



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

WIDENER



HN ZMTK H

Slav 6585, 1.10

Harvard College Library



**BOUGHT WITH MONEY
RECEIVED FROM THE
SALE OF DUPLICATES**

Bund

ŻYWOT
SIĘCIA ADAMA JERZEGO
CZARTORYSKIEGO

SKREŚLIŁ

BRONISŁAW ZALESKI.

TOM I

niezaczaj, nie myślisz

POZNAŃ.

W KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1881.

12.

Slav 6588.1.10
✓

HARVARD COLLEGE LIBRARY
BOUGHT FROM
DUPLICATE MONEY
DEC 5 1938

Druktem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Żebliński) w Poznaniu.

1104
43
13

E

OD WYDAWCÓW.

Ś. p. Autor dzieła, którego tom I. wychodzi dziś na widok publiczny, zakładał sobie skreślić „Żywot Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego“ w trzech tomach, a czując się zagrożonym na zdrowiu, postanowił oddać część gotową do druku, nie czekając, aż reszta dzieła będzie skończona. Miał bowiem autor nadzieję, że chociażby mu Bóg nie dozwolił dokończyć zaczętej pracy, to się łatwiej znaleźć może jej kontynuator, gdy się tom I. ukaże.

Podzielając tę jego nadzieję, nie chcieliśmy przerywać rozpoczętego na krótko przed śmiercią autora druku, zwłaszcza, iż ta część dzieła stanowi poniekąd odrębną całość i doprowadza czytelnika do chwili, w której ma się dopiero otworzyć zawód polityczny Księcia Adama, zawód tak ważny dla historii naszej w bieżącym stuleciu i tyle znaczący w własnych losach Księcia. Przyszłego kontynuatora nic przeto krępować nie będzie w dalszem opowiadaniu 60-letniej działalności męża, którego

lata dzieciństwa i pierwszej młodości, po większej części z własnych jego pamiętników opowiedziane, w tym tomie znajdujemy. W przygotowanych przez swego poprzednika materyałach będzie miał kontynuator niejedno ułatwienie w pracy, a może też i wzór naśladowania godny w jego patryotycznych, wzniosłych i wolnych od wszelkiej osobistości poglądach. Dla tychto powodów zdało nam się słusznem, aby publiczność polska nie została pozbawioną możliwości poznania pośmiertnej pracy, tyle dla niej niegdyś sympatycznego pisarza.



ROZDZIAŁ I.

Początki Rodziny. — Książęta Michał i August Czartoryscy.

I.

Ród Książąt Czartoryskich wywodził się zwykle od Korygielły, syna Olgierda z drugiego małżeństwa; przyjęła ten wywód genealogia domowa, a łatwo na nim oparto później rozpowszechnione przekonanie o płynącej jeszcze w tym rodzie przedrogięj Polsce krwi jagiellońskiej. Ostatnie poszukiwania historyczne zachwiały wprowadzić tę legendę.¹⁾ Rodowód książąt Litewskich w XVI wieku sporządzony świadczy, że Korygiello zeszedł bezpotomnie; prócz tego, wiadomo dzisiaj, że brat ten Jagiellły przyjął chrzest według obrządku zachodniego, kiedy książęta Czartoryscy długi czas jeszcze do wyznawców wschodniego należeli Kościoła. Jakkolwiek bądź jednak, jeżeli wywód od Korygielły udowodnić się nie da, niezaprzeczonem zawsze świadectwem ich pokrewieństwa z panującą w Polsce jagiellońską dynastyą, pozo-

¹⁾ Stadnicki, *Synowie Olgierda*, w Bibliotece Ossolińskich i prace Juliana Bartoszewicza.

staną udzielane im przez Władysława III. i obydwóch Zygmuntów przywileje i nadania,¹⁾ w których *pokrewnymi* (*consanguinei*, albo *sanguinis vinculo conjuncti*) stale są nazywani; trudno bowiem przypuścić, aby ówczesne kancelarye królewskie dokładniejszych w téj mierze wiadomości od nas nie posiadały, albo téż bez dowodu podobnego udzielały miana. Herbowna ich *pogoń* nie mniej o tém świadczy. Nie siląc się na oznaczenie stopnia tego pokrewieństwa, z zupełną pewnością ród książąt Czartoryskich zaliczyć należy do bardzo dawnych a licznych rodów książęcych na Litwie i Rusi, które w końcu z obydwooma gałęziami spowinowacone były. Samo służące im stale nazwisko Czartoryskich, w epoce powszechnéj u nas, przy zmianach siedzib, niestałości nazwisk książęcych, zdaje się świadczyć o dawném władaniu leżącego na Wołyniu miasteczka Czartorysk, gdzie w wieku XIII. książę Mściśław zamek był zbudował.²⁾

O jednym z ich przodków Hlebie, którego miano za syna Korygiełły wiadomo, że zginął pod Wilnem w walce z Krzyżakami. Następnie, zapisały kroniki imiona dwóch braci: Aleksandra i Iwana, a do ostatniego z nich przywiązaną jest powieść charakterystyczna, malująca tę epokę. Było to za Władysława III. (Warneńczyka); brat Witolda Zygmunt zasiadł był na wielkoksiążęcej litewskiej stolicy, a okazał się surowszym od innych; podejrzewano go, że rody książęce chce wytępić i w imię

¹⁾ Prócz przywileju Władysława III. zatwierdzonego przez Zygmunta Augusta, nadanie ks. Michałowi Czartoryskiemu Nowicz, w halickim powiecie położonych, przez króla Władysława, i inne Zygmunta I., które przytacza Umiastowski w swojej *Nauce o morowém powietrzu*. Kraków 1591.

²⁾ Zwaliska zamku widzialne są dziś jeszcze, około wsi Sławnicy, między Bohem a Bożkiem, jadąc z Międzyboża ku Horbuzowu, za lasem, w teraźniejszej gubernii podolskiej.

niezależności feodalnej zawiązał się przeciw niemu spisek; książę Iwan stał na jego czele. W 1440 r. przekupiony koniuszy Zygmunta Skobiejko, wpuszcł do Trok trzysta wozów sianem ładownych, ukrywających w sobie sześćuset żołnierzy; było to wojsko Iwana. On sam w nocy dostawszy się do zamku, udał ulubionego wielkiemu księciu niedźwiedzia; a dzięki temu fortelowi do komnat wpuszczony, sługę broniącego pana przez okno wyrzucił a Zygmunta zamordował. Stawszy się panem zamku i znajdującego w nim skarbu, sam później Litwę chciał rządzić, ale wkrótce ustąpić musiał i tylko wdaniu się Polaków zawdzięczał, że od kary uwolnionym został. Udał się wtenczas za Królem na Węgry, i tam to, w Budzie, 1442 r. we Czwartek przed Św. Witem nadany był przez Władysława III. przywilej trzem braciom: Iwanowi, Aleksandrowi i Michałowi, *ducum de Czartorysko*, upoważniający ich do używania w herbie litewskiej pogoni. W przywileju tym, nazywa książąt król Władysław, to *fratres*, to *consanguinei nostri*; jeżeli zaś pierwsze z tych wyrażen jest nawet grzecznością tylko dyplomatycznego owych czasów języka, jak chcą niektórzy, to drugie niezawodnie pokrewieństwo oznacza, razem zaś z herbową pogonią o zaliczaniu Czartoryskich do udzielnych książęcych rodów świadczy.

Z trzech w przywileju wymienionych braci, olbrzymiej siły Iwan zeszedł pono bezpotomnie. Aleksander próbował szczęścia na głębokiej Rusi; z Dymitrem Szemiaką, księciem na Ugliczu, chadzał pod Moskwę, później z ramienia w. księcia Wasila ślepego rządził Pskowem i Nowogrodem, ubijał się z Kawalerami Mieczowymi, a nie chcąc, jak wyrażano się wtenczas, „krzyża Wasilowi całować“, co by oznaczało, że będąc dla Pszkowian księciem, byłby dla w. księcia namiestnikiem, wrócił na Litwę, i miał sobie przez Kazimierza Jagiel-

łończyka nadany na własność Łohojsk, który z ostatnią tą linią dziedziczką w początkach XVI. wieku przeszedł do Tyszkiewiczów. Pozostał trzeci brat Michał, co pierwszy pisał się księciem na Klewaniu i Żukowie¹⁾, był pogranicznym starostą braclawskim i często na koniu, walczył z Tatury i Turki, a przez zapisy brata swój żony Niemierycza, przyszedł do trochę znaczniejszej fortuny. Szczupłego majątku Czarторыscy, jeżeli nie przewodzili losom narodu, to dzielali je szczerze; dziedzic Łohojska widział swój zamek przez Tatarów zniszczony i synów uprowadzonych w jassy, z którego nie wrócili; niejednen z późniejszych potomków legł w boju z niewiernymi lub Moskwą; później, czasu wojen kozackich, między ofiarami nienawiści szymatyków, liczono też Czarторыskiego, przepiłowanego na poły wraz z dziećmi, przez hajdamaków, w czasie jednego z ich groźnych napadów. Nie mogąc się mierzyć z przemożnemi na Rusi i Litwie książęcemi domami, wcześniej stanęli po stronie Unii z Polską. Dwaj wnukowie Michała: Iwan i Aleksander, niemałe nawet w doprowadzeniu jej do skutku położyli zasługi. Pierwszy z nich, jeszcze w 1564 r. był posłem od Stanów Litewskich na zjeździe mającym na celu obmyślenie środków dokonania Unii; Aleksander zaś, od 1560 r. wojewoda wołyński, z waleczności swojej w walkach z Taturami pod Konstantym Ostrogskim znany, w 1569 r. gorąco za Unią oświadczał się w Lublinie; przyczynił się znacznie do usunięcia trudności przez wcielenie do korony Wołynia i Podola, i do zwrócenia nawet na powrót tych z pomiędzy Litwinów, którzy z Janem Chodkiewiczem na czele już byli Lublin opuścili. Obydwaj bracia akt Unii podpisali,

¹⁾ Przywilej nosi datę 1458 r.

a znalezienie się ich ówczesne dało powód Zygmuntowi Augustowi do wydania im przywileju, który zatwierdzając dawne nadania Warneńczyka świadczył o ich obywatelskich zasługach.¹⁾

Przywilej ten i, godność senatorska kniazia Aleksandra, podniosły znaczenie domu; wszakże zasoby jego pozostały szczupłe; przy podziale między braćmi, Aleksandrowi dostał się tylko Czartorysk i Litowisz, Iwanowi Klewań i Bilhorod. Nie można było współubiegać się o prym, nietylko z książęcimi domami Radziwiłłów, Ostrogskich, Zasławskich, Olelków, Rożańskich, ale nawet z nieksiążęcimi, lecz przemożnymi na Litwie i Rusi rodami: Potockich, Sapiehów, Chodkiewiczów, Paców i tylu innych. Długi też czas jeszcze Czartoryscy pozostali na tej pośredniej w Rzeczypospolitej stopie, która rzadko ich po za zakres wojewódzkich przenosząc urzędów, jeżeli z jednej strony nie obudzała przeciw nim zawiści, to z drugiej, znacznego na sprawy krajowe nie dozwalała wpływu. Posłowali na Sejmach, walczyli z Moskwą pod Batorym i Zygmuntem III., zasiadali w trybunałach, ale w tém wszystkiém nie było nic wybitnego. W XVII. dopiero wieku dochodzą większego nieco znaczenia. Długosz nazywał ich: *duces ritus et generis Ruthenici*; w XVI. jeszcze wieku trzymali się kościola wschodniego; wychwalano Zofią Bohowitinową, chorążynę wołyńską, z domu Czartoryską, że staraniem i kosztem swoim księgi Nowego Testamentu z greckiego na język słowiański przełożyła i wydać kazała; w dedykacjach dzieł teologicznych powtarzano: że książęta Czartoryscy, jako dobrzy szafarze, dostatki swoje przez

¹⁾ Przywilej ten dotychczas w oryginale w archiwum rodzinném ks. ks. Czartoryskich przechowany, znajdzie czytelnik w Dodatku, pod Nr. 1.

ręce ubogich do niebieskiej przesyłają skarbnicy, gdzie żadnej skazitelności ani stracie uledez nie mogą; wznosili cerkwie i monasterij; dopiero ks. Jerzy, syn Iwana i Anny, z domu księżniczki Zasławskiej, pierwszy przyjął obrządek łaciński. Było to w czasie, kiedy niedawno do nas sprowadzeni Jezuici największą rozwijali gorliwość, a dopełniało się wielkie dzieło Unii kościelnej. Księżę Jerzy wystąpił jako żarliwy Katolik i zgromadzenia Jezusowego „benefactor.“ „Na Boga pańsko szczodry“ jak wyraża się Niesiecki, w Klewaniu swoim kościół zbudował i hojnie go uposażył, kolegia Jezuickie w Winnicy i Łucku wspierał, a czynny miał udział w religijnych z Aryanami dysputach. Jedną z najgłośniejszych w owym czasie, co się odbyła w Lublinie, w kościele św. Ducha (d. 13 Lipca 1616), a na której sędziami byli: Jan Ostrorog wojewoda poznański i kasztelan biecki Firlej, z własną przedmową drukiem ogłosił. Syn jego Mikołaj Jerzy, odziedziczywszy po ojcu miłość dla synów św. Ignacego i szczere do kościoła przywiązanie, serdeczny Unii poplecznik, przyczynie św. Józafata cudowne uzdrowienie swoje przypisujący, co aktem uroczystym stwierdził, w przyjaźni kanclerza ks. Albrechta Radziwiłła miał znaleźć skuteczną dla siebie w sprawach tego świata podporę: dzięki jego poparciu i sam do wyższych dostojenstw doszedł i synów tak pokierował, że powiadano, iż trzy stany Rzeczypospolitej nimi ozdobił; a spotykamy go na Sejmie koronacyjnym witającego w imieniu Izby poselskiej Władysława IV., potem stojącego z pospolitą ruszeniem przeciw Turkom we Lwowie, przewodzącego województwu wołyńskiemu pod Beresteczkiem, nareszcie na trzech z kolei krzesłach w Senacie, którego już odtąd potomkowie jego opuścić nie mieli.

Z trzech synów, o których wspomnieliśmy, największą domu chluba stał się Floryan Kazimierz. Ten od

młodości do stanu duchownego przeznaczony, u Jezuitów w kraju, a później w Rzymie wychowany, znany zaszczytnie Urbanowi VIII., przez przyjaciela rodziny ks. Albrechta Radziwiłła królowi polecony, z kanonika i sekretarza Władysława IV. na biskupstwo poznańskie a później kujawskie podniesiony, mąż wielkiej nauki, surowego życia i pobożności gorącej, w pełnych nieszczęśliwości czasach, Kościołowi i Ojczyźnie wielkie oddał usługi. Mąż rządu i spokoju, zgodę wśród rozjątrzonych umysłów szczepił, związki wojskowe i konfederacje namową swoją rozwiązywał, burze na elekcyach uciszał, a stąd biskupem konfederackim (*praesul commexualis*) przewzany, zasłużył na to, iż o nim wtenczas mówiono, że był najcnotliwszym biskupem, jakiego Polska posiadała i posiada. Towarzysz Jana Kazimierza na Szlázku, do narad później wzywany, oświadczał się za wyznaczeniem następcy tronu za życia jeszcze królewskiego, ale znając ówczesne usposobienie narodu, gwałtownie w téj rzeczy poczynać nie chciał, doradzając zawsze powolność i umiarkowanie. Przy królu Michale Korybucie po jego elekcyi stał wytrwale i na sejmie 1672 r., gdzie się abdykacyi domagano, bronił go statecznie; mianowany w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim, jako prymas i *interrex* w bezkrólewiu po śmierci króla Michała narodowi przewodniczył, i na niewiele dni przed własnym zgonem sejm elekcyjny zwoływał, doradzając, w obec grożących ojczyźnie zewsząd niebezpieczeństw odnowienie zaniedbanych od lat wielu sejmików prowincjonalnych, czyli tak zwanych *generałów*, „aby zgoda na sejmie już nie między powiatami, ale przynajmniej między trzema lub czterema zdaniami układała się.“ Chwile wolne zgłębianiu dzieł św. Augustyna poświęcając, pokój wewnętrzny i moc czerpał w częstych do Częstochowy pielgrzymkach, w wyłączném do św. Anny i Matki Boskiej nabożeństwie,

w praktykach religijnych, którym się w Smardzewicach swoich pod Wolborzem oddawał.

Brat jego książę Michał, przez prawdziwego rodziny orędownika, ks. Albrechta Radziwiłła królowi polecony, w potrzebach ojczyzny chorągiew kozacką swoim kosztem wystawił, sam pod trzema panowaniami trzy z kolei krzesła w Senacie zajmował, szczególnie zaś zasłużył się poselstwem do Moskwy (1678 r.), gdzie otrzymał zwrot Newła, Siebieża i Wieliza i opłatę dwóch milionów złotych przy przedłużeniu rozejmu do 1693 roku. Budowano wtenczas na tém nadzieje pomyślniej z Osmanami walki i ks. Michał nawet od Stolicy Świętej podziękowania za to poselstwo odbierał. W życiu prywatném był to człowiek pobożności wielkiej; w święta uroczyste zwykł był sam ubogim w domu swoim usługiwać, postów i wszelkich religijnych praktyk pilnie przestrzegał, ostatnie dni życia na takich ćwiczeniach i fundacyach pobożnych z żoną swą Olędzką z domu, która mu Siedlec wniosła, spędził.

Trzeci wreszcie brat, Jan Karol, żonaty z Zebrzydowską, osiadłszy w Krakowskim, został tam podkomorzym; bił się w młodości ze Szwedami, marszałkował na sejmie 1668 r., podpisał akt abdykacyi Jana Kazimierza, nie przyjął ofiarowanej sobie jako pierwszemu podkomorzemu w Koronie, łaski pod Gołębiem, ale szeroką u szlachty posiadłszy wziętość, nie chciał zająć żadnego krzesła w Senacie, aby téj popularności w obywatelstwie swoim nie postradać. Od niego poszła, tak zwana książąt Czartoryskich linia *korecka*, która w tym wieku wygasła.¹⁾

¹⁾ Ostatni z téj linii, ks. Józef Klemens, stolnik w. litewski, miał tylko córki, które powychodziły: Maryanna za Jana Potockiego, Klemen-

Książę Michał umarł przy schyłku XVII. wieku (1692 r.). W dotychczasowych losach rodziny, uświetnionej niedawno prymasowskim dostojenstwem, nie było jeszcze nic niezwykłego. Ks. Michał poselstwem swoim dodał jój blasku, ale nikt zapewne nie domyślał się wtedy do jakiego znaczenia w Rzeczypospolitej dom ten miał dojść niebawem. W tradycyi jego leżało wprawdzie słuzenie jedności państwa, poszanowanie pewnego porządku i władzy, że się na popiecznika Unii lubelskiej, księcia Aleksandra i na prymasa Floryana powołamy; od czasu przejścia na obrządek zachodni, odznaczali się książęta żarliwością dla kościoła, opiekowali się młodzieżą szukającą nauki — sami w ostatnich czasach chętnie szukali światła na zachodzie; ale w tem wszystkiem prześięgnęło ich wielu; fortuny zawsze stosunkowo mieli szczupłe, co im także urosć w większą powagę nie pozwalało. Książę Michał podróżując w młodości z rowieśnikami sobie książętami Koreckimi, wtenczas kiedy brat starszy naukom teologicznym oddawał się w Rzymie, zapoznał się z zagranicznymi krajami; pierwszą nawet z kilku żon jego była jedna z ulubionych panien Cecylii Renaty, cudzoziemka; przystęp do Dworu zdawał mu się być zapewniony, a razem i drzwi dla wpływów zagranicznych w domu jego otwarte. Ale to trwało niedługo; przyjaciółka żony Władysława IV. rychło umarła — a ostatnia małżonka ks. Michała w staropolskim rozmiłowana obyczajem, zachowała domowi do końca charakter patriarchalnej prostoty. Mógł pobożny wojewoda podzielać pojęcia prymasa co do sukcesyi tronu i niebezpieczeństw ówczesnych już elekcij, ale sam o żadnym prze-

tyna za ks. Eustuchego Sanguszkę, Teresa za ks. Henryka Lubomirskiego, Józefina za Alfreda Potockiego, Celestyna za Stanisława Ryszczewskiego.

kształceniu Rzeczypospolitej nie zamyślał i szerszego dla siebie na sprawy publiczne wpływu nie szukał; widzieliśmy zaś, że brat jego ze stanu rycerskiego wyjść nawet nie chciał. W chwili gdy ks. Michał oczy zamykał, myśl która rodzonych jego wnuków natchnąć miała, spoczywała jeszcze w duchu przyszłej jego synowej.

Jan Jakób Morsztyn, pan możny, pisarz, który klasycznym wierszem polskim *Cyda* tłumaczył i na teatrze Warszawskim przedstawiać go kazał, rozmiłowanym był we Francyi i całym jej obyczajem; miał tam dobra, piastując jeden z najwyższych urzędów krajowych, bo był w. podskarbin koronnym, chętnie siebie poddanym Ludwika XIV. nazywał, posiadając zaufanie Maryi Ludwiki stronnictwo francuzkie tworzył, zawsze stosunki rządu z domem austriackim starając się niweczyć, nawet tajemnice Stanu przed posłem francuzkim odsłaniał, a gdy się te, niegodne senatora i ministra konszachty wykryły z przejętą i z rozkazu królewskiego we wszystkich językach ogłoszonej korespondencji p. Vitry, który przeciw Janowi III. snuł kabały, kraj opuścił i przeniosłszy się do Francyi, tam życia dokonał. Żonatym był z Katarzyną Gordon, margrabianką de Huntley, rodem Angielką, a długie lata spędzając w Paryżu, tam córki swoje wychował. Jedna z nich Izabella, została żoną księcia Kazimierza Czartoryskiego, syna Michała. Wzrosła wśród największej świetności dworu Ludwika XIV., przejęta poszanowaniem dla jego potęgi i majestatu, nosiła ona w duszy ideał społeczeństwa zupełnie różny od szlacheckiej Rzeczypospolitej polskiej i pragnęła widzieć ojczyznę na ten wzór przekształconą i zamienioną w silną i rządzą monarchią zachodnią. Znacznemi dostatkami pomnożywszy zasoby domu, który przez Ludwika XIV. do francuzkiego szlachectwa przypuszczonym został, rozszerzyła krąg jego działań i wpływów, a otworzywszy

w Warszawie pierwszy, prawdziwie wersalski salon, do którego gust i dowcip gospodyni sprowadzały wszystko, co stolica miała wówczas najwykwintniejszego, zrobiła zeń prawdziwe polityczne ognisko i jakby punkt środkowy, z którego się zachodnie po kraju rozchodziły pojęcia. Z życiem salonowém wniosła do nas i udział niewiast w sprawach politycznych, który później, za rządów jej wnuka, tak nieszczęśliwie wybujał; sama jednak, w długim swém, bo dziewięćdziesięcioletniém niemal życiu¹⁾ wzniosłych celów nie straciła z oka i wywyższenie domu swojego łączyła w myśli z podźwignieniem ojczyzny. Nie zrywała też z pełną pobożności tradycją familijną. Najstarsza jej córka, Ludwika, wcześniej Bogu ślubowana, i poruczona Warszawskim Wizytkom, przywdziała w tém Zgromadzeniu suknię zakonną, i po trzykroć na przełożoną wybierana, zostawiła po sobie pamięć świątobliwego żywota;²⁾ syn najmłodszy Teodor, do stanu duchownego był też przeznaczonym. Pozostałe dzieci odziedziczyły prawdziwie matczynego ducha; z tych córka Konstancya wyszedłszy za Poniatowskiego dała życie ostatniemu królowi Polskiemu, dwaj zaś synowie: Michał Fryderyk i August Aleksander doprowadzili dom do tego znaczenia, iż się około niego skupiały niejako dzieje całego narodu, i jak słusznie powiedział Mickiewicz,³⁾ stał się on jedynym domem prywatnym w Europie, mającym swoje polityczne dzieje.

¹⁾ Urodzona 1671 r., umarła d. 24 Lutego 1758 r.

²⁾ Cyrkularz do klasztorów francuzkich Maryi Konstancyi Leszczyńskiej, przełożonej Warszawskiego klasztoru Nawiedzenia Maryi Panny, o życiu i cnotach ś. p. Matki Ludwiki Elżbiety Czartoryskiej, przełożonej tegoż klasztoru, zmarłej d. 31 lipca 1745 r. (Rękopism.)

³⁾ *Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuzkiem*; przekład F. Wrotnowskiego. Poznań 1865. T. II. str. 113.

Było to owocem długoletniej i wytrwałej pracy. Obaj bracia przyszli na świat przy samym schyłku XVII. wieku¹⁾ i pacholące ich lata przypadły na czas wielkich wstrząśnień i wewnętrznego w narodzie rozdarcia, wywołanego wojną szwedzką i pierwszym obiosem Leszczyńskiego. Ojciec ich, książę Kazimierz, należący zawsze do francuzkiego w kraju stronnictwa, stał zrazu po stronie księcia de Conti, i księdzu Polignacowi, który jako ambasador Ludwika XIV. tego kandydata do tronu zalecał, wpływem swym i nawet pieniędzmi pomagał; później, za królem Stanisławem się oświadczył i wtenczas podskarbiostwo wielkie litewskie otrzymał; wkrótce jednak ustąpił tego dostojęństwa; w konfederacyi tarnogrodzkiej sam udziału nie miał, a w uspokojonym nareszcie kraju szukał zajęć, któreby odpowiadały wewnętrznemu jego usposobieniu. Z natury ułomny, a jak świadczą spółcześni pobożny i cichy, Dwór jednak i życie stołeczne lubił i rad był każdemu zdarzeniu, które go do Warszawy powoływało. Dwa razy na deputata przy boku królewskim wybierany, w 1726 r. przeznaczony do układów z trzema sąsiednimi Dworami, jako kasztelan wileński na narady Senatu wzywany, kilka lat z rzędu w stolicy przepędził, prowadząc tam wykwintne życie ówczesne, biorąc udział w ciągłych prawie uroczystościach, obchodach, zabawach, mnożąc stosunki i przez nie drogi dzieciom ułatwiając. Brakowało jeszcze rodzinie koniecznej w owym czasie do szerszego wpływu podstawy, to jest wielkiej fortuny, któraby jej pozwoliła mierzyć się z przemożnemi w kraju domami. Dojść do niej można było w części łaską królewską, otrzymując starostwa, a łatwiej jeszcze przez związki rodzinne, małżeństwa

¹⁾ Michał, d. 26 kwietnia 1696 r., August w październiku czy listopadzie 1697 r.

Panujące domy nie gardziły tym środkiem pomnożenia potęgi swojej, i księstwo Czartoryscy takim też sposobem świetność domu swego w dzieciach swych podnieść spodziewali się. Już w czasie konfederacyi tarnogrodzkiej, bawiąc w Krasnymstawie, młodziutkiego jeszcze wtenczas syna Michała swatali z córką wojewody bełzkiego Łaszcza, jedynaczką i dziedziczką dóbr ogromnych, o której rękę wielu jednocześnie starało się panów. Ubiegł wprowadzić tym razem Czartoryskiego Stanisław Potocki, syn Józefa, wojewody kijowskiego, co zapewne do rozjątrzenia istniejącej między dwoma domami niechęci przyczyniło się, ale w kilka lat później (1720 r.) córka ich wyszła za Stanisława Poniatowskiego, jednego z najbardziej wziętych wtenczas ludzi u Dworu, a w przyszłości drugiego ich syna świetniejsze jeszcze czekały związki. — Stosunki Księstwa były oczywiście rozległe. Już samo dawne stronnictwo francuzkie, do którego zaliczano ich zawsze, miało niemałe znaczenie. Należeli do niego między innymi: Sobiescy, Sapielowie, Pacowie, Denhoffowie, Jabłonowscy, za czasów Maryi Ludwiki i Maryi Kazimiry z domami francuzkami spokrewnieni; rodzona zaś siostra księżny Kazimierzowej była żoną marszałka wielkiego koronnego Bielińskiego, któremu wysokie jego dostojęństwo nadawało niezależne prawie stanowisko w Rzeczypospolitej. Przechowane w rodzinie korespondencje świadczą znowu o blizkiej zażyłości z hetmanową wielką koronną i kasztelanową krakowską, Sieniawską, niewiastą wielkiego rozumu i szerokiego wpływu. Książę Kazimierz w jednym z tych listów (z września 1721 r.) dziękuje hetmanowej za probostwo międzyrzeckie, przyrzeczone najmłodszemu jego synowi Teodorowi, który miał z czasem zostać biskupem poznańskim, a wtenczas jako kanonik krakowski był spowiednikiem pani hetmanowej. W innym, tłumacząc się z zarzutu jakiejś

niechęci, powiada: „za patronkę niewinności mojej wezmę moję serdeczną, kochaną dobrodziejkę, pannę Krakowską,” którą na inném znów miejscu, „królową serc“ (*la reine des coeurs*) nazywa. W 1726 r. księżna Kaziemierzowa śpieszy donieść hetmanowej, że syn jój Michał „ożenił się wielce dobrze, pojawiwszy grafównę Eleonorę de Waldstein,¹⁾ że zaś ta miała wtenczas zaledwo lat 14, więc dodaje: „nie zdawało mi się do podobieństwa, aby ta passya mogła być do dziecięcia, ale widać że mnie dobroć Boska chce szczęśliwą matką widzieć.“ Wszystkie te listy z niemalój lat kolei, pełne są głębokiej dla hetmanowej „veneracyi.“ Tak rodzice, jako téż i syn Michał, nazywają ją zawsze: „kochaną, nieporównaną całego domu protektorką.“ Ks. Michał pozwala sobie czasem zupełnie poufnych uwag, jak np. kiedy wyraża obawę „że Potoctwo (sic) nie da pokoju Sieniawskiej.“ W jednym z jego listów, gdy ją zaklina aby do Grodna jechała, znajdujemy następujące wyrażenie: „Providentia boska tak osobliwie geniuszem, godnością sentymentów i fortuną utalentowaną panią na to Polsce udzieliła, aby Ojczyźnie swojej i przyjaciółom skuteczną była we wszystkiém pomocą, a przez to pamiętną wieku swojego heroiną.“ A nie było jeszcze wtenczas mowy o zaślubieniu przez księcia Augusta córki hetmanowej; owszem, wychodziła ona właśnie za Denhoffa.

Polska, nie można tego zapomnieć na chwilę, różniła się wtenczas od wszystkich państw europejskich; zwykle zawody życia publicznego otwarte gdzie indziej przed ludźmi, nie istniały u nas; wymowa, która w Anglii

¹⁾ Cioteczna siostra jój matki, hrabianka Waldstein, była za Giełgudem, a w powtórném małżeństwie za wojewodą wileńskim Sapielą.

do najwyższych prowadziła dostojęństw, nie mogła rozwinać się wśród zgromadzeń sejmowych, bo te zrywane ustawnie, nie przychodziły do skutku; administracya cała w zupełném była zaniedbanu; wojska nie mieliśmy prawie. Kto chciał wojennego uczyć się rzemiosła, ćwiczył się w niém u sąsiadów, w obcych szeregach. W wojnach Karola XII. miał jeszcze Stanisław Poniatowski sposobność rozwinięcia wielkich swych wojskowych i dyplomatycznych zdolności, ale następowała epoka najzupełniejszego pokoju, gdzie przez lat kilkadziesiąt nikt w Polsce hetmana nie miał widzieć na koniu. Dla ambitniejszych zostawało jedno tylko: szukać popularności między swoimi, a czy to łaską Dworu czy małżeństwem zdobywszy szerszą majątkową podstawę, stanąć na równi z przemożnemi w kraju rodami, i odtąd już życie walką o prym z niemi zapełnić. Młodzi książęta Czartoryscy wcześniej wystąpili na pole działania. Zaledwo w lata młodzieńcze wchodzić zaczęli, gdy ich rodzice dla dokończenia nauk wysłali za granicę. Tu prędko rozeszły się ich drogi; a jeżeli pierwsza tego przyczyna w różném usposobieniu wewnętrzném braci leżeć musiała, to zaprzeczyć się nie da, że te odmienne młodości koleje, na wiek ich męzki bez wpływu pozostać nie mogły. Starszy z nich Michał rychło wrócił do kraju, a pozyskawszy wyłączną przychylność wszechwładnego u Augusta II. ministra Fleminga, dzięki blizkim z nim stosunkom, w 20-tym roku życia został wielkim Podstolim, a w 28-tym aż podkanclerzem litewskim; w szkole mądrego ministra wyćwiczony, od wczesnych lat w interesa wdany, przy bystrym umyśle nabył prędko wielkiej znajomości ludzi i wewnętrznych stosunków i spraw krajowych, a czynna i nieznośna znużenia jego natura, zjednała mu wpływ bardzo rozległy w obywatelstwie. Młodszy od niego August, od małego bardziej był w sobie zamknięty. Prze-

chowane domowe o nim podanie powiada,¹⁾ że będąc z natury obdarzony gwałtownym i dumnym charakterem, czego liczne składał dowody, tak siłą woli zapanować nad sobą potrafił, że już w dwunastym roku życia umiał wszystkim okazać się umiarkowanym i spokojnym. Kiedy książę Michał wróciwszy do kraju, to o rękę Łaszcówny się starał, to zaraz potem w wir spraw publicznych się rzucił, on został za granicą, i przypiąwszy na Malcie krzyż Zakonu, na jego galarach zawód wojskowy rozpoczął; przeszedł prędko do szeregów cesarza niemieckiego, i pod rozkazami księcia Eugeniusza, w tej szkole mianej wówczas za najpierwszą w świecie (gdzie przed nim kształcił się Stanisław Poniatowski a później przyszedł nawet Fryderyk II.), odbył kilka kampanij i brał udział w pamiętnym jego pod Belgradem zwycięztwie; zdobywszy na czele ochotników nieprzyjacielską przed tą twierdzą redutę, szpadę honorową od księcia Eugeniusza za to otrzymał (1718 r.). Ze sławnym Stahrenbergiem zostając tam w najbliższych stosunkach, nieraz dał poznać niepodległość swego charakteru; gdy zaś w Polsce, ordynacya Ostrogska, po wygaśnięciu dwóch rodzin książęcych, których była dziedzictwem, miała przejść według konstytucyj koronnych na własność Maltańskiego Zakonu, on wystąpił w charakterze jego pełnomocnika i starał się o przyznanie tych dóbr Zakonowi. Rodzina, jak widzieliśmy, szukała wtenczas fortuny, jako koniecznej wszelkiego wpływu podstawy, i w myśli księcia Augusta łączyła się zapewne z ordynacyą ostrogską nadzieja dożywotniego komandorstwa lub przeorstwa, a w każdym razie znacznego stanowiska. Rozwinał on tutaj wytrwałą, uporną, a sobie właściwą czynność, i miał po swój stronie

¹⁾ Pamiętniki Stan. Augusta. Część I.

nawet Augusta II., sprzyjającego rodzinie, bo w nią upatrywał stronników dziedziczości tronu, o której zawsze myślał; król szwagrowi ks. Augusta, Poniatowskiemu, porучzył zarząd ordynacyi ostrogskiej i zdawało się, że się rzecz według życzeń jego ułoży; sprawa ta jednak przybrała u nas rozmiary rzeczywistej sprawy Stanu, zakłóciła kraj, dała powód do zrywania Sejmów i Czartoryski przekonał się, że nadziei swoich w tym względzie wyrzec się musi. Po długich, mozolnych zabiegach, kawaler maltański a wówczas pułkownik wojsk austriackich, dostał tylko regiment gwardyi pieszej koronnej, a zaraz potem generał-majorem wojsk koronnych mianowany został (1729 r.).

W tym to czasie myśli jego przybrały inny kierunek. Owdowiała właśnie, po niedługim z mężem pożyciu, żona hetmana polnego litewskiego i połockiego wojewody Denhoffa, Zofia Sieniawska, ostatnia tego domu dziedziczka, a dawna, jak widzieliśmy, niewinności księcia Kazimierza Czartoryskiego przed matką swą hetmanową patronką. Ogromny jej majątek pomnożyły jeszcze znaczne zapisy męża, który był także ostatnim swego domu, zchodząc bezpotomnie. Nie było wtenczas bogatszej w całej Polsce partyi i młoda a piękna wdowa ujrzała wkrótce tłum ubiegających się o jej rękę. Znalazły się tam najświetniejsze w kraju imiona, a wszystkie, można powiedzieć, najmożniejsze rodziny zajmowało pytanie, komu wojewodzina połocka przyzna pierwszeństwo, bo nie obojętną było rzeczą, w ówczesnych zwłaszcza u nas stosunkach, w czyje ręce dostanie się ta ogromna fortuna. Zajmowało to nawet zagraniczne dwory; Leszczyński, już wtenczas teść Ludwika XV., pisał do ministra spraw zagr. we Francyi, że kto panią Denhoffową poślubi, ten dzięki bogactwom, jakie osiągnie, może stać się w przyszłym bezkrólewiu jego współzawodnikiem do

polskiej korony. Gabinet też wersalski żądał od bawia-
 cego wtenczas w Polsce p. Monti najszczegółowszych
 wiadomości o usposobieniu, majątku i nawet projektach
 na przyszłość młodej wdowy. Poseł austriacki robił jęj
 największe grzeczności, chcąc dopomóć myślącemu o jęj
 ręce portugalskiemu księżęciu Braganey; król Stanisław
 zapraszał ją do zamku Chambord, w myśli swęj przeznac-
 zając ją dla księcia de Charolais, August II. do Sa-
 ksonii; książę Holsztynu był także między współubiega-
 jącymi się. W liczbie naszych panów widziano: Paca,
 Klemensa Branickiego, Tarłę, nawet Franciszka Salezego
 Potockiego, pana na Krystynopolu, tego, który wówczas
królikiem Rusi, jak później Karol Radziwiłł *królikiem Litwy*,
 był nazywany. Staął obok nich i książę August. Wdowa
 nie spieszyła wcale z wyborem. Monti, który ją często
 widywał, w ostatnich dniach 1730 r. Dworowi swemu
 donosił, że pełna godności w obejściu, co do zamiarów
 swoich zupełnie jest nieprzeniknioną, i znając doskonale
 położenie swoje, wszystkich w zawieszeniu utrzymać umie,
 nikomu zgola nie okazując pierwszeństwa. Każdy ze
 współzawodników, składając u stóp wojewodziny dostatki
 swoje i stanowisko w kraju, starał się naturalnie innych
 prześcignąć, a najłatwiejszém się zdawało zaćmić w oczach
 bogatęj Sieniawskiej najmniej dostatniego ze wszystkich
 Czartoryskiego. Współcześni opowiadają, że jeden ze
 starających się, chcąc księcia Augusta poniżyć, wywia-
 dywał się za pieniądze u jego przybocznych o stroju,
 w jakim się miał u wojewodziny połockięj pokazać, aby
 z liczną, tak samo przybraną służbą przed dom jęj za-
 jechać. Książę Czartoryski, nie mogąc mieniem równać
 się z panami, pierś własną nadstawiał. Według pa-
 miętników Stanisława Augusta, w zajściu z podobnego
 powodu ze starostą stężyckim Tarłą, dawszy mu dwa
 razy do siebie wystrzelić, sam nie strzelając poprzestał

na zapytaniu, czemuby jeszcze przeciwnikowi mógł służyć? Inni, takie znalezienie się jego z Pacem opowiadają. Jakkolwiek bądź, rycerskość ta ujęła hetmańską córkę i wdowę; wyższe światło jego musiało też dodawać mu uroku w oczach téj, która sama wykładów w łacińskim języku w akademii krakowskiej słuchała; jemu też oddała swą rękę, a że król był za Czartoryskim, więc nawet prymas, chociaż do przeciwnéj księciu rodziny Potockich należał, sam związkowi błogosławił, w warszawskim kościele OO. Reformatów (dnia 11 lipca 1731 r.); wkrótce zaś potem książę August został wojewodą ruskim.

Związek ten księcia Augusta dla całej rodziny był niezmiernie pożądanym; ¹⁾ dawał jój podstawę jakiej szu-

¹⁾ Stanisław August w pamiętnikach swoich wspomina o tém, jak matka jego zajęta była przyprowadzeniem tego małżeństwa do skutku; kiedy po otrzymaném już przez ks. Augusta przyrzeczeniu, zaszła kwestya, iż póki sam nic w kraju nie posiada, wojewodzina polska żadnego mu dożywocia przy kontrakcie ślubnym zapisać nie może, najgoręcej wstawiała się do rodziców za bratem, aby mu donacyą zrobili z Żukowa. Ks. August prosząc o to, ze swéj strony, zaręczał, że nic na tém nie stracą, bo on po kilku tygodniach dobra te rodzicom niby w dzierżawę puści, a straty wszelkie jakieby przez ten czas ponieść mogli wynagrodzi. Ks. Kazimierz widocznie rad ze związku, zaraz donacyą uczynił, za co podziękowania od syna i córki Poniatowskiej odbierał. Sam wprawdzie przy ślubie obecnym nie był, ale młodą parę zaraz przyjmował u siebie w Siedlcach, dokąd ta z uszanowaniem pospieszyła. Siostra Eleonora Czartoryska wizytka, która w téj wycieczce razem z Poniatowską braterstwu towarzyszyła, pisała wtenczas do ojca, ks. Kazimierza: „Siostra Poniatowska, Siostra Urszula, ekonomka i całe nasze zgromadzenie do nóg W. Ks. Mości Dobrodzieja naszego upadając, winszujemy całém sercem konsolacyi szczęśliwém brata mego postanowieniem...“ Pierwsza odezwa księżny Augustowéj do teścia, księcia Kazimierza, była następująca: „Łaskawe expressye y pełne affektu W. X. Mei Dobr. y moia obligacya prowadzą mię do wyrażenia wszystkie energie przechodzącej wdzięczności którąm mu powinna; tę tedy przy zasługiwaniu sobie na iego łaskę, całém życiem obowiązuję się oświadczając, wzięwszy raz na siebie oblig być miłością pełną respektu J. O. W. X. Mei Dobr. z serca kochającą synową i nayniższą sługą. Xna Czartoryska. (d. 18 lipca 1731 r.); w rodzinie zaś książąt Czartoryskich przechował się list ks. Michała, do księżny Augustowéj pisany, który

kała od dawna i pozwalał mierzyć się odtąd z najmożniejszymi domami w kraju; mówimy zaś o całej rodzinie razem, bo jedność zupełnie zachowana między braćmi do samego końca, wtenczas istniała między wszystkimi jej członkami. Książę August zajął się czynnie urządzeniem rozległych dóbr swjej żony, i w krótkim stosunkowo czasie cały ogromny majątek uporządkować potrafił, a spłaciwszy milion czerwonych złotych leżącego na nim długu, dochód zeń roczny podwoił. Co roku, z rozkazu księcia, marszałek dworu z nadwornymi kozakami odnosił księżnie baryłki złota: „Książę wojewoda, mawiał on wtenczas, przysyła księżnej pani roczną intratę z jej dóbr.“ — „Odniescie to mojemu mężowi,“ odpowiadała zawsze wojewodzina ruska, i to się powtarzało przez lat przeszło czterdzieści, aż do jej śmierci, najregularniej. Środki były tém większe, że im towarzyszył ład, tak rzadki wówczas w Polsce. Rodzina trzymała wtenczas z Dworem, a najściślej z nią połączeni byli: wspominany już przez nas Poniatowski i Jan Fleming, stryjeczny brat wszechwładnego niedawno ministra, później podskarbi w. litewski. Z nimi dwoma,

wyrażnie o uczuciach rodziny dla niej świadczy, a który tu dla pamiętki i właściwego księciu kanclerzowi stylu wypisujemy: „Niedostarczającą znajduję wszelkich słów energią do wyrażenia W. Książęcej Mości kochanej dobrodziejce mojej, rozradowanego ukontentowania mego, z tak pożądanego i pomyślnego jej z bratem moim połączenia; w którym nie tylko pryncypalne tak kochanego brata, ale partykularne oraz i znakomite całego domu znajduję szczęście, przez pozyskanie tak dystygowanej damy, wszelkie, myśli ludzkiej podobne doskonałości zawierającej. Niechże defekt słów rzetelność obowiązanego serca mego kompensuje, zupełnością którego oświadczam się W. Ks. Mci najżywszą i dozgonną rekognicyą moją, za to jej dobrotliwe i uszczęśliwiające nas dzieło. Z tém oraz gruntowném upewnieniem, że w najpilniejszym mieć będę zawsze usiłowaniu, utrzymanie i pomnożenie afektu jej, wszelką atencyą i aplikacyą oświadczyć pragnąc, żem jest dozgonnie i nieporuszenie W. Ks. Mci serdecznie kochającym bratem i uniżonym sługą. Michał Czartoryski. d. 15 lipca 1781 r.

książę Michał złożył królowi deklaracyą, że w razie jego śmierci za królewiczem Augustem się oświadczy, i wszelkich ze swęj strony starań dołoży, „aby zachowując wolną elekcya królów polskich, w rodzinie książąt saskich wznowić szczęśliwe i spokojne panowanie Piastów i Jagiellonów.“¹⁾ Zawierała się w tych wyrazach, o ile to w akcie publicznym było wówczas możliwe, wypowiedziana myśl dziedziczności tronu, której zaprowadzenia u nas Czartoryscy już wtenczas pragnęli. Na czele tak zwanęj partyi francuzkięj u nas, stali jednocześnie Potoccy, z których jeden, Teodor, był prymasem, drugi, wojewoda kijowski żonaty z Leszczyńską, spokrewniony był z Dworem wersalskim. Ten co roku we Lwowie uroczyscie obchodził urodziny francuzkiego Delfina. Stronnictwo układy z Dworem francuzkim prowadziło otwarcie, i August II. sam mawiał, że poseł Ludwika XV. nie do niego, lecz do prymasa przyjeżdżał. Po śmierci króla, ogromna większość narodu oświadczyła się za Leszczyńskim, a gdy ten ogłoszony monarchą, mając za sobą głośnie poparcie Francyi, sam zjechał do kraju, Czartoryscy stanęli téż po jego stronie i najgorliwiej sprawę jego popierali. Książę August z ojcem swym i szwagrem Poniatowskim znajdował się wtenczas w oblężonym Gdańsku i razem z tym ostatnim częścią obrony

¹⁾ Hoffman Karol. *Historja reform politycznych w dawnęj Polsce*. Str. 206. Deklaracyi téj w Archiwum książąt Czartoryskich nie znaleźliśmy; ogłosił ją, nie podając daty, hr. Edward Raczyński w *Tajnem Archiwum Augusta II.* (T. II, str. 185). Możeby się w Dreźnie znalazła. Stanie wtenczas Czartoryskich po stronie Dworu, w chwili kiedy ten ustaleniem sukcesyi tronu najbardziej był zajęty, nie ulega wątpliwości, a świadczą o tém, między wielu innemi i doniesienia von Kinnera, (rezydenta austriackiego w Warszawie przy boku posła hr. Wilczka), który w 1729 r. cesarzowi Karolowi VI. ze stanu stronnictw w Polsce sprawę zdawał, co zawdzięczamy łaskawym wskazówkom historyka czasów saskich, p. Kazimierza Jarochońskiego.

kierował. Gdy jednak pomoc Francyi zupełnie okazała się zawodną, i sam Leszczyński wszelką straciwszy otuchę, z wielkim trudem uchodząc przebrany, cudem tylko ocalić się potrafił, wtenczas, z poddającą się twierdzą poddali się i Czartoryscy, a płochością ówczesnej polityki francuzkiej ostatecznie zrażeni, Augusta III. za króla uznali. Za przykładem ojca i brata poszedł i książę Michał, raz zaś po téj stronie stanąwszy, wszyscy wspólnie z właściwą sobie gorliwością około uspokojenia kraju zaczęli się krzątać.

II.

Z ustaleniem w Polsce panowania Augusta IIIgo, rozpoczyna się dla obydwóch braci Czartoryskich epoka największej ich działalności, w której podczas trzydziestoletnich rządów tego króla nie ustali na chwilę; działalność mozolnej, a nacechowanej głęboką polityczną myślą, mającej na celu podźwignienie Ojczyzny. Nigdy też naród bardziej tego nie potrzebował. W historii swojej zaznała Polska klęsk niemało, ale podobnego rozkładu wewnętrznego, do jakiego dochodziła wtenczas, jeszcze w niej dotąd nie było. Lata w które wchodzimy, miały wprowadzić być dla niej latami najzupełniejszego spokoju i pozorniej dla wielu umysłów błogości; kiedy w około niej wrzała wojna a objawszy cały europejski zachód, przenosiła się po za oceany i afrykańskie zakrwawiała wybrzeża, lub pustoszyła zdobywane Indye, ona ani jednego nie wystawiła żołnierza, a obywatel jój spokojnie jak dawniej prywatnemi zajmował się sprawami, uprawiał swoją rolę, ucztował i sejmikował, powtarzając przy kielichu znane o szczęśliwości tych czasów przysłowie.

Ale państwo już było zeszło do zupełnej niemocy; na zewnątrz nie nie znaczyło, sąsiedzi w niem gospodarowali; Moskwa już drugi raz siłą o losach Rzeczypospolitej stanowiła, a dworująca możniejszym rodem szlachta, biorąc udział w ich waśniach wzajemnych, pomagała tylko do ostatecznego podkopania wszelkiej w kraju władzy, uważanej za jedyne go nieprzyjaciela, za jedyną rzecz groźną dla dobra polskiego. Nigdzie wtenczas tak wielka jak w Polsce liczba obywateli nie brała udziału w życiu publicznem, a stan szlachecki na przestrzeni całej Rzeczypospolitej węzłami krwi, powinowactwa, wspólnością tradycyi i obyczajów tak był z sobą połączony, że stanowił w istocie jakby związek braterski i ledwo że nie jedną rodzinę; wyłączanie się z ogólnego życia poczytywano za grzech prawie: Konarski odludków stawiał na równi z leniwymi, pysznymi i łakomcami; ale wszystkie wady instytucyj naszych doszły już były do najwyższego stopnia, najpotworniejsze dla siebie wyrażenie znajdując w *liberum veto*, które za najprzedniejszą tarczę wolności poczytywano. Nie tylko siły zbrojnej, ale właściwie rządu nie było; cudzoziemiec, chcący swoim dać wyobrażenie o sejmie polskim, wór świegocących wróbli przed publicznością wysypał, mówiąc, gdy się rozlatywały, że trafniejszego wizerunku obrad polskich wynaleźć by nie mógł; wiarą, obyczajem, tradycją jeszcze z sobą spojeni, politycznie i społecznie rozsypywaliśmy się na drobne atomy, podobni do kupy żwiru, w której każdy kamyczek jest osobną całością i światem dla siebie. Rozpoczęły się lata, w których wszystkie po kolei sejmy zerwane być miały i kraj doszedł do tego już stopnia niemocy i bezładu, że znakomity tych czasów statysta, upominając rodaków odzywał się głośno: „w żadnym razie nie możemy być niż jesteśmy, ni ubożsi, ni

słabsi, ni nędzniejsi, ni mniej wolni, ni bardziej oprymowani, ni więcej od obcych wzgardzeni.“¹⁾

Stronnictwa, a raczej partye roily się od dawna między szlachtą, ale i te, jak wszystko u nas, nosiły wyłączną swoją cechę, nie były podobne do stronnictw zachodnich; tworzył je sobie każdy niemal możnowładzca; były to nie polityczne, ale zupełnie osobiste a raczej rodowe fakeye, którym nie o żadne zasady, ale o przewagę jednego lub drugiego panka i chlebowodawcy chodziło. Zakłócały one kraj nieraz, przy wybujałej samowolności indywiduów a coraz bardziej do nicości zchodzącej władzy rządowej, pozbawiały go wszelkiego porządku, ale właśnie dla tego, że politycznemi stronnictwami nie były, że ich właściwie nie różniły idee, łatwiej wodzów i sztandary swe zmieniać mogły i istotnie zmieniały. Nie znała Polska tych walk krwawych, tych nienawiści nieubłaganych, jakie spotykamy w historyi innych narodów. Krnąbrna, hałasująca i kótliwa szlachta, choć kiedy porwała się do korda, to prędko jednała się znowu; dobroduszna w gruncie, byle mogła fantazyi swojej dogodzić, do niczego obowiązana się nie czuć, w daną chwilę na swoim postawić, swój parafialny interes przeprowadzić, ukochaną żrenicę wolności nietkniętą zachować, uciszała się łatwo. Był to zawsze do waśni wewnętrznych gotowy, wpływom wszystkich pojedynczych ambicij panów naszych powolny żywioł; zmienny i ruchomy jak morską powierzchnia, chwilami, gdy go burza rozkołysała, piętrzący się i groźny, ale bardzo rychło układający się do spokoju i nawet w beczynną na rzecz publiczną obojętność zapadający. Moźniejsze, u góry jakby stojące rody, miały w gruncie ten sam charakter; zmieniały go w nich po części wpływy i pokrewieństwa

¹⁾ *O skutecznym rad sposobie.* Część III, str. 280.

zagraniczne, a także piastowane w ciągu kilku pokoleń urzędy a z niemi władza; zawziętość między temi rodami bywała nieraz żywa i nawet z pokoleń przechodziła na pokolenia, a jednak i ta przedewszystkiem we wzajemnej ku sobie objawiała się zawiści, którą Konarski *zelozyą* nazywał, jój głównie zrywanie Sejmów i wszystkie nie-szczęścia krajowe przypisując. I tu nie o zasady, nie o myśl polityczną zwykle chodziło, tylko o osobiste znaczenie i przewagę, o zadowolenie uczucia pychy, a najczęściej wybujałej tylko próżności. Bo téż przy rozkładzie społecznym i zniżającym się nastroju ducha, i wady same się zmieniały; jeżeli dawniej nie bez słuszności ukazywano na pychę, jak na główny grzech narodowy; jeżeli ona, natchnąwszy niejedną fantastyczną, wbrew woli rządu i narodu podjętą, i temuż narodowi szkodliwą wyprawę, leżała także na dnie wszystkich starych rokoszów i waśni domowych; to teraz, wśród pokoleń rozmniłowanych przedewszystkiem w pokoju, uczujących i gwar-nych, lecz do większych przedsięwzięć niepocho-nych, chociaż rozlała się szerzej, za to zmalała sama i stała się najczęściej tylko próżnością. Jeden z książąt Jabło-rowskich, senator wojewoda bracki, przed wielkim zwierciadłem sam sobie cześć codziennie oddawał, odwied-ających go przyjmował siedzący na tronie, w sali ozdo-bionej wielkim płótnem, gdzie on znowu był odmalo-wany we wstęgach orderowych, zdejmujący kapelusz przed Najświętszą Panną, z której ust wychodził napis: *Couvrez-vous, mon Cousin*; a ileż podobnych temu anegdot przechowało się w ustnych podaniach, ile ich zapisały pamiętniki ówczesne! Tam gdzie ta próżność w taką potworną jak u Jabłonowskiego nie przerodziła się śmie-szność, w zdrowszych naturach, objawiała się jeszcze w szu-kaniu rozgłosu, w dobijaniu się różnych godności i za-szczytów, już nie dla istotnej władzy, ale dla zewnętrznego

jój blasku; kiedy dawniej chciało się panować, to teraz najczęściej tylko świecić; w takim też zwykle celu szukano stosunków z zagranicznymi Dworami. Nazywano oryginałem tego, który się pokrewieństwem Matki Boskiej popisywał, ale do kogo król francuzki odezwał się: *mon cousin*, ten już miał siebie za istotnie wyższego nad wszystkich. Wolny, wolnej Rzeczypospolitej obywatel, który względem własnego króla tylko do tytułu na pozwie czuł się obowiązany, chętnie siebie poddanym króla francuzkiego nazywał, i urodziny Delfina hucznymi festynami obchodził; a gdy takie powinowactwa bardzo niewielu udziałem być mogły, pocieszał się bliższymi stosunkami chociażby z jakim zagranicznym ambassadorem, co przynosiło czasem order albo nawet pensyą, zawsze zaś dodawało splendoru. Żadnej w kraju własnym powagi nie uznawać, zawsze na własną działać rękę, najwięcej ludzi sobą zaprzętać, o ile tylko można pierwsze miejsce wszędzie zabierać, nie dla wyższych celów, ale dla cześć okazałości, było powszechnym prawie u młodych zwyczajem i ledwo że nie ogólną chorobą. Usposobienie takie nie wykluczało dobrych złąd inąd stron charakteru, świetnej nawet rycerskości, która tak często ujmowała ludzi; wymagało ono przedewszystkiem popularności, a więc jak najliczniejszych stronników, o których się też ubiegano; ale w miękkih i słabych naturach, zapełniało życie fraszkami, czyniąc je bezużytecznem dla drugich i kraju, w silniejszych a tém bardziej gwałtownych, przy łatwem niezmiernie rozdrażnieniu, wywoływało na czas prawdziwie gorączkową czynność, która nie tylko kraj zawichrzała, ale nieraz o całych jego losach stanowić odważała się, osobistej tylko radząc się namiętności. Przy takim stanie ogólnym trudny był niezmiernie ratunek. Czartoryscy umysłili to rozkładające się Państwo wzmocnić, uporządkować społecznie

politycznie, umyślowo, przekształcić i jakby odrodzić, aby mu z czasem przynależne miejsce w rodzinie narodów europejskich na nowo zapewnić. Najwyższe zaiste dla ludzi politycznych i dla obywateli zadanie, a to że je na swoje wzięli barki, już im zaszczytne miejsce w dziejach polskich zapewnia, i do wdzięczności naszej niezaprzeczone daje prawo.

Nie łatwo w historyi znaleźlibyśmy mężów stanu, którymby tak trudne przypadło zadanie. Ci co po wielkich wstrząśnieniach przychodzili na nowo społeczeństwa ludzkie urządzać, mieli zazwyczaj na swe zawołanie temież burzami rozbudzone siły, które po krwawych nieraz zapasach nowego łaknęły porządku; ci co swój naród z orężem w rękę z pod obcego wyzwalali jarzma, w najgłębszych tegoż narodu uczuciach i w jego zapale znajdowali dźwignię dla siebie. Kromwel i Napoleon Iszy z własnymi tylko rodakami mieli do czynienia, a obydwa spotykali około siebie silne żywioły, o które oprzeć się mogli. Czartoryscy jęli się naprawy Rzeczypospolitej, kiedy ta żadnych sił wewnątrz nie miała, jęli się jój nie po burzy rozbudzającej życie, ale wśród zupełnego letargu i społecznego rozkładu; nie daném im było odezwać się do zapału narodu, bo ten położenia swojego nie czuł wtenczas; mieli zaś przeciw sobie oprócz przeszkód wewnętrznych, usiłowania wszystkich na zgubę naszą spiknionych mocarstw, które już wtenczas przewodziły w kraju. W epoce ostatecznego upadku i wielkiej już zależności, brali się do dzieła, któremu nie podolały siły Stefana Batorego, o którego trudności rozbily się usiłowania tylu jego następców w dniach zupełnej jeszcze niepodległości narodu. Oceniając ich działalność, względów tych pominąć nie można.

W ówczesnym stanie kraju, pierwszym warunkiem jakiego bądź powodzenia, było dla nich utworzenie wła-

snego, silnego stronnictwa. Zajęli się tém Czartoryscy, a stronnictwo ich różniło się od innych tém właśnie, co wyróżniało jego przywódców; było stronnictwem politycznem, dążyło do naprawy Rzeczypospolitej.

Książę Kazimierz umarł w kilka lat po koronacyi Augusta III. (1741 r.), ale księżna Kazimierzowa długi czas jeszcze była jakby węzłem rodziny. U niej to, według świadectwa Rulhiera ¹⁾, zbierali się na wspólne narady: synowie, córki, zięć Poniatowski, a zapewne i bliżsi stronnicy i przyjaciele. Zaprowadzony raz zwyczaj utrzymał się, i gdy z czasem wychowanek dworu Ludwika XIV. sam wiek od tych narad oddalił, synowie téj tradycyi przestrzegali pilnie, czerpiąc w niej jedność działania i większą nieraz sądów dojrzałość. Do rzędu bliższych im ludzi należeli z czasem: Fleming, Sapieha, Ogiński, wszyscy trzej rodzinnymi związkami z księciem Michałem połączeni, młodzi Poniatowscy, nareszcie Andrzej Zamoyski. Stanisław August w późniejszych latach tak się o tym czasie odzywał: „każdy z nas szukał robić sobie przyjaciół na to, aby się stali powszechnymi partyi przyjaciółmi; i w naturze ludzkiej to jest, że wszyscy jednego równo kochać nie mogą, więc byle takie pojedyncze przyjaźnienia były na profit massy obracane, toć i owszem; łatwiej tym sposobem pomnaża się partya cała.“ ²⁾ Tak rzecz prowadząc, przy wielkiej na zewnątrz swobodzie, utrzymując ściśle jednolity kierunek, i wszystko dojrzałej poddając między sobą dyskusyi, Czartoryscy przyszedli do tego, iż niechętni im nawet cudzoziemcy przyznać musieli, że książęta tak całe swoje stronnictwo potrafili uorganizować, „iż było małą, dobrze urządzoną

¹⁾ Wydanie 1807. Tom I, str. 204.

²⁾ List króla do ks. Michała Czartoryskiego dn. 26 sierpnia 1765 r. (Archiwum książąt Czartoryskich).

Rzeczpospolitą na łonie wielkiej Rzeczypospolitej, beładnej, rządząc się najgorzej.“ Mamy wizerunek obydwóch braci w pamiętnikach Stanisława Augusta; narysował nam ich postać ze zwykłym sobie mistrzostwem Rulhière, a nareszcie na katedrze paryzkiej Mickiewicz, i trudno by chcieć co dodać do rysów taką ręką skreślonych. Za naczelnika rodziny uważano powszechnie księcia Michała i jego też „głową ministeryalną“ nazywano, księciu Augustowi dając miano „familijnego Krezusa.“ Różnica wieku między nimi była nieznacząca, a chociaż wojewoda ruski starszemu bratu od lat młodzieńczych przyznawał pierwszeństwo, jak opowiada ich siostrzenice, i sam się tym sposobem do postawienia księcia Kanclerza na czele rodziny niejako przyczynił, trudno dzisiaj powiedzieć, który z dwóch braci umysłem lub charakterem nad drugim celował. Myślą swoją obejmowali oni kraj cały i wszystkie jego potrzeby, działali razem, dopełniając się wzajemnie; książę Michał kierował wewnętrzną, że tak powiemy, polityką, zewnętrzne stosunki przedewszystkiem księciu Augustowi były zwierzone. Pierwszy żywy, ruchawy, czynny, bujnej wyobraźni, wymowy łatwój, w zgiełku towarzyskim znajdujący upodobanie, znał jak powiadano po imieniu i nazwisku sto tysięcy szlachty, ich stosunki, interesa, potrzeby; posiadał dokładną prawa krajowego znajomość i te osobiste przymioty, które wśród ówczesnych życia warunków jednać mogły popularność; urządzał też sejmiki, trybunały, prowadził niezliczone sprawy. Sam urząd podkanclerzego a później Kanclerza już mu wpływ przeważny na całą Litwę zapewniał. Drugi bardziej wewnątrz zamknięty, zawsze nad sobą panujący, spokojny i jakby nieporuszony, wielką powagą poszanowanie wzbudzał; zgiełku, a na pozór i zatrudnienia unikał, mniej może od brata do inicjatywy skłonny, wykończył niejako to, co ten naszki-

cował, a w ciszy swojej rozległe snuł projekta. Na familijnych naradach książę Michał pierwszy głos zwykle zabierał i każdą sprawę lub projekt wyłuszczał i przekładał; ostateczne rozwinięcie, wyjaśnienie i zamknięcie dyskusyi było rzeczą księcia Augusta. Książę Kanclerz przesiadując czasem w Wolezynie, to znowu w Przybysławicach, biegł po sejmikach i zjazdach obywatelskich i w ciągłej był ze szlachtą styczności; Wojewoda ruski zwolna przenosząc się z jednej do drugiej rezydencyi, a tych miał cztery: Sieniawę, Brzeżany, Puławy i Wilanów, odwiedzając rozległe dobra swoje, wystawą pociągał do siebie obywatelstwo; skrzętniejszy daleko od brata, choć go bogactwem nieskończenie przewyższał, przez długie lata znaczne mu pieniądze na sprawy publiczne z własnej kieszeni wypłacał, o czém się zaledwo po śmierci Kanclerza dowiedziano; gdzie tego uznał potrzebę, umiał okazać się hojnym po królewsku; przyznawano mu zaś powszechnie dar ujmowania i jakby oczarowywania, nie mas szlacheckich wprowadzić, ale pojedynczych ludzi, skoro tylko chciał sobie zadać tę pracę.

Podniesienie państwa i istotna, jak wyrażano się, naprawa Rzeczpltej nie była możliwą bez wzmocnienia władzy rządowej; do tego téż dążyli Czartoryscy, i od razu stanąwszy przy królu, przez długi czas dworskie stanowili stronnictwo, w pomocy korony nowe czerpiąc środki do jednania sobie obywatelstwa, przez załatwianie interesów, wyrabianie urzędów i przywilejów, nieraz obronę szlachty przed samowolą możnych. Sam cel ich przechodzący osobiste widoki, wyższe nad innych światło, dawały już im przewagę nad przeciwnikami; zawdzięczali ją zaś przedewszystkiém tym przymiotom, które wadom narodowym wręcz przeciwnie, wyróżniały ich od innych. W społeczeństwie, gdzie wszyscy niemal żyli nad możność i skalę, gdzie wielkiej gościnności towarzyszył bezład,

gdzie życie pojmowano jak jedną, nieustającą prawie zabawę i ucztę, wśród charakterów lekkich, rządzących się fantazją, zapalnych, ale najczęściej pozbawionych wytrwałości, nie lubiących pracy i obowiązku, obok dobrego zwykle serca miękkich, chępliwych i próżnych, a przy zaniedbanej powszechnie oświacie przesądnych i ciemnych, musieli koniecznie wybitnie zająć stanowisko ci ludzie woli hartownej, charakterów nieugiętych, wytrwali, cierpliwi, którzy własne swe interesa urządziwszy najlepiej, wszędzie za sobą wprowadzali ład i porządek, a światłem przeświecali wszystkich. Gdy w pomoc tym przymiotom przybyły królewskie niemal dostatki i poparcie korony, stronnictwo szybko urosło. Nie myśleli oni o żadnym zamachu stanu, o zaprowadzeniu gwałtownej, radykalnej zmiany w konstytucyi; głębszą była ich mądrość stanu i własnego narodu znajomość; trzeźwych i praktycznych przedewszystkiem umysłów, nie mieli żadnej wymarzonej utopii, którąby urzeczywistnić starali się; nie chcieli istniejącego wywracać i niszczyć, ale rozpręgające się skupiać i dźwigać; posiadali największą i najtrudniejszą dla rządzących sztukę: umieli cierpliwie i wytrwale naprawiać i nową przyspasabiać przyszłość.

Rozumiejąc, że trwałą naprawę Rzeczypospolitej od zmiany w wyobrażeniach samych i w usposobieniu narodu rozpoczynać potrzeba, pilną zwracali uwagę na zdolniejszą młodzież, pomagali jej do kształcenia się i nieraz własnym kosztem wysyłali za granicę, przygotowując tym sposobem ludzi do rozmaitych gałęzi służby publicznej. Skutki takiego mądrego orędownictwa dały się uczuć narodowi za następnego panowania, a tutaj mimochodem wspomniemy, że wychowawcami ich, między innymi, byli: przeaczny biskup Turski, podskarbi Kossowski i Joachim Chreptowicz, do zawdzięczających zaś książętom Czartoryskim najwięcej, należy i Naruszewicz. Tym-

czasem nie poprzestając na takowém gotowaniu żywiołów lepszej przyszłości, starali się oni jak najwięcej czynnych urzędów obsadzić stronnikami swoimi, aby w legalne formy Rzeczypospolitej tchnąć niejako ducha swojego, i zmianę konieczną przygotować bez wstrząsnień, bez gwałtu.¹⁾

¹⁾ Przechowany w archiwum książąt Czartoryskich, volumen korespondencji książąt Michała i Augusta z Ogrodzkim, dyrektorem kancelaryi królewskiej (od 17 lutego 1745 do 29 kwietnia 1754 r.) zawiera niejedną wskazówkę do ocenienia ich wewnętrznej polityki. Zwracając uwagę rządu na znaczenie, jakie miało odpowiednie obsadzenie urzędów, książę Michał pisał: „Un souverain est l'architecte de l'édifice, les ministres en sont les ouvriers principaux. Ailleurs, on peut remédier à la méprise dans le choix par le changement des personnes; le placement chez nous est immuable, et d'autant plus faut-il se préserver des repentirs là-dessus. Le mieux serait que l'on ne se presse pas en destination, pour peser suffisamment les plus solides et les plus avantageux motifs de la préférence.“ Chcąc Dwór pobudzić do zajęcia się przygotowaniem sejmików, odzywał się w 1746 r.: „Avec assez de concorde et de bonne volonté dans notre province de Lithuanie, il ne sera pas moins difficile à la prochaine diète qu' elle puisse convenir des statuts désirables et des moyens de contribution pour augmenter l'armée. Une assemblée d'anges n'en conviendrait pas plus aisément sans idées digérées et projets préparés d'avance. Il faut de plus de soigneuses directions pour réunir les conceptions et les volontés humaines.“ Uskarżając się na to, że król sam do Warszawy zjechać nie chciał, a na pobycie we Wschowie poprzestawał (1752 r.), wracał do tegoż przedmiotu ustawnych z jego strony nalegań: „Cette démarche aura le même effet que produirait sur le public la déclaration que le roi est indifférent au succès de la diète, que celle-ci, n'étant ni préparée à temps ni dirigée par des mesures, sera nécessairement infructueuse. Il n'y a que la toute-puissance de Dieu qui peut par un *fiat* régir le monde, conduire les affaires, produire les événements. Une septième diète annullée, augmentera les infirmités de l'Etat, déjà si considérables, avec les fâcheuses suites de la confusion dans toutes les parties de la régie, avec l'accroissement de la licence à mépriser et à franchir les lois, avec les risques qui dérivent naturellement d'une espèce d'anarchie.“ — Domagając się energii ze strony rządu pisał w listop. 1749 r.: „Pour remédier à tout, il faudrait que la nation fût mise dans la persuasion que le roi est résolu d'agir avec fermeté, que S. M. ne se laissera plus abuser par de feintes contritions, par des promesses d'enfants: je ne le ferai plus, par des expédients palliatifs, ni par le masque des prétendues brouilleries personnelles entre les familles.“ I wracając do tego zawsze powtarzającego się przedmiotu,

Na tém polu musieli się spotkać ze wszystkimi osobistemi fakecyami, a tych, jakieśmy wspomnieli, było nie mało; którój z nich zjednać dla siebie nie potrafili, z tą walczyć im przyszło. Na czele niejako wszystkich stał starożytny dom Potockich, na dwie gałęzie srebrnej i złotej Piławy rozrodzony, na szerokich dobrach na Podolu, Ukrainie, Rusi i Małopolsce rozsiadły, od stu przeszło lat pierwsze w Rzeczypospolitej dostojęństwa piastujący. Niechęć między nim a Czartoryskimi była nie dzisiejszą, a małżeństwo księcia Augusta z Sieniawską, o którą jak wiemy starał się też jeden z Potockich, zwiększyło rozdrażnienie. Za powtórnej elekcji Leszczyńskiego na krótko pogodzeni, prędko do dawnego wrócili współzawodnictwa, znaczenie ich zaś w kraju jeszcze bardziej urosło, gdy do prymasowskiego krzesła, które zajmował Teodor Potocki, przybyła w ręku drugiego z nich Józefa, wielka buława koronna. Józef Potocki

dodawał w październ. 1751 r.: „J'expérimente depuis bien des années en Lithuanie que des soins attentifs et suivis produisent de bons effets. Dans toutes les espèces de gouvernement, plus encore dans le populaire, il faut du nerf en cohérence (?) des turbulences, pour qu'elles ne puissent croître et devenir monstrueuses. La condescendance enhardit les méchants et décourage les bons citoyens.“ W 1749 r. pisał te mądre, streszczające stan społeczeństwa wyrazy: „Il n'est point apparent que les têtes inquiètes chez nous puissent exciter prochainement des troubles domestiques; mais il est beaucoup plus que l'accroissement journalier de nos maladies civiles et le nul des remèdes, peut nous mettre au premier incident dans la plus triste situation d'un chaos, et Dieu seul peut prévoir quelle sera notre transformation.“ I jeszcze w r. 1754 już z Dworem poróżniony odzywał się: „Quelle société, et d'autant plus quelle nation peut subsister et être préservée de la destruction, sans la régie, sans les soins et sans les attentions d'un chef? Vous savez combien chez nous d'articles essentiels avaient déjà besoin de remèdes dont le neglect ultérieur donnerait à ces maladies des progrès et des symptômes très pernicieux. Il faut du bonheur et du suffisant dans les mesures suivies pour calmer les animosités entre les concitoyens et pour obvier aux extrémités de la discorde.“

czuł upośledzenie ojczyzny i pragnął ją z pod cudzoziemskiego wpływu wyzwolić, nie zdawał jednak sobie bynajmniej sprawy z najkonieczniejszych do tego warunków, brał się w sposób zupełnie nieodpowiedni, powiedzielibyśmy anarchiczny, nie zdolny niczego zbudować, a po kilku niefortunnych próbach zniechęcił się, i już tylko walką wewnętrzną z domowymi przeciwnikami się zajął. Z samego już urzędu służyło mu prawo utrzymywania stosunków z Portą Ottomańską i podległemi jej krajami, a stale domowi saskiemu przeciwny, używał wielki hetman koronny tego prawa, zawsze przeciw polityce Dworu występując. Najpierw na Turcyi oparł nadzieje swoje. W 1739 r. posłowie moskiewski i austriacki złożyli królowi wspólną notę we Wschowie, żaląc się na zawarte jakoby przez Potockiego w Stambule układy, otwierające Polskę licznym hordom tatarskim, mającym zawojować obydwie te państwa z pomocą licznych u nas konfederacyj i pospolitego ruszenia, i Wacław Rzewuski, znaczną tylko z własnej szkatuły ofiarą zaspokoiłwszy Hana, zażegnał wtenczas tę burzę. W 1741 r., gdy korzystając z wewnętrznych w Rosyi wstrząśnień, Szwecya jej wojnę wypowiedziała, agent rządu sztokholmskiego bawiący na dworze wielkiego hetmana znalazł w nim gotowość połączenia się z tém mocarstwem, i manifest z kancelaryi hetmańskiej wydany, wyliczając klęski na kraj sprowadzone przez obcych, wzywał do sojuszu ze Szwecyą i do konfederacyi. Nie znalazło to w obywatelstwie poparcia i skutku żadnego nie miało, a nie zbliżyło wcale hetmana do Augusta III. Czartoryscy wtenczas stali przy Dworze, to już wystarczało do rozbudzenia niechęci; rosnące ich znaczenie tylko rozżarzać ją musiało; doszła zaś najwyższego stopnia, gdy z czasem rozległych ich zamiarów domyślać się poczęto. Było to naturalném, różnica bowiem w pojęciach i celach oby-

dwóch rodzin była istotnie zasadniczą. Czartoryscy dążyli do wzmocnienia władzy rządowej, Potoccy do większego jeszcze jój ograniczenia i podkopania; pierwsi chcieli ująć potęgę wielkim i zupełnie już samoistnym dygnitarzom w kraju, bez czego żaden ład możliwym nie był; drudzy upatrywali w tych właśnie dostojenstwach tarczę wolności i przy nich stali uparcie, a koronę rozdawnictwa urzędów i starostw pozbawić chcieli, tworząc ku temu nieustającą, wszechmocną przy boku królewskim Radę; jedni dźwignienie państwa mieli na celu i podniesienie upośledzonych warstw w narodzie, drudzy rozszerzenie prerogatyw szlacheckich i tak zwaną *złotą wolność*; tych ideałem była rządna, dziedziczna monarchia, tamtych oligarchiczna Rzeczpospolita; rozchodzące się między sobą pojęcia stron obu znalazły z czasem ostateczne wyrażenie swoje: jedne w konstytucyi 3go maja, drugie w republikańskich projektach Szczęsnego Potockiego, podawanych Katarzynie przed Targowicą. Nie mogło być miru między niemi. Z Potockimi trzymali najczęściej najmożniejsi na Litwie Radziwiłłowie, niechętni wyniesieniu się Czartoryskich, i pragnący dawniejsze swe stanowisko w kraju utrzymać. Na tych czele stał natenczas hetman wielki litewski, Michał, od przyśłowia swojego „rybeńko“ zwany; inni, w tym czasie dziwaków i oryginałów, potrafili jeszcze odznaczyć się potworném dziwactwem; jeden np. Faustyn bawił się w krwawe potyczki, które nadwornemu wojsku swojemu staczać kazał, drugi Marcin, nie wzdrygnął się przyjąć mojżeszowego wyznania. Jak Radziwiłłowie tak Potoccy w dostatkach swoich obszerne znajdowali środki do skarbienia licznych stronników; wyobrażenia ich były ogólnowi obywatelstwa wspólne, sam zaś sposób życia, nawyknienia i ledwo że nie powiemy krój umysłów, zbliżyły ich bardziej do mass szlacheckich, niż surowych,

systematycznych i nieraz twardych Czartoryskich. Mieli też zwykle tłupy za sobą. Walka toczyła się z obu stron, wśród wewnętrznych w kraju stosunków, używanymi wtenczas środkami: na sejmikach, po sądownictwach, w trybunale, pełna rysów charakterystycznych, bo w niej właściwie całe przejawiało się życie. Nieraz jedno, trafnie powiedziane słowo, przechylało szalę i długie przeciwników niweczyło zabiegi. Idący np. do poselstwa w Wyszogrodzie stronnik wówczas Potockich Mokronoski, postrzegłszy w pośród zebranej na sejmik szlachty w kościele, wysłańców drugiej partyi, którzy innego prowadzili kandydata, i czując, że się na rozruch zanosi, powstał, rzucił do nóg swych szablę, i ręce złożywszy na piersi, donośnym głosem zawołał, że gotów jest zginąć, nie broniąc się wcale, jeżeli mu kto dowiedzie, że skrzywdził najmniejszego z braci albo cokolwiek w swém życiu na szkodę wolności poczynił, że zresztą umrze z radością, byle krew jego wzmocniła niezbędną między patriotami zgodę. Na te słowa błysnęły z pochew karabele, ale w obronie Mokronoskiego, i przeciwników od siekania obroniło tylko wniesienie do świątyni *Sanctissimum*. Podobnego rodzaju sceny powtarzały się na całym obszarze gwałtownej Rzeczypospolitej, wśród ustawnych zgromadzeń i zjazdów; o mówców i ludzi popularnych starało się każde stronnictwo, książę zaś Michał miał nawet swoich zawadyaków i rębaczy, od jego rezydencji „wilkami wołczyńskimi“ zwanych, którzy przeciw podobnego rodzaju stronnikom Radziwiłłów i Potockich występowali. Obydwie strony nieraz do zrywania sejmików uciekały się, gdy swoich kandydatów do poselstwa przeprowadzić nie mogły; kiedy zaś szło o deputatów do trybunału, który, jako najwyższe sądownictwo miał w rękę swójem nie tylko mienie, ale cześć nawet i życie współobywateli, nie było końca zabiegom. Walka

z sejмикów przenosiła się na sejmy, i wpływała na rozstrzygnięcie najważniejszych politycznych kwestyj.

Cierpliwym i wytrwałym Czartoryskim powodziło się długo. Mniej liczny, ale zgodny i karny ich zastęp dawał im przewagę, a stanowisko u Dworu pozwalało rosnąć w znaczenie; wszelka jednak uzyskana przez nich korzyść jątrzyła bardziej przeciwników, do nowych pobudzając ich wysiłki, i walka rozjątrzała się coraz bardziej. Stronnictwo książąt nazywano z przekąsem *familią*. Głośny pojedynek Kazimierza Poniatowskiego, siostrzeńca Czartoryskich, z popularnym u szlachty wojewodą lubelskim, Adamem Tarłą, zakończony śmiercią ostatniego, walkę na nowo rozognił. Choć pojedynek odbył się w dzień biały, na szerokim błoniu, w obecności licznych tłumów, rozżalone jednak uczucia widziały w nim przebiegle przygotowaną zasadzkę i zdradę; w zaślepieniu namiętném oskarżano rodzinę o skrytobójstwo, i długo ten przedmiot poruszał na zgromadzeniach szlacheckich umysły, grożąc aż wojną domową, póki łatwo dające się rozbudzić namiętności świeżego dla siebie nie znalazły pokarmu w nowej waśni domowej. Na ten raz wystarczył ku temu głośny spór innego Tarły, wojewody sandomirskiego, z hetmanem litewskim Radziwillem o dobra żółkiewskie i złoczowskie.

III.

Wszystkie te niechęci i całą wewnętrzną niezgodę wyzyskiwały na korzyść swoje ościenne mocarstwa, za jedyny cel polityki swój w Polsce mając utrzymanie w niej zupełnej anarchii. Nie różniła się w tém od innych państw i Francya. Z łatwością mogłaby była ona wpływ wyrzucić

zbawienny; od wieków już istniejące między nią a Polską stosunki, rozmaitemi kanałami płynące od niej światło, niejedna w charakterze obu narodów wspólność, spokrewnienie licznych rodzin, urok jaki Dwór francuzki ciągle jeszcze na umysły wywierał, wszystko to ułatwiało niezmiernie zadanie. Na nieszczęście, polityka tego mocarstwa w Polsce była ciągle nie tylko egoistyczną, ale najzupełniej płochą i krótkowidzącą. Rząd, który u siebie brakiem wszelkiej moralnej zasady i szerzoném z góry zepsuciem, rewolucyą przygotowywał, który niedołęztwem i niecną rozpustą w monarchicznym narodzie majestat królewski podkopał i zbezczeszczył, nie mógł w Polsce na uczciwą zdobyć się politykę. Posłowie i agenci francuzcy znali dobrze usposobienie panów i szlachty naszej; niektórzy z nich serdecznie przywiązali się do Polski, zręczniejsi, na uczuciach i słabościach naszych grali jak na klawiszach, ale trzymając się tego zdania, że „najlepszym w Polsce systematem jest nie mieć żadnego systematu,” zawsze tylko do zewnętrznego przyczyniali się rozstroju, występując przeciw wszystkiemu, co dążyło do zaprowadzenia jakiegokolwiek porządku, a szczególnie władzy. Potoccy byli zawsze stronnikami Francyi; z ich obozu wyszły propozycye ofiarowania korony książęciu de Conti (1745), wtenczas gdy się przez chwilę, po śmierci Karola VI. zdawało, że August III. jako elektor saski mógł być na tron cesarski powołanym. Z nimi też utrzymywali ciągle stosunki ministrowie francuzcy; i wtenczas nawet, kiedy Dwór wersalski na nowo do polskiego się zbliżył, przysłany do Warszawy poseł des Essarts, dla ułożenia małżeństwa Delfina z córką Augusta III., stale tak zwane hetmańskie stronnictwo podtrzymywał; w urzędowych depeszach swoich nazywając Czartoryskich najprzeważniejszym domem (*maison prépondérante*), donosił (1746), że od lat kilku wszystkie już trybunały stronni-

kami swoimi obsadzają, i że, o zgrozo! gotowi zaprowadzić *pluralitatem* i pomnożenie wojska, a później, gdyby się to udało mogło, nawet dziedziczność tronu. Tego się obawiano najbardziej. Przysłana mu w odpowiedzi na to instrukcyja, nakazując posłowi pilnowanie przedewszystkiém interesu Prus, bo Francya wtenczas była w przymierzu z Fryderykiem II, zalecała mu, aby niweczył zamiary stojących u steru i zeszedł sam do tego labiryntu anarchii, w jakim duma i prywata możnych i szlachty utrzymuje ten kraj przy ówczesnych jego instytucjach.“¹⁾ Stosownie do tego, poseł nie tylko do ustalenia żadnego porządku się nie przyczyniał, nie tylko niechęci wzajemnych nie koił, ale przeciwnie rozżarzał je ciągle, a w tym labiryncie jaki mu wskazywano, najdogodniejszy grunt znajdując dla wszelkich praktyk pokątnych, zamęt szerzył, sejmy zrywał, starając się tylko, jak sam Dworowi swojemu donosił, aby ręka jego w tych wszystkich matactwach jak najmniej była widzialną. Tak do rozdrażnień domowych przybywały jeszcze ustawne podżegania z zewnątrz, najczęściej uroczemi słowami wolności i sprawiedliwości okraszone.

Tymczasem w sąsiedztwie Polski zachodziły wypadki, które przezorna polityka na korzyść państwa zużytkować była mogła. Fryderyk II. wśród najgłębszego pokoju zabierając gwałtem Szląsk, złamał wszystkie traktaty, wszystkie zobowiązania własne, wszystkie szlachetne uczucia, nawet uczucie osobistej wdzięczności, i rozpoczynał prawdziwie epokę panowania zřeczności i siły. Na obronę

¹⁾ „Traverser les mauvais desseins qu'on pourrait avoir contre le roi de Prusse, affaiblir le parti moscovite de ce pays, pénétrer les desseins de ceux qui jouent le rôle principal, et entrer dans le dédale d'anarchie dont l'orgueil et les intérêts particuliers des grands et de la noblesse font le fondement des constitutions de ce pays.“

zrazu przeciw niemu, później w rozmaitych widokach, wiązały się przymierza; szlachta przedewszystkiém w pokoju rozmiłowana, do wojny, któraby Polsce pozwoliła wzmocnić swe siły, wciągnąć się nie dała; pierwsze akta walki mającej się tyle razy odnawiać, odegrane zostały przy zupełnej ze strony Polski neutralności, chociaż August III. jako elektor saski miał w nią udział; w 1744 roku powstało nowe między Austrią, Anglią i Saksonią przymierze, do którego przystąpiła téż Moskwa. Chciano do niego wciągnąć i Polskę, zobowiązywano się nawet „dopomódz królowi polskiemu, o ile to staćby się mogło bez nadwężenia swobód Rzeczypospolitej, aby Polska stała się użytecznym członkiem Europy.“ Prowadziło to do pomnożenia siły zbrojnej i podźwignienia Państwa; ale Fryderyk II. miał swoich stronników; niesforność sejm zerwała, i znowu wszystko zostało w dawniejszym bezładzie, a kraj w dawniejszej niemocy.

Rozumieli to lepiej od innych Czartoryscy i postanowili całego użyć wpływu, aby z pierwszej okoliczności podobnej skorzystać. Nastręczyła się ona niebawem. W 1746 r. wiązała się znowu Austria z Moskwą przeciw Fryderykowi, i wezwano do tego przymierza króla i Rzeczpospolitą. Była to jedyna już może zręczność, pod opieką tych mocarstw podnieść siły Polski i znowu ją do czynnej polityki europejskiej wprowadzić. Rozwinięto wielką a cierpliwą czynność, przygotowując umysły; zdawało się, że sejm do pożądanego końca doprowadzonym będzie; już się na podatek i 60,000 wojska zgadzano, ale francuzcy agenci pracowali téż ze swój strony; Castern pisał do swojego Dworu, że w razie przeprowadzenia zamiaru Czartoryskich, stronnicy Francyi (a zaliczał do nich przedewszystkiém Potockich, Bielińskiego, Tarłę, Sapiehę) gotowi są zawiazać konfederacyą, ufni, że wojsko pruskie zaraz im w pomoc nadciągnie. Sejm

został zerwany, przymierze, a z niém pomnożenie siły zbrojnej, nie przyszło do skutku. Ale teraz zamiary Czartoryskich odgadnięto niejako; des Essarts pisał do rządu swojego, że dociekl tajemnicy niegodziwości (*ce mystère d'iniquité*), że zamiarem tych niebezpiecznych ludzi jest nie tylko ścisły sojusz z Moskwą i Austryą i pomnożenie wojska, ale nawet ograniczenie *liberum veto* i zwiększenie władzy królewskiej. Cóż mogło być okropniejszego dla miłośników *złotej wolności*? Zaciekłość tego stronnictwa podwaja się też odtąd.

Z obu stron rozwijają zadziwiającą czynność. Czartoryscy spokojni, wytrwali, mnożą stosunki; u Dworu zapewniają sobie przewagę, jednając całkiem Brühla wszechwładnego ministra Augusta III.; pomagają mu właśnie do otrzymania indygenatu ¹⁾; do prymasowskiej godności wynoszą oddanego sobie Komorowskiego, a nowe związki rodzinne zdają się im stanowczą w Rzeczypospolitej zapewniać przewagę; ksiązę Michał córkę swą wydał wtenczas za Michała Sapiehę, a siostrzenicę Czartoryskich Poniatowską jednocześnie pojął za żonę hetman polny koronny Klemens Branicki, któremu lada rok miała się dostać po zgrzybiałym już Potockim wielka buława koronna. Margrabia des Essarts winszując im tych związków, nie mógł się powstrzymać od oświadczenia, że nadto przez nie potężnymi stają się w Rzeczypospolitej, aby Francya spokojnie na to patrzeć mogła, a tymczasem Dworowi swojemu donosił, że mają płatnych agentów swoich przy wszystkich większych Dworach i tak rozległe stosunki i interesa, że są prawie zmuszeni mię-

¹⁾ Minister pisał do ks. Augusta Czartoryskiego, 1go marca 1749 r. „Permettez qu'un Polonais Brulowsky se recommande à la continuation de vos grâces...” W listach swych podpisywał się czasem Ocieszino Brühlowsky.

szać się do spraw publicznych i służbę polityczną utrzymywać, jakby panujący. Potoccy krzatali się ze swęj strony; stojącemu nad grobem hetmanowi nienawiść do przeciwników dodawała jeszcze bodźca; w Józefowie jego, około starca zbierali się na narady stronnicy i krewni; Antoni Potocki, wojewoda bełzki był wtenczas jakby duszą partyi; jego poseł francuzki jako najzdolniejszego rządowi swojemu przedstawiał, oddając najwyższe pochwały jego światłu, gorliwości i charakterowi; drugi senator, Stanisław Jabłonowski, wojewoda rawski nie mniej był czynnym. Ważyły się jeszcze ciągle dwa polityczne systemata: związku z Austryą i Moskwą z jednej, a z Francją, Turcyą i Prusami z drugiej strony; pod niemi kryły się projekta urządzenia Rzeczypospolitej. Gdy sojusz zamierzony nie stanął, Moskwa bez pozwolenia 30,000 wojska swojego przez bezbronną Polskę na pomoc Austrii aż nad Ren posłała; wywołało to manifesta i skargi bezowocne, a posłużyło do głośnych przeciw Czartoryskim krzyków. Des Essarts obwinił w depeszach swoich księcia Augusta, że w czasie przechodu tych wojsk order rossyjski był przywdział i od żołnierzy samych doznawał poszanowania. Z jednej i drugiej strony myślano o konfederacyi; hetman zamawiał sobie pomoc Francyi, posyłał do Fryderyka II; Dzierżanowski jeździł do Konstantynopola, inny wysłaniec hetmański bawił przy Hanie krymskim. Komendant Kamieńca podolskiego, pensyonowany przez Francją Bekierski, przyrzekał w razie potrzeby podburzyć Kozaków. Dwór francuzki nie pozwalał mieszać imienia Ludwika XV. do żadnej konfederacyi, odpowiadając posłowi swojemu, że zna nicość wszystkich tych związków, i że mu tylko o przeszkodzenie planom Czartoryskich chodzi. Des Essarts mający obok urzędowych inne, tajne instrukcye, z prywatnego gabinetu Ludwika XV. pochodzące, spodziewał się, że byle

się co ważniejszego stało, większe poparcie u króla swego znajdzie, i podtrzymał otuchę. Tymczasem prosił o ordery dla swoich stronników. Nic, pisał, lepszego wpływu nie wywiera; kilkadziesiąt pierścieni z wizerunkiem Maryi Teresy rozdanych szlachcie przez posła austriackiego, zjednało temu Dworowi licznych stronników, bo choć każdy z tych pierścieni zaledwo wart był sześć czerwonych złotych, posiadacze ich mogli się chlępić względami Cesarzowej, cóżby więc zdziałał order króla francuzkiego? W 1748 r. Jabłonowski kosztowności swoje rozdawał werbując stronników przeciw Czartoryskim; wojewoda bełzki gotował się patetyczną mową zerwać obrady, gdyby się Sejm miał według ich myśli odbywać. Sejm naturalnie nie doszedł do skutku.

W następnym roku powtórzyło się toż samo, z większym tylko roznamiętnieniem. Zwołujące Sejm uniwersały, zredagowane przez Czartoryskich a wymownie malujące okropne położenie kraju i konieczność ratunku, Potoccy ogłaszają za krwawy przeciw sobie manifest i obrazę całego narodu. Hetman wielki koronny naznacza regimentarzy w Wielko- i Małopolsce (Sapiełę i Małachowskiego), aby zapobiedz sojuszwowi z Moskwą i Austryą, i zaprowadzeniu w obradach nienawistnej większości głosów; Potoccy gotując się do walki, obliczają domowe poczty swoje, wynoszące jak się pokazało, 14,000 żołnierza, tworzą nawet wspólną na potrzeby partyi kasę, do której składają 18,000 czerwonych złotych. Des Essarts donosił, że nigdy Polski tak wzburzonej nie widział i lękał się ostateczności; przyznawał, że Czartoryscy dla bezpieczeństwa osób własnych muszą się starać o jakąkolwiek siłę, o zbliżenie się wojsk moskiewskich do granic Rzeczypospolitej. Gdy do ustanowienia trybunału przyszło, prowadzony do laski Potocki, starosta szczyrzecki, ukazał się ze zbrojnym hufcem;

współzawodnik jego Kazimierz Poniąkowski ustąpić musiał; wśród głośnych z tryumfu przechwałek powtarzano, że *Ciolek* (herb Poniąkowski) uciekł, aby na sztuki mięsa posiekany nie został. Podobne sceny powtórzyły się też w Piotrkowie; swawola do tego doszła, że pierwszy raz w historii naszej już i trybunał nie przyszedł do skutku; Rzeczpospolita została bez najwyższej w niej magistratury sądowej. Castern w depeszach swoich zerwanie trybunału przypisywał Potockim, utrzymując, że rozjątrzenie tak było wielkie, iż przeciwnicy Czartoryskich gotowi byli chwycić się najgwałtowniejszych przeciw nim środków, zburzyć albo popalić ich pałace, i tylko stanowcze z jego strony oświadczenie, że Francya na to nie pozwala, wstrzymało zapamiętałych. Nie chciał Fryderyk wywoływać w Polsce wojny domowej, wystarczało mu utrzymanie w niej ciągłego wzburzenia; polityka Francyi służyła zupełnie jego widokom, a obydwie państwa nie dopuszczając tylko do ostatecznego wybuchu, stroiły się jeszcze w pozory sprawiedliwości i umiarkowania. Chociaż bezskuteczność obrad wszelkich i niedochodzenie Sejmów stało się rzeczą zwyczajną, już nie zadziwiającą nikogo, zerwanie jednak trybunału zrobiło wrażenie; zdawało się przez chwilę, że się swawola sama własnego dzieła przeleknęła i może upamięta; prędko jednak z nową zaciętością wrócono do walki. — Castern pisał do rządu francuzkiego, że Potoccy i ich stronnictwo tak nienawidzą Czartoryskich, iż gotowiby sturczyć się prędzej niżeli pogodzić się z nimi; hetman wielki koronny posłał królowi memoriał głównie przeciw nim wystósowany, dowodząc, że wszystkie nieszczęścia kraju z ich przewagi wypływają i domagając się zwołania Rady Senatu dla przywrócenia równości między obywatelstwem. Nota przez niego jednocześnie rządowi francuzkiemu przesłana, same tylko skargi na

Czartoryskich zawierała, obwiniając ich o to, że się wynoszą nad równość, w której z całym stanem szlacheckim są zrodzeni, i że nadużywając łaski królewskiej dążą do rządzenia Polską. Nadchodził Sejm — wyznaczono osobną komissyą dla wykrycia sprawców zerwania trybunału; Potoccy nowe do tronu skargi zaniesli; ale na ten raz jeszcze przewaga została przy Czartoryskich, którzy przedewszystkiém zalcali stałość;¹⁾ król hetmanowi jego memoriał zwrócił, a łaskę w trybunale objął stronnik książąt. Gdy Sejm się rozpoczął, roznamietnienie tak było wielkie, że panujący zwykle nad sobą księżę August, pewien niechybnój wygranej, na trzecim posiedzeniu, przy wielu osobach dał się z tém słyszeć, że z pozwoleniem Jego Królewskiej Mości spodziewa się odjąć prędko buławę Potockiemu, i że się skutków tego nie lęka, bo na wszelki wypadek ma w jednej kieszeni 40,000 Austryaków, a w drugiej 100,000 Moskali; Małachowski

¹⁾ Ks. August Czartoryski pisał wtenczas do Ogrodzkiego, dyrektora kancelaryi królewskiej: „Je Vous prie de dire de ma part au premier Ministre que je le conjure, indépendamment de mon propre intérêt, de ne se point laisser aller aux insinuations de ménagements que l'on prêche, ils ne peuvent être que nuisibles à tous égards. Les personnages que l'on lui représente comme mécontents ou prêts à brouiller, n'ont jamais été redoutables et le sont moins que jamais au moment présent, et au point que si la Cour voulait mettre à profit ses avantages dans cette circonstance, les brouilleurs viendraient demander pardon à genoux et se croiraient trop heureux d'y être reçus. Le principe de les ménager est également faux pour assurer le succès d'une diète soit à Varsovie cet été ou à Grodno. En un mot, tout ce qui se dit en faveur de ces brouillons est pure fourberie, intérêt et faiblesse; je crois cette vérité si claire que je me ferais fort de la démontrer en face et sans réplique à ceux qui donnent d'autres couleurs dans tout ceci à leurs insinuations. (List z 2 lutego 1750 r.). W marcu jeszcze dodawał: „Les affaires se dérangeront toujours davantage dans notre pays, si l'on continue dans le système des ménagements déplacés, qui sont en vérité dans les circonstances actuelles moins excusables que jamais, suivant toutes les règles d'une saine politique.“ (Archiwum ks. Czartoryskich).

powtórzył to zaraz wielkiemu hetmanowi, a ten odpowiedział, że jest przygotowany w téjże samej chwili zmierzyć się z Czartoryskimi, a później będzie miał na swoje rozkazy 100,000 Prusaków i tyleż Turków i Tatarów.¹⁾ Tak obcemi siłami grożono sobie wzajemnie. Myślano z obu stron o konfederacyi, warty około sali obrad były podwojone, hetman wielki wojsku koronnemu przybliżyć się kazał; ale Fryderyk II. oświadczył, iż w razie konfederacyi pułki jego wejdą do Polski i w kilka dni zajmą Warszawę, a poseł pruski de Voss tak skutecznie z margrabią des Essarts się krzątał, że Sejm stósownie do ich woli zerwanym został. Był on ostatnim za życia Józefa Potockiego; w następnym roku zgrzybiały hetman zstąpił do grobu.

Kilkonastoletnie wytrwale usiłowania Czartoryskich zdawały się im teraz stanowczą w kraju zapewniać przewagę. Klemens Branicki, który już przed laty Augusta II. do zaprowadzenia dziedziczości tronu namawiał, dziś z książętami spokrewniony, otrzymał wielką buławę; przy rozdawnictwie godności i starostw, na radzie Senatu we Wschowie (5 Czerwca 1752 r.), wszystkie prawie wakanse dostały się ich stronnikom; najpierwszym świeckim senatorem, bo kasztelanem krakowskim mianowany ich szwagier, Stanisław Poniatowski; książe Michał z podkanclerstwa na urząd wielkiego kanclerza litewskiego podniesiony, ujrzał mniejszą przy sobie pieczęć w rękę zięcia swojego Michała Sapiehy, córkę zaś księcia Augusta Elżbietę miał wkrótce pojąć jeden z Lubomirskich.²⁾ Z takim po swojej stronie zastępem, ma-

¹⁾ Doniesienia agentów francuzkich z sierpnia 1750 r.

²⁾ Wyszła w czerwcu 1753 za Stanisława, później marszałka w. kor. Prymas Komorowski stylem ówczesnym pisał z tego powodu do ks. Augusta: „Nie mogła mię pocieszniejsza dość nowina jak ręką W. Ks. Mości wyrażona deklaracya księżniczki wojewodzianki za ks.

jąc do tego silne u Dworu stanowisko, mogli spodziewać się Czartoryscy, że nareszcie naprawę Rzeczypospolitej rozpoczną; ale taką była tragiczność położenia, taką chwiejność wszystkich żywiołów, na jakich opierać się im przyszło, że i te nadzieje, jakkolwiek uprawnionemi się zdawały, zawiodły ich. Potoccy zmienili taktykę swoją względem Dworu i postanowili pozyskać dla siebie wszechwładnego nad umysłem króla faworyta; ożenienie Muiszcha z córką Brühla pomogło im do tego; minister, którego cała polityka zależała na schlebianiu kolejno różnym stronnictwom dla utrzymania się przy władzy,¹⁾ lękając się zbytcej przewagi Czartoryskich, przechylił się na stronę ich przeciwników; Branicki zaś, za nadto w gruncie był próżnym, aby się do wyłamania z pod kierunku wujów swój żony i do odegrania samoistnej niby roli namówić nie dał. Zmieniło się więc stanowisko u Dworu, a we własnym obozie, między najbliższymi, znaleźli się przeciwnicy.

Jak zwykle już od dawna tak i teraz, obce interesa i wpływy silnie na szali losów Rzeczypospolitej zawazyły; wielką zaś w tem rolę odegrywała, jak widzieliśmy, Francya czyli raczej agencji tajnego gabinetu Lu-

Lubomirskiego, strażnika kor. Nie tylko całém sercem winszuję tego uszczęśliwienia dla ks. strażnika, że zasług swoich szczerych, statecznych i przywiązanych w tak pięknej i doskonałej Racheli odbiera recompensę, ale też, że W. Ks. M. proźbę moję, którą intendebam za nim, terazniejszym pisaniem dobrotliwie *praevenire* raczyłeś. A zatem, ad *praesens* wyrażam najniższe podziękowanie, że W. Ks. M. raczyłeś mi dać partem tój swojej domowej consolacyi.“

¹⁾ Ks. August Czartoryski pisał w październiku 1751 r. do wspomnianego już przez nas Ogrodzkiego: „Je me perds dans les procédés de la Cour qui ne condamne ni n' approuve rien d' une manière suivie. C'est miracle, si à la continuation il n' arrive un désordre et mouvement général, précisément par les raisons que l' on semble avoir adoptées pour l'éviter.“ (Arch. ks. Czartoryskich).

dwika XV., który obok jawnej, jakby urzędowej polityki w Polsce, miał jeszcze drugą, swoją osobistą, tajemną, nieraz zupełnie pierwszej przeciwną, którą się bawił, przy słabości swego charakteru i dziwnej bojaźliwości, pocieszając się tém, że coś pomimo ministrów swoich układał i jakby prowadził. Przybył właśnie do Polski, najświetniej z nich może od natury uposażony, a jakby stworzony do walki, hrabia de Broglie, z całym politycznym systematem swoim. Lata, które pokój akwizgrański od wojny siedmioletniej przedzielały, były w wieku XVIII. latami największej dyplomatycznej czynności, chociaż wiek ten cały nie bez słuszności wiekiem dyplomacyi nazywano. Wszyscy wiedzieli, że antagonizm między Francją i Anglią nową wojnę niezawodnie sprowadzi, i że Austria o odzyskanie świeżo utraconego Szlązka pokusić się jeszcze musi, wszędzie więc gotowano się do przewidywanych wypadków. Stósownie do ostatniego traktatu, Francya trzymała z Prusami, Anglia z Austrią i Rosssyą sprzymierzona była; ale termin traktatów był niedaleki, i obydwie współzawodniczące mocarstwa starały się nowe związki, interesom swym odpowiednie, wywołać. Hrabia de Broglie osobiście zachwycony był Fryderykiem II. jak wszyscy prawie liberaliści ówczesni; zresztą, widział on w nim sprzymierzeńca Francyi; za jedyny więc cel polityki swojej w Polsce uważał, nie dopuścić sojuszu jój z Moskwą i Cesarstwem. August III. osobistego w królu pruskim upatrujący nieprzyjaciela, sam z Dworem rossyjskim związany, skłaniał się ku projektom przeciwnym, które popierał na jego Dworze poseł angielski; Czartoryscy podzielali tę politykę; ztąd stała ku nim posła francuzkiego niechęć. Nadechodził Sejm, przypadający na Grodno. Czartoryscy w poczuciu zupełnej jeszcze przewagi swojej, spodziewali się zamienić go na konfederacyą. Już łaskę marszał-

kowską jednomyślnie oddano obożnemu litewskiemu Masalskiemu, a prymas wniósł projekt pomnożenia wojska i uporządkowania skarbu; już dla ułożenia stosownej uchwały wyznaczono pod przewodnictwem księcia Michała osobną deputacyą, kiedy Morski, poseł sochaczewski sejm zerwał, w manifestcie swoim obwiniając króla o niedotrzymanie paktów konwentów. Z wywołanego przez to oburzenia skorzystali Czartoryscy; na ich wniosek ułożono adres do króla wyrażający gotowość stania przy nim i bronienia go od nieprzyjaciół wewnętrznych; był to początek konfederacyi przy koronie; w obec ówczesnego rozstroju i zakorzenionego zwyczaju zrywania Sejmów, jedyny środek wyzwolenia się z pod tyranii *liberum veto* i wprowadzenia jakiegokolwiek ładu. Już stu trzydziestu Senatorów podpisało adres, kiedy Mokronoski wszystko zniweczył. Pięknej postawy, siły olbrzymiej, śmiały, wymowny, rycerski, między szlachtą popularny, umiał do niej przemówić; sam na niebezpieczeństwo w każdej chwili wystawić się gotowy, z równą łatwością brał na siebie rozstrzyganie losów krajowych; miłośnik wolności jak ją pojmowano wtenczas, we wszelkiej władzy upatrywał despotyzm; rządzący się zawsze uczuciem i fantazyą, był doskonałym typem tej części szlachty naszej, którą pięknie brzmiącym słowem zapalić było można, która żadnego nie znosiła wędzidla, a osobście szlachetna, najmniej mądrości Stanu posiadała, choć stanowić o wszystkiém czuła się uprawnioną i za zdolną się miała do wszystkiego. Mokronoski był najgorliwszym Francyi stronnikiem; tam służbę wojskową rozpoczynał, tam często jeździł, pensyą nawet od Ludwika XV. pobierał; łatwo więc hrabiemu de Broglie dał się użyć. Z właściwą sobie śmiałością wpadł do mieszkanka Branickiego, i zabrawszy adres, który zgromadzona tam szlachta wtenczas właśnie podpisywała, zaniósł

go do mieszkania posła pruskiego, gdzie się i hrabia de Broglie znalazł. Zwołani natychmiast stronnicy uznali niebezpieczeństwo; udano się do Branickiego i potrafiono mu wytłumaczyć, że podpisujący adres oddają się pod jarzmo króla i Czartoryskich, że braciom narzucają kajdany. Pod wpływem wywołanego uczucia, adres zniszczony został; Branicki najserdeczniej Mokronoskiemu dziękował; król francuzki przysłał mu stopień generała, u szlachty ówczesnej wyrósł na zbawcę — ale mozolnie przez Czartoryskich przygotowywana robota upadła, — a anarchia w kraju pozostała dawniejsza. Branicki zajął niejako miejsce zmarłego hetmana, stał się głową przeciwnego Czartoryskim stronnictwa.

Planom hrabiego de Broglie nie brakło świetności; połączenie ściśle z Francją i Prusami, państw południowych, Turcyi, Polski i Szwecyi, odosobnienie Austrii, przecięcie Moskwie wszelkiego wpływu na sprawy Europy, wszystko to otoczone urokiem jaki posiadała Francya, poparte sławą Fryderyka II. musiało pociągnąć umysły. Mokronoski był dla tych planów najzupełniej zjednany; a iluż Polska liczyła wtenczas Mokronoskich, nie zastanawiających się nad tém, czy rzecz wykonalną była, i unoszących się fantazyą? Czartoryscy zbyt wiele politycznego mieli doświadczenia, aby się tak łatwo unosić dali, i nie widzieli, że tym projektem brakło najkonieczniejszej podstawy: znajomości położenia, środków, a nawet i stałej a mocnej woli. Wytrawni mężowie Stanu, wielokroć płochości ówczesnej polityki francuzkiej boleśnie doznawszy, nie mogli teraz na obietnicach hrabiego de Broglie ślepo polegać, Ludwikowi XV. całkiem się oddawać i pracę całego żywota zależną czynić od planów układanych i zmienianych w buduarach faworyt królewskich. Dwór polski z Moskwą był w dobrych stosunkach, ta przeważny wpływ w kraju już posiadała, w ra-

zie nieprzyjaźni najgroźniejszym była nieprzyjacielem; Austria zachowywała się przyjacielsko; trzeźwe ocenienie położenia nakazywało raczej szukać przymierza z temi dwoma mocarstwami i z Anglią, przy gotowości oświadczenia się w razie wojny przeciw Prusom. Takim téż był plan Czartoryskich, i dla tego skłaniali się ku angielskiemu posłowi. Był nim wtenczas w Warszawie znany w świecie dyplomatycznym Sir Hanbury Williams. Widzieliśmy, że hrabia de Broglie przygotowaną przez Czartoryskich konfederacyą obalił; nie z wyrozumiałej miłości dla Polski, lecz z nienawiści do Anglii; ale téż i swojego planu nawet w części wykonać nie mógł; właściwie nawet nie był to plan Francyi i jój ówczesnego rządu, ani prywatny plan Ludwika XV, tylko utwór osobisty zdolnego, rzutkiego, a nieco fantastycznego ministra, który środków urzeczywistnienia go nie posiadał. Bezpośrednim jego dla Polski skutkiem było to, że utrzymywane w niej wzburzenie nie pozwoliło dojść do skutku żadnemu sejmowi. Bardzo prędko Francya sama systemat swój polityczny całkiem zmieniła; wyrzekając się odwiecznego z Austryą współzawodnictwa, zawarła z nią sojusz wieczystym nazywany, podała rękę Moskwie i przeciw dotychczasowemu sprzymierzeńcowi swojemu, Fryderykowi, wystąpiła. Polska pozostała niemym i bezczynnym świadkiem siedmioletniej w sąsiedztwie jój wojny, bezsilna i słaba, wystawiona na przechody wojsk obcych, grabiona przez Moskali i Prusaków. Kierujący wtenczas polityką francuzką kardynał de Bernis nie był człowiekiem, któryby ją z upośledzenia miał dźwignąć; projekta hrabiego de Broglie nie znajdowały u niego uznania; Francya, według niego, powinna była Polskę opuścić; a ta jój polityka nie zmieniła się; nie wiele później, najbardziej przedsiębiorczy z ministrów Ludwika XV. Choiseul, w znanych powszechnie instrukcyach, udzielanych posłom

swoim w Warszawie, wyraźnie wypowiadał, że anarchią w Polsce uważa za niculeczoną, dodając, że interes Francyi utrzymania jéj w całej sile wymaga. Tylko agenci *tajnego gabinetu* pomimo to otrzymywali po dawnemu zapewnienia, że Ludwik XV. czułby się szczęśliwym, gdyby mógł co dla Polski uczynić, i że się ciągle tym narodem zajmuje.

Gdy to się działo, Brühl coraz bardziej oddalał się od Czartoryskich, przechylając się na stronę ich przeciwników; postrzegli oni, że aby owocu prac tyloletnich nie stracić, muszą zmienić dotychczasową politykę swoją. Z właściwą sobie przezornością oceniając położenie, cierpliwie i zwolna nowe obmyślali plany i szyki ustawiali swoje; daremnie Brühl próbował ich przejednać ¹⁾; wie-

¹⁾ W marcu 1754 r. pisał do ks. wojewody ruskiego: „.... Je jure à Votre Altesse sur mon salut qu'elle se trouve dans une erreur, si elle me juge capable de quelque changement, d'une froideur dans mon amitié et dévouement, ou susceptible aux insinuations des autres, ou facile d'être surpris par des gens qui voudraient profiter de mon peu d'esprit pour me tendre piège. Sur mon Dieu, Monseigneur, ces gens perdent leur latin. Je leur oppose toujours la candeur de mon âme, ma petite expérience et ma fermeté. Cela est suffisant pour suppléer au manque d'autres lumières.... Dieu m'est témoin que je Vous dis la plus sainte vérité sans aucun fard. Je Vous revère, je Vous respecte, je Vous aime (excusez le terme), et je suis à Vous comme je l'ai été, et comme je le serai toute ma vie, ou le diable m'emporte! A présent permettez moi que je Vous parle de la situation de notre patrie; elle est triste et menacée de plus de ruines que beaucoup de gens ne l'imaginent. S. M. est toute résolue de mettre la main à l'oeuvre et de sauver son royaume. Vous pouvez, Monseigneur, par vos sages conseils y contribuer beaucoup; vos sentiments et vos idées seront agréables. Rompez Votre silence, écrivez, parlez, que croyez Vous salutaire au bien public? que conseillez Vous au meilleur des rois, au vrai père, qui ne désire que Votre félicité pour le présent et pour l'avenir“ Podobne odezwy od niego i od Mniszcha odbierał téż ks. Michał Czartoryski; nie robiło to na braciach wrażenia. Ks. kanclerz litewski pisał o tém do Ogrodzkiego: „Si c'est un pur langage de style ou de séduction, je suis un gibier depuis trop longtemps et trop souvent chassé pour être pris par de tels apports. Si c'était une conversion véritable et réfléchie, j'en serais fort content.“

dząc, że oprzeć się na nim nie mogą, nie dali się skusić, milczeli, aż w daną chwilę jawnie i stanowczo wystąpili przeciw faworytowi i całemu dworskiemu stronnictwu, które też saskiem nazywano. Widzieliśmy, że od dawna rozległe z zagranicznymi Dworami utrzymywali stosunki; świadczyły o tém depesze niechętnych im posłów francuzkich; teraz rezydent wersalskiego Dworu skarżył się ministrowi, że księżęta daleko pierwój od niego uwiadomieni byli o układach toczących się z Austryą, a mających zmienić całą politykę francuzką. Jeżeli tam mieli czynnych agentów swoich, to i w Petersburgu nie brakło im na usługach; opłacali niższych urzędników w ministerstwie, a prócz tego ze wszystkimi ambasadorami rosyjskimi najlepsze zawsze utrzymywali stosunki. Kajserling uważał się za przyjaciela rodziny; dawny pedagog, siostrzeńcowi ich, do którego elekcyi miał się przed śmiercią przyczynić, długi czas logikę wykładał. Póki Czartoryscy dobrze byli z dworem, który o Moskwę się opierał, stosunki te były nawet łatwe. Najtragiczniejszą stroną ówczesnego położenia było to, że kraj na wszystkie wpływy obce otwarty, już właściwie pod obcą przemocą zostający, sam tego poniżenia nie rozumiał i tylko w pomoc zewnętrzną wierzył, ją szanował, przed nią się korzystał. Chcąc osiąść wpływ na umysły, trzeba było mieć za sobą jawne poparcie jakiego zagranicznego mocarstwa; wstępujący w szranki chcąc być szanowanym musiał rozwinać jakąś o obcych barwach chorągiew. Rozumieli to Czartoryscy, wiedzieli, że dla wyrwania ojczyzny z téj toni i dla odzyskania z czasem niepodległości, téj właśnie niepodległości pozornie zrzekać się musieli; przeciwnicy ich głośno popisywali się z pomocą Turcyi, Prus, Francyi, oni nie wahali się przybierać miana stronnictwa rosyjskiego. Dotychczas plany reformy łączyli zawsze z panującym w Polsce domem i prawdopodobnie o zapewnienie

•

niu mu dziedzicznego tronu zamyślali; teraz, gdy przekonawszy się o zupełném niedołęztwie Augusta III. cały ciężar naprawy Rzeczypospolitéj na swoje własne wzięli barki, zdaje się, że już o koronie dla siebie samych myśleć zaczęli. Nie posiadamy niezawodnych, materyalnych na to dowodów; kiedy ta myśl istotnie w ich duszach powstała, twierdzić nie śmiemy; najprawdopodobniej zdaje się nam jednak, odnieść ją do chwili tego w całej ich polityce przełomu. Myśl ta o koronie była długo w ustach ich przeciwników powodem zarzutów i obwinień; powiedzmy prawdę — niesłusznych. Czartoryscy nie zdradzali przez to Augusta III.; gdyby w nim byli znaleźli potrzebną siłę i dzielność, byłiby łatwiejsze mieli zadanie; nie oni dom saski opuścili, ale dom saski ich opuścił i sam z anarchistami się łącząc, naprawę Rzeczypospolitéj utrudnił. Czartoryscy nigdy jawnie jako kandydaci do korony nie wystąpili; gdy ta wbrew ich myśli dostała się ich siostrzeńcowi, nie tylko nie odstrychnęli się od niego, nie tylko pracy całego żywota nie zaniechali, ale owszem, z całą gorliwością prowadzili ją do końca. W kraju jak Polska, gdzie każdy szlachcic od kolebki słyszał, że jest kandydatem do korony i rósł z tą myślą, gdzie kilka już razy naród wybrańców swoich z równości szlacheckiej, jak wyrażano się, do berła powoływał, gdzie przy każdym bezkrólewiu naczelnicy większych rodów uważali siebie i uważani byli za naturalnych do tronu kandydatów, myśl o koronie zupełnie była uprawnioną i nikomu za grzech poczytaną być nie mogła; pospieszamy zaś dodać, że ze wszystkich historycznych postaci tego czasu w Polsce, oni jedni posiadali to, co człowieka na rządzącę społeczeństw ludzkich niejako namaszcza: rozległy umysł, dokładną potrzeb i stanu kraju znajomość, sąd przedewszystkiém praktyczny i trzeźwy, nieznużoną wytrwałość, przy cierpliwości do inicjatywy

zdolność, a charaktery namiętne w hartowną ujęte wolą. Zdolności ich i mądrość były przedewszystkiem zdolnościami i mądrością stanu; prawo krajowe, stanowisko społeczne, ogólny obyczaj narodowy upoważniały ich do starania się o koronę, w samych zaś sobie nosili oni jeszcze jakby psychiczne takich zamiarów usprawiedliwienie.

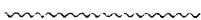
Drugim zarzutem, jaki spotkał Czartoryskich, jest oparcie się o Moskwę i związanie planów swoich z jej pomocą. Obłożono ich z tego powodu ciężką odpowiedzialnością, a w miarę rosnących klęsk narodu i zbliżającej się godziny zagłady, zarzut ten coraz dłuższym cieniem zalegał ich pamięć, nie dając się w żalu ukoić zranionym do głębi uczuciom. W pierwszych latach, dokonane przez nich reformy były powodem głośnych narzekañ, ale i dziś nawet, kiedy ze zmianą wyobrażeń nikt już tych reform za złe nie bierze, ale przeciwnie, każdy w nich widzi jedyną naówczas kotwicę ratunku, jeszcze niejednen z historyków naszych, tego oparcia się o Moskwę przebaczyć im nie może. Niebezpieczną jest zawsze wszelka pomoc obca, a największém zaiste nieszczęściem, jakie naród spotkać może, jest cudze nad nim panowanie; kto się do nieprzyjacielskiej ucieka pomocy, chociażby z najczystszych pobudek, musi uleść potępieniu moralnego prawa, stanowiącego nieodwołalnie, że cel nie usprawiedliwia środków. Nie mogą się od niego uwolnić i Czartoryscy. Żeby jednak w sądzie naszym zachować sprawiedliwość, musimy przyznać, że w chwili kiedy te zawiązywali stosunki, inaczej przedstawiać się to im musiało niż nam, ich prawnukom, po tylu krwawych doświadczeniach. Zmuszeni oprzeć się o którekolwiek zagraniczne mocarstwo, wyboru właściwie przed sobą nie mieli. Widzieliśmy, że Francya z ówczesną polityką swoją za taki punkt oparcia służyć im nie mogła; Austria długoletnią wojną o sukcesyą wycieńczona, straci-

wszy prowincją, o jedném tylko myślała, aby nad głównym sprawcą swych nieszczęść, kilkakroć wiarołomnym Fryderykiem się zemścić. Szlążk odebrać i straty swe powetować; ambasadorom swym w Polsce w instrukcyach zalecała utrzymanie w niej anarchii, do czynnego wystąpienia nie dałaby się niezawodnie doprowadzić; Prusy z położenia swojego i z ducha tego państwa najzaciętszym były Polski nieprzyjacielem; na nią też wyrosć miały; chociaż dzięki geniuszowi swego monarchy, przeważne w Europie ówczesnej zajęły stanowisko, własnym jedynie wzrostem zajęte, wiązały się tylko z mocnymi, i w żadnej kombinacji mającej na celu podźwignienie Polski udziału by nie wzięły. Porta Ottomańska od czasu wojen Karola XII. sprzyjała nam niezawodnie, czego nieraz dowiodła, ale azaliż pod tarczą tego państwa mogły się u nas dokonywać reformy? Moskwa przeciwnie była w tym czasie przedmiotem współubiegania się całego Zachodu sposobiące się do wojny mocarstwa na wyścigi ubiegały się o jój pomoc; już raz przed niewielu latami widziano jój pułki nad Renem, a w kilkoletniej walce, do której się zabierano, stanowczą miała odegrać rolę; jakby umyślnie wciągano ją na scenę wielkich wypadków, nie domyślając się straszliwej jój potęgi. Uważana za państwo barbarzyńskie jeszcze, jakim istotnie była, znana w Europie od śmierci Piotra I. z ustawnych rewolucyj pałacowych, miana za prawdziwe *eldorado* wszelkiego rodzaju przedsiębiorczych awanturników, nie budziła obaw. Widziano w niej wielką materyalną siłę, którą spodziewano się we własnych tylko zużytkować celach, nie zdając sobie sprawy z jój zasobów, nie przeczuwając jój ducha. Najbardziej dla niej niechętny Ludwik XV., w tym samym czasie, kiedy Poniatowski znalazł się w Petersburgu, sam korespondencją z carową Elżbietą utrzymywał, a pierwój już, o ręce jój dla księcia Conti przemysłał; po zawarciu

z Austryą przymierza, na Rosyi głównie nadzieję pokonania Fryderyka opierał. Czartoryscy znali przedajność jej ministrów, bierność zupełną samego narodu. Do wszystkich tych względów przybywa jeszcze jeden, najprzeważniejszy: że Moskwa wtenczas rozkazywała już u nas; że przed kilkudziesięciu latami do wewnętrznych spraw naszych wprowadzona, już tego stanowiska nie opuściła, i że do wydobycia się z pod jej rozkazów, większej niezawodnie potrzeba było mocy nad tę, jakiej się u niej dla dokonania reform zaczerpnąć spodziewano. Czartoryscy szukając siły zewnątrz, oparli się więc o tę jedyną, jaką w kraju znajdowali, a która, dodajmy, w ich oczach i w oczach współczesnych nie miała téj grozy, jaka ją otoczyła później, wsparłaby zaś niezawodnie ich przeciwników, gdyby oni tego nie zajęli stanowiska. To nam może tłumaczyć zwrócenie się ich do Petersburga. Mieli już tam, jak wiemy, zachowanie; zachwiani teraz w stanowisku swoim u Dworu, pomyśleli o zabezpieczeniu się nad Newą. W tym celu, w charakterze sekretarza Williamsa, wysłali tam swojego siostrzeńca, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wrócił on był niedawno z za granicy, postawą i całém ułożeniem zdawał się odpowiadać temu, czego na tym Dworze, według zdania starego posła angielskiego, potrzebowano wtenczas, sam nudził się w kraju. Brat jego Andrzej, był już w służbie austriackiej i stosunki z tamtym Dworem utrzymywał; nie inne zapewne w myśli wujów było zadanie Stanisława; w młodym, siłą charakteru nie odznaczającym się wcale człowieku, nie przeczuwali pewno przyszłego współzawodnika; choć znaną była rodzinie przywiązana do jego kolebki przepowiednia niezwyklej przeznaczeń.

Wypadki jednak o wiele ich rachuby omylić i prześcignąć miały. Na Dworze petersburskim dwa przeciwne prądy polityczne istniały; Elżbieta i Szuwałowowie byli

za Francją, następcą tronu i jego żona, przyszła Katarzyna II., sprzyjali Anglii i Fryderykowi II.; Bestużew z właściwą sobie przebiegłością oglądał się na obydwie strony, własnej upatrując korzyści. Wielkiej potrzeba było zręczności, aby łączyć swoją między dzisiejszą a jutrzejszą polityką tego mocarstwa prowadzić; mało zaś kto domyślał się wtenczas, że w W. Księżnej, której stanowisko tak jeszcze zdawało się niepewnym, tkwił duch najbardziej Fryderykowi II. pokrewny, że ta młoda kobieta, co wdziękiem czarowała ludzi, posiadała największą ambicją przy najprzenikliwszym umyśle i zimnej zupełnie duszy, że wtenczas już, jak słusznie powiedział Mickiewicz, starszą była od posiwiałych ministrów, starszą niż cały wiek XVIII., którego teoryj była najdoskonalszym wcieleniem. Ona to miała się okazać zręczniejszą od wszystkich, i ona w końcu zniweczyła całą Czartoryskich robotę.



IV.

Tymczasem w rodzinie samój patryarchalny lat pierwszych stosunek był nieco zachwiany; sędziwa matka już się zupełnie od narad usunęła, kasztelan Poniatowski dla podeszłego wieku mniej także okazywał się czynnym; synowie jego nie zawsze byli powolni, osobistemi nierzadko kierując się widokami, a w sercu pani kasztelanowej uczucia matki nieraz stawały w sprzeczności z dawnym dla starszego brata uwielbieniem; zatrzymanie przez księcia Augusta szefostwa pułku gwardyi pieszej koronnej, mającego stać się własnością najstarszego jej syna, podkomorzego koronnego, było pierwszym powodem nieukojo-

nego do końca żalu, a raz utworzona szczelina, naturalnym rzeczy porządkiem rozszerzała się tylko; pani kasztelanowa uchylała się też od narad pod pozorem starań i pieczy, jakiej od niej podeszły wiek matki wymagał. — Ogólny kierunek i jakby zarząd całego stronnictwa przechodził prawie wyłącznie do rąk dwóch książąt Czartoryskich; stronnictwo samo z rzeczypospolitej przetwarzało się niejako na monarchią, stawało się coraz bardziej do boju przysposobionym zastępem. — Książęta Michał i August jedni pozostali zupełnie między sobą zgodni do samego końca.

Rodzice młodego Stanisława Poniatowskiego chcąc go wdrożyć do życia publicznego w kraju, przywołali go z Petersburga dla wzięcia udziału w mającym się otworzyć sejmie, ale przyjeżdżał on z pewnością już prawie rychłego powrotu. — Bestużew zasługując się W. Księżnej zażądał tego od Brühla — Stało się to w łonie rodziny przedmiotem osobnej narady. — Matka Stanisława lękając się snadź dla syna związanego z W. Księżną stosunku, nie przyzwalała na powrót; wierzyła ona chętnie w przyszłe wyniesienie syna, ale uczucia chrześcianki oburzały się na takie jego źródło, a potępiał je niemniej podniosły umysł obywatelki i Polki; niedarmo ją szlachta *gradową chmurą* nazywała; mogła w téj duszy być duma, mogły w niej być pioruny — nie było nic niskiego. — Wujowie inaczej zapatrywali się na to; sam Stanisław mniej ich obchodził, zajęci byli głównie stroną polityczną tego zdrożnego stosunku. — Książę August szczególnie przekładał korzyści domu i całego stronnictwa, zapewne przyszłość zamierzonych reform; poparł go ojciec Stanisława i zdanie to przemogło. — Brühl prozbom petersburskim oprzeć się nie mógł i młody kasztelanie, wtenczas już stolnik litewski, pojechał w urzędowym teraz charakterze, jako minister Dworu saskiego. — Tak wo-

jewoda ruski, puszczając płazem, a nawet ułatwiając pogwałcenie bożych przykazań, mimowiednie, własnymi rękami otworzył drzwi niejako obcej mu sile, której rozmiarów nie znał, która nie tylko wyłamała się z pod jego kierunku, ale roboty jego zatrula, zgubny wpływ uzyskując na długo. — Po dwuletnim pobycie w Petersburgu, Poniatowski przywiózł wprawdzie wujom pewność stanowczego ztamtąd poparcia, ale wrócił sam grzesznym i poniżającym stosunkiem skrępowany, moralnie najzupełniej od kobiety silniejszego charakteru zależny, z pewnością prawie postawienia się na miejscu tychże wujów.

Tymczasem w Polsce wewnętrzne nie uciszyły się waśnie, owszem, coraz większa w nich zaczęła się rozwijać zawziętość. Sprawa Ordynacyi ostrogińskiej z tak zwaną kolbuszowską umową poruszając mnóstwo interesów prywatnych, zakłóciła kraj cały, a gdy tę burzę ukłyszano, zrywały się nowe, zwykłym współubieganiem się o starostwa, urzędy, godności, wywoływane. — Brühl coraz wyraźniej występował przeciw Czartoryskim, a wtórowali mu przed innymi zięć jego Mniszech i biskup krakowski Sołtyk; oni to razem z faworytem królewskim stanowili tak zwaną *tróję dworską*, która przez rozdawnictwo łask i urzędów starała się stanowisko Czartoryskich podkopać. — Bronili się książęta, a im pewniejszymi stawali się poparcia Moskwy, tém ton ich stawał się groźniejszy i twardszy; przyszło do cierpkich między kancle rzem litewskim i Brühlem korespondencyj, do jawnego nareszcie wypowiedzenia ministrowi wojny. — W 1759 r. syn księcia Augusta, Adam, późniejszy generał, to jest starosta jeneralny ziem podolskich, wysłany był przez ojca i wuja do Petersburga, ze skargami na ucisk królewskiego faworyta i całej partyi saskiej. — Raz na to pole przeniesiona walka nie miała już ustać. Brühl zagrożony, szukał w kraju związków z rodziną Potockich

i dla tego małżeństwo syna swego z Potocką układał, a w Petersburgu stolnikowi litewskiemu i Czartoryskim starał się szkodzić, obwiniając ich o angielskie i pruskie, jak utrzymywał, sympatye; zajęty zresztą osobistemi jedynie najniższego rzędu widokami, systematu politycznego nie miał i tylko wygodny dla siebie zamęt utrzymywał. Przez lat parę jeszcze pozostały stronnictwa na dawniej stopie. Czartoryscy kierując się zawsze przewodnią swą myślą naprawy Rzpltej, dzisiaj zupełnie już z Dworem poróżnieni, w coraz bliższe z Moskwą zachodząc stosunki, nie chcieli jednak oddawać się jój całkiem; przezorni zawsze, oglądali się za pomocą do koła. Kilka razy zwracali się do Francyi; znajdują się na to świadectwa w raportach pułkownika Jakubowskiego, stałego agenta tego mocarstwa, który dawniej książętom przeciwny, teraz zupełnie był dla nich zjednanym i donosząc, że ich projekta dobro jedynie kraju mają na celu, powtarzał, że nawet Potockim przeszkadzać nie chcą, tylko żądają, aby Francya raz stałą i wyraźną w Polsce obrała politykę. Jednocześnie stolnik litewski w imieniu swych wujów kilka razy próbował zawrzeć stosunki z Durandem, pełnomocnikiem francuzkim. Ale gabinet wersalski systematycznie głuchym na to pozostał; nowego posła, margrabiego de Pauliny instrukcya zawierała to jedno, że dla Francyi anarchia w Polsce wystarcza. Pomimo zabiegów Czartoryskich i ich przyjaciół, wzmagala się téż ona; trybunały stawały się igraszką prywaty i swawoli; przyszło do tego, że na jednym z nich łaskę marszałkowską oddano 19toletniemu Karolowi Radziwiłłowi, głośnemu później księciu *panie kochanku*, który wtenczas burzliwą, a jeszcze bardziej bezmyślną tylko odznaczał się młodością; obcy żołnierz bezkarnie w Polsce dokazywał, zalewała ją fałszywa pruska moneta, a sejmy jedne po drugich nie dochodziły. Rozpacz ogarniała patrzące głębiej umysły.

Nadszedł dawno oczekiwany zgon carowej Elżbiety (5 stycznia 1762 r.) i miał być hasłem wielkiej w Europie zmiany. — Doprowadzony już do ostateczności Fryderyk II., o którego spuściznę układały się sprzymierzone mocarstwa, który wyczerpawszy wszystkie zasoby obfitego w pomysły geniuszu, widząc oczywistą swą zgubę o truciźnie dla siebie był zamyślał, odzyskał znowu energią i nadzieję. Miejsce nienawidzącej go Elżbiety zajął najgorętszy jego wielbiciel Piotr III., za zaszczyt sobie poczytujący stopień pułkownika w wojsku pruskiem. Moskwa z nieprzyjaciela stała się jego sprzymierzeńcem; odzyskał utracone prowincye, wojennych jeńców swoich, przybyło mu nawet kilkanaście tysięcy posiłkowego, wyborowego żołnierza. — Ze wstąpieniem na tron nowego władcy, systemat polityczny, któremu na Dworze petersburskim tajnie sprzyjali Czartoryscy, brał górę. Poczuli to zaraz ich przeciwnicy. Jako zadatek życzliwych chęci nowego cara dla rodziny, poseł rosyjski Wojejkow przywiózł uroczyście do Puław order Śgo Andrzeja dla młodego księcia Adama, a jednocześnie z powinszowaniem do Petersburga posłany przez ojca młody Brühl, źle tam przyjęty, wrócił z przekonaniem, że jedna chyba rewolucya usposobienie rosyjskiego Dworu dla domu saskiego zmienić może. Zachowanie się Rossyi względem Kurlandyi, którą koniecznie chciano oddać Bironowi, wyzuwszy z niej saskiego księcia Karola, dowodziło tego w sposób dla Augusta III. najdotkliwszy. Na rewolucyą wprawdzie nie czekano długo; już w połowie lipca Katarzyna zrzucawszy małżonka, na skrwawionym tronie zasiadła; przymierza jednak nie ucierpiały na tém; Fryderyk bezpiecznym ze strony Rossyi pozostał i sprawa kurlandzka, w tym samym kierunku, tylko bezwzględniej prowadzoną być miała; ale w parę tygodni zaledwo po objęciu władzy, bo już 2 sierpnia, Katarzyna donosząc o tym wy-

padku Poniatowskiemu, długi swój list rozpoczynała od wyrazów: „Posyłam niezwłocznie hr. Kajserlinga jako posła do Warszawy, aby po śmierci teraźniejszego króla was zrobił królem, a gdyby mu się to udać nie mogło w takim razie księcia Adama.“¹⁾ Trudno było o bardziej stanowczą obietnicę, sam zaś pospiech w jój udzieleniu dowodził, że umysł cesarzowej był tém mocno zajęty.

Nikt wtenczas jeszcze nie znał Katarzyny; w samym Petersburgu najrozmaitsze z jój wyniesieniem się wiązano nadzieje; Panin spodziewał się wprowadzić rodzaj konstytucyi; miłośnikom francuzkich idei, tak zwanym umysłom postępowym, wielbicielom króla filozofa, rewolucyjnym utopistom swego rodzaju, bo i na takich nie zbywało północnej stolicy, zdawało się, że się rozpocznie nowa era dla ludzkości. Stolnik litewski łączył z tém osobiste serdeczne marzenia, ale i starzy, wytrawni Czaratorysey myśleli, że narreszcie cel swój, do którego przez lat trzydzieści dążyli, osiągną i naprawę Rzpltej przeprowadzą. Trzymali się dawnego systematu swojego, który jedynie był w Polsce praktycznym i możliwym; dążyli do zapewnienia swemu stronnictwu, a więc swojej myśli legalnych organów Rzpltej; w dalszym planie była konfederacya. Przyszkadzał im Brühl najbardziej, nie cierpieli go téż szczerze. W mężach stanu i dbałych o dobro kraju obywatelach, uczucie to było naturalnem, nie mogły téż być bardziej przeciwne sobie natury; płaszcący się dworak, przekupny utracyusz, osobistym najniższego rzędu widokom poświęcający interesa dwóch

¹⁾ „J'envoie incessamment le comte Kayserling ambassadeur en Pologne, pour vous faire roi, après le décès de celui-ci, et en cas qu'il ne puisse réussir pour vous, que ce soit le prince Adam.“ — Pam. Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego korespondencya z cesarzową Katarzyną. Poznań, 1862 r. str. 41.

krajów i cześć nawet swojego pana minister, musiał być wstrętny tym duszom dumnym, surowym, lecz czystym. Ale ta niechęć do saskiego faworyta obejmowała i innych przeciwników książęcego domu, a łączyła się z nią niekiedy prawdziwa zaciętość. Zjawisko to przy wszystkich walkach domowych zwyczajne; spotykamy je w historii najrozmaitszych społeczeństw. Angielski dziejopis opisując ścieranie się stronnictw w swoim narodzie, powiada, że w walkach podobnych, najsilniejszy wstręt, jaki ludzie polityczni czuć zwykli do zagranicznych nieprzyjaciół, wydaje się miłością, w porównaniu do nienawiści, jaką palają ku domowym wrogom swoim, z którymi żyją zamknięci na małej przestrzeni, od których doznają obelg, wzgardy, niesprawiedliwości. Coś podobnego w tej strasznej epoce przedstawia i Polska; nie wolni są od tego i Czartoryscy. Zabierano się wtenczas do sejmu, a gdy właśnie ważne odkryły się wakanse, książęta w poczuciu sił własnych i dla pokazania innym przewagi swojej, chcieli je wszystkie dla własnych stronników otrzymać. Przełknięta partya dworska za pośrednictwem Mniszcha już się na oddanie im prawie wszystkich zgadzała, zostawiając tylko do szafunku królewskiego podkanclerstwo koronne. „Albo wszystko, albo nic,” odpowiedział książę Michał. Brühlowi możeby ta pewność siebie zaimponowała, ale Mniszech był także polskim szlachcicem, a do tak zwanéj *trójcy dworskiej*, o której wspominaliśmy, należał jeden z najdumniejszych wtenczas ludzi, sławny późniéj Kajetan Sołtyk. „A jeżeli nie?” zagadnął księcia kanclerza marszałek nadworny. „W takim razie, będziemy wiedzieli co począć,” odpowiedział mu książę Michał. Było w tém jakby zobopólne wyzwanie. Obrażony dwór wszystkie wakanse przy sobie zatrzymał i zaraz oddał województwo wileńskie zaciętemu przeciwnikowi Czartoryskich Karolowi Rądziewiczowi, a pełną buławę litewską

województwie połockiemu Sapieże. Wybór był dla książąt obrazą, sposób zaś, w jaki Radziwiłł zajął senatorskie krzesło, maluje dobrze stronnictwo. Dokładnie zapewne podobnych rzeczy świadomy Kitowicz opowiada, że Mniszech traktując o to województwo z sekretarzem księcia *panie kochanku* Bohuszem, zapytał go: „Jakże mu dać tak wysokie krzesło, kiedy to człowiek szalony?” „Tém lepiej,” odparł Bohusz; „dajcie wakans mądrymu, a księżę Kanclerz znajdzie rozum na rozum i mądrego na swoje stronę przeciągnie, z szalonym zaś tego nie potrafi.” — „Brawo!” zawołał nadworny marszałek, licząc wreszcie pieniądze! — 40,000 czerwonych złotych wpłynęło do szkatuły Brühla a Senat dostał nowego wojewodę. Czartoryscy postanowili bezwzględnie przeciw Brühlowi wystąpić.

Zawrzało na sejmie. — Stanisław August Poniatowski jeszcze przed obraniem marszałka, wystąpił w Izbie przeciw młodemu Brühlowi, posłowi jak on, obwiniając go o podrobione szlachectwo. Z obu stron porwano się do szabel i miejsca obrad publicznych o mało krew nie zbroczyła. Małachowski z Mokronoskim zaledwie burzę zażegnać potrafili; powtórzyła się nazajutrz. Wiedzieli wszyscy, że sami Czartoryscy przed laty pomogli Brühlowi do tego szlachectwa, którego teraz uznawać nie chcieli, ale zbliżało się ostateczne starcie, a w roznamietnieniu broń wszelka wydawała się godziwą. Brühl, aby uniknąć najdotkliwszego w ówczesnej Polsce wstydu, t. j. zarzutu nieszlachectwa, wynalazł posła, który za pieniądze sejm zerwał.

Skargi z powodu całej téj sprawy rozlegały się na zebranej niebawem Radzie Senatu. Czartoryscy nowe odebrali zapewnienie poparcia ze strony Katarzyny ¹⁾ i już

¹⁾ Kayserling, przy liście pisanym w niemieckim języku z Królewca, d. 13 listopada 1762 r. przesyłał ks. Wojewodzie Ruskiemu kopią

Księżę Adam Czartoryski. Tom I.

wyraźnie byli postanowili doprowadzić rzecz do ostateczności, a widząc nietylko stanowczość, ale gorączkową prawie czynność, z jaką brali się do dzieła ci ludzie tak zawsze dotąd oględni i wiele na działanie czasu rachujący, nie można oprzeć się myśli, że przeważne do tego musieli mieć pobudki. Wojna siedmioletnia zbliżała się do końca, wszyscy wiedzieli, że uspokojenie Europy było niedalekie i co tylko zastanawiało się w Polsce, lękało się dla niej chwili, w której sąsiedzi z zahartowanemi przez takie walki wojskami, znaleźć się mieli w obec niej, bezbronnej, rozdartej wewnątrz i słabej. Klemens Branicki obawy te wyłożył w memoryale, jaki teraz rządowi francuzkiemu podał. Ale wiemy o ile w téj porze na pomoc Francyi rachować było można; zresztą, projekt Branickiego gdyby nawet mógł być urzeczywistnionym, nie zaradzał jeszcze złemu; wprawdzie oświadczał się w nim Hetman przeciw *liberum veto*, ale jednocześnie chciał ograniczyć władzę królewską i Rzętęj bardziej oligarchiczne nadać formy. Czartoryscy zarówno z nim widzieć musieli ważność i niebezpieczeństwo chwili, a więc konieczność rychłego zaprowadzenia jakiegokolwiek porządku; to było zapewne pierwszym powodem pospiechu. Nie omylimy się zaś może przypuszczając dalej, że chcieli też skorzystać z pierwszych chwil panowania Katarzyny, w których polityka jój musiała być mniej ustaloną i pewną siebie i że woleli rozpocząć swe kroki, póki Fryderyk nie miał jeszcze rąk całkiem swobodnych i do zupełnego

następnego listu cesarzowej Katarzyny: M. le Comte de Kayserling! Je viens d'apprendre que la diète en Pologne est rompue et que vos amis ont pensé être massacrés. Je Vous recommande d'offrir tout mon appui aux princes Czartorinsky (sic) et à leurs amis, et de ne rien négliger en tout ce qui leur peut procurer sûreté, appui et profit. Je Vous fais cette lettre à ce sujet, Vous assurant d'ailleurs de mon affection. Moscou, ce 13 Octob. 1762. Catherine.

z Katarzyną nie doszedł porozumienia. — Świadkowie w swém życiu wielkich i nieprzewidzianych a nagłych zmian w polityce europejskiej, znalazłszy się w chwili, kiedy konstellacye, jak wyrażano się wtenczas, zdawały się planom ich sprzyjać, postanowili oni z téj chwili korzystać nie ufając, czy zaraz po nich następująca, zmian jakich nie naniesie. Zaciętość przeciwników popychała ich także; Mniszech odzywał się publicznie, że odtąd nikt z ich przyjaciół niczego od Dworu spodziewać się nie może, że przy dalszém rozdawnictwie urzędów i godności czwarty nawet stopień pokrewieństwa z ich stronnikami, wszelką drogę do łaski królewskiej tamować będzie. — Gdyby tak potrwać miało, stronnictwo, a więc i budowane na jego siłach nadzieje osłabnąć mogły. — Bezczynność, powiadali sami, jest śmiercią dla stronnictw politycznych. Do wszystkich tych pobudek przyczyniać się także mogła w końcu i właściwa naturze ludzkiej niecierpliwość, gdy cel od dawna upragniony, nagle okaże się oczom w widomém, dotykalmém niemal przybliżeniu; niecierpliwość, której w tak wytrawnych nawet, ale namiętnych charakterach, jak Czartoryskich pojąć nie trudno, zwłaszcza, gdy posunięte już ku schyłkowi lata pospiech téż dorażać musiały.

Na Radzie Senatu zwołanej w lutym 1763 przelożono sprawę kurlandzką; osobiście była ona królowi najbliższą, bo się tyczyła ulubionego mu syna, księcia Karola, blizkiego też szlachcie przez żonę swą Krasieńską, i dla samego już spokrewnienia popularnego wśród szlachty. — Sprawa sama przez się miała dla Polski ogromne znaczenie, ale chcąc prawa Polski utrzymać, trzeba było Moskwie wojnę wypowiedzieć. — Czartoryscy ostro postępując politykę Dworu, oświadczyli się za ustąpieniem i uznaniem praw Birona, za którym stała już Rossya. Dwónastu tylko senatorów było tego zdania, w ich liczbie

i Andrzej Zamoyski; większość oświadczyła się za księciem Karolem i w skutek tego ułożoną notę z podpisem czterech ministrów przesłano Kayserlingowi; w niej dotykano z lekka prawowitości rządów Katarzyny II. Gabinet petersburski zażądał zadosyćuczynienia, a rządowi polskiemu przez posła swego oświadczyć kazał, że gdyby jednego z przyjaciół Rossyi spotkać miało jakie prześladowanie, cesarzowa przeciwnikami swoimi Syberyą zaludni i Zaporozców na Polskę wypuści.¹⁾ Czartoryscy układający z Kayserlingem obszerny projekt i z tego skorzystali, przekładając Katarzynie korzyści z udzielonej im pomocy i konieczność zawiązania w Polsce konfederacyi. Zapytani, czy konfederacya ma być przeciw królowi, czy też przeciw nadużyciom tylko? odpowiedzieli, że jedynie przeciw nadużyciom, to jest przeciw Brühlowi i stronnictwu dworskiemu; powiemy królowi, pisali do Katarzyny, jak ks. Grammont odezwał się do Ludwika XIV.: „Wypowiadając wojnę kardynałowi Mazariniemu, służymy W. K. Mości.“²⁾ Żądali poparcia, wyznając, że własnymi siłami nie podolają zadaniu; prosili o broń i pieniądze, potrzebując zgromadzić siłę zbrojną dostateczną dla oparcia się w razie potrzeby wojsku koronnemu. — Na początku kwietnia Katarzyna przyrzekała i pieniądze i posunięcie wojsk własnych na granicę. — Pod wpływem takich obietnic odbyło się burzliwe otwarcie trybunału w Wilnie; książę Karol Radziwiłł łaskę wprawdzie otrzymał i potem jęj we właściwy sobie sposób używał, ale oficer moskiewski był wszystkiemu przytomny i część ujętej szlachty odzywała się, że nie chce trybunału, ale opieki Impera-

¹⁾ Depesza Katarzyny do Kayserlinga z d. 1 kwietnia 1763 r. w Solowjewa Istoria padenia Polski.

²⁾ Dokumenta z archiwum ks. Czartoryskich, ogłoszone przy dziele Henryka Schmitta: *Dzieje panów. Stan. Aug.*

torowej. Na żądanie Katarzyny, 20 maja przesłali Czartoryscy szczegółowy projekt konfederacji. Żądali wejścia 10,000 wojsk moskiewskich z Kurlandyi do Litwy, 4,000 ze Smoleńska na Białoruś, 10,000 do 12,000 z Kijowa na Ukrainę; pod ich osłoną spodziewali się zawiązać w lipcu konfederacyą na Litwie, a 12 września w Koronie; czas ten wyznaczono, bo był czasem zwykłych sejmików. Wybrani marszałkowie pojedynczych po powiatach konfederacyj z marszałkiem konfederacyi generalnej, mieli się zjechać do Warszawy i tam, jako najwyższa władza legalna, przystąpić do usunięcia wszystkich nadużyć i uporządkowania kraju; dokonawszy tego dzieła, konfederacya miała pozostać u steru aż do śmierci Augusta III., po jego zgonie wyznaczyłaby milego Rossyi następcę, bez wstrząśnień i mieszania się ościennych mocarstw. Czartoryscy ze swój strony obowiązywali się przyznać Katarzynie tytuł imperatorowej, za jedyne go prawego księcia Kurlandyi uznać Birona, przeprowadzić uregulowanie granic, otrzymać dla gabinetu petersburskiego zadosyćuczynienie za obrazę przez czterech ministrów wyrządzoną i wszelkich dołożyć starań, aby utrwalić wiekuisty dwóch narodów sojusz. Żądali sił znacznych, bo jak to z poufnych ich listów okazuje się, chcieli przedewszystkiem wojny domowej uniknąć. „Im mniej szkód chcemy przeciwnikom naszym wyrządzić,“ pisali wtenczas do Fleminga, — „tém większe rozwinać musimy siły, aby ich zatrwożyć.“ — Dodany przez nich za przewodnika oddziałowi Sołtykowa Leparski otrzymał instrukcyą, aby po drodze o sile tegoż oddziału przesadzone rozszerzał wieści. Wojska naturalnie miały się zachowywać najspokojniej, za wszystko płacić i wszelkich strzedz się nadużyć. — Starając się wojnie domowej zapobiedz przez obudzony pomiędzy przeciwnikami przestach, Czartoryscy chcieli jednak przywódzcom ich dotkliwie ciężar swój ręki dać

uczuć. — Sprowadzonym do kraju obcym pułkom wskazano umyślnie majątności czterech wspomnianych ministrów, w ich liczbie Mniszcha, aby się w nich przedewszystkiém zatrzymywały i gościły. Przewodnicy partyi musieli być złamani. Obok téj zbrojnej demonstracji, Czartoryscy żądali jeszcze od Katarzyny znacznych na te czasy pieniędzy; koszta konfederacyi dla Rossyi obliczali wtenczas na 200,000 czerw. złt. Sami ogromne téż ponosili wydatki. — W jednym z listów skrzętnego Fleminga znajdujemy, że on sam natenczas na przygotowania wydał z własnej kieszeni dwa miliony złotych. — Rozwijali książęta nadzwyczajną czynność; uprzedziwszy Dwór petersburski, że muszą własne zabezpieczyć osoby, aby nie uledez losowi, jakiego ze strony domu saskiego doznali w swoim czasie synowie Jana IIIgo i wojewoda Jabłonowski, podstępnie do twierdzy Königstein odwiezieni, gdyż w takim razie stronnictwo rosyjskie w Polsce musiałoby upaść, a wtenczas Katarzyna chyba drogą podboju mogłaby w Polsce wpływ swój utrzymać, co byłoby bardzo niepewne, a jój wspaniałomyślnemu sercu niezawodnie wstrętne, — osłonili nowo-zebrańm wojskiem jedną z rezydencyj księcia Augusta Puławy i w nich założyli jakby środkowy punkt swojego działania. — Ztamtąd rozchodziły się wskazówki i instrukcyje do przyjaciół na przestrzzeni całego kraju gotujących przyszłe wybory, rozkazy do dowódców oddziałów rosyjskich; ztamtąd znoszono się z Petersburgiem i z mieszkającym w Warszawie ambasadorem. — Używany ciągle przez wujów Stolnik litewski, często przy Kayserlingu przesiadywał, pilnując wspólności w działaniu.

Gdyby książęta Czartoryscy mogli mieć prorocze w przyszłość widzenie i gdyby nawet postavili sobie wtenczas pytanie, co straszniejszém jest dla narodu niebezpieczeństwem, czy wojna domowa, której się tak strzegli,

czyli téż obce panowanie, któremu mimowiednie służyli? zapewneby się przed własném zatrzymali dziełem. Okropną zaiste jest wojna domowa i któżby chciał ją na kraj własny sprowadzić? a jednak złe to jeszcze przemijające, nieraz rozbudza siły i tworzy charaktery; to jakby burza straszliwa, co plony niszczy i ziemię gruzami przykrywa, ale grunt użyznia i oczyszcza powietrze; kiedy obce panowanie, to jakby ołowiane niebo na czasy nieskończone rozwieszone nad narodem i tamujące oddech, to upiór krew mu z pod serca wysysający, trujący myśli, psujący sumienia; to rozkład wewnętrzny i ciągle konanie. Anglia i Francya z najstraszliwszych wojen domowych wyszły jakby odrodzone i silne, a żaden jeszcze naród bezkarnie pod obcém nie zostawał panowaniem. Nie darmo téż Księgi święte w szeregu prób, jakimi Pan Bóg krnąbrnego nawiedzał Izraela, jako najcięższą zapisały obce panowanie, bo czémże innem jest babilońskie zaprowadzenie? Książęta Czartoryscy nie zdawali sobie dostatecznej sprawy z tego niebezpieczeństwa, ufali rozumowi i zręczności swojej, że go nie dopuszczą; wśród burzy, jaka miotłała nawą narodową, nie z osobistych widoków, nie dla opatrywania własnych *domoczków i skrzynek*, jak wyraża się Skarga, ale z miłości do całego okrętu, dla uratowania go, chwycili się rudla: przyszłość dowiodła, że omylili się krwawo i przeceniali swe siły, ale pierwotne poczucie ich było szlachetne i czyste, z niego płynęło i zbyteczne we własne siły zaufanie. Bojaźń zresztą wojny domowej z ich strony, oprócz wszystkich pobudek, które ją w każdym niecą sercu, miała jeszcze za sobą głębszą społeczności naszej znajomość. Straszliwe te burze życiodawczą siłę posiadają tylko w razach, kiedy je sprowadzają starcia wielkich religijnych lub politycznych idei; Polska takich żywiołów nie posiadała wtenczas, a dopuszczona w nią walka wewnętrzna, prywatnemi tylko

widokami i prywatną pyszką podsycana, byłaby ostateczną dla niej zagubą, bo ostatecznym rozkładem, chaosem, którego lękali się Czartoryscy, bo gdyby do niego przyszło, jak mądrze mawiał ks. Kanclerz, jeden Bóg Wszechmogący mógłby wiedzieć, jakieby zeń wynikły przeobrażenia. Najpierwszą i najgwałtowniejszą ojczyzny potrzebą było ujęcie rozprzegających się żywiołów w pewne karby, zaprowadzenie jakiegokolwiek porządku, wzmocnienie państwa; to był najkonieczniejszy warunek odzyskania z czasem utraconej już na pół niezależności. — Zdawało się Czartoryskim, że to osiągnąć potrafią.

Wiążąc się z Moskwą, nie chcieli oni i teraz oddawać się jęj całkiem. Depesze p. Hennin dowodzą, że w tymże czasie raz jeszcze starali się zbliżyć do Francyi, a Andrzej Poniatowski, jenerał w wojsku austriackim, z ich ramienia próbował układać się z następcą saskim; była to zawsze wielka polityczna akcja, obejmująca wszystkie kraju stosunki. Nie brakło zapewne i w bliższym ich otoczeniu na ludziach niedowierzających Rossyi. Praktyczny Fleming nie wierzył, aby to mocarstwo chciało istotnie naprawy Rzpltej; nie radził szerszych na jęj pomocy budować planów, poprzestając na tém, aby z tą pomocą dobrych do trybunału otrzymać deputatów. Czartoryscy szli dalej. Polegając na obietnicach Katarzyny, naglili przygotowania; rozeszła się wieść nawet, że zamierzona konfederacya ma na celu zrzucenie z tronu Augusta III. Doszło to aż do Petersburga, zapewne przez rezydenta saskiego zanesione. Myśl ta nie w jednéj głowie powstać mogła wtenczas; przystępna była rozmiłowanym w elekcyach szlacheckim umysłom; występowano z nią dawniej za Michała Korybuta, wystąpić miano później za Poniatowskiego i to od chwili, gdy jego wyniesienie stało się pewnym; stronnicy Dworu mogli jęj użyć dla zaszkodzenia książętom w Petersburgu, ale sa-

mym Czartoryskim musiała być obcą. — Posel pruski Benoit pilnie śledzący ich kroki, donosił wtenczas Fryderykowi II., że nigdy się oni o tron za życia Augusta III. nie pokuszą, bo „zanadto są patryotami, i tylko o naprawie Rzpltej myślą.“¹⁾ Zresztą przeciwilo się to całemu ich systematowi. Dążąc przedewszystkiém do wzmocnienia władzy rządowej i do uniknienia wszelkich w kraju zamieszek, nie mogli oni chcieć tego, co pierwszą osłabić a drugie sprowadzić koniecznie musiało; plan przez nich Katarzynie przesłany daleko lepiej odpowiadał ich celowi. Ale rozwinięte już silnie działanie, nagle wstrzymaném zostało. Katarzyna oświadczyła, że konfederacyi za życia królewskiego nie chce i doradzała cierpliwość, a tymczasem układy z Dworem, przyrzekając u niego interesa rodziny i stronnictwa popierać. Książę kanclerz litewski na tę wieść zachorował; nie tylko oddalała się upragniona możność rozpoczęcia naprawy Rzpltej, ale jeszcze poczuć on wtenczas musiał, że opiekę Rossyi ciężką okupić przyjdzie zależnością; może w téj chwili odsłonił mu się jaśniej charakter Katarzyny i jój przyszła polityka. Przeznaczone pieniądze nie były nadeszły; wojska nawet obcego cztery tylko pułki znajdowały się w granicach Rzpltej, żądanie odłożenia zamiarów było stanowcze; musiał uleść konieczności. Dostrzegło to stronnictwo przeciwne, i na chwilę zatrwożone, znowu podniosło głowę. Roznamietnienie z obu stron było wielkie i gotowano się do stoczenia walki przy otwarciu głównego trybunału w Piotrkowie; Hetman w. kor. z Potockimi ścigał zbrojne szyki z jednéj strony, książę Wojewoda ruski z drugiéj. Obawiano się, że się bez rozlewu krwi nie obejdzie. Już

¹⁾ W lipcu 1762. patrz: Friedrich der Grosse und Polen 1762—66 aus dem Nachlasse Ludw. Häussers mitgetheilt von Mendelsohn-Bartholdy.

15,000 szlachty rachowano w Piotrkowie, kiedy wieść o śmierci Augusta III. (5 października 1763 r.) zmieniła wszystko. Rozjechano się, myśląc o spotkaniu na sejmie konwokacyjnym.

V.

Otwierało się bezkrólewie. Od dawna już za jego nadejściem, Polska zdawała się jakby placem turnieju nie tylko dla fakcyj wewnętrznych, ale i dla ościennych mocarstw. Teraz wprowadzie, po tylu latach bezwładności i usunięcia się z widowni politycznej, z sił wszelkich wyzuta, bez skarbu, bez wojska, wśród zbrojnych sąsiadów, nie miała ona dla obcych książąt dawnego uroku; korona jej nie dawała żadnej prawie władzy, a wymagała najwyższych poświęceń; nie było też licznych jak dawniej kandydatów. Ale wszystkim jeszcze mocarstwom o zachowanie w niej wpływu chodziło i ten wypadek dla żadnego z nich obojętnym być nie mógł. Wiadomo jak uderzeni nim byli Fryderyk II. i Katarzyna.¹⁾ Dodajmy, że jakkolwiek przewidywano zgon królewski, nie spodziewano go się jednak w tej chwili i wieść ta wszystkich znalazła niegotowych, zarówno obce gabinety jak czeka-

¹⁾ Król filozof ze zwykłym sobie cynizmem pisał wtenczas do brata swego Henryka: „Voici le roi de Pologne, qui s'est laissé mourir comme un sot; je vous avoue que je n'aime pas les gens qui font tout à contre-temps. — J'espère cependant, que cette élection se passera sans qu'il en résulte de nouveaux troubles.“ (Frédéric II. Oeuvres. XXVI. 288.) Te słowa malują sytuacją — bojaźń nową wojny, przy niepewności jeszcze, jak się postawi Rossya.

jące na ich pomoc domowe stronnictwa. Wszędzie potrzebowano czasu, aby się do stanowczej chwili przysposobić. Za staraniem Czartoryskich odłożono konwokacyą do 7 maja następującego, 1764 r., a w tych kilku miesiącach dojrzało właściwie wszystko, co na tym sejmie ujrzymy.

W chwili kiedy August III. oczy zamykał, cała Europa zaledwo była wyszła z krwawej siedmioletniej wojny i świeżo osiągnięty pokój za najkonieczniejsze dla siebie uważała dobro; żadne z niedawno walczących mocarstw nie odważyłoby się nową rozpoczynać walkę. Nie różniły się w tém od Austrii, Francyi i Wielkiej Brytanii, zdobywające sobie nowe stanowisko Prusy, choć można było powiedzieć, że wyszły z boju z tryumfem, jakby zahartowane w ogniu; potrzebowały jednak czasu dla zabliźnienia ran swoich; nawet Rossya, której siła ta wojna nie wyczerpała bynajmniej, lękała się teraz nową wywoływać burzę. Nie zupełnie jeszcze tronu swego pewna Katarzyna, powtarzała, że wewnętrzne urządzenie jój państwa przynajmniej pięciu lat zupełnego pokoju wymaga. Polityka wszystkich była więc oględną i wyczekującą. — Baczny na wszystko i zawsze czujny Fryderyk, nie miał teraz sprzymierzeńców; między dawnymi przeciwnikami znaleźć ich nie mógł; nienawidzony przez jednych, podejrzewany przez drugich, stał on zupełnie odosobniony; od śmierci Piotra III. o wzmocnienie świeżo z Rossyą zawiązanych stosunków się starał, ale jeszcze do tego przyjść nie mógł. Katarzyna grzeczności jego a nawet przełożenia przyjinowała dobrze, ale niczego stanowczo wypowiedzieć nie chciała i nie spieszyła wcale z zawarciem ścisłego przymierza, którego żądał Fryderyk; pozostawiała wszystkich w niepewności co do systematu politycznego, jaki wybierze, co do aliansów, jakie nad inne przełoży, nawet co do męża stanu, któremu z pomiędzy

starych doradców Elżbiety kierunek gabinetu swojego powierzy. — Kolejne niedawnej wojny, rozwinięta wśród klęsk moc ducha i prawdziwie genialne, wojskowe i administracyjne zdolności, zjednały królowi pruskiemu licznych w Europie wielbicieli; miał on między rossyjskimi mężami stanu przyjaciół, którzy dla swego państwa przymierza z nim żądali; należał do ich liczby i stary Kayserling, i od przyjazdu swego do Warszawy nie przestawał posła pruskiego namawiać, aby króla do podwojenia grzeszności względem Katarzyny zachęcał, utrzymując, że Imperatorowa na wszystkie tego rodzaju oznaki niezmiernie jest tkliwą, a to się stokroć wynagrodzić może. Fryderyk posła swego w Petersburgu był zmienił, sam korespondencją z Katarzyną zawiązał, o wspólnych w Polsce mówił z nią interesach, nawet o niedalekiem w niej bezkrólewiu napomykał. Katarzyna wprawdzie zgadzała się na to, aby w razie śmierci Augusta III. żadnego arcyksięcia austriackiego, ani też francuzkiego kandydata do tronu nie dopuścić, ale jak powiedzieliśmy, jeszcze stanowczego ze swój strony nie uczyniła kroku i nawet posła austriackiego nie tracił nadziei, że ją dla swego Dworu pozyszcze, kiedy tymczasem w samym Petersburgu nie jeden cesarzowej niedługie rokował panowanie. Bezkrólewie w Polsce wywołało stanowcze z jej strony postanowienie; na głównego sprzymierzeńca swego wybrała ona Prusy. Na zwołanej radzie ministrów, jeden tylko stary Bestużew, powołując się na politykę Piotra I., doradzał utrzymanie na tronie polskim domu saskiego. Panin, Woroncow, zgodnie z myślą Katarzyny oświadczyli się za Piastem, ona zaś, już nazajutrz po odebraniu wiadomości o śmierci Augusta III., napisała do Fryderyka, że zgadzając się zupełnie na podaną przez niego jeszcze w lutym myśl osadzenia na tronie polskim Piasta, życzyłaby sobie ze swój strony widzieć na nim

Poniatowskiego, „bo jako najmnień praw do korony posiadający, byłby za nią obydwom mocarstwom najbardziej obowiązany.“ — List ten rozminął się z pismem Fryderyka wzywającym Katarzynę do obmyślenia wspólnie dogodnego obydwom Dworom kandydata do polskiego tronu; pospieszyło wnet za nim zupełne ze strony króla pruskiego zgodzenie się na Poniatowskiego, wśród najpochlebniejszych dla jego opiekunki wyrazów, i odtąd wymiana listów pomiędzy panującymi stała się częstszą. — Przesyłając do Sanssouci astrachańskie melony i winogrona, Katarzyna od króla pruskiego odbierała lechące jęj próżność kadzidla; „ta ręka, która obdarza melonami,“ pisał raz do nięj, „rozdaje téż korony i utrzymuje pokój niezbędny dla całego świata.“ — Prędko najzupełniejsze nastąpiło porozumienie, a nim termin na konwokacyą naznaczony nadszedł, podpisany został ścisły między Prusami i Rosyą traktat, w którym kwestya polska przeważnie zajęła miejsce. Fryderyk wbrew swemu zwyczajowi przyjmował w nim podrzędną dla siebie rolę, wchodził nawet w stosunek pewnej zależności, byle stałego w Rosyi zyskać sprzymierzeńca; przebiegły polityk, schlebiając pozornie słabości ambitnej i chciwej rozgłosu kobiety, wpływał właściwie na jęj politykę i do własnych ją choć w części nagiął widoków, sam zaś stawał się przez to niejako panem dalszych losów Polski. Zalecał przede wszystkim środki łagodne, aby w żadnym razie nie wywolać wojny, która znowu w europejski pożar zamieniłby się mogła, pewny zresztą, że objawiona zgodna obu mocarstw wola, do osiągnięcia w Polsce zamierzonego przez nie celu wystarczy. Celem tym pokrywanym przed innymi miłością ludzkości i uszanowaniem dla swobód narodu polskiego, ale w instrukcyach poselskich i w znanych już dzisiaj korespondencyach króla-filozofa objawianym z całym cynizmem, było na teraz nie tylko zape-

wnienie sobie stałego w Rzpltej wpływu, ale jeszcze utrzymanie jęj w stanie dotychczasowej słabości, a więc zupełnej anarchii.

Gdy tak przewrotna, ale głęboko obmyślana, siebie, swego celu i środków świadoma zupełnie polityka dwóch Dworów sąsiednich sieć swoją nawiązywała, inne mocarstwa na żaden nie tylko krok, ale plan nawet wyraźny zdobyć się nie potrafiły. Dom saski życzył sobie w Polsce utrzymać się przy tronie i poparcie dla siebie u wszystkich Dworów zamawiał; niezmiernie w tém czynną okazała się żona ówczesnego elektora saskiego; sprzyjały tym widokom Austria i Francya, ale nie śmiało, połowicznie; dosyć, by licznej partyi hetmańskiej, Dworowi od dawna przychylnęj, dodawać zrazu otuchy i ją do szerzenia w kraju zamętu ośmielać, za mało, aby czegokolwiek istotnie dokonać. W obec coraz ściślejszego porozumienia się dwóch północnych Dworów, zaczęły one cofać się, a wszelkiego wpływu na przyszły wybór króla zrzekać się, a śmierć Elektora, który już w grudniu niespodzianie umarł, jeszcze więcej im takie zachowanie się ułatwiła. Uczuły się teraz jakby zwolnione od wszelkich względem domu saskiego przyrzeczeń i zobowiązań i mogły słabość i bierną politykę swoją osłaniać tém oświadczeniem, że byle wolności polskie były zachowane, one uznają każdego elekta. O tych wolnościach mówiły listy Katarzyny i Fryderyka, te wolności mieli też na ustach posłowie Prus i Moskwy.

Wśród takiego położenia na zewnątrz, występujące w Piotrkowie przeciw sobie stronnictwa dzieliły kraj. — Czartorysecy mieli w nim teraz szerszą wprawdzie niż kiedy podstawę; jakby w nadgrodzie trzydziestoletnich zachodów i trudów, widzieli poważniejszą i myślącą część narodu zjednaną dla myśli naprawy Rzpltej. Wydana niedawno książka Konarskiego: „O skutecznym rad

sposobie," obiegała nie tylko senatorskie pałace, ale i dwory szlacheckie i znajdowała uznanie. Choć z rzadka odzywały się głosy, że zasługuje na to, aby ręką kata spaloną była, przekonywała jednak wielu, tak zaś powszechnie obudzała zajęcie, że stała się prawie wypadkiem politycznym; nam dzisiaj pomimo wielu interesujących wspomnień i faktów, wydaje się ona rozwlekłą, pełną nieskończonych powtarzań i nudną, właśnie dla tego, że prawdy w niej zawarte już dowodzenia nie potrzebują; wtenczas posłowie zagraniczni przesyłali ją Dworom swoim, przyznając, że się dokonywała zmiana w umysłach. Ale to jeszcze wystarczającym nie było; pomimo budzącego się lepszego usposobienia, zamierzona przez książąt naprawa miała zaciętych nieprzyjaciół, namiętności były rozbudzone, a przy wrażliwości naszej łatwo mogły przekonanych nawet do przeciwnego zaprowadzić obozu. W stronnictwie hetmańskim nikt sobie sprawy z położenia nie zdawał; rządono się jak zwykle fantazją, osobistemi widokami lub namiętnością, ale miano tłumy za sobą. Klemens Branicki zawsze na Francją i Turcyą rachował; tajni agenci Ludwika XV. podtrzymywali z początku nieuzasadnione nadzieje. Słusznie zauważano, że Fryderyk II. zawsze oszukujący wszystkich, nie kłamał bez potrzeby, a własnym tylko zajęty interesem sług swoich nie oszukiwał nigdy; przeciwnie we Francyi; niby dla Polski utworzona, a lepszym popędem Ludwika XV. zadość czynić mająca, tajna jego dyplomacya, była ciąglem zwodzeniem nie tylko obcych, ale własnych jego agentów; kłamano tam bez żadnej potrzeby; chcąc innym pomagać, oszukiwano obcych i swoich, w końcu samego siebie. Przywódcy stronnictwa licząc na pomoc, gotowali się zbrojnie wystąpić. Część wojska saskiego rozpuszczono umyślnie, aby hetman w. kor. mógł je pod swoje zaciągnąć chorągwie; Radziwill, Potoccy zbroili hufce swoje.

Kandydatem partyi z początku był elektor saski; po jego śmierci niektórzy oświadczaali się za bratem jego księciem Karolem, żonatym z Krasieńską; inni wymieniali nawet księcia pruskiego Henryka, ale największa liczba gotowa była prowadzić do tronu samego hetmana. Wojewoda kijowski Potocki powiedział Kayserlingowi, że z dwóchset kandydatów należących do pierwszych rodzin i mających równe prawo do korony, ale gotowych dać się posiekać, aby żadnego z pomiędzy siebie do niej nie dopuścić, jeden hetman w. koronny mógłby mieć większość za sobą; pojawiały się jeszcze inne mniej głośnie domowe kandydatury; Ogiński z jednej, Stanisław Lubomirski z drugiej strony, nie wypierali się zamiarów swoich; posłowie zagraniczni w pierwszym rzędzie między kandydatami stawili Franciszka Potockiego, a zdaje się, że i Karolowi Radziwiłłowi nie zupełnie obcemi były podobne projekta. Różność więc myśli i pragnień była wielka; całe jednak stronnictwo zgodnie nie chciało Czartoryskich, już z osobistej ku nim niechęci, już dla systematu politycznego, jaki wyrażali, a który w oligarchiczno-republikańskim obozie despotyzmem nazywano.

Czartoryscy jedni doskonale oceniali położenie; mieli zapewnione dla siebie poparcie Rosyi, a wiedzieli dobrze, że to im w samym kraju nada siłę. Rezydenci francuzcy donosili Dworowi swojemu, że książęta w pierwszej chwili nie mogli nawet ukryć zadowolenia i pewności tryumfu. Jeżeli to uczucie, wydobywszy się na jaw, błysło wtenczas istotnie na tych poważnych i surowych obliczach, to musiało być bardzo przelotne i ustąpiło zaraz nie tylko przed hartowną, panującą wszystkiemu wolą, ale przed nawałą trosk i bólów uderzających zewsząd. Książęta nie zostawili żadnych pamiątek, ani poufnych zwierzeń; pozostało nam z tych czasów, tak jeszcze nas blizkich, zaledwo gdzie nie gdzie przechowanych słów kilka, jakie

wtenczas z ust ich wypadaly; ale wmyśliwszy się nieco w tę epokę i przypatrzwszy się wypadkom, można wystawić sobie, jakie walki wewnętrzne musiały staczać te dusze, znające całą tragiczność położenia, i jakie nieraz burze w samotnych gabinetach swoich uciszać im przychodziło, aby przed ludźmi spokojném zawsze mózdz świecić obliczem. — Książę Michał lubił siebie porównywać do sternika, a ojczyznę do okrętu miotanego nawałnicą i zagrożonego rozbiciem; mawiał nawet, że plan jego był tém niebezpieczném poruszeniem rudla, które chociaż jedyne okręt wyratować jest w stanie, może téż jego zgubę przyspieszyć. Doświadczone jego i księcia Augusta oko musiało widzieć coraz bardziej piętrzące się trudności. — Gdyby byli tylko stronnictwem i tylko widoki partyi mieli na celu, mogliby być spokojni i pewni wygranej, bo wiedzieli dobrze, że nikt w Europie przeciw zgodnej woli Prus i Rossyi nie wystąpi, a poparcie téj ostatniej mieli zapewnione dla siebie; ale kiedy Katarzyna upatrywała w nich tylko stronnictwo, oni o całej myśleli ojczyźnie i dla tego téż sam ścisły jój z Fryderykiem związek musiał już im dać poczuć, że będą mieli daleko cięższe, niżeli się spodziewali zadanie, każdy zaś dzień prawie przynosił im nowe dowody, że oświadczający się z opieką sąsiedzi zupełnymi panami w Rzpltej być zechcą. Do boku Kayserlinga, którego mieli za przyjaciela, z którym plany pierwszej konfederacyi układali niedawno, i od którego mogli się spodziewać pewnej powolności na niektóre przynajmniej plany swoje, Katarzyna naznaczała teraz, znanego im chyba z przyjaznych z Poniatowskim w Petersburgu stosunków Repnina; wprawdzie uwiadamał o tém księcia Wojewodę Ruskiego list Imperatorowej, pełen przyjaznych oświadczeń,¹⁾ ale

¹⁾ Patrz Dodatek Nr. II.

książę Adam Czartowski. Tom I.

w osobie ministra pełnomocnego przybywało im obu, kontrolujące ich czynności oko i nowa jeszcze, nieznaną i niekoniecznie przyjazną im siłą, którą ugłaskać było potrzeba. — W grudniu zaś sami poufnym swoim mówili, że Moskwa i Prusy nałożyły na nich najtwardszy obowiązek, niezmienniania niczego w instytucjach krajowych ¹⁾. Kandydatura Poniatowskiego była też dla nich zawodem. Większość stronników rodziny księciu Augustowi przeznaczając koronę. Dowiedziawszy się z listu Katarzyny, że ta życzyła sobie mieć ją oddaną synowi jego, księciu Adamowi, lub Poniatowskiemu, Wojewoda Ruski dał się z tém słyszeć, że gdyby był młodszym, samby się o nią pokusił; powiadano, że sędziwi bracia istotnie dla księcia Adama tronu żądali, i że w téj myśli nie mający męskiego potomka książę Kancelarz litewski, wnuczkę swą za niego wydawał, że w téj nadziei ojciec jój Fleming na to małżeństwo przyzwolił. — Wszystkie te projekta i nadzieje rozwiewały się teraz i miejsce księcia Adama miał zająć siostrzeniec, w politykę wujów wprowadzić wtajemniczony, dotychczas im uległy, ale nie bardzo od nich ceniony. — Czysto osobiste widoki zniknęły; myśl zaś całego żywota, myśl naprawy Rzpltej przedstawiała się jakby odsuniętą daleko w jakąś nieskończoność. — Mniej hartowne charaktery nierazby pewno opuściły ręce; ale cechą tych dusz było, nie rozpaczać nigdy i niczém się nie zrażać. Właściwą sobie trzeźwością sądu oceniwszy co było nieuniknioném, poddali się temu, jakkolwiek boleć ich mogło, ale nie zaniechali niczego, co tylko dla dobra Rzpltej uzyskać jeszcze było można. — „Równie przykro mnie będzie jak innym, ulegać tak młodemu człowiekowi jak Poniatowski i chociaż siostrzanowi mojemu, ale niższego od nas urodzenia,“ mówił książę August wojewodzinie lubel-

¹⁾ Raport posła francuzkiego de Paulmy d. 24 grudnia 1763 r.

skiej księżnie Lubomirskiej, „i to samo o jego wyniesieniu myślę, co Potoccy, Radziwiłłowie, Sapiehowie i inni, ale to być musi i nie mając sposobu przeszkodzić lub zmienić, podać się temu potrzeba.“ — Nie mogąc od Francyi otrzymać, aby się wyraźnie oświadczyła za podawanym przez Rosyą i Prusy kandydatem, dla tego, by ten mniej się zależnym od tych mocarstw mógł uczuć, upewniali Czartoryscy przysłanego do nich umyślnie jenerała Monneta, że związek z Francją za niezbędny dla Polski uważają i zamawiali sobie blizkie z tém państwem stosunki po dokonanej już elekcji; jednocześnie Dwór wiedeński dla swoich widoków i dla przyszłego króla zjednać starali się, a w kraju samym sypali pieniądze, aby na sejmie konwokacyjnym mieć większość za sobą. — Widzieliśmy, jak za życia jeszcze Augusta III. chodziło im o uniknięcie wojny domowej; zarówno byli teraz tém zajęci; cały wpływ osobisty książąt zwrócony był ku temu, aby umysły na kandydaturę Poniatowskiego oburzenie uciszyć i przebłagać, o niemożności zbrojnego oporu przekonywać i tak wzburzeniu zapobiedz. — Wiemy, że pod tym względem wszystkie mocarstwa jednego żądały, uniknięcia wojny. — Ale Czartoryscy wiedzieli, że przekładania same nie wystarczą; zaciętość przeciwników była im znana, środki ich w kraju rozległe, łudzenie się co do pomocy zewnętrznej w pewnych warstwach powszechne; uznali więc i teraz, jak pierwój przy zamysłach konfederacyi, że chcąc rozlewowi krwi zapobiedz, muszą przeciwników rozwinięciem sił wielkich zachwiać i przestraszyć. — W końcu grudnia odbył się w Białymstoku zjazd stronników Wielkiego Hetmana, którzy, obliczywszy tam siły swoje, spodziewali się 40,000 żołnierza zgromadzić; jednocześnie prawie zebrani u Kayserlinga, Czartoryscy, Poniatowscy, Andrzej Zamoyski i Lubomirski powołując się na formowane przez tamto stronnictwo zaciągi, postanowili prosić

Katarzynę o udzielenie im sił dostatecznych dla stawienia mu czoła; ponieważ Dwór saski część wojska swojego rozpuścił, aby je Klemens Branicki pod swoje mógł zaciągnąć chorągwie, więc chciano prosić Imperatorową o rozpuszczenie także kilku swoich pułków, dla utworzenia przeciwnego tamtym zastępu. — „My nie zaczniemy nieprzyjacielstwa,“ mówił Zamoyski, „ale aby zapobiedz strasznój domowej wojnie potrzebujemy zastraszyć złe myślących pokazaniem sił i dać im ujrzyć wsparcie, które ich może zniszczyć.“ — Obydwaj pełnomocnicy rossyjscy poparli to żądanie i wkrótce głośnie się stało, że Imperatorowa przyjaciół swoich i podanego przez siebie kandydata wspierać gotowa wszystkimi środkami, jakie Opatrzność złożyła w jej ręce. — Znaczne pieniądze przychodziły im z Petersburga; władzom rossyjskim na pograniczach nakazał rząd pilnować, aby kupcy nieprzyjaciółom Rosyi w Polsce broni sprzedawać nie ośmielali się ¹⁾ a wydawać ją stronnikom swoim zalecił. — Prowadzący wszystko Czartoryscy dla uspokojenia zapewne rossyjskiego i pruskiego rządu, głośno ubolewali nad tém, że pod ich naciskiem nic zbawiennego dla kraju dokonać nie będą mogli, ale w ciszy obmyślali swe plany i gotowali środki do ich wykonania. Młodszy w rodzinie, mniżej wytrawni, zdradzali się czasem z nadziejami swemi. — Kiedy poseł francuzki Paulmy zawiadomiony przez Poniatowskiego, że Moskwa będzie strzegła konwokacyi, oświadczył mu, że to wieczną będzie dla stronnictwa zakłą, ten odpowiedział: „Wolelibyśmy, żeby się bez tego obeszło i wiemy, że to nam przez czas jakiś za złe mieć

¹⁾ Ukaz Katarzyny do inflanckiego generał-gubernatora (14 lutego 1764 r.) jako nieprzyjaciół wymieniu: Radziwiłłów, Paców, Sapiehów, Abramowiczów, Ciechanowieckich, Zabiellów, Wołodkowiczów, Bohuszków, Strusiów, Rzewuskiego chorążego litewskiego i Brzostowskiego bystrzyckiego starostę.

będą, ale zapomną, bylebyśmy dobro dla kraju sprowadzili, a spodziewamy się wkrótce dać tego dowody.“¹⁾ Przeciwnicy sami czując ich przewagę próbowali wejść w układy; przed samą już konwokacją Potoccy skłaniali się do zgody, za jedyny do niej warunek kładąc zapewnienie im buławy, gdy ta zawakuje;²⁾ — ale książęta snadź uważali, że wszelki kompromis tyłkoby ich osłabił i że dla dokonania zamiarów swoich potrzebowali być zupełnymi panami położenia, odrzucili więc propozycyą; wkrótce potem Radziwiłłowi też samą co Potockim dano odpowiedź: „dowiedźcie pierwój czynami, żeście nasi, a wtenczas zobaczymy.“ Była w tém zresztą i zaciętość ich charakterom właściwa, a długą walką jeszcze spotęgowana. Agentom francuzkim przekładającym niebezpieczeństwo rosyjskiej pomocy, jeżeli wierzyć mamy p. Hennin, nie tylko Kazimierz Poniatowski, ale nawet ³⁾ książę Adam Czartoryski odpowiadał: „Hetman Wielki ma w ręku siłę i chce nas zgnieść; myślimy o najpilniejszym, niech będzie co chce; z dwóch despotyzmów, mniej straszny dla nas despotyzm Moskwy, niż Wielkiego Hetmana; lepiej cierpieć od nieprzyjaciela, niż od równego sobie.“ Przebijająca się w tych wyrazach gorycz długoletnią domową walką w sercach nagromadzona; wyrzucić jęj z duszy książęta Czartoryscy nie mieli siły; prawdziwi we wszystkiem mężowie stanu, w tém jednym pozostali ludźmi stronnictwa. Że sami na wszelką ostateczność przygotowani byli i nie łudzili się wcale co do niechęci, jaką obudzała kandydatura Poniatowskiego, świadczy przechowane w rodzinie, a na początku marca 1764 r. wydane im

¹⁾ Raport p. Paulmy z d. 24 marca 1764 r.

²⁾ Raport jenerała Monnet z d. 5 maja 1764 r.

³⁾ „Nous allons au plus pressé: arrive ce qui pourra; esclavage pour esclavage, celui des Russes est moins à craindre pour nous que celui du grand-général.“ — Raport p. Hennin z kwietnia 1764 r.

oświadczenie Kayserlinga i Repnina, że Katarzyna wszelkimi siłami popierać będzie ich i całą ich rodzinę, nawet w razie, gdyby jakie nieszczęście spotkać miało Stolnika Litewskiego. ¹⁾

Zbliżał się dzień naznaczony na konwokacyą i zbrojne obydwóch stronnictw hufce zebrały się w Warszawie i jej okolicach; żołnierz moskiewski znalazł się w samej stolicy i na dziedzińcu zamku, w którym obradować miano. Zjednany przez Czartoryskich, a jak sam o sobie powiadał „moderujący obie partye“ Prymas, tłumaczył wszystkim, że „obce wojsko z własnego grosza żyje i przyszło tylko dla ubezpieczenia rad od zawziętych duchów, które się sprzysięgają jedne przeciw drugim, i że chociaż to wojsko jest przeciw prawu, nie uczyni jednak nic złego i odejdzie, byle widziało zgodę i jedność. ²⁾ Tak samo do Hetmana w. kor. odzywał się niedawno Fryderyk II., zalecając przedewszystkiém umiarkowanie i dając mu nawet lekcye prawa krajowego. Dnia 7 maja na nabożeństwie dla uproszenia Ducha Świętego, mającém rozpocząć konwokacyą, spotkały się stronnictwa i jeszcze w ciszy się rozeszły. U książąt Czartoryskich wszystko było obmyślane i gotowe; przeciwnicy ich naradzali się jeszcze u Wielkiego Hetmana na Podwalu. Właściwie nie mieli oni środków, ani wodza, ani nawet stanowczego planu; do ostatniej chwili polegali na zagranicznej pomocy, a ta ich całkiem zawiodła; Francya postanowiła być zupełnie neutralną, poseł austriacki doradzał umiarkowanie, Turcya nie ruszała się zgola. — Wiedzieli, że sami oprzeć się nie zdołają. Postanowili zanieść uroczysty manifest i wstrzymać obrady jako nie-

¹⁾ Patrz dodatek Nr. III.

²⁾ List Prymasa do hrabiny de Salmour 28 kwietnia 1764 r., rękopism Biblioteki polskiej w Paryżu.

możliwe w obecności wojsk obcych. Znanemu z rycerskiej odwagi Mokronoskiemu przypadło zanieść czekającym na otwarcie swe Izbowi, manifest 22 senatorów i 46 posłów. Nie zabrakło mu ducha, nie zatrwożyły dobyte w koło pałazę; zasłonili go wprowadzić młody książe Czartoryski i Poniatowski, ale opuścił on Izbę panujący nad sobą, nieulekniony i spokojny wraz z ostatniego sejmowi marszałkiem krajczym Małachowskim, który unosząc z sobą łaskę, zapowiedział, że nie wróci pierwój, aż powróci wolność. — Prawność mieli za sobą, a zdawało się im, że zaniósłszy manifest, rzecz samą obronili. Tymczasem po odejściu ich, najstarszy poseł wielkopolski zagał pierwsze posiedzenie sejmowe; marszałkiem obrany został syn Wojewody Ruskiego, książe Adam Czartoryski i rozpocząć się miała długo przygotowywana czynność. Stronnictwo hetmańskie chciało swój manifest rozsypać szeroko, ale mu go drukować nie pozwolono. Wacław Rzewuski odzywał się do Prymasa, żaląc się, że przez to już i cień wolności narodowi odjęto; zaklinał, aby on sam z podobnym manifestem wystąpił; „Możesz Wasza książęca Mość, pisał do niego, kilkanaście liter na manifestie naszemu podobnym napisawszy, dźwignąć ojczyznę upadłą i obaloną, a nie dźwignąwszy, co za skrupuł mieć będziesz i jaki!“ ¹⁾ Sam w tém stronnictwie może najbardziej do czynu pochopny, chciał w stolicy wiązać konfederacyą, ale na szumnej naradzie myśl opuszczenia Warszawy przemogła. — Utrzymywano, że książęta Czartoryscy sami się przyczynili do tego, przekupując najbliższych Klemensa Braniczkiego doradców (Starzyńskiego i Węgierskiego), którym starzec zwykle powodować się dawał. — Jakkolwiekby, był to najpomysłniejszy dla nich wypadek. Hufce książąt

¹⁾ List do Prymasa Łubieńskiego z rękopismu Biblioteki polskiej w Paryżu.

i wojska rossyjskie rozstały się z uszanowaniem przed kolumną opuszczającego stolicę Hetmana; pole działania zostało przed książętami otwarte. — Wszelką straż z zamku zaraz cofnięto; d. 10 maja Izby połączyły się z Senatem, a młody marszałek sejmowy porównawszy królestwo „do domu przechodniego, do gmachu wiatrami skołatanego, do maszyny z gruntu zbutwiałej i zawalinyą grożącej, gdyby nie Boską Opatrznością wspieraną,” — skreślił obraz najkonieczniejszych reform i dzieło naprawy Rzpltej niejako zagaił. — W parę dni potem, sejm odsądzwszy od buławy hetmana w. kor., regimentarzem generalnym mianował księcia Augusta Czartoryskiego; wydane przez niego ordynanse zaraz część wojska koronnego z obozu hetmańskiego zwróciły; za resztą poszedł w pogoń żołnierz rossyjski i oddział krajowy pod wodzą Xawerego Branickiego. Nie długo potem wszyscy przywódcy opozycji znaleźli się za granicą.

Książęta Czartoryscy osiągnęli nareszcie cel tak długo pożądany; mogli się zabrać do naprawy Rzpltej, a czynność ich na tym sejmie u nieprzychylnych im nawet sędziów wywołała tylko poklask i uszanowanie. — „Opis tej reformy,” mówi słusznie ksiądz Kalinka, ¹⁾ „zasługiwałby sam przez się na osobne dzieło. W historii polskiej ostatnich stu lat, niema już drugiego przykładu wielkiej politycznej czynności, obmyślanej tak głęboko w całości i w szczegółach, z takim przewidzeniem przeszkód a zarazem i środków przeciw nim nastawionych i z tak dokładną znajomością ludzi i czasów, jak owa naprawa Rzpltej dokonana wbrew woli ogromnej większości narodu i nad zamiar tych, którzy jej pomagali.“ I w rzeczy samej, po kilku tygodniach, kiedy sejm się

¹⁾ Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Str. CXI.

zamykał, ujrzano zwłaszcza w administracyi wewnętrznej takie zmiany zaprowadzone, które istotnie nową dla państwa zaznaczały epokę. — Przyczyną największego zamętu i bezsilności władzy wykonawczej, były zupełnie niezależne najpierwsze w kraju dostojenstwa: hetmanów, kanclerzy, podskarbich i marszałków; piastujący je dygnitarze niby obrońcy wolności, znaczeniem w kraju często przerastający króla i wyżsi nad samo prawo, rząd wszelki niemożliwym czynili. — Ustanowiono teraz cztery komisyje: wojny, sprawiedliwości, skarbu i policyi, w których oni odtąd prezesami tylko być mogli; wakanse w tych komisyjach między sejmami zamieszczał król, przez co tworzone gotową a uległą monarsze władzę i zapobiegano w znacznej części zgubnym skutkom zrywania obrad. Uchwalono stały mniej więcej porządek sejmowania; przeznaczając czas właściwy dla każdej czynności i zapewniając moc obowiązującą dla zapadłych już ustaw, nawet w razie późniejszego zerwania sejmu. Zaprowadziwszy w sejmikach większość głosów, pozwolono trybem sądowym, to jest prostą większością rozstrzygać i na sejmach wszystkie wnioski skarbowe i ekonomiczne sprawy; ograniczono liczbę posłów pruskich, podwojono trybunał koronny, zapobieżono niezmiernie zagęszczonemu w tych czasach zajazdom, zakazując ich pod karą grzywien i więzy, a zapewniając wykonanie wyroków za pomocą siły zbrojnej; wyzwolono miasta z pod nadużyć władzy starościńskiej; ograniczono przemoc panów nad poddanymi, stanowiąc jedną za zabicie włościanina i szlachcica karę; określono rozdawnictwo starostw i zapewniono staranniejszą ich lustracyą; zniesiono uciążliwe, przez właścicieli prywatnych ustanawiane myta i uchwalono jednostajne cło przywozowe, otwierając tym sposobem źródła stałego dla państwa dochodu; powzięto wiele innych jeszcze, szczegółowych, do uporządkowania kraju dążących posta-

nowień, które tutaj wyliczać byłoby zbyt czynnem, ¹⁾ gdy i te wystarczą do określenia ducha i celu reform, o co jedynie nam chodzi.

Wszystko to z największą tylko oględnością przeprowadzić było można. Ograniczenie władzy hetmańskiej otrzymano posługując się przed szlachtą tym najbardziej w ówczas do umysłów przemawiającym argumentem, że król bez udziału sejmów rozdający buławy, mógłby sobie takich dobrać hetmanów, z pomocą których rządziłby krajem samowładnie; a i tak jeszcze nie tknięto buławy litewskiej, aby nie zrażać potężnych Massalskich; na ustanowienie komisyi sprawiedliwości zgodzono się, bo jeden wtenczas był tylko wielki kanclerz litewski, który sam uszczuplenia swęj władzy żądał; nikt więc w obronie dostojęństwa kanclerskiego nie wystąpił. Podobnie działo się ze wszystkiem. Ksiązę Michał Czartoryski dzień i noc pracował, jak powiadają współczęni, a na publicznych obradach występowały wnioski i projekta do uchwał, głęboko obmyślane i w gabinecie reformatorów przygotowane zawczasu, których doniosłości nie domyślali się często sami głosujący, bo ich właściwe znaczenie przed zazdrosną o złotą wolność szlachtą i przed czujnym okiem zagranicznych posłów, osłaniały stósownie dobrane, a nie obudzające podejrzeń wyrażenia. Wniósł w prawdzie Andrzej Zamoyski, w długiej i gruntownej mowie, zniesienie *liberum veto*, ale postrzegłszy wywołane przez to wrażenie, już się z tém więcej nie odzywano; pilnująca żrenicy wolności szlachta i strzegący głównego źródła anarchii obcy ambassadorowie, nie postrzegli, że stanowiąc dla niektórych zrazu uchwał sejmowych skromny tryb sądowy,

¹⁾ Morawski. Dzieje narodu polskiego. T. V.

i pozwalając go rozciągnąć do wszystkich, dobra Rzpltej tyczących się wniosków właściwych komisyj, usuwano już w zasadzie tak drogą wszystkim jednomyślności. Repnin niedawno przybyły, żadnego o instytucjach naszych nie miał wyobrażenia; Kayserling języka polskiego nie znał; dawnemu rodziny przyjacielowi, dotkniętemu ciężką niemocą i zwykle pilnującemu domu, księżęta Czartoryscy dostarczali dokonywanego pod ich okiem łacińskiego przekładu uchwalonych ustaw, a w tej nowój sukni, wydawały się one jeszcze mniej znaczącemi. Sejm Fryderykowi i Katarzynie tytuł królewski i imperatorski przyznał, zgodnie z ich życzeniem postanowił, że na przyszłej elekcji korona tylko Piastowi mogła się dostać; w Izbach brzmiały często pochwały wspaniałomyślnych i potężnych sąsiadów, a spokojna elekcya zdawała się być zapewnioną; najbliższy więc cel obydwóch mocarstw był osiągnięty i myśl utrzymania ogólnej konfederacyi, po rozwiązaniu się sejmu, nie napotkała ze strony Prus i Rossyi oporu. Generalnym tej konfederacyi marszałkiem został książę Wojewoda Ruski; najwyższa w kraju władza przechodziła tym sposobem w ręce Czartoryskich. Tak się zakończył pamiętny sejm konwokacyjny. Zdumiony ogromem dokonanego przezeń dzieła historyk partyi sasko-francuzkiej Rulhière, nie mógł się wstrzymać od podziwiania, że to, na co królowie francuzcy potrzebowali czterech wieków, dokonano tutaj w przeciągu sześciu tygodni. ¹⁾

Była to chwila największego dla książąt Czartoryskich powodzenia. Przeciwnicy ich byli złamani; po kilku miesiącach bezskutecznych to w kraju, to za granicą zabiegów, lękając się, aby wszelkiego wpływu nie

¹⁾ Rulhière. *Hist. de l'anarchie de Pologne*. T. II. str. 229.

postradali i przy nowém rozdawnictwie starostw i urzędów zupełnie pominięci nie byli, wracali jeden po drugim, uroczyście własnego odrzekając się manifestu; wszystko w ojczyźnie ukorzyło się przed książętami, a mając w ręku swém władzę, słusznie spodziewać się mogli, że wprowadziwszy w życie nowe prawa i instytucye, w których spoczywał zaród zupełnej już odmiany stosunków Rzpltej i rozwijając je stopniowo, przy cierpliwości a sprzyjających choć trochę okolicznościach, potrafią je z dotychczasowej wyprowadzić niemocy. Nie ulegało wątpliwości, że elekcyja odbędzie się według ich myśli. Widząc przebieg czynności sejmowych, Austria bardziej ku nim zaczęła się zbliżać. Marya Teresa poleciła hr. Salmour uprzedzić Poniatowskiego, że rada będzie jego wyniesieniu, i że byle Czartoryscy zrobili krok jaki do posła jój de Mercy, ten ma polecenie wejść z nimi w układy. Wracający do Wersalu generał Monnet (w lipcu 1764 r.) złożył rządowi swemu pochlebny o dokonanych reformach raport, przekładając w nim korzyści, jakie dla Francyi przyniesie spodziewana elekcyja Poniatowskiego. Katarzyna wprawdzie wiedząc o niechęci, jakie w wielu warstwach szlacheckich obudzała kandydatura Stolnika Litewskiego, dbała przedewszystkiém o utrzymanie pokoju, zniechęcona może tylko co przytłumionym tureckim protestem a zapewne i w skutek nalegań nowego faworyta swojego, który Poniatowskiego nie cierpiał, napisała w końcu do Kayserlinga, że zupełnie jego uznaniu pozostawia, kogo ma w jój imieniu do tronu zalecać: Poniatowskiego czy Czartoryskiego. Mogła znowu książętom bliższą się wydać korona wprawdzie nie dla księcia Wojewody Ruskiego, bo o tym sam Stolnik Litewski zapytany przez Kayserlinga był mu powiedział, że dałby narodowi twarde panowanie, czego tam prze-

dewszystkiém nie chciano ¹⁾; ale dla księcia Adama. Wszakże książęta nie pokusili się już o to. Młody kandydat do korony marzył jeszcze wtenczas o zaślubieniu Katarzyny, budując na tém najświetniejsze na przyszłość plany, a trudno przypuścić, aby te myśli choć chwilami nie miały przystępu do umysłu jego wujów, zwłaszcza, że w innych wprowadzie widokach, nie całkiem obcemi były one i hr. Paninowi. Zawsze posiadający siebie, nie zdradzili się z tém książęta, ale téż w popieraniu siostrzeńca nie zachwiali się na chwilę. Kayserling, któremu Panin utrzymanie Poniatowskiego bądź co bądź zalecił, wytrwał przy pierwiastkowym planie; wspólnego kandydata poparł stosownie do zawartej umowy poseł pruski, wszyscy stronnicy Czartoryskich oświadczyli się za nim, i w czasie oznaczonym elekeya odbyła się najspokojniej. Stolnik litewski, jak wiadomo, został królem (d. 7 września 1764 r.). Niebawem nastąpił sejm koro-

¹⁾ Stanisław August w pamiętnikach swoich tak opowiada: Kayserling qui me marquait constamment la confiance la plus affectueuse, me dit un jour: que penseriez-vous d'une idée sur laquelle je veux avoir votre propre avis? Ce serait, de porter au trône le prince Palatin de Russie, votre oncle, au lieu de vous; dites-moi franchement ce que vous croiriez qu'il serait plus avantageux à la Pologne? Vous me répondrez là-dessus dans trois jours. Dans cet intervalle mille pensées différentes me montrèrent suscesivement tous les côtés de la question. Celle qui m'occupa le plus fut que tôt ou tard l'Impératrice pourrait penser à m'épouser si je devenais roi, et que, si je ne le devenais pas, cela ne serait jamais. Je connaissais en général l'esprit despotique et implacable de mon oncle. Ce furent là les motifs qui, au bout de trois jours, me portèrent à dire que telle amitié que je crusse voir dans mon oncle pour moi personnellement, j'avais lieu de croire qu'en totalité le règne de mon oncle serait dur, et que par cette raison je croyais que pour le bien de la nation, il valait mieux que ce fut moi que lui qui parvint à la couronne. Du moment que Kayserling entendit ma réponse, il me répartit avec vivacité: — „Dieu nous préserve d'un règne dur“ et il ajouta, „qu'il ne voulait plus qu'il fut seulement question de ce qu'il m'avait proposé.“ — *Mémoires de Stanislas Auguste Poniatowski et sa correspondance avec Catherine II.* Poznań 1862. str. 86.

nacyjny, a ten zatwierdziwszy wszystkie za konwokacyi dopełnione odmiany, ustawę tyczącą się władzy hetmańskiej do Litwy także rozciągnął, a konfederacyą obojga narodów do następującego sejmku przedłużył. Przed rozejściem się, między konstytucyę sejmową zaciągnięto uchwałę, nakazującą wzniesienie posągów obydwom braciom Czartoryskim w Warszawie i Wilnie, „na pamiątkę wdzięczności narodowej.“



VI.

Pozostawała teraz druga część zadania, czekająca wszystkich na świecie reformatorów, — część bodaj najtrudniejsza; trzeba było pokonanych, ale nie przejednanych, dla nowych instytucyj pozyskać, a gdyby to było niepodobieństwem, przynajmniej niechęć ich ułagodzić i tym sposobem wejście w życie praw nowych ułatwić, zanimby najbardziej im przeciwne pokolenie, schodząc do grobu nie ustąpiło miejsca nowemu, już z temi instytucyami wzrosłemu pokoleniu, któreby ich samo jak dobra własnego broniło i rozwijało je dalej. Trzeba było w dodatku tak rzeczy prowadzić, aby czujność potężnych sędziów omylić i nie dać się im domyślić kielkującego na nowo w ciele narodowém życia. Obok młodego króla stali zawsze książęta Czartoryscy, jako doświadczeni nawy sternicy, ale biegli w omijaniu wielu niebezpieczeństw, nie zdołali oni wydobyć z duszy tego słowa przejednania, któreby wewnętrzne zakłęło burze, a te niebawem całe ich dzieło obalić miały.

Wiedzieli książęta Czartoryscy, że główném źródłem

anarchii wewnętrznej była wzajemna zawiść i ambicja przemożnych w kraju rodzin, z niemi sami przez lat kilkadziesiąt walczyli; księżę Wojewoda Ruski między radami, jakich siostrzeńcowi swojemu w wigilią wyniesienia go na tron udzielił, zalecał mu, aby za zasadę rządów swych przyjął, podnoszenie do znaczenia średnich rodzin szlacheckich a opieranie się pretensjom i dalszemu wzrostowi tych, które się uważały za najpierwsze w narodzie.¹⁾ Taką była stała wewnętrzna polityka Czartoryskich, téj się trzymali, tworząc swoje stronnictwo; nie mógł jég tracić z oka rząd mający kierować przeobrażeniem kraju, ale zanimby się utworzyły zastępy nowy wspierające porządek, musiał on być pojednawczym, zwłaszcza, że sam sił jeszcze żadnych nie posiadał. Mądrzy we wszystkiém i przezorni książęta Czartoryscy tego jednego przymiotu mężów stanu nie posiadali; nie umieli zapominać i przebaczać, nie zdobyli się na tyle wspaniałomyślności, aby się z pokonanymi przeciwnikami pogodzić; pozostali dla nich twardzi i nieubłagani; nie chcieli tego zrozumieć, że zwyciężone stronnictwa najprędzj rozpływają się w samym kraju i groźniejszymi dla porządku stają się za granicą, będąc prześladowane. Już konfederacya litewska pod laską Brzostowskiego zawiązana, wydała przeciw Karolowi Radziwiłłowi srogie dekreta; odsądzony od województwa, dóbr pozbawiony, tulał się on za granicą. — Książęta Czartoryscy wszystkie te wyroki utrzymali; główni doradcy królewscy, ile razy sprawa Księcia „*panie kochanku*“ była poruszona, zawsze się przeciw niemu oświadcza; liczni stronnicy i przyjaciele Radziwiłła wstawiali się za nim, on sam pragnął wrócić do kraju z go-

¹⁾ Komarzewski. *Coup d'oeil sur les causes réelles de la décadence de la Pologne*. Str. 136.

towością uznania nowego króla; ksiązę Kanclerz litewski ciągle się temu opierał, twardém a nieraz uszczypliwém słowem, jak to było w jego zwyczaju, zbywając zawsze ten przedmiot. ¹⁾ Politycznemi jedynie pobudkami wytłumaczyć tego nie można, bo ksiązę Karol nie mógł być przecież przez naszych reformatorów za człowieka politycznego uważany i niezawodnie mniej od innych przeciwników był groźny; tkwiła w tém osobista przez lata nagromadzona niechęć, której w sobie pokonać nie mieli siły, która nad temi hartownemi charakterami panowała niestety. Doznawali jój skutków i najbliżsi Radziwiłła stronnicy. Późniejszy n. p. konfederacyi Barskiej sekretarz Bohusz, będący teraz z ks. Karolem za granicą, nie mógł pozwolenia na powrót otrzymać, pomimo łzami prawie przepelnionych listów, a doświadczyli podobnej surowości, między innymi i dawni w województwie Bracławskiem księcia Wojewody Ruskiego przeciwnicy. Pilnie śledzący wszystkiego, co się w Polsce działo, Fryderyk II. przed samą elekcją oświadczył obawy swoje, aby Czartoryscy zbytęcną względem przeciwników swoich surowością nie wywołali wojny domowej, później w rozdrażnieniu, jakie ta surowość pozostawiła, on i Katarzyna znaleźli najpowniejsze dla własnych widoków narzędzie.

Pierwsze miesiące nowego panowania obudzały najlepsze nadzieje. Stanisław August pełen dobrych chęci, żadną jeszcze przeciwnością nie złamany, ufny w przyszłość i o podniesieniu kraju a sławie dla siebie marzący, zajął się szczerze sprawami państwa. „Nieplonną

¹⁾ Na radzie Senatu d. 20 września, gdy odczytano list hrabiny Salmour z Wiednia wstawiającej się za ks. Karolem, ks. Michał Czartoryski powiedział: „Lupus dum languebat, agnus esse volebat” i na jego żądanie odmówiono proszącej.

mam otuchę," mówił zagajając zapomniane od dawna stałe posiedzenia senatu, „że wskrzeszony między nami duch rady, wskrzesi powoli i ducha czynności“, i sam z siebie przykład dawał. Złożywszy wielką pieczęć koronną w ręce Andrzeja Zamoyskiego, wezwał go do najbliższej familijnej swój rady, którą składali książęta Czartoryscy. Powtórzyło się to, cośmy na początku politycznego ich zawodu widzieli, tylko w szerszych rozmiarach i z widoczniejszym skutkiem, bo mieli władzę w swém ręku. Pod ich mądrym kierunkiem kraj zaczął zwolna wracać do porządku; przy uciszeniu wewnętrzném trybunały domierzały sprawiedliwość, skarb publiczny wychodził z niedoboru; „cała Litwa,“ pisał książę kanclerz do króla, „błogosławi panowanie W. K. Mości, każdy obywatel czuje się bezpiecznym o swoje życie, cześć i mienie.“ Mocarstwa zagraniczne jedne po drugich uznawały rząd nowy, poseł nawet rossyjski książę Repnin pobierający od Stanisława Augusta 10,000 czerwonych złotych pensyi, zdawał się być zjednanym, a pisarz Rzewuski na przedstawienia swoje nieraz przychylnie u Panina znajdował ucho. Kanclerz rossyjski był jeszcze tego przekonania, że pewne wzmocnienie rządu i zaprowadzenie porządku w Polsce nie sprzeciwiało się interesom Rossyi. Król wierzył, że wszystkiego czego pragnął dokona; sprowadzał z Paryża panią Geoffrin, którą drugą swą matką nazywał, przygotowywał dla niej mieszkanie, zupełnie takie jakie zajmowała w Paryżu, ¹⁾ cieszył się i trochę upajał blaskiem

¹⁾ Kiedy już zabierała się do wyjazdu, bo świat warszawski, który myślała cywilizować nie był światem dla niej, król pisał do bawiacego w swoim Wołczynie ks. kanclerza litewskiego: „Mme Geoffrin dit que le 1 Septembre ne la verra plus ici. Cela ne pourrait-il pas hâter votre arrivée? C'est un être unique dans son espèce et assurément nous sommes en Pologne dans le cas de dire, comme aux jours séculaires: Venez voir ce que vous n'avez pas vu, et ce que vous ne verrez jamais.“ (List z 3 Lipca 1766 r.).

Książę Adam Czartoryski. Tom I.

swego dostojęstwa, którego cierniów jeszcze nie znał a nawet nie przewidywał.

Dalekimi od tych złudzeń byli starzy Czartoryscy. Mozolną długiego żywota pracę doprowadziwszy rzeczy do stanu, w jakim znajdowały się wtenczas, posiadali zbyt wielką ludzi i stosunków krajowych i europejskich znajomość, aby trudności położenia oceniać nie mieli i nie czuli, że wszystkie ich reformy ustawnej pieczy potrzebowały, aby nie tylko wznieść się, ale ostać się mogły. Twardzi dla przeciwników swoich, w prowadzeniu interesów publicznych okazali się niezmiernie rozważni, oględni i cierpliwi. Król z początku powodował się zupełnie ich radami; wkrótce jednak zapróbował wyzwolić się w części z ich opieki. Być może, że starzy wujowie, przywykli do dawniej uległości siostrzana, zbyt ostro mu czasem przewagę swą uczuć dali, żadnego nie znosząc przeciwnictwa; on znowu przez młodych przyjaciół i wesołego życia towarzyszy podbudzany, pokazał, że mu się przykrzy wędzidło i że chce własnych popróbować skrzydeł; być może, że ufny w przychylność Katarzyny myślał, iż wzięwszy wyłącznie w swe ręce kierunek spraw publicznych, łatwiej w niej poparcie a w kraju samym mniejszą napotka opozycją. Wiadomo, że długo łudził się co do usposobień dla niego Katarzyny i ta pisała do Panina, że Stanisław August potrzebuje, aby studzono jego zapal i zwracano go do trzeźwego poczucia swego położenia.¹⁾ Dosyć, że między wujami i ukoronowanym ich siostrzeńcem przyszło do pewnego nieporozumienia. Rozjątrzał je umyślnie, niechętny wujom, a na księcia Wojewodę Ruskiego od dawna rozżalony brat królewski Kazimierz, w. podkomorzy koronny. Pomimo to jednak

¹⁾ Sołowjew.

nigdy do zerwania stosunków nie przyszło. Książę Kanclerz litewski karał króla odjazdem na wieś do swojego Wołczyna, zkaż go Stanisław August nawet skargą, że jedynym jest panującym na świecie, który nie wie, kiedy ministrów swoich będzie mógł oglądać, sprowadzić nie mógł, ale korespondencya nie ustawała między nimi, król ciągle rady wujów zasięgał, a ci nie odmawiali jej nigdy, sami zresztą zawsze z siebie dając przykład uszanowania dla majestatu. Listy księcia Kanclerza pisane w tej porze do króla wymowném są świadectwem jego mądrości politycznej i miłości ojczyzny; zupełnie poufne, bo książę Michał zawsze sobie zastrzegał, aby przez jednego tylko króla czytane były, nie mogąc być posądzone o udawanie, a odpowiadają zwyczajko na wiele rozpowszechnionych wtenczas a w części i do dziś dnia jeszcze w obiegu będących przeciw niemu zarzutów. Gdy mu raz król napisał, że kiedy wujowie siedm ósmych całej Litwy mają na swe zawołanie, powinni by nie brać za złe, że jedna ósma szuka łaski królewskiej za pośrednictwem jego braci, książę Kanclerz odpowiedział: „Wujowie W. K. Mości o tyle tylko zasługują na szacunek i ufność króla i powszechności, o ile rzeczywiste oddają usługi państwu, na którego czele W. K. Mość postawiony jesteś; pocóż więc te podziały na siedm i jedną ósmą? Tylko zgoda i harmonia tworzą dobrą orkiestrę, a gdyby w wozie o ośmiu kołach, jedno z nich odrębną chciało się toczyć koleją, wózby się zatoczył i w końcu wywrócić musiał. Wiek wujów W. K. Mości nie pozwala im rządzić się ambicyą, a położenie ich majątkowe i dobre w kraju imię uwalnia od dworactwa. Oświadczam więc stanowczo, że dziśbym najchętniej złożył mój urząd, gdybym nie uważał, że W. K. Mość, ja sam, rodzina moja i przyjaciele, cały nareszcie naród stanowimy jedną załogę na wspólnym ojczyzny okręcie, który potrzebuje dobrych

i doświadczonych sterników, starannie dobranych majtków, mocnych lin i masztów, a dna pod sobą gdzieby mógł zarzucić kotwicę; że ten okręt prócz tego, dziś jakby na nowo odbudowany, wymaga umiejętnego kierownictwa, aby mógł, jeżeli nie żeglować szczęśliwie, to przynajmniej straszliwego uniknąć rozbicia.“ Zaklinał też króla, aby ostrożnie przyjmował i cierpliwie ważył wszystkie projekta i rady jakie odbiera, szukał zawsze ich pobudek i źródła, a nie tracił z uwagi, że cała dokonana naprawa jest jeszcze w pieluchach i najdrobniejszy nawet jój szczegół musi przejść przez próbierz doświadczenia, być starannie pielęgnowanym i rozwijanym. Bojąc się zbyt porywczych kroków Stanisława Augusta, pisał innym razem: „W. K. Mość wyniesiony jesteś na tron wolnemi głosami współrodaków na to, abyś stał na czele Rzeczypospolitej. Obywatele takiego państwa są przede wszystkim zazdrośni wolności swojej i najmniejszy pozór uszczuplenia jój, zawsze obudzać będzie ich obawy. Niezawodną jest rzeczą, że wielu rodaków naszych chowa dotychczas w sercu żal nieukojonny za to, że się poddać musieli wyższemu od nich prawu; ci przy danj okoliczności podadzą rękę niechętnym z innych powodów, których jak wszędzie nie zabraknie i u nas. Prócz tego, nie tylko sąsiednie, ale nawet bardziej od nas oddalone państwa będą myślały, że dla własnego bezpieczeństwa czy interesu powinny czuwać nad postępowaniem króla i Rzeczypospolitej, a nawet czasem mieszać się do ich czynności; wszystko to wymaga nadzwyczajnej rozwagi i oględności w postanowieniach, jeżeli czyny W. K. Mości mają mu zapewnić chwałę osobistą i trwałą szczęśliwość, fizycznie i moralnie nierozłączną i współlistną z chwałą i szczęśliwością państwa.“

... „Wszechmocna tylko Opatrzność mogła przysposobić i razem sprowadzić tyle przyjaznych okoliczności, które

spowodowały spokojną elekcją W. K. Mości. — Przy-
mioty, zapas dobrej woli, skłonność do pracy i zdolność,
która tę pracę ułatwia, wszystko to razem rzadko w je-
dnej osobie jednocześnie spotykane, zjednało W. K. Mości
szacunek i uznanie narodu, graniczące z uniesieniem. —
To przyjazne usposobienie, tak pożądane, możesz W. K.
Mość łatwo zamienić na wyższą i droższą nad nie ufność
zupełną poddanych, przez mądre i dla wszystkich poży-
teczne rządy; a z połączonych tych uczuć wywiąże się
stała i tkliwa miłość wszystkich obywateli państwa, któ-
rego odnowicielem i jakby wskrzesicielem stać się mo-
żesz Najjaśniejszy Panie. Wtenczas mądre zamiary i po-
myślenia Twoje, dotyczące się zarządu krajem, będą miały
taką i większą jeszcze moc niż monarchów, którzy daleko
rozleglejszą od królów polskich posiadają władzę. — Nie
posądzaj wujów twych o chęć szaloną, aby byli termo-
metrami i kierownikami woli twojej i czynów; pochle-
biają oni sobie jedynie, że ich wierność, prawość, przy-
wiązanie i pragnienie rzetelnej chwały i pożytku dzisiej-
szego panowania, będą zawsze pewnikami dla W. K. Mości.
Zapomnij nawet o ich istnieniu, które przy pochylonych
latach nie długo przeciągnąć się może, ale pamiętaj, że
i wtenczas kiedy ich nie stanie, potrzebni ci będą ko-
niecznie mądrzy doradcy i sprawozdawcy sumienni, któ-
rzyby światło przynosili wszędzie i światło około Ciebie
mnożyli.“

Zalecając ciągle królowi powolne i stopniowe prze-
prowadzenie reform, pisał: „Pod wszystkimi względami
znajdujemy się jeszcze za ledwo w zaraniu dnia słonecznego;
bojaźń upiórów straszących w ciemności jeszcze nie prze-
minęła; kiedy zbawienne wpływy szczęśliwego panowania
W. K. Mości rozświecą ogół umysłów, wtenczas dopiero
można będzie wystąpić na jaw ze wszystkimi projektami
tyczącymi się dobra państwa. — Rodacy nasi pod wzglę-

dem moralnym i politycznym złożeni są od dawna ciężką niemocą; W. K. Moś Pan Bóg namaścił na ich lekarza, a tém łatwiej ich uzdrowisz, im bardziej do stanu umysłów przystosujesz używane środki i na stopniowej poprzestaniesz kuracyi.“ — I często wracając do tego przedmiotu dodawał: „Musimy uważać ojczyznę jakby rozpoczynającą życie na nowo, a jój obywateli jak drobne dziatki, które mlekiem karmione być muszą, bo ich organizm zbyt wątły nie mógłby znieść silniejszego pokarmu; pojęcia ich także tylko z latami, w miarę wzrostu rozwijać się i dojrzewać mogą.“ Wśród zachęt, jakich pomimo tych uwag królowi nie szczędził, wyrывał się czasem jakby z pod serca surowego starca ten wykrzyknik: „Tylko z serdecznej i zupełnej ufności i zgody króla z narodem, przy mądrém korzystaniu ze wszystkich przyjaznych okoliczności może wyniknąć i rozkwitnąć nowa, a Polsce odpowiednia rola jój między mocarstwami. — I jakaż chwała przewyższy chwałę Stanisława Augusta, jeżeli wybrany na to przez Opatrzność, ojczyznę z upadku jój podźwignie, odrodzi ją i dawną jój cześć i poważanie przywróci!“ ¹⁾

Tak w poufnych listach odzywali się sędziwi twórcy naprawy Rzpltej, kiedy sami usuwali się ze sceny, a owoce prac swoich zwierzali szczęśliwшему od siebie, jak się im zdawało, siostrzeńcowi. Podobnej to chwały pragnienie przepełniało te podniosłe dusze; dla tego, aby mogli dźwignąć swój naród, wystawiali się spokojnie na wszystkie gniewy i nienawiści współczesnych. Bezstronna potomność, wydając sąd o nich, zapomnieć o tém nie powinna.

¹⁾ Wszystkie przytoczone tu miejsca znajdują się w listach księcia Michała Czartoryskiego, pisanych do króla między 11 czerwca 1765 a 18 sierpnia 1766, z Wolczyna, w języku francuzkim.

Zbliżał się sejm 1766 r. a z nim epoka prób najcięższych dla Czartoryskich. Opierając się o Rosyją i posługując się jej poparciem, strzegli oni pilnie niezależności narodowej i nie dali się nakłonić do żadnego aktu, któryby mógł do zrzeczenia się tej niezależności prowadzić. Z właściwą sobie trzeźwością oceniwszy położenie, zaznaczyli w myśli granice koniecznych ustępstw, a raz się na te ustępstwa w duchu zgodziwszy, jako ludzie charakteru nie zawahali się przed żadną w tych granicach ofiarą; widzieliśmy, że osobiste widoki i nadzieje na tym ołtarzu złożyli; w aktach publicznych przyznali sąsiadom tytuły, o które się dopominali; zgodzili się nawet na nowe z Rosyją rozgraniczenie i podpisali stratę, jaką przez to ponosiła Rzplta, tém spokojniej, że i własném ją téż okupowali mieniem. — Książę Wojewoda Ruski tracił przez to dobrą, przynosząc mu 60,000 zł. dochodu. Ale gdy Rosya chciała iść dalej, stawili jej niepokonany opór i nie ich stałości zachwiać nie zdołało. — Katarzyna życzyła sobie zawrzeć z Rzpltą zaczepne i odporne przymierze; Czartoryscy lękając się, aby Polska tym sposobem nie weszła względem Rosyi w hołdowniczy stosunek, nakształt pogranicznych królestw ku starożytnemu Rzymowi, odrzucili tę propozycyą i nie myśleli, aby udzielane w takim razie przez gabinet petersburski przyzwolenie na powiększenie wojska do 50,000 dostatecznym być mogło wynagrodzeniem; chcieli poprzestać tylko na przymierzu odporném. Podobnie zachować się mieli względem dalszych projektów rządu rosyjskiego. Ten na kwestyą dyssydentów wyraźny teraz kładł nacisk. Czartoryscy przyznaniu im tolerancyi przychylni, stanowczo się opierali wprowadzeniu ich do sądownictwa, Izb i Senatu, co wtenczas równałoby się zupełnemu rozsadzeniu państwa. Przywykli do obejmowania myślą położenia kraju ze wszystkich stron, widzieli, że wewnątrz mają licznych nieprzyjaciół, że przeciwnicy ich aż do Pe-

tersburga przez wysłańców swoich sięgali, starając się im szkodzić w umyśle Imperatorowej za pośrednictwem ówczesnego jój faworyta; wiedzieli, że Fryderyk II. wszystkim zaprowadzonym reformom najbardziej był przeciwny i przewidywali burze. — Sejm ten miał być pierwszym zwyczajnym sejmem za rządów Stanisława Augusta i dla tego przywiązując doń wyłączną zupełnie wagę, pragnęli uniknąć wszystkiego, coby starcie na nim wywołać mogło. — Żądali, aby wnioski od tronu były jak najskromniejsze, utrzymujące ufnosć w kraju, a nie będące w stanie budzić obaw ani zazdrości sąsiadów; zgadzali się poprzestać jedynie na utrzymaniu dalej konfederacyi. „Tylko wydając się małuczkimi,“ pisał książę kanclerz litewski do króla, „możemy w danym czasie przyjść do sił potrzebnych, aby stać się wielkimi.“ — Ale téj ich przeczności nikt więcej w kraju nie podzielał. — Wszystkie niechętnie królowi żywiły korzystały z podniesionój przez obce Dwory sprawy różnowierców, aby namiętności przeciw niemu rozżarzać; król zaś sam łudząc się jeszcze co do względów dla siebie Katarzyny, postanowił mimo ostrzeżeń wujów wnieść na obrady projekt o rozstrzygnięciu wniosków skarbowych formą sądową, to jest większością głosów. — Uchwała taka, gdyby zapadła, znosiła prawie ostatecznie *liberum veto*, pod rozstrzygnięcie większości oddając nowe podatki, a więc i pomnożenie wojska. — Prusy czuwały nad utrzymaniem w Polsce anarchii. — Fryderyk II. od dwóch lat nie przestawał gabinetowi petersburskiemu znaczenia wszystkich nowych ustaw tłumaczyć, i bez ustanku nalegał, aby nie dano Polakom zużytkować ówczesnej ich do reform gotowości. — Ogłoszone już dzisiaj korespondencye jego z posłami w Petersburgu i w Warszawie,¹⁾ wskazują

¹⁾ Między innemi u Häussera: Friedrich der Grosse und Polen.

ciągle jego na Dworze Katarzyny zabiegi, całą sieć intryg, jakimi kraj opasać umiał, korzystając z naszych słabości. — Jemu bardziej jeszcze niż ciemnej szlachcie naszej chodziło o utrzymanie *liberum veto*; chciał rozwiązania konfederacyi, bo nie przestawał powtarzać, że ostatecznym jój celem jest stopniowe zniesienie jednomyślności. — W obec projektu królewskiego, Benoit zatrwożony pisał do Fryderyka II.: „W. K. Mość może być przekonana, że w tak stanowczej chwili nie siedzę z założonemi rękami“ i wszystkie sprężyny postanowił poruszyć. Repnin, choć wtenczas przez Stanisława Augusta płatny i na tę sprawę patrzeć przez szparę przyrzekający, zagrożony przez opozycją, że w Petersburgu zaskarżonym będzie a przez posła pruskiego do współdziałania wezwany, stanowczo przeciw projektowi się oświadczył. — Zapytani przez obydwóch posłów o znaczenie wniosku, Czartoryscy daremnie tłumaczyć próbowali, że ten przypisywanój mu doniosłości nie miał i zawierał się już cały w przyjętój dawniej ustawie. — Benoit i Repnin przekonać się nie dali. Na drugiej z tego powodu naradzie, doprowadzonem do ostateczności książętom wypadło z ust zapytanie: „Więc nie jesteście panami urządzić się we własnym domu, jak się nam podoba?!“ — „Owszem,“ odpowiedziano, „ale nie możecie bezkarnie wywracać całej formy rządu, a z drugiej strony, nasze mocarstwa mają téż prawo przedsiębrać środki ostrożności, jakie uznają za niezbędne i zapobiegać projektom waszym.“ — Czartoryscy przekonali się, że niepodobna było wniosku przeprowadzić i znowu na króla nalegali, aby go na ten raz zaniechał. — Stanisław August ufny w przyjazną sobie większość sejmową, o którą go bracia zapewniali, nie dał się odwieść od zamiaru. Wniosek z wielką przez sejmujących przyjęty niechęcią, wywołał burzę prawdziwą; król w obec rozkiełzanych już namiętności, ujrzawszy, na jak kruchój podstawie bu-

dował swoje nadzieje, zemdlał na tronie i czynności sejmowe na dni kilka zawiesić musiano.

Przyszły niebawem Repninowi nowe z Petersburga instrukcyje, nakazujące zająć się przedewszystkiem sprawą dyssydentów, a gdyby Czartoryscy okazali się temu przeciwni, podać rękę dotychczasowym ich przeciwnikom, a ich z całym stronnictwem chociażby siłą zetrzeć. — Repnin, który Czartoryskich w Petersburgu bronił, dla osobistych z nimi stosunków, jeszcze raz wezwał ich pomocy dla uzyskania uchwały zgodnej z żądaniem swego Dworu, ale odebrał odmowną jak przedtém odpowiedź. — Król w tym razie okazał téż większą niż kiedy stałość. — Posel rossyjski zwrócił się do opozycyi i na zawstydenie nasze znalazł wśród niej od razu, jak przewidywała Katarzyna, gotowych stronników. — Najzarliwsi dotychczas obrońcy praw i przywilejów Kościoła, skoro im zabłysła nadzieja skruszenia przewagi Czartoryskich, weszli z Repninem w układy; przyrzekli mu wszystko niemal czego żądał, byle uwolnić się od „despotyzmu rodziny“, jak wyrażano się wtenczas. — Zmieniło się wszystko na sejmie i gdy przyszło do uchwały, nie tylko wniosek królewski wśród największego roznamietnienia ogromną większością odrzucono, ale jeszcze ustawę 1764 r. wytłumaczono i określono w sposób żądaniu Prus i Moskwy zupełnie odpowiedni; żrenica wolności na nowo ubezpieczoną została. Książęta Czartoryscy uznając opór w téj chwili za zupełnie bezskuteczny, sami podali wniosek rozwiązania konfederacyi. — Był to ostatni akt sejmu.

Takim sposobem, reformatorowie sami niejako przykładali rękę do wywrócenia własnego dzieła, sami składali władzę, na którą pracowali tak długo, której na takie dobro kraju używali w przeciągu dwóch lat. — Nie było to jednak małodusznością z ich strony; owszem, musimy w tém właśnie uszanować świadectwo ich woli i zupeł-

nego posiadania siebie. — Nie znały rozpacz y te dusze hartowne. — Widząc, że burzy pokonać nie mogą, postanowili ją przeczekać i woleli z mężstwem zrzec się samego obronić nie było podobna, niżeli bezskutecznym oporem zaciętość przeciwników powiększać i ich zwycięstwo zupełniejszém jeszcze uczynić, sobie zaś odjąć możność służenia dalej krajowi. — Wnosząc rozwiązanie konfederacyi, ocalili przynajmniej komisyje rządowe i większość głosów zarówno w sprawach sądowych, jako też na sejmikach, co zawsze było krokiem naprzód. — Sami pozostali na stanowiskach swoich i niczego zrywać nawet niepowrotnie nie chcieli, ze stałością wyczekując pogodniejszej znowu chwili. — Stanisław August, gdy Repnin przed nim z pochwałą o zaprowadzonej na nowo jednomyślności się odzywał, nie mogąc oprzeć się wezbranemu uczuciu, publicznie na Zamku głośnym płaczem wybuchnął; ich łez nikt nie widział. — Co ta ofiara ich kosztowała, Bogu jednemu wiadomo; przed ludźmi zachowali niewzruszoną powagę i spokój. — Jeżeli w czasie piastowania władzy i powodzenia unieśli się namiętnością względem przeciwników i tém zgrzeszyli, za to od chwili, gdy sami stali się przedmiotem wszystkich pocisków, utrzymali prawdziwy majestat charakteru, przed którym wrogowie nawet uchylali czoło. — Nie było w ich zachowaniu się nic teatralnego, ani krzykliwego; zimni na pozór i spokojni w obec groźb i rozkiełzanych namiętności, wyglądali jak nieruchome skały wśród wzburzonych na chwilę i pianą pokrytych bałwanów.

Zbliżały się w tój bolesnej i pełnej sromoty epoce najsmutniejsze chwile. — Sejm 1766 r. nie dopuścił wprowadzenia większości głosów i konfederacyą rozwiązał, ale dla różnowierców nic nie uczynił. — Przeciwnicy Czar-toryskich, zadowolnieni z porażki króla i książąt, zapomnieli nawet o danych Repninowi przyrzeczeniach i nie

tylko praw dyssydentów nie rozszerzyli, ale owszem, dawne przeciw nim zatwierdzili uchwały. — Nie obchodziło to Fryderyka II., który o różnowierców właściwie nie dbał, a nawet nadania im szerokich przywilejów u nas przez wzgląd na własne państwo nie chciał i posłowi swojemu oświadczał zadowolenie z przebiegu sejmu, bo główny cel dla niego, utrwalenie anarchii, był osiągnięty, ale rozdrażniło Dwór petersburski. — Rossya oddawna już posługiwała się kwestyą dyzunitów dla mieszanja się do spraw wewnętrznych Polski; domaganie się równouprawnienia dla różnowierców dawało wtenczas najpopularniejszy w Europie pozór wszystkim krokom Katarzyny, jednało jój poklask filozofów, o który ubiegała się zawsze; jak utrzymuje Sołowjew, uważała za obrazę dla swojego rządu niezadowolnienie powierzonej przez nią sprawy. — Nakazano Repninowi zająć się nią zupełnie wyłącznie i z całą energią; chcącym zawiązać konfederacyą różnowiercom przyrzekano poparcie Rossyi. — Repnin na opozycyą, która zobowiązań swoich nie dotrzymała, rozżalony, raz jeszcze z przełoženiami wystąpił, tłumacząc przed rządem swoim króla i Czartoryskich, którzy, jak poświadczał, przy ówczesném usposobieniu umysłów, żądaniom Rossyi w téj mierze zadość uczynić nie mogli. — W skutek tego, Pannin sam napisał jeszcze do książąt, zapytując ich, czy zechcą pomagać różnowiercom, mającym zamiar zawiązać konfederacyą i uciec się pod opiekę Katarzyny? — Była to już ostatnia próba użycia ich do swoich widoków. — Książęta odpowiedzieli odmownie, a Repninowi przekładali, że konfederacya zaszkodzi w kraju samym różnowiercom, którzy do zawiązywania jój prawa nie mając, pod tém imieniem rokoszby wyraźny podnosili, że więc poseł w widokach własnego ich dobra wstrzymywałby ich od tego powinien. — „Nie różnowiercom, ale tym, którzyby ich uciskać odważyli się grozi niebezpieczeństwo“,

odpowiedział Repnin, „bo Imperatorowa zemściłaby się na nich straszliwie.“ — Odtąd poseł rosyjski wyraźnie już podał rękę wszystkim przeciwnikom króla i jego wujów i coraz bezwzględniej postępować zaczął.

Od początku ściślejszych z Rosyją stosunków, Fryderyk II. i jego dyplomaci nieraz robili tę uwagę, że gabinet petersburski zbyt był pochopny do użycia przemocy i gwałtu i nie miał wyrachowanej króla pruskiego cierpliwości; następne wypadki zupełnie miały usprawiedliwić to zdanie; ze wstydem zaś wyznać musimy, że ten gabinet dla wszystkich intryg i gwałtów swoich najpowolniejszy materiał i narzędzie znalazł w ówczesnym społeczeństwie polskim. — Wprowadzone do kraju nowe wojska moskiewskie pustoszyły umyślnie królewszczyzny i dobra Czartoryskich, aby wyraźnie pokazać, że cesarzowa oddaje ich na pastwę nieprzyjaciół; rozrzucony po całym kraju list Panina do posła rosyjskiego schlebiał wszystkim przesądom i namiętnościom szlacheckim, powstawał na *ambicyą* i *despotyzm* twórców ostatniej reformy, obiecywał naprawę krzywd przecierpianych, wolność i opiekę wspańiałomyślnój Imperatorowój; Gabryel Podoski i rozmaici agenci Repnina objeżdżali prowincye, tłumacząc dotykałnie te obietnice, ukazując niechętnym królowi blizkie a niechybne bezkrólewie. — Zużytkowano wszystkie zawiści i urazy dawniejsze, wszystkie osobiste widoki i wszystkie słabości nasze; pychę jednych, samowolność drugich, lekkomyślność i ciemnotę mass całych; nie opuszczono żadnego z dawnych przeciwników książąt, udano się do najbardziej ze wszystkich zażalonego księcia Karola Radziwiłła, i obok konfederacyi różnowierców, w czerwcu już następnego 1767 roku, powstała sromotnej pamięci konfederacya Radomska; ta pod łaską najgorętszego przyjacielea wolności, który sam jeden, jak powiadano, łaski królewskiej nie przyjął i stolnika królem nie uznał, w są-

siedztwie armat rossyjskich uchwaliła wszystko, czego żądał Repnin, a dopełniając miary poniżenia wysłała dzięczynną do Katarzyny deputacyą, prosząc: „O wielowładną gwarancyą dla trwałości, szczęścia i wolności narodu.“ — Ośmdziesiąt tysięcy szlachty zaślepionej namiętnością, upojonej nadzieją obalenia Czartoryskich i nienawistnego pana Stolnika, bo tak już powszechnie nazywano Stanisława Augusta, podpisało się w przeciągu dni kilku na aktach konfederacyi. — Naród z gorączkowym prawie pospiechem dopełniał samobójstwa własnego.

Czartoryscy przez cały ten czas do niczego nie dali się nagiąć. — Repnin skarżył się, że sprzeciwiali się urzędowemu przez króla przyjęciu delegatów różnowierczych konfederacyj, co tym konfederacyom za prawne posłużyć miało uznanie. — Chciano ich zmusić do usunięcia się od spraw publicznych, używano ku temu groźb rozmaitych, nic nie pomogło. — Nie opuścili stanowisk swoich. — Poseł rossyjski z polecenia rządu swojego oświadczył księciu Kanclerzowi litewskiemu, iż jeżeli dobrowolnie nie złoży pieczęci i nie oddali się na wieś, czeka go niezawodnie sąd i potępienie. — Ksiązę Michał odpowiedział: „Nie z rąk Jój Imperatorskiej Mości urząd mój otrzymałem, niech mi więc Imperatorowa wybaczy, że go na jój żądanie nie złożę; bardzo jestem już stary i nie wielką uczyni mi krzywdę, odejmując nawet resztę dni jakie mi pozostają, ale zanadto dbam o moję sławę, abym przy schyłku życia spędzonego bez zmazy na usługę ojczyzny, miał je plamić postępkami, któryby świat słusznie potępił jako gnuśny i samolubny.“ ¹⁾ — Po téj

¹⁾ „Je n'ai pas reçu mon emploi de S. M. Impériale, ainsi elle me pardonnera, si je ne veux pas m'en défaire à sa requête. — Je suis vieux, très-vieux, elle me fera très-peu de mal, en m'ôtant le peu de jours qui me restent. — Mais j'ai trop de soin de ma gloire, pour ter-

odpowiedzi, oświadczył mu ambassador, aby się przygotował na los, jaki go czeka, bo na zbliżającym się sejmie, proces jego się rozpocznie a koniec sam łatwo przewidzieć może; że przez wzgląd na jego dostojęństwo uwięzionym przedwcześnie nie będzie, a więc czasu użyć powinien na urządzenie interesów familijnych. — W czasie tym, mówi świadek współczesny, którego słowa przytaczamy: „Kilka razy byłem u niego na obiedzie, i była to rzecz godna podziwienia, owa w nim stateczność i podniosłość duszy w obec zagrażającej mu przyszłości. — Siedząc u góry długiego stołu, wśród rodziny i przyjaciół, przyjmował wszystkich z pogodą i uprzejmie, jak gdyby mu o nic nie szło, rozmawiając swobodnie a nawet wesoło z cudzoziemcami o ich kraju, zwyczajach, ze swoimi o drobnych domowych wypadkach; nigdy roztargniony, nigdy zanurzony w myślach, a zawsze jako kanclerz obowiązki swego urzędu ze zwykłą sobie ścisłością spełniający.“¹⁾ Taki przykład z siebie dawali krajowi ci ludzie, w chwili ogólnego upadku charakterów. — Podobnie zachowali się i podczas zwołanego sejmu. Nie mogąc jawnie wystąpić, bo wszystko było przeciw nim, w ciszy sprzyjali wszelkiemu oporowi, krzepili budzące się gdziekolwiek uczucie niepodległości. — Z pierwszego upojenia wytrzeźwiający się konfederaci nie byli zadowoleni, najgoręcej upragnionej detronizacyi nie tylko doczekać się nie mogli, ale z ust Repnina posłyszeli nawet, że Cesarzowa Stanisława Augusta na tronie utrzymać postanowiła; rozchwiały się prędko nadzieje domorosłych statystów, przypisujących przekupstwu takie znajdowanie się

nir la fin d'une vie qui, j'ose le dire, a été passée sans tache au service de ma patrie, par un acte que le monde avec raison condamnerait comme lâche et intéressé.“ — Rękopism współczesny w archiwum ks. ks. Czartoryskich.

¹⁾ Rękopism współczesny w archiwum ks. ks. Czartoryskich.

ambassadora, gdy wysłana do Katarzyny deputacya, to samo z ust kanclerza rosyjskiego usłyszała; samowolność Repnina i gwałty wojsk rosyjskich jątrzyły wielu, porównanie różnowierców z katolikami niepokoiło sumienia przyrodzonych obrońców Kościoła; dalej widzących oburzała narzucana gwarancya. — Sołtyk gotował się przeciw różnowiercom i gwarancyi wystąpić. — Czartoryscy do narad w tym przedmiocie należeli, to sami, to za pośrednictwem zięcia Ruskiego Wojewody, księcia Stanisława Lubomirskiego. — Gdy wybranego posłem z Inflant koronnych, księcia Jenerała ziem podolskich, Repnin chciał koniecznie zawiesić w delegacyi, mającej się z Rosyą w imieniu sejmu układać, ojciec i stryj jego, pomimo wszystkich ze strony ambassadora postrachów, stanowczo mu tego zabronili, pod groźbą przekleństwa i wydziedziczenia. ¹⁾ — W dniu, kiedy się gwałt na Sołtyku i jego towarzyszach wygnania miał dopełnić, słyszano księcia Wojewodę Ruskiego protestującego głośno przeciw gwarancyi rosyjskiej na posiedzeniu posłów małopolskich zebranych u biskupa krakowskiego.

Znane powszechnie następne wypadki. — Repnin widząc rosnący opór, gdy rząd go z Petersburga do najsamowolniejszych upoważnił kroków, dotychczasowém rozuchwalony powodzeniem, nie wahał się niesłychanego dopuścić się gwałtu i uwięzionych w stolicy senatorów w głąb Rosyi wysłać. — Uczucie zgrozy i oburzenia przebiegło Polskę; imiona Załuskiego, Rzewuskich, a nadewszystko Sołtyka w sercach narodu otoczyła aureola męczeństwa, ale Repnin w Warszawie panował i miał jeszcze uzupełnić zwycięstwo. — Rogatki stolicy wojskiem obsadził, nikomu z niej oddalać się nie pozwolił, a tak znał ówczesną

¹⁾ Sołowjew.

niemoc naszą, że urągając się nawet powszechnemu uczuciu, w pojazdach wywiezionego biskupa krakowskiego po mieście się przejeżdżał. — Zaniesiono skargi do Imperatorowej; Katarzyna odpowiadając na nie, pochwaliła wszystkie postęпки ambassadora, a powołała się na jednomyślność narodu w konfederacyi. — Uległ sejm i zalimitował się, wyznaczwszy z łona swojego delegacyą, jakiej żądał Repnin; czternastu członków, mających stanowić większośćią głosów, tworzyło w niej prawomocny i wszechwładny komplet, bo sejmowi odmówioną już była moc odrzucenia uchwał delegacyi; miał on mieć tylko prawo ich zatwierdzenia. — Na pokojach Gabryela Podoskiego, już wtenczas prymasa, albo w pałacu ambassadora rosyjskiego u stóp wizerunku Katarzyny, gdy podwórze i sień przepełniało ję żołnierstwo, zgromadzała się delegacya, której sekretarzował niecny Poniński. — Repnin dyktował uchwały. Załatwiwszy stosownie do jego żądania sprawę różnowierców, zabrano się do tak zwanych praw kardynalnych, które na zawsze miały utwierdzić anarchią; przyjęto w końcu gwarancją rosyjską. — Dokonawszy dzieła d. 27 lutego 1768 r., zebrano jeszcze gwałtem sejmujących dla uprawnienia niejako wszystkiego. — Repnin oświadczył, że ktoby zaprotestował, ulegnie losowi wywiezionych do Rosyi senatorów; odezwała się pomimo téj groźby protestacya zacnego Wybickiego, ale gdy i on niezwłocznie ukryć się musiał przed szukającym go wszędzie żoldactwem, wśród powszechnego milczenia, nowy sejm *niemy* milczeniem zatwierdził uchwałę delegacyi i traktat ścisłego przymierza z Moskwą, nadający ję prawo strzeżenia kształtu rządu, praw i każdego tętna życia Rzpltej. — Takim było dzieło zaślepionych obrońców złotęj wolności, nieprzyjaciół Czartoryskich, szukających w Rosyi podpory do obalenia mniemanego *despotyzmu familii*. — Owoce dwóch przeciwnych sobie

konfederacyj z 1764 i 1767 roku dają miarę politycznej mądrości ich twórców. — Wszystko powiodło się Repninowi; w Petersburgu najzupełniej byli z niego zadowoleni, uważając sprawę polską za urządzoną wedle ich założenia; głównym przywódcą rozwiązanej teraz konfederacyi Radomskiej wynadgródzono sownie ich usługi, a wojsko wyprowadzić z kraju zabierano się. — Opuszczony od wszystkich i wbrew ogromnej większości narodu utrzymany na tronie Stanisław August, widząc zniweczone wszystkie swe i wujów swych zamiary, z boleścią wyrzekł, „iż czuje kraj do takiej przywiedziony ciasnoty, że już tylko jedną dróżką chodzić mu zostaje i to ostrą i przepaściami otoczoną, aby gdy już nie może być dobrze, było chociażby jak najmniej źle.“

Ale Rosya zaraz przekonać się miała, że kraj wcale zabitym jeszcze nie był i sprawa załatwioną. — Stróna za nadto była naciągnięta, gwałty zbyt straszne, aby naród w najdroższych uczuciach swoich głęboko zraniony, tak łatwo oswoił się z nowém położeniem i jarzmo przyjął spokojnie. — Przygłuszono na sejmie wszystkie protesty, wyrzucono z aktów ten, który był zaniósł Wybiłki, ale sejmujący jeszcze się nie byli rozjechali z Warszawy, kiedy na krańcu Rzpltej, po nad granicą turecką, w Barze, d. 29 lutego 1768 rozległ się innego rodzaju protest, protest orężny, który jeden mógł obmyć naród ze sromoty, a gdyby był dobrze prowadzony i wszystkie jego siły skupić potrafił, mógłby jak za konfederacyi Tyszowieckiej ocalić narodową niepodległość. — W czteroletniej epoce, jaką akt nowój konfederacyi rozpoczął, wystąpiły na jaw dodatnie i ujemne strony ówczesnego społeczeństwa polskiego; pomiędzy pierwszymi zwłaszcza rycerzami Jezusa i Maryi, bo tak siebie nazywali konfederaci barscy, mieszczący na swych chorągwiach orła z ukrzyżowanym Zbawicielem na piersiach, ukazały się postacie

gorącej, młodemu pokoleniu już niedostępnej wiary, a wielkiej prostoty i mocy; w kupiących się pod ich znakami zastępach szlachty błysnęła nieraz dawna rycerskość i do poświęceń gotowość, ale obok tego widoczna wszędzie głęboko zakorzeniona niesforność, w przedsięwzięciach porywczosć i lekkość, w sądach o rzeczy publicznej zaściankowa zupełnie nieświadomość, między przywódcami stronnicza często zaciekłość, prywatą, zawiesz i próżność, wszędzie niemal nieograniczona, nieuleczona tego czasu anarchiczność. Ruch ten po czterech latach najrozmaitszych kolei, dla grzechów i błędów swoich i dla tego co w duchu swym po konfederacyi Radomskiej odziedziczył i w niej zaczerpnął, zamiast dzwignięcia Ojczyzny, doprowadził do pierwszego jej rozbioru, ale też dla szlachetnego i czystego pierwiastku, jaki tkwił w nim także, stał się jakby początkiem wewnętrznego odrodzenia. — Nie mieli rycerze barscy téj przezorności, z jaką reformatorowie nasi na polu prawodawczém i administracyjném dzwigali państwo, ale mieli to, co dusze zawsze podnosi i wstrząsa, mieli heroizm i dali ojczyźnie krew ofiarną; dla tego też naród zapominając ich błędów, hasło ich święte i poświęcenie w pamięci przechował i czcią otoczył. — Od nich rozpoczął się szereg, już odtąd nieprzerwany, często wprawdzie nierozważnych porywów, ale też i ofiar pokutnych, odkupujących, i nowy rozwój uczuć i pojęć.

Epoka ta miała zamknąć polityczny zawód książąt Czartoryskich. — Przez ten czas cały widzimy ich jeszcze na dawném stanowisku, wiernych samym sobie, przy całej tragiczności położenia. — Duch twórców konfederacyi Barskiej musiał być ich naturze przeciwny i obcy; nie mieli książęta płomiennój wiary księdza Marka; głębocy statysci, przywykli wszystko obrachowywać i ważyć, nie mogli podzielać uniesienia ludzi, co nie pytali o środki i chwilę sposobną, a rządzili się tylko uczuciem i zapalem;

mężowie porządku i miary, wiekiem samym od zuchwałszych powstrzymywani przedsięwziąć, z niedowierzaniem patrzali na niesforne i chaotyczne prawie wybuchy, a boleścią przepelniać ich musiało, że konfederaci powstając przeciw narzuconym prawom o różnowiercach i gwarancyi, chcieli téż unieważnić wszystkie uchwały sejmu konwokacyjnego i wrócić do anarchii czasów saskich; ale łączyły ich z Barszczanami miłość ojczyzny i głębokie poczucie jój krzywd i obecnego upośledzenia. Bolejąc nad niewczesnym wybuchem, radzi byli z niego możliwą dla kraju wyciągnąć korzyść i za jego pomocą najprzód coś na ciemieżcach wymódz; później pilnie śledząc biegu wypadków, gdy te się wikłać zaczęły i Rossya do nich okazała się nieprzygotowaną, zamyślali wzbudzone w kraju siły sprządz razem i powagą całego zjednoczonego narodu przyoblec; przyzwyczajeni lat kilkadziesiąt niesforne żywiołami szlacheckimi się posługiwać i pewien porządek wśród nich zaprowadzać, nie zrażali się trudnością zadania i mieli nadzieję, że wytrwałą cierpliwością i teraz skutek osiągną; w obec rosyjskich ambassadorów zachowali zawsze powagę i godność, i nie ugięli się przed żadnym naciskiem.

Zaraz po odebraniu wiadomości o konfederacyi w Barrze, Repnin żądał od króla, aby się oddał pod opiekę Katarzyny i prosił ją o zatrzymanie wojsk w kraju. — Król idąc za radą wujów odmówił. — Gdy ambassador, zagroziwszy zemstą Imperatorowój, domagał się, aby rząd pomocy wojsk rosyjskich przeciw konfederatom zażądał, książęta z zięciem Wojewody ruskiego, Lubomirskim i księciem Sanguszką na radzie Senatu jeszcze się przeciw temu oświadczyli, a choć większość uległa i wnioszek przyjęła, stanęło na tém, że pożar w samych początkach łagodnością zażegnać trzeba, i Andrzej Mokronoski wysłany został do Barszczan ze słowami przejednania i pokoju, i z myślą wspólnego z królem działania. —

Nienawiść przeciw królowi była zbyt powszechną i żywą, aby poselstwo Mokronoskiego skutek jaki mieć mogło; Rossya chcąc ruch szerzący się powstrzymać, wywołała rzeź humańską, ale Repnin postrzegający nareszcie, że przewagi swój w kraju był nadużył, słyszał ciągle z ust Książąt, że naród uspokoić się nie da, póki narzucona mu gwarancya cofniętą nie będzie i prawo o różnowiercach zmienione. — Zbliżeni zawsze do króla, Czartoryscy jak w pierwszych chwilach panowania byli mu w ciężkich godzinach prawdziwą podporą i mocą.

Nadeszła wiadomość o wojnie wypowiedzianej Rossyi przez Portę Ottomańską i podniosła ogólne nadzieje. Rossya potrzebowała mieć spokój w Polsce i Repnin zwrócił się do Książąt z projektem utworzenia konfederacyi przy królu i Rossyi, ofiarując im przewodnictwo i wpływ na sprawy krajowe stanowczy, jak w 1764 r., przyrzekając nawet o tyle zmodyfikować warunki gwarancyi, żeby się naród dotkniętym nie czuł. — Czartoryscy odpowiedzieli, że po wszystkiém co zaszło, żadnym obietnicom dowierzać nie mogą i żadnego nie uczynią kroku, póki całe dzieło ostatniego sejmu obaloném nie będzie i katolickie mocarstwa do pośrednictwa wezwane nie zostaną. — Nie pomogły przekładania a nawet osobiste postrachy; nie mogąc przełamać ich oporu, Repnin powiedział, „że jeżeli nikt uspokojeniem kraju zająć się nie zechce, ten może być rozebrany.“ „Nie wiemy, co nas czeka,“ odrzekli książęta; „może pójdziemy w niewolę moskiewską lub w jassy turecki, ale to wiemy, że żadnego kroku do przejednania uczynić nie możemy, bez zniesienia uchwał ostatniego sejmu.“¹⁾ — Nie mniej stanowczo oparli się otwarciu dla wojsk rossyjskich

¹⁾ Hermann. Tom V. str. 455.

Kamieńca Podolskiego i Zamościa, czego domagał się Repnin. — Nie chcieli dawać Turcyi pozoru do wypowiedzenia wojny Polsce, jako działającej wspólnie z Rosyją, „a zresztą, gdyby téj nawet nie było obawy, powiedział Wojewoda Ruski ambassadorowi, niegodnym byłoby Polaka, oddawać wam Kamieniec.“ — „Czegóż od wojny téj oczekujecie, zapytał Repnin? komu życzycie zwycięstwa?“ — „Położenie nasze“, odrzekł książę August, „wymaga niemięszania się do niczego.“ — „*Il vaut mieux ne rien faire que faire des riens*“, dodał książę Michał.¹⁾ — Takież same względem Rossyi stanowisko pod natchnieniem wujów zajął téż król; naglony przez Repnina o otwarciu Kamieńca a nawet o postawienie się na czele działającego wspólnie z Rosyją przeciw Turcyi wojska, przyczém mu ambassador chwałę nawet obiecywał, odpowiedział: „W mojem położeniu o żadnej chwale myśleć nie można, a przekładam nad nią spełnienie obowiązku, obowiązek zaś nie pozwala mi odmienić zachowania się mego.“ — W tym systemacie wyczekiwania, zwalającym na Moskwę całą za wszystkie nadużycia i gwałty odpowiedzialność i dla niéj najniegodniejszym, wytrwali książęta, a tymczasem starali się o stosunki z konfederatami. — Myślą ich było, rozrzucony po kraju związek, którego generalność znajdowała się za granicą, zamienić w ogólną konfederacyą całego narodu przy królu, coby jég w oczach świata całego prawdziwie poważny nadało charakter, a wszystkie siły i zasoby krajowe razem skupiło.

Odwołanego tymczasem z Warszawy Repnina zastąpił książę Wołkoński w czerwcu 1769 r. — Zmiana ambassadora, który tylu dopuścił się gwałtów i samowolnością

¹⁾ Sołowjew.

swoją tak wielu zranił, zdawała się być ze strony rządu rosyjskiego ustępstwem; ksiązę Wołkoński był dawnym książąt Czartoryskich znajomym, z czasów pierwszego swojego w Polsce poselstwa; spodziewano się więc mieć łatwiejsze z nim stosunki. — Nadzieja ta zawiodła; mniej w obejściu swém szorstki i samowolny, nowy ambassador miał swoje instrukcyje, których głównym celem było niedopuszczenie powszechnej konfederacyi i utworzenie nowego związku pod opieką Rosyi. — Zaraz po przyjeździe zażądał jak Repnin Kamieńca, a odebrawszy odpowiedź odmowną, starał się Czartoryskich wybadać, na jakich warunkach gotowi by mu pomódz do utworzenia konfederacyi. — Ksiązę Kanclerz litewski odpowiedział stanowczo, że bez wyrzeczenia się całej roboty ostatniego sejmu, żadnego kroku nie uczynią. — „Trzeba to sobie wybić z głowy“ rzekł Wołkoński. — Czartoryscy na to dali do zrozumienia, że się powszechna konfederacya całego narodu zawiąże. — „Będzie więc przeciw królowi, a zatem i przeciw książętom,“ powiedział poseł. — „Nie wiemy, co stanie się z nami“, odrzekli Czartoryscy, „ale Polska zawsze będzie Polską.“ — Ksiązę Wojewoda Ruski już był wpływ dawniejszy w rządowych sferach polskich odzyskał i wszystko ku połączeniu się z Barszczanami kierował. — Stronnicy królewscy powoli sposobili środki, przygotowywali magazyny, zdaje się, że walkę całego narodu przeciw Moskwie od uwiezienia ks. Wołkońskiego w zamian za wywiezionych senatorów, rozpocząć zamierzali. — Za radą wujów, Stanisław August przygotował już manifest, w którym oświadczał, że gotów jest wszystko ku obronie ojczyzny poświęcić. — Zebrano Radę Senatu (d. 29 września), na której głośno się już oświadczano za uznaniem konfederacyi Barskiej, a w myśl ułożonego projektu wysłano posłów do mocarstw przyjaznych, odwołując się do poręczycieli Oliwskiego i Kar-

łowickiego traktatu. — Król zamyślał zwołać sejm, na który mieli być wezwani konfederaci. — Gdyby to przyszło do skutku, konfederacya wystąpiłaby jak cały naród, rozrządzałaby wszystkimi jego zasobami, mogłaby zawieść przymierza, jużby i przez samą Moskwę jak rokosz traktowaną być nie mogła. — Grzeszna swawola i zacięłość, które obaliły dzieło 1764 r., zniweczyły i teraz te wszystkie zachody. — Nienawiść do Stanisława Augusta tak była między konfederatami powszechną, że na pierwsze jego ku Generalności kroki, odpowiadano obwołując go za gwałciiciela praw, wolności i wiary, za główną wszystkich nieszczęść krajowych przyczynę. — Mądre usiłowania Czartoryskich i ich przyjaciół napotykały nieprzewyciężone trudności. — Wołkoński tymczasem przedstawił ich Dworowi swojemu, jako głównych nieprzyjaciół Rossyi, w skutek czego odebrał rozkaz nieszczędzenia ich w niczem i głoszenia wszędzie, że Katarzyna postanowiła ich na zawsze od spraw publicznych usunąć. — Wiedzano, że mieli licznych nieprzyjaciół; pierwszemu regimentarzowi konfederacyi Barskiej i prawdziwemu jej twórcy Józefowi Pułaskiemu, zmarłemu w więzach w Turcyi, zarzucano głównie dawne jego jako mecenasa z Czartoryskimi stosunki; nienawiść do nich grała wielką rolę w konfederacyi Radomskiej, występując teraz stanowczo przeciw nim, pewną była Rossyja, że przez to samo zjedna stronników dla zamyślanej przez nią rekonfederacyi. „Cała ich siła, wszelkie znaczenie i wpływ w ojczyźnie,“ pisał o Czartoryskich do posła swojego Panin, „powinny być do ostatniego szczętu wytępione.“¹⁾ — Stosownie

¹⁾ Wsia ich siła, znatnost' i influencja w oteczeztwie svojem dolżna byt' do posledniaho kraju moralnaho nebytja istreblena. — Ruskij Wiestnik, artykuł Dubrowina, p. t. Na kanunie perwaho rozdiela Polshi; — z papierów ks. Wołkońskiego.

do tego postępował Wołkoński, który za tysiąc dukatów dowiadywał się od Młodziejowskiego o wszystkiém, co się na posiedzeniach Rady u króla odbywało. — Zaczął od oświadczenia Słanislawowi Augustowi, że Imperatorowa chcąc uspokoić Polskę i jego na tronie utrzymać, nie może uczynić, póki się od wujów swoich nie oddali i rady ich zasięgać nie przestanie. — Król opuścić ich nie chciał.— „Cóż z nimi uczynicie?“ zapytał Wołkońskiego; „czy chcecie wywieźć jak Sołtyka?“ — „Za nic nie rękę,“ odpowiedział ambassador, „jeżeli postępowania swojego nie zmienia.“ — „W takim razie,“ rzekł król, „lepij i mnie razem z nimi wywieźcie; spodziewam się, że cesarzowa nie zechce mnie od moich krewnych odłączać.“ — Branickiemu wtenczas oświadczył, że prędjéj zręcze się korony, niżby miał wujów odstąpić. — Ci powtarzali mu ciągle, „że tylko wytrwałością może złe pokonać,“ sami oglądali się wszędzie, śledzili pilnie wypadków, z Francyi i Wiednia otrzymywali zachętę i królowi dodawali otuchy; spodziewali się zawsze powszechną konfederacyą przy królu do skutku doprowadzić i pośrednictwo Francyi i Austrii otrzymać. Wołkoński donosił swojemu Dworowi, że póki Czartoryscy są w Warszawie, nie mu się udać nie może. — Kazano mu dobra ich obłożyć kontrybucyami i okazywać na każdym kroku, że Rossya uważa ich za nieprzyjaciół; z królem tylko zalecono obchodzić się łagodniej, aby doprowadzony do rozpacz nie rzucił się w objęcia konfederatów. — Stan taki trwał kilka miesięcy. — Konfederaci w sierpniu 1770 r. ogłosili bezkrólewie, ale akt ten źle przyjęty przez zagraniczne Dwory, nie obalił jeszcze nadziei Czartoryskich i zachowania się swojego nie zmienili. — Gdy przeciwnicy ich, ośmieleni postępowaniem Rossyi, postanowili wreszcie otwarcie wystąpić i Poniński wraz z kilku innymi przyszedł oświadczyć Wołkońskiemu, że w obec niedoli ojczyzny, chcą utworzyć

stronnictwo pod opieką Katarzyny, prosząc tylko, aby ich tarczą swój opieki od nieprzyjaciół broniła, ambassador nie wahał się przypisywać tego požądanego dla Rossyi wypadku stale okazywanój Czartoryskim niechęci. — Odpowiadając na to, Panin rozkazał nowych przyjaciół głaskać, a na dobra książąt sekwestr nałożyć, aby wszystkim jawnie przez to okazać, że Rossya Czartoryskich za jawnych i stałych swych nieprzyjaciół uważa i prześladować nie przestanie, póki się zupełnie i na zawsze od spraw publicznych nie uchylą. Chlubniejszego zaprawdę świadectwa ich mądrości i patryotyzmowi oddać nie mógł. — Jenerał Lizander oświadczał, że ma polecenie księcia Kanclerza litewskiego od czei, dóbr i starostw odsądzić. — Pozbawieni dochodów, Czartorysey ograniczyli wydatki swoje i służbę odprawili, oświadczając, że im para świec i misek wystarczy, a umrą wierni ojczyźnie.¹⁾ — Tak trwało aż do wyjazdu Wołkońskiego, którego na proźbę Stanisława Augusta zastąpił Saldern. Król pomimo nalegań ambassadora i nawet listów Katarzyny rozstać się z wujami nie chciał, powtarzając zawsze, że pierwój złoży koronę, niżby ich miał opuścić, a los im zgotowany dzielić jest gotów. — Ta jedynie jego stałość ochroniła ich od dalszych ostateczności.

Z przybyciem Salderna zmniejszyło się prześladowanie Czartoryskich; w skutek porozumienia się ambassadora z królem, zdjęto z ich dóbr sekwestr, ale polityka ich została zawsze jednostajną. — Katarzyna przystawała na ograniczenie narzuconej narodowi gwarancyi i na zmianę nawet uchwał o różnowiercach, jeżeli ci dla zapewnienia krajowi spokojności sami się na to zgodzą, żądała tylko rekonfederacyi pod jój opieką. — Król i księżęta stali

¹⁾ Morawski.

przy tém, że jednej Rossyi oddawać się całkiem nie mogli, i domagali się przypuszczenia do pośrednictwa państw katolickich, a mianowicie Austrii. — Król w tym czasie bardziej zdaje się do rekonfederacyi przy Rossyi skłaniał się; wujowie jego lękając się wojny domowej w razie, gdyby generalność oddziałów zbrojnych nie rozpuściła, chcieli przedewszystkiém interwencyi. — Wojna Rossyi z Turcyą jeszcze nie była skończoną, a Saldern przysyłał pełne trwogi depesze; Fryderyk zaś, który pierwój narzekał na zbytęchną pochopność do gwałtów sprzymierzeńców swoich, sam teraz, gdy chwila zdawała mu się sposobną, przed żadnym gwałtem się nie cofał i wojska swoje w głąb Polski posyłał. — Panin, który współudziału jego w załatwieniu spraw polskich sobie nie życzył, zgodził się na przypuszczenie Austrii do pośrednictwa. — Przyzwolenie to na ambassadorze rosyjskim wymógł król d. 3 listopada 1771 r. tegoż dnia, kiedy jadący od księcia kanclerza litewskiego do księżny Adamowej Czartoryskiej na wieczerzę, przez zaczajonych konfederatów porwanym został. — Król szczęśliwie do zamku wrócony, chciał zaraz potém z obudzonego wrażenia skorzystać i Radę Senatu zwołać, aby się do narodu odezwać; — Saldern nie pozwolił. — „Możesz W. K. Mość,” mówił mu, „zabójcom swoim przebaczyć, ale nigdy Barszczanom; radbyś teraz naród około siebie zgromadzić, na to przyzwolić nie możemy, bo w interesie naszym jest, abyś W. K. Mość tylko przez nas i dzięki nam jednym utrzymał się na tronie.” — Taką była względem króla i narodu polityka Rossyi.

Niefortunne pokuszenie konfederacyi o uprowadzenie króla, dobiyało ją samą, a tymczasem sąsiednie mocarstwa układały między sobą przyszłe losy Polski. — Najczynniejszym ze wszystkich był Fryderyk i w Prusach zrodziła się pierwsza myśl podziału, której ojcostwo tak

koniecznie przyznaném sobie mieć żądał brat króla filozofa, ksiązę Henryk. — Na początku lutego stanęła już zupełna w tym względzie umowa między Prusami a Rosyą, a niebawem i Austria do niej przystąpiła. — Ucichły ostatnie strzały konfederatów; kraj wewnątrz rozdarty, czteroletnią partyzancką walką wycieńczony, z zamożności dawniej przez wojska cudzoziemskie i rozboje domowe wyczerpany, po bezskutecznych wysileniach na duchu upadły, zalany wojskami, których siła razem wzięta wystarczała do pokonania najpotężniejszego mocarstwa, wpadł w odrętwienie zupełne i okropna nad nim dopełniła się zbrodnia. Szczegóły straszliwego dramatu, którego skutki dziś jeszcze wstrząsają i nurtują Europę, nie mogą być przedmiotem niniejszego opowiadania. — Zapisala je zresztą historia.

Z chwilą pierwszego rozbioru kończy się polityczny zawód starych książąt Czartoryskich. — W ostatnich latach, w stosunku zgodnych do końca między sobą braci ta zaszła zmiana, że ksiązę August w młodości ustępujący pierwszeństwa starszemu od siebie księciu Michałowi, teraz sam główną grał rolę. — Świadczy o tém znający ich dobrze Saldern, który Dworowi swojemu przed wyjazdem z Warszawy donosił, że ksiązę Kanclerz litewski już bardzo wiekiem pochylony, przy całym rozumie swoim i licznych jeszcze w kraju, a zwłaszcza na Litwie stronnikach, jest tylko powolném brata swojego narzędziem. — O księciu Wojewodzie Ruskim tenże Saldern jednocześnie następujące dawał świadectwo. „Po nad wszystkimi tutaj góruje przymiotami swojemi ksiązę August Czartoryski; chociaż widocznie starzeje, jednak pomimo to on jeden wszystkiém w państwie kieruje. — Światły, przenikliwego umysłu, znający świat i ludzi (weltklug), Polskę zna téż z gruntu, a szanowany jest od przyjaciół i wrogów. — Stały w postanowieniach a ostrożny, z nieporównaną

sztuką umie serca zjednywać, z przebiegłością w potrzebie różnić, przekonywającą wymową jednoczyć i godzić; każdego przejrzy na wskrós, sam nieprzenikniony. — Król czyni wszystko, co mu on rozkaże.“ — Niedogodnego świadka chciano się pozbyć koniecznie, a udało się to niebawem, bo kiedy nadzieja zawiazania ogólnej według projektu książąt konfederacyi spełzła na niczém, ksiązę Wojewoda Ruski przeniósł się z Warszawy do Wilanowa i od spraw publicznych sam się uchylił. — Gdy zaś przychodziło do wyboru posłów na sejm, który miał być powołanym do zatwierdzenia rozbioru, dzielące się Polską mocarstwa oparły się temu, aby którekolwiek z przywłaszczanych przez nie województw miało na nim przedstawicieli swoich. Ksiązę August przez to samo usuniętym został od obrad. Ksiązę Kanclerz litewski jako minister musiał mieć w nich udział. — Wiadomo, że król długo opierał się, wysyłał do obcych mocarstw skargi na gwałt niesłychany; opór jego przypisywano wpływowi wujów i ich przyjaciół. Stackelberg, który Salderna od kilku miesięcy był zastąpił, knowania Czartoryskich upatrywał nawet w odważnej protestacyi Rejtena. — Ksiązę Michał z biskupem Turskim, marszałkiem Lubomirskim i kilku innymi, którzy sami przeciw konfederacyi Ponińskiego w senacie protestować mieli, odwiedzał w sali sejmowej nieustraszonego posła nowogródzkiego i częś oddając jego patryotyzmowi, nakłaniał, aby od chwili, gdy dalszy opór stał się bezskutecznym, już go zaniechał i na lepsze dla ojczyzny zachował się czasy; następnie gdy niecna konfederacya cnotliwego męża za nieprzyjaciela ojczyzny ogłosiwszy, na utratę majątku skazała, uprosił Rejtena, że opuścił Warszawę, gdzie pobyt jego na nie służyć już nie mógł, i tak go przed wykonaniem wyroku i ostatecznym prześladowaniem ochronił. — Sam z bratem i przyjaciółmi gwałtów ustawnych doznawał, aż póki opór

wszelki złamanym nie został i delegacyi do ułożenia rozbiorowych traktatów nie wyznaczono. — Załogi wojskowe po 60 i 100 huzarów napępiały pałace stronników królewskich, ambassadorowie zapowiadali, że te załogi do 400 ludzi powiększą z opłatą każdemu z nich po dukacie dziennie; groźby, znęcania się nie ustawały; z zagranicy przychodziły tylko rady poddania się konieczności. — Jeden Nuncyusz papieski doradzał królowi stałość, jak później jeden Ojciec Święty przeciw krzywdzie narodu zaproteutował i rozbioru nie uznał. — Sejm po większej części z wybranych gwałtem, płatnych stronników Moskwy złożony, uległ; uległ też i król, mniejsze złe wybierając i delegacya stanęła.

Jako W. kanclerz litewski musiał do niej należeć ks. Michał i wszystkie trzy traktaty podpisał; zanim atoli akta rozgraniczenia wygotowane zostały, już nie żył. — Umarł w Warszawie, d. 13 sierpnia 1775 r. otoczony rodziną, którą chciał mieć świadkiem chwil swych ostatnich. — Udzielał jój rad i przestróg przed zgonem; sprawami publicznymi do ostatka zaprzątiony, przemawiał nawet do następców swoich, okazując się próżnym bojażni i niepokoju wszelkiego. — Niechętni mu powtarzali później, co się i do pamiętników współczesnych dostało, że siebie obwinał i jakby w spowiedzi publicznej wielu swych kroków żałował, ale sam charakter tego zgonu, przy całej powadze i surowości swojej nacechowanego pewną wystawą i jakby pozbawionego chrześcijański w tak uroczystej chwili prostoty, nie zgadza się z tém twierdzeniem, zresztą rachunek księcia kanclerza z Bogiem przed nami zakryty, w tém zaś co historia wie o nim, nie ma chwili słabości, ani poświęcenia dobra ojczyzny osobistym widokom. — Prędzej przypuścić możemy, że prawdziwemi są słowa, jakie o księciu kanclerzu inny

współczesny zapisał, ¹⁾ a według których, książę Michał w czasie delegacyi miał często powtarzać: „że on te drewnka nosił, a kto inny i w innym umyśle podpalił.“ — Bo téż w istocie, téj siły, której on dla dobra ojczyzny używał, użyli przeciwnicy jego, nie tyle przez złość, ile przez zapamiętałą zawiść i nierozum, na téjże ojczyzny zgubę. Gdy sędziwy kancierz oczy zamknął, poczuło próżnię, jaką po sobie zostawił; donosząc o jego zgonie ówczesna gazeta warszawska dodawała: „Równą może, ale większej nigdy naszych kościołów dzwony, całej ojczyzny nie ogłaszały straty, nad terazniejszą.“ — Stanisław zaś Trembecki we wspaniałym wierszu jaki mu ta narodowa natchnęła żaloba, mówiąc o znakach, jakie zwykły wielkie poprzedzać śmierci, zwracał się do zmarłego i dodawał: „Polska się przed twym zgonem rozpadła na ćwierci!“ Zaiste, wysoko tragicznym był ten żywot i ta zgonu chwila. — Ten, który siebie do sternika porównywał i znając całą grozę położenia, przez pół wieku z najburzliwszemi walczył żywiołami, a dzięki rozumowi, wytrwałości i woli hartownej raz był już nawet wichrom zapanował i do bezpiecznego przybijać zdawał się portu, zamykał oczy w chwili, gdy ten okręt narodowy, który nad wszystko był umiłował, nową porwany burzą, ginął wśród otchłani; mąż ładu i porządku, umierał wtenczas, gdy Polską rządziła ta delegacya, którą własnemu jej stronnicy i członkowie do chaosu poprzedzającego dni stworzenia, porównywali; kanclerz litewski, nieznanym dotąd w Polsce przykładem przez lat pięćdziesiąt bez przerwy piastujący pieczęć, na to po raz niemal ostatni czuł ją w ręku, aby przyłożyć do aktu ewiartującego ojczyznę. — Wszystko to czuć musiały, w zaczernionej, jak mówi poeta,

¹⁾ Michał Zaleski wojski litewski. — Pamiętnik. Poznań 1879.

Warszawie, tłumy odprowadzające zwłoki do Święto-krzyżkiego kościoła, gdzie po kilku latach miał się z bratem połączyć wierny mu przez całe życie przyjaciel i współbojownik, książę Wojewoda Ruski.

Śmierć księcia kanclerza ciężkim była ciosem dla księcia Augusta. W r. 1771 (dnia 21go maja) stracił był żonę; młodszy brat Teodor, biskup poznański, umarł kilka lat wcześniej (1768); siostra Poniatowska pożegnała ten świat przed wyniesieniem jeszcze na tron Stanisława Augusta (dnia 27go październ. 1759 r.); z całego rodzeństwa zostawał on jeden. Miał, jak wspominaliśmy, syna Adama i córkę Elżbietę, wydaną za marszałka w. kor. Lubomirskiego; tę, jak powiadają, wyłączną kochał miłością. Ubezpieczony przez posła austriackiego Rewitzkiego, zjechał znowu do Warszawy,¹⁾ a usunąwszy się zupełnie od spraw publicznych, mieszkał w pałacu swoim przy Miodowej ulicy, gdzie zajęty urządzeniem własnych swych interesów, miał zawsze dom dla przyjaciół otwarty. Kilkadziesiąt osób zasiadało codziennie do jego stołu, a i wieczorami przyjmował jeszcze chciwych jego rozmowy rodaków i obcych. Cudzoziemcy, zwiedzający wówczas Polskę, odchodzili ztamtąd oczarowani jego rozumem, nauką, powagą i uprzejmością. „Ci co się uskarżają na powszechny upadek obyczajów w Polsce,“ mówi jeden z nich,²⁾ „nazywają księcia Augusta ostatnim Polakiem, jak Brutus był ostatnim Rzymianinem i mówią, że on jeden i jedyny długów nie ma, choć dwór wspinały prowadzi. Jeden jest o nim odgłos, o jego rządności, zamięłowaniu porządku, dobroczynności i innych przymiotach i nie trzeba długo obcować z księciem Woje-

¹⁾ Patrz Dodatek nr. IV.

²⁾ Bernouilli. *Reisen nach Brandenburg Pommern, Preussen, Curland, Russland und Polen in den Jahren 1777 und 1778*. Lipsk 1780. Tom VI. str. 124.

wodą Ruskim, aby w nim uznać męża wielkiej enoty i charakteru, i być oczarowanym zupełnie. Posiada on wiele gruntownych wiadomości, mówi wybornie kilku językami i jest najmiłszym starcem.“

Śmierć jego godną była zamknięciem tak rozpogodzonego po znojnym dniu wieczoru. Nie chorował wcale, tylko na kilka dni przed zgonem uczuł sił upadek; pomimo to, sposobu życia nie zmienił i rodzinę i zwykłych gości zawsze uprzejmie witał; w dniu śmierci (4go kwietnia 1782 r.) ociemniał i już tylko po głosie przychodzących poznawał; nie mniej jednak, o zwykłej godzinie w krzesło swém do salonu, gdzie odwiedzających przyjmował, zanieść się kazał, a poznawszy po mowie Nuncyusza, wesoło go przeproszał, iż tego wieczoru grać z nim w zwykłą grę wtenczas *Trysetem* zwaną, nie może. Czując, że się ciemność przed jego oczami podwaja, kazał zapalić światła, a dowiedziawszy się, iż wszystkie były zapalone, zrozumiał, że ostatnie jego nadeszły chwile; zawoławszy doktora swego Bartha, zapytał go po niemiecku, aby przytomnych nie trwożyć, ile mu życia jeszcze pozostaje? — Gdy ten wzruszony milczał, łagodnie całej prawdy od niego zażądał, a usłyszawszy, że zaledwo na parę godzin rachować może, spokojnie do sypialni odwieźć się kazał, prosząc tylko Nuncyusza, aby mu towarzyszył. Tam spowiedź odbywszy, drzwi otworzyć i wszystkich przywołać polecił. Nuncyusz na proźby umierającego począł z nim odmawiać modlitwy konających, a gdy doszedł wyrazów: „Tobie Panie ducha mojego oddaję,“ książę wojewoda ścisnął go lekko za rękę i w rzeczy samej, w téjże chwili Bogu ducha oddał. Nie tylko rodzina, przyjaciele, dwór liczny, ale cała nawet czeladź, według patryarchalnego obyczaju polskiego, obecną była przy tym zgonie, a wrażenie téj śmierci prostéj i naturalnéj, bez żadnego popisu i żadnej wystawy, spokojnéj

i pogodnej, jeszcze po siedmdziesięciu latach tkwiło w pamięci jego wnuka, którego świadectwo podejrzanem być nie może.

Słusznie do księcia Wojewody Ruskiego zastosować się dawały słowa poety:

Tak się spokojnie złożył z przodkami pospołu.
Jak gdy po walnej uczcie wstawalby od stołu.

Zwłoki jego, w obecności całej, spieszając na pogrzeb Warszawy, złożono w grobach Święto - Krzyżskiego kościoła, gdzie spoczywały już popioły przed pół wiekiem poślubionej mu małżonki, brata kanclerza litewskiego i kilku przodków.

Obydwom braciom Czartoryskim wyłączne we współczesnej historii należy się miejsce; żaden z ludzi stojących wtenczas na czele państw europejskich trudniejszego od nich nie miał zadania, a żaden też ich szlachetnością uczuć nie prześcignął, nie wyjmując nawet szczęśliwszego od książąt naszych lorda Chatham. Należąc do najpotężniejszych swojego czasu indywidualności, hartem woli, ścisłością we wszystkiem, administracyjnymi zdolnościami, umiejętnością rozkazywania drugim, przypominają oni niejedną ze świetnych stron Fryderyka II., ale tak go moralną przewyższającą wartością, że dla wysokości ich znacności ubliżającym byłoby wszelkie z cynicznym królem filozofem porównanie. Na mężów stanu stworzeni a ogrzewani najszlachetniejszą żądzą podźwignienia ojczyzny, gdyby w innych czasach i w innych zwłaszcza okolicznościach przyszli byli na świat, gdyby takie pod ręką mieć mogli zasoby, jakie wstępując na tron znalazł np. Fryderyk II., byłiby zapewne wielkiego dokonali dzieła i ślad niespożyty zostawili po sobie, bo w duszach tych były niewyczerpane zasoby energii i woli, a charakterów na wielkie rzeczy starczyło. Nie mając o co się oprzeć,

zmuszeni sami niejako wszystko tworzyć i organizować, musieli ciągle walczyć i jak wszyscy reformatorowie żywe obudzali niechęci, nienawiści nawet; jednakże i na nieprzyjaciółach zdobywali poszanowanie. Gdy starych Czar-toryskich nie stało, wszechwładny wtenczas w Warsza-wie Stackelberg odzywał się, że nie było przed kim zdjąć kapelusza w stolicy; póki żyli, krzyczano na nich często, potwarzano nieraz, ale nikt obojętnie pominąć ich nie mógł, nadto wielkie miejsce zajmowali w Oj-czyźnie. Zarzucają im i nie bez słuszności, że zbytecznie rozumowi i zręczności własnej zaufali i gwałtem a nie-mała podstępem naród mimo jego woli ocalić chcieli; w ustawnej walce uniosła ich czasem namiętność, w wy-borze środków popełnili błąd nieraz, zawiedli się w ra-chubie, ale własny ich żywot każdego bezstronnego badacza uderzyć musi wspaniałą jednością swoją. Nie łatwo w historii napotkać się zdarza tak wytrwałą, cier-pliwą i niezłomną działalność, przez całe pół wieku je-dnej myśli wciąż wierną, ku jednemu zmierzającą celowi. Trzeźwością sądu i praktycznością swoją prześcigając wszystkich reformatorów swojego czasu, obfitującego w rozmaitego rodzaju marzenia i utopie, książęta w ca-łym ciągu politycznego zawodu swojego dążyli jedynie do naprawy Rzpltej, jak gdyby jój plan, głęboko obmy-słany, mieli ciągle przed okiem od początku, do końca. Zupełną trzeźwość poglądu zachowali wtenczas, gdy sta-nęli u władzy, a nie opuściła ich ona zarówno w chwi-lach prześladowania. Nie byli to dorobkowicze, co przy-padkiem lub cudzą łaską wyniesieni, w powodzeniu tracą równowagę, a gdy się im przeniewierzy fortuna, popa-dają w rozpacz lub do wewnętrznej wracając nicości, go-towi są pochlebiać i pełzać. Oni moc swoją czerpali z wnętrza własnego i z czystości swych celów, dla tego też wszystkie zawody i prześladowania statecznym przy-

jeli umysłem; pozostali spokojni, nieuleknieni i dumni, jakimi ich znały chwile powodzenia. Posiadając rzadką między nami wytrwałość i cierpliwość, a najrzadszą ze wszystkiego — woli niezłomność, nie mieli tych przymiotów, któreby z nich ulubieńców narodu uczynić mogły; surowym ich postaciom zbywało na tém, co do uczuć i fantazyi narodu przemawiało najbardziej. Zaczerpnąwszy światła XVIII. wieku, nie mieli już gorącej wiary O. Marka, nie zajaśnili rycerską walecznością Pułaskich, ani sielską prostotą Kościuszki, nie zaprotestowali przeciw rozbirowi z Rejtenem. Nie daném im było krwi przelać za Ojczyznę, choć książę August w młodości swojej złożył dowody wojskowego nawet uzdolnienia, a wątpić nie można, że ludzie takiego jak oni hartu nie zawahaliby się i oręża przeciw Moskwie podnieść, gdyby na jakąkolwiek siłę w narodzie rachować mogli. Utrzymywano, że nigdy się do uczuć i zapału narodu nie odezwali i temu głównie brak miłości dla nich w tym narodzie a nawet upadek ich reformy przypisywano. W istocie, nie byli to ludzie natchnienia i zapału, ale skupionej w sobie energii, porządku i miary; nie zbawili Ojczyzny to prawda, ale komuż to bardziej od nich udało się dotychczas? Nie zbawili jój zarówno ani Pułascy, ani Kościuszko nawet, nie zbawiła protestacya Rejtena, ani tysiące późniejszych poświęceń. Zresztą, powodzenie nie jest i być nie może próbierzem moralnej wartości czynów ludzkich, — i jeżeli poświęcenie bohaterów i męczenników naszych, chociaż sprawie dotychczas nie zapewniło zwycięstwa, ukrzepiło i podniosło ducha narodowego, to i wytrwała a mądra przez pół wieku Czartoryskich działalność nie pozostała bezowocną dla niego. Mozołną ich reformę obaliła własna nasza swawola i prze-moc obca, ale ziarna w duszach zasiane zostały, i ile razy w następnych latach naród do wewnętrznego zabie-

rał się gospodarstwa, do uporządkowania sił, bez którego żadne dźwignienie się możliwém nie było, zawsze wracać musiał do tego, co mądra ich rozpoczęła gorliwość. W dziedzinie społecznej i politycznej oni to położyli węgielny kamień odrodzenia ojczyzny.



ROZDZIAŁ II.

Rodzice Księcia Adama. — Książę Jenerał Ziem Podolskich
i Księżna Jenerałowa.

Po prawdziwie posagowych i jakby ze spiżu odlanych postaciach książąt Michała i Augusta Czartoryskich, zatrzymać się musimy nad innych zupełnie rysów i rozmiarów postacią, księcia Jenerała ziem podolskich. Jedyny syn księcia Wojewody Ruskiego, książę Adam Kazimierz (Joachim, Ambroży, Marek) Czartoryski, był naturalnym dziedzicem społecznego w kraju stanowiska ojca i stryja, a według ich zamierzenia, miał być spadkobiercą ich politycznej także myśli. — Urodził się d. 1 grudnia 1734 r. w oblężonym wtenczas przez Moskali Gdańsku, gdy jak wspomnieliśmy, stojący po stronie króla Stanisława książę Wojewoda Ruski obroną miasta wraz ze swym szwagrem Poniatowskim kierował. — Dla miejsca urodzenia pisma swoje później pod imieniem Dantyszka, to jest Gdańszczanina (Dantiscus) ogłaszał. — Przy chrzcie z wody, zaraz po urodzeniu dziecięcia odbytym, wprowadzał je na łono Kościoła cały magistrat gdański, jak świadczy na tę pamiątkę wybity przez miasto medal; ¹⁾ po kilkunastu

¹⁾ Raczynski. — Gabinet medalów polskich. — Poznań 1841. — Tom III. Str. 272.

zaś miesiącach, w uciszonym już kraju, gdy książęta Czartoryscy przy ówczesnym Dworze stali, obrzędu chrztu z olejów na zamku królewskim w Warszawie uroczyste dopełnił (d. 22 lipca 1736 r.) ksiądz Andrzej Załuski, biskup płocki i kanclerz W. Koronny, a rodzicami chrzestnymi byli: August III. i carowa Anna, którą w tym razie zastępowała królowa Marya Józefa. — Taka to świetność otaczała jego kolebkę. — Wychowanie, jakie odebrał, odpowiadało rozległym zamiarom twórców naprawy Rzpltej; było dwojakie: swojskie, wiążące z krajem i jego życiem, i zagraniczne, osławające młody umysł z całym zachodnim światem i jego ówczesnymi pojęciami. — Książę Wojewoda Ruski sam nosił się po francuzku, kilku językami, jak widzieliśmy, wybornie mówił, na dworze swoim licznych miał zawsze cudzoziemców, syna też do żadnego nie oddał konwiktu, ale pod własnem zatrzymawszy okiem, szczególnych do rozmaitych przedmiotów dobierał dla niego mistrzów, główny zaś nauk kierunek powierzył umyślnie w tym celu sprowadzonemu Francuzowi de Monet. — Ten, w młodości Jezuita, później doktor prawa i kapitan artylerji, członek akademij w Nancy i Rzymie, po kilkoletnim w Polsce pobycie przez Augusta III. do różnych używany negocyacyj, powołany do Wersalu przez Ludwika XV., a za rządów jego następcy znowu do służby rządowej we Francji przyjęty i do hrabiostwa wyniesiony, nie musiał być zupełnie zwyczajnym człowiekiem; gdy zaś do podróży z młodym wychowankiem przyszło, był mu dobrym i w wyższych sferach towarzystwa przewodnikiem. — Książę Adam Kazimierz częstemi z ojcem po kraju wędrowkami z życiem domowem obeznany, kilka lat spędził teraz za granicą, we Włoszech, Niemczech, Francji i Anglii; w ostatnim z tych krajów, zostając pod wyłączną opieką prezesa trybunału ławy królewskiej (*lord-chief-justice*) lorda Mansfield,

i przez niego jakby za członka rodziny uważany, przypatrując się instytucyom tamecznym, dopełniał umysłowego i politycznego ukształcenia swojego. — Petersburg zwiedził w towarzystwie dawnego domownika rodziny, Tomasza Prusaka, później kasztelana gdańskiego. — Tak przeszły młodzieńcze jego lata. — Wracającego z dalekich podróży księcia, zgromadzona w sejmikowym miasteczku Sądowej Wiszni szlachta, parę razy na posła do sejmu wybierała; gdy zaś z powodu zrywanych ciągle obrad, poselstwo stalszego wpływu nie zapewniało, ojciec za zgodą Augusta III. odstąpił mu (d. 27 grudnia 1758 r.) sprawowaną przez siebie jurydykcyi starosty podolskiego, czyli tak zwanego jeneralstwa ziem podolskich. — Ohjął je książę Adam Kazimierz zaledwo w 1762 r. (w czwartek po św. Małgorzacie), odprawiwszy wjazd uroczysty do Kamieńca podolskiego, a tytuł ten pozostał mu na całe życie i stał się jakby popularném jego w narodzie imieniem. — Przy stanowisku, jakie dom w kraju zajmował, jeneralstwo ziem podolskich miało być tylko pierwszym krokiem w publicznym księcia zawodzie. — Po śmierci carowej Elżbiety, posłał go ojciec raz jeszcze do Petersburga, gdzie nienawidzący Brühla i domowi saskiemu niechętny Piotr III. przyjął go najchętniej i oświadczył, że mu chętnie, w czasie spodziewanego w Polsce bezkrólewia, pomagać będzie do osiągnięcia korony. — Z takimi obietnicami wrócił Książę do domu, a wstąpienie na tron Katarzyny nie rozchwiało całkiem tych nadziei. — Widzieliśmy, że Imperatorowa posłowi swojemu, obok Poniatowskiego i w razie jego niepowodzenia, księcia Adama jako kandydata do tronu wskazywała, że nawet w przedostatniej chwili, nie chcąc zbyt rychłych w kraju wzbudzać niechęci, pierwszego z nich odstąpić była gotowa. — Po sejmie konwokacyjnym, na którym książę Adam łaskę marszałkowską piastował, rodzina Czartory-

skich była w kraju prawie wszechwładną; Jenerał ziem podolskich osobiście popularny, miał licznych bardzo przyjaciół; zebrana na sejmiku w Sądowej Wiszni szlachta żądała, aby jako kandydat wystąpił. — Ale nikt wtenczas o zachwianiu się Katarzyny nie wiedział, starzy książęta Czartoryscy mieli już postanowienie prowadzenia do tronu Poniatowskiego i ksiązę Adam wszelkiego wpływu osobistego użył, aby bratu ciotecznemu jednać przyjaciół; do spokojnego téż dokonania elekcji przyczynił się i ze stronnikami swoimi wybór Stanisława Augusta podpisał, a sam w sferze tylko obywatelskiej pozostał.

Wyniesienie na tron Stanisława Augusta mogło w pierwszych chwilach boleć Czartoryskich; wiemy, jak o tém odzywał się ksiązę Wojewoda Ruski i prawdopodobnie samemu księciu Adamowi nie raz na myśl przychodzić musiało, że jemu się właściwiej ta należała korona; w obec zaś klęsk, jakie za rządów ostatniego króla nieprzerwaną prawie koleją spadały na naród, niejednen poważny nawet umysł w późniejszych jeszcze czasach z żalem się o téj elekcji odzywał, mniemając, że gdyby się korona wtenczas księciu Adamowi a nie ciotecznemu jego bratu była dostała, losy narodu byłyby inne. — Trudno zaiste na podobne przypuszczenia stanowczo odpowiedzieć; co do nas jednak, pozwalamy sobie twierdzić, że przynajmniej osobiście dla księcia Jenerała ziem podolskich a zatém i dla jego rodziny, najszcześniejszym wypadkiem było to, że mu się tron polski nie dostał. — Ciernistą nad wszystkie była polska korona, nawet w czasach potęgi i siły; już to i konający Stefan Batory powiedział, a cóż dopiero w téj straszliwej epoce? — Wśród ówczesnych losów swoich, zupełnie nadzwyczajnego u stéru męża potrzebowała nawa narodowa, a takim mężem nadzwyczajnym, powiedzmy to od razu, nie był ksiązę Jenerał ziem podolskich. — Gdyby na miejscu Poniatow-

skiego zasiadł był wtenczas na tronie, osobistym jego z Katarzyną stosunkiem nie skrępowany, byłby wprowadzić od moralnej króla zależności wolny; licznych w narodzie posiadając przyjaciół, społecznym stanowiskiem bardziej do tronu zbliżony, byłby się może z tak zaciętą jak Stanisław August nie spotkał opozycją; wyniesienie jego nie wywołałoby szlachetnego oburzenia w narodzie, jak upokarzające moralnie źródło względów carowej dla Poniatowskiego; w dodatku jeszcze, książę Adam Kazimierz kierunkowi ojca i stryja bezwarunkowo powolny, byłby się zapewne cierpliwszym od swego ciotecznego brata w przeprowadzeniu reform okazał, i może nie tak prędko czujność sąsiednich Dworów obudził; ale to wszystko nie wystarcza jeszcze do wniosku, że byłby niesłychanym trudnościom położenia podolał, bliższe zaś rozpatrzenie się w życiu jego wręcz przeciwne rodzi przekonanie.

Ksiązę Jenerał ziem podolskich był jednym z najświatlejszych i najmilszych wtenczas ludzi w Polsce; wielką obdarzony pamięcią, dziewięć języków umiał, a z pomiędzy nich kilkoma mówił i pisał z łatwością; rozległe w wielu przedmiotach posiadał wiadomości, między rozmowną, jowialną i dowcipną szlachtą słynął jeszcze z jowialności i przyjemnego dowcipu; po klęskach konfederacyi barskiej i pierwszego rozbioru, gdy wiele możniejszych rodzin podupadło, pierwszy co do fortuny pan polski, przystępny dla wszystkich, ogładał celował, uprzejmością i dobrocią pociągał ku sobie. — Sławny w swym czasie i wielu Dworom europejskim znajomy ksiązę de Ligne nazywa go w pamiętnikach swoich najbardziej dystyngowanym człowiekiem czterech części świata. — Kiedy Ksiązę August dumnym i chłodnym obejściem się, a ksiązę Michał uszczypliwym słowem zrażali często do siebie i przez wielu byli nienawidzeni, o Jenerale ziem podolskich powiadano, że nieprzyjaciół nie miał, a popularność tę w narodzie zachował

przez cały ciąg dziewięćdziesięcioletniego prawie żywota. I nie rozkarmił ani rozpajał szlachty, jak niejeden jeszcze z ówczesnych jój ulubieńców; sam osobiście szumnych biesiad nie lubił, stół jego nawet zawsze był skromny, nie wykwiutna piwnica; mawiał żartobliwie, iż „wszystkim wiadomo, że u niego wino młode, ale masło za to stare;“ dowcip jego nie był ani tak rubaszny, ani dziwaczną, a prawie wschodnią fantazyą zaprawiony, jak księcia „panie kochanku“, był owszem zawsze miły, wykwiutny, trzymający swawolę na złotem, jak się wyrażano, wędzidle, a nie raniący nikogo; nazywał go żartobliwością, którą sam w prostej linii od prawdy wywodził, czyniąc ją wnuczką zdrowego rozumu a wesołości córką; to też swobodę duszy i umysłu zachował do końca w obec najrozmaitszych wypadków, jakich w długim swym życiu był świadkiem, a dowcipne jego słowa obiegały całą Polskę i były powtarzane we dworach i dworach szlacheckich. — Podobnie do księcia Kanclerza stryja swego, mnóstwo szlachty znał po nazwisku i imieniu, o sprawach domowych chętnie z nimi rozmawiał, a chociaż powtarzano, że przyciskając do piersi sejmikową bracią guzy swojego ubrania i orderzy na ich szlacheckich wyciskał obliczach i tém się bawił, ponieważ jednak potrzebującym z szeroką zawsze spieszył pomocą, dostępnym był dla wszystkich i w obejściu łatwym, więc serca ludzkie niewolił i chętnie mu pańskość jego przebaczano.

Znając i z tradycyj domowych i dzięki światłu własnemu wady instytucyj naszych i potrzebę naprawy niemal wszystkiego, widząc, że zupełnie niezbędną dla kraju było rzeczą w wojsku karność zaszczerpić, w trybunałach sprawiedliwość przywrócić, przedewszystkiem zaś młode pokolenie dobrze wychować, książę Jenerał we wszystkich tych kierunkach oddał ojczyźnie usługi. — Objąwszy po Flemingu komendę gwardyi litewskiej, jeden z pierwszych

zajął się jój wyćwiczeniem i postawieniem na stopie woj-skowej; przewodnicząc głównemu trybunałowi w Grodnie i Wilnie, dał przykład, od dawna niesłychany, bezstronnej sprawiedliwości; powtarzano wtenczas, że sprawę możnego Kaszyca, który już bezkarności był pewien, według prawa osądził; że nie tylko ks. Sapiehę kanclerza za uciemiężenie kilku z biednej szlachty, ale nawet własnego ojca księcia Wojewodę Ruskiego, za winę komisarza na więźbę skazał; że oddał pod miecz głowę przekonanego o zabójstwo zbrodniarza, który habit był przywdział dla uniknienia kary i osłaniany był opieką biskupa. — Długo brzmiały w kraju te pochwały. — Król do sędziwej księżny kanclerzyny Czartoryskiej pisał, że książę największy sobie zaszczyt robi takim urzędem sprawowaniem, i jeden tylko sprawia kłopot, że mu godnego trudno będzie znaleźć następcę. — Bardziej zaś jeszcze nad to przysłużył się krajowi, jako komendant i wyłączny opiekun szkoły kadetów.¹⁾ — Z zamięłowaniem oddawał się temu zakładowi, długie godziny w mundurze kadeckim, który równie jak król nosić lubił, między młodzieżą tą spędzał, sam komedyjki układał, które ona zwyczajem ówczesnym na własnym przedstawiała teatrze, na jój postępowanie pilną zwracał uwagę, a ułożony przez Księcia katechizm kadecki, który młodzieży codzień odczytywano, którego ona uczyła się na pamięć, podnosił uczucia szlachetne, szczepił w niej religią honoru i miłości ojczyzny. — Ze szkoły téj wyszedł cały zastęp najszlachetniejszych synów i prawdziwych bohaterów Polski. — Słusznie Karol Sienkiewicz powiedział: „że ktoby chciał grób księcia Jenerała ziem podolskich najpiękniejszym jego czynem ozdobić,

¹⁾ Patent księcia na porucznika i komendanta korpusu kadetów, nosi datę d. 27 marca 1768 r. — Nie przestał być nim książę aż do roku 1792.

ten go na grobowym kamieniu wystawić powinien wśród map i książek, na krześle nauczycielskiem, otoczonego dziećmi, i niech tam snycerz na twarzach młodzieńców otaczających swego opiekuna, wieszczem dłutem każdego przyszłość wyryje; niech tam wywróży, kto będzie nieuleknionym Mokronoskim, enotliwym Kochanowskim, jakim będzie Jasiński pod Pragę, gdy podniesiony na bagnietach moskiewskich umrze tryumfujący; jakim Książewicz wśród gradu kul pod Hohenlinden i ze sztandarami przed Dyrektoryatem, lecz przedewszystkiem niech nie zapomni, że w oczach jednego z tych dzieci powinna świecić nieśmiertelna sława przyszłego Kościuszki.“¹⁾ — A niejedno jeszcze zasłużone imię do przytoczonych tutaj dodaćby przyszło; wiadomo, że Kazimierz Sapieha, Rembieliński, Sokolnicki, Ostrowski, ze szkoły kadetów wyszli, że w niej się także wykształcił niezapomniany w narodzie J. Ursyn Niemcewicz; takim to błogosławionem ogniskiem stał się ten pod opieką księcia Jenerała zostający zakład. — Nie mniej gorliwe i światłe znajdujemy jego zachody w tak słusznie narodowi pamiętnej i drogiej Komissyi Edukacyjnój, której Książę stałym był członkiem, a chociaż na tém polu miała wówczas Polska wielu równie jak on gorliwych mężów i najszczerzej sprawą oświaty zajętego króla, nie mniej dla tego, wszystkie te prace, jakkolwiek nie wyłącznie księciu Jenerałowi przynależne, splatają się dla niego na wieniec prawdziwej obywatelskiej zasługi, którego nie zwarzy żadna burza, ani zdań ludzkich niestałość.

Ale przy wszystkich tych osobistych przymiotach i publicznych zasługach, zbywało księciu Jenerałowi ziem podolskich z jednej strony na silnej woli, a z drugiej

¹⁾ Rękopism.

na systemacie politycznym. — Nie miał on wcale hartu i śmiałej inicjatywy ojca i stryja. Zupełnie bezinteresowny, korzyści własnej nigdy nie szukał, wolny od osobistej ambicji, władzy dla siebie nie żądał i o nią się nie ubiegał, ale też trudno przypuścić, aby sprawować ją umiał. — Z tradycyj domowych i przez własne światło z ideą naprawy Rzpltej obeznany, przez długie lata, łącząc się z wicherzycielami, z którymi w duszy nie wspólnego nie miał, prócz antagonizmu z ciotecznym swym bratem, zadanie rządu utrudniał, i mimowolnie do zamętu się przyczyniał; szlachetny i miły, w osobistych stosunkach delikatność do najwyższego posuwający stopnia, życie uprzyjemniał; ojczyznę kochający, do usług dla niej był zawsze gotowy, dzięki światłu swojemu potrzebę zmian we wszystkiém prawie widział, ale własnego systemu nie miał; miękkiego charakteru, wpływom obcym a zwłaszcza niewieścim ulegał, a do życia łatwego nawykły, nie miał wcale téj mocy wewnętrznej, która wytrwałych w jednym kierunku wysilen jest koniecznym warunkiem, a sama jedna tylko stałą nad ludźmi zdobywa przewagę; ani chcieć wytrwale i niezłomnie, ani rozkazywać jak starzy Czartoryscy nie umiał. — Był to łagodny, dobroczynny i szlachetny, a obyczajem wieku łatwy, pogodny i lekki człowiek, miły towarzysz, dowcipny i światły pisarz, wspaniały prawdziwie mecenas, ale wcale nie wódz i rządzca narodu, ani też mąż stanu.

Niepodobny z charakteru do ojca i stryja, ks. Jenerał ziem podolskich i w sposobie prowadzenia własnych interesów różnił się od nich; zbywało mu całkiem na téj ścisłości i porządku, jakimi się między współczesnymi w Polsce odznaczali starzy Czartoryscy, a jakie dla rządzącego koniecznym wtenczas zwłaszcza u nas były przymiotem. — Wolny od wad niedawno jeszcze w Polsce powszechnych, nie lubił gry w karty, która niejednę

pańską w owym czasie pochłonęła fortunę; wierny w tém tradycjom domowym, najlepsze z ludźmi obchodzenie się rządczom dóbr swoich zalecał, w instrukcyach swoich wyraźnie im zapowiedział, że „nie chce poszukiwania intraty z ludzi, i że wszelki ucisk, srogość i naprzykrzanie się innym jest mu najbardziej niemiłym,” — ale z drugiej strony, sam własnych dochodów i stanu interesów nie znał i przez całe życie mało się tém zajmował, i pod tym względem zupełnie był do ogółu obywatelstwa polskiego z téj epoki podobny. — Już książę Wojewoda Ruski, gdy go dochodziły wiadomości o znacznych przez syna w Anglii zaciągniętych długach, ostrzegał go, aby się ze stratą majątku przynajmniej do jego śmierci zatrzymał. — Odziedziczywszy po ojcu i stryju ogromne dobra, wolne od wszelkich ciężarów, a po teściu swoim Flemingu znaczne jeszcze kapitały, książę Jenerał w czasie ostatniego rozbioru miał na dobrach około dwónastu milionów długu, kiedy kosztowne za granicą podróże i wystawne w kraju życie, już dawno były pochłonęły wszystkie kapitały. — Mówiono powszechnie, że jedna podróż do Drezną w czasie czteroletniego sejmu, kosztowała go parę milionów. — Wiadomo dzisiaj, że długi były jedną z przyczyn ostatnich kroków Stanisława Augusta, najwięcej ujmy charakterowi jego przynoszących. W obec tego, bezstronny historyk zapytać się musi, czy przykład rządności jaki z siebie dawali starzy Czartoryscy, nie był konieczniej potrzebny dla trawionego bezładem kraju, i czy przy rozległości dóbr, jakie do ks. Jenerała ziem podolskich należały, nie był powinien zbawienniejszego wywrzeć wpływu, niż przez wystawne, jakkolwiek ogląda towarzyską świecące życie w Warszawie i za granicą, i nie może się obronić od uwagi, że kto własnych interesów prowadzić nie umie, tenby tém bardziej publicznym nie podolał.

Książę Adam Kazimierz cieszył się najszerszą przez

całe życie popularnością; jak stara Polska długa i szeroka, wszędzie znano i można powiedzieć, że kochano księcia Jenerała ziem podolskich, ale też trzeba na to pamiętać, że nigdy on przeciw ogólnemu prądowi opinii szlacheckiej nie wystąpił i zawsze był z większością. — Kiedy na sejmie konwokacyjnym marszałkował, stronnictwo jego ojca i stryja było najpotężniejszem w kraju, co zaś w reformach ówczesnych obrażało przesady i uczucia szlacheckie, to przypisywano powszechnie nie jemu, ale starym Czartoryskim; podczas pierwszego rozbioru i delegacyi Ponińskiego, Książę był za granicą; gdy wrócił znalazł się prędko w opozycyi i w najbliższych zostawał stosunkach z zaciętymi nieprzyjaciółmi nielubionego wtenczas króla, zawsze więc miał większość za sobą. — Gdyby w ciężkich chwilach przyszło mu stać u steru, gdyby nawet na sejmikach i sejmach 1782, 84, 86 r. starał się królowi ułatwiać zadanie, jak dobra nakazywała polityka, nie cieszyłby się zapewne tak stałą u szlachty miłością. — Ojciec i stryj jego we współczesnych obudzali często niechęć, nienawiść nawet, ale potomność oddaje im sprawiedliwość i przed majestatem ich woli uchyla czoła; książę Jenerał ziem podolskich miał ten szczęśliwy przywilej, że wszystko odebrał za życia; chwalonym i kochanym był ciągle. — Pod tym względem szczęście sprzyjało mu nawet do końca. — Na wielkim sejmie należał do stronnictwa patriotycznego i radą, wpływem, majątkiem, twórcom konstytucyi 3go maja pomagał; na radzie, która o przystąpieniu króla do Targowicy stanowiła, obecnym nie był; wiadano powszechnie, że sprzyjał usiłowaniom Kościuszki w 1794 r. i że z tego powodu ciężkim stratom majątkowym uległ; wszystko więc postaci jego dodawało tylko uroku. — Przy upadku innych rodzin, zachowawszy jeszcze wybitne majątkowe stanowisko, a zawsze szlachetnemi ożywiony uczuciami, stał się on

w ostatnich latach jakby patryarchą narodu i daném mu było przy schyłku żywota, przewodniczyć jeszcze, jak zobaczymy, téj konfederacyi w Warszawie, która pod opieką „bohatera wieku“ ogłaszała niepodległość ojczyzny. Jeżeli księżę Jenerał ziem podolskich w sędziwych latach swoich, ogólną cześć narodu w Puławach swych otoczony, porównał kiedy skromniejszy swój zawód z życiem ukoronowanego ciotecznego brata, który wśród upokorzeń, obciążony zasłużonemi i niezasłużonemi zarzutami, umierał w północnej stolicy, musiał z rzewném a wdzięczném uczuciem błogosławić miłosierne zrządzenie Opatrzności, która oddaliła od jego skroni zbyt ciężką i dla nich koronę; a i nam nie przychodzi żałować, że postać tę szlachetną i sympatyczną, lubo wątłą, postawiły dzieje nie w słoneczném świetle naczelnego w narodzie stanowiska, ale w łagodnym blasku domowych, obywatelskich i literackich zasług, najbardziej odpowiednim rozmiarom jój ducha i charakteru.

Tyle tutaj o księciu Jenerale ziem podolskich powiedzieć zdawało się nam konieczném; w dalszém opowiadaniu naszym nieraz jeszcze do niego wrócimy, tymczasem zaś zatrzymamy się jeszcze nad towarzyszką jego życia, nie mniej w kraju znaną księżną Jenerałową.

W dawnéj Polsce, niewiasty w zupełnej zależności męskiej przez całe życie w obec prawa zostające, nie miały udziału we właściwém życiu publiczném; w poczuciu ogólném pewne nawet wyobrażenie sromu przywiązane było do ulegania niewieście, a było to tak powszechném, że pamięć narodu nie przebaczyła żadnej z królowych naszych, które istotnie sprawowały władzę, lub tylko pokusiły się o nią, obciążając je wszystkie niezasłużonemi nieraz zarzutami. — Pomimo to jednak, sam sposób życia, powszechna łatwość i serdeczność towarzyskich stosunków, ogólne u mężczyzn w domowych zatru-

dnieniach rozmilowanie, to niewidziane gdzieindziej jakby zespolenie życia publicznego z prywatnym, jakie było w Polsce, sprawiało, że niewiasty nasze myślą i sercem wybiegały za granicę czysto domowego kółka, stawały się prawdziwymi współniczkami życia swych mężów i duchem obejmowały cały zakres ich prac i obowiązków, a więc bardzo często i wszystkie narodowe sprawy. — Niewiasta polska osobiście na sejmach i sejmikach nie występowała, walczących z Tatarami lub Moskwą nie stroiła w kokardy o swoich kolorach, nie przewodniczyła, jak na Zachodzie, rycerskim zabawom i wieńców zwyciężcom nie przysądzała, ale obradującego męża wszystkie gospodarskie i prawne prowadziła interesa; gdy ten na kreścach hetmań, gromadziła zbrojne dla niego hufce, gdy popadł w jassy, pieniądze na jego wykup zbierała; nie szukająca chluby, rozgłosu, cicha domowych progów wychowanka, z wielką prostotą w obejściu, z powierzchownością niemal zakonną, łączyła przy pobożności gorącej głębokie obywatelskie uczucie; chrześcianka wedle Pisma Świętego, w heroicznej miłości rzeczy ojczystych dorównywała matce rzymskich Grachów; była też najczęściej nie tylko pociechą męża, ale ciągłym jego doradcą, zawsze zaś prawdziwą życia współniczką. — To też naród ze słów Ksiąg Świętych utworzył przysłowie i powtarzał: „Dobra żona, męża korona“, — a stosunek ten w zakresie życia rolniczych warstw narodu, przechował się jeszcze u ludu polskiego, gdzie wieśniak-gospodarz nic ważnego bez poradenia się z żoną nie przedsięwzięje. — Z biegiem czasu, przy coraz szerszych wpływach zagranicznych i w miarę wzrastającego w Rzpltej zamętu, uległo to zmianie; zwolna, surowości zakonnej pozbywające się niewiasty, zaczęły jawniej i wyraźniej do spraw publicznych już na własną rękę się mieszać; gdy coraz jawniej prywatna występowała, a charaktery na ogół malały, one

z życia współniczek przekształcały się na prawdziwe panie, zrazu jeszcze poważne i same nieraz charakterem świecące, z czasem, przy coraz większym rozwolnieniu obyczajów, przewodzące już nie cnotą i poczuciem obowiązku albo szerszą myślą, ale tylko wdziękami, zalotnością, a wreszcie intrygą. — Nie od razu przyszło do tego i w najsmutniejszych nawet pod tym względem latach Stanisława Augusta, jakkolwiek płocha Warszawa, różniła się jeszcze wiele od stolicy Ludwika XV.; ale zaprzeczyć się nie da, że od Augusta II. począwszy aż do ostatniego rozbioru, niewiasty i u nas coraz przeważniejszy wpływ na sprawy krajowe wywierały, i że w ostatnich zwłaszcza czasach nie był on wcale zbawienny. — Pilnie przypatrujący się wszystkiemu, co się u nas działo, Fryderyk II. mawiał wtenczas, że rozum w Polsce przeniół się do kądzieli, i że kobiety wszystkiém tam przez intrygi kierują, kiedy mężczyźni uczują tylko; Józef zaś II. porównywając magnatów naszych do much, co to jedynie brzęczeć i ściany pstrzyć umieją, ale same nie nie robią, przyznawał, że wpływ kobiet na wszystko był w Polsce nieograniczony. — Historia téj epoki przedstawia nam cały szereg różnorodnych niewieścich postaci, bez których nawet oblicza tego czasu odtworzyć sobie nie można. — Mamy między niemi słynną z rozumu hetmanową Sieniawską, której Karol XII. daleko większe znaczenie polityczne przypisywał, niżeli samemu hetmanowi; znaną już nam księżnę Czartoryską, matkę księcia Augusta i Michała; córkę jój Poniatowską, matkę Stanisława Augusta, która charakterem braciom swym nie ustępowała; generałową Skórczewską — mającą u Fryderyka II. zachowanie; panią Mnischową, córkę wszechwładnego przy Augustcie III. Brühla; ta Dumouriera chcącego zaraz po przyjeździe swym Polskę opuszczać, między konfederatami zatrzymała, największe całej sprawie oddając usługi;

jenerał francuzki nazywał ją polską Armidą, przyznawał jej umysł wykształcony, duszę wzniosłą, szlachetną i tkliwą, dokładną interesów krajowych a zwłaszcza ludzi i ich charakterów znajomość; utrzymywał, że przez rozmaite między konfederatami stronnictwa zarówno szanowana, ona jedna umiała je godzić, ale gwałtowna i mściwa, wszędzie namiętność swoją wносиła, nie ustawała w intrygach, a w nienawiści swojej do króla ukoić się nie dawała. Tą gorączkową czynnością zapełniła też drugą połowę niedługiego, bo zaledwo 36-letniego żywota. — Obok tych pań, widzimy w téj historycznej galeryi, głośną na całą Polskę z dowcipu i wytrwałej do Stanisława Augusta niechęci, kasztelanową Kamieńską Kossakowską, z domu Potocką, przez całą rodzinę za wyrocznią prawie uważaną; — księżnę Sapieżyń, wojewodnicową mściłowską, siostrę Ksawerego Branickiego, tyle już razy przez historyków opisywaną, a tak czynny biorącą udział w sejmikach i sejmach, sławną z gwałtowności swojej, procesów i intryg; panią Teresę ze Stadnickich Grabiańczyń, co to sejмки na rzecz króla przygotowywała, mężowi i braciom nadając kierunek; wreszcie dalsze i bliższe krewne Stanisława Augusta: hetmanową Ogińską i księżnę marszałkową Lubomirską, obydwie Czartoryskie z domu; siostrę królewską hetmanową Branicką, panią Krakowską; siostrzenice: panią Mniszechową i Tyszkiewiczową, w końcu poślubioną przez niego panią Grabowską, a dalby się ten szereg wielu jeszcze przyjaciółkami królewskimi z rozmaitych epok uzupełnić. — Pamiętniki współczesne i opisy zagranicznych posłów i podróżnych zwiedzających wtenczas Polskę pełne są imion i rysów charakterystycznych. — Już dla samego stanowiska, jakie w kraju Jenerał ziem podolskich zajmował, musiała i jego małżonka niepoślednią w tym świecie niewieścim odegrać też rolę i pominiętą byćby w historii tego czasu

nie mogła. — Jako matce księcia Adama, należy się jég jeszcze w tém opowiadaniu wyłączne zupełnie miejsce; gdy zaś księżna Jenerałowa w drugiej połowie swego życia taką czcią ogólną otoczona była, że cały naród z miłością i uszanowaniem wymieniał jég imię, myślimy, iż polski czytelnik rad będzie znaleźć tutaj drobne nawet o niég szczegóły, jakie w rodzinnych pamiętnikach i notatkach przechować się dały.

Wiadomo że książę Michał Czartoryski potomka męskiego nie miał ¹⁾; z trzech jęgo córek, dwie z rzędu były za Jerzym Flemingiem, podskar bim W. litewskim a później wojewodą pomorskim, trzecia zaś za hetmanem Ogińskim. — Z pierwszej z nich, Antoniny, pozostała wnuczka, wychowywała się w Wołczynie, pod okiem dziadów i tę ojciec i stryj młodemu księciu Jenerałowi ziem podolskich przeznaczali za żonę. — Rozpoczął on właśnie polityczny swój zawód, kiedy ten układ rodziny miał przyjść do skutku; takim sposobem w jedném ręku skupiały się dostatki obydwóch braci, a wielki majątek znanego z rządności Fleminga, miał jeszcze powiększyć z czasem świetność domu, który do przewodniczenia losom narodu zdawał się być powołanym. — Hrabianka Elżbieta, Dorota, Balbina Fleming, urodzona d. 3 marca 1745 r. za ledwo siedmnastą rozpoczynała wiosnę; powstawała właśnie z niebezpiecznej choroby, którą jég życie było zagrożone i nosiła jeszcze na twarzy wyraźne ślady tylko co przebytej ospy. — Rodzona siostra księcia Jenerała, Elżbieta, później marszałkowa koronna Lubomirska, patrząc na plamy czerwone pokrywające jég lica i na perukę jaką musiano okrywać огоłocną z włosów jég głowę, zalewała się łzami i mdlała z rozpaczy, że

¹⁾ Jedy ny syn jęgo umarł małoletni w maju 1751 roku.

ukochanemu jój bratu tak niepiękna dostawała się żona, ale starzy książęta musieli porę uznać za najstosowniejszą i wszystko ustąpić musiało przed wyraźną wolą księcia Kanclerza; za dyspensą Klemensa XIII. ślub odbył się w Wołczyńnie d. 19 września 1761 r. — Młoda księżna prędko do zupełnego zdrowia wróciła, a o jój wdziękach mówiono dużo na świecie; związek zaś ten liczném ubłogosławiony potomstwem, miał trwać lat sześćdziesiąt trzy.

Mogło się zdawać, że córka takiego jak Fleming statysty, a nadewszystko wychowanka księcia Kanclerza, będzie ze sprawami publicznymi obeznaną, a charakterem i umysłem przypomni dopiero co wspomnianą Armidę polską, albo Kasztelanową Kamieńską: tymczasem zupełnie inaczej rzecz się miała. — Już Stanisław August przez rodziców księciu Michałowi Czartoryskiemu na jakiś czas, dla obeznania się z publicznymi sprawami oddany, skarżył się w pamiętnikach swoich, że wuj zupełnie się nim nie zajmował i że się przy W. Kanclerzu litewskim niczego nie nauczył. — Z notatek księżny Jenerałowej wniesć zaś można, że i wychowaniu wnuczki nie więcej czasu poświęcać musiał. — Wychodząc za mąż była ona młodem, nieśmiałym dziewczęciem, przy bardzo niedokładnych i powierzchownych o wszystkiém wiadomościach, nie mającém żadnego o życiu publiczném wyobrażenia; natura jój zaś była na wskrós niewieścią, żyła przedewszystkiém sercem. — Już we trzy lata po ślubie, zaraz po elekcyi Stanisława Augusta, powiózł ją książę Jenerał za granicę. Zwiedziła z nim w téj pierwszej swojej podróży Niemcy, Holandya, Paryż i Londyn. — Sama powiada, że dni jój wtenczas przepełnione były wesołością i tém powodzeniem znikomém, jakie upaja młode kobiety, jeżeli staranego nie odebrały wychowania i gruntownych zasad. — Niemcy przejechała przebrana za pozwoleniem męża po

mężku, w mundurze gwardyi litewskiej, a że Księstwo, zwyczajem panów polskich, podróżowali dwornie, kilku pojazdami, z wielkim sług poczem, — wzięto ją we Frankfurcie za mającego przejeżdżać wtenczas do Paryża młodego króla duńskiego, co ją niezmiernie zabawiło; umiała jednak już i wtenczas przywiązywać ludzi do siebie; furman w Spa, który z rozkazu Księżny nie chcąc się dać komuś prześcignąć, zjeżdżając z góry konie w cwał puścił, a gdy unoszących wstrzymać nie mógł, sam się z kozła pomiędzy nie rzucił i tak choć pokaleczony z największego wybawił ją niebezpieczeństwa, za jedyną nagrodę żądał, po wyleczeniu się swoim, aby mógł jój służyć do śmierci i wzięty do Polski stał się najwierniejszym przez lat przeszło trzydzieści masztalerzem i stan-gretem, miłość dla całego domu przekazując jeszcze swym dzieciom. — W drobnych, ręką księżnej Jenerałowej pisanych notatkach, jakie z tych lat pozostały, obok ciągłych wyznań zupełnej o wszystkiem nieświadomości, znajdują się rysy, malujące tę naturę szczerą, szlachetną i żywą przy wielkim takcie, który sama ochroną swoją i przyrodzonym nazywała puklerzem. — Bywając w towarzystwach francuzkich, najczęściej przysłuchiwała się tylko rozmowom, lękając się ust otworzyć, aby, jak się wyraża sama, nie odezwać się nie do rzeczy. — Tak było w salonie pani Geoffrin, tak u będącego wtenczas na szczycie sławy Jana Jakuba Rousseau, o którym, jak się przyznaje, nie wiedziała wtenczas nie zgola, bo przyszła pani Puław i autorka: „*Północnych Ogródów*“ i „*Pielgrzymka w Dobromilu*“, w tych latach nie czytać nie miała zwyczaju. — Raz wszakże, na świetnej wieczery u księżny Orleańskiej w Palais Royal, posłyszawszy panią de Clermont opowiadającą o liście jój krewnego, który wracając z Petersburga przejeżdżał przez Litwę i donosił, że tam ludzie mieszkają w jamach zimną pokrywanych

śniegiem, a dzieci byle się z nich wychyliły, zjadane bywają przez niedźwiedzie, wybuchła głośnym śmiechem, a gdy się u niej o przyczynę téj nagłej wesołości dopytywano, odpowiedziała, iż śmieje się z radości, że uniknęła paszczęki niedźwiedzi na Litwie, która jest jój ojczyzną; zaraz zaś po wieczery, przy jednej z tych gier, jakie wtenczas były w modzie w najwykwintniejszych salonach paryzkich, taż sama pani głośno ostrzegęła księżną Jenerałową, aby się miała na ostrożności z jój matką, bo ta przy kartach zwykła szachrować. — „Pani!“ odpowiedziała jój z żywością młoda Litwy obronicielka, „w ojczyźnie mojej dzieci, które przez niedźwiedzie zjadane bywają, nigdy podobnych rzeczy o matkach swoich nie mówią.“

W Anglii, pomimo najlepszego przyjęcia, jakiego od przyjaciół męża doznała, wpadła w nostalgię, czuła się nieszczęśliwą, pewną była, że umrze, spowiadała się, napisała testament i listy pożegnalne do rodziny; noc jedna szczególnie, kiedy chora wyobraźnia w kwiatach pokrywających obicie widziała trupie głowy, co chwila spodziewając się końca, wydała się okropną. — „Najjutrz,“ mówi sama, ¹⁾ „mąż chcąc mnie rozerwać, zawiózł do Franklina. — Nie wiedziałam nic o nim; mąż w pojeździe starał mi się wytłumaczyć wszystko, ale mało mnie to zajmowało; zaledwo wiedziałam, że istnieje drugie półkuli; o machinach, konduktorach, harmonice najmniejszego nie miałam wyobrażenia. — Przyjechawszy, ujrzałam postać bardzo poważną, ale łagodną i miłą. — Mąż rozmawiał z nim po angielsku; ja nie nie rozumiałam; on dziwił się nieruchomości mojej, ale gdy się dowiedział o chorobie, wpatrując się we mnie i wziąwszy

¹⁾ Rękopism.

za rękę powiedział głosem, którego nie zapomnę nigdy: „Biedna, młoda kobieta.“ — Nie znając wyrazów, zrozumiałam go i uczułam się pocieszoną. — Wtenczas Franklin otworzył harmonikę i wydobył z niej tony przeciągłe i smętne, które zdały mi się być niebieską harmonią. — Słuchałam jej z zachwyceniem, aż strumienie łez puściły mi się z oczu. — Franklin posadził mię przy sobie, dał wypłakać się i powiedział potem: „Teraz jesteś już uleczona!“ — I mówił prawdę; chmura, która mię przytłaczała, opadła nagle, z przyjemnością widziałam świat, wierzyłam w przyszłość, nie chciałam już umierać. — W téj chwili Franklin zdał mi się ojcem i nie wahałam się go uścisnąć. — Oświadczył mi wtenczas gotowość wyuczenia mnie gry na harmonice i w rzeczy samej dał mi dwanaście lekcyj. — Uczyłam się szybko, ale wprędce zapomniałam wszystkiego; wyjechałam z Anglii, a podróże i dalsze pełne rozrywek życie wybiło mi z głowy całkiem ten talent, pomimo, że dla samego mistrza, który mi pierwszych udzielał początków, winien był mię zajmować.“

Takiem było pierwsze na szeroki świat wystąpienie księżny Jenerałowej. — Początkowe po zamążpójściu lata spędziła ona w cichych Oleszycach, majątności w województwie bełzkiem położonej, której księżna Wojewodzina ruska, jako dóbr własnych, synowi odstąpiła; teraz, wróciwszy z zagranicy, osiedli księstwo w Warszawie, w tak zwanym błękitnym pałacu, oddanym im przez księcia Augusta, który sam drugi pałac, na Krakowskiem przedmieściu położony, zajmował. — Tu dla młodej kobiety nowa rozpoczęła się epoka. — Niedawno nad niczem jeszcze głębiej nie zastanawiająca się, przemijającym uległa wrażeniom, poznała teraz to uczucie, które będąc serca niewieściego koroną, tak bujnie później rozkwitnąć w nią miało; w 1765 r. pierwszy raz została matką, dając życie księżniczce Teressie. Niebawem téż zajęła

miejsce w towarzystwie. — Położenie rodziny było świetne; książę Wojewoda Ruski marszałkował istniejącej jeszcze konfederacyi, zaprowadzone reformy przynosiły owoce; przeciwnicy ich nie śmieli ust otworzyć; starzy Czartoryscy czuli się nareszcie panami kraju. — Król, mimo poduszczeń młodych swoich przyjaciół i samego Repnina, nie bez wujów nie czynił; gdy książę Kanclerz na wieś się udał, utrzymywał z nim ciągłą korespondencyą; ambassador rosyjski oceniając wpływ ich w kraju, pomimo podejrzliwości i osobistej urazy, starał się dobre utrzymywać stosunki, wszystko więc przed nimi zdawało się korzyć. — Przy pochopności naszej do przesadzonych nadziei i usposobieniu wesołym ówczesnych pokoleń, bawiła się Warszawa; młody Dwór wszelkimi sposobami do tego zachęcał; porwał ten wir i księżnę Jenerałową. — Do najświetniejszych uczt, jakie w tym czasie dla króla wydano, należało przepyszne przyjęcie, jakie dla niego w błękitnym urządzono pałacu. — Kiedy dostojnych gości w obszernych raczono salonach, stały na podwórzach stoły dla publiczności miejskiej przygotowane; a z orlich dziobów lały się nieustannie wina w rozmaitych naczyniach roznoszone przez gości nawet do gospód. — Księżna, o której pisma publiczne wyrażały się wtenczas, „że była licznym gminem powabów ciała i duszy ozdobiona“, roztaaczała wdzięk jój właściwy, a nawet zalotność, nad którą subtelniejszej, według niej samej, żadna nie posiadała kobieta. — Wśród chmur, jakie zbierały się do koła, prowadzono w stolicy to wesołe życie. — Ale wkrótce, jakżeśmy widzieli, zmieniło się wszystko. — Moskwa zrozumiawszy doniosłość zaprowadzonych reform, obalenie ich Repninowi nakazała i przechyliwszy się na stronę nieprzyjaciół Czartoryskich, znaną wywołała burzę. — Wszystkie dawniejsze nienawiści, wszystkie urazy osobiste, odżyły znowu i twórcy naprawy Rzpltej ujrżeli się

zmuszonymi własną rękę do rozwiązania konfederacyi i obalenia swojego dzieła przyłożyć. — Osobisty tylko ambasadora stosunek z księstwem Jeneralstwem ziem podolskich, łagodził jego przeciw starym Czartoryskim wystąpienia. — Gdy Repnina miejsce księżę Wołkoński zajął, stali się już przedmiotem wyłącznego zupełnie prześladowania. — Księżna wtenczas zaledwie na parę miesięcy przed odjazdem Repnina z zagranicy wróciwszy, znowu do obcych udała się krajów, a jak w tych latach najcięższych dla ojczyzny doświadczeń dojrzał jój umysł i rozwinęło się uczucie miłości dla kraju, świadczy list jój własny, który tu przytaczamy. — Księżę Jenerał także za granicą bawiący, tylko w inném na krótki czas miejscu, przywieziony chwilowo do rozpacz y ówczesnemi wypadkami i położeniem kraju, zapytywał księżnę, czyby jój nie było przyjemném, sprzedawszy wszystko w Polsce, osiaść gdzie we Francyi, Anglii, lub innym jakim kraju? — Księżna z Londynu, gdzie wówczas bawiła, odpisała mu co następuje (d. 31 kwietnia 1772 r.): — „Na postawione pytanie odpowiem Ci szczerze co myślę. — Mówiłam nieraz i powtarzam, że z uczucia i przez nawyknienie bardzo przywiązaną jestem do Polski, że tam zawsze pragnęłabym mieszkać, póki jakakolwiek ku temu zostawałaby możność. — Gdyby nieszczęścia i ostateczne zniszczenie zmuszały nas innęj szukać ojczyzny, wtenczas, ale wtenczas tylko, trzeba byłoby wybrać kraj jaki stosownie do okoliczności. — Dziś jeszcze jedną zrobię Ci uwagę: zanedto dobrym jesteś synem, zanedto przywiązanym do Ojca, abyś za jego życia mógł Polskę opuścić, a on bez najmniejszego cudu żyć może jeszcze lat dziesięć i więcej; przytém nie mało potrzebały czasu dla urządzenia twych interesów i sprzedaży dóbr tak rozległych, a pomysł jeszcze mój drogi, jakby ciężko nam było opuszczać krewnych, przyjaciół, znajomych, kochających nas, i na

których z pewnością rachować możemy, dla rozpoczynania nowego zupełnie życia, które, skoroby nie odpowiadało naszym nadziejom, obudzićby musiało żal tém żywszy, za niepowrotnie już opuszczoném. — A zresztą, mój kochany, jeszcze i u nas użytecznym być można, czemużby się tego wyrzekać? Użytecznym, jeżeli nie całemu krajowi, to wielu indywiduom w szczególności. — Pamiętaj także, że masz już syna, i że może mieć będziesz drugiego. — Kształć ich, nauczaj, a nie będziesz się nudził ani chwili. Tymczasem powinniśmy myśleć o spłaceniu naszych długów i niezaciąganiu nowych. — Mógłbyś pod pozorem niepokojów i podróży pozbyć się swojego dworu, konie i ludzi poodsyłać. — To moja rada.“¹⁾

Przytoczyliśmy list ten, bo będąc zupełnie poufną natury, lepiej od słów naszych i długich wywodów maluje ówczesne usposobienie Księżny. — Cały czas rozbiorowego sejmu i delegacyi Ponińskiego spędzili Księstwo za granicą, z kąd zaledwo w 1776 r. na stały pobyt do kraju wrócili, a po kilku latach zapełnionego znowu zabawami i rozproszonego życia, jakie wtenczas prowadzono w polskiej stolicy, Księżna osiadając w Puławach, w chwili większego zapewne skupienia, skreśliła sama swój wizerunek, co było wówczas upowszechnionym bardzo zwyczajem. — Jój własnymi słowami uzupełnimy tych kilka tyczących się jój rysów.

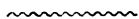
¹⁾ List ten pisany po francuzku znajduje się w domowém archiwum ks. Czartoryskiego.



PORTRET

KSIEŻNY JENERAŁOWÉJ ZIEM PODOLSKICH

przez nią samą skreślony.



W świecie często o mnie mówiono, ale jedni patrzali na mnie za nadto zbliżka, drudzy za nadto zdaleka, i dla tego rzadko kiedy widziano mnie taką, jaką jestem w istocie. — Nieraz mężczyźni unosili się nad memi zaletami, kiedy kobiety sądziły mnie zbyt surowo. Przyjaźń zamykała oczy na moje wady, a zawiść korzystała z każdej zřęczności oczernienia mnie; co zaś do obojętnych, ci powtarzali jedno lub drugie, nie troszcząc się wcale o to, co mogło być prawdziwém. — Z góry wypada mi wyznać, że na szali losów moich i moich powodzeń przeważało szczęście, a jeżeli przyznanie się do tych powodzeń może mieć pozór próżności, to zapieranie się ich byłoby niezawodnie obłudą.

Doszedłszy lat, w których już każdy oceniać siebie może, chcę téż powiedzieć co o sobie myślę; jeżeli mię zaślepiła miłość własna, daję prawo przyjaźni wymazać to, co tu dla niej jedynie piszę.

Piękną nigdy nie byłam, ale często bywałam ładną; mam piękne oczy, a że się w nich wszystkie uczucia méj duszy malują, wyraz twarzy mojej bywa zajmujący. — Płeć mam dość białą, aby przy rumieńcu mogła mieć nieco blasku; czoło gładkie twarzy nie szpeci; nos ani brzydki, ani piękny, musiał być takim jakim jest, dla dopełnienia rysów moich. — Usta mam duże, zęby białe,

uśmiech miły i ładny owal twarzy. — Włosów posiadam dosyć, aby niemi z łatwością ubrać moję głowę; są ciemnego jak i brew koloru. — Raczej słuszną jestem niż małą, kibić mam wysmukłą, gors może za chudy, rękę brzydką, ale za to nóżkę prześliczną i wiele wdzięku w ruchach. — Twarz moja podobna w tém do umysłu; największy obojga powab zależał na zręczności, z jaką umiałam podnosić ich wartość. — W młodości bardzo byłam zalotną, jestem nią muięj z dniem każdym, chociaż płęć moja niewieścia jeszcze mi przypomina czasem, że podobanie się ma wielki w sobie urok. — Zaniedbane wychowanie nie ostudziło wrodzonęj mi popędlivosti; ale pragnienie być kochaną przez wszystko co mnie otacza, uleczą mię powoli z téj wady. — Przyniosłam z sobą na świat wiele miłości własnej, a głośnie powodzenie i odbierane hołdy nie mogły jęj zmniejszyć; ale rzadki takt wrodzony był moją obroną i nie dozwalał mi nigdy narażać się, kiedy nie byłam pewną zwycięstwa. — Tenże sam takt kierował mną zawsze, tak żem rzadko uczyniła krok jaki, któryby się nie podobał, lub żywego nie obudził zajęcia. — Miałam zawsze talent wykazania wartości mojęj i nigdy kobieta bardziej subtelnej nie posiadała zalotności. — Przyznaję się z całą szczerością do moich wad i wcale ich usprawiedliwiać nie myślę. — Złym humorom podlegałam łatwo i może byłabym skłonniejszą jeszcze do nich, gdybym mniej powodzenia na świecie doznała; i dziś jeszcze nie zupełnie jestem od nich wolną, mam jednak nadzieję, że się całkiem z téj wady poprawię, kiedy się do nięj przyznaję tak szczerze.

Uczucia moje są prawdziwe; przyjaźń dla ukochanych żywa, czuła i niezmienna. — Nikt obcy, ani żadna okoliczność nie jest w stanie zachwiać mojego ku nim zaufania; serce moje nigdy się nie zachwiało w tém uczuciu, mogącém jedynie szczęście nasze ustalić. — Przyjaciół

moich stawiam zawsze wyżej po nad siebie samą i nie podejrzewam ich nigdy, — bo ufna jestem bez granic. — Nic nie jest w stanie zmienić przekonania mego o tych, których kocham, i serce moje nie oddala się od nich, chyba zmuszone szeregiem krzywd ciągle mu zadawanych, lub niewdzięcznością bez przerwy. — Jestem dobrą matką i nigdy cienia najmniejszego wyrzutu uczynić sobie nie miałam powodu, co do niezachwianej miłości mojej dla dzieci. — Umysł mój z natury widzi jasno, ile razy mogę się zastanowić i mam czas po temu, ale pierwszy popęd unosi mię niekiedy. Nie upieram się długo, choć w pierwszej chwili mocno obstaję przy swoim. — Mam pewne ukształcenie, nie tak wielkie jednak jak zdawać się może tym, co mnie słyszą mówiącą. — Posiadam kilka talentów uprzyjemniających życie, ale żadnego w wysokim stopniu. — Tenże sam takt, który mi pozwala odezwać się w porę, posługuje mi we wszystkiem. — Nie wiele mam pamięci, ale dosyć wrodzonego gustu, a nabyłam go więcej jeszcze w towarzystwie ludzi, z którymi żyłam. — Chociaż wesola z natury, żywo przejmuję się każdym smutkiem. Podobam się łatwo, bo nie jestem wymagającą i wolę milczeć, niż ganić cokolwiek. — Brzydzę się obmową i nie szydę z nikogo. — Nie żyłam nigdy wśród martwej obojętności, ale szala szczęścia przeważała zawsze w mych losach, z rozkoszą zaś przychodzi mi dodać, że to mężowi i dzieciom moim przedewszystkiem zawdzięczam. — Stosunki ze mną są pewne, dobrą jestem do sekretu i nigdy niczyjego nie zawiodłam zaufania. — Rozrzewniam się z łatwością, a serce moje nie zna nienawiści; zmuszona do niej prędko się nią umęczam jak prawdziwym ciężarem i rychło zastępuję niepamięcią i obojętnością zupełną. — Niecierpliwie się łatwo, ale też prędko staję się panią tego poruszenia. — Przyznaję, że jestem zręczną, ale nigdy w podejściu; jestem

czynną i lubię być zatrudnioną. — Na kobietę mam dosyć odwagi i nie tracę głowy wśród kłopotów i niebezpieczeństw. — Nie znam zawiści, łatwo zapominam osobistą urazę, ale długo pamiętam krzywdę wyrządzoną ukochanym moim. — Nie mam pychy, ani ambicji, ale nie znośzę żadnego rodzaju upokorzenia. — Panującem we mnie uczuciem jest miłość Ojczyzny; z nią związałam całą przeszłość, jaką założyłam sobie; mąż, dzieci, własne uczucia moje i charakter tak mi ten przedmiot, tę niemal religią czynią niezbędną i drogą, że nie mię od niej oderwać nie zdoła.

Oto co widzę w sobie i czém jestem, ile mi się zdaje. — Mało komu ta spowiedź dostanie się do ręki; powierzona przyjaźni chętnie ulegnie wszelkim zmianom; niech przyjaźń dodaje, lub przekreśla co się jój podoba. — Jeżeli przyjaciele dostrzegą prawdę w tym portrecie, ich uznanie podniesie w mych oczach zalety moje, a doda mi gorliwości w pozbywaniu się wad moich.

Pisałam w Puławach, w 37-mym roku życia.

Elżbieta Czartoryska.



ROZDZIAŁ III.

Książę Adam Jerzy Czartoryski — dziecinne jego lata.

Miedzy pięciorgiem dzieci, jakiemi Opatrzność obdarzyła księstwo Czartoryskich, jenerałostwo ziem podolskich, książę Adam Jerzy trzecie z porządku, a więc środkowe zajmował miejsce; poprzedziły go w przyjściu na świat księżniczki: Teressa i Marya, a miał młodsze od siebie rodzeństwo: brata Konstantego i siostrę Zofią, późniejszą ordynatową Zamoyską.¹⁾ Urodził się w Warszawie dn. 14 stycznia 1770 r. w czasie, kiedy konfederaci barscy walkę zaciętą toczyli, przybierając się ogłosić swój manifest, składający z tronu Stanisława Augusta, w stolicy zaś, nowy poseł rosyjski, książę Wołkoński, zajmujący miejsce świeżo odwołanego Repnina, z wyłączną przeciw Czartoryskim występował zaciętością, w starzych książętach największych Rossyi wskazując nieprzyjaciół. Tak u kolebki dziecięcia zbiegły się niejako dwie epoki dziejów naszych: kończyła się dawna, szlachecka, gwarna i w wolności rozmiłowana, a wewnętrznym nie-

¹⁾ Najstarsza córka księstwa Czartoryskich Teressa przyszła na świat 1765 r., księżniczka Marya, później księżna Wirtemberska dn. 15 marca 1768, książę Konstanty dn. 28 października 1773, a księżniczka Zofia d. 15 października 1778.

ładem i swawolą podkopana Rzeczpospolita, ze staremi instytucjami swojemi; zaczynała się zaś nowa, rządniejsza i pokutująca Polska, mająca wśród cierpień wiekowych i przeobrażenia się wewnętrznego szukać warunków dalszego bytu. Wnuk księcia Wojewody ruskiego, a po matce prawnuk księcia Kanclerza litewskiego, urodził się książę Adam Jerzy w całej jeszcze, nie poćwiartowanej ojczyźnie, ale rozlegający się w około niemowlęcia poszczek orężny był niejako zamknięciem epoki niepodległości i już prowadził za sobą pierwszy rozbiór kraju; prześladowanie zaś, jakie w téj chwili dotyczyło głowy rodziny, było jakby zapowiedzią dalszych losów ojczyzny a z niemi i własnej ostatecznie nowonarodzonego doli.

Prędko po przyjściu na świat dziecięcia, rodzice jego unikając prześladowania wyjechali znowu za granicę, gdzie w różnych miejscach lat kilka spędzili; czy dziecię im towarzyszyło, nie wiemy; w każdym razie nie mogło to na dalsze jego życie mieć wpływu. Najrańszym z pierwszych lat wspomnieniom księcia Adama, jakie do późnej przechował starości, za tło służyły strony rodzinne, i w kraju zeszyły mu te lata, które, jak sam w żywocie J. U. Niemcewicza powiedział, „najwięcej przyczyniają się do złożenia tego, co później nazywamy charakterem człowieka.“ Lecz na te pierwsze, przeważne wrażenia wiele rzeczy się składa; nie tylko życia narodu, ale pojedynczego nawet człowieka nikt nie zrozumie, jeżeli go z życiem ogólném jego czasu nie zwiąże. Młodzieńcze lata księcia Adama były zarazem latami, które poprzedziły wielką rewolucyą francuzką i trzeba sobie ogólne w Europie usposobienie i stan umysłów ówczesnych przypomnieć, aby do wielu zagadek i u nas klucz znaleźć. Dalekiemi już były czasy, kiedy córkę podskarbiego Morstyna majestat Ludwika XIV. uszanowaniem przejmował, a nawet kiedy jój synowie z rówieśnikami swoimi

wzorów tam urzędzenia państwa i idei porządku szukać jeździli. Fryderyk II., który w młodości swojej zwykł był mawiać, że gdyby był królem francuzkim, niktby w Europie całej bez jego wiedzy z harmaty nie wystrzelił, teraz z przekąsem panowanie Ludwika XV. trzema kotylionami od imienia trzech jego faworyt nazywał; z przyćmioną sławą wojenną, z rozstrojonemi finansami a zależną od niewieścich kaprysów polityką swoją, Francya już była utraciła dawne swoje polityczne znaczenie, ale pomimo to miała jeszcze niezaprzeczone swoje panowanie duchowe. Język jój był językiem dworów i wyższych sfer towarzyskich, językiem dobrego tonu i wykwintnej ogłady, i jeżeli nieraz lekceważono niedołęznego wnuka Ludwika XIV., to korzono się powszechnie przed głośnymi pisarzami francuzkimi téj epoki; sam nawet król-filozof w Sanssouci mawiał nieraz, że jak prawdziwy mużulmanin, dla zbawienia swego, pielgrzymkę do Mekki odbyć kiedykolwiek powinien, tak każdy Europejczyk obowiązany jest choć raz w życiu odwiedzić Paryż. On, który w Niemczech obudzał zapal jako przedstawiciel ducha germańskiego i jakby zwiastun potęgi Niemiec, francuzki język daleko lepiej znał od własnego, w tym języku książki swoje pisał, utwory francuzkie wyżej nad wszystkie inne stawiał, sam chętnie otaczał się Francuzami. Wpływ pisarzy tamtejszych i w innych stolicach nie mniej był wyraźny. Tylko nie byli to klasycyjni pisarze wielkiego wieku Ludwika XIV., ale przesłańcy i właściwi ojcowie rewolucyi francuzkiej; filozofia, którą popularyzowali i rozrzucili po świecie, była w istocie swojej zaprzeczeniem chrześcijaństwa; przemawiając niby w imię pokrzywdzonych praw człowieka i karząc nadużycia istotne, powstawała ona przeciw wszelkiej powadze, odrzucała objawienie, nawet tradycyą historyczną, a zastąpiwszy zrazu naukę Kościoła jakimś mglistym a dla sumień wy-

godnym deizmem, przeszła prędko do zaprzeczenia całego duchowego świata, do zupełnego w gruncie materjalizmu. Wypowiedziawszy wojnę całemu układowi społecznemu, z największą nienawiścią powstawano na Kościół będący jego podstawą; tak zwani filozofowie nie mieli zapasu wielkiej erudycji, jak niektórzy dzisiejsi ich następcy; owszém, płytkość ich wiedzy zadziwia teraz, ale świecili bystrością, dowcipem i niezmordowaną czynnością; działali jakby zwarty hufiec, a wszędzie umieli znaleźć dla siebie sprzymierzeńców i pomocników; co w grubych foliach Encyklopedyi powszechniej rozwijali obszernie, to w tysiącznych drobnych pismach, romansach, w sztukach teatralnych, w ulotnych piosenkach i artykułach, w coraz nowiej a często nęcącej formie, jak zdawkową monetę rozdawali ludziom; przeciskało się to wszędzie, stawalo się chlebem powszednim całych warstw społecznych i po kilkudziesięciu latach wytrwałej a zręcznej siejby, plony już były obfite. Kościół w przekonaniu klas wyższych zdolano okryć śmiesznością, albo ohydą; niewiara lub zupełna na rzeczy zaziemskie obojętność rozlała się szeroko; dusze pod pozorem wyswobodzenia z więzów przesądu, pozbawione zostały wszelkiego hamulca i karbu a razem wszelkich pomocy, jakie dla siebie znajdowały w Kościele; z usunięciem wiekami uświęconej prawdy i wszelkiej zgoła powagi, obalono filary, na których opierało się społeczeństwo i oddano je teraz na łaskę pierwszej lepszej teoryi, na łup zręcznych sofistów lub brutalnej siły, bez żadnego wewnątrz oporu, jak łódź rzuconą na wzburzone morze, bez rudla, żaglu, kotwicy i sternika. — Zwolna w zaślepieniu pychy, niektórzy bezwiednie, inni z całą świadomością rzeczy, z szatańską nienawiścią wiary i wszystkiego, co z nią jest w związku, prowadzili do rozprzężenia w przyszłości wszelkich węzłów rodzinnych i towarzyskich, do prawdziwego barbarzyństwa, gorszego od

pogaństwa przedchrześcijańskich czasów, bo już pozbawionego wszelkiej religijnej podstawy.

Po wstąpieniu na tron Ludwika XVI., filozofia szczególnie dotąd zaszczycana względami w Berlinie i Petersburgu, gdzie jej do własnych celów używać umiano, przysłała z ministrem Turgot i we Francyi do władzy; odtąd coraz nowe i coraz łatwiejsze odnosiła zwycięstwa. Ze śmiercią starego króla, publiczne zgorszenie jakie Dwór z siebie dawał wprawdzie ustało, ale zaszczerpiona przez regencyą i długie Ludwika XV. panowanie rozwiązała, była już w obyczajach i tak zwane wyższe towarzystwo prowadziło dalej zalotne, rozpustne i bezmyślne życie, zewnętrzną tylko ogładą i wdziękiem okraszone. Wykwintne salony paryzkie po dawnemu kierowały opinią, a były prawdziwą przystanią filozofów i wolnomysłicieli; obok nich powstawały rozmaite towarzyskie grona, istniał otwarcie między innemi klub z dwunastu pięknych i do najwyższego towarzystwa należących pań złożony, którego jedynem hasłem była rokosz; przyjmowanych do klubu tyluż mężczyzn jawnem zadaniem było pozyskanie kolejno względów wszystkich tych bogiń; ustawy stowarzyszenia jak prawdziwych potworów zalecały strzedz się tylko: wyłącznego przywiązania, stałości i nudy. Wesole życie nie znało innych nieprzyjaciół. Trwoniono ogromne fundusze, dowcip cenił się wyżej nad uczciwość, a uciech i rozrywki szukano przedewszystkiém. Wszyscy czuli zbliżający się przełom, ale biegli ku niemu ochoczo, witając w nim z daleka upragnioną jutrzeńkę *wolnego od przesądów wieku*. Było coś prawie młodocianego w różnych marzeniach tego sceptycznego a płochego czasu. Niedawno jeszcze, były Ludwika XV. minister d'Argenson, urządzając według swój myśli społeczeństwo, kreślił obraz jakiegoby się nie powstydzilo piętnastoletnie dziewczę; potworzone przez niego falanstery przedstawiać

miały same schludne i piękne domki, tłuste bydło, najszczęśliwszą, przy fujarkach bawiącą się i łatwe pędzącą życie ludność; według téj osobliwszej utopii, król poradziwszy się Akademii nauk miał mieszkańcom porę wyłączną na każdy rodzaj zatrudnienia wyznaczyć i poważny według siebie pisarz zachwycał się tém, że w wielkiem n. p. jak Paryż mieście, wszystko odbywać się będzie na głos dzwonka jak w klasztorze, tylko wesoło, przyjemnie, rokosznie. Nie szanując nic w przeszłości a wierząc tylko w swój rozum, z zadziwiającą łatwością tworzone utopie, a obok tego kochano się w sielankach; sentymentalne scen pasterskich opisy były ciągle w modzie; zachwycano się „Chatką indyjską“ Bernardyna de St. Pierre; w rokosznych buduarach, przy najwykwintniej zastawionych stołach, unoszono się nad skromném, nieznającym potrzeb życiem jakichś wymarzonych, pierwotnych czasów. Malarze w sztuczném, pasterskiem życiu szukali przedmiotów dla obrazów swoich; w architekturze nawet, surowe linie ustąpiły miejsca stylowi zwanemu *rococo*; drobném, dekoracyjném, miłym tylko i przedewszystkiém wygodném a wykwintném stawało się wszystko. Nie wierząca w Boga społeczność, wierzyła w rozum ludzki i jego cuda. Mesmer z magnetyzmem swoim, Mongolfier z balonami zachwycali umysły; marzono i spodziewano się w niedalekiej przyszłości nadejścia téj błogiéj epoki, w której wszystko się ludziom dostawać będzie bez pracy; pług sam skiby na łąkach krajać będzie, a wygodnie na nim siedzący rolnik, doglądając tego bez trudu, będzie mógł dla rozrywki czytać Bukoliki Wirgiliusza, albo artykuły Encyklopedystów. Zatracono pojęcie ofiary i trudu; dla wyzwolonej z chrześcijaństwa społeczności miały one stać się niezrozumiałemi, zbytecznemi zupełnie. Tymczasem szydzono z tego, co istniało i napawano się nową wieku mądrością; wyższe duchowieństwo nie lepsze było w ogól-

ności od klas wyższych, z których się rekrutowało; członkowie jego często żartowali z Kościoła, jak uprzywilejowani z przywilejów swoich, rządzący z władzy; rząd sam zachęcał niejako przeciwników swoich i przyklaskiwał tym, co go obalali. Kiedy Wolter w ostatnim roku życia (1778), mimo zakazu przyjechawszy z Ferney, odbierał hołdy pochylonego do stóp jego Paryża, Marya Antoinetta żądała, aby w teatrze miał swoją obok niej łóżę, ozdobioną zupełnie jak łóża królewska, bo chciała przez cały czas przedstawienia z rozmowy jego korzystać; gdy później ukazały się sławne sztuki Beaumarchais, będące już rewolucją w czynie, jak o nich wyrażał się Napoleon Iszy, taż sama królowa, mająca stać się po kilku latach krwawą téj rewolucyi ofiarą, urządziła z księciem d'Artois, w Trianonie swoim, przedstawienie *Cyrulika Sewilskiego*, i sama w niém grała Rozynę. Ludzie tak czuli się bezpieczni i jakby pewni przyszłości, że Ségur nie wiele potém wróciwszy z Ameryki pisał, iż Dwór i całą Francją znalazł odmłodzoną, pełną życia i szczęśliwą. Talleyrand zaś później, przenosząc się myślą w te czasy powtarzał, że „kto nie żył przed 1789 rokiem, ten nie zna prawdziwój życia słodyczy.“¹⁾ — Bywały przykłady osobistój odwagi, spokojnego zachowania się w obec śmierci, szczerzego nawet, dochodzącego do ofiary indywidualnego przywiązania; na ogół jednak, nikt życia nie brał na seryo. Jeden z poważniejszych doradców królowej, odważny żołnierz, po rycersku do króla i monarchii przywiązany, Besenval, urodzony z Bielińskiéj, przez całe życie lubił liczne i gwarne towarzystwa; w dniu śmierci swojej miał u siebie ze trzydzieści osób zgromadzonych na obiedzie

¹⁾ „Quiconque n'a pas vécu avant 1789 ne connaît pas la douceur de vivre.“

i na godzinę przed zgonem wyszedł do biesiadujących, długim, białym całunem okryty, wołając: „Cień komandora przychodzi was odwiedzić!“ Postrzegłszy przerażenie na twarzach swoich gości, wrócił do sypialni i skonał. — Podobnego rodzaju szczegółami przepełnione są pamiętniki i korespondencye społeczne. — Społeczność na drodze religijnego sceptycyzmu i politycznej negacyi z każdym rokiem posuwała się dalej. — Przy wstąpieniu na tron witany z upojeniem niemal Ludwik XVI., nazywany powszechnie *upragnionym Ludwikiem* (*Louis le désiré*), został prędko przedmiotem krytyki i opozycja przeciw rządowi stała się modą, nie tylko między szlachtą francuską, ale i w samej rodzinie królewskiej, — dawała od razu popularność.

Wszystkie te wyobrażenia, cały duch ówczesny, szerokiem korytem płynął do Polski. — Stosunki nasze z Francją nie przerywały się nigdy; wprawdzie król Stanisław Leszczyński od kilku lat już nie żył, ale widzieliśmy, że liczne rodziny nasze spokrewnione były z francuzkami; konfederacya barska nowych przysporzyła węzłów; przy zaprowadzonej przez Konarskiego reformie wychowania, liczba wędrowców naszych, szukających tam poloru i nauki zwiększyła się znacznie; prócz tego zaś było zawsze tajemnicze, ale niezaprzeczone powinowactwo duchowe między obydwoma narodami, które dla nas przyswojenie sobie wszystkiego co francuzkie ułatwiało. — Jeżeli do polskich umysłów niekoniecznie przemawiał Wolter a mniej jeszcze Diderot i Holbach z ateizmem swoim, to między statystami naszymi zwolenników znajdował Montesquieu, do ogółu zaś najłatwiej trafiał J. J. Rousseau. — Wszystko w nim odpowiadało usposobie-
niom naszym: gorący republikanizm, nieznoszenie żadnej władzy, czułośćkowość, szerokie rozprawianie o prawach swoich a nieuznawanie obowiązków, wysokie o własnej dobroci i szlachetności przeświadczenie, wreszcie wiara

w Boga i nieśmiertelność duszy, wolna od wszelkich karbów i obowiązującej praktyki. — Rousseau broniąc wszędzie religii przyrodzonej, ateuszom wojnę głośno wypowiedział, w teoriach swoich społecznych wyraźnie przeciw wszelkiej władzy dziedzicznej powstawał, dla utworzenia państwa potrzebował nawet tak drogiej dla nas jednomyślności; kiedy Wolter Fryderykowi II. i Katarzynie schlebiał, on z sympatyą dla Polski się odzywał; coś dziwnego, że nas pociągał? Kto tylko dawną, ściśle kościelną utracił był podstawę i od domowej, katolickiej odstał tradycyi, w chłodnym zaś sceptycyzmie zaspokojenia znaleźć nie mógł, Ignął do pomysłów genewskiego filozofa, którego paradoksa przynajmniej idealizm serca zostawiały nietknięty, wskazując w nim nawet źródło wszelkiego rozwinięcia człowieka. — Zasięgano jego zdania co do sposobów podźwignięcia Polski, rady przyjmowano jak wyrocznie, przywożono z sobą zapasy książek, karmiono się niemi. — I dziwić się temu przestaniemy wspomniawszy, że tak się działo wtenczas w całej Europie. — Człowiek tak rozległego a trzeźwego później umysłu jak Goethe, uderzony nowością wypowiedzianych w Emilu Rousseau'a idei, nazywał wtenczas tę książkę wszechświatową ewangelią wychowania. — Bardziej jeszcze od książek, wpływali jak zawsze ludzie. — Francya dawała nam licznych wędrowców swoich; oprócz aktorów, tancerzy, baletniczek, nauczycieli i nauczycielek, tak zwanych nawet *maitres de plaisir*, których dla okrzesańia młodzieży sprowadzano ztamtąd, mieliśmy jeszcze czasowych wprawdzie, ale pomimo to większy jeszcze wpływ na towarzystwo wywierających gości. — Roili się wtenczas w Europie wszelkiego rodzaju awanturnicy, często do rozmaitych tajnych missyj i matactw politycznych używani, wyznający otwarcie wygodny swojego czasu epikuryzm, poszukiwani w światowych towarzystwach dla wesołości swojej, do-

wcipu a często i becznych obyczajów; ci pędząc życie na wielkich gościńcach i po stolicach, zajeżdżali i do Warszawy; dla niejednego z nich była ona miejscem wytchnienia na drodze do Petersburga; niektórzy zostawali w niej dłużej. — Gościli też nieraz w stolicy i członkowie najwyższego towarzystwa francuzkiego, odwiedzający znajomych, lub przez ciekawość podróżujący po Europie. Sławny na wszystkich prawie Dworach książę de Ligne, Lauzun, Ségur bawili tam nieraz i nie krótko. — Wszystko to razem wzięte składało się na utworzenie w Warszawie, zwłaszcza w wyższych warstwach społecznych, życia podobnego do stolicy francuzkiej, wytwornego, pełnego ogłady, wesołego, zalotnego, a lekkiego, pomimo całej grozy położenia.

W pierwszych latach życia księcia Adama położenie to było okropne i upokarzające; kraj materyalnie wycieńczony i zrujnowany, przyzwoleniem na rozbiór sam jeszcze sobie straszliwy cios zadał; złożył świadectwo zupełnej niemocy, które sromem swoim przygniatało szlachetniejsze dusze. — Pod wpływem obcych rządów i za ich często pieniądze, na ławach przedstawicieli narodu zasiedli przekupni posłowie, najwyższe dostojeństwa w kraju w niecenych znajdowały się rękach; pieczęć wielką koronną piastował Młodziejowski, a mniej jeszcze wart od niego Podoski Gabryel, na prymasowskiej zasiadał stolicy; ten zaś co miał smutny przywilej skupiania w sobie wszelkiego rodzaju sprośności i był jakby uosobionym występkiem, Adam Poniński, przez lata całe samowolnie gospodarzył w ojczyźnie, tłumacząc gwałty swoje tém, że robi na małą skalę to, czego w wielkich rozmiarach pozwalają sobie potężne mocarstwa. — Ambassador rosyjski już był w Warszawie wszechwładnym; król przez wszystkich, co w konfederacyi barskiej większy lub mniejszy udział mieli, znienawidzony, w jego tylko poparciu

znajdował moc potrzebną do utrzymania się na tronie, a groźba dalszego podziału wisiała wciąż nad dopiero co poćwiartowanym krajem. — Szlachetniejsza część narodu w milczeniu połykała łyzy upokorzenia, wielu w zupełną wpadało rozpacz i odrętwienie, a co moralnie było najniższego i drobnym tylko osobistym służyło namiętnościom albo interesom, używało żywota. — W Warszawie bawiono się jak nigdy przedtém; złotem ambassadora, łupieztwem dóbr rządowych i pojezuickich podsycane uczty i widowiska następowały jedne po drugich, tak, że te lata latami Lukullusa przewano. — Z końcem nawet téj haniebnéj epoki, gdy się delegacya Ponińskiego zamknęła, i co było szlachetniejszego zabrało się do podnoszenia ruin i nowego budowania przyszłości, wpływ czasu pozostał zawsze wyraźny, podkopując uczucia religijne, charaktery osłabiał, szerząc zaś ówczesne wyobrażenia i ogładę francuzką, zawsze towarzystwu warszawskiemu cechę płochości zostawiał. — Król do nadania stolicy zagranicznego tonu, znacznie się ze swéj strony przyczyniał. — Wychowanie i dłuższy za granicą pobyt uczyniły go także dzieckiem XVIII. wieku; wiemy z pamiętników jego, jak będąc w Petersburgu zachwycał się z Katarzyną nad jednym z najbezpieczniejszych poematów Woltera o Dziewicy Orleańskiej, nie drukowanym jeszcze wtenczas; upodobania jego były francuzkie; obyczaje w pierwszych zwłaszcza latach panowania znane; od wstąpienia na tron, był razem z Fryderykiem II. i Katarzyną prenumeratorem sławnéj rękopiśmiennéj korespondencyi Grimma, która czytelników swoich utrzymywała w wiadomości o wszystkiém, co się w Paryżu działo, i przynosiła im nieraz urywki utworów ówczesnych filozofów, które ogłoszonemi być jeszcze nie mogły. — Brat króla, ks. Kazimierz, w. podkomorzy koronny, należał do zupełnie zepsutych i płochych ludzi swojego

czasu. — Zabawy szły jedne po drugich, a upadały obyczaj. — Istniejącemu w Paryżu stowarzyszeniu pięknych pań, o którym mówiliśmy, odpowiadało u nas podobne stowarzyszenie młodych trzpiotów, którego celem było nie zostawić nietkniętą czci żadnej kobiety; przy zobojętnieniu na rzeczy wiary, ubiegano się za rzeczami nadprzyrodzonymi, zajmowano się alchemią i nawet kabałą. Moszyński z Ożarowskim i kilku innymi szukał zawsze filozoficznego kamienia; Tadeusz Grabianka, który nie długo potem miał stać się założycielem sekty Nowego Izraela, przez berlińskiego bibliotekarza ex-benedyktyna Dom Perneti do tak zwanych *illuminatów* wprowadzony, już pokoju nie miał i z przyjaciółmi oddawał się magii; awanturnik Cagliostro, zanim się udał do Paryża, przez pewien czas miał wielkie w Warszawie powodzenie. — Takie było ogólne usposobienie umysłów; większa część ówczesnego episkopatu polskiego podzielała mniej lub więcej w obiegu będące wyobrażenia encyklopedystów; gdy Moszyński w pałacu swoim wielką lożę massońską otwierał, na uroczysty obchód zjechało się całe wyższe towarzystwo stolicy; liczono sto pięćdziesiąt karet, a były między niemi i do wysokich dygnitarzy kościelnych należące; najwytworniejszy tego czasu sztukmistrz w Polsce, najbardziej skończony pisarz, Trembecki, był zupełnym w utworach swoich Grekiem, a sam do niczego nie przywiązując się duszą, miał w życiu trzydzieści pojedynków, zawsze za kobiety.

Ale obok takiego życia stołecznego i coraz bardziej szerzącego się wpływu wieku, były jeszcze inne w Polsce żywioły. — Nigdy w niej Dwór i stolica tak przeważnemi jak we Francji nie były; na innych podstawach i wśród zupełnie odmiennych stosunków wyrosła społeczność, miała wiekami wyrobione własne swoje życie, które silnie jeszcze przeciw prądowi czasu oddziaływało. — Ka-

żden prawie dom szlachecki był ogniskiem narodowego ducha i obyczaju, a większe w Rzpltej rody znaczny około siebie wpływ wywierały. — Najmożniejsze z nich, czasami tylko przemieszkowały w stolicy; miast unikając, znaczną część każdego roku, a nieraz lata całe spędzały w wiejskich dworach i pałacach swoich, gdzie w ciągłym zetknięciu z sielskiem obywatelstwem, czerpały życie narodowe i pewne zdrowie moralne, wykwintnym towarzystwom coraz bardziej obce. — Jeżeli w stolicy psuły się obyczaje i rozwoły zagęszczały się coraz bardziej, to po dworach i dworkach szlacheckich kwitnęły jeszcze nierzadko patryarchalne cnoty, przestrzegany był dawny obyczaj a związki rodzinne w wielkiej nie przestawały być cenie. — Potrzeba popularności nakazywała szukać ciągle i skupiać około siebie ludzi, a w zgiewliwych często zgromadzeniach wyrabiała się przy obeznaniu się ze sprawami publicznymi, pewna samoistność i męskość, czego gdzie indziej nie dawało życie salonowe; powstawały węzły, łączące wspólnością uczuć synów jednej ziemi, często odległe jej prowincye zamieszkujących; sztuczne za granicą sentymentalnych poetów sielanki, zastępowało rzeczywiste rolniczego plemienia życie, pełne prawdy, a dające głębokie do rodzinnej ziemi przywiązanie. — W oczach cudzoziemców nawet, na zewnętrzną tylko stronę zwracających uwagę, nadawało to wyłączny jakby urok Polsce. Łatwo się do niej przywiązywali. — Książę de Ligne wyraźny ślad tego w pamiętnikach swoich zostawił. — „Któżby,“ powiadał w nich, „nad wszystkie inne miasta nie przeniósł Warszawy?! Pobyt tam jest najmiłszy. — Panuje w niej najlepszy ton francuzki z oryginalnym odzieniem wschodnim, smak europejski połączony z azyatyckim, grzeczność najwyszukańsza z patryarchalną niemal gościnnością. — Kto mógłby nie pokochać narodu, w którym się spotykają tak szlachetne jak tam postacie? gdzie

sposób życia prosty jest i pełen łagodności, wykwintna uprzejmość w stolicy a szczerość i dobroduszość po wsiach, gdzie świetna często wymowa, pojętność wielka, pogadanka zawsze przyjemna i łatwa, staranne wychowanie, wszystkie na świecie talenta, gdzie stroje wytworne, hojność prawie powszechna, upodobanie w wystawności i wydatkach ogólne, zbytek wielki, a obok niego nieklamana dobroć, tkliwość i rozwinięte uczucie wdzięczności?!“ W istocie, było tam daleko więcej. — Przy nieszczęśliwie wypaczonych instytucjach naszych i rozwiniętych wadach, które upadek spowodowały, był tam grunt chrześcijański wiekowem życiem wyrobiony, był rozwinięty pod wpływem Kościoła szlachetny narodowego charakteru pierwiastek, było to wszystko, co stanowiąc wybitną narodu w rodzinie europejskiej indywidualność, dotychczas go zachowało od śmierci, pozwalając przetrwać niezliczone klęski.

Wszystko to, czegośmy tu dotknęli, otaczało księcia Adama Jerzego w dziecinnych już jego latach i na nie się niejako składało. — Rodzina księcia Jenerała ziem podolskich od dawna, jak wiemy, zachodnim sprzyjająca wyobrażeniom, zaczerpnąwszy tam ideę porządku i swą mądrość stanu, ujemnym też wpływom całkiem obronić się nie mogła. — Zmarły przed niewielu latami rodzony brat starych książąt Czartoryskich książę Teodor, biskup poznański, nie odznaczał się wcale surowością życia; „gdyby wiara była temu, com słyszał o nim w Puławach, z ust najgodniejszych,“ pisze historyk pasterzy naszych, biskup Łętowski, „to z połowy miałby się z pyszna, a nie mówiono mi tego żartem.“ — Rządny u siebie i katedralnej świątyni restaurator, książę biskup należał do licznych u nas wtedy dygnitarzy Kościoła, którzy dostojęstwa swojego nie brali na seryo, a mało troszcząc się o rzeczy duchowne, chodzili jak Krasicki „śpiewać w chórze

z kanonikami, bo im za to przynoszono dukaty,“ a wiodąc wystawne i wygodne życie, w najlepszym razie starali się: *otari cum dignitate*, jak wyrażał się Naruszewicz. — Znaną jest o księciu Teodorze anegdota, że gdy raz w dzień postny rybę przed nim postawiono, „Cóż mi to dajecie? powiedział, mój *Drôle* (był to pudel faworyt) tego by nie jadł.“ — Tak Ks. biskup poznański publicznie o kościelnych wyrażał się przepisach, a następne pokolenie szło jeszcze dalej na téj drodze. — Zięć księcia Kanclerza litewskiego, Michał Sapieha, był jednym z pierwszych u nas tłumaczy niektórych pism Woltera; siostra księcia Jenerała ziem podolskich, księżna marszałkowa Lubomirska, wielką była zwolenniczką wolnego mularstwa; kiedy Moszyński (d. 24 Czerwca 1770 r.) uroczystości wielką lożę w pałacu swym zbudowaną otwierał i całe wyższe towarzystwo warszawskie na ten obchód zgromadził, domagała się publicznie, aby do niej przyjętą była, jako należąca do łóż angielskich, i miała w téj uroczystości udział, na który się tak Nuncyusz papieski uskarżał. — Częste rodziców księcia Adama za granicę podróże, mnożyły jeszcze stosunki z zachodnim światem i dom jakby przystępnym na wpływy jego czyniły. — W błękitnym pałacu, jak u ks. Wojewody Ruskiego pełno było zawsze cudzoziemców. — Stanowisko społeczne rodziny utrzymując ją na świeczniku, sprowadzało ją często do Warszawy, pogrążając w wirze stołecznym. — Ale z drugiej strony, toż stanowisko zapewniało jój najrozleglejsze w całym kraju stosunki. — Księżę Jenerał ziem podolskich do wszystkich prac mających na celu umysłowe podźwignienie narodu należał, od powrotu z za granicy stał na czele korpusu kadetów, w Komissyi edukacyjnój pracował, a był zarazem jednym z najpopularniejszych w Polsce ludzi; rodzina jego musiała więc zostawać w ciągłym zetknięciu z mnóstwem obywatelstwa,

musiała żyć życiem ogólném. — Tak najrozmaitsze wrażenia przeplatały się nawzajem w pierwszych młodego księcia Adama latach, płynących mu kolejną, to w szumną, wykwintną a rozbawioną Warszawie, to we wdzięcznych w pobliżu jej Powązkach, to wśród wsi polskich w rozmaitych stronach kraju, zawsze w liczném towarzystwie, często pośród gwaru i hucznych objawów barwnego wtenczas życia, pełnego jeszcze wyłącznego charakteru swojego.

Za stróża pierwszych kroków swoich, gdy wyszedł z rąk niewieścich, dostał ks. Adam Francuza Boissy, kamerdynera ojca, rodem z Pontoise pod Paryżem. — „Był to dobry bardzo i rozsądny człowiek,“ mówi sam o nim we wspomnieniach dziecinnego wieku; ¹⁾ „on to od młodych lat, demokratyczném obejściem obronił mnie od wpływu i zwyczajów jakiegós pańskości, powszechną wtenczas w Polsce i zachęcił wcześniej do zbawienną, samostanną czynności.“ — Najdawniejsze wspomnienia Księcia, jakie jeszcze w późnej wywoływał starości, odnosily się do Różanki nad Bugiem i odwiecznego, murowanego w niej domu, na wyniosłym wzgórzu, z ogromnemi pod spodem piwnicami, dawnych dziedziców Pocięjów; tam mając sześć lat zaledwo, widział na obszernym dziedzińcu rozłożone namioty pułku gwardyi pieszej litewskiej, którego szefem, po śmierci stryja, ks. Kanclerza litewskiego, był wtenczas książę Jenerał ziem podolskich i który do dóbr swoich dla ćwiczeń wojskowych sprowadził, chcąc wskrzesić w kraju niezbędną dla wojska karność. Zjechał tam wkrótce na przegląd, w najlepszych z ojcem ks. Adama zostający stosunkach, hetman w. kor. Branicki, a występujący na powitanie go z dwóch batalionów zaledwo złożony pułk, wydał się dziecięciu potężnym wojskiem. — Po Różance, we wspomnieniach księcia Adama

¹⁾ Rękopism.

następował Wołczyn, niedawno rezydencya ks. Michała Czartoryskiego, dokąd po jego zgonie Jenerałostwo ziem podolskich przyjeżdżali przez czas jakiś na lato. — Wieś ta różniła się od Różanki; obszerny dom drewniany i murowaną oficynę okalał wielki ogród, przecięty długim i szerokim kanałem, na końcu którego Neptun z całym mytologicznym orszakiem przypominał Wersal; na ścianach domu rozwieszone portrety Karola XII., dwóch Augustów i kasztelana krakowskiego Poniatowskiego, ojca króla, zwracały na siebie młodzieńczą uwagę; zjazdy obywatelstwa były tam ustawne i liczne, pełne nieraz zgiełku zabawy; wyprawiano czasem na wielkim kanale jakby morskie gonitwy, będące naśladowaniem wersalskich; ubrani wtenczas za trytonów mężczyźni rzucałi się do wody, a zręcznością w tym razie odznaczał się między innymi jenerał hr. Brühl. — Ale i Wołczyn miał swoje ciche i sielskie rozrywki; w poblizkiej wsi Rymczai był zdroj w malowniczym miejscu płynący, który księżna Czartoryska odkryła i z właściwym sobie przyozdobiła gustem; tam często jeżdżono na wesołe wiejskie podwieczorki; najbliższy zaś Wołczyna sąsiad, p. wojski Kłokocki w Syczkach, z podeszłych lat małżonką, rubaszny, gościnny, serdeczny, był celem ustawnych odwiedzin dla młodzieży, która ku wielkiej uciechu swojej znajdowała tam sadzawkę napelnioną rybami, które chlebem karmić mogła. — Tak przechodziły pierwsze lata na wsi; księżna Jenerałowa sama uczyła wtenczas syna francuzkiego języka, a najbardziej utkwiała mu w pamięci scena z Racina, gdzie Mitrydates dzieciom swym odkrywa zamiary swoje przeciw Rzymowi; musiał dosłownie wyuczyć się jój chłopczyzna i często powtarzać, aby się głęboko zapisała w jego umyśle, bo podobne ziarna składała już wtenczas w sercu dziecięcia, coraz bardziej losem ojczyzny zajęta matka.

W Warszawie szło nieco inaczej; starsze księcia Adama siostry miały przy sobie nauczycielkę panią Petit i nieodłączne towarzysзки: panny Aleksandrę i Konstancją Narbuttówny, córki podkomorzego lidzkiego, dziedzica Sukurcz, a nieco później vice-marszałka trybunału za marszałkowstwa ks. Jenerała ziem podolskich. — W błękitnym pałacu urządzano ciągle zabawy, niespodzianki, teatralne przedstawienia; ułatwiali je znajdujący się na dworze Francuzi: tanecmistrz z wielkiej opery paryżkiej Dauvigny, nauczyciel muzyki Patonar i Norblin, który dekoracye do teatru malował; nieraz w tych przedstawieniach miał udział i mały książę Adam. — Pomimo niustających prawie zabaw nie zapominano całkiem strony moralnej. — Raz, gdy mały książę Adam dla oczyszczenia się z jakiejś drobnój winy złożył ją na jednego ze służących, który był laufrem, bo tacy byli jeszcze powszechnie używani po pałacach, przyprowadzono go do niego w wytartém odzieniu i ten wymawiał mu: że się stał przyczyną, iż wypędzonym został ze służby. — „Uczulem,“ mówi, „wstyd wielki i smutek, i przyznałem się do winy, a dopiero później domyśliłem się, że to był rodzaj komedyi, która jednak zbawienne zrobiła na mnie wrażenie. ¹⁾“ — Często w tych latach posyłało młodego księcia Adama do dziada, ks. Wojewody Ruskiego, a wtenczas upomadowany, upudrowany, z modną naówczas fryzurą, bywał obecnym jego ubieraniu, bo taki był zwyczaj. — Przy podrastającym, gdy niebezpieczną przebył chorobę, miejsce kamerdynera Boissy, zajął pułkownik Ciesielski. — Odtąd nauki trochę porządniej iść zaczęły. — Nim jednak na prawdę zabrano się do nich, upłynęło jeszcze nieco czasu. — Księstwo Czartoryscy urządzili wtenczas wiejskie

¹⁾ Wspomnienia lat dziecinnych. — Rękopism.

dla siebie mieszkanie w Powązkach, a gust księżny Jenerałowej potrafił je tak ozdobić, że opisywali je, zachwycali się niemi najbardziej z wszelkiego rodzaju podobnemi pięknościami oswojeni podróżni. ¹⁾ — Wśród piaszczystej okolicy Powązki były prawdziwą oazą. Z jednej strony okalał je gaj, z drugiej u stóp wzgórza wykopana sadzawka rzeczką rozlewała wody po całej zielonej przestrzeni. — Na małych pagórkach rozsiane chałupki, przedstawiały zdala widok wiejskiej osady; tu, według słów poety, „zbratany był dostatek z ubożuchną strzechą;“ wszystkie chatki z nieociosanych budowane krąglaków, pokryte słomą lub trzcina, miały powierzchowność zupełnie sielską; wewnątrz urządzone były z najwyszukańszą wygodą a nawet z przepychem. — W pałacyku samych księstwa, najobszerniejszym ze wszystkich,

„Wierzech podobien do chaty, środek do świątyni.“

Były tam kosztowne malowidła, odpowiednie temu obicia i sprząty; w niższém, we wzgórku wykopaném piętrze, znajdowała się np. łazienka od dołu do góry wyłożona umyślnie na ten cel obstalowaną saską porcelaną, której każda kafła płaciła się po trzy dukaty, a było ich tam do tysiąca. — Wszystko było tak wykończone, tak pełne wdzięku, że opisując to wybredny Trembecki dodawał:

„Gdy prace pożyteczne me siły nadślabią,

„Chciałbym być za nagrodę téj chaty murgrabią.“

Każde z dzieci miało swoją osobną chałupkę; miały je i panny Narbuttówny, a później przyjeżdżający tam nawet na dłuższy czas i do osady przyjmowani goście. — Chałupki miały swoje godła, po których je poznawano. — Na pałacyku księżny Jenerałowej wymalowaną była kura

¹⁾ Patrz między innemi podróże berlińskiego akademika Bornoulli i sławnego w swym czasie Anglika Coxa, towarzysza lorda Herbert.

z kurczętami; księżniczka Teressa miała kosz białych róż z napisem *dobroć*; księżniczka Marya: ziembę, z napisem *wesołość*; księciu Adamowi dostała się gałązka dębowa z wyrazem *stałość*; mieszkanie Wolskich, zarządzających osadą, zdobił ul pszczelny z podpisem: *pracowitość* i t. d. Cała okolica powoli zmieniała się w piękny, różnaitości pełen, angielski ogród. Z kłoców i gałęzi potworzone mostki łączyły brzegi sztucznej rzeczki i zostawioną na środku sadzawki wyspę. — Porozrzucane w rozmaitych miejscach ruiny, naśladowujące starożytność rzymską, mieściły w sobie różne gospodarskie budowle: stajnie, gołębniki, schronienia dla drobiu, składy rozmaite. — Każda chałupka miała wyłączny swój ogródek. — Kiedy księżna z jednemi tylko dziećmi była w Powązkach, wstawano rano i zbierano się na śniadanie u niej, lub téż u stałej tego miejsca gospodyni Wolskiej, która doskonałą kawę przyrządzać umiała; każdy potem w swoim pracował ogrodzie, aż do godziny obiadu, który służący Marcin w dwóch koszach na osiołku przywoził z Warszawy; chiński dzwon zwoływał na obiad, a ten coraz w inném zastawiano miejscu. — Niespodzianki, zabawne przedstawienia, przejażdżki urządzano ciągle. — W niedzielę na osiołkach lub pieszo udawano się na mszę do Wawrzyszewa. — Książę Adam nieraz powtarzał, że chwile spędzone w Powązkach były najszcześniejszemi chwilami w całym jego życiu. — Miał już konia i na nim z Warszawy do chatki swojej jeździł, a dni bezobłoczne wśród téj ciągłej sielanki płynęły szybko; poważny nawet Ciesielski, opierający się zrazu częstym tam wycieczkom, dla przerwy jaką sprowadzały w naukach, sam uległ w końcu urokowi tego życia i rozbiwszy dla siebie namiot około chałupki swego wychowanka, chętnie tam przebywał. — Ciche te zabawy przerywał niekiedy tłum zaproszonych z Warszawy gości; czasem król nawet przyjeżdżał z gronem sobie najbliż-

szych; dawano wtenczas wielkie przedstawienia, grano opery, urządzano żywe obrazy; raz na szerokiój pod olśzną łące widzowie ujrzeni pokój Chocimski, Lubomirskiego, obejmującego dowództwo nad wojskiem po śmierci Chodkiewicza i podpisującego z baszą tureckim warunki traktatu; obydwóch naturalnie otaczały hufce w polskich i tureckich strojach. — Za nadejściem nocy zapalano w takich razach tysiące świateł nad wodą i na mostach; świetnej illuminacyi towarzyszyła wyborna muzyka, i uroczą zabawa przeciągała się do późna. — Przytaczany już poeta stanisławowski, opisując uroki tego miejsca, zwracał się do bogów z prośbą:

„Kiedy nieprzeblagane nakażą wyroki,
 „Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
 „Parki będą dni moich docinały sznurka,
 „Wy mnie wtenczas odziejcie piórami mazurka.
 „Będę sobie świergotał, skacząc po gałązkach;
 „Jedno być w raju Turków, co wróblem w Powązkach.“

Księżę Jenerał ziem podolskich, z królem poróżniony, rzadko w Warszawie przebywał, ale księżna coraz się bardziej do Powązek przywiązywała i czas swój między stolicę i to wdzięczne ustronie dzieliła. — Trudno zaś nie przypomnieć sobie, że w tymże czasie, kiedy księżna Jenerałowa zdobyła swoje Powązki, Marya Antoinetta bawiła się podobnie w sielankę w Trianonie, i w cieniu pięknych drzew jego krowiarnią założyć kazała.

Przyjemne to, wesołe a macierzyńskiem uczuciem ogrzane życie, przerwał zgon nagły księżniczki Teressy, d. 13 stycznia 1780 r.; stojącej przed kominkiem, zapaliła się suknia, a nim przełęczoną dopędzić i płomienie zgasić zdołano, tak ciężkiemu uległa opaleniu, że po dniach kilku ducha oddała. — Okropna śmierć, zaledwo pierwszą młodość rozpoczynającą a przez całą rodzinę ukochanąj istoty, srogim była ciosem dla wszystkich;

książę Jenerał ziem podolskich długo w żałości ukoić się nie dał, księżna bardzo ciężką przypłaciła to chorobą, a pogrążona w żałobie, usunęła się zupełnie od towarzystwa; bawiący wtenczas przy księciu Jenerale ziem podolskich Karpiński skarżył się, że przez rok cały ani razu widzieć jój nie mógł. — Straszny wypadek stał się przedmiotem żalosnych pieśni i trenów nie tylko dla krajowych, ale nawet dla zagranicznych poetów ¹⁾ — Dla naszego księcia Adama była to pierwsza boleść prawdziwa, o której po kilkudziesięciu jeszcze latach bez wzruszenia wspomnieć nie mógł. — Błękitny pałac, w którym stało się to nieszczęście, ucichł i okrył się kirem, nie było długo żadnych zgromadzeń w Powązkach, aż póki zwolna czas boleści nie ułagodził. — Chatkę z koszem róż białych usunięto do lasu, gdzie ją jako pamiątkę zmarłej zachowano. — „Czwartek, dzień jój śmierci,“ mówi książę Adam, „długo pozostał dniem smutku, pobożnego rozmyślenia i jakiego dobrego uczynku mojej matki. — Powoli wszystko wróciło do dawnego trybu i Powązki znowu gromadziły nas i pocieszały. — Znowu nastały fety i przyjmowano do osady nowych członków.“ — Wśród wskrzeszonych tak zabaw największe zajmowały miejsce rozmaite teatralne przedstawienia. — Ścisłą wtenczas przyjaźnią z księżną Jenerałową złączona była siostra księcia Józefa Poniatowskiego, pani Tyszkiewiczowa; tę z największą uroczystością przyjmowano w Powązkach, a ona znowu odwdzięczając się za to urządziła teatr, na którym odegrano modną wtenczas francuzką komedią *L'amoureux de quinze ans*. — Uderzyło wyobraźnią ks. Adama, że

¹⁾ Muzeum ks. ks. Czartoryskich w Krakowie posiada małą o 24 str. książeczkę p. t. *Thérèse Czartoryska*, z małym jój sztychowanym portretem na tytule, opisującą nierymowym wierszem śmierć 15-letniej księżniczki. — Wydana w Zurychu d. 22 września 1780 r. z podpisem J. K. L., przypisywana sławnemu Lavaterowi.

występując w roli owego zakochanego p. Tyszkiewiczowa, przebrana po mężku konno do Powązek przyjeżdżała, przedmiotem zaś jój uczuć na scenie była siostra jego, księżniczka Marya. — W innych przedstawieniach księżna Jenerałowa nieraz występowała sama z dziećmi, a miały w nich udział kolejno rozmaite osoby ówczesnego towarzystwa warszawskiego. — Nowa żałoba przerwała raz jeszcze ten sposób życia. — Książę Wojewoda Ruski przeniósł się do wieczności, nie jedne tylko Powązki pograżając w smutku. — Dwunasty rok liczący natenczas książę Adam, w uczuciu największego uszanowania dla dziada wychowany, był z obecną w Warszawie rodziną świadkiem ostatnich chwil jego, a majestat tego zgonu na dziecinnym nawet umyśle głębokie zrobił wrażenie. — Było ono jakby zamknięciem pierwszej dziecinnój epoki jego życia.

Książę Jenerał ziem podolskich nie był w Warszawie przy śmierci ojca; po skończeniu grodzieńskiej kadencji przewodniczył wtenczas głównemu trybunałowi litewskiemu w Wilnie, i tam jak wszędzie jednał sobie przyjaciół. — Tkliwy z natury i do rodzica najmocniej przywiązany, po odebraniu żałobnej wieści, przez dni kilka w płaczu utulić się nie mógł, jak świadczy obecny wtenczas przy nim Karpiński; ale urzędowanie zbliżało się już do końca i aż do zamknięcia trybunału pozostał na miejscu. — Gdy przybył do Warszawy, nastąpił podział dóbr ogromnych między nim i księżną marszałkową Lubomirską, co się bardzo prędko i zgodnie dokonało, bo bezinteresownym i łatwym we wszelkich sprawach majątkowych był zawsze książę Jenerał. — Pod względem politycznego stanowiska swego, książę jak wspominaliśmy, należał do przeciwnego królowi obozu. — Wprawdzie, była to chwila, kiedy trwająca od lat kilku niechęć, w skutek usilnych Stanisława Augusta zabiegów, nieco

ułagodzoną była; dzięki zgodnemu porozumieniu na ostatnim sejmie (1780 r.), trzecia część członków Rady Nieustającej wybraną została między stronnikami księcia Jenerała ziem podolskich i marszałka Lubomirskiego, co na wszystkie wpływało stosunki. — Kiedy król wracając z Wiszniowca, gdzie się spotykał z wielkim księciem Pawłem, udającym się wtenczas na zwiedzenie Europy, pod imieniem hrabiego du Nord, do Kamieńca wjeżdżał, książę mu towarzyszył, a jako Jenerał ziem podolskich przez dni kilka w starościńskim swym grodzie z wielką okazałością i wystawą monarchę podejmował; ale zawsze w najbliższych był stosunkach z Ksawerym Branickim, królowi jawnie przeciwnym i ciągle w kraju wichrzącym; nie wahał się publicznie politykę królewską potępiać, i gdzie się zręczność nadarzyła, osobistego nawet uzdolnienia cioteczemu bratu odmawiał, czego i wspomniany już śpiewak Justyny był świadkiem. — Stosunek księcia z Józefem II. przyczyniał się jeszcze do tego. — Cesarz starał się jednać sobie możniejszych obywateli w świeżo zabranych prowincjach polskich, rad był także wyłączny wpływ Rossyi w sąsiedztwie swoim, jeżeli nie zniweczyć, to przynajmniej osłabić; nie mógł zaś Stanisławowi Augustowi zapomnieć, że ten w czasie wojny o sukcesyą bawarską porozumiewał się z Prusami i Saksonią i miał zamiar na Galicyą uderzyć; mszcząc się za to i zabezpieczając się na przyszłość, usiłował w Polsce utworzyć przychylnie sobie stronnictwo, któreby w danym razie projekta królewskie krzyżować mogło, a zawsze utrudniało mu rządy. Dla tych wszystkich powodów zawiązał blizki z księciem Jenerałem ziem podolskich stosunek i od 1780 r. utrzymywał cyfrowaną z nim korespondencyą; sam pod imieniem księdza Sartori pisywał, listy do siebie pod adresem jednego z bankierów wiedeńskich przysyłać kazał i podobnegoż dla własnych listów adresu od księcia Jenerała

domagał się; zasięgał od niego rozmaitych o Polsce i Dworze wiadomości, udzielał mu postrzeżeń swych o Fryderyku II. i Katarzynie. — W październiku 1781 r. chcąc księciu dać dowód „szacunku i szczerój przyjaźni“,¹⁾ zapytywał go, czyby nie przyjął w gwardyi szlacheckiej galicyjskiej, jaką zamyslał utworzyć, stopnia kapitana z tytułem jenerała kawaleryi wojsk austriackich? Książę odpowiadając prosił, aby mógł powziąć postanowienie dopiero po zamknięciu trybunału; na to cesarz znowu odpisał, że chętnie i na dłuższą zwłokę przystaje, byleby mógł z pewnością rachować na to, że książę przełożenia nie odrzuci; zapytywał zarazem, czy hetman polny Rzewuski, chcący być w téj gwardyi porucznikiem, a więc jenerał-majorem, byłby dla księcia miłym towarzyszem, i czy cesarz może jednemu z pułków téj gwardyi dać imię pułku Czartoryskich.²⁾ — Tak stały rzeczy, kiedy książę Wojewoda Ruski przeniósł się do wieczności. — Stanisław August, którego zawsze główną troską było zapobieganie domowym rozterkom, bo te rządzić nie pozwalały, i któremu o zjednanie księcia Jenerała ziem podolskich więcej niż kogo innego chodziło, nie szczędził ze swój strony oznak życzliwości. — Zaraz po śmierci księcia Augusta, bo już 8 kwietnia, przesyłał zasmuconemu synowi wszystkie ordery, jakich zwyczajem tego czasu, chcąc się przyjaźnie z kolegami rozstać, książę dla deputatów trybunału był żądał; „bogdajbym mógł,“ pisał wtenczas, „wlać w tę dla życzeń W pana powolność moję, sposób jakiegokolwiek osłodzenia żalu, który teraz tak gorzko napęłnia synowskie W. Książęcój Mości serce.“ — Jednocześnie ofiarował mu województwo ruskie: „Krze-

¹⁾ „D'estime et de franche amitié.“

²⁾ Listy te znajdują się w domowém archiwum ks. ks. Czartoryskich.

sło to,“ dodawał, „gdy zasiądzie taki syn po takim ojcu, dogodzi przyzwoitości i mojemu życzeniu; tego czekam tylko, abym wiedział, czyli się dogodzi oraz własnemu W. Książęcej Mości upodobaniu.“ — Zostawała jeszcze po księciu wojewodzie ruskim chorągiew kawalerii narodowej; o tę usilnie proszono króla ze stron kilku, dawniejsze mu przypominając przyrzeczenia. — Stanisław August i nią rozrządził w sposób dla księcia obowiązujący. — „Chorągiew,“ pisał w tymże liście, „która to imię nosiła poważne przez pół wieku, mojem zdaniem niech pójdzie pod imię syna W. Książęcej Mości. — Gdy go zastaniesz już w mundurze rotmistrzowskim, będziesz wprawdzie widział w tém samém pamiątkę straty, którą poniosłeś, ale oraz dowód, ile poczucie onęj dzieł z W. Książęcą Mością.“¹⁾ — Wszystko to jednak nie rozbroiło księcia Jenerała ziem podolskich; krzesła w senacie przyjąć nie chciał i dostało się ono później Szczęsnemu Potockiemu, opozycya zaś jego rychło silniej jeszcze zarysować się miała.

Zaraz potem, bo już we wrześniu, odbywał się sejm zwyczajny. Spodziewało się stronnictwo księcia Jenerała ziem podolskich, który na tym sejmie był posłem z Wilna, że całoroczny pobyt jego na Litwie i szeroko zaskarbiona tam wziętość, zjedną mu większość między posłami téj przynajmniej prowincyi. Stało się inaczej. Udało się wprawdzie opozycji wywołać niezwykłą na naszych nawet sejmach burzę, z powodu sprawy biskupa krakowskiego Sołtyka; przeciwnicy królewscy, między którymi szczególnie odznaczał się gwałtownością Ksawery Branicki

¹⁾ Patent na chorągiew kawalerii narodowej brygady Petyhorskiej w kompanii wojska W. Ks. L. na imię ks. Adama Czartoryskiego, jenerałowicza ziem podolskich, wydanym został w miesiąc później; nosi datę d. 17 maja 1782 roku.

i Seweryn Rzewuski, w niepowściągliwości mowy przeszli wszystko, co znały parlamentarne dzieje innych krajów; udręczono króla w sposób najdotkliwszy, dogodzano roznamiętnieniu własnemu, ale po dniach kilku, gdy Stackelberg, który na to dla upokorzenia Stanisława Augusta przyzwał, pokazawszy mu swą władzę, czuł się już zadowolonym i spokoju zażądał, musiano przycichnąć i właściwie nic nie wskórawszy, przekonano się tylko o własnej swojej niemocy. Wypadek taki nie mógł zadowolnić księcia Jenerała ziem podolskich, przeciwnie, musiał w nim większe wywołać rozdrażnienie; usunął się jeszcze bardziej od Dworu, przyjął teraz ofiarowane sobie przez cesarza Józefa II. dowództwo nad pułkiem gwardyi szlacheckiej galicyjskiej, a nawet sam z rodziną na stałe mieszkanie z Warszawy, gdzie go dotąd pobyt ojca zatrzymywał, przeniósł się do Puław.

Pamiętny w dziejach tego czasu sejm 1782 r. był pierwszym, na którym mały książę Adam obradom publicznie się przypatrywał, pilnie z nieodstępnym Ciesielskim na posiedzenia Senatu i Izby poselskiej uczęszczając. Żądał tego książę Jenerał ziem podolskich, który i kadetów dla obeznania się wcześniej z życiem publicznym na posiedzenia sejmowe posyłał. Poważna postać marszałka koronnego Lubomirskiego, wielkie wtenczas na małym Adasiu, jak sam powiada, uczyniła wrażenie, najbardziej zaś w dziecinną utkwily pamięci, ogniste mowy posłów dowodzących zupełnej przytomności umysłu krakowskiego biskupa; Ankwicz szczególnie wydał mu się wymownym. Przynosił z sobą naturalnie uczucia, wśród których wzrastał, sądy jakie o dziecinne jego obijały się uszy, całą że tak powiemy atmosferę moralną jaką oddychał, a nie lepiej nie dowodzi przeważnego na całe życie wpływu pierwotnych wrażeń naszych nad tę okoliczność, że książę Adam sąd swój ówczesny o całym tém zaj-

ściu sejmowém do końca życia zachował, niewątpliwemu obłąkaniu Sołtyka wierzyć nie chciał i w późnej starości spisując notatki do swoich wspomnień dziecinnych, ubolewał, „że partya moskiewska i królewska liczebną większością swoją usprawiedliwiła wtenczas gwałt popełniony na biskupie, który od konfederacyi barskiej był jednym z filarów anti-moskiewskiej partyi.“

Z przejazdem do Puław miały się już porządniejsze nauki młodego księcia Adama rozpocząć; zanim jednak przyszło do nich, wziął go z sobą ojciec w drogę, którą teraz przedsięwziął dla obejrzenia świeżo odziedziczonych dóbr na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. — Książę Jenerał ziem podolskich z własnego upodobania zawsze dworno podróżował, ale podobnego rodzaju przejażdżki możniejszych ludzi po kraju, należały od dawna jakby do właściwości życia naszego; używane były dla zapewnienia sobie politycznego wpływu, służyły do roztoczenia przed ludźmi przepychu, w którym się powszechnie kochano, do pokazania bogactwa i potęgi domu, pomagały do skarbienia sobie uczuć obywatelskich, do utrzymania dawnych i zawierania coraz nowych stosunków. — Dziedzic rozległych dóbr księcia Wojewody ruskiego, książę Jenerał po niefortunnym sejmie, zapewne o przyszłych nie zapominający sejmikach, wspaniałej téż niż kiedy wystąpił teraz. Jeżeli zaś ta podróż w oswojonych z tego rodzaju rzeczami umysłach ślad zostawiła, czego dowodzą pamiętniki współczesne,¹⁾ to jakże silném musiało być wrażenie, jakie wywarła na naszym księciu Adamie? Dla młodziutkiego umysłu, ledwo co uderzonego obrazem gwar-

¹⁾ Wzmianki o niej znajdujemy w pamiętnikach J. U. Niemcewicza i Kajetana Koźmiana, w liście Jerzego Soroki, ogłoszonym przez Klimaszewskiego w *Noworoczniku litewskim na rok 1831*, wreszcie w notatkach samego ks. Adama Jerzego.

nych obrad warszawskich, była ona jakby dalszém wtajemniczeniem w społeczne życie nasze, różnaitością zaś ciągle zmieniających się miejsc, widoków i osób, wszystkie władze duszy w ustawném utrzymywała rozbudzeniu. Zaniechaną została na pewien czas jeszcze gramatyka, arytmetyka i wszystkie nauki klassyczne, ale rozpoczęła się od razu umiejętność życia z ludźmi; i musiał ks. Jenerał ziem podolskich wielki w tém dla synów upatrywać pożytek, kiedy sam klassycznie wykształcony i o naukę dla nich dbał, za stosowne uznał tak wczesnie otworzyć przed nimi i tę szkołę, z pominięciem właściwych ich wiekowi nauk i zatrudnień. Orszak podróżny zebrał się najprzód w Puławach, gdzie marszałek dworu, p. Piotr Borzęcki, wszystko do drogi przygotować musiał. Na dworze księcia, nie dawno w Litwie goszczącego, znajdowało się wielu z tamecznej młodzieży; z pomiędzy nich Soroka i Sieheń kolejno spełniali obowiązki stanowniczego; zadaniem ich było wyjeżdżając dniem naprzód, mieszkania dla wszystkich upatrywać i zamawiać w miejscach z góry na popasy i noclegi przeznaczonych. Gdy wyruszano, otwierały pochód siedmiokonne kryte bryki, ładowne kuchnią, cukiernią, garderobą i rozmaitego rodzaju zapasami podróżnemi; liczono ich na samym już wstępie ośmnaście pod dozorem podkoniuszego i ułanów; dalej masztalerze na koniach, ubrani po turecku, prowadzili obwieszone rozmaitemi brzękadłami wielbłądy, które książę w kraju rozpowszechnić się starał; jedne z nich miały w okrytych wschodnimi kobiercami pakach podróżną księcia bibliotekę, inne rozmaitej barwy, kształtu i wielkości namioty. Szły za niemi powodowe konie księcia i jego przybocznych, karety, koczce, landary napelnione dworem i przyjaciółmi; jechali wojskowi z litewskiego wojska, sekretarze, których książę zawsze miał kilku, domownicy, liczni na każdym wówczas dworze

pańskim rezydenci, adjutanci, szlacheckiego wreszcie pochodzenia pokojowcy w zielonych kurtkach, z szablą przy boku, z łukiem i sajdakami na plecach; byli prócz tego to z węgierska, to z francuzka ubrani żołnierze, wielkiego wzrostu hajducy, mali paziowie, a wśród jeźdźców uwijał się nawet na koniu przeznaczony do podawania fajek murzyn i jego towarzysz, przywieziony z Konstantynopola Turek Ali; dalej ciągnęły się szeregi rozmaitego rodzaju pojazdów, bryczek, półkrytków, należących do dążącego za księciem wiejskiego obywatelstwa. — Do miast po drodze i rezydencyj większych panów wjeżdżał Książę poszóstną karetą, otoczoną hajdukami, z furmanem w bogatej polskiej ferezyi; z noclegu najczęściej wyruszał konno, a wtenczas szedł za nim lekki kocyk z małą garderobą i nieodstępnym zawsze fryzyerem. — Podróżowano zwolna, zaledwo cztery lub pięć mil dziennie ujeżdżając. — Książę wstępował nie raz do przyjaciół po drodze, a potem najczęściej wszystkich z sobą zabierał i podejmował swym kosztem, póki tylko towarzyszyć mu chcieli; trafiano na uroczystości domowe, imieniny, śluby; przejazd Księcia stawał się głośnym dla całej okolicy wypadkiem; studenci w szkołach witali członka Komissyi edukacyjnój, umyślnie ułożonemi na to oracyami; książę Sapieha pałac swój i obszerne ogrody rzęsiście oświecić kazał; nieraz po dni kilka zatrzymywano się na miejscu. Zmieniający się po drodze tabor, w miarę jak posuwano się dalej, rósł ciągle jakby kłęb śnieżny, jak mówi uczeństnik téj podróży, od roku 1776 adjutant księcia Jenerała ziem podolskich J. U. Niemcewicz; a gdy na szerokie Wołynia i Ukrainy wjechano rozłogi, cały orszak nowém zawrzał jeszcze życiem, bo mu przybył na spotkanie księcia z dóbr jego wysłany liczny poczet pięknych granowskich kozaków. — W Mikołajewie, gdzie nie było dość domów dla pomieszczenia całego towarzystwa,

rozbito namioty; był obszerny, karmazynowy z adamaszku dla najdostojniejszych gości, mniej wytworne i szczuplejsze dla domowników i służbowej braci; znalazła się przyniesiona przez wielbłądy, z drewnianą kratą swoją i wojłokowa kbitka koczowniczych plemion Azji środkowej, dar jednego z faworytów Katarzyny, generała Zoricza. — Tabor przybrał postać obozu; kozacy w koło pełnili wartę, rozkładano ognie, dla żartu rozdawano hasła. — W Międzybożu naprędce zbudowano fortecę, a podzieliwszy na dwie części różnej broni żołnierzy swoich, zabawiano się w wojnę. — Ówczesny mentor księcia Adama, Ciesielski, z młodszym jego bratem Konstantym, zamknął się w téj improwizowanej twierdzy, dobywał jój zaś inny domownik Puław, pułkownik Molski, mający przy boku małego księcia Adama, który pełnił przy nim obowiązki adjutanta i „już na koniu, bardzo się,” jak powiada, „zapalał do téj wyprawy.“ — Inne rozrywki w innych znajdowano miejscach. — W Rajkowcach, u zamożnego obywatela Morskiego urządzono teatr i przedstawiano przez samego księcia Generała z francuzkiego przerobioną sztukę: *Gracz*; występował w niej między innymi Niemcewicz; podobnie zabawiano się w staropolskim domu podkomorzego latyczewskiego Borejki, a w podróży téj powstała niejedna piosenka Książnina, niejeden wiersz Niemcewicza. Z kolei zawitano do Kamieńca, gdzie pięknoscią już królowała, tak głośna później właścicielka Zofiówki, wówczas żona młodego Witta. — Stary generał, komendant twierdzy, wszystkie jój skały, lochy i działa natenczas księciu Adamowi pokazywał, mając tę zaniedbaną przez nas warownią za niezdobytą, dzięki przyrodzonemu jój położeniu. — W czasie pobytu w Kamieńcu, basza choćcimski zaprosił księcia, jako Generała ziem podolskich, do siebie i z wielką grzecznością i wystawą przyjmował; towarzyszyli mu w téj wycieczce synowie, których wyobraźnią

uderzyło różne od naszego życie wschodnie. — Wróciwszy z tamtąd, udano się przez Oleszyce, Jarosław do Sieniawy, z kąd książe sam na zimę do Wiednia pojechał, mali zaś synowie z Ciesielskim i częścią dworu, po kilkumiesięcznej podróży wrócili do Puław. — Tak młody książe Adam zabierając się do poważniejszych już nauk, w najprzyjaźniejszym dla siebie gronie, w najpomyślniejszych jakie być mogły warunkach, objechał znaczną część kraju i najbardziej darami przyrodzenia ubłogosławione jego prowincye, a jeśli o jego uszy obijać się musiały skargi nad upośledzeniem, w jakim znajdowała się Ojczyzna, to sposób, w jaki wszędzie był przyjmowanym, serdeczność, jaka go otaczała ciągle, musiały mu tę ojczyznę czynić bardzo drogą i mimowolnie głęboko ją w sercu jego zapisywać; powszechne zaś uszanowanie, jakie otaczało księcia Jenerała ziem podolskich, musiało młodej wyobraźni szeptać o wielkiem znaczeniu domu i o wysokim jego w narodzie stanowisku.



ROZDZIAŁ IV.

Dalsze wychowanie w Puławach — zamęście księżniczki
Maryi — pierwsze podróże ks. Adama za granicę.

Czasem największego dla Puław znaczenia i największej nawet świetności były lata porozbiorowe i doszedłszy do téj epoki, dłużej się nad niemi zatrzymamy; jednakże i teraz, opowiadając młodzieńcze lata ks. Adama, już tychże Puław milczeniem pominąć nie możemy. Od chwili, gdy do nich na mieszkanie z rodziną swoją przeniósł się książę Jenerał ziem podolskich, stały się one jedném z tych ognisk, od których się światło i ciepło rozchodziło po kraju; różniły się zaś od innych rezydencji pańskich w Polsce, jak sam ich właściciel wyróżniał się od współczesnych sobie magnatów naszych.

Puławy, o ośmnaście mil wyżej Warszawy na prawym brzegu Wisły, na wyniosłym wzgórzu położone, panując niejako nad okolicą, w dawnych, pochopnych do oręża czasach, stały się obronnym zamczkiem; zawsze jednak pięknością miejsca i powabami ogrodów swoich słynęły.¹⁾ Dawne Tęczyńskich dziedzictwo, w XVII. wieku

¹⁾ Czeski podróżnik z 1678 r. Tanner powiada: „Prospeximus hic a dextra fluminis parte Pulavii castrum splendidum, et a circumjacentium hortorum amoenitate deliciosum.“

były własnością Lubomirskich, a od nich jako wiano w ręce Sieniawskich przeszły. — Gdy w czasie wojen szwedzkich, ówczesny ich właściciel, wojewoda bełzki, Sieniawski trzymał się strony Augusta II, i przez niego hetmanem w. k. mianowany został, Karol XII. spalić je kazał, i sam się pożarowi z Góry miał przypatrywać (d. 19 lipca 1706 r.). Od tej chwili spustoszały one na czas jakiś, ale piękność miejsca i niedotrawione zapewne przez ogień odwieczne nadwiślańskie topole, zwabiły tam wielką drzew miłośnicę, ostatnią córę hetmańskiego rodu. Księżna Wojewodzina ruska polubiła to miejsce, a na jój żądanie ks. August Czartoryski w pierwszych po ożenieniu latach dom tam mieszkalny zbudował, dawniejszą bramę zamkową przerabiając na pałac. Miał on niezwykłą architekturę; do głównego o dwóch piętrach korpusu, przytykał kwadrat podłużny, od strony południowej dwoma pawilonami, czyli czworobocznymi wieżami opatrzone; szerokie, z ciosowego kamienia wschody na wchodach, prowadziły od strony północnej, na samo pierwsze piętro; — obszerne ówczesnym obyczajem sieni a dalej korytarze rozdzielały komnaty — te zaś Wojewodzina ruska, stosownie do zwyczaju, przyozdobiła. Raz tam osiadłszy, coraz bardziej przywiązywała się do miejsca, i znaczną część roku stale w niém przebywała aż do śmierci, rozprzestrzeniając ogród, do drzew odwiecznych dosadzając nowe. Mądra pani, nigdy w życiu nie wyjechawszy za granicę Polski, jakby odgadła gust ogrodów angielskich, pierwszy ich wzór dając rodakom w Puławach, w czasie kiedy się jeszcze u nas na zaprowadzanie strzyżonych alei wersalskich wszędzie sadzono. Pokochawszy własne swe dzieło, powtarzała nieraz, że życzy sobie, aby po jój śmierci księżna Jenerałowa ziem podolskich tam zamieszkała, „bo, mawiała wtenczas, ona tego nie zarzuci, co ja z takim staraniem ozdobiłam, i może pamiętając o mnie,

wiele jeszcze ozdób przyda.“¹⁾ Stało się temu życzeniu zadość, i nowa Puław właścicielka zamieniła je z czasem na jedno z najpiękniejszych miejsc w kraju; w pierwszych zaś porozbiorowych latach były one jakby sercem rozszarpanej Polski.

W chwili, o której mówimy, zaraz po przeniesieniu się z Warszawy, i powrocie z dalekiej po kraju podróży, zabrano się w Puławach do porządniejszych z księciem Adamem i jego bratem nauk. Młodzi książęta licznych mieli nauczycieli. Przed kilku latami zajmował się małym Adasiem, głośny już w Europie z pism swoich, Dupont de Némours, jeden z tak zwanych wówczas *ekonomistów*, uczeń i przyjaciel sławnego Quesnay, ale ten już był wrócił do Francji; inny jego przyjaciel Turgot stał wtenczas na czele ministerstwa, i sam Dupont de Némours miał we własnej ojczyźnie ważne chwilowo zająć stanowisko, zostać później jednym z wybitnych członków Izby prawodawczej, i rozmaite przechodzić koleje. Teraz, wychowania jego głównym ochmistrem był znany już nam pułkownik Ciesielski, który małym Czartoryskim historią polską także wykładał, każdy zaś przedmiot miał osobnego jeszcze nauczyciela; matematyki i fizyki uczył ich genewczyk Szymon L'huillier, greckiej i łacińskiej literatury, były nauczyciel królewicza duńskiego, Schow (Scou), którego później zastąpił znakomity Ernest Grodek,²⁾ literatury polskiej Książnin i t. d. Za towarzy-

¹⁾ Z notatek księżny Wirtemberskiej.

²⁾ Grodek, czyli poprawniej Grodeck, przybywszy do Puław na początku 1787 r., bardzo krótko dawał lekcje ks. Adamowi, a był właściwie nauczycielem młodszego brata, ks. Konstantego; wszakże i ks. Adam w listach do niego pisanych, w czasie swoich zagranicznych podróży, nazywał siebie jego „ucznem.“ Patrz wyczerpującą pracę profesora Węclewskiego o Grodku, w t. IV-tym *Rozpraw i sprawozdań wydziału filologicznego Akademii Umiejętności*. Kraków 1876.

szy w nauce mieli dwóch rówieśników: Franciszka Sapiechę, syna księcia kanclerza, i Szymanowskiego, którego ojciec, jeden z poetów stanisławowskiej epoki, był serdecznym domu księcia Jenerała ziem podolskich przyjacielem. Młodemu Sapieże, w rodzaju ochmistrza, dodanym był dawny uczeń korpusu kadetów Ciepliński, a do pomocy jemu i Ciesielskiemu przeznaczony inny téjże szkoły wychowaniec Rembieliński. — Nauki, jakkolwiek szły porządniej i raźniej niż w Warszawie i Powązkach, często jednak przerywane były rozrywkami. Nieraz na całe tygodnie jeżdżono do Siedlec, do hetmanowej Ogińskiej, gdzie bawiono się tylko. W zwykłym trybie życia, dzień każdy rozpoczynało fechtowanie, gdy pora na to pozwalała pod gołym niebem, w ogrodzie; zimą zaś w umyślnie na to przeznaczonj sali. — Odwiedzano także sąsiedztwo; wycieczki do Janowca, gdzie państwo Piaskowscy dawny Firlejów zamek wyporządzili, zajmowały młodego księcia Adama, a więcej jeszcze przejażdżki do Końskiej Woli, gdzie mieszkał komisarz dóbr puławskich, Filipowicz, który polowanie z chartami urządzał. — Dwunastoletni Adaś był wtenczas zapalonym, jak sam powiada, myśliwym, i cieszył się najbardziej, gdy przychodziło jechać *na pagórki*, albo *na jałowce*, co właśnie w myśliwskim języku oznaczało takie ze smyczą chartów wycieczki.

Więcej nad odbywane porządniej lekcye, kształciło umysł młodzieńczy i podnosiło serce towarzystwo napęniające Puławy i ta atmosfera moralna, jaką w nich oddychano. Szerzyć w kraju oświatę, należało już do domowych tradycyj Czartoryskich, a ruch w tym kierunku wyraźnym był wtenczas w Polsce. Stanisław August utworzył, jak słusznie powiedziano, nieznaną dotąd u nas klasę literatów z professyi; zabezpieczając ich utrzymanie, rozdając nagrody, zapraszając na czwartkowe u siebie obiady, rozniecił prawdziwe ognisko literackie w War-

szawie; drugim takim po stolicy ogniskiem stały się Puławy. Księżę Jenerał ziem podolskich z wielu uczonymi w Europie utrzymujący korespondencyą, nikomu z prywatnych na téj drodze prześcignąć się nie dał; jakiego zaś ducha włożył w swój katechizm kadecki, takim téż teńnęło otaczające go grono. Nauka czerpana wtenczas z książek encyklopedystów w zupełnej była często z wychowaniem religijném sprzeczności, nie mając, jak mówi Mickiewicz, podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym, często ona w pojęciach zaprowadzała odmet; ale całą tę naukę ogrzewało, choć nie prostowało, coraz mocniej rozwijające się uczucie przywiązania do kraju. Pieśń: „Święta miłości kochanej ojczyzny“ powtarzał codzien każdy kadet, jak modlitwę, przed oficerem swoim; nie było zaś sztuki teatralnej graniej w Puławach, wiersza pisanego do gospodarzy tego miejsca, lub do którego z członków rodziny, gdzieby o Ojczyźnie i obowiązkach względem niej nie było mowy. Słyszał często podrastający młodzieniec o znaczeniu domu i zasługach swych przodków, ale obok tego obijało się zawsze o jego uszy przypomnienie wielkich obowiązków, jakie to pochodzenie wkładało na niego. Już ojcu naszego ks. Adama Karpiński w pięknym wierszu mówił, że „ojczyzna prawo krwi jego wzięła“ i jak gdyby własnemi jēj ustami odzywał się:

Twoje majątki, życie i zdrowie,
Jam dobrém prawem dostała.

... Gdy cię zawołam w moim ucisku
Do wspólnej z bracią roboty;
Niechaj kto inny biegnie dla zysku,
Tobie nagrodą twe cnoty.

... A gdy nie będzie można wypłynąć,
W upadku mego godzinie;
Jam aż natenczas powinna zginąć,
Kiedy ostatni z was zginie.“

Żale nad upośledzeniem ojczyzny, obowiązek podźwignienia jój i poświęcenia się za nią, były jakby codziennym młodzieńca pokarmem; tak rośli wychowańcy szkoły rycerskiej, którzy od rana krokami chłopięcia kierowali, a podrastającego pierwszymi stawali się towarzyszami. Słyszał on ciągle, że należy do pokolenia, na którym spoczywają nadzieje ojczyzny. Głośny już w kraju Karpiński, przypisując młodym Czartoryskim mowę o Janie III., ułożoną na obchód setnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem, kończył tą jedyną w obecnej niedoli nadzieją, że gdy oni, „szczepy młode, rozrosną się w drzewa zamożne, spracowana ojczyzna w ich cieniu ochłodę a z ich gałązek wieniec mieć będzie.“ Jakież młode a szlachetne serce, na takie zaklęcia tajemnym nie odpowiedziałoby drgnieniem! U księżny Jenerałowej, przy większym teraz skupieniu, w obec podrastających dzieci, miłość kraju coraz bardziej panującą stawała się uczuciem; z niem łączyła już ona wszystkie nadzieje i pragnienia macierzyńskiego serca. — Występując często na puławskim teatrze z synami swoimi w sztuce Książczyna: *Matka Spartanka*, którą natchnęła sama, z zapalem powtarzała: „Kocham cię synu, lecz ojczyznę więcej; skoroś jój nie wart, nie jesteś mym synem.“ Młodziutki książę Adam słyszał to z ust najdroższych, wśród oklasków liczego zgromadzenia, przepełnionego uszanowaniem dla jego matki, do której domowy poeta, będąc prawdziwym ogólnych uczuć tłumaczem, odzywał się:

Te drogie szczepy, krwi twojej plemiona
Uzbrój swém sercem i prowadź swą ręką;
Gdy z naszą chwałą chwała ich zaświeci,
Rzeczysz szczęśliwa: moje to są dzieci!

Cóż dziwnego, że pragnieniem młodzieńczego serca, w najlepszych chwilach, stawało się, takiego rodzaju szczęście przynieść kiedyś ukochanej matce!

Dwór w Puławach był liczny; od ostatniego pobytu księcia Jenerała na Litwie przepelniała go młodzież z tamtęj prowincyi; widziano tam: Tyszkiewicza, Wysogierda, Hrebińskiego, Siehenia, Skucewicza, Sorokę; młodziutkich wtenczas: Kimbara i Szpinka. Ile razy Jenerał ziem podolskich gościł w Puławach, otaczali go: pułkownik gwardyi litewskiej Kajzerling, podpułkownik Berken, Orłowski i ulubiony młodzieży J. U. Niemcewicz. Bardzo często odwiedzał przyjaciół poważny łowczy koronny Celestyn Czaplic, marszałek pamiętnego sejmku 1766 r.; ustawnymi prawie gośćmi byli: ks. Grzegorz Piramowicz, Józef Koblański, Zabłocki; kiedy niekiedy przyjeżdżał tam rzewny śpiewak Justyny; obydwaj zięciowie księżny marszałkowej Lubomirskiej, Stanisław i Ignacy Potoccy często pomnażali to grono. — W takim towarzystwie, jednem z najświetniejszych, jakie można było mieć w Polsce, wyrastał na młodzieńca i męźnia nasz książę Adam; w późnym już wieku, spisując żywot J. U. Niemcewicza, żadnego z nich nie przepomniał, a wyliczywszy szanowne te imiona, dodawał rozrzewniony: „O mężowie dobrani, do których orszaku i ja z bratem, z dzieciństwa przechodząc do młodości, mieliśmy przystęp, przyjmijcie gdzie bądź jesteście, hołd tęskniącój jeszcze teraz po was przyjaźni. Widzę was, dawną młodością obleczonych, przechadzających się po długich ogrodach ulicach, pod cieniem dwurzędnych lip na gładkiej murawie, lub po ścieżkach gaju, lub nad zielonym brzegiem Łachy Wiślaniej, gdzie przy gasnącym zachodzie, tyle razy waszym przysłuchiwaaliśmy się rozmowom.“ — Te to rozmowy, to ciągle z takimi ludźmi obcowanie, kształciły umysł i rozwijały uczucia. Przy największej uprzejmości panowała w Puławach zupełna swoboda; dni poświęcone rozmaitym zatrudnieniom, kończyły zwykle spędzane wspólnie wieczory, wśród rozmowy nieraz poważnej, bardzo często

dowcipnej, a przyjacielskiej zawsze. — W nieobecności księcia Jenerała ziem podolskich, zmniejszało się naturalnie towarzystwo, ale i wtenczas nawet, kiedy obojga gospodarzy w Puławach nie było, jeszcze czas dla młodzieży uprzyjemnić i urozmaicić umiano, czego pamiątkę zostawił nam Książnin w jednym z poematów swoich, opisującym tak zwane *Towarzystwo balonowe*, gdzie książe Adam jako przyjaciel Muz występuje.

Młodzież miewała także jakby swoje zgromadzenia sejmowe, na których rozbierała niektóre zagadnienia publiczne. „Pamiętam, na jedném z nich,“ mówi sam książe Adam, ¹⁾ „chodziło o przekonanie się, co powinno być przekładane: wolne rządy, jakieśmy je sobie wówczas wyobrażali, czy téż środkowa władza. Ja zawsze byłem stronnikiem największej nawet wolności, lecz z wielkiem mojem zadziwieniem Rembieliński wystąpił z mową na pochwałę wyższej, opiekuńczej władzy, tak wymownie wyrażoną, że ja bez głosu i bez możności odpowiedzenia mu, z wielkiem mojem niezadowoleniem, zostałem nie już przekonany, ale zupełnie zwyciężony.“ — Jest to rys charakterystyczny téj chwili. Rembieliński, jak wiemy, wychodził z korpusu kadetów; książki, na których wtenczas uczyła się młodzież w zakładach publicznych, wzięte z zagranicy, były zupełnie monarchii przeciwne; tymczasem w Polsce, przekonanie o zgubnym wpływie bezkrólewia i o konieczności dziedzicznego tronu tak się szerzyło i jak każdy nowy kierunek między młodymi szczególnie znajdowało stronników, że całe prawie nowe pokolenie było dla niego zjednaném, w szkole zaś rycerskiej stało się ono jedną z podstaw téj wiary politycznej, jaką zaszczerpiano w umysłach wychowawców, choć ich karmiono książkami zupełnie przeciwnych zasad.

¹⁾ Wspomnienia dziecinne. (Rękopism.)

Takim był świat domowy, wśród którego wzrastał młodziutki książę Adam. Co do obowiązków religijnych, oboje rodzice pochwalali młodego Adasia za przykładne odbywanie spowiedzi wielkanocnej, a matka w listach swoich nieraz mu powtarzała, że wiara w najwyższą Istotę jest koniecznym warunkiem szczęścia na ziemi dla każdego i wszystkich. „Nie chcąc cię zmuszać,“ pisywała do niego, „do spełniania drobnostkowych przepisów i obrzędów, które nic nie znaczą, pragnę i wymagam, żebyś przez całe twoje życie zachował uszanowanie dla religii, któreby ci nie pozwoliło szydzić z niej w żadnym razie. Co zaś do Pana Boga, pewna jestem, że serce twoje każe ci Go kochać, rozum zaś dowody Jego mądrości i wszechmocy znajdzie na każdym kroku, we wszystkiem co ciebie otacza.“ — Była to nieokreślona, od dogmatycznej ścisłości i mocy daleka, od wszelkich karbów zakonu wolna wiara, a raczej mgliste trochę uczucie —; nie mniej dla tego dalekiem było ono od chłodnej negacyi Helwecyusza i jego adeptów — i jeżeli nie dawało prawdziwej mocy, to strzegło przynajmniej serce od wyziębienia. — W czasie młodzieńczych lat księcia Adama zagraniczne stosunki rodziców jego rozszerzyły się znacznie. W Wiedniu miał zawsze książę Jenerał ziem podolskich dawne zachowanie, i korespondencya jego z cesarzem Józefem II., o której wspominaliśmy, trwała ciągle. Teraz Fryderyk II. zwrócił w tę stronę uwagę swoją. Pomimo wszystkich zabiegów, wpływ jego dawniejszy na Katarzynę i Dwór petersburski był zachwiany; Imperatorowa wyraźnie przez Józefa II. w czasie pierwszych jego odwiedzin ujęta, przechylała się coraz bardziej ku Austrii; przyszłemu następcy tronu rosyjskiego, wielkiemu księciu Pawłowi, w czasie podróży jego za granicę, kazano Berlin ominąć; teraz zaś stały polityki pruskiej popieracz, Panin, od spraw publicznych usunięty,

w niełasce umarł, a myśli Katarzyny zajęte Wschodem zwracały się ku Wiedniowi. Ks. Jenerał ziem podolskich był ciągle w przyjaźni z Ksawerym Branickim, który wyraźnie przeciw ambassadorowi moskiewskiemu się oświadczał; przyszedł zaś następca tronu rossyjskiego, w. książę Paweł, żonaty był z krewną Fryderyka II., księżniczką wirtemberską, z linii Montbeillard. Młodszego jej brata, Ludwika, zostającego w służbie pruskiej, życzył sobie król-filozof ożenić z młodziutką księżniczką Maryą Czar-toryską. Czy, jak mawiano, przeznaczał go wówczas w myśli swojej na przyszłego do tronu w Polsce kandydata, i tym sposobem chciał mu zawczasu jednać przyjaciół, czy rad był łączny z przyszłym Dworem rossyjskim wpływ obu w Polskę zapewnić, czy tylko po prostu wstęp dla Prus do jednego z pierwszych domów polskich myślał ułatwić i jeszcze jedno źródło dokładnych o kraju wiadomości dla siebie otworzyć; dosyć, że zamiary księcia Ludwika wszelkimi sposobami popierał. Musiano przed rodzicami, których myśl o kraju zawsze zajmowała, jakieś szerokie widoki użyteczności dla Ojczyzny roztoczyć, kiedy zgodzili się obcemu księciu oddać ukochane swe dziecko. W kilka lat później, obwiniała siebie księżna Jenerałowa, że córkę nakłoniła do tego. „Cel był dobry,“ pisała wtenczas do męża, „środki niepojęte, bo wszyscy mieliśmy wstręt do tego człowieka, a wszyscyśmy się do nieszczęsnego przyczynili małżeństwa; córka nasza zgodziła się oddać rękę nienawistnemu sobie księciu Ludwikowi, bo głowę jej zajęła i rozmarzyła myśl, że mąż jej odda wielkie usługi Ojczyźnie.¹⁾“ Do błękitnego w Warszawie pałacu przywiązaną jeszcze była żałobna pamięć księżniczki Teressy, ślub więc jej siostry odbył się (d. 27

¹⁾ List księżny Jenerałowej ziem podolskich do męża, 1793 r. (Rękopism.)

października 1784 roku) w hucznych zawsze Siedlcach, hetmanowej Ogińskiej. Po skończonych uroczystościach młodziutką żonę powiózł książę Wirtembergski do Berlina; towarzyszyła jej jedna z wychowywanych razem Narbuttównien, panna Konstancya, a bardzo prędko pośpieszyła za nimi i sama księżna Jenerałowa. We własnoręcznych notatkach, jakie zostawiła, znajduje się parę kartek o jej spotkaniu z Fryderykiem II., które tu przytaczamy:

„Król pruski,“ pisze księżna Jenerałowa, ¹⁾ „mieszkał zawsze w Potsdamie i przyjmował tylko w pewne dni oznaczone. Gotowałam się do posłuchania z pewną trwogą; od lat najmłodszych słysząc ciągle wychwalany jego geniusz i wielkie czyny, utworzyłam sobie o nim pojęcie tak olbrzymich rozmiarów, że mnie onieśmiewało. Spodziewałam się, że się znajdę w licznie towarzystwie i zniknę w tłumie; tymczasem pani Voss, dama dworu królowej, pełniąca wtenczas swą służbę, wprowadziła mnie jedną do salonu, a w chwili, gdy próg jego przestąpiłam, otworzyły się drzwi naprzeciw i wszedł król także jeden; przewodniczka moja, wypowiedziawszy me nazwisko, zawróciła się i wyszła; zostałam sam na sam z człowiekiem, o którym najstraszniejsze w świecie miałam wyobrażenie, który w przekonaniu mojem pod względem geniuszu i wiadomości swoich prześcigał wszystko com spotykała dotychczas; tak głowę straciłam, że gdybym wyszła w tej chwili, przysięgłabym niezawodnie, że Fryderyk miał 6 stóp co najmniej wzrostu. On ujął mię z dobrocią za rękę i powiedział: „stary jestem, niedowidzę, pozwól mi Księżno zaprowadzić siebie do okna i obrócić do światła, abym się jej mógł dobrze przypatrzeć.“ To mię

¹⁾ Rękopism.

zmieszalo do reszty; lzy stanęły mi w oczach, których nie śmiejąc podnieść, drżałam jak listek. Król chcąc mi zapewne dodać odwagi, sam zaczął rozmowę, trzymając mię zawsze za rękę. „Dalaś nam księżno anioła,” powiedział, „widziałem ją wczoraj, los jęj najmocniej mię obchodzi.“ Na te słowa oczy podniosłam i ośmieliłam się spojrzeć na tego, który dziecko moje nazywał aniołem. Zdziwiłam się ujrawszy przed sobą, zamiast olbrzyma, małego, niższego odemnie człowieka, trochę skrzywionego (*contrefait*), w wytartym mundurze, obsypanym tabaką. Miał najpiękniejsze oczy niebieskie, spojrzenie łagodne ale przenikliwe, i coś wlewającego ufność w całém wzięciu. Widząc, że patrzę na niego, ale ust jeszcze otworzyć nie śmiem, mówił dalej: „Anioł wasz znajdzie zawsze we mnie przyjaciela. Poślubiła ona mojego siostrzana, ale chcę z Księżną mówić otwarcie; te dwie istoty nie są stworzone dla siebie; ona, to anioł, a on“ i nie dokończył. „Zresztą, dodał, znacie go sami i musicie oceniać sprawiedliwie; to tylko dziś powiem, że to trwać nie może, ale niech ona śmiało udaje się do mnie, ilekroć będzie tego potrzebowała.“ Te słowa króla uspokoiły mię zupełnie i w tęg chwili jednego tylko doznawałam uczucia wdzięczności, które tęg matce mówiącęg o swém dziecku z łatwością wyrazić przyszło. Posłuchanie trwało przeszło godzinę. Fryderyk II. mówił potem o wielu innych rzeczach; wypytywał mnie o Polskę, o króla naszego; przedmiot był bardzo drażliwy, bo tak niedawno obdarł go był wspólnie z sąsiadami swoimi. Wśród rozmaitych pytań, jakie mi zadał, pamiętam, że było i to, czy Stanisław August nosi mundur wojskowy? Poczulałam ironią, bo wojsko nasze wtenczas tak było uszczuplone, że go prawie nie mieliśmy. Odpowiedziałam, co zresztą było prawdą, „że król nosi mundur szkoły kadetów.“ „Słusznie tak czyni, rzekł Fryderyk,

bo jest prawdziwie królem co się uczy.“¹⁾ Oburzyło mnie to; obelga zdała mi się zupełnie nie właściwą; poczerwieniałam, łzą znowu nabiegły mi oczy, i nie zastanawiając się odpowiedziałam: „Najjaśniejszy Panie! Wasza Królewska Mość dałaś mu straszną, ale niezasłużoną lekcję.“²⁾ Kiedym weszła, nie śmiałam oczu na niego podnieść; wzruszoną byłam później, gdy mi o córce mojej mówić zaczął, a uniosłam się, kiedy dotknął nieszczęśliwej Ojczyzny i nieszczęśliwego króla naszego, którego obdarłszy upakarzano jeszcze. Wypowiedziawszy te słowa, ulękłam się, ale Fryderyk jak gdyby ich nie uważał, powiedział mi: „Nieraz już mówiłem, że w Polsce rządzić powinnyby kobiety; wszystko tam szłoby daleko lepiej, a dzisiejsza rozmowa nasza utwierdza mnie tylko w tém przekonaniu.“ Poczém uklonił mi się grzecznie i z uszanowaniem, powtórzył mi jeszcze, że moja córka zawsze na jego opiekę rachować może, i na tém się ta pierwsza wizyta skończyła.“

Powtórzyliśmy dosłownie wyrazy księżny Jenerałowej, bo nie nam lepiej odmalowaćby jój w téj porze nie mogło. I dzisiaj, jak przed kilkunastu laty, nie była to wcale niewiasta stanu ani kobieta polityczna; zachowała dawną, na wskrós niewieścią naturę, żyła przede-wszystkiém sercem, a z tą samą żywością, z jaką niegdyś u księżny Orleańskiej ujmowała się za Litwą, dziś odzywała się w obronie króla, jako przedstawiciela całego narodu. Spoważniały jój uczucia, do wieńca ich przybyło uczucie macierzyńskie, ale natura pozostała dawniejszą. Bawiła teraz przy córce rok cały: zrazu w Berlinie, później w Belgardzie, małym miasteczku Pomeranii, gdzie stał pułk księcia Wirtemberskiego. Fryderyk II. był

¹⁾ „C'est vraiment un roi à l'école.“

²⁾ „Sire, Vous lui avez donné une leçon cruelle et peu méritée.“

ciągle najgrzeczniejszym dla niej. Na jednym z przeglądów wojska postrzegłszy ją z daleka, poprosił, aby około niego pojazdowi swojemu stanąć kazała, bo wszystko lepiej widzieć będzie, a po skończonej paradzie, pułkowi, z którego najbardziej był zadowolony, kazał w nagrodę, jak sam się wyraził, otoczyć pojazd i odprowadzić księżnę z honorami wojskowemi aż do jój mieszkania. Cała rodzina królewska, bracia Fryderyka, ten ks. Henryk, który się przechwalał, że był twórcą myśli podziału Polski, przesadzali się w oznakach uprzejmości, a trwało to do samego jój z Berlina wyjazdu i powtarzało się późnziej, za każdym w tym czasie przybyciem księżny do pruskiej stolicy.

Kiedy księżnę Czartoryską oburzało w Berlinie słowo lekceważenia, jakie o Stanisławie Auguście z ust Fryderyka II. wypadło, w Warszawie samą zrywała się przeciw temuż królowi naszemu jedna z tych burz wewnętrznych, jakie często zatruwały dni jego, a książę Jenerał ziem podolskich dawał się wciągnąć do intrygi, mającej na celu zupełne tego monarchy sponiewieranie. Już pomysły dla króla wypadek ostatniego sejmu, głośnie jego pogodzenie się z ks. Karolem Radziwiłłem i pozyskana w ślad za tém i dzięki podróży po Litwie pewna w téj prowincyi popularność, jątrzyły zwykłych przeciwników królewskich, a książę Jenerał ziem podolskich zawsze do nich się liczył; teraz rozniosła się w samą stolicę sprawa Ugriumowej. Smutne jój szczegóły za nadto dokładnie są znane, aby tu powtórzenia potrzebować mogły, ale dla każdego bezstronnego umysłu sprawa ta jest zupełnie przekonywającym dowodem, jak mało ks. Jenerał ziem podolskich był politycznym człowiekiem. Ulegając wpływom niewieścim, szczególnie zażalonej wtenczas na króla siostry swój, księżny Lubomirskiej, z trudną do pojęcia lekkomyślnością rozpoczął on proces, który kraj cały

zakłócił i tylko zawstydzieniem zakończyć się musiał. — Mnóstwo drobnych namiętności i wkorzenionych u nas nałogów składało się na to; przypomniawszy jednak sobie współczesną prawie, bo w tymże roku toczącą się w Paryżu sprawę o naszyjniku królowej, trudno w całej téj brzydkiej domowej zawierusze nie dopatrzeć wpływu ówczesnych wyobrażeń francuzkich i towarzystwa paryzkiego, którego modą i hasłem w téj chwili było poniżenie i zbezczeszczenie monarchii. — Niesforność nasza i nieuszanowanie żadnej, zwłaszcza domowej władzy, utrudniały już dawno rząd wszelki, nie mogący znaleźć stałego oparcia na gruncie wiecznie ruchomym; gdy do żywiołów wewnętrznych, już w samém usposobieniu naszym leżących, do różnych osobistych uraz i niechęci, przybyły wyobrażenia, przykłady i jakby zachęty z Zachodu, stać się mogło, że ludzie pełni zkąd inąd przymiotów i światła, miłujący ojczyznę i tak wysokie w niej zajmujący stanowisko, jak książę Jenerał ziem podolskich i obydwa Potoccy, ludzie, którzy należąc do Komissyi edukacyjnej i kierując wychowaniem kadetów i młodzieży szkolnej, starali się w niej szczepić poszanowanie dla silnej, opiekuńczej władzy i do dziedzicznej ją usposabiać monarchii, teraz, pod wpływem osobistego rozdrażnienia i namiętności poświęcali wszystko: czas, znaczne pieniądze, bardzo wysoko cenione stosunki zagraniczne, na to jedynie, aby przyobleczonego właśnie tą władzą króla sponiewierać, poniżyć i zdeptać. — Sprawa ciągnęła się, jak wiadomo, kilka miesięcy, a stała się początkiem długo trwającego w całym niemal kraju wzburzenia, które pochłonawszy sił wiele, nie prędko ukołysać się dało. Nie poprzestano na ogłaszaniu dla polskich czytelników pism najdrobniejszym szczegółom téj sprawy poświęconych; roznoszono ją jeszcze po całej prawie Europie; starano się w nią wciągnąć obce poselstwa i Dwory. Nie ostudziły roznamie-

tnienia listy Józefa II., który nie chcąc wierzyć, aby rzecz tak się mieć mogła, jak mu ją przedstawiano, usiłował ks. Jenerała ziem podolskich uspokoić i przekonać, że był oszukanym; skargi i nalegania Księcia pomimo to nie ustały, i cesarz w końcu reprezentantowi swojemu de Caché tak gorąco sprawę Jenerała ziem podolskich polecił, że ten dał się z tém słyszeć, iż pewnoby troskliwiej nie przemawiał, gdyby o nabycie jakiej prowincyi chodziło. Stanisław August, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, do samego końca szukał środków ułagodzenia tej sprawy, chociaż sam w niej był wyzwanym i ciężko obrażonym czuć się musiał; przeciwnicy jego nie złożyli broni i po wydaniu wyroku. Księżę Jenerał ziem podolskich na kilka dni przed tém do Wiednia wyjechał i tam usiłować nie przestał, aby za pomocą i wstawieniem się tego Dworu, zadosyćuczynienie w doznanej, jak wyrażał się, krzywdzie otrzymać; później skazanej na dożywotnie zamknięcie w domu poprawy Ugriumowej, schronienie w sieniawskich dobrach swoich zapewnił; ¹⁾ wróciwszy zaś do kraju nad przygotowaniem sejmików pracował, chcąc nieszczęśliwą sprawę wnieść na obrady sejmowe. Odtąd, cała zwykła opozycja, jakby zagrzana na nowo, częściej porozumiewać się i szyki swoje gorliwiej organizować zaczęła. W czasie Wielkiej Nocy (1786 r.) odbył się zjazd przeciwników królewskich w hucznych Siedlcach, hetmanowej Ogińskiej; ponawiały się one później w Puławach; rozdano sobie role, podzielono województwa; Ksawery Branicki, ufny w opiekę Potemkina, gwałtowniej od innych występował, a społeczne świadectwa utrzymują, że sejmiiki tego roku około półtoraście tysięcy czerwonych złotych opozycją kosztowały. Bardzo

¹⁾ Dembowski, kasztelan. Pamiętniki. (Rękopism.)

czynnym na Podolu okazał się książę Jenerał ziem podolskich. Odbywała się wtenczas na całej przestrzeni kraju zacięta walka stronnictw, pełna najdziwniejszych nieraz ustępów; prawdziwa kampania z swojego rodzaju strategią, planami i fortelami; sprowadzano drobną okoliczną szlachtę z odległych stron; kiedy téj nie stawało, zastępowano ją to przebranym, a z pod przyjaznej chorągwi zapożyczonym żołnierzem, to czeladzią domową, to w ostateczności włościanami nawet, chociaż tym nie tylko ustawy, ale przedewszystkiém wyobrażenia ówczesne brać udziału w wyborach nie pozwalały; zastawiano stoły, wytaczano beczki z piwnic, urządzano zabawy i ucztę, wszelkiemi sposobami starano się pomnożyć liczbę swoich przyjaciół, a ubiedz przeciwników w obsadzeniu przeznaczonego na wybory kościoła. Wszystko to w przytomności księcia Jenerała, który sam siedł do poselstwa, odbyło się w Kamieńcu; ale i tutaj, jak w większej części powiatów, stronnicy królewscy odnieśli zwycięstwo. Zdaje się nawet, że je na ten raz jednemu z fortelów sejmikowych zawdzięczali. Zwiedziona partya Czartoryskich od czwartej zrana zajęła katedrę, a gdy się tam cała znalazła, dygnitarze miejscowi obsadziwszy wartą drzwi świątyni, zebrali się sami ze stronnikami swoimi w dominikańskim kościele, dokąd i księcia Jenerała ziem podolskich zapraszali, a w sposób zupełnie prawny zagaiwszy sejmik, posłów tam swoich okrzyknęli, pominawszy samego ks. Czartoryskiego.¹⁾ Porażka ta w prowincyi, której był starostą grodowym, głęboko dotknęła księcia Jenerała i długo zapomnieć jęj nie mógł; skarżył się cesarzowi Józefowi II. prosząc, aby mu poparcie gabinetu petersburskiego wyjednał;²⁾ do Króla

¹⁾ Korrespondencya krajowa Stanisława Augusta. Poznań 1872. Str. 59.

²⁾ Cesarz Józef II. pisał do ks. Jenerała ziem pod. d. 2 sierpnia

zaś tém żywsze uczuł rozdrażnienie. Nie ułagodził go sejm. — Jakkolwiek król ustępując natarczywości, sam zrobił wnioszek, aby imiona kilku dygnitarzy wykreślone zostały z wyroku Ugriumowój, nie ukołysało to umysłów w opozycyi, ani przebłagało ks. Jenerała ziem podolskich. Cesarz Józef, który posłowi swojemu w Petersburgu zalecał staranie się o to, aby Stackelbergowi nakazaném było przychylnie dla opozycyi załatwienie na sejmie sprawy Ugriumowój, pisał w grudniu do Jenerała ziem podolskich, iż cieszy się, że do pomyslnego jój zakończenia mógł się przyczynić, ale chociaż ten powód do zażaleń ustał, niechęć w sercach pozostała jeszcze na długo, silniejsza niż dawniej.

Całe to gorączkowe przez pewien czas życie nie mogło pozostać bez wpływu i na młodziutkiego księcia Adama; widzieliśmy, że od lat najmłodszych wychowanie jego nie było systematyczne; bardzo często od pracy i zajęć, wiekowi jego właściwych, odrywał go prąd ogólnego życia i na długie tygodnie a czasem i miesiące unosił; musiało to tém bardziej powtarzać się teraz, gdy w podrastającym młodzianie rozwijały się władze, budziła się ciekawość, rosła wrażliwość, a przedmiot ogólnego w około niego zajęcia tak blisko dotykał własnego jego Ojca. — Po wyjeździe Matki do Berlina, pozostał był w Puławach z bratem i stałym mentorem Ciesielskim, ale zaraz po rozpoczęciu sprawy Ugriumowój, Ojciec sam uwiadamiał

1786 r. „Je suis très-fâché du désagrément, ou pour mieux dire, de la chicane qu'on vous a causée à la diétine de Kamieniec. Si l'on en doit croire à tout ce qu'on dit et écrit de Russie, et des ordres qu'on a donnés à Varsovie, on devrait en juger avec certitude que vous ne serez exposé à aucune chicane ni mauvais procédé à la diète prochaine. Comptez que je le désire de tout mon coeur, et que je ne manquerai pas de contribuer de mon mieux à vous procurer la tranquillité qu'uniquement et avec tant de justice vous désirez.“ (Arch. ks. ks. Czartoryskich.)

go o niej dodając: ¹⁾ „Wypadek ten powinien ci służyć za dowód, że są na świecie źli ludzie i nieskończenie dobrotliwa Opatrzność; pamiętaj o tych prawdach przez całe twoje życie, a staraj się na opiekę Opatrzności zawsze zasługiwać. Ja mam się zupełnie dobrze.“ — Odtąd wszystkie koleje tej sprawy objąć się musiały o jego uszy i nieraz młode serce poruszać; nie mógł inaczej sądzić o niej jak własny Ojciec jego i całe otoczenie; niezawodnie obecnym był przy hucznych zjazdach w Puławach i Siedlcach, a wszystko to na tajemniczy, wewnętrzny wyrób ducha i charakteru wpływać musiało. Matka w listach przychodzących z daleka, powtarzała mu ciągle, że ma stać się jedyną Ojca w dotkliwych jego zmartwieniach pociechą, a kiedyś prawdziwą upośledzoną Ojczyzny podporą i chlubą. — Każde takie słowo w duszę młodziana zapadało głęboko. — Ojciec tymczasem mający plany obszerne dla niego, umyślił zaznajamiać go powoli z całym zachodem i chciał, aby szereg podróży, jakie z kolei miał odbyć, rozpoczął od wycieczki do sąsiednich Niemiec. Właśnie po hucznych zjazdach siedleckich, w 1786 r., hetmanowa Ogińska wybierała się do Karlsbadu; Ciesielski wód tych potrzebował także; postanowiono więc, że i książę Adam z nim się tam uda; podróżni mieli tylko zwiedzić przed tym kilka mniejszych stolic niemieckich. — Wiele rzeczy pociągało tam szesnastoletniego młodzieńca. „Miałem“ mówi sam, w przytaczanych już nieraz wspomnieniach lat dziecinnych, „nauczyciela łaciny i greczyzny, poleconego mojemu ojcu przez sławnego profesora Stejna w Gettyndze. Był nim młody Duńczyk Schow, zapalony, jak wszyscy wychodzący z tej szkoły, pięknosciami literatury starożytnej. Ja także, za-

¹⁾ List Jenerała ziem podolskich do syna. (Rękopism.)

chęcony do tego przez Książnina, dzieliłem ten entuzjazm trochę po dziecinnemu, ale nie mniej z wielką serdecznością. Nadto, zaniedbując nudne, ale konieczne uczenie się gramatyki, rzuciłem się był do rozumienia poetów, co mi dawało pozór większej nauki niż ją istotnie miałem, i pozwalało popisywać się w czasie téj podróży przed uczonymi niemieckimi.“ Miał więc obaczyć wielu ludzi znakomitych, o których słyszał od nauczycieli swoich, i cały świat nowy; listy ojca, utrzymującego jak wspomnieliśmy, korespondencyą z wielu głośnymi pisarzami, ułatwiały mu znajomości; sławny wówczas filolog Meissner przyjął go najlepiej w Pradze, minister Frankenberg w Gotha; mógł widzieć w Wejmarze starego już Wielanda i Herdera; nareszcie, czego pragnął najbardziej, był przedstawiony najslawniejszemu wówczas ze wszystkich Goethemu, i nawet dostąpił tego zaszczytu, że się znalazł w szczupłym gronie, przed którym poeta czytał niedawno napisaną, a nie drukowaną jeszcze wtenczas tragedya swoją *Ifigenia w Taurydzie*; był nią oczarowany. „Goethe,“ pisał później książkę Adam ¹⁾), „był wtenczas w całym blasku swéj młodości: wysoki, z twarzą równie piękną jak imponującą; wzrok miał przenikający, lecz zarazem jakby wzgardliwy, patrzący z góry na poziom ludzi, co także w uśmiechu jego pięknych ust przebijало się. Moja młodociana admiracya, jako hołd do którego był przyzwyczajony, nie zwróciła jego uwagi. Później, został on ministrem W. Ks. Wejmarskiego i nie okazał się równie dumnym na rządowe łaski i order, wszelako w swojej twarzy i postaci zachował zawsze ten wyraz wyższości, który był powodem, że go porównywano do posągu Jowisza olimpijskiego.“ Po niemieckich Atenach,

¹⁾ Wspomnienia lat dziecinnych. (Rękopism.)

jak wtenczas nazywano Wejmar, czekał młodzieńca Karlsbad z wesołym dworem pani hetmanowej; tam spędził resztę lata. Listy jego ztamtąd do rodziców pisane, wywoływały jeszcze rozmaite przestrogi, a ze strony ks. Jenerała ziem podolskich pełne nieraz dowcipu uwagi, nad błędami nawet pisowni, bo rodzicielska jego troskliwość aż do takich zstępowała szczegółów, ale najbardziej rozwijania się duszy świadoma Matka, już go coraz bardziej jak dorosłego traktowała, dzieląc się z nim myślami i wrażeniami swojemi. — Gdy sejm 1786 r. rozpoczął się, przy tak zwanych rugach, posłowie podolscy przez stronnictwo ks. Jenerała ziem podolskich już po dopełnieniu prawnego sejmiku wybrani, do Izby nie zostali przyjęci, sprawa zaś Ugriumowej napotykała trudności, księżna Jenerałowa wyraźnie już, nie krępując się niczem, w listach do syna ostreimi wyrazami potępiała króla, i narzekając na samowolność ujętą jakoby przez niego większość, dodawała: „gwałty, jakich się dopuszczono, wycisnęły mi z oczu łzy gorzkie nad losem kraju, który kocham, dla którego chętnie oddałabym życie, a który przez najstraszniejszy despotyzm pozbawionym będzie teraz wolności i stanie się nieszczęśliwym. Płakałam nad tobą i nad bratem twoim, płakałam nad wszystkimi, którzy cierpieć ztąd będą. Rzewuski pierwszy opuścił salę, protestując przeciw bezprzykładowej przemocy, a układają teraz manifest, w którym ludzie szlachetni, cnotliwi i wolni zostawią pomnik czułości swojej. Ten przykład niech cię nauczy, jak dla podparcia i obrony Ojczyzny potrzebni są ludzie kochający ją, cnotliwi i odważni. — Obym dożyła chwili, w której ją wolną znowu i szczęśliwą, a ciebie w liczbie głównych sprawców tego jój szczęścia zobaczę.“ ¹⁾

¹⁾ Listy ks. Jenerałowej do syna ks. Adama. Tom I. — (Archiwum ks. ks. Czartoryskich.)

List kończył się zapewnieniem, stanowiącem jakby tło wszystkich odtąd listów księżnej Jenerałowej do syna: „Kocham cię więcéj,” pisała w nim Matka, „niż to wyrazić mogę, kocham za to czém już jesteś, i za to czém mi być obiecujesz.“

Młodzieniec w téj życia epoce bywał często w sobie zamknięty, nie dosyć wywnętrzający się, na co uskarżała się Matka, utrzymując, że sobie tém szkodzi, bo obcy biorą to za dumę, a blizcy i kochający za oziębłość; spędzając zimę po powrocie z zagranicy u hetmanowej Ogińskiej w Siedlcach, gdy, jak sam powiada, każdy z obcych, wśród mnóstwa panien dwór jéj napełniających, „musiał uleść ogólnej modzie i rad nie rad choć umizgać się, jeżeli się już nie kochać,” i on znalazł w pięknej a srogiéj dla swoich wielbicieli Maryi Niezabitowskiej, pierwszy przedmiot nieśmiałych długo uwielbień i hołdów; ale wrodzona wzniosłość charakteru i poezya serca w innego ciągle unosiły sfery. „Świadkowie młodości księcia Adama,” mówi znający ich wielu Karol Sienkiewicz,¹⁾ „pamiętają, że zdradzając marzenia tęskniącój do wielkich czynów duszy, ten młody entuzyasta powtarzał wtenczas rówieśnikom swoim, że musi w życiu trzech rzeczy koniecznie dokazać: napisać bohaterski poemat, wygrać walną bitwę co trzeciego? nie mówił.“ I historyk dodaje: „Jest w duszy człowieka, któremu w kolebce jeszcze niewidoma ręka pobłogosławi, jakiś zaród przeczucia, jakiś wieszczy niepokój, który mu jak Pytonissa ze świętój otchłani symboliczne wyroki przyszłości ogłasza. Szczęśliwy kto je zrozumie, wiernie im na twardéj drodze rzeczywistości dotrwać podola, i różne sny poranku zasługami obywatelskiego życia wytłumaczyć.“

Po burzliwym i bezskutecznym sejmie 1786 r. Sta-

¹⁾ Adam ks. Czartoryski przez K. Sienkiewicza. (Rękopism.)

nisław August chcąc ubezpieczyć się nadal od opozycji, i z wypadków, jakie w sąsiedztwie dojrzewać się zdawały skorzystać, powziął myśl spotkania się z Katarzyną II., zabierającą się wtenczas do swojej krymskiej podróży. — Dwór petersburski podaną sobie w téj mierze propozycją chętnie przyjął, i król w lutym 1787 r. wyruszył w drogę do Kaniowa, gdzie mu bliżsi jego towarzyszyli, kiedy przeciwnicy starając się go uprzedzić zawczasu wybierali się do Kijowa. Książę Jenerał ziem podolskich, polityce rosyjskiej w Polsce przeciwny, pozostał naturalnie w domu. Ale jak wiemy, Józef II. miał w téj podróży zjechać się także ze sprzymierzoną sobie cesarzową Katarzyną; wcześniej w tym celu przybył do Lwowa, z kąd chciał zobaczyć Zamość i *incognito* księstwo Czartoryskich w Puławach odwiedzić. Dowiedzieli się oni o tém i aby tego zaszczytu uniknąć, udali się do Lwowa, uprzedzając cesarza; towarzyszył rodzicom w téj wycieczce nasz ks. Adam i nieraz u nich Józefa IIgo widywał.¹⁾ Cesarz prosił księżny Jenerałowej, aby jadąc do Montbeillard, do księstwa Wirtembergskich, wstąpiła do Wiednia i wzięła u niego listy do Maryi Antoinetty dla oddania ich jéj

¹⁾ W notatkach ks. Jenerałowej znajdujemy następujące tego opisanie: „Spotkaliśmy cesarza między Zamościem a Tomaszowem; kazał zatrzymać się, wymawiał, żeśmy się jego nie doczekali w Puławach, i po wielu grzecznościach prosił, abyśmy się we Lwowie zatrzymali aż wróci z Zamościa. Po kilku dniach przyjechał. Odwiedzał nas codziennie; bardzo przyjemny w towarzystwie, tylke za wiele mówiący, zapraszał nas oboje, abyśmy z nim razem zwiedzili Włochy; przyrzekł mi przysłać nasiona roślin i cebulki najpiękniejszych hyacyntów z Schönbrunn. — Nieraz dziwnym bywał prawdziwie. — Wczoraj zapytał mnie, co myślę o cesarzowej Katarzynie? pytanie tak było niespodziewane, że od razu nie mogłam znaleźć na nie odpowiedzi. — Cesarz powtórzywszy je dodał: widzę że Księżna jéj nie lubi. — Ja, przyszedłszy trochę do siebie, powiedziałem mu wtenczas, że podziwiam w niéj wielkie rzeczy, jakich dla państwa swego dokazała, ale że nie widząc jéj nigdy, sądu o niéj saméj wydać nie mogę. — „To ja w dwóch słowach odmaluję ją Księżnie, odparł cesarz — była piękną, dzisiaj jest tylko śmiesznią; chciała wiel-

osobiście w Wersalu. We trzy miesiące później Księżna istotnie wyjechała, a spędziwszy czas jakiś u rodziców zięcia, ¹⁾ udała się do Paryża, dokąd przybył i książę Adam, z nicodstępnym zawsze Ciesielskim, po odwiedzeniu pierwszej siostry swój w Pomeranii, gdzie się ćwiczeniom wojskowym z zajęciem przypatrywał. ²⁾

Tym razem pobyt w Paryżu przeciągnął się dłużej. Księżna, która wtenczas pisała do syna: „mój kochany p. Adamie, choć znajduję, że jesteś oryginal w niektórych rzeczach, ale sama czuję z chlubą, żeś wart kochania i szacunku,” w jednym z listów swoich tłumaczyła mu, dlaczego go tam wysłano. „Gdybym miała, są jej słowa, prosić Pana Boga o duszę, serce, charakter dla syna,

kich rzeczy dokazać a wykonała je zaledwo z pozoru; (elle a été belle, elle n'est plus que ridicule; elle a voulu faire de grandes choses, elle ne les a exécutées que pour l'apparence). Proszę mnie tylko nie zdradzić, dodał śmiejąc się, bo mam ją widzieć i chcę być dobrze przyjętym.“ Opo-
wiała później parszkając ze śmiechu mnóstwo anegdot o jej życiu prywatnym i licznych faworytach; pies, którego miałam przy sobie, wskoczywszy mu na kolana przerwał tę rozmowę, której szczegółów zresztą dla samej przyzwoitości powtórzyćbym nie mogła.“


¹⁾ Z pobytu swego w Montbeillard Księżna bardzo była zadowolona; pisała ztamtąd do syna: „Przyjęto mnie z otwartymi rękami, z tą szczerą serdecznością, która najmniejszym rzeczom prawdziwą nadaje cenę; widząc jaką mnie tutaj otaczają tkliwością, nie wątpię, że córkę moję kochać też będą jak warta; to też zewsząd słyszę same tylko dla niej pochwały. Książę i Księżna ją ubóstwiają i nie potrafiłabym ci wypowiedzieć, jak ona jest tutaj cenioną i kochaną. Matka i Ojciec bardzo dobrze wszystko widzą, sądzą i o synie i o Maryi tak, jak jest w istocie samej; owo zgola extra jestem z nich we wszystkiem kontenta. Dom piękny, wszystko w nim porządnie, ludzie grzeczni, ona sama dziwnie dobra, ma rozum i rozsadek, on także extra dobry.“

²⁾ Księżna Jenerałowa paczkę listów cesarza Józefa II. oddała osobiście Maryi Antoinecie w Trianonie. — Przyjętą była w małym salonie na dole; gdy go chwaliła, królowa odpowiedziała: „Salonik wydaje się Księżnie wdzięcznym, bo go widzisz przy świetle; w dzień smutny jest bardzo; okna wychodzą na mały wewnętrzny dziedziniec, a mają jeszcze kraty. Kiedy spojrzę na te sztaby żelaza, smutno mi się robi, jak gdybym była w więzieniu.“

Notatki Księżny Jenerałowej ziem podolskich.

któryby miał stać się szczęściem mojem, prosiłabym Go o takie! jakie się tobie dostały w udziale; masz charakter zacny i silny, duszę piękną, serce tkliwe, umysł żywy, talenta nawet a przytém ochotę do pracy i pilność; trzeba tylko, żebyś się nauczył używać tych darów i stał się przyjemniejszym dla innych; żebyś nabrał łatwości w wysłowieniu, wdzięku w obejściu, jedném słowem tego wszystkiego, co ujmuje i zniewala ludzi a jedna przyjaciół. Łatwiej ci to przyjdzie między obcymi niżeli w Puławach, potrzebne zaś jest wszędzie, a w kraju republikańskim jak nasz, zupełnie nawet konieczne i niezbędne dla każdego, kto temuż krajowi chce służyć.“ — Ojciec ze swęj strony powtarzał mu swoim sposobem to samo: „Dał ci Pan Bóg,“ pisał do niego, „obfite dary: miejże podług życzenia Horacyusza *divitias, artemque fruendi; ars zaś fruendi* będzie użycie tych wiadomości i przymiotów, jakie posiadasz, na zjednanie sobie estymacyi powszechnej w ważnych czynach, a podobania się w społeczném życiu..... Nie chcę, żebyś był jak lekarstwo, co arcy-zdrowe i skuteczne, ale za diabły niesmaczne.“ — Bawiła wtenczas w Paryżu ciotka naszego ks. Adama, księżna marszałkowa Lubomirska, która z powodu sprawy Ugriumowej opuściwszy Warszawę, nigdy już do niej powrócić nie miała; towarzyszył jęj zięć, Stanisław Potocki, a był tęż jednocześnie i J. U. Niemcewicz; tym wszystkim polecony był młody podróżny; pułkownik Ciesielski nie odstępował go także. Mieszkali w niedawno zbudowanym przez Księcia Orleańskiego Palais-Royal, zajmując tam jedną arkadę. — Wśród mnóstwa osób, jakie widywać musieli, znajdował się i pierwszy niegdyś małego Adasia nauczyciel, głośny już wtenczas sekretarz zgromadzenia „des Notables,“ Dupont de Némours, uskarżający się teraz, że z pięciu monarchami, którzy jego zasięgają rady, korespondować musi. — Rozpoczęło się

dla młodzieńca ostateczne do życia publicznego przygotowanie. Myśl o kraju i służeniu mu w przyszłości zajmowała ciągle i jego i jego rodziców. Rozpatrzywszy się trochę w Paryżu, chciał ks. Adam zwiedzić jeszcze Anglią, która wtenczas we Francyi licznych miała wielbicieli a w wyższych warstwach towarzystwa prawdziwych angłomanów; po wypowiedzeniu zaś wojny Rossyi przez Turcyą, gdy oczekiwano, że i Austria, związana traktem, do téj walki się wmięsza, młodzieniec o wojennych marzacy wawrznach błagał Ojca, aby mu pozwolił skorzystać z rzadko nadarzającej się zręczności odbycia kilku kampanij i w razie, gdyby Polska pozostała neutralną, choć do obcego zaciągnął go wojska, bo mu się zdawało, że tym sposobem najprędzej na użytecznego sługę ojczyzny wyrośnie. Jenerał ziem podolskich poznanie Anglii odkładał na później, kiedy na tę podróż więcej czasu będzie mógł poświęcić, rycerską zaś ochotę pochwalał szczerze i przyrzekał wyrobić u cesarza Józefa II. pozwolenie dla ks. Adama znajdowania się podczas wojny w głównym sztabie lub przy dowódcy którego z austriackich korpusów; jednocześnie prawie uwiadamiając go o tém, co się w kraju działo, kończył bardzo przezroczystą dla znających ówczesne stosunki uwagą, która się wyraźnie odnosiła do króla, iż „mają słuszość ci co, utrzymują, że jeden człowiek podnosi lub upadla, wzmacnia albo osłabia naród“ i zostawiając synowi przystosowanie tego zdania do chwili obecnej, dodawał: „zachowaj sam nietknięte zdrowie, zapał i całą energią, a może staniesz się tym właśnie mężem, którego potrzebuje Ojczyzna.“



ROZDZIAŁ V.

— — —

Memoryał o przygotowaniu wyborów na sejm czteroletni. --
Ks. Adam marszałkiem sejmiku podolskiego. — Nowa podróż
za granicę. — Powrót do kraju i zaciągnięcie się do wojska. —
Kampania 1792 roku.

~~~~~

Rok 1788 znalazł ks. Adama w Paryżu; — był on tam świadkiem coraz bardziej wzrastającego rozstroju. Właśnie w téj porze, kiedy Stanisław August spotykał się z Katarzyną w Kaniowie, zgromadzenie „des Notables“ w Paryżu wywraçało ministra Callonne, od którego przez ostatnich lat parę oczekiwano jeszcze zarządzenia nieszczęśliwościom powszechnym; rozpoczynała się teraz niefortunnie prowadzona walka rządu z parlamentami całej Francyi. Stan kraju i społeczeństwa stawał się coraz groźniejszym, pożegnano różowe marzenia, jakimi ludzono się jeszcze niedawno, a w obec twardéj rzeczywistości, przy podkopaniem uczuciu chrześcijańskiem, mnożyły się tylko i rosły nienawiści. Ogromny deficyt, jakiego nie wyobrażano sobie nawet, prowadził do niechybnego bankructwa; uprzywilejowani do ciężarów publicznych poczuwać się nie chcieli, a opodatkowani przeciążeni aż nadto, nie już nie mieli do dania. Nędza stawała się coraz powszechniejszą, niezadowolone coraz groźniejsze, rząd coraz bardziej bezsilny.

Dawny urok królewskiego majestatu już był zachwiany; Marya Antoinetta po kilku miesiącach bezczelnie na nią rzucanych potwarzy, z powodu sprawy o naszyjniku, ani sama w sobie wewnętrznej pogody, ani dawnego u ogółu nie mogła odzyskać poszanowania; ksiązę Orleański publicznie z królem zadzierał i tym sposobem wziętość u mass zdobywał; rozmaite ambicje niespokojnie czekały chwili, w której wystąpić będą mogły; potężny głos Mirabeau już dawał się słyszeć; teoretycy upatrywali ideał to w konstytucyi angielskiej, to częściej jeszcze w Stanach Zjednoczonych Ameryki, nie tyle z miłości do tamtych instytucyj, których gruntownie zazwyczaj nieznano, ile z nienawiści do tego, co było w domu a co przyzwyczajano się za nieznosne poczytywać jarzmo; sławna *umowa społeczna* (Contrat social) Rousseau wiele głów przepelniała; w rosnącej niecierpliwości ogólnej żądano powszechnie zmiany, obalenia wszystkiego co istniało, tysiące zaś pism ulotnych, odezw, afiszów, potajemnie drukowanych, którym policya dać rady nie mogła, bo im opinia sprzyjała, zalewały stolicę, powiększając zamęt w pojęciach i uczuciach. Wszystko już było zachwiane, a wśród kataklizmu, którego zbliżania się każde już niemal dostrzegało oko, niedawno wypowiedziana myśl zwolania Stanów (*Etats généraux*) zdawała się ludziom gwiazdą zbawienia. Do niej przywiązywali jedni spełnienie swoich utopij, drudzy ocalenie reszty pozostałego jeszcze znaczenia, wszyscy w niej upatrywali jedyną na teraz kotwicę ratunku. Pragnienie to stawało się coraz powszechniejszém, a przyprowadzony do ostateczności rząd, już się do téj myśli przychylił i za lat kilka Stany zwołać przyrzekał.

Całemu fermentowi temu przypatrywał się nasz ksiązę Adam, zwracać zaś na to wszystko uwagę zniewalało go już samo otoczenie ówczesne i nawet listy rodziców, zawsze mu zawód publiczny jako cel życia przypominające.

We Francyi chciano wtenczas, pomijając rząd, który w coraz większą wpadał poniewierkę, odezwać się do narodu, wypadki zaś i usposobienia tameczne w pewnej mierze oddziaływały i na nas. Widzieliśmy, że opozycya przeciw królowi znowu była czynniejszą; co tam zdziałała sprawa naszyjnika, tego u nas w pewnym stopniu dokonał proces Ugriumowój; nie trzeba zaś było przykładów ani zachęty zagranicznej, aby panów polskich do działania mimo rządu i na własną zupełnie rękę pobudzić; leżało to niejako w tradycjach niejednego domu i prawie we krwi naszej. Zbliżający się sejm odkrywał do tego pole, a niezwyčajne w sąsiedztwie Polski wypadki koniecznie zachęcać musiały. Wypowiedziana przez Turcyą wojna Rossyi i oczekiwane co chwila wnięszanie się Austryi do téj walki, budziły przekonanie, że teraz właśnie stanowcza dla Polski nadeszła chwila, z której pod karą ostatecznego upadku skorzystać powinna dla urządzenia się wewnątrz i otrząśnienia się choć w części z obcej nad sobą przemocy. Czuł to król, i w przewidywaniu tych właśnie wypadków, które dla niego wyraźniejszemi być musiały niż dla ludzi prywatnych, jeździł, jakeśmy widzieli, do Kaniowa; teraz rozumieli to nietylko główni jego przeciwnicy, ale nawet drobni, tylko do Ojczyzny przywiązani obywatele, i sejm oczekiwany wyjątkowego w oczach wszystkich nabierał znaczenia. Przy naszym ustroju społecznym inaczej być nawet nie mogło. — W państwach, gdzie wszelka inicjatywa od rządu zwykle wychodzi, naród w chwilach stanowczych na ten rząd się ogląda i od niego wszystkiego oczekuje; w krajach konstytucyjnych, stojący u steru spraw publicznych minister, posiadłszy zaufanie narodu, bezpiecznie jego losami kieruje. Katarzynie II. i Fryderykowi dość było rozkazać, aby ten rozkaz poparły zaraz wszystkie siły, cała potęga ich państw; w Anglii, Pittowi przez dłu-

gie lata, pomimo klęsk rozlicznych, wystarczało w parlamencie na mównicę wystąpić, aby poparcie całego narodu uzyskać. Polska siły rządowej nie miała od dawna, a i po za rządem nie było wówczas nikogo, ktoby ogólną ufność narodu posiadał, i wpływ stanowczy na jego opinie wywierał. Wszystko się w niej działo tylko gromadnie, na zjazdach obradowych, sejmikach, zbiorową siłą, a raczej zbiorowem jeno uczuciem; sejm był niby moralnem ogniskiem narodu, jedynem, nie tylko źródłem, ale organem nawet działania zbiorowego; do niego się odnosić, od niego wszystkiego się spodziewać, przyzwyczajano się powszechnie. Król długi czas nielubiony, lubo zabiegliwością swoją i pamięcią o najdrobniejszych często interesach, wielu dla siebie zjednać potrafił, a cierpliwością i pracą w Radzie nieustającej pewne narzędzia porządku i administracyi dla siebie wyrobił, nie posiadał serca narodu, i zawsze miał jeszcze licznych nieprzyjaciół. Cały zresztą plan jego, na przymierzu z Rosyą oparty, ostrożny, bojaźliwy, do ówczesnej niemocy narodu przystosowany, nie odpowiadał wcale gorącym uczuciom młodego pokolenia. występującego na scenę, ani żywej fantazyi domowych polityków naszych. Zalecali wprowadzić narodowi plan podobny nie tylko szczerze nam przychylny minister de Vergennes, ale nawet tak bardzo u ogółu wzięty J. J. Rousseau, a w ostatnich już chwilach ks. de Ligne; ale dla wykonania go trzeba było wielkiej w narodzie karności, na długie lata rozłożonego wytrwania i cierpliwości, a nawet znakomitej siły rządowej. — Na tém wszystkiem u nas zbywało, a ostatniem nie mieliśmy zupełnie, zażalenie zaś do Rosyi było krwawe i najświeższe; — kto się do niego odzywał, mógł być pewien, że zrozumianym będzie i echo znaleźć, a za niem poparcie najprędzej uzyskać. Cała zwykła opozycja, z najrozmaitszych pobudek królowi przeciwna, zabrała się

teraz do przygotowywania sejmików, czyli właściwie sejm, zgadzała się powszechnie w potępianiu polityki królewskiej, a większą jeszcze niż zwykle rozwinęła czynność. Każdy z głównych jej przywódców miał swoje rozumie się widoki i swoją własną politykę, zgromadzali się jednak na wspólne narady, układali plany, do pewnego stopnia mogli iść razem. Ks. Jenerał ziem podolskich zawsze jeszcze do opozycji należał i z jej przywódcami w najlepszych był stosunkach; księżna Jenerałowa poślubiwszy tę sprawę sercem i gorącą wyobraźnią swoją, brała się do niej z właściwą sobie ruchliwością i zapalem; przy takich warunkach, musiał w to koło wciągniętym zostać choć pośrednio i młodziutki książę Adam.

Wspomnieliśmy, że z marszałkową Lubomirską bawił w Paryżu, zięć jej, Stanisław Potocki; odwiedzali ją często liczni przyjaciele; wszystkie na zjazdach i naradach stronnictwa układane projekta były tam rozbierane obszernie; niejeden z nich zapewne w gronie tém powstał. Obecny przy tych dyskusjach bywał, najlepiej przez księżną Marszałkową widziany, ksiądz Piattoli; ten w końcu przez księcia Jenerała ziem podolskich wezwany został do ułożenia całego planu postępowania, a książę Adam miał być w to wszystko wtajemniczony i służyć mu niejako za sekretarza. Dziwném zaiste wydaje się dzisiaj to zasięganie rady cudzoziemca w rzeczach tak jemu obcych, bo i kraju naszego i ludzi, których programat jego miał obejmować, nie znał; ale czémże inném było odwoływanie się na nasze do J. J. Rousseau i Mably'ego? mądrość obca zawsze jeszcze wysoko cenioną była u nas, jak niestety i władza nawet obca. Zresztą, w téj epoce, gdzie tak zwanych filozofów nie miano za sól świata? gdzie od nich nie oczekiwano rozstrzygnięcia wszystkich trudności, uchylecia niedoli ogólniej? Najchłodniejsze i najpraktyczniejsze tego czasu umysły, co na swą własną



korzyść wyzyskiwały to usposobienie powszechne, schlebiali im, i choć kłamaném otaczały poważaniem. Człowiek, do którego książę Jenerał się udał, był jednym z przedstawicieli szkoły filozoficznej.

Scypion Piattoli, którego później jeszcze spotykać będziemy, rodem Florentczyk i w młodości zakonnik (kapucyn), zrzuciwszy habit, był świeckim professorem przy uniwersytecie modeńskim, ale pomimo to nie przestawał tytułować się księdzem (Abbé), co wówczas nie raziło nikogo. Opuściwszy Włochy, spędził czas jakiś w Paryżu, zkład dostawszy się do Polski przywiązał się do Polaków i ich ojczyzny, a zajmawszy się wychowaniem małego Henryka Lubomirskiego, odtąd we wszystkich podróżach książęnie Marszałkowej towarzyszył. Był to człowiek rozległych w kilku gałęziach nauk wiadomości, bystrego i giętkiego umysłu, gorącego serca, z żywą wyobraźnią rass południowych, ale też z właściwą im często trzeźwością sądu i przenikliwym rozsądkiem; zresztą, zwolennik, jak powiedzieliśmy, filozofii ówczesnej, nieprzyjaciel tak zwanych przesądów, Kościół chętnie zastępujący swojego wieku filantropią, z upodobania zajmujący się polityką, a dzielący wiele udziału poczynającą się właśnie rewolucyjnej epoki. W Rzymie mianym był za jednego z najczynniejszych członków, a nawet emissaryuszów tak zwanego klubu propagandy, mającego na celu wywołanie ogólnego na świecie przełomu i obalenie Kościoła i monarchii, przez ówczesne rządy włoskie tak źle był widziany, że się tam pokazać nie mógł i dla tego resztę życia na północy spędził. <sup>1)</sup> Niewyczerpany w pomysłach i projektach

---

<sup>1)</sup> W archiwum watykańskiem znajduje się cała o ks. Piattolim korespondencya, między nuncyuszem pap. w Polsce Saluzzo, kardynałem Antici i kardynałem sekr. stanu. Stanisław August wstawiał się za Piattolim i ręczył za jego zacność i wierność Kościołowi; w Rzymie

a wielką nadewszystko łatwością redagowania obdarzony, w kilkanaście miesięcy później przeniósłszy się do Warszawy, został lektorem Stanisława Augusta i znaczny miał udział w układaniu projektu Konstytucyi 3 maja 1791 roku; obecnie, na żądanie ks. Jenerała ziem podolskich pracował czasem z młodym księciem Adamem; czytywał z nim starożytnych, greckich i łacińskich pisarzy, a razem i w swoje polityczne idee i plany reform społecznych wtajemniczać go musiał. Podyktował mu teraz (d. 6 stycznia 1788 r.) cały, przez ks. Jenerała ziem podolskich żądany memoriał.<sup>1)</sup>

Dosyć obszerna ta praca ciekawą jest jako świadectwo czasu; obok pochwał oddawanych z jednej strony filozofii, a z drugiej Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej, główną myślą jęj autora jest owdładnienie krajem i postawienie się w zupełnej niezależności od króla, w celu naprawy instystucyj krajowych i otrząśnienia się z wpływu obcego. Według tego planu, czterech najpotężniejszych w Polsce, ojczyznę nadewszystko miłujących, światłych, szlachetnych, prawdziwie idealnych ludzi, powinno utworzyć tajny *Quatuor-virat*, związany przysięgą, a mający wszystkiem kierować. Ten, dobrawszy sobie do pomocy ośmiu możnych i znacznego wpływu obywateli, złoży z nimi tak zwany *Kongres patryotyczny*. Kongresu zadaniem będzie przygotowanie w całym kraju, z zupełnem pominięciem rządu, wolnych, a jak memoriał się wyrażał,

---

wyliczano przytoczone tutaj przeciw niemu zarzuty. Skończyło się na tém, że przez wzgląd na wstawienie się królewskie uznano, iż lektor Stanisława Augusta i ex-zakonnik Scypion Piattoli, były to dwie różne osoby, a Ojciec Św. kazał królowi oświadczyć, iż cieszy się, że ks. Piattoli na względy króla zasłużyć i prawdziwie użytecznym stać się potrafił. Ostatnia w tym przedmiocie depesza kardynała sekr. stanu jest z d. 14 stycznia 1792 roku.

<sup>1)</sup> Memoriał ten, cały pisany ręką ks. Adama, znajduje się w archiwum książąt Czartoryskich.

enotliwych, od Dworu i mocarstw ościennych niezależnych wyborów, skonfederowanie wszystkich województw i znajdujących się w nich pułków i połączenie ich później pod hasłem, „uspokojenia Polski wewnątrz i obrony jej od zewnętrznych nieprzyjaciół.“ — Sejm skonfederowany zebrawszy się daleko od stolicy, najlepiej w miejscu pobytu członków *Quatuor-viratu*, w Kamieńcu lub Tulczynie, utworzy z powstałych po województwach milicij sto tysięcy wojska, wyznaczy dla niego dwóch regimentarzy, na Koronę i Litwę, podniesie patryotyzm ogólny, wybierze *Komitet nadzwyczajny*, któremu kierownictwo spraw publicznych aż do przyszłego sejmiku przy rodzaju dyktatury powierzy, a tymczasem osobnej komissyi ułożenie planu naprawy Rzpltej poleci; ta, skargi obywateli i wszelkie z ich strony pomysły reform zgromadzać będzie i następnemu sejmowi projekt konstytucyi przełoży. Członkowie *Quatuor-viratu* mieli naturalnie i we wspomnianym komitecie zasiadać, bo oni i nadal mieli być osią wszystkiego. Oni to, zawsze tajemnicą okryci, zaufanych mężów do wszystkich téż Dworów europejskich rozesłali, a ci, lubo żadnym urzędowym charakterem nie przyobleczeni i z własnym nawet nie komunikujący się rządem, dzięki jednak społecznemu stanowisku swojemu, światłu i darowi ujmowania ludzi, z ministrami obcymi się zaprzyjaźniają, we wszystko wnikną, wszędzie dotrzeć potrafią, i niejedną nawet w polityce mocarstw rezolucją dla nas korzystną wpływem swym przeprowadzą. *Komitet nadzwyczajny* wszystko nareszcie na tak zdobytej podstawie na nowo urządzi, traktaty pozawiera i zagraniczną politykę naszą ustali. — Takim był w streszczeniu mojem naiwnie idealny, zupełnej nieznajomości i kraju i ludzi i gabinetów europejskich dowodzący program!

Przechodząc z kolei do ocenienia wszystkich mocarstw europejskich, memoriał naczelne między niemi stanowi-

sko przyznawał jeszcze Francyi, twierdził jednak, że w owéj chwili, ona sama, wewnątrz wzburzona, do żadnego wystąpienia na zewnątrz zdolną nie była, sprawą zaś polską zajmowała się zawsze jak Turcyą, o tyle tylko, o ile w niej gotową i korzystną dla siebie znajdowała dywersyą, że więc Polska rachować na nią wtenczas nie była powinna. — Zalecając Polsce utrzymywanie zawsze dobrych stosunków przynajmniej z jednym z trzech najbliższych sąsiadów, memoryał utrzymywał, iż z pomiędzy tych sąsiadów najniebezpieczniejszym, bo najbardziej w upadku jéj interesowanym, a więc naturalnym jéj nieprzyjacielem zdawały mu się być Prusy — wszakże, dodawał, póki dwa cesarstwa w ścisłym z sobą pozostaną związku, mogłoby państwo Hohenzollernów we wzmocnionej trochę Polsce upatrywać dogodnego dla siebie sprzymierzeńca. — Jeżeli więc, mówił dalej, wspólna tych mocarstw z Portą wojna przeciągnie się, wtenczas Polska, której własny interes nakazuje zachowanie ścisłej neutralności, powinnyby, starając się w Konstantynopolu o przedłużenie walki, zwrócić się sama do Prus i zawrzeć z tém mocarstwem otwarty traktat handlowy i tajne odporne przymierze, w celu utrzymania téj właśnie neutralności potrzebnej dla urządzenia się wewnątrz i naprawy Rzpltej. Jednym z warunków przymierza byłoby wprowadzenie Polski do świeżo zawartego między Prusami, Anglią i Holandya traktatu, coby się dało później do Szwecyi i Danii rozciągnąć.

W dalsze szczegóły memoryału nie będziemy już wchodzić; w jakim duchu miała być układaną zamierzona konstytucya, czy odpowiednio monarchicznym tradycjom Czartoryskich, czy téż oligarchicznym zachciankom niektórych możnowładzców naszych, czy wreszcie na wzór zachwalanych Stanów Zjednoczonych, memoryał nie mówił. Odkładano to zapewne do obrad *Quatuor-viratu*, które

największa otaczać miała tajemnica, zastrzegano tylko to jedno, że w jego łonie, skoro się trzech członków na co zgodziło, czwarty ustępować i razem z innymi podpisywać musiał postanowienie, które odtąd stawać się miało obowiązującym dla wszystkich. — Memoryał, jako domniemanego członka *Quatuor-viratu* wymieniał wprawdzie jednego tylko Rzewuskiego, że jednak napisanym był z polecenia ks. Jenerała ziem podolskich, na miejsce pobytu wskazywał Tulczyn lub Kamieniec, a nasz książę Adam w pamiętnikach swoich powiada, <sup>1)</sup> że plan ten przez bardzo zaufaną osobę posłany był dwom zięciom księżny marszałkowej Lubomirskiej, Rzewuskiemu i Ignacemu Potockiemu, nie omylimy się zapewne twierdząc, że w myśli twórców projektu, mężami mającymi tajnie rządzić całym krajem, mieli być: książę Jenerał ziem podolskich, dwaj wspomniani zięciowie księżny Lubomirskiej i Szczęsny Potocki. Ten ostatni był wtenczas w najlepszych z Czartoryskimi stosunkach, w kraju zaś uważany za wzorowego patryotę najszerzą cieszył się popularnością. Inni członkowie opozycji mieli zapewne zasiąść w Kongresie patryotycznym i w projektowanych komisjach i komitetach. Ks. Jenerał ziem podolskich nie bez celu zapewne i syna do pisania go zaprzął.

Memoryał przez tych, dla których był przeznaczony, najchętniej, według słów ks. Adama, przyjętym został.<sup>2)</sup> — Bezpośredniego, praktycznego skutku, już dla samej swjej treści mieć nie mógł, choć niektóre jego myśli napotykają się w dalszém działaniu stronnictwa patryotycznego. Nie obchodzą nas dalsze jego losy. Pomimo wtajemniczenia swego w te zachody, chwilowy sekretarz Piattolego pozostał jeszcze w Paryżu, a nawet od ulubionój

<sup>1)</sup> Rękopism.

<sup>2)</sup> Urywki pamiętników — rękopism.

wtenczas swęj myśli odwieść się nie dał; zajęty był ciągle projektem odbycia jakiej kampanii. W marcu znowu o tém pisał do rodziców i zawsze od nich pochwały zamiarów swoich odbierał. Księżę Jenerał ziem podolskich udawał się już nawet do austriackiego feldmarszałka Haddika, chcąc dla syna umieszczenie przy jego sztabie wyrobić. Ale projekta naglęj uległy zmianie. Wśród gorączkowego zajęcia się przyszlęmi sejmikami i układania coraz nowych planów kampanii wyborczej postanowiono, że ks. Jenerał ziem podolskich na ten raz w Lublinie starać się będzie o poselstwo — ale nie zapomniano kłęski, którą przed dwoma latami poniósł był w Kamieńcu; ponieśli ją z nim razem stronnicy wspólnie wtenczas idący do poselstwa, jakeśmy to w uprzednim rozdziale opowiedzieli. — Rana zabliźnioną jeszcze nie była i domagała się odwetu; powzięto myśl użycia ku temu młodego księcia Adama. „Wiesz“, pisała do niego Matka, <sup>1)</sup> „ile zmartwień przyniosły ojcu podolskie sejmiki; ty jeden zatrzeć to możesz, i niema innego środka odzyskania kredytu, jakim cieszył się dawniej w téj prowincyi księżę Wojewoda ruski, a później twój ojciec. Nie przystoi, żeby on osobą swoją tam jechał, po niewdzięczności jakiej doświadczył, nie przystoi także, aby przed publicznością bez zadosyćuczynienia pozostał; ty jeden wszystko pogodzić możesz. Ojciec twój tego żąda, publiczność oczekuje, ja wszystko urządziłam z góry i wiele rzeczy przygotowałam, o których pisać nie mogę, ale które ci zrobią przyjemność. Pięknie będzie dla ciebie rozpocząć zawód od naprawienia dwuletniej krzywdy i okazania występując na świat, żeś i dobry syn i dobry obywatel. W województwie szczerze tego żądają; nie możesz jeszcze sam zostać posłem dla wieku twojego, ale ja całą

<sup>1)</sup> List z d. 20 marca 1788. — Archiwum ks. ks. Czartoryskich.

rzecz ułożyłam z naszymi i wszystko pójdzie dobrze . . . . .  
 ale to bięda, że nie nie mogę pisać, bo się boję. Kiedy  
 sobie pomyślę, że ty jesteś dobry Polak, dobry obywatel,  
 to dopiero Panu Bogu dziękuję, żeś moim synem.“  
 Wzywano go zatem aby do kraju powracał. Matka na  
 pocieszenie dodawała jeszcze, że cesarz dotychczas żadnych  
 ochotników przyjmować nie pozwalał, i że ta kampania  
 według zdania wszystkich, wcale nauczającą nie będzie;  
 że więc niema powodu dawnych projektów żałować. —  
 Sama coraz goręcej przejmowała się rozpoczynającą się  
 walką, wtórowała wszystkim objawom narodowego uczucia,  
 przeceniając je nawet bez miary, z właściwą sobie  
 wrażliwością niewieścią. W miesiąc po przytoczonym liście,  
 donosząc synowi o wojskim wschowskim Suchorzewskim,  
 który w patetycznej mowie oświadczył był królowi, że cały  
 swój majątek w jego ręce składa dla pomnożenia wojska,  
 pisała do niego: „Czyż podobna, aby naród posiadający  
 takich ludzi, ginął przez niedołęztwo króla i nikiemność  
 tych co go otaczają! Po czynie Suchorzewskiego błogo  
 czuć się Polakiem, błogo czuć się wolnym, błogo należeć  
 do kraju, w którym popędy serc szlachetnych i dusz  
 prawych nie znajdują przegród!“ —  
 Wśród takiego nastrojenia uczuć, namawiała wtenczas  
 wielu, aby suknie narodowe przywdziali i domagała się  
 tego od syna. Naglony o powrót, zjechał on istotnie do  
 Puław, już w kuntusz, jak chciała, przybrany. Ze wszystkiego  
 co w dyktowanym sobie niedawno memoryale był napisał,  
 najbardziej go widać zajmowały wtenczas projektowane  
 po województwach milicje, bo podrózne jego z téj pory  
 notatki pełne są uwag o organizacyi armii i takich właśnie  
 milicyj. Matce, która przeznaczając go do wystąpienia  
 niezwłocznie wśród obywatelstwa, pragnęła widzieć  
 kochanym przez wszystkich, wydawał się jeszcze  
 zanadto poważnym i zamkniętym w sobie.

Prawdziwym wstępem do kampanii wyborczej był wielki zjazd przyjaciół i stronników w Puławach. Przybyło, jak mówi przytomny tam Kajetan Koźmian, <sup>1)</sup> pięciu Potockich, Rzewuscy, Witosławski, Dłuski i mnóstwo innych; spodziewano się Szczęsnego Potockiego i księżna Jenerałowa z obydwojema synami miała na teatrze w *Matce Spartance* wystąpić; nie przyjechał, bo już był z królem zbliżony i ze Stackelbergiem korespondencyą utrzymywał, przedstawienie więc odłożono na później, ale przyjęcie było wspaniałe. Ks. Jenerał, który suknie zmieniać lubił, ukazał się rano w mundurze austriackim, gdy to się szlachcie nie podobało, przywdział mundur wojewódzki i lubo wina nie pijał, spełnił zdrowie obywatelstwa. Ułożono listę posłów lubelskich, na której czele stał naturalnie gościnny Puław właściciel, przygotowano kampanią podolską. Niedługo po uroczystościach puławskich a w ślad za rozjeżdżającymi się w stronę Kamieńca przyjaciółmi, wyruszył książę Adam na Podole.

Nie jechał tam jeden. I teraz nie rozstawał się z nim stały wszędzie dotychczas towarzysz, Ciesielski, ale prawdziwym przewodnikiem w pierwszych krokach życia publicznego był mu, wielki w owęj porze rodziców przyjaciel, jeden z najpiękniejszych swojego czasu ludzi w Polsce, pisarz koronny, Kazimierz Rzewuski. — Ten właściwie rzecz całą prowadził. — W drodze już będącego księcia Adama dopędzały jeszcze listy Matki, która z troskliwością kochającego serca nie przestawała powtarzać mu tych samych zawsze uwag, o konieczności i sposobach jednania sobie przyjaciół. Wśród pochwał oddawanych jego charakterowi i sposobowi myślenia prosiła, aby starał się nie wyglądać na staruszkę, być żywym i rozmownym. „Ta suknia polska,“ pisała, „jeżeli będzie zrobioną źle,

<sup>1)</sup> Pamiętniki, T. I.



noszoną od niechcenia, to powiedzą, że ty ją nosisz niechętnie i tylko dla mnie; jak będziesz na Podolu, a rozeprzesz się na kanapie jak staruszek, a wszyscy będą stali, to powiedzą, żeś dumny, zimny; a jak będziesz gadający, przyjdiesz wesóło, dobrze ubrany, jednego uściśniesz, drugiemu coś powiesz, to wszystkich zobligujesz.“ Nie brakło téż zaleceń dla stronników i przyjaciół. „Sorocce, Bielawskiemu i innym, powtarzaj prośbę, aby z obywatelstwem jak najgrzeczniej się zachowywali, dla tego osobliwie, że na Podolu kilku mówiło, że ty jedziesz z Litwinami, żeby ich nastraszyć. Zmiłuj się mój panie Adamie, potrafi w to, żeby tę myśl zatrzeć i wygubić; pamiętaj na to, że miło nam żyć w wolnym narodzie, i że sami powinniśmy tego dowodzić, że braciom na braci iść nie godzi się i tylko w ostateczności bronić się, ale nie zaczepiać nigdy.“ Ostatnie wyrazy odnosiły się do sejmikowej burdy, jaką partya ks. Jenerała ziem podolskich wyprawiała przeciwnikom swoim już po sejmiku w Lublinie, a za którą odgrążano się odwetować w przyszłości.

Goście puławscy a jeszcze bardziej gospodarze spodziewali się zaciętej ze stronnictwem królewskim walki. Ks. Jenerał ziem podolskich pamiętny wyborów 1786 r. wszystkim powtarzał, że ma w tém stronnictwie nieubłaganych przeciwników, a kiedy mu przekładano, że bez potrzeby tak wielkie robi zachody i do Lublina ogromne tabory szlachty, jakich nie widywano dotąd, sprowadza, odpowiadał, że „kto się na gorącej wodzie sparzy, ten na zimną dmucha“ i całą szlachtę Łukowską, tak zwaną „partyą swoją podlaską“ w Lublinie zebrał.<sup>1)</sup> — Wybór jego wszakże nie napotkał żadnej opozycji, bo król przede wszystkim pragnący uciszenia, wszystkim od siebie

<sup>1)</sup> Koźmian Kajetan. *Pamiętniki*. T. I.

umiarkowanie nakazywał, księcia zaś Jenerała ziem podolskich swoim téż stronnikom wyraźnie do poselstwa zalecił. W Kamieńcu, jak zobaczymy, wszystko się téż zgodnie zakończyło.

Znalazłszy się na Podolu, książę Adam rozpoczął kampanią swoją od objechania z pisarzem Rzewuskim znaczniejszych obywateli; oddając im attencyą, poznawano przyjaciół, sposobiono szyki, obliczano własne i przeciwników siły; kilka liczniejszych zjazdów odbyło się w domu Dulskiego, stolnika latyczewskiego; jednocześnie w podobny sposób krzatali się stronnicy królewscy, między którymi najpoważniejszym w obywatelstwie był podkomorzy Lipiński, najczynniejszym zaś okazali się: chorąży podolski Stadnicki i podkomorzy latyczewski Orłowski. Siły zdawały się równoważyć, a dla pozyskania uboższej braci nie żałowano nawet, jak zwyczajnie, grosza. Stanowczą przewagę mógł zapewnić każdemu stronnictwu Szczesny Potocki, który już wtenczas zrezygnowawszy województwo ruskie, był jenerałem artylerji koronnój. — Książę Adam udał się więc z Rzewuskim do Tulczyna, aby mu rzecz całą przełożyć; rachowali z pewnością prawie na przychyłność tak niedawno w Puławach jeszcze oczekiwanego przyjaciela, ale Orłowski już ich był uprzedził, i otrzymał od niego przyrzeczenie, że szlachty swój do Kamieńca nie pośle i wpływ swój osobisty do przyszłego odłoży sejmiku; oświadczył więc gościom swoim, że im pomocy udzielić nie może i nakłaniał ich do zgody i umiarkowania. Zatrwożeni, lękając się, aby w dniu oznaczonym przeciwnicy nie okazali się silniejszymi, zwłaszcza że niektórzy z Barszczanów ujęci przez Stadnickiego dane im pierwej pieniądze księciu Adamowi pozwracali, rzucili się nasi sejmikowicze do zwykle używanego wtenczas środka; rozesłali listy na wszystkie strony, żądając dostawienia do Kamieńca jak największej liczby wyborców,

Ze wszystkich dóbr Rzewuskich, marszałkowej Lubomirskiej i ks. Jenerała ziem podolskich przysyłano zagonową szlachtę; posłał po nią ks. Adam aż do Granowszczyzny, w Kijowskie; zażądano jój nawet z majątności w kordonie austriackim położonych; z miejsc odleglejszych, pędziła ona na podwodach, dniem i nocą. Przybliżał się dzień stanowczy, a liczba kresek, na które rachowano, z dwóch, zdawała się podnosić aż do pięciu tysięcy; w poczuciu takiej przewagi układano listę poselską z tych wyłączenie, którzy przed dwoma latami szli do poselstwa z księciem Jenerałem ziem podolskich i utrzymać się nie zdołali. Przed samym terminem naznaczonym na sejmik „napelnił się Kamieniec gminnością,” jak wyrażano się wtenczas; przywódcy obydwóch stronnictw znaleźli się na czele swych szyków, jakby wodzowie dwóch armij i oddawszy sobie wizyty z największą grzecznością, wśród zapewnienia serdecznych affektów, raz jeszcze obrachowywali swe siły. Dla uniknienia zwad wszelkich i broń Boże krwi rozlewu, pilnowano, aby szlachta przeciwnych obozów nie spotykała się z sobą; Rzewuski swoich stronników przyprowadzał codzień na obiad do tak zwanego w Kamieńcu Dłużka, kiedy partya królewska obiadała na Rynku. Nie chciano starcia nie tylko na szable, ale właściwie nawet na wota; arcysztuka zależała na zgromadzeniu tak przeważnej siły, przed którąby przeciwnicy złożyli broń bez walki, albo przynajmniej do bardzo wielkich ustępstw uczuli się zmuszeni; fortele były pozwolone, ale miłość własną trzeba było zawsze szanować; unikano kresek, powiadając, że „to w obywatelstwie rzecz delikatna, bo zupełnie niespodzianie spaść można.“ Wtórując teraz rozdrażnionym przeciw Rossyi uczuciom, rozprowadano w obozie ks. Adama, „że ks. Jenerał ziem podolskich ze swoją familią i ze złączonemi z krwią swoją imionami, będzie na sejmie partyą pruską podtrzymywać.“

Oczekiwano przybycia kasztelana Świejkowskiego, który z urzędu miał sejmik zagajać. Ale zająć miała jeszcze jedna zmiana w położeniu. Zatrwożony przewagą Czartoryskich, bojąc się aby ich lista „układana dla zagładzenia gorzkiej pamięci ostatniego sejmiku“ cała w końcu nie przeszła, podkomorzy Orłowski pisał do Szczęsnego Potockiego namawiając go, aby sam szedł w Kamieńcu do poselstwa. Pan Tulczyzna wdzięcznie przyjąwszy propozycyą, zaprosił do siebie podkomorzego, a przetrzymawszy go dni kilka, przyrzekł albo sam na sejmik zjechać, albo też nadesłać odpowiedź po otrzymaniu oczekiwanych od króla listów. Gruchnęło to po Kamieńcu. Pewny dotąd wygranej, Rzewuski napisał wtenczas w swoim i ks. Adama imieniu do Szczęsnego Potockiego, prosząc go „aby nie przyjeżdżał do Kamieńca i nie psuł rozpoczętych tam układów, zkadby nowe wynikło źródło niezgody i zakłócenia.“ Obrażliwy pan Tulczyzna uczuł się dotkniętym do żywego; „nie tylko odmawiają mi posłowania,“ powiedział, „ale nawet robią mnie burzycielem pokoju, zgody i jedności.“ Napisał zaraz do Orłowskiego, „że zachowuje na przyszły sejm zaszczyt być posłem z Podola, i będąc pewnym dzisiaj go wzywających obywateli, postara się wtenczas tak stanąć, aby mógł stronę przeciwną uprosić o pozwolenie posłowania;“ przysłał zarazem kilkuset szlachty, którzy pod pozorem utworzenia orszaku dla kasztelana, w razie gdyby do kresek przyjść miało, wotować mieli za partya królewską. W obec tego, przyszło nieco z wymagań swoich ustąpić. Partya królewska prowadziła do poselstwa: Krasińskiego, starostę opinogórskiego, Tomasza Stadnickiego i pułkownika Zajączka; Szczęsny Potocki ze swojej strony stawiał także trzech kandydatów: starostę łomackiego Potockiego, podczaszego winnickiego Moszczeńskiego i chorążego Złotnickiego; ks. Adam z Rzewuskim już teraz

przystawali na dwóch posłów z partyi przeciwnój, byleby pozostali ich czterej: pisarz Rzewuski, oboźny Witosławski, strażnik Mierzejewski i kasztelan Morski. — Gdy zjechał nareszcie kasztelan, przyjęły go obydwie stronnictwa „z wielką attencyą,” prosząc o pośrednictwo. — Przewaga w każdym razie była po stronie Czartoryskich. — Po zagajeniu sejmiku, marszałkiem koła rycerskiego obrany został, jak być miało, ks. Adam; asesorami przy nim zostali: chorąży łatyczewski Raciborowski, stolnik podolski Borejko, sędzia ziemski Dąbski i skarbnikowicz Brzeziński. Marszałkowi służyło prawo podawania kandydatów. — Wszystko odbyło się najspokojniej; nie przyszło nie tylko do żadnej kłótni, ale nawet do kresiek; przez wzgląd na Szczęsnego Potockiego zgodzono się na jednego z jego kandydatów i „nie dopuszczając nawet gminnej szlachty do kościoła,” jak wyrażają się doniesienia współczesne, cały wybór załatwiono. Posłami z Podola zostali: pisarz kor. Rzewuski, starosta tłumacki Potocki, opinogórski Krasieński, oboźny Witosławski, strażnik Mierzejewski i kasztelan Morski. — Z instrukcyą nie było trudności; król żądał głównie powiększenia wojska i usunięcia spraw prywatnych; książę Jenerał ziem podolskich to samo w instrukcyi lubelskiego województwa był zapisał. Ostateczny wypadek sejmiku obydwie strony zadowolnił, a przynajmniej ukoił. Donoszący o tém królowi podkomorzy Lipiński zaświadczał, że „książę Adam starając się przy układach z partyą królewską utrzymać tych wszystkich, którzy na przeszłym sejmiku w innym kościele wybrani, usunięci zostali, z największą grzecznością wszystkie rzeczy traktował.“ <sup>1)</sup> Tak więc

<sup>1)</sup> Wszystkie tu opowiedziane szczegóły wzięte są z własnoręcznych listów Aleks. Roźnieckiego i podkom. Lipińskiego do Króla, znajdujących się w Archiwum ks. ks. Czartoryskich, w *Korespondencyi krajowej Stanisława Augusta*, volum. LXV. Nr. 733.

stało się zadość zaleceniom Matki, a pierwsze na polu publiczném wystąpienie młodego księcia Adama, przyjaciół mu tylko w obywatelstwie zjednało. — Wracając z Kamieńca, młodzieniec zwiedził jeszcze pola cecorskie, a Matka prosząc, aby jój przywiózł rysunek kolumny Żółkiewskiego, jaką tam oglądał, dodawała: „pamiętaj z czasem zarobić na to, aby ci także za lat sto taką wystawiono.“

Skończyły się w całym kraju sejmiki; Rossya, której oblężenie Oczakowa i cała w ogólności walka z Turcyą nie wiodła się, a wypowiedziana przez Szwecyą wojna rozrywała jeszcze siły, tak że do zuchwałości śmiały Potemkin upadał czasem na duchu i radził wojska nawet z Krymu wyprowadzić, w końcu września cofnęła się z projektem aliansu, który Prusy drażnił, a bardzo licznych spotykał u nas przeciwników; to zdawało się odejmować Prusom powód mieszania się do naszych spraw wewnętrznych, a zarazem powinno było przyczyniać się do uspokojenia. Prymas przed otwarciem sejmu jeździł do Siedlec, zapraszając hetmana Ogińskiego i ks. Jenerała ziem podolskich do Jabłonny na konferencyą; przyjechali, i oświadczenia ich zapowiadały zgodę. Powszechnie, we wszystkich kołach żądano konfederacyi i pomnożenia wojska, a już od bardzo dawna nie widziano w kraju zajęcia się sprawą publiczną jak w téj chwili. Pojawiały się pisma traktujące niejedną żywotną kwestyą, ruch wszędzie był wielki, a w przededniu otwarcia sejmu napelniła się Warszawa niepamiętną mnogością obywatelstwa. Według świadectw współczesnych, żaden sejm za Stanisława Augusta nie rozpoczynał się tak uroczyście i świetnie, żaden też tak wielkiego dla Ojczyzny nie miał nabrać znaczenia. Nie darmo historia nadać mu miała imię *wielkiego sejmu*.

Księżę Adam w pracach jego sam udziału nie miał

i mieć nie mógł; z zamknięciem podolskiego sejmiku, chwilowa jego czynność publiczna skończyła się; ale jeżeli widzieliśmy, że chłopięciem będąc posyłanym bywał przez ojca na posiedzenia sejmowe, aby się obradom publicznym przypatrywał, to teraz, z własnego popędu został stałym i niezmordowanym tych obrad słuchaczem i wzruszonym świadkiem. Wiele rzeczy składało się na to, aby znaczenie téj chwili w jego oczach jeszcze bardziej podnieść. Wtajemniczony w zamiary rodziny swojej i jój stronników, widział on na ławach sejmowych własnego ojca, krewnych, przyjaciół, trzydziestoletniego wtenczas J. U. Niemcewicza, który był niemal Puław domownikiem; wśród niewiast naszych, gorąco wtenczas sprawami publicznymi zajętych, ukochana jego matka najpierwsze zajmowała miejsce, żadnej z nich w zapale i czynności nie dając się prześcignąć. Jako Polak, jako członek rodziny swojej, jako syn i przyjaciel, najmocniej musiał być każdym wypadkiem ówczesnym zajęty; a kiedy przypomnimy sobie, że ten młodzieniec o napisaniu poematu i wygraniu kiedyś walnej bitwy niedawno marzył, że przed niewielu jeszcze dniami nosił się z planem urządzenia wojska, to łatwo wyobrazimy sobie, jakie dla niego znaczenie czas ten mieć musiał. Stała się ta epoka kulminacyjnym punktem i jakby koroną jego młodości, która otrzymanym na tym sejmie wrażeniem ostateczny już swój charakter zawdzięcza. Młodzieniec nie mógł na te obrady zapatrywać się jako wytrawny mąż stanu; dla niego, zwłaszcza w pierwszych miesiącach sejmowych, wszystko skupiało się w tém jednym pytaniu: które z dwóch stronnictw, królewskie czy tak zwane patryotyczne, to do którego należał jego ojciec i przyjaciele, otrzyma przewagę, bo razem z najlepszą częścią swego pokolenia czuł upośledzenie narodu i głęboki żal do téj ręki żelaznej, która nad nim ciążyła, a w otrząśnieniu się

z przewagi Moskwy pierwszy warunek podźwignienia się ojczyzny upatrywał. W kilkadziesiąt lat potem, kiedy pełen wiekowego prawie doświadczenia, kreśląc żywot J. U. Niemcewicza, ubolewał nad marnującą czas niesfornością sejmujących, nad brakiem wszelkiego w obradowaniu porządku, kiedy widział wszystkie ułudy, omyłki i błędy czteroletniego sejmu, zawsze z najrzewniejszym uczuciem zwracał się do chwil ówczesnych, nazywając je najszcześniejszymi, jakich doznał w męzkim swym wieku. „Nigdy,“ powiada, „kraj nie był zacniej wyobrażony, nigdy sejmujące Stany nie były słuszniej nazwane treścią wyborową całego narodu.“ Kiedy zaś kolejno opisuje zwycięstwo stopniowe anti-rossyjskiego stronnictwa, które wtenczas król pruski popierał, zapal ogólny wywołany uchwałą stotysięcznego wojska, wielką na razie ofiarność na utrzymanie jego, i podniesione uczucia, nikt wątpić nie może, że sam ich wszystkich doświadczał, że mówiąc o innych, mówi też o sobie. „Partya królewska,“ są jego słowa, „opierająca się o Rossyą, jak posąg śniegu stopiła się pod czynem promieni odżywionego patryotyzmu i dopiero co bezsilna partya narodowa znalazła się niebawnie przemagającą . . . . . Po stuletnim prawie obcego jarzma ucisku, czuć się znowu wolnym panem swoich czynów, jak przystoi licznemu i walecznemu narodowi, było to niewymowném szczęściem, którego wystawić sobie nikt nie potrafi, kto go nie doznał. Nie wiem, po tylu latach, czy kto jest jeszcze żyjący z tych, z którymi wówczas i ja dzieliłem to szczęście; pewnie równego, ani podobnego drugi raz nie uczuł w swém życiu. Szczęście to bowiem było wówczas bez żadnej niespokojności, bez przymieszania bojaźni lub wątpliwości o przyszłość. Dziwno powiedzieć, iż naród nie przewidywał w pierwszej chwili żadnych, mogących mu grozić niebezpieczeństw;



ale właśnie ta niebacznosc na przyszle niepomyślne wypadki, byla przyczyna niewymownej wielkości doznanego wówczas szczęścia.“ — Stanowczą w dziejach tego sejmku chwilą było posiedzenie d. 3 listopada, na którym rozstrzygnąć się miało pytanie, czy władza nad świeżo uchwalonem wojskiem zostanie w ręku departamentu Rady nieustającej, ustanowionej jak wiadomo pod gwarancją Rosyi, czy też oddaną będzie wybranej przez sejm komisji wojskowej. Akt konfederacyi, po głośnem wotowaniu dozwalał wotowania tajnego, skoro go jeden z posłów zażądał. Po skończonej więc ogólnej dyskusyi, dwa razy nad każdym niemal wnioskiem wotowano, a wotowanie sekretne jedynie było stanowcze w takich wypadkach. „Tego wieczora,“ mówi ks. Adam, <sup>1)</sup> „gdy się turnus rozpoczął, mowa po mowie następowała: każdy prawie senator i poseł chciał w przeważnej okoliczności okazać, na jakich powodach kreskę swoją opiera. Publiczność, którą arbitrami zwano, słuchała z największą uwagą, nie tak powodów jak zakończenia każdego głosu, aby wiedzieć do jakiej strony wotujący zapisuje się i jak o nim trzymać należy. Ważne odsłonięcia serc tajników i najskrytszych zamiarów dokonały się na tej sessyi..... Wotowanie trwało do czwartej zrana. Nareszcie, po sekretnych wotach, gdy deputowani do konstytucyi, jak ich wtenczas zwano, powstali z senatu i z izby poselskiej dla obliczenia głosów, napełnione publicznością ganki, drzwi i przedsienia Izby zatrzymały dech, aby słyszeć stanowczy wyrok między partją wówczas królewską a pa-

---

<sup>1)</sup> Żywot J. U. Niemcewicza. Berlin, 1860. str. 59 i 60. — Książę mylnie tylko podaje liczbę głosów, mówiąc, że w tajnem głosowaniu było za komisją głosów 82. — Podaliśmy tu liczbę głosów według dyaryuszu sejmowego — równie jak i godzinę 4-tą z rana, o której Książę widocznie przepomniął.

tryotyczną, między Moskwie poddaną, a niepodległą Polską. W głośném wotowaniu było 149 kresek za departamentem, 114 za komissją; lecz w tajném oświadczyło się za departamentem 129 a za komissją 140. Nie można sobie wystawić, jaka się radość objawiła po téj wygranej. Po całém mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a tém bardziej tam, gdzie bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnięcia sesyi; wszędzie też sama radość rozeszła się. Ścisano się — kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce. Pierwszy raz od wielu lat, Polacy, reprezentacya narodowa na swojém postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie według rozkazu lub za pozwoleniem jój ambassadora, lecz przeciwnie, i po swojemu; źle czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnej, niepodległej myśli i woli. Takiem jedyném wrażeniem i uczuciem ogarnione były wówczas wszystkich umysły. Zwycięstwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojsko i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większej, a poniekąd szaleńszej radości, jak to zwycięstwo w wotach sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu.“ Przytoczyliśmy umyślnie własne księcia Adama wyrazy, bo lepiej daleko od długich naszych wywodów malują ówczesne usposobienie i uczucia jego; któż nie odgadnie, że jednym z arbitrów w niemém oczekiwaniu wyglądających ostatecznego wypadku głosowania, był nasz młodzieniec, że on tę wieść radosną Matce i hetmanowej Ogińskiej zaniósł, że jedną z tych, która w téj chwili rozkosznemi zalały się łzami, była księżna Jenerałowa ziem podolskich? — Chwile takie w młodości zostawiają wpływ niezatarty, należą do tych, które według pięknego wyrażenia poety, „wykuwają żywot cały.“ — „Wiecznotrwały cios ich dluta“ został wyraźny do końca we wzniosłej i szlachetnej postaci księcia Adama.

Uczucia, z których książę Adam zdaje sprawę, spełniając serca, nadawały, że się tak wyrazimy, ton społeczeństwu. — Stronnictwo, patryotyczném zwane, rosło, a mnożyły się i zewnętrzne tego oznaki. Jedną z nich był powrót do narodowego stroju. — Księżna Jenerałowa ziem podolskich zajmowała się tém najgorliwiej; — ułożona pod wpływem księcia Jenerała instrukcyja poselska w Lublinie żądała polskiego stroju dla wszystkich urzędników i dla całego wojska, a teraz w świetnym salonie księżny Jenerałowej w Warszawie, kuntusz najlepszą stawał się rekomendacyą. Dopełniano zmiany stroju z pewną ostentacyą; kiedy marszałek konfed. litewskiej, książę Kazimierz Nestor Sapieha, postanowił się przebrać, księżna Czartoryska, publicznie na balu, z tego powodu przez nią wydanym, pierwszy mu pukiel włosów ucięła — a otaczany był przez cały wieczór szczególném poszanowaniem, jakby po dokonaniu bohaterskiego czynu. — Ukazanie się jego w kuntuszu na posiedzeniu 29 listopada przysporzyło mu popularności. — Drobnitkie to rzeczy, przynoszące jednak rysy do obrazu téj epoki, jak ów memoriał przez ks. Piattolego układany. Nie spotykamy nigdzie ani rozległej myśli, ani wytrawnej mądrości stanu, ani hartownej woli starych ks. ks. Czartoryskich z 1764 roku; — ale z drugiej strony znajdujemy sam naród budzący się do życia, podniesione i uszlachetnione uczucia, i pod tym względem postęp niezaprzeczony. Dzieje czteroletniego sejmu nie mogą być przedmiotem naszego opowiadania: znakomity autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* obszerną poświęcił im pracę, w której ocenione są wszystkie obce wpływy, wszystkie ujemne i dodatnie strony, całe nareszcie polityczne sejmu znaczenie i skutki; nam tutaj chodziło jedynie o zaznaczenie wpływu, jaki te chwile na księcia Adama mieć mogły i miały, i na tém się ograniczyć musimy.

Razem ze stanowczą przewagą stronnictwa patryotycznego zakończyła się, jak książę Adam powiada, pierwsza epoka czeroletniego sejmu, a rozpoczęła się dla patryotów druga część zadania, będąca po każdym zwycięstwie próbieczym kamieniem wszystkich na świecie opozycyj; stawali się sami niejako władzą, brali na siebie odpowiedzialność za ostateczny obrad wypadek i za kierunek spraw państwa. We własnym obozie okazała się zaraz niezgoda, a za radością z poczucia własnej niepodległości, o której mówił książę Adam, szło łatwe u nas od kilku już pokoleń, oddanie się najpomyślniejszym, choć na uczuciu tylko opartym nadziejom, które wszelką oddalając troskę, czynność téż uważały za zbytę. Kiedy przyszło, po głośnem uchwaleniu stotysięcznej armii, zejść do szczegółów jęj organizacyi, a także zstąpić do mozolnych urzędzeń wewnętrznych, nie znalaziono już niedawnego w arbitrach zapału i łatwę między obradującymi jednomyślności; cała zwykła niesforność nasza zaczęła coraz wyraźniej występować, a posiedzenia nierzadko skargi tylko wytrawniejszych i dalej widzących wywoływały. Z pierwszą limitą sejmu (w końcu grudnia 1788 r.), wielu stałych świadków działań sejmowych opuściło Warszawę. Wyjechał z nięj i młody książę Adam do Puław. — Dnia 14 stycznia 1789 r. pisał do niego Ojciec: „Winszuję ci serdecznie urodzin i cieszę się, żeś na świat przyszedł, na którym wiele dobrego będziesz mógł dokazywać, a w tym celu sędzę, że dobrze uczynisz, spędzając kilka miesięcy w Puławach, na pracy pożytecznej. Ten sejm niczego cię już nie nauczy; donosić ci będę co się na nim stanie, a ty będziesz tymczasem zbierał materyały do figurowania przeważnie, jak czas przyjdzie dla ciebie być w publiczności czynnym.“ Chciał książę Jenerał ziem podolskich, żeby syn trochę się obeznał z zarządem dóbr i w ogólności z praktyczną

stroną życia, która widać że zawsze najmniej była mu swojską; <sup>1)</sup> w tym celu dawał rozmaite polecenia, nie przestając mu wszakże i dyaryuszów sejmowych posyłać i doradzać pilnego czytania sławnéj wtenczas Historii Karola V. przez Robertsona, a nadewszystko uczenia się dziejów krajowych, bo zawód publiczny w ojczyźnie zawsze był celem jego wychowania. Tak zesła mu większa połowa 1789 roku.

Tymczasem we Francyi, którą książę Adam tak nie dawno opuścił, wypadki niepowstrzymanym rozwijały się pędem. Przyrzeczone za lat kilka zwołanie Stanów przyspieszono; otwarte zostały 5 maja, a rząd, który spodziewał się w nich znaleźć powolne narzędzie do uchwalenia podatków i gwarantowania pożyczki, ze zdumieniem spostrzegł, że ma do czynienia z nowym zupełnie organizmem, o potężnych siłach, domagających się życia; sam nie wiedział co począć i płatał się coraz bardziej. Po niefortunnych próbach pogodzenia trzech Stanów, stan trzeci, którego wodzem i mówcą był Mirabeau, ogłosił się prawdziwym przedstawicielem narodu i nazwę Zgromadzenia Narodowego (*Assemblée nationale*) przybrał, a król rozkazując dwom innym stanom, to jest duchowieństwu i szlachcie połączyć się z tym trzecim, nadał już nawet prawny téj reprezentacyi charakter. Lud to postanowienie królewskie przyjął z zapalem, i Ludwika XVI., gdy ze Zgromadzenia narodowego wychodził, oklaskami obsypał, i do pałacu tłumnie przeprowadził, ale słusznie powie-

<sup>1)</sup> W jednej z kartek, w tym czasie przez ojca do ks. Adama pisanych, znajdują się następujące wyrazy: „Vous avez un coeur excellent, et une tête très-bien organisée; il ne vous manque, żeby wyjść na bardzo słusznego człeka, que de savoir toujours l'heure qu'il est et de Vous accoutumer à mettre de l'ordre dans vos affaires et de la suite, żebyś o sobie wiedział, umiał i przewidywać i zarządzać w swoich potrzebach.“ (Archiw. ks. ks. Czartoryskich — *volumen listów ks. Jenerala do syna, ks. Adama.*

dziano, że cały ten tryumf chwilowy był dla starodawnéj monarchii francuzkiéj pogrzebnym obrzędem. Nowo powstałe Zgromadzenie narodowe z całą filozoficzną pychą XVIII wieku zabrało się do ułożenia konstytucyi dla Francyi i rozpoczęło epokę reformatorskich usiłowań, powtarzających się odtąd na tylu punktach globu ziemskiego, w których kuszono się stosować teoretyczne pojęcia do potrzeb różnych narodów, i tworzone całe ustawy, wszędzie do siebie podobne, a krótko trwałe, bo z życiem samém i z przeszłością w żadnym nie zostające związku. Zgromadzenie narodowe francuzkie na pierwszej karcie konstytucyi swojej wypisało owe, na cały świat głośnie, a w gruncie niedorzeczne „prawa człowieka“, które ogłaszając wszechwładztwo ludu i uprawniając wszelki rokosz przeciw władzy, z innego pochodzącéj źródła, dawały właściwie téj konstytucyi za podstawę ruchomy piasek politycznych atomów, i cały społeczny wywracały porządek. — Karby, dotychczas wstrzymujące ludzi, rozsypywały się coraz bardziej, społeczeństwo wielkimi krokami zdążało do anarchii, wśród rosnącego bezrządu, motłoch paryzki chwycił za broń i zdobył Bastylią, a Ludwikowi XVI. w téj chwili dopiero ukazała się cała groza położenia. „Ależ to bunt prawdziwy!“ powiedział, donoszącemu mu o tém księciu Liancourt. — „Nie, Najjaśniejszy Panie,“ odrzekł zapytany, „to nie bunt, ale rewolucya.“<sup>1)</sup> Broń raz pochwycona, już się z rąk wytrącić nie dała, i niebawem gwardye narodowe pokryły całą Francją; na czele paryzkiéj stanął autor wniosku o „prawach człowieka“, głośny niedawno Waszyngtona na ziemi Stanów Zjednoczonych towarzysz, jenerał Lafayette; mem Paryża okrzyknięty filozof Bailly. — W pierwszych

<sup>1)</sup> „Sire, ce n'est pas révolte, c'est une révolution.“ —

dniach sierpnia Zgromadzenie narodowe zniosło nie tylko wszelkie przywileje i różnice stanów, ale wszystko prawie co było organicznego we Francyi; tak w przeciągu trzech zaledwo miesięcy runęła cała niemal budowa przeszłości. Sam Mirabeau robotę dni ostatnich orgiami politycznemi nazywał, ale duch nowy uznawszy raz człowieka za sędziego ludzkości, mającego prawo według własnego rozumu wyrokować o losach nie tylko indywiduów, ale całych społeczeństw, musiał mieć instynktową nienawiść ku wszystkiemu, co wiązało się z życiem wewnętrznem minionych pokoleń i wszystko na drodze swojej wywracał i burzył. Słusznie powiedziano, że cały żył w przyszłości i dla niego nadzieja była tém, czém dla innych pamięć przeszłości i cześć tradycyi. Zepsucie starego społeczeństwa ułatwiało mu robotę, filozofizm epoki przyklaskiwał całemu pochodowi, na ruinach obecnego rzeczy porządku spodziewając się rozkwitnienia dawno zapowiadanego raju.

Rozwijająca się we Francyi rewolucya z natury swojej była wszechświatową, nie mogła zamknąć się w granicach własnego kraju: wszędzie zaś gdzie sięgał wpływ francuzki od razu znajdowała stronników i wyznawców. Mało kto zresztą widział już wtenczas cel jój ostateczny, a szlachetna, poetyczna jój strona, przemawiała do serc, czarowała wyobraźnię, — szła ona niby w imię pokrzywdzonych i wydziedziczonych, zapowiadała naprawę krzywd i niesprawiedliwości, wielkie słowa wolności, równości i braterstwa miała na ustach. Poważni dziejopisowie i statysci niemieccy przyklaskiwali jój; Jan Müller dzień wzięcia Bastylii najszczytniejszym dniem historyi nowożytnej nazywał; według Schlossera, aniołowie patrząc na te wypadki „Te Deum laudamus“ śpiewać w niebie musieli; odbiło się to i w Polsce, zwłaszcza w sferach społecznych, do których książkę Adam należał, bo te w ustawnej

umysłowej styczności i związku z Francją zostawały od dawna. Doświadczył elektrycznego potrącenia tego i młody książę Adam, a miał teraz znowu za granicę wyjechać.

Książę Jenerał ziem podolskich, choć go do marszałkowania na sejmiku podolskim zaprzął, jeszcze wychowania jego za skończone nie uważał, a ojcowska jego troskliwość umyśliła wysłać go w tym czasie do Anglii, którą, jak wspomnieliśmy, młody wędrowiec przed dwoma już latami chciał zwiedzić. Wybór miejsca trafniejszym zaiste być nie mógł. Rozgrzany w sercu, miłością ojczyzny pałający młodzieniec, tam jedynie w téj chwili mógł znaleźć praktyczną szkołę nauk społecznych i wyuczyć się zasad wielkiej, zachowawczej polityki. Matka, chwilowo sejmem już nie zajęta, miała mu towarzyszyć. Wyjechali razem z Puław, d. 26 września (1789), — 30 byli w Krakowie, a 1-go października, przejechawszy granicę, nocowali we Friedeck, gdzie księżna Jenerałowa w podróżnych zapisała notatkach, że Orłowski zgubił pugilares ze wszystkimi pieniędzmi, a książę Adam czytał jój swoje tłumaczenie *Od Pindara*. Nazajutrz, pugilares się znalazł i ruszono dalej szczęśliwie. Ominęli Paryż, bo w tych dniach właśnie, kiedy przejeżdżali polską granicę, we Francyi, tłumy kobiet z pikami i pałaszami, prawdziwy symbol społecznego rozkładu, wlokąc za sobą harmaty, ciągnęły pod wodzą Maillarda z Paryża do Wersalu, dla zabrania tam króla; w ślad za nimi wyruszyła tamże z Lafayetteem na czele, gwardya narodowa paryzka, i 6-go października, Ludwik XVI., niedawno wskrzesicielem wolności we Francyi nazywany, teraz zdobyty przez ten tłum uzbrojony, wśród prawdziwych fal jego, przenosił się do Paryża, który w coraz ściślejsze miał się dla niego zamieniać więzienie. Dalej od innych widząca Katarzyna, gdy jój wiadomość o tém czytano, powiedziała o Ludwiku XVI.: „skończy jak Karol I.“



Anglia w tym czasie najgłębszego używała pokoju; były to najpogodniejsze lata Pitta; przed kilku miesiącami, gdy król wróciwszy do zdrowia znowu rządu państwa obejmował, w tryumfalnym pochodzie przez ludność londyńską do mieszkania swego odprowadzony, prawdziwy jój ulubieniec, cieszył się najszerszą władzą i największą wziętością, jaka w tym kraju mogła być udziałem pojedynczego człowieka. Polityka jego wewnętrzna, najściślej wtenczas konstytucyjna i łagodna, zadawała wszystkim. Doniosłość rozpoczynającej się rewolucyi francuzkiej ujrzał nieco później jeden tylko Burke; ogół poklaskiwał pierwszym zwycięstwom wolności na kontynencie, niczego od niej nie obawiając się dla siebie; spokój więc był powszechny. Przed parlamentem toczyła się sprawa byłego rządcy Indyi Warren-Hastingsa; na ławie oskarżycieli widziano największych może mówców nowożytnych czasów; byli tam, zupełnie jeszcze z sobą zgodni: Burke i Fox, dalej Sheridan, Windham, Grey, wszystkie chwały stronnictwa Whigów, a przemawiali w imieniu najświętszych praw człowieczeństwa, pociągając wielkiego prokonsula do odpowiedzialności za popełnione gwałty i nadużycia władzy na najdalszym Wschodzie, nad brzegami Indu i Gangesu. Jednocześnie rozprawiano nad zniesieniem handlu niewolnikami, a piętnowali go w głosach swoich: Pitt i Wilberforce. W takiej chwili znalazł się ks. Adam z Matką na ziemi angielskiej. — Dawny ks. Jenerała ziem podolskich przyjaciel i jego młodości w Londynie orędownik, lord Mansfield żył jeszcze, a lubo wiekiem złamany, cieszył się zupełną czerstwością umysłu i do odnowienia rodzinnych stosunków podróżnym naszym dopomógł. Książę Adam miał od Ojca swojego instrukcyą, jak ma czasu swojego używać, czemu się przypatrzeć szczególnie, czego się uczyć, a w listach, jakie od niego odbierał, ponawiały się jeszcze te rady. Konstytucyj-

tucya angielska miała być głównym przedmiotem jego uwagi, a dokładne jój poznanie prawdziwym celem podróży; zalecał mu ojciec systematyczne i oszczędne użycie czasu, tak, „aby codzień robił *non multa, sed multum*,” radząc zaś korzystać z powszechnej w Anglii znajomości starożytnych języków, nie przestawał powtarzać „że w całym programie jego zatrudnień nauka historii polskiej naczelne powinna zajmować miejsce.“<sup>1)</sup> — Młodzieniec, który w przejeździe przez Szwajcaryą starał się konstytucye oddzielnych kantonów poznać i zastanawiał się nad tém, czyby do rozległego kraju przystosować się dały, teraz z każdej sposobności korzystał, żeby się ustaw angielskich wyuczyć i swoje w tym przedmiocie uwagi i rozmowy z drugimi spisywał. Przysłuchiwał się też razem z Matką

<sup>1)</sup> W przechowanych niektórych z téj epoki listach ks. Jenerała ziem podolskich do syna, znajdujemy następujący ustęp, z właściwą mu troskliwością ojcowską i humorem napisany: „Ne Vous laissez point aller à toutes les gentilleses de la chasse au renard et des courses de chevaux; vos prouesses en ce genre et les accidents qui pourraient en être les suites, vous vaudraient tout au plus une estampe sous le titre: *a polish prince breaking his neck at the tail of an english fox*. La boutique d'un marchand papetier dans le Strand deviendrait pour Vous le temple de Minerve, et il n'y aurait que les badauds et les passants instruits de vos hauts faits et gestes. Conservez votre individu en somme et en détails pour des occasions où le gain vaudra l'enjeu et appliquez — vous à distinguer la gloriole de la gloire. — Renoncez à la nonchalance et au dépénaillement partout, dans vos affaires domestiques, dans l'emploi de votre temps; secouez-vous vous-même, lutez sans cesse contre ces ennemis domestiques, ne leur donnez pas un moment de répit, sans quoi vous êtes subjugué; le moindre ménagement pour eux est un danger. Mettez un peu d'attention à plaire; ne vous reservez pas uniquement pour les grandes occasions; souvent on ne se trouve pas deux fois dans la vie dans le cas de rendre un service important, mais on a tous les jours sous la main les moyens d'obliger et de marquer des attentions et des préférences flatteuses, dont on vous tient compte“..... W innym znowu liście: „Nie chcę, żebyś był *un Zoli garçon*, dans l'acception frivole du mot, ale chcę, żebyś był un homme essentiel et un homme aimable, co się wysmieni-cie zgadza z sobą. Masz w sobie de quoi fournir à l'un et à l'autre, a nie chcę, żebyś był jak lekarstwo, co arcy-zdrowe i skuteczne, ale za dyabły niesmaczne.“

procesowi Warren-Hastingsa; że zaś wrażliwa, na wskrós niewieścia natura księżny Jenerałowej pozostała i wten-  
czas taką, jaką ją znaliśmy w młodości, świadczy uwaga,  
po kilkogodzinnej mowie Foxa wpisana jej ręką w po-  
dróżną książeczkę: „Fox,” są jej słowa, „za nadto pragnie  
być słuchanym, oskarża z zaciętością; takie postępowanie  
względem obwinionego nie jest szlachetne.“

Gdy się parlament po zamknięciu sessyi rozjechał,  
księżna Jenerałowa, z ks. Adamem, Orłowskim, Szwaj-  
carem Lhuiller i Francuzem d'Oraison, udała się na wy-  
cieczkę po Anglii i Szkocyi. Przez trzy miesiące zwie-  
dzali razem wielkie fabryczne miasta tego kraju, rezydencye  
arystokracji i czarowne Szkocyi jeziora. W cienistych  
parkach Windsoru i Yorku, u lorda Strafford, książąt  
d'Argyle, u Duglasów, Hamiltonów i innych, księżna Je-  
nerałowa myślą zawsze zwracała się do Puław, zapisując  
w notatkach swoich, coby się ztamtąd do jej ogrodu przy-  
stosować dało; czasem z pod podróznego pióra wypłynęło  
gorętsze słowo na widok wspaniałości natury; tak n. p.  
w Dunkold w Szkocyi, zachwycona skalistym wybrzeżem,  
zapisała następującą uwagę: „Kto ma szczęście posiadać  
takie miejsca, niech nie własnego do nich nie dodaje,  
i swoich utworów obok cudów natury nie stawia; jeżeli  
pozwoli sobie zasadzić nieco kwiatów, niech je pomiędzy  
skałami jak hołd wdzięczności umieści, ale niech się nie  
waży olbrzymich dzieł przyrodzenia swojemi drobnymi  
wyrobami upiększać; byłoby to świętokradzkie zuchwał-  
stwo.“ Wszystkie pamiątki po Maryi Stuart troskliwie  
były opatrywane; zwiedzano wszystkie miejsca tęskniami  
pieśniami Ossyana świeżo wślawione, a kiedy wśród tej  
podróży nadszedł dzień imienin księżny Wirtemberskiej,  
zatrzymano się w drodze, aby obchodzić to święto drogie  
macierzyńskiemu sercu, i ręka Jenerałowej, zwyczajem  
sentymentalnego wieku, wyrzuciła na pamiątkę imię ukocha-

nój córki na korze rozłożystego wiazu, ocieniającego brzegi szkockiego jeziora. — Młody tłumacz Pindara, wśród parków i gajów, wśród szumu jodeł Fingalu i fal morskich roztrącających się o skały, niejedno też pewno upolował dumanie, a z notatek, co te drobniotki przechowały szczegóły, dowiadujemy się, iż zwiedzając muzea i galerie zwracał on uwagę Matki „na różnice, jakie zachodzą między utworami sztuki przed jej wydoskonaleniem, a w epoce jej upadku i pokazywał, że pierwsze, choć grube i niewykwintnej roboty, oka nie rażą, bo czuć w nich ciepło wewnętrzne i widzi się tylko brak wprawy; kiedy przeciwnie ostatnie, chłodne są i wymuszone, a pomimo wielkiej biegłości w wykonaniu, świadczą o zupełnym ubóstwie ducha.“ <sup>1)</sup> — Najbardziej jednak zajmowały go odbywające się wtenczas w całym kraju wybory do parlamentu, które porównywał z domowemi, jakim niedawno sam przewodniczył; dalej zwróciły jego uwagę uniwersytety w Oxfordzie i Edyμβurgu, a wreszcie fabryki i rękodzielnie, które w Bath, w Brodley, Wegwood, Liwerpolu, Manchesterze i wszędzie po drodze najtroskliwiej opatrywał. W stolicy Szkocyi zapoznał się ze znakomitościami ówczesnemi, jak Clarke, Robertson, Hume. Ostatnich dni sierpnia 1790 r. podróżni nasi wrócili do Londynu.

Związek z krajem nie zrywał się w oddaleniu; z myślą o nim prowadziły się studia ks. Adama, a podróżni nasi wiedzieli wszystko, co się w Polsce działo; to nawet staranne zwiedzanie fabryk i rękodzielní angielskich odpowiadało ówczesnemu skierowaniu umysłów u nas, gdzie w téj chwili mocno się tém zajmowano. Zbliżał się

---

<sup>1)</sup> Notatki księżny Jenerałowej z podróży po Anglii w 1789 i 1790 roku. (Rękopism.)

w kraju termin nowych sejmików; książe Adam jednak nie miał ochoty znowu się do nich mieszać i trwał w dawném postanowieniu swojém co do wyboru dalszój dla siebie drogi. Zaraz po powrocie z wycieczki po Anglii i Szkocyi zapytany przez Matkę, co wróciwszy do kraju robić zamysła? odpowiedział jój, „że ulubionym jego projektem jest ćwiczenie się w sztuce wojskowej z księciem Ludwikiem Wirtembergskim. Co posłem,“ dodał, „to bym nie chciał być, aż będę lata miał. Nie należy mi być wyjątkiem, ani dawać drugim złego przykładu, posłując przed czasem oznaczonym w prawie, zwłaszcza że obowiązek posła wymaga doświadczenia, jakiego w moim wieku mieć nie można.“ Donosząc o tém mężowi, księżna Jenerałowa dodawała: „Ja ci to piszę, żeby pokazać, że on nie wiedząc o tém, myśli zupełnie zgodnie z zamiarami twojemi. Nie mogłabym istotnie dosyć się go nachwalić! Ze mną osobiście zachowanie się jego jest takie, że mi stokrotnie odpłaca za wszystko, czém byłam dla niego; nad ukształceniem zaś swojém pracuje z całego serca i duszy. Myślę, że w gałęzi rękodzielnictwa i fabryk stanie się bardzo użytecznym w kraju, bo wszystko dobre obejrzał, a nadewszystko dobrze zrozumiał.“<sup>1)</sup> Książe Jenerał ziem podolskich, już teraz z królem w najlepszych zostający stosunkach, nie miał potrzeby, jak przed dwoma latami, pilnować sejmików na Podolu; przyjaciół tam swoich odsyłał do przywódców dawnego stronnictwa królewskiego, a sam w Lublinie miał wystarczyć; nie sprowadzał więc syna do kraju i pozwolił mu jeszcze pozostać czas jakiś w Londynie. Spędził tam książe Adam jeszcze pół roku na naukowej pracy. Niejakiś Gregory wykładał mu konstytucyą angielską. Walker i Lhuiller

---

<sup>1)</sup> List z Londynu, d. 31 sierpnia 1790 roku.

w innych dopomagali naukach. W początkach marca 1791 r. opuścił Anglią razem z Matką, udając się do Polski.

Wracający do kraju podróżni nasi, po nieobecności trwającej półtora roku, wielką w nim zmianę znaleźć mieli; stronnictwo patryotyczne stanowczą miało przewagę; wpływ Rossyi zdawał się być złamany; wszechmocnego niedawno Stackelberga zastąpił zręczny, przebiegły, ale niepokazny i skromnie zachowujący się Bułhakow; zaledwo o nim słyszano. Zręcznemu Lucchesiniemu udało się wszystko; posiadał najzupełniejszą ufność, i zawarte przed rokiem (29) marca 1790 r.) z następcą Fryderyka II., Fryderykiem Wilhelmem II. odporne przymierze, napędliało naród otuchą; wierzono, że Rzplta w nowym aliancie potężnego na wszelki wypadek zyskała orędownika, który jej krzywdy wyrządzić nie da; polegano dziś na nim, jak niedawno polegano na opiece wspaniałomyślnej Semiramidy północy, i upajano się niemal pozorami odzyskaniej samoistności. — Wewnątrz wprowadzie dokonano bardzo mało; zniósłszy z wielkim hałasem Radę nieustającą, nie tylko nie wzmocniono władzy rządowej, ale ją przeciwnie rozdrabiano, jak można było najbardziej, tworząc liczne komissye rządowe, deputacyami zwane, którym oddzielne gałęzie rządu powierzano; dochody kraju nie były zaopatrzone, obrona jego nie przygotowana, uchwała stutysięcznego wojska daleką była od wykonania; sprawa Ponińskiego i drobiazgowe nad urządzeniem wojska spory zajęły prawie rok cały z ogromną szkodą kraju. Ale pomimo to wszystko, postęp w pojęciach i uczuciach społeczeństwa całego był niezaprzeczony. Nie posiadała w téj chwili Polska ludzi takiej miary jak starzy książęta Czartorysey; żaden z przywódców stronnictwa patryotycznego, nikt na sejmie czteroletnim im nie dorównał, ich nie dorósł, i słusznie powiedziano, iż kiedy podczas reformy Czartoryskich mieliśmy wodzów, lecz brak nam

było żołnierzy, to za czteroletniego sejmu całemu szeregowi żołnierzy nie stawało wodzów; ale pracowity siew dawniejszy i doświadczenie pierwszego rozbioru widocznie przynosiło owoce; czego przed trzydziestu blisko latami dokonać chcieli pojedynczy mężowie, tego dzisiaj, śmiało powiedzieć można, dokonywała społeczność cała; bezładnie zapewne, bez téj ścisłości i wyrachowania, jakie nadaje jedność kierunku i prawdziwa mądrość stanu, ale z zapalem i dobrą wiarą. Okazało się to dowodnie w czasie sejmików, które działanie sejmu rozpatrywać i nowych posłów wybierać miały. Wypadek ich był nadspodziewanie pomyślny. Nie tylko dotychczasowe czynności sejmu pochwalono na nich powszechnie, i utrzymano nadal konfederacyą, ale nawet zapytany naród, czy zgadza się na wyznaczenie następcy na tron za życia królewskiego, prawie jednomyślnie oświadczył się za tém, a w kilku województwach dziedzicność nawet tronu, do którego panującą rodzinę saską powoływano, zalecał. Chodziło o dokonanie rozpoczętego dzieła. Posłowie, w grudniu zeszłego roku, niebywałym dotąd przykładem, w podwójnej liczbie zasiadłszy ławy sejmowe, w końcu stycznia rozpoczęli obrady nad projektami przygotowanymi przez tak zwaną deputacyą do formy rządu. Była to, umyślnie ku temu wybrana komissya sejmowa, pod przewodnictwem biskupa kamienieckiego, Adama Krasińskiego. Uchwalono już ważne prawa o sejmikach i miastach, za którymi inne nastąpić miały.

Oceniając takie usposobienie kraju, przywódcy stronnictwa patryotycznego wiedzieli jednak, że zawierał on jeszcze nie mało anarchicznych żywiołów, które łatwo podburzyć i wewnętrzną zawieruchę wywołać było można; gotowe zawsze do tego zarzewie było w kilku ambitnych osobistościach naszych i w dawniejszych Moskwy stronnikach, którzy nawróceni nie byli. Jakkolwiek oświeceni

sternicy kraju sami polegali na Prusach, a przy oplakanym stanie dyplomacyi naszej i samym składzie deputacyi do spraw zagranicznych, złożonej z 16 osób, nie o znowach i projektach sąsiedzkich wiedzieć nie mogli, musiała ich niepokoić możność prędkiego ukończenia wojny na południu i wschodzie. Leopold II., który po śmierci brata Józefa II. tron cesarski objął, wyprowadził Austryą z krytycznego położenia i pełnomocnicy jego w Sistowie układali warunki traktatu z Portą Ottomańską; Rossya energicznie prowadząc wojnę, mogła pokojem zakończyć ją także, a wtenczas mieć wszystkie swe siły gotowe do zwrócenia ich na Polskę. Trzeba było pierwój, nimby do tego przyszło, kraj prawdziwie wzmocnić, i rozpoczętych reform dokonać. Te, zaledwo były w początku, a nie można było spodziewać się, aby nowym kompletem pomnożony sejm, przy dobrej nawet woli sejmujących, o wiele prędzej od dawnego w obradach postępował. — Myśląc temu wszystkiemu zaradzić, pracowano w cichości i tajnie nad ułożeniem nowój ustawy rządowej, czyli tak zwanej konstytucyi. Należał do tego i król, który wtenczas zupełnie dla widoków stronnictwa patryotycznego zjednany, pierwszy raz w życiu, jako król-obywatel, prawdziwą cieszył się popularnością. Przy jego udziale, najczynniejszymi byli: Ignacy Potocki, ksiądz Hugo Kollataj, marszałek sejmu Stanisław Małachowski i znany nam już ksiądz Piattoli, wielce przez Stanisława Augusta ceniony, a przez wielu u nas miany wtenczas za wyrocznią. Wiadomo, że się wieczorami, w mieszkaniu Piattolego na zamku zbierano, i król tajnym przejściem, ukradkiem na te posiedzenia przychodził. Powtarzały się one ciągle od Nowego roku. Książę Jenerał ziem podolskich osobistego udziału w pracach tych nie miał, ale do wtajemniczonych w rzecz całą należał, i wpływem swoim do jednania przyszłej ustawie stronników przyczyniał się. Stanowisko



społeczne, światło, znana powszechnie bezinteresowność, przy dawniej z wymienionemi osobami zażyłości, czyniły zeń jedną z wybitnych postaci stronnictwa patryotycznego. W przewidywaniu zapewne niedalekich wypadków, wezwał księżę Jenerał żonę, aby wróciła do kraju. Obróciła ona drogę na Wiedeń, gdzie najlepszego doznała przyjęcia.

Mówiliśmy o dawnych księcia Jenerała ziem podolskich z Józefem II. stosunkach; cesarz Leopold równie dobrze dla niego był usposobiony. — W kilka tygodni po objęciu rządów, w chwilach dla siebie najcięższych, pisał do Księcia list bardzo uprzejmy,<sup>1)</sup> wzywając go, aby się ze swój strony przyczynił do uspokojenia umysłów w Galicyi i do powstrzymania Polski od zamierzanój łącznie z Prusami wyprawy przeciw Austrii; teraz, z tej strony bezpieczny, ale zawsze Prusom niedowierzający, życząc sobie w widokach własnej polityki pewnego podźwignienia Polski, chciał z pobytu księżny Jenerałowej w Wiedniu

---

<sup>1)</sup> Oto list wspomniany, znajdujący się w archiwum ks. ks. Czartoryskich, a zaadresowany: „à mon cousin, le prince Czartoryski.“ Nosi datę 16 kwietnia 1790. „Mon cher prince Czartoryski! Quelque charmé que je serais de faire Votre connaissance, ainsi que celle de la Princesse, Votre digne épouse, Vous êtes assurément dispensé de m'en procurer la satisfaction dans un temps, où les intérêts de la République réclament Votre présence à Varsovie, autant que les miens propres: car ce dont je ne Vous dispense point, c'est d'avoir pour moi les sentiments que Vous aviez ci-devant pour ma maison. Je compte sur Votre attachement, sur Votre amitié, sur Vos soins à détourner la République d'une agression injuste; elle ouvrirait une source intarissable de malheurs! Je compte particulièrement sur l'influence que Vous donne parmi les membres galliciens de la diète, l'exemple et le pouvoir d'un beau caractère. Dites-leur que je me confie en leur loyauté; qu'ils aient confiance en mes sentiments; que je m'occupe à réparer les torts qu'on leur a faits, et que l'éponge soit portée mutuellement sur le passé. Puis, quand un temps plus calme aura succédé aux troubles actuels, venez mon Prince recevoir de ma bouche l'expression de ma reconnaissance, et m'aider par Vos conseils, à gagner cette noble portion de mes sujets, en faisant leur bonheur.

skorzystać, aby jeszcze ostrzeżenia udzielić; przypuszczał może, że taką drogą przesłane, skuteczniejszém będzie, niż gdyby doszło do Warszawy przez posła naszego Wojnę. Było to zaraz po odjeździe z Wiednia Bischofswerdera, poufnego ulubieńca i doradcy króla pruskiego, w czasie kiedy się cesarz do podróży swój włoskiej gotował. Spotkał Księżnę słowami: „Prusy was oszukują, tak, oszukują i ciągną w przepaść, aby zgnieść potem;“ a gdy Księżna przestraszona tubalnym jego głosem nie mu nie odpowiadała, powtórzył jeszcze: „Oszukują was Prusy razem z Rosyją, mam na to dowody w kieszeni; niech Księżna to powie mężowi i marszałkom: Potockiemu i Małachowskiemu.“<sup>1)</sup> Z tém ostrzeżeniem, ale i z pamięcią uprzejmych względów Dworu wiedeńskiego, wróciła niebawem księżna Jenerałowa do Warszawy, w towarzystwie nieodstępного i teraz syna, ks. Adama. Czy słowa cesarza Leopolda zachwiały u kierowników sejmu wiarę w króla pruskiego, nie wiemy; w każdym razie mogły stać się dla nich jedną jeszcze wskazówką konieczności przyspieszenia zamierzonego dzieła. Co do Księżny, ta uczuciem kierująca się zawsze, przekonania stronnictwa patryotycznego poślubiwszy sercem, wszystkie jego uludy dzielić też musiała. Ówczesny rezydent pruski Goltz, w depeszach swoich wyrażał obawę, aby przy wielkim wpływie, jaki na towarzystwo warszawskie wywierała, nie rozszerzyła między sejmującymi „austryackich nauk“<sup>2)</sup>; ale ją zaraz zajęły całkiem nowe na sejmie wnioski, sprawa miast rozstrzygająca się właśnie, i cały wir ówczesnego życia w stolicy, która, według świadectwa współczesnych, nigdy świetniejszą, ale też bardziej huczną i rozbawioną nie była. Dom księżny Jenerałowej stał się

<sup>1)</sup> Z własnoręcznych notatek księżny Jenerałowej ziem podolskich.

<sup>2)</sup> Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. T. II. str. 393.

znowu, jak był w początkach sejmu, jedném z ognisk patryotyzmu i nowego ducha.

Ksiązę Adam niezawodnie na posiedzenia sejmu uczęszczał, jak przed dwoma laty; widzimy to ze wspomnień, jakie w żywocie J. U. Niemcewicza umieścił, bo tylko naoczny świadek, i głęboko widokiem tym poruszony, mógł z takim uczuciem, po upływie lat kilkudziesięciu, opisywać majestat Izb połączonych, radość i rozpromienienie ogólne, odmłodzoną wewnętrzném zadowoleniem postać kochanego wtenczas powszechnie króla. Był świadkiem i dnia 3. maja, o którym powiada, „że wiekopomnym w dziejach narodu pozostanie;“ młody zaś i, jak sam o sobie po kilku jeszcze latach mówił, do exaltacyi wtenczas usposobiony, razem ze swojém otoczeniem, musiał dzielić ówczesne przekonanie większości sejmujących, „że najtrudniejsza część przedsięwziętego dzieła już była dokonaną, że losy Ojczyzny były dostatecznie zabezpieczone i wewnętrzne niebezpieczeństwa pokonane, samą odmianą formy rządu, która ją była zrodziła.“<sup>1)</sup> Nie mądrości stanu w tych dniach się uczył, ale przesiąkał już na wskrós tému uczuciem miłości ojczyzny, które jakby rdzeń duszy jego w ciągu długiego żywota stanowić miało. — Trzeba zaś przyznać, że cała jego młodość i wszystkie tradycje domowe składały się na to, aby dzień uchwalenia konstytucyi jeszcze osobiście drogim i uroczystym dla niego uczynić. Zniesienia elekcyi i zaprowadzenia dziedzicznego tronu dla zbawienia Ojczyzny żądali jego dziadowie, których wielkie postacie przyświecały dziecięcym jego latom i w których czci wyrósł; wszystko co później otaczało go w młodości, co kochał najmocniej, dzieliło te przekonania; potrzeba naprawy rządowej, pragnienie téj naprawy

---

<sup>1)</sup> Ks. Adam Czartoryski. *Żywyot J. U. Niemcewicza*, str. 70 i 71.

w takim właśnie kierunku, było codziennym chlebem, ustawną myślą lat młodocianych; teraz, to co dla niego było drogą i świętą tradycją rodzinną i jakby testamentem przodków, w uchwale sejmu całego znajdowało sankcyą powszechną, stawało się wolą narodu; nie mogli ci przodkowie, spoczywający niedaleko świątyni, w której nową ustawa zaprzysiężoną była, świetniejszego, uroczystsze go doczekać się uznania, a do ostatecznego dokonania tego dzieła przyczynili się najbardziej blizcy mu osobiście ludzie. Otaczało ich poszanowanie i miłość ogólna. Księżna Jenerałowa ziem podolskich w tych dniach pisała do męża: „Przez całe życie czułam się szczęśliwą, że należę do ciebie, ale są chwile, w których jestem z tego dumna. — Takimi są obecne, i wdzięczność ogólna, jaką cię otaczają, jakiej składają ci dowody, za szlachetne twe uczucia, za twoje zasady, za zachowanie się jedyne i zawsze niezmiennie, za niezliczone usługi, jakie sprawie publicznej oddałeś z taką gorliwością i bez chępliwości najmniejszej, powinna cię nauczyć nareszcie, co ty jesteś za człowiek, czego ty wart i jak ciebie szacują i kochają.“<sup>1)</sup> Podobnym urokiem otoczone były postacie twórców nowej ustawy i wybitniejszych członków stronnictwa patrio-tycznego. Wszystko to w sercu syna i przyjaciela musiało znajdować echo i napełniać je radością i szlachetną dumą. — Sama zaś Ustawa duchem swoim odpowiadała jeszcze temu, co w pojęciach téj epoki było najszlachetniejszym, co i dla rewolucyi francuzkiej jednało serca i umysły, czém była przepełnioną dusza wracającego do kraju młodzieńca. Taki myśliciel jak Burke, nazwał ją „najczystsze m i najszlachetniejsze m dobrodziejstwem, jakie dostało się ludzkości,“ liczni pisarze i mężowie stanu we

<sup>1)</sup> Archiwum ks. ks. Czartoryskich.

Francyi i Anglii najpochlebniej odzywali się o niej — cóż dziwnego, że młody książę Adam poślubił ją wtenczas całą duszą, z zapalem do jakiego był zdolny, nie widząc zapewne jęj niedostatków, ufając że ojczyznę istotnie odrodzi.

. Sam, z pobytu swego w Anglii przynosił pragnienie rozpoczęcia co prędzej czynnej i praktycznej służby ojczyźnie. — Trwał zawsze w postanowieniu kształcenia się w sztuce wojskowej, i widać, że prędko po powrocie musiał już pierwsze ku temu poczynić kroki, bo w kilka dni po ogłoszeniu nowej Ustawy, komissya wojskowa zamieściła go w stopniu majora, jaki od dzieciństwa posiadał, przy księciu Ludwiku Wirtembergskim, dowodzącym wtenczas dywizją małopolską.<sup>1)</sup> Książę Ludwik, jak wiemy, żonaty był z ukochaną ks. Adama siostrą Maryą i posiadał już polski indygenat. Fryderyk II. udzielał mu często kilkomiesięcznych urlopów, aby mógł dłuższy czas spędzać w Polsce. W porze, kiedy się u nas reorganizacyą wojska zajmowano i wielu z obcej służby rodaków wezwano do narodowych szeregów, zaproszonym do nich został i zięć ks. Jenerała ziem podolskich. Województwo lubelskie żądanie to nawet, za staraniem zapewne samegoż ks. Jenerała, umieściło w instrukcyi udzielonej posłom swoim na sejm czteroletni.<sup>2)</sup> Uwolniony ze służby króla pruskiego, od 12 kwietnia (1791 r.) posiadał u nas stopień jenerał-porucznika. — Książę Ludwik bawił z żoną w Warszawie albo w Puławach; nosił się po polsku;

<sup>1)</sup> Akt urzędowy brzmi jak następuje: „Komissya wojskowa obojga narodów, przyczyniając się do powodów wyrażonych w nocie ks. Adama Czartoryskiego, majora kawalerii narodowej, brygady Dzierżka, zaleca mu ordynansem swoim, aby zostawał przy boku ks. Wirtembergskiego, jenerał-lejtnanta, dywizją małopolską komenderującego, dopóki ten Książę zajmować się będzie exerceunkiem tęj dywizyi.“ Warszawa, d. 10 maja 1791 r.

<sup>2)</sup> Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. T. II. str. 166.

młody, słusznego wzrostu, zręczny i przystojny, kiedy w czapce na bakier ukazał się konno na ulicach, a dzielnie wierzchowca zażył umiał, wywoływał poklask szlachty, która, jak świadczą współcześni,<sup>1)</sup> biorąc go za jednego ze swoich, wołała: „ale co zuch, to zuch!“, że zaś był w szkole Fryderyka II., więc miano nadzieję, że w wojsku, które wśród ciągłego pokoju, od bardzo dawna do pompy tylko i parad używane, karności wojskowej nie znało, porządek zaprowadzi i znaczne odda usługi. Był to czas, kiedy książę Józef Poniatowski z Wielhorskim zwracali na siebie uwagę stolicy pięknoscą cugów swoich i zręcznością, z jaką stojący powozili niemi. — Książę Adam, jak wspominaliśmy, ćwiczył się już pod okiem szwagra w obrotach wojskowych w Stargardzie, w Pomeranii, kiedy u siostry swój bawił; teraz miał téj nauki dopełnić. Kawalerya narodowa, w której się liczył dotychczas, według przepisów ówczesnych, uważała się za gwardyą i kto z niej do innych pułków przechodził, miał prawo do wyższego stopnia. W parę miesięcy, po przytoczonym wyżej ordynansie komissyi wojskowej, Jenerał ziem podolskich, z Krzeszowic, dokąd po limicie sejmu dla kąpieli się udał, pisał do króla, prosząc, aby stosownie do żądania księcia Wirtemberskiego pozwolił księcia Adama przenieść jako podpułkownika do formowanego przezeń pułku. — Król najchętniej przychylając się do tego i obiecując potrzebne nominacye podpisać, dawał: „I tobie się dogodzi i młodemu, który widzę szczerze żołnierskiego ma ducha, za co Panu Bogu dzięki, bo téż tego u nas wcale trzeba.“<sup>2)</sup> Księżna Jenerałowa z córką już była w Puławach, gdzie właśnie

<sup>1)</sup> *Wspomnienia z lat 1783—92.* Poznań, 1862, str. 117.

<sup>2)</sup> List króla do ks. Jenerała ziem podolskich z d. 7 sierpnia 1791 r. Archiwum ks. ks. Czartoryskich, *Korespondencya polska.* Vol. LVI. Nr. 724.

wybudowanym został dla księżny Wirtembergskiej osobny pałacyk, od jój imienia *Marynkami* przezwany, i ks. Adam tam szwadron swój formował. W połowie września był już na manewrach obozowych pod Gołębiem.

Manewra te dają miarę usposobień chwili; zestawwszy je ze straszliwemi wypadkami, jakie natychmiast rozwinąć się i wszystko pochłonać miały, usposobienie to chyba z usposobieniem starego społeczeństwa francuzkiego w przededniu rewolucyi porównać można. Ćwiczenia te wojskowe miały w sobie coś teatralnego, były niemal rodzinną zabawą, popisem, a trwały cztery tygodnie w obec bardzo licznie ze wszystkich stron zgromadzonego obywatelstwa. Urządzano je wtenczas w wielu miejscach, dla podniesienia ducha wojennego w narodzie, a choć cała tak zwana dywizya małopolska składała się zaledwo z 6224 ludzi, przy powszechném jeszcze upojeniu ówczesném i dobroduszną niemal ufnością w przyszłość, cieszą się z tych szczupłych szyków niewypowiedzianie, witano w nich zwiastunów odradzającej się na prawdę siły narodowej. — Cały ten miesiąc pod Gołębiem był ciągłą niemal uroczystością; sąsiednie obywatelstwo składało się na uczczenie przyszłych wojowników, na zaspokojenie ich potrzeb; rozrzucono w mnóstwie exemplarzy układane z tego powodu wiersze i pieśni patryotyczne, a właścicielka Puław zajmowała się tém z całą właściwą jój gorącością uczucia. Przy poświęceniu chorągwi brygady Hadziewicza, urządzoną była msza pod namiotem na pagórku; proboszcz miejscowy, a stały gość i przyjaciel Puław, ksiądz Grzegorz Piramowicz, miał mowę o miłości ojczyzny i obowiązach żołnierza; wojsko później wykonywało przysięgę. Przy każdej podobnej zręczności uczty następowały po uctach, wśród ogólnego zapału i wesela. Na urządzanych przedstawieniach teatralnych, bez których żadna głośniejsza zabawa obyć się wtenczas nie mogła, powtarzano

znaną już nam, powstałą w Puławach sztukę Książnina, *Matka Spartanka*; księżna Jenerałowa ziem podolskich z księżną Wirtembergską, ubrane za markietanki, często ukazywały się w obozie, przywożąc rozmaite produkta, a ułożona przez pierwszą z nich i śpiewana w obozie pieśń, nie odznaczająca się zapewne doskonałością formy, maluje jednak wybornie ówczesną chwilę i zajmujące Księżnę uczucia. <sup>1)</sup> — Na dalszém ćwiczeniu się w wojenném rzemiośle, ułatwioném i uprzyjemnioném przez pobyt w domu, zeszło księciu Adamowi jeszcze kilka miesięcy.

Księciu Jenerałowi ziem podolskich król tymczasem

---

<sup>1)</sup> Oto jest ta pieśń, jak się przechowała w papierach księżny Jenerałowej; powtarzamy ją tutaj dla pamiątki:

„Hej, hej rycerze,  
Serca nasze radość bierze,  
Że kochacie nas!  
Żyje Polska, żyje cnota,  
Żyje wolność nasza złota,  
Kiedy mamy was!

Hej, hej rycerze,  
Pyszne na ich głowach pierze,  
Twarz każdego Mars!  
Temu oręż w rękę błyska,  
Temu rumak ogniem pryska,  
Nie poznają nas!

Hej, hej po błoniu,  
Wódz na dzielnym toczy koniu;  
Za nim nasza młódź!  
Twoje męztwo, twoja praca,  
Oczy nasze k' wam obraca,  
Zwróć tu do nas, zwróć!

Hej, hej oręż!  
Wodze twoi, piękne męże,  
Serce rośnie nam!  
O mam i ja tu chłopaka,  
Wyćwiczę go na wojaka,  
Takiego jak sam!

Hej, hej rodacy,  
Po tym kurzu, po téj pracy,  
Dam zasilek wam!  
Przyniosłyśmy z sobą chleba,  
I co tylko w domu nieba  
Dały dla was nam!

Hej, hej młodzieńce,  
W polu sławy kwitną wieńce,  
Będziem zdobić was!  
Nie boim się poganina,  
Ni Moskala, ni Turczyzna,  
Obronicie nas!

Hej, hej żołnierze,  
Serce nasze radość bierze,  
Że kochacie nas!  
Żyje Polska, żyje cnota,  
Żyje nasza wolność złota,  
Kiedy mamy was!“



za usługi oddane korpusowi kadetów, z którego na tegorocznych examinach szczególnie był zadowolniony, serdecznie dziękował <sup>1)</sup> a w pierwszych dniach października powołał go do innej publicznej posługi, mającej być jawnym świadectwem i udziału jego w konstytucyi 3 maja i stanowiska w narodzie. — Konstytucya, jakkolwiek przez naród zaprzysiężona, nie mogła być uważaną za czyn dokonany, zwłaszcza za granicą, póki to, co największą jej stanowiło doniosłość, to jest nowa dynastya, ustaloną nie była. Twórcy nowej ustawy powołali na tron elektora saskiego, nie otrzymawszy pierwój od niego stanowczego upoważnienia; wiedzieli, że w ówczesnej Polsce, jedna tylko dynastya saska mogła głosić na sejmikach pozyskać, a nie przypuszczali, aby ktokolwiek mógł odmówić korony, o którą zwykle, przy każdym bezkrólewiu, tyłu się ubiegało kandydatów. Elektor zaś z decyzją swoją wciąż zwlekał i chcąc pierwój otrzymać przyzwolenie wszystkich trzech Polski sąsiadów, składał się tymczasem potrzebą bliższego z sejmem porozumienia co do niektórych punktów ustawy. Takim sposobem naród pozostawał jeszcze bez dynastyi, a konstytucya, zwłaszcza dla obcych mocarstw i w stosunkach z niemi, nie przedstawiała być projektem. Tém pilniejszą okazywała się potrzeba wyjścia z tego stanu zawieszenia i tymczasowości, że w przeciągu nie wielu miesięcy, jakie ubiegły od

---

<sup>1)</sup> Oto list króla z tego powodu, dnia 6. sierpnia 1791 r. „Mój Książę kochany! Byłem na examinie kadeckim; nad wszelkie przeszłe razy byłem z tego examinu kontent, a z czego jeszcze bardziej, to z książeczki pod tytułem: *Zbiór pism dotyczących się moralnej edukacji młodzi korpusu kadetów*. Ja i kraj cały winniśmy Ci za to największą wdzięczność. Dla tego byłem sam i zawiozłem nasze damy i na ceremonię przyjęcia nowych kadetów, i wszyscyśmy byli widokiem téj ceremonii poruszeni. Encore une fois, soyez le bien tendrement remercié et embrassé pour le soin si vraiment utile que Vous prenez de cette jeunesse.

S. A. R.

ogłoszenia konstytucyi, i najbardziej uprzedzonemu oku widoczną była zmiana położenia. Znikła już zupełnie dla Rosyi obawa wojny z Prusami i Anglią; układano się o warunki ogólnego z Portą Ottomańską traktatu, który miał Katarzynie rozwiązać całkiem ręce; Prusy ze zmianą okoliczności wyraźnie ton swój zmieniały i coraz ogłędniej wyrażając się o konstytucyi, dawały już niemal uczuć swoje ku niej niechęć. Najprzychylniejsze zamiary cesarza Leopolda II., chcącego ubezpieczenia Polski i utrwalenia w niej saskiej dynastyi, potrzebowały stałej podstawy, na którejby się systemat jego polityczny względem nas mógł oprzeć. Sejm zgodnie z królem poruczył więc dokończenie układów z Elektorem saskim, księciu Jenerałowi ziem podolskich, łącznie ze starostą opoczyńskim Małachowskim, posłem Rzpltej przy Dworze drezdeńskim.

List Stanisława Augusta do Elektora saskiego w najpochlebniejszych dla ks. Czartoryskiego ułożony był wyrazach; król polski zalecał w nim wybrańcowi narodu i przyszłemu następcy swojemu, ks. Jenerała ziem podolskich nie tylko jako krewnego, ale jeszcze jako osobistego przyjaciela swojego, a jednego z twórców nowej Ustawy; chciał, aby poruczenie mu tej misyi służyło za rękojmią najlepszych uczuć króla i ufności całej Rzpltej.<sup>1)</sup> Książę

---

<sup>1)</sup> List ten brzmiał jak następuje: „Monsieur mon Frère et Cousin! Comme Vous avez souhaité de voir des personnes nommées de ma part et de celle de la République, pour leur confier les doutes qui peuvent encore occuper l'esprit de V. A. S. sur notre constitution du 3 mai dernier, je crois n'avoir pu mieux satisfaire à ce désir, qu'en nommant à cette fin conjointement avec le Cte Małachowski, mon ministre à Votre Cour, le prince Czartoryski, général de Podolie, lequel aura l'honneur de Vous remettre ma présente. Il a été lui même l'un des principaux coopérateurs de la Constitution du 3 mai. Personne n'en connaît mieux l'esprit, personne ne peut Vous donner des notions plus sûres sur la disposition des esprits dans toute la nation dont il est généralement aimé et estimé. Il est mon cousin, et de plus mon ami personnel.

Je prie Votre Altesse Sérénissime de regarder comme une nou-

znalazłszy w Dreźnie wyznaczonych do traktowania z nim, ministra saskiego Gutttschmidta i hrabiego Loos, oświadczył, że przyjechał wysłany od wolnego narodu, nie do Elektora saskiego jako elektora, ale do cnotliwego pana, któremu ten naród chce losy swoje powierzyć z ufnością, i nalegał na załatwienie wszystkiego z nim osobiście, a lubo od narad z ministrami się nie uwolnił, potrafił sobie zapewnić otwarty wstęp do Dworu i blizki z Elektorem stosunek, z którego korzystać się starał, przemawiając do jego szlachetnych uczuć i te podnosząc. Towarzysze księcia świadczyli, „że usprawiedliwił swój wybór, bo jego osoba, zręczność, delikatność, roztropność, a nadewszystko dar ujmowania podbijały wszystkich;“ — sam w listach do króla użalał się tylko na to, że „przymuszony był do zupełnej życia odmiany, bo w Dreźnie wcale na wspak od naszego kompasu idą godziny.“ Ale wszystkie jego usiłowania nie nie pomogły. Fryderyk August przy całej zaćności i sumiennosci swojej nie łatwo na krok stanowczy się zdobywał; o decyzją zawsze mu było najtrudniej; powtarzał, że głęboko przejęty wszystkiem, co król i naród polski dla niego uczynili, przez samo uczucie wdzięczności powinien najroztropniejszą zachować ostrożność, aby się nie stał chociażby najłżejszym powodem przyszłych nieszczęść Polski. Przyzwolenie Prus i Austrii wystarczało w jego oczach dla bezpieczeństwa dziedzicznych jego krajów, ale dla Polski potrzebował jeszcze zgodzenia się Rossyi, a ta milczała. Ważył więc wszystko, rozmyślał, a stanowczego „tak“ wypowiedzieć

---

velle preuve de mes sentimens les plus affectueux pour Elle, de ce que j'ai voulu confier cette commission au prince Czartoryski. Il saura Vous dire mieux que tout autre, combien il me tarde de voir en Vous celui qui doit augmenter et achever le bonheur de la Pologne. Varsovie, le 22 novembre, 1791. (Papiery dotyczące się misyi ks. Czartoryskiego do Dreżna, w zbiorach p. Pawła Popiela w Krakowie.)

nie odważał się. Gdy jeszcze cesarz Leopold umarł, skończyło się na tém, że Elektor zgodził się wyznaczyć od siebie komisarza, który z rządem polskim w Warszawie miał się porozumieć co do zmian w konstytucyi, jakie Fryderyk August za niezbędne uważał. Z tém w ostatnich dniach marca wrócił ks. Jenerał ziem podolskich. — Prawdziwym dla kraju nabytkiem było pozyskanie dla niego przyszłego twórcy legionów, Henryka Dąbrowskiego, zostającego wtenczas w służbie saskiej, a którego ks. Czartoryski poznawszy, podczas pobytu swojego w Dreźnie, ocenił, Królowi gorąco polecił, i do przejścia do wojska polskiego nakłonił.

Kiedy ks. Jenerał ziem podolskich opuszczał Dreźnie, traktat Rosyi z Portą Ottomańską już od miesiąca był ratyfikowany; Katarzyna II. od ciężkiej wojny nareszcie uwolniona, gotowała się do wykonania dawno nakreślonych, dziwną znajomością ludzi i rzeczy w najdrobniejszych szczegółach obmyślanych, a najcierpliwiej przygotowanych i prowadzonych planów swoich w Polsce. W miesiąc później, Zgromadzenie francuzkie wypowiadając wojnę Austrii (21 kwietnia), zupełnie już Katarzynie rozwiązywało ręce, spełniało resztę jój życzeń w téj chwili i wieńczyło zabiegi polityki, dążącój z całą, właściwą jój przenikliwością, do zaprzątnięcia sąsiadów, dla stania się zupełną panią położenia w Polsce. Odtąd już nie potrzebowała oglądać się na Austryą. Dwa jeszcze miesiące od śmierci Leopolda II. nie upłynęły, a wszystko się na niekorzyść Polski w około niéj zmieniło. Wewnątrz jój, miała niestety Katarzyna na zawołanie swoje też same anarchiczne żywioły i też same wady i nalogi nasze, któremi się posłużyła dla obalenia reformy Czartoryskich przed trzydziestu prawie laty. Zaslepieni butą Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski, z bardziej od nich wyrachowanym wichrzycielem Xawerym Branickim, gotowali

się znowu w imię dawnych haseł podnieść sromotną radomską chorągiew. Zbliżały się chwile stanowcze. Gotowano się do nich z gorączkowym usposobieniem, które objawiało się wszędzie. Sejm na nowo otwarty (d. 15 marca) zajmował się czynniej niż kiedy organizacją wojska, i tak zwaną obroną krajową, najopieszaliej prowadzoną dotychczas. Stronnicy konstytucyi mnożyli manifestacje swoje za nowym rzeczy porządkiem; jakby w przeczuciu gotowanych przeciw temu porządkowi zarzutów, starano się przed światem okazać jednomyślność całego narodu i ogólne z konstytucyi zadowolenie. — Rodzina księstwa Czartoryskich brała w tém wszystkiém udział. Puławy, o dwadzieścia godzin drogi od Warszawy odległe, niektórzy w tym czasie przedsionkiem sejmu nazywali, bo przy każdym zawieszeniu obrad, liczni posłowie tam się zwykle zbierali, i wiele projektów ułożono w domu ks. Jenerała ziem podolskich. W ważniejszych chwilach cała rodzina zjeżdżała do Warszawy; tak było i teraz. Z otwarciem sejmu ujrzano dom księżny Jenerałowej jaśniejący jak zwykle, między najświetniejszymi w stolicy; przy wszelkich uroczystościach, głośniejszych objawach uczuć patryotycznych, widziano ją w pierwszym rzędzie; wśród świetnie obchodzonych Świąt Wielkanocnych, córka jej, księżniczka Zofia (później ordynatowa Zamoyska), młodością i wdziękiem czarująca wszystkich, publicznie zbierała jałmużnę. Książę Adam był także z księciem Wirtembergskim w stolicy; o nim odzywano się wtenczas, że dla kolegów i podwładnych nadto był wymagającym, co znaczyło, że służbę swoją brał na seryo, nie dla tytułu tylko, jak to najczęściej praktywało się u nas; sam ks. Jenerał ziem podolskich odbierał od Stanów podziękowanie za missyą swoją w Dreźnie, z której sprawę zdawał. Niebawem gotowano się do uroczystego obchodu rocznicy 3 maja, na którym wybrani przez województwa delegaci mieli

złożyć królowi życzenia i podziękowania. Odbyło się wszystko według programu i położony został węgielny kamień świątyni Opatrzności, mającej uwiecznić pamięć dnia tego i pamięć wdzięczności narodu za odrodzenie swoje. — Cała rodzina ks. ks. Czartoryskich miała udział w tym obchodzie.

W kilka dni później, nadeszła nota z Berlina oświadczająca, że Rzplta, jeżeli zechce utrzymać się przy dziedzicznym tronie i bronić orężem nowój konstytucyi, na pomoc Prus rachować nie powinna; z nad granic zaś rossyjskich nadbiegły wieści o poruszeniach wojsk sąsiednich. W obec tego, król już dowódców dla wojsk naznaczył. Nie mieliśmy wtenczas, i z powodu długiego pokoju nie mogliśmy mieć, biegłych generałów. Wezwano wprawdzie do narodowych szeregów w obcych wojskach służących rodaków, ale i między tymi głośnych imion jeszcze nie było. Najbardziej doświadczonym był może Kościuszko. Księża Józefa Poniatowskiego zalecała w austriackim wojsku odbyta kampania turecka i rany otrzymane pod Sabaczem, ale i on nigdy jeszcze armią nie dowodził. Starano się pozyskać pruskiego generała Kalkreutha, ale ten namówić się nie dał. W niedostatku bieglejszych, król oddał główne dowództwo, z wyłączném nad wojskami koronnemi zwierzchnictwem, księciu Józefowi Poniatowskiemu, którym się opiekował i którego kochał jak syna; książę Ludwik Wirtemberski otrzymał dowództwo nad wojskiem litewskim; adjutantem przy nim został ks. Adam Czartoryski. — Książę Józef niebawem opuścił Warszawę udając się na Ruś, a 9 maja opuściła stolicę część wojska tam się znajdującego; prowadzono je z wielką paradą przez plac Saski, dla pokazania komisarzowi Elektora, hrabiemu Leoben. Pulk ks. Wirtemberskiego był najpiękniejszy, najlepiej wyćwiczony, a na czele jednego w nim szwadronu stał nasz ks. Adam. Książę Wirtem-

bergski przyrzekał wyjechać za tydzień. Spodziewano się wiele po jego znajomości sztuki wojennej, bo ję nabrał w wojsku pruskiem, mianem wtenczas za najpierwsze w Europie.

W kilka dni później, bo już 18-go maja, Bułhakow urzędownie złożył deklaracyą Katarzyny, która opierając się na ułożonym w Petersburgu pod ję okiem akcie Konfederacyi Targowickiej, domagała się zniesienia konstytucyi 3-go maja i powrotu do zagwarantowanej przez nią formy rządu, to jest do dawnęj anarchii; wojska ję w ślad za tém miały przekroczyć granice. Rozpoczęła się kampania 1792 roku. Nie będziemy tu powtarzali znanych powszechnie ję szczegółów; ograniczymy się do wzmianki o działaniach na Litwie, w których ksiązę Adam miał udział. Wiadomo, że sejm czteroletni wojska nie uorganizował; siły wszystkie nie przechodziły 50,000; te, rozrzucone na całej przestrzeni kraju, nie dość wyćwiczone, w części nieumundurowane i niedostatecznie uzbrojone, nie miały ani twierdz, ani przygotowanych miejsc obronnych; rozmaite potrzeby wojenne, prochy nawet, rozsyłano im pocztą po rozpoczętęj kampanii. Kraj zewsząd otwarty, ogromną do strzeżenia przedstawiał granicę; wódz naczelny zaledwo dwadzieścia kilka tysięcy mógł mieć na Rusi, kiedy na Litwie liczono ich czternaście; reszta ściągać się miała. Nieprzyjaciel w sto tysięcy przeszło wojska, znacznemi massami wchodził z dwóch stron. Na wszystkich punktach stawić mu czoła nie było podobna. Według planu ułożonego między ks. Józefem Poniatowskim i ks. Wirtemberskim, obydwaj wodzowie mieli rozrzucone swe siły w każdęj prowincyi skupić i później starać się je połączyć dla wspólnego działania. — Król z gwardyą i rezerwami sam nadejść obiecywał, a około siebie pospolite ruszenie miał zebrać. W pierwszych chwilach ludzono się jeszcze pomocą Prus; dla stanowczego

jój zażądania, na zasadzie niedawnego traktatu, sam Ignacy Potocki pojechał do Berlina z listem Stanisława Augusta do króla pruskiego. Niebawem książę Jenerał ziem podolskich udał się do Wiednia, Piattoli do Saksonii, szukać jeżeli nie zbrojnej, to choć dyplomatycznej pomocy. Wszystko zawiodło. Fryderyk Wilhelm II., który już z Rosyą miał ułożony przyszły rozbiór, cynicznie zmianą okoliczności się wymówił; księcia Czartoryskiego, który na powrót Franciszka II. do Wiednia czekać musiał, ks. Kaunitz po przyjacielsku ostrzegał, że się za nadto wystawia, a gdy sam panujący nadjechał, ks. Jen. ziem podolskich to jedno za całą odpowiedź otrzymał, że Austria zajęta wojną z Francją żadnej pomocy udzielić Polsce nie może; Elektor saski pojednanie się z Rosyą doradzał. Wszystko to od dawna wiedziała i obrachowała Katarzyna i żelazną obręczą obejmowała kraj nieszczęśliwy. Pozostawały mu własne jedynie siły; materyalnie szczupłe, moralnie mogły się podnieść jeszcze. Żołnierz, jak mówił książę Józef, zręcznością swą i odwagą najpiękniejszą obudzał nadzieje; między młodzieżą wojskową duch był najlepszy; energią, poświęceniem się osobistém i hartowną wolą mógł jeszcze król naród rozplómić i do wielkich ofiar natchnąć. Ale na tych przymiotach zbywało mu zawsze; do heroizmu nigdy podnieść się nie umiał, i teraz go w duszy swój nie znalazł; a niestety i w przywódcach stronnictwa patryotycznego, pomimo ofiarności, jakiej dali dowody, ani umysłu organizacyjnego, ani ducha takich rozmiarów, jakiego tragiczne wymagały okoliczności, nie było. Ogromna siła różnica, widoczna od pierwszjej chwili, przy posuwaniu się nieprzyjaciela w głąb kraju a miękkim zachowaniu się króla, coraz bardziej przynosiła umysły, pozbawiając je wszelkiej otuchy; stare uprzedzenia, przesady, nalogi, niezadowolenia z nowości wprowadzonych przez Ustawę 3-go maja podnosiły



głowę — ułatwiając poddawanie się najeźdźcom, idącym w imię dawniejszych wolności. Opór nie był takim, jakim był być powinien i jakim być mógł.

Ks. Józef Poniatowski, mając do pomocy Kościuszkę i Wielhorskiego, z zastępem wychowalców szkoły woj-skowej, między którymi byli tacy jak Kniaziewicz, chociaż dla szczupłych sił swoich i dla odbieranych z Warszawy rozkazów ciągle cofać się musiał, złożył przynajmniej dowody dzielności i poświęcenia; staczał utarczki, a Zieleńce i Dubienka uświetniły krótką jego kampanią. Inaczej działo się na Litwie. Tam nic nie zrobiono, a młodego adjutanta naczelnego wodza, najdotkliwsze czekały smutki. Książę Wirtemberski, opuściwszy Warszawę, zamiast udać się do wojska, zatrzymał się w Wołczynie i ruszyć się z niego nie chciał; zgromadzać rozrzuconych po prowincyi oddziałów nie myślał wcale, a kiedy nareszcie ulegając nastawaniom, do Wilna się udał, przejęto w Siedl-cach listy jego do Berlina pisane, w których królowi pruskiemu donosił, że pozostaje bezczynnym i niczego nie uczyni, coby interesom siostry jego, Wielkiej księżny rosyjskiej, przeciwieć się mogło. Powstał krzyk oburzenia na oczywistą już zdradę, a najboleśniej odbiła się ona w sercach całej rodziny książąt Czartoryskich. Księżna Jen. ziem podolskich zraniona w uczuciu macierzyńskim i patryotyczném, które stanowiły całą jej istotę, była nie-pocieszoną, wymawiając sobie, że się do nieszczęścia córki przyczyniła, namawiając ją do oddania ręki księciu Lu-dwikowi, i że człowieka, co dziś Polskę zdradzał, wprowadziła do swojej rodziny. Księżna Wirtemberska wytoczyła zdrajcy proces o rozwód, na czas jego trwania zamknawszy się sama, według zwyczaju, w klasztorze Sa-kramentek; żadnym później prośbom posła pruskiego nie dała ucha, powtarzając mu zawsze, że gdyby rozwodu otrzymać nie miała, w takim razie do śmierci celi kla-

sztornój nie opuści. — Serdecznie do siostry przywiązany ks. Adam, ciężko też to wszystko przeboleał. Księżu Wirtembergskiemu odjęto dowództwo; przez wzgląd tylko na króla pruskiego nie został pociągnięty do odpowiedzialności, dostał urlop; przyjechał na Pragę i przywdziewszy tam mundur pruski, bezpiecznie do Berlina podążył. Wojsko jednak litewskie nie wiele na zmianie dowódcy zyskało; został nim teraz, najwięcej lat służby liczący, generał Judycki. „Ograniczony, leniwy, zarozumiały i próżny, mówi o nim ks. Adam, <sup>1)</sup> niczego sam przez się nie robił, a nie słuchał żadnej i najmądrzej rady. Nie z nim nie można było począć. Nie widziano go nigdy w obozie, nie miał stosunków z żadnym ze swych oficerów, a cały czas spędzał w towarzystwie kilku trefnisiów i pochlebających mu zauszników, za największą dla siebie poczytując zabawę przysłuchiwanie się w wieczór bajkom i najdziwaczniejszym z tysiąca nocy powieściom.“ Pod takim wodzem nic nie przygotowano i niczemu nie potrafiono zapobiedz. Wkraczający na Litwę generał Kreczetnikow miał 32,000 żołnierza, podzielonego na cztery oddziały; pierwszym, przy którym sam się znajdował, dowodził noszący już mundur rossyjski jen. Szymon Kossakowski; ten szedł od Połocka na Wilno i Grodno; na czele innych, idących od strony smoleńskiej i przez Tołoczyn, stali: ks. Dołhoruki, Mellin i Fersen. Drobne oddziały polskie opuszczały kolejno pograniczne powiaty, dalej Mińsk, Bobrujsk, nawet Wilno, gdzie Zabiello miał mieć 4,000 ludzi. Instrukcyje nakazywały generałom rossyjskim urządzić wszędzie konfederacye; Kossakowski był w téj rzeczy najczynniejszym, rozsyłał listy; groźbą i obietnicami pozostawione bez kierunku i obrony obywatelstwo zwoly-

<sup>1)</sup> Rękopiśmienne notatki.

wał; w stolicy litewskiej z pewną teatralną okazałością aktu konfederacyi, w obecności Kreczetnikowa dopełnił, i hetmanem się ogłosił. — Judycki tymczasem z 10 tysiącami ludzi był w Mirze, nie o nieprzyjaciela nie wiedząc. Stefan Grabowski wyszedłszy z jego obozu na rekonesans o mil kilka, natknął się pod Stolpcami na oddział generała Mellina, który tam czekał na zdążającego ku niemu przez Słuck Fersena; cofając się, sprowadził go za sobą i przyszło do niefortunnéj utarczki pod Mirem. Nikt, według słów ks. Adama, nie dowodził. Stanisław Potocki, brat Ignacego, który po Szczęsnym został generałem artyleryi koronnéj, a nigdy pierwéj w ogniu nie był, przy pierwszym wystrzale harmatnim tak się przeląkł, że zapomniawszy o komendzie, dosiadł konia i w ucieczce swojej aż o Grodno się oparł. Kilku tylko oficerów pełnić powinność swoją, uratowało korpus; Wedelstedt utworzył czworobok, bronił się długo pod zamkiem i odwrót wojska zasłonił. Ale porażka osłabiła w nim ducha. Judycki o nicém już, prócz schronienia się do Grodna, nie myślał; w pospiesznym pochodzie swoim poświęcił Nieśwież, który z harmatami i zapasami swojemi w kilka dni później Fersenowi się poddał; nie chciał nawet w Słonimie doczekać się parku artyleryi, który prowadzono z Grodna; wszystkim siłom spieszyć tam nakazał, nie troszcząc się już zgoła o nieprzyjaciela. W Grodnie odebrał wprawdzie (21 czerwca) rozkaz zdania dowództwa Zabielle i stawienia się w Warszawie, ale wybór nowego dowódcy, był prawie równie nieszczęśliwym. Michał Zabiello, niegdyś kapitan w pułku francuzkim Royal-Allemand, raz wprawdzie znajdował się w ogniu w bitwie z Anglikami, ale na tém się całe jego doświadczenie wojskowe kończyło; a dziesięć lat spędzonych na zalotném życiu w Paryżu nie usposobiło go na wojaka; wygodniś, a jak mówi ks. Adam, żarłok, ener-

gii nie posiadał żadnej; w stanowczych chwilach powtarzał ulubione przysłowie swoje: *un instant, un instant*, i na nie się zdecydować nie umiał. Z siłami przybyłemi z Korony, zebrało się w Grodnie do 25,000 ludzi; ale Zabiello wnet opuścił miasto, które niebawem Kreczetnikow zajął i tam konfederacyą ogłosił. — Wódz polski korpus swój na dwa oddziały podzielił, oddawszy jeden z nich pod dowództwo brata swojego Szymona, i ku Zelwie pociągnął. Za tém miasteczkiem dowiedziano się o nieprzyjaciela, który słabszy daleko na siłach, łatwo mógł być zniesionym, gdy obydwie polskie oddziały znajdowały się w pobliżu. Wysłano z jazdą Chlewińskiego, któremu się udało sprowadzić za sobą oddział Fersena; trzeba było tylko uderzyć, a zwycięstwo zdawało się być niemyślnem; ale deszcz padał od dni kilku, drogi były popsute, rozmiękłe, Zabiello nie zdobył się na decyzję i Fersen uszedł pogromu. — Wezwał ku pomocy Mellina, który nadciągał z pod Wołkowyska, ale spotkawszy polskie kolumny sam znowu ich nie atakował, i tylko za nimi przez Mścibowo do Świsłoczy podążył. Nie dosięgnięte przez niego tam rozdzieliły się znowu polskie oddziały; główne siły Michał Zabiello poprowadził na Bielsk, dla zasłonięcia Warszawy; brat jego Szymon udał się z resztą do Brześcia. Brześć, pomimo wzniesionych na prędce przez Jasińskiego okopów, wkrótce przez Fersena zajęty został; Bielsk nieprzyjaciela opanował także; przednia straż Michała Zabielly starła się z generałem Kirejewem nad Narwią; on sam zbudowawszy most pod Grannem, przeszedł przez Bug i rozłożył się na lewym jego brzegu; na prawym, jako straż tylna, pozostał Sułkowski ze strzelcami pułku Działyńskiego. Zasłonięty rzeką, Zabiello nie przypuszczał żadnego niebezpieczeństwa i ostrożności nie zachował; cały obóz jego był we śnie zagrożony, gdy Denisow napadłszy niespodzianie na słaby

oddział Sułkowskiego, przerzucił go za rzekę i sam po moście za nim na drugi brzeg o świcie się dostał. Była chwila popłochu; Lipiński, dowodzący baterią artylerii polskiej, opuścił już wzgórze chroniąc się na dół z działami, ale to trwało nie długo; przestrzeżony wrócił na stanowisko i sam ogień rozpoczął, a i obóz polski stanął nareszcie pod bronią. Denisow mający daleko mniejsze siły, mógł być teraz od rzeki odcięty i zniesiony do szczętu, jak Fersen pod Zelwą; ale jak pod Zelwą, zanim Zabiello w położeniu się rozpatrzył, i na wydanie rozkazów zdecydował, nieprzyjaciół zrozumiałwszy niebezpieczeństwo potrafił z czasu skorzystać i na drugi brzeg uciec po moście, który mu dostanie się pod obóz polski ułatwił. — W parę godzin po tak szczęśliwem uniknięciu zguby, Denisow przysłał parlamentarza, z ogromną rybą w podarunku dla smakosza Zabielly, który z radością zaraz nią sztab swój uraczał, ku wielkiemu zgorszeniu księcia Adama i jego towarzyszy. — Rossyjski generał w późniejszym życiu nieraz powtarzał, że nigdy większego jak pod Grannem nie doznał strachu, i że nigdy los bardziej mu nie sprzyjał. Potyczka pod Grannem była ostatnią dla wojska litewskiego w tej kampanii.<sup>1)</sup> Książę Adam miał w niej ubitego konia, a w „nagrodę zasługi, męstwa w boju i okazanej biegłości w sztuce wojennej“ otrzymał ustanowiony przy rozpoczęciu kampanii krzyż *virtuti militari*, który mu do końca życia najmilszą pozostał pamiątką.<sup>2)</sup> Linii Bugu chciał bronić i ks. Józef Poniatowski,

<sup>1)</sup> Szczegóły tej kampanii znajdują się w piśmie zbiorowem rosyjskiem: *Cztenia w imperatorskom obszczestwie istorii i dremnostiej pri moskowskom uniwersytetie*. T. IV. 1863 r. *Dremnija zapiski o dwizenii i dziejstwach rossijskich wojsk w W. K. Litewskom 1792 goda*. M. N. Krczetnikowa; streścił je według opowiadań ks. Adama Czartoryskiego, Waleryan Kalinka, w piśmie p. t. *Zywot jenerala Wincentego Tyszkiewicza*.

<sup>2)</sup> Patent na ten krzyż nosi datę 20 lipca 1792 roku.

a choć ta przełamaną już była, gotował się pod Kurowem stawić czoło nieprzyjacielowi, kiedy jak piorun spadła wiadomość o przystąpieniu króla z *wojskiem*, którego był głównym dowódcą, do Konfederacji Targowickiej. Krok ten wytrącał broń z dłoni. Oburzenie w wojsku było powszechne; ks. Józef, Kościuszko, Wielhorski, wielu z młodszych oficerów, podało się do dymissyi; znalazł się między nimi i nasz książę Adam. — Żadne namowy i nalegania króla złamać postanowienia księcia Józefa nie zdołały, a i książę Adam zatrzymać się nie dał. Dnia 16 sierpnia (1792 r.) udzieloną mu została „na własne żądanie“ dymissya, jako „podpułkownikowi pułku przedniej straży wojska obojga narodów, szefostwa księcia Wirtemberskiego, jenerał-lejtenanta,“ bo tak był zapisany w ówczesnej kontroli wojskowej.

Oburzenie wojska podzielały wszystkie gorące i szlachetne serca, a łączyło się ono z uczuciem wzdrygi dla przywódców konfederacji Targowickiej, którzy nieprzyjaciela na obalenie dzieła czteroletniego sejmu do kraju sprowadzili. — Po zawartém zawieszeniu broni, kiedy jeszcze Kochowski stał z wojskiem swoim między Gniewoszewem a Górą, w pobliżu Puław, księżna Jenerałowa ziem podolskich kazała najgrzeczniej przyjmować Moskali; stół dla oficerów był zawsze otwarty, ale kiedy Xawery Branicki i Rzewuski chcieli jęj wizytę oddać, kazała im oświadczyć, „że z nieprzyjaciółmi zgodzić się potrafi, lecz ze zdrajcami nigdy żyć nie może i nie umie.“<sup>1)</sup> W kilka miesięcy później, kiedy znalazła się w Warszawie, a ks. Czetwertyński, *czarnym* zwany, stały Konstytucyi 3 maja przeciwnik i teraz wielką w Generalności grający rolę, prosił ją przez Czaplica o posłuchanie, przy-

<sup>1)</sup> List Dembowskiego, znajdującego się wtenczas w Puławach, do Ignacego Potockiego, d. 4. sierpnia 1792 r. (Rękopism.)

rzekając starać się, aby ustały nadużycia, jakich się w jég dobrach dopuszczano, odpowiedziała, że protekcyi nie chce, polegając na sprawiedliwości i Bogu, a przyjąc go nie może, bo mieszka u księżny Kanclerzyny Czartoryskiej.

Stronnictwo patryotyczne całą winę przystąpienia do Targowicy starało się przypisać królowi, i w istocie od téj chwili stał się on prawdziwym kozłem ofiarnym, pokutującym za swoje i nie swoje winy. Jeżeli dzisiaj, po ogłoszeniu wielu materyałów, daleko sprawiedliwiej odpowiedzialność tę rozłożyć, i głębiej w przyczyny wszystkich nieszczęść naszych wnikać możemy, zawsze jednak, pomimo wszelkich łagodzących okoliczności, sąd o Stanisławie Augustie w téj chwili musi być surowym; bo postawiony na czele narodu, bądź co bądź był stróżem czci jego i do wierności przysiędze i zasadzie przede wszystkim obowiązany. W akcie przystąpienia do konfederacyi był już zawarty jako następstwo i przyszły sejm grodzieński z całą sromotą swoją; szukając drogi pośredniej wtenczas nawet, kiedy nie, prócz najwyższej ofiary, nie pozostawało, niczego nie uratował; czynem heroicznym mógł jeżeli nie zbawić w téj chwili narodu, to miłość jego na zawsze zaskarbić a w zostawionym przykładzie nową moc na czasy pokuty jemu przekazać, mógł i wznawianą w kraju ideę monarchiczną utrwalić i w serca wszczepić; nie stało mu ducha, aby ofiarę z życia uczynił — zachował je wprowadzić na lat kilka — ale okryte sromem, napojone goryczą i upokorzeniem.

Nastąpiły zaraz czasy niewolnicze panowania konfederacyi targowickiej. Wszyscy przywódcy stronnictwa patryotycznego, wszyscy wojskowi co opuścili szeregi, przenieśli się za granicę. „Przed zwyciężką przemocą, przed krzywdą prawodawczą, jak mówi Sienkiewicz, <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Książę Adam Czartoryski. Rękopism niedokończony.

uciekał kto mógł i, gdy ratować ojczyzny podobieństwa nie było, unosił przynajmniej, jak z morowej zarazy, niepokalaną duszę.“ Książę Jenerał ziem podolskich pozostał czasowo w Wiedniu; księżna Jenerałowa z córkami niebawem do Sieniawy przenieść się miała, nasz książę Adam odwiedziwszy ojca, zapewne na jego żądanie, udał się do Anglii, którą niedawno opuścił i gdzie licznych już miał przyjaciół.







## ROZDZIAŁ VI.

---

Powrót z Anglii. — Konfiskata majątków ks. Jenerała ziem podolskich. — Podróż księcia Adama z bratem do Petersburga. — Elegia napisana w Grodnie. — Pierwszy rok spędzony w Petersburgu. — Wejście do służby rządowej, według własnych pamiątek Księcia.

---

W Anglii spędził ks. Adam czasy wszechwładztwa Targowicy, sejmu grodzieńskiego i drugiego rozbioru; na wieść o powstaniu Kościuszki wsiadł na okręt i spieszył do Polski, aby znowu stanąć w szeregach, ale zaledwo znalazł się na ziemi belgijskiej, z rozkazu rządu austriackiego zatrzymanym został i musiał dać przyrzeczenie, że się z miejsca nie ruszy. Chwile walki narodowej zeszły mu więc w męczącej bezczynności i tam go wieść doszła o klęsce maciejowickiej i ostatecznym zgnieceniu powstania. — Wrócił do Wiednia, gdzie wtenczas mieszkali jego rodzice. — Rossya w tajemnicy układała z sąsiednimi państwami ostateczny rozbiór Polski, a tragiczne losy ojczyzny, wstrząsając do głębi młodą duszę ks. Adama, miały i na osobiste jego koleje przeważny wpływ wyrzucić; bezpośredniem ich dla niego następstwem stało się przeniesienie go do północnej stolicy. Przyszło do tego w następujący sposób.

Konfederacya Targowicka dorwawszy się władzy, postępowała zupełnie zgodnie z tradycjami Radomskiej; nie tylko obalała wszystko, co stworzył sejm czteroletni, ale jeszcze, dogadzając osobistym namiętnościom przywódców swoich, mściła się za nich na przeciwnikach, wyłącznem prześladowaniem dosięgała twórców ustawy 3 maja i wybitniejszych członków stronnictwa patriotycznego. Oni to główne ciężary utrzymania wojsk rossyjskich ponosić musieli, w ich dobrach największych dopuszczano się nadużyć, na nich bogaciła się nienasycona chciwość. Książę Jenerał ziem podolskich musiał być przedmiotem ich niechęci. Wiedziano, że nie układał nowój Ustawy i w nienawiści swojej nie stawiono go na równi z Ignacym Potockim i Kollatajem, ale za nadto był znanym za stronnika i wyznawcę nowych zasad, i nazbyt wybitne miał w kraju stanowisko, aby mógł być pominiętym. Księżna Jenerałowa ze swojej strony głośno oświadczała się z uczuciami swojemi; pruska i rossyjska ambasada przypisywały jój wpływ szeroki na sejmujących. Teraz, w ostatnich już chwilach, książę Jenerał ziem podolskich wszelkich w Dreźnie dokładał usiłowań, aby Elektora saskiego dla nowój Ustawy pozyskać, młody książę Adam bił się w jój obronie, a księżna Wirtemberska za jój zdradzenie proces o rozwód mężowi wytoczyła. Nikt z całej rodziny nie tylko nowój władzy nie uznał, ale nawet czoła przed nią nie uchylił. To wystarczało, aby na nich prześladowanie ściągnąć. Ale niebawem przybyły nowe jeszcze powody do rozjątrzenia nienawiści. — Cała szlachetna część narodu, nagłym upadkiem sprawy przytłoczona, przejściem legalnej władzy do rąk znienawidzonej Generalności w zasadach zachwiana, odstępstwem słabego króla oburzona, szukała człowieka, w którymby własne uczucia odnaleźć, na którymby z ufnością polegać, któregooby jako ideał narodowy ukochać mo-

gła. Człowiekiem takim nie mógł stać się żaden z twórców konstytucyi 3 maja; i najszlachetniejsi między nimi nie okazali się przygotowanymi do stanowczej chwili; chociaż przeciw przystąpieniu króla do Targowicy zaprotestowali, żaden z nich nie odezwał się do narodu; w obozie nie stanął, nie wystawił się nawet na niebezpieczeństwo; wszyscy przenieśli się za granicę. — Ideą takim mógł stać się tylko jeden z wodzów, bo musiano i na sercu i ramieniu jego polegać. Nie mógł nim być jeszcze w tej chwili książę Józef Poniatowski; był synowcem króla, nosił imię najniepopularniejszego wtenczas w kraju człowieka; choć mu się oparł i w tém, co za swój honor uważał, przełamać się nie dał, chociaż od współtowarzyszy dowody ufności i przywiązania odbierał, w szerszych kołach jeszcze ocenianym dostatecznie nie był. Między wojskowymi naszymi najwybitniejszą postacią był wtenczas Kościuszko. On to pod Dubienką walczył, on złożył dowody i większej od innych biegłości i szczerzej miłości ojczyzny; opromieniała go jeszcze zdobyta w Ameryce sława, a umiał do siebie przywiązywać żołnierza; między współtowarzyszami ostatniej kampanii zjednał mu serca wielu list do Szczęsnego Potockiego pisany, za ozdobionymi krzyżem wojskowym. — Księżna Jenerałowa ziem podolskich zajęła się teraz rozniesieniem ogólnego dla Kościuszki zapалу, a zajęła się tak gorąco, jak przed kilku latami zajmowała się przygotowaniem sejmików podolskich, jak później zaprowadzeniem stroju polskiego, manewrami pod Gołębem i wreszcie wszystkiém, co odpowiadało jej patryotycznemu uczuciu a przemawiało do wyobraźni. Kościuszko dawno był znany ks. Jenerałowi ziem podolskich; miał on go w szkole kadetów, pomagał mu później w podróżach za granicę; wróconego do Ojczyzny serdecznie przyjął. Księżna teraz zajęła się nim wyłącznie; przyjechawszy z obozu zamieszkał w błękitnym

pałacu, tam w czasie choroby najtroskliwiej był pielęgnowany, a kiedy otrzymawszy dymissyą, kraj opuszczał, przeniósł się do Sieniawy, gdzie do początku listopada przebywał.<sup>1)</sup> Później, Księżna Jenerałowa z Księżną Wirtemberską towarzyszyły mu do Lwowa, a kiedy rząd austriacki ofiarujący zrazu Kościuszcze służbę u siebie, zapewne w skutek nalegań Rossyi wyjechać mu rozkazał, z nim razem to miasto opuściły. Rozchodziły się z Sieniawy jego wizerunki, słowa posłyszane, lub zapamiętane, ukazywano go patryotom jako przyszłego wodza, nadzieję uciemiężonej i poniżonej Ojczyzny. Wszystko to wiedzieli przywódcy Targowicy; między niemi najzawziętymi księżny Jenerałowej nieprzyjaciółmi, według jej mniemania, byli Kossakowscy; ci, jak powiada sama<sup>2)</sup>, ułożyli cały szereg listów, niby jej ręką do rozmaitych znaczących osób pisanych, pełnych dotkliwych dla Katarzyny II. wyrażen, anegdot o niej i uwag, i te cesarzowej jako autentyki potrafili przesłać. — Nie śmiemy rozstrzygać, czy fakt ten jest tylko przypuszczeniem Księżny, czy téż istotnie był rzeczywistością; jakkolwiek mściwe charaktery Kossakowskich wiele przypuszczeń usprawiedliwiają, nie posiadamy dostatecznych na to dowodów, aby twierdzić stanowczo. To niezawodna, że Katarzyna osobistą, wyłączną do Czartoryskich miała niechęć, uważając ich za zawziętych Rossyi nieprzyjaciół, a to przyczyniało się do mnożenia ucisku i prześladowania w ich dobrach. — Księżę Jenerał ziem podolskich, zawsze dobrze w Wiedniu widziany, i tam stale od 1792 r. mieszkający, uciekał się do opieki cesarza Franciszka; w podanym mu memoryale przekładał, że głową żadnego

<sup>1)</sup> Do 1876 roku stała jeszcze w Sieniawie drewniana oficyna, pamiętna kilkumiesięcznym pobytem w niej Naczelnika.

<sup>2)</sup> Własnoręczne notatki księżny Jenerałowej ziem podolskich.

stronnictwa w Polsce nie był, lecz tylko używał przywileju obywatela wolnego kraju, który ma prawo mieć własną swoją opinią, że szuka jedynie spokoju i życia prywatnego, a prosi teraz, aby jako wojskowy austriacki był zasłonięty od prześladowania. <sup>1)</sup> Cesarz odpisał łaskawie, uwiadamiając, że to swojemu ministrowi spraw zagranicznych polecił. Nie wiele to jednak zrazu pomogło. Gdy powstanie Kościuszki wybuchło, przypisywano je w Petersburgu wpływowi Czartoryskich przedewszystkiém; Katarzyna pisała do Repnina, że Księżna Jenerałowa, naśladując w tém kartagińskiego Amilkara, synom swoim kazała poprzysiądz wieczną do Rossyi nienawiść; Julian zaś Niemcewicz powiada, <sup>2)</sup> iż jedném z głównych pytań zadanych mu w więzieniu petersburskiém przy śledztwie, przez ober-prokurora Samojłowa było, jakie summy dał książę Czartoryski na powstanie Kościuszki? Wszystkie dobra jego położone na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie skonfiskowano, a oddział wojsk rossyjskich, zostający pod dowództwem ks. Waleryana Zubowa, brata ostatniego ulubieńca Katarzyny, jak gdyby miał wyłączny

---

<sup>1)</sup> „Né dans un état libre, pisał w tym memoryale ks. Jenerał ziem podolskich, j'ai cru pouvoir y faire usage du droit qui distingue et caractérise chaque citoyen d'un pareil gouvernement; celui d'être le maître de son opinion; j'ai eu la mienne, sans vue d'ambition ni d'intérêt et sans effervescence; je ne me suis jamais érigé en chef de parti ni en tribun du peuple.“

Cesarz Franciszek I. odpowiedział z Tournay, d. 25 maja 1794 r. „Mon cher prince Czartoryski! J'ai trop bonne opinion de la loyauté de vos sentiments et de la sagesse de vos principes, pour que je ne sois sûr qu'il Vous sera facile d'éclaircir à Votre parfait avantage, les soupçons qui paraissent avoir occasionné les dispositions prises à l'égard de Vos possessions en Pologne dont il est fait mention dans Votre lettre du 2 mai. Je viens de donner en conséquence des ordres au Directeur général de mes affaires étrangères, pour l'appui de Vos réclamations, et en apprendrai avec plaisir le succès, par une suite de l'estime avec laquelle je serai toujours Votre bien affectionné.“

<sup>2)</sup> Notes sur ma captivité.

rozkaz zniszczenia Puław, dwa razy dwór i miasteczko nawiedził. Niejaki z tego oddziału Bibikow, z kozakami, zupełnego dokonał tam spustoszenia. Zniszczywszy wszystko w pałacu, zabrał się już nawet do wycinania lip odwiecznych; niektóre z nich, niegdyś przez ogień szwedzki oszczędzone, padły już pod toporem użytego ku temu żołdactwa, i tylko kuryer p. de Caché przybyły z Warszawy z oświadczeniem, iż pastwienie się nad Puławami, własnością feldzeugmeistra austriackiego, poczytane będzie w Wiedniu za osobistą dla cesarza obrazę, uratowało resztę sędziwych świadków przeszłości, których cień, jak mówi poeta, „miły wieszczom i leśnym śpiewakom.“ W dobrach postępowano odtąd z zupełną bezwzględnością. — Na powtarzane jednak wstawiania się Dworu austriackiego, Katarzyna w końcu kazała oświadczyć, że jeżeli ks. Jenerał ziem podolskich przyszele do Petersburga synów swoich, wtenczas ona zobaczy, czy będzie mogła dobra mu zwrócić. Dogodziwszy uczuciu osobistej zemsty, myślała zapewne teraz, przez dobrze zrozumiany interes własny, przejednać i w następném pokoleniu dla rządu swego pozyskać rodzinę, zajmującą dotąd przeważne stanowisko w nowo-zabranym kraju. W obec tak postawionéj kwestyi, ks. Czartoryski musiał, albo bez porównania większej części majątku się wyrzec, albo też poddać się wskazanemu warunkowi. Przy wstręcie, jaki miano do Rosyi i obawie, jaką ona obudzała, przy tkliwém Jenerałostwa ziem podolskich przywiązaniu do dzieci, decyzja łatwą nie była, i książę Jenerał chciał już majątek poświęcić, byle dzieci w ręce nieprzyjacielskie nie oddawać; ale dobra skonfiskowane obarczały długie, dochodzące ogromnéj na te czasy summy 12-tu milionów złotych; utrata dóbr pociągała za sobą znaczne straty wierzycieli, dotkliwsze niż kiedy, w czasie ogólnej całego kraju ruiny; wzgląd ten przeważał. Lękając się ukrzywdzić tych, którzy

mu z ufnością mienie swe powierzyli, postanowił ks. Czartoryski poddać się warunkom i wysłać synów do Petersburga. Przyczyniła się zapewne do tego i pamięć na obowiązek, w obec ginącego społeczeństwa, utrzymania dla dalszej jemu służby, o ile to na drogach godziwych było podobnym, mozolnie przez przodków zdobytego i wraz z tradycjami przekazanego stanowiska w narodzie.

Z pobudek osobistej życzliwości, podtrzymywał księcia Czartoryskiego w tém postanowieniu, ówczesny wielkorządca Litwy i główny wojsk rossyjskich w Polsce dowódzca, ks. Repnin, dawny, w czasie elekcji Stanisława Augusta, księstwa Jenerałostwa znajomy, o którym mówiliśmy na swoim miejscu. Nie był to już wtenczas bezwzględny dawnych lat gwałtownik; życie ukołysało burzliwą naturę, a choć Dierżawin napisał o nim w pamiętnikach swoich, że pod koniec życia przybrał tylko pozory pobożności i miłości bliźniego, a w duszy fałszywy był i piekielnie hardy, jak szatan, nie da się zaprzeczyć, że niejedno dobre wspomnienie zostawił na Litwie. Przed kilku latami, w podróżach swych za granicą, był razem z kilku innymi Rosyanami zwolennikiem Grabianki, założyciela bractwa „Narodu bożego“ czyli „Nowego Izraela“ w Avignonie, a humanitarne téj epoki pojęcia miały przystęp do jego umysłu i serca. — Wierny sługa Katarzyny, przejęty czcią dla panującej, jak wszyscy tego czasu Moskale, byłby spełnił bez wahania każdy od niej pochodzący rozkaz, ale własnego okrucieństwa i zniewagi jużby do niego nie dołożył; nie rozumiał krzywdy, jaką wyrządzano Polsce, rozbiór jej nie zakłócał jego sumienia; uważał go za rzecz zupełnie usprawiedliwioną; owszém wszelki opór poczytywał za zbrodnią; Kościuszkę, Kollątaja, Ignacego Potockiego, przypisując im idee rewolucyi francuzkiej, którą wtenczas głośno potępiała Katarzyna, nazywał w listach poufnych złoczyńcami, wyrodkami ro-



dzaju ludzkiego, ale krzywdy wyrządzane pojedynczym ludziom obruszały go; potępiał konfiskaty majątków, utrzymując w pismach swoich do dygnitarzy rosyjskich, że niesłusznnością jest kazać dzieciom odpowiadać za winy rodziców, zwycięzcom zaś nieprzyzwoicie żyć kosztem zwyciężonych, których „słusznie mają za niższych od siebie.“ Stanisław August, od którego przed trzydziestu latami sam pensją pobierał, a którego dzisiaj stróżem został, był dla niego żywém świadectwem znikomości rzeczy ludzkich; tragiczność jego losów uderzała nieraz umysł Repnina. Trzeba wiedzieć, że taki sposób zapamiętywania się na rzeczy nie był obcy wielu dygnitarzom petersburskim. Kanclerz państwa, ks. Bezborodko, uwiadamiając pod największym sekretem Repnina, o losie zgotowanym Polsce i o postanowionym trzecim jęj rozbiórze, oświadczał, że zupełnie podziela jego opinie co do sposobu administrowania nowych prowincyj; że trzeba w nich uszanować wszystkie nie tylko prawa i przywileje, ale nawet obrzędy i zwyczaje, żeby ludność do rządu przywiązać, bo jedynowładztwo, dodawał, może się doskonale pogodzić i z litewskim statutem, a myśleć o zaprowadzeniu w całym państwie jednakich instytucyj, byłoby chimerą, podobną chęci zaprowadzenia równości między ludźmi.<sup>1)</sup> Bezborodko jednocześnie oświadczył, że w stolicy, a więc u Dworu, na to rachują, iż osobisty Repnina charakter potrafi serca nowych poddanych dla rządu pozyskać. Łagodne postępowanie było mu więc nawet zalecone, a przynajmniej wskazane. Zachował on był pamięć dawnych z księstwem Czartoryskimi stosunków; póki w Petersburgu trwała do nich zawziętość, nie

<sup>1)</sup> List Bezborodki do ks. Repnina, z Petersburga, d. 25 listopada 1794 r. *Sbornik russkaho istoričeskuho obszczestwa*. T. XVI. str. 57—61. Petersburg, 1875 r.

ze swój strony uczynić nie mógł, i dla tego na pierwszy list księcia Jenerała ziem podolskich jeszcze w grudniu 1794 r. przez Górskiego przywieziony, z boleścią odpowiedział, że pomódz nie jest w stanie <sup>1)</sup>, ale niebawem, skoro wspomniany warunek postawionym został, zaczął nalegać na powierzenie mu obydwóch młodzieńców, przyrzekając wszystko dla nich nad Nową urządzać i ułatwić. Trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że się z przyrzeczenia wywiązał. Skoro młodzi Czartoryscy przyjechali do Grodna (na początku lutego 1795 r.), doniósł o tém Katarzynie, ręcząc przed nią za nich i biorąc ich na swoją odpowiedzialność, w skutek czego otrzymał rozkaz odebrania od nich przysięgi na wierność, przekonawszy się, że taka przysięga przeciwną ich sumieniu nie będzie (sic), i pozwolenia im udania się w drogę do stolicy. Jednocześnie (<sup>22 Intego</sup><sub>5 marca</sub>), polecono z majątku ks. Jenerała ziem podolskich zdjąć konfiskatę, i tylko zarząd rządowy, opieką zwany, nad nimi ustanowić. — Repnin na takiego urzędowego opiekuna powołał b. kanclerza, Joachima Chreptowicza, przy pomocy wojskiego sochaczewskiego, Jawornickiego i majora Sokołowa, młodych zaś książąt zatrzymał jeszcze w Grodnie do końca kwietnia, zanim ostatecznie dobrego dla nich przyjęcia w stolicy nie przygotował. Odjeżdżającym rad przyjacielskich co do

---

<sup>1)</sup> „..... Mon coeur se refuse par l'amitié que je Vous ai toujours portée, à Vous parler de la malheureuse situation où Vous Vous trouvez. Je voudrais pouvoir Vous aider; je voudrais dissiper les inculpations qu' on met à Votre charge; mais malgré ce désir vraiment sincère, la chose ne dépend pas de moi, et je n'y puis absolument rien. Croyez que j'en souffre cruellement moi-même; croyez que j'ai toujours été votre ami et le suis encore; mais à quoi cette amitié est-elle bonne, si non à Vous témoigner des regrets stériles?..... Je ne puis continuer cette lettre. Je souffre trop en l'écrivant. Mais soyez bien persuadé que mon amitié pour Vous et pour tout ce qui Vous appartient, est toujours la même.“ Grodno, d. 23 grudnia 1794 r. — Tamże.

sposobu zachowania się tam nie szczędził, a w listy polecające do przemożnych przy boku Katarzyny przyjaciół opatrzył. Brygadyer Merlin miał poruczenie zaprowadzić ich do Zubowa; księciu Kurakinowi i Szuwałowym wyłącznie byli poleceni. <sup>1)</sup> Cała korespondencya młodych książąt z rodzicami przechodziła przez ręce Repnina, który żądał, aby go o najdrobniejszych szczegółach swojego życia uwiadamlali, sam zaś troskliwość rodzicielską ich ojca i matki w długich nieraz listach uspakajając się starał; on to nalegał, aby młodzi do służby rządowej wstąpili, uważając to za najskuteczniejszy sposób otrzymania zwrotu majątków, on później wszystkie ich projekta odwiedzania rodziców, towarzyszenia ks. Waleryanowi Zubowowi w zamierzonej wyprawie do Persyi i t. p. pod względem praktycznym oceniał, nareszcie z dochodów jakie ustanowiony zarząd z dóbr Czartoryskich ściągał, część na potrzeby młodych książąt odkładał i im przysyłał, i dopiero po roku zwolnił ich od obowiązku donoszenia mu o wszystkim, uznawszy, że tak w towarzystwie petersburskiem

---

<sup>1)</sup> W liście do ks. Szuwałowa, polecając im młodych Książąt, pisze Repnin d. 31 Marca 1795 r.: „Zajmowali wysokie stanowisko w społeczeństwie, byli bogaci — żyli w dostatkach otoczeni szacunkiem — a straciwszy w młodości ojczyznę, wszystko stracili. — Kto ma serce i rozum łatwo odgadnie ich wewnętrzne uczucia; chociaż najlepiej wychowani, w pierwszych chwilach ukazania się na obcym im świecie nie zdołają przezwyciężyć wzruszenia; zarówno bać się będą i mówić i milczeć, i nic się im pewno nie uda, jeżeli nie spotkają życzliwości i zachęty. — O to was dla nich proszę. — Niestety, a zwłaszcza nieszczęście niezасłużone obudza zawsze współczucie w duszach szlacheckich. — Dodam jeszcze, że przyjmując uprzejmie tych młodych ludzi, zobowiązacie mię osobiście. — I tak proszę Cię, drogi przyjacielu, przyjmij ich łaskawie, serdecznie, z miłością — . . . . Bóg wie, czy jeszcze kiedy spotkamy się w tym świecie — drogi jego nieprzeniknione — to niezawodna, że On nam nakazuje miłować siebie społecznie i krzyże nasze wzajemnie nosić a serca nasze i dusze z ufnością i miłością zupełną oddawać Jemu, Panu i źródłu dobra wszelkiego. . . . *Ruskij Archiv*, 1876 r. Tom I. str. 416 i 417.

stanęli, iż sami już sobie dać radę w każdym wypadku potrafią. — Nie robił różnicy między braćmi, wszystkim obydwóch razem polecając; przed rodzicami tylko, ks. Adama myślicielem (*le penseur*), a ks. Konstantego wietrznikiem (*l'étourdi*) nazywał. Młody ks. Adam w częstych listach dziękował mu z czułością za troskliwość, jemu głównie przypisując dobre przyjęcie, jakiego w Petersburgu razem z bratem swym doznał, świeżo zaś ogłoszona z tego czasu korespondencya księstwa Czartoryskich z Repninem, pełna jest wyrażen serdecznej Księstwa dla niego wdzięczności.<sup>1)</sup>

Cóż się działo w duszy młodego księcia Adama, kiedy posłuszny woli rodziców i sam uznawszy tego konieczność, zgodził się jechać do północnej stolicy? Dziśniejszym pokoleniom polskim „urodzonym w niewoli, okutym w powiciu“, nie łatwo już zdać sobie sprawę z uczuć, jakie w synach swobodnej jeszcze przed chwilą i niepodległej ojczyzny, wywołał mord na niej dokonany; nie był to upadek powstania tylko, rozwianie niedawno rozbudzonych nadziei i powrót do okropnego, ale dobrze znanego stanu; było to nagle, nieprzewidziane zatrzymanie życia, grób pod stopami otwarty, który zdawał się już wszelką nawet pochłaniać nadzieję. Niejeden wyższy umysł zachwiał się wtenczas, niejedno szlachetniejsze serce pękło. — Ojciec Kazimierza Brodzińskiego na wieść o rozbiorze padł tknięty apopleksją. — Naruszewicz w głębokiej melancholii, Książnin w obłąkaniu życia dokonał, a ileż podobnych boleści Bogu jednemu znanych? Młody książę Adam w gorącej miłości ojczyzny wychowany, cały tém uczuciem przejęty, wszystko to przeboleł głęboko. — Niemcewicz elegią do wiosny 1793 roku, pełną smutku

<sup>1)</sup> Papiery księcia Mikołaja Repnina — *Sbornik russkaho istoriczeskaho obščestwa*. T. XVI. Petersburg. 1875 r.

i niemal rozpaczy, do końca życia za najlepszy jego utwór uważał, bo w niej własne swoje odnajdował uczucia; w czasie terażniejszego pobytu swojego w Grodnie napisał także elegią, w której się odmalował stan jego duszy. Poetą właściwie nie był; i utwór ten pod względem formy a szczególniejszej układu wiele do życzenia pozostawia; zawiera jednak miejsca poetyczne a tchnące niewymowną rzewnością i melancholią, świadczącą o niezmierniej, szczerzej, serdecznej boleści, i dla tego, nie jako utwór poetyczny, ale jako wyraz uczuć, biografa zajmować musi. — Wszystko w ojczyźnie zdaje się poecie w tej elegii nie-szczęśliwem; w ludziach, „żał trwogą osłupiały . . . . rozpacz nawet głucha“ ale i po za nimi we wszystkiem widzi on tylko cierpienie:

. . . . . martwe twory, drzewa, ziemia, wody,  
Które od czucia łaska ocala przyrody,  
Dąb stuletni, głaz twardy, co ledwie stal kuje,  
Mnie rozrzewnia; zda mi się ulgi potrzebuje.

Pelen uwielbienia dla Kościuszki i jego współtowarzyszy, wyraźnie mówi o sobie, kiedy ubolewa nad tymi, którym „fatalne zapory“ walczyć obok nich nie pozwoliły:

Któż ich żal okręśli,  
Gdy sobie wymawiając, który z nich pomyśli,  
Kto wie, gdyby ma ręka ojczyzny broniła,  
Może jednym tchem dłużej Ojczyznaby żyła!

A jeszcze rzewniej zwrot ten na siebie samego objawia się w następującym ustępie:

Mamże przysięgi na przysięgi wkładać?  
Sumienie moje obciążać w kajdany?  
By kawał roli nie był mi zabrany;  
Za kawał kruszcu, duch mój zaprzędany  
Na przyszłość więzić? . . . . o zgrozo niewoli!  
Co uczucia śmie pętać, myśleć nie dozwoli.

Pomimo całą boleść i okropność położenia, nie ma

tam jednak zupełnego zwątpienia; przeciwnie, jest w głębi wiara we wspólne, łączące wszystkich uczucia:

„Wicher nieszczęścia rozmiecie  
Każdego z nas gdzie indziej, po szerokim świecie;  
W koleje inne wpędzi, inne smutki zdarzy;  
Wspólna myśl pozostanie, — i kiedyś skojarzy. —

Poeta, po wszystkich stratach, gdy jego mistrz i przyjaciół składając swą lutnię na ojczyzny grobie, żegna go na zawsze, tak kończy swoją elegię:

On..... usnął na swój ziemi; a ja tęskne lata  
Między obcymi ronię. po bezdrożach świata!  
Czasem, gwiazda pociechy zabłądnie z wysoka:  
Bym nieszczęsny nie zbłądził, nie spuszczam ję z oka.  
We mgle, w burzach ję szukam duchem poświęcenia.  
Patrzę w niebo, na ziemię, czy się co nie zmienia?  
Czy się nie pokazują nowych dni znamiona?  
Gdy gwałt góruje wszędzie, a słuszność zelżona,  
Może w wnętrzach natury za przykładem ludzi  
Stary Chaos, wróg Prawa, krnąbrne siły budzi?  
Może dzień sądu bliżki? — Grożące wyrocznie  
Może Bóg sprawiedliwy uiszczać już pocznie.  
Wówczas dumne wierzchołki w przepaści zapadną,  
Korne doliny wzbite górami zawładną.  
Gwiazdy wstecz ruszą; blade rozbiegną się słońca,  
Rozuzdane żywioły w przestrzeni bez końca  
Bujać będą, ład niszcząc wszechrzeczy do szczytu,  
I nowy świat wystąpi z strasznego odmetu. —  
Co mówię? Noc jest cicha; gwiazdy błyszczą mnogie,  
Niebawem słońce wejdzie, promienne i błogie;  
Czuję woń kwiatów; owoc dojrzeje w swój porze;  
Dla złych, dla dobrych, równie świecić będą zorze.  
Bied i grzechów niepomna, płocha ludzi tłuszcza,  
Codzień z równą głupotą na swój lep się puszcza.  
Pokolenia bez liczby, to mrą, to się rodzą,  
Zarówno lgną w roskoszach, w namiętnościach brodzą.....  
O ciężkiej tożsamości niezmiennie koleje!  
Co gładząc smutki, razem niszczycie nadzieje!  
Czyż wir wasz kołujący zetrze z naszej duszy  
Bolesć, pamięć, powinność — czy wrzące wysuszy  
Łzy z wzniesionej powieki, krew z najgłębszej rany?  
O drogie żale! o śnie zeszyłych dni kochany!  
Ofiary i wzruszenia! gorzkie a pragnione!  
Czémże serce bez ducha, z was osierocone?.....

Nie odstępście! otulcie świętą nas żalobą;  
 Wszak Ty cierpiałeś Boże! cierpieć wolim z Tobą.  
 Cierpieć to wyższe życie, co górnie spoziera  
 Na świat; — do nieba tęskni, na niebie się wspiera;  
 Boże! nie daj w materji duszy spełznąć marnie,  
 Wybaw nas od nieczucia, a zostaw męczarnie.<sup>1)</sup>

Jechał więc ksiązę Adam, jak z téj pieśni widzimy, z uczuciem niezachwianej wierności ojczyźnie, z gotowością na cierpienie, z rezygnacją, ale z głębokim smutkiem, bez żadnych dalszych projektów, z obojętnością nawet na wszystko, co go osobiście spotkać mogło; jechał do stolicy téj monarchini, którą od dzieciństwa przywykł był uważać za sprawczynię wszystkich klęsk ojczyzny. Katarzyna wtenczas była u szczytu potęgi; wszystko jój się powiodło; sekretarzowi swojemu Chrapowickiemu, którego referatów słuchała zazwyczaj robiąc siatkę, mówiła w przededniu naszej Targowicy, że wiąże dla Europy węzłki, których rozwiązać nie potrafią. Istotnie, wszystkie jój kombinacye udały się, a powodzenie podnosząc ogromną i tak dumę, podniecało tylko czynny i zadziwiającej, szatański przebiegłości umysł. Inny jój referent, senator Dierżawin, co pod imieniem Felicy w odach ją swoich opiewał, ale pomimo najwyższego uwielbienia dla cesarzowej miewał czasem sąd samoistny, zapisał w pamiętnikach swoich, że dawniej z uwagą przekładanych jój spraw słuchająca, teraz już zwykle nie zważała na nie; snadź nowe w jój myśli snuły się węzłki. Czasem z ust jój wyrывały się wyrazy, malujące głąb jój duszy; jak n. p. „Gdybym pożyła lat dwieście, tobym całą Europę berłu rosyjskiemu zhołdowała;“ albo „Nie umrę, póki Turków nie wypędzę z Europy, nie upokorzę

<sup>1)</sup> Elegja ta, przechowana w rodzinie, ogłoszoną została z przedmową J. U. Niemcewicza, p. t. *Bard polski*, 1795 r. w *Skarbcu historycznym* Karola Sienkiewicza. T. I. str. 465—489. — Wyszła też w osobném odbiciu w Paryżu, 1841 r.

dumy Chin, i nie zawiązę handlowych stosunków z Indyami.“ Nieraz tylko wracała do poezyj Dierżawina, zachęcając go, aby dalej pisał ody w rodzaju *Felica*.<sup>1)</sup> Do tego czasu odnosi się téż i ów fantastyczny projekt urządzienia Europy, ręką Zubowa pisany, który w Rosyi ogłoszono nie dawno, a który państwu Katarzyny naznaczał sześć stolic i większą połowę Azji i Europy.<sup>2)</sup> — Ani dumna cesarzowa, sprowadzająca do Petersburga polskiego zakładnika, ani ten młody Polak, nie przeczuwali wtenczas wypadków, jakie Opatrzność w niedalekiej gotowała przyszłości.

Z przyjazdem do Petersburga rozpoczęła się dla księcia Adama zupełnie nowa w życiu epoka. Nie występuje on zrazu samoistnie; zostaje nie tylko pod kierunkiem ojca, ale ma jeszcze przy sobie mentora, którego mu dodała troskliwość rodzicielska; ale pierwsze lata pobytu w stolicy przysposabiają go i są właściwie wstępem do nowego obywatelskiego zawodu, któremu on już odtąd całe swe życie poświęci, do zawodu politycznego po upadku Ojczyzny. — Dziwny zaiste to zawód, trudny i ciernisty, pełen boleści i niebezpieczeństw, a nie dla wszystkich nawet zrozumiały; dla tego téż w tych wstępnych jego latach pilnie rozpatrzeć się nam należy. — Na szczęście, mamy o nich opowiadanie samego księcia Adama. Ułożone w późnej starości, przy schyłku już życia, góruje ono nad wspomnieniami tego rodzaju, spokojem i wytrawnością sądu; ztąd zdaje się jakby dwie epoki życia, południe jego i zmierzch obejmować i z sobą kojarzyć, a boleści i znoje rannej godziny, złotą barwą spokojnego wieczora nieraz oblewać. Proste jest i niewykwintnej formy, choć właściwego sobie wdzięku nie pozbawione,

<sup>1)</sup> *Zapiski* G. Dierżawina.

<sup>2)</sup> Lebediew. *Grafy Paniny*. Petersburg. 1863 r. str. 301—304.



w gruncie niewypowiedzianie smutne, jak dola całych polskich pokoleń, a w drobniutkich często szczegółach, dla poznania ludzi i czasu nieocenione. Pamiętnik ten opowiada z prostotą wszystkie wewnętrzne walki, boleści, nieraz zwątpienia młodego patryoty, przeniesionego w świat obcy i sobie nienawistny; maluje Dwór Katarzyny i Pawła, wielu ludzi, z którymi później spotykać się nam jeszcze przyjdzie, wprowadza czytelnika na Dwór, do pałaców cesarskiej i przedpokojów jej faworyta, stawia wśród zgromadzenia jego suplikantów, w obec krzyczących bezprawni i nadużyć, w obec dumy z jednej a nikczemności z drugiej strony, ale też z bezstronnością zupełną oddaje sprawiedliwość wszystkiemu co zacne, szlachetne i dobre; pełen rzewności często, oburzony nieraz, namiętnym nigdy nie jest; kiedy zaś opowiada ówczesne księcia Adama z wielkim księciem Aleksandrem, a późniejszym cesarzem stosunki, niczem właściwie zastąpionym być nie może, bo nicby wagi i znaczenia własnego w tym razie świadectwa nie miało. Wprowadzając je tutaj w całości, jak nas doszły, przekonani jesteśmy, iż dogadzamy tylko czytelnikom polskim.<sup>1)</sup>

„Przybyliśmy z bratem do Petersburga, pisze książę Adam, d. 12 maja 1795 roku. Aby wyobrazić sobie, z jakim uczuciem wjechaliśmy do stolicy państwa rosyjskiego, trzeba przypomnieć sobie, jakie odebraliśmy wychowanie. Było ono dotąd zupełnie polskie i republikańskie. Dzieje, literatura starodawna i nasza ojczysta,

<sup>1)</sup> Część tych pamiętników obejmująca pierwszy rok pobytu ks. Adama w Petersburgu pisana jest po polsku; reszta po francuzku; pierwszą dajemy w oryginale, według rękopismu. drugą w polskim przekładzie. Mały ustęp odnoszący się do bliższego zapoznania się z w. ks. Aleksandrem był ogłoszony we wstępie Mazada do książki p. t. *Alexandre I. et le prince Czartoryski: correspondance particulière et conversations (1801—1829), publiées par le prince Ladislas Czartoryski.* Paryż, 1865 r.

były nauką młodości. Roili nam się nieustannie cnoty Greków i Rzymian i marzyliśmy o tém, jakby je za przykładem naszych naddziadów do spraw krajowych przystosować. Nowsze nauki o wolności, brane z Anglii i Francyi, prostowały cokolwiek pojęcia, lecz w niczem nie ziębiły uczuć. Miłość ojczyzny, jój chwały, jój praw i wolności była nam wpajaną przez wszystko czegośmy się uczyli, na cośmy patrzyli i cośmy słyszeli. Z tém uczuciem, które weszło przez wszystkie pory w istotność naszą, łączyła się najwyższa odraza ku tym, którzy niewinną Polskę, tę drogą ojczyznę, o zgubę przyprawili. — Te uczucia, to jest miłość z jednej strony, nienawiść z drugiej, tak mocne były we mnie, że pamiętam, iż w kraju i za granicą nie mogłem w owych czasach spotkać Moskala i spojrzeć na niego, żebym natychmiast nie uczuł, że błdnę i czerwienieję na przemian; tak mi się krew burzyła na sam widok jednego z tych, których wszystkich miałem za sprawców nieszczęść kraju naszego.

„Położenie interesów ojca naszego, któremu wszystkie dobra w kordonie rossyjskim, to jest trzy czwarte fortuny zasekwestrowano, wymagało prędkich zaradczych środków. Długi obarczały fortunę; liczni obywatele, powierzywszy swe kapitały, byli o nie zastraszeni. Dwór austriacki wstawiał się za ojcem naszym do Katarzyny, po kilka razy, ale na próżno. Zbyt rozgniewaną była za patryotyzm ojca, matki; za wspieranie Kościuszki; „niech synowie stawiają się“, rzekła, „a potem zobaczę.“ Zakładnikami chciała nas mieć.

„Wyjazd nas obu do Petersburga był koniecznym. Ojciec nasz ze zwykłą sobie dobrocią i delikatnością wahał się, czy wymagać od nas tego kroku. Lecz po zgłędzeniu kraju, możnaż było ukochanych rodziców na ubóstwo i niedopełnienie obowiązków względem wierzycieli skazać? Ta myśl zdecydowała nas natychmiast. Lecz po-

jechanie do Petersburga, oddalenie się od wszystkich naszych stosunków, oddanie się jakby w niewolą nienawidzonym wrogom i niszczycielom kraju naszego, było według naszych pojęć najwyższą ofiarą, jakąśmy mogli ponieść dla rodziców, bo było łamaniem wszystkich uczuć, przekonań i przedsięwzięć, jakimi dotąd karmił się nasz umysł. Jakie one były, można osądzić z poezyi Barda, którą wtenczas właśnie, będąc w Grodnie, z całem wylaniem młodej namiętności napisałem. Rękopism, odjeżdżając zamtąd, odesłałem Książninowi. Ta poezya była przez kilka lat z wielkiem rozrzewnieniem odczytywaną, lecz jój czas przeszedł, straciła swą wartość.

„Z Wiednia, ówczesnego mieszkania naszych rodziców, wyjechaliśmy w zimie 1795 roku do Sieniawy, gdzie kilka dni smutnie spędziwszy, z nowym rokiem puściliśmy się w dalszą drogę, najprzód do Grodna, gdzie nasz król Stanisław August był trzymany pod strażą księcia Repnina, i gdzie czekaliśmy na pozwolenie przyjazdu do Petersburga. Imperatorowa wzbraniała się go dać, i między powodami przez nią wyrażonemi, pokazano nam przypisek jój własną ręką skreślony, że nam matka, jak niegdyś Amilkar młodemu Annibalowi, kazała przysiąc wieczną nienawiść ku Moskwie i jój władczyni. W czasie tych kilku miesięcy bywaliśmy często u naszego króla i słyszeliśmy z ust jego gorzkie żale i wyrzuty sobie czynione, iż nie umiał ocalić ojczyzny i nie zginął w jój obronie; szambelan Wolski starał się pochlebstwami zbijać te wyrzuty sumienia. Król bardzo uprzejmie ugaszcział święconém, na które się wielu pocziwych Litwinów zjechało.

„Też same uczucia pozostały zawsze w głębi mojej duszy, lecz ich zewnętrzny wyraz musiał się wówczas miarkować w skutek różnych konieczności. Taż sama żywość młodości, która wystawiała nam tak ciężką ofiarę

naszę dla rodziców, posłużyła do tego, żeśmy nowe, znie-  
nawidzone położenie znaleźli znośniejszym, niżeliśmy się  
spodziewać mogli. Czegóż człowiek w młodym wieku nie  
wytrzyma? jakie boleści przecierpieć, jakie koleje prze-  
nieść nie jest zdolnym? Nowe sceny i wrażenia, jakkol-  
wiek bolesne, byle urozmaicone, choć nie zdołają odmie-  
nić gruntu duszy, trudno aby roztargnąć nie potrafiły.

„Zostaliśmy przyjęci w Petersburgu z wielką grze-  
cznością i uprzejmością. Ojciec nasz był tam za czasów  
Elżbiety, Piotra III. i pierwszych lat panowania Kata-  
rzyny, od wielu starszych ludzi osobiście znany i szano-  
wany; przywieźliśmy od niego listy, które nam przychylnie  
przyjęcie zjednały. Wyrządzona też nam niesprawiedli-  
wość, obudzała ku nam współczucie, które nie mogło być  
bez skutku, skoro się wówczas bez bojaźni okazywało.  
Owszém, gdy sobie przypominam, jaką uprzedzającą go-  
ścińność spotykaliśmy wszędzie, nie mogę wątpić, iż dwo-  
racy, z których się całe społeczeństwo petersburskie skła-  
dało, musieli już być zapewnieni, że ta uprzejmość dla nas,  
sekwestrem dotkniętych, polskiej wolności wychowawców,  
nie będzie za złe poczytaną u Dworu, i że może im była  
nawet niejako poleconą. — Jakoż, w kilka tygodni po  
naszym przyjeździe, byliśmy wraz z Jakubem Górskim,  
który nam towarzyszył, już szeroko zapoznani i zapraszani  
codziennie po wszystkich domach i towarzystwach wyż-  
szego świata w stolicy. Obiady, wieczory, koncerty, bale,  
przedstawienia towarzyskie nie miały końca.

„Jakub Górski, który nam był przez ojca dodany za  
doradcę i przyjaciela, najtrafniej był wybrany. Nie mo-  
żna było dla młodych ludzi lepszego znaleźć mentora.  
Wesoły w pożyciu, rubaszny a pobłażliwy, lubiący życia  
używać, lecz przytém arcycuciwy i werydyk, był właśnie  
tém, czego było potrzeba, aby młodych ani zbyt trzymać  
pod dyscypliną, na uwięzi, ani też im dać zbłądzić. Mile

było dla nas obcowanie z tym godnym człowiekiem, któremu tu naszą wdzięczność zapisać mam za obowiązek, obok żalu, żeśmy go potem tak niespodzianie stracili. Wielce się on do tego przyłożył, żeśmy się od okazanych nam uprzejmości nie usunęli i zapoznali się ze wszystkimi, i żeśmy przez to doszli w końcu do celu, dla którego podróż była podjęta, to jest do oswobodzenia fortuny rodziców. Górski mówił po francuzku z bardzo polskim akcentem, ale to go wcale nie wstrzymywało i nie mieszało. Mówił i działał z jakąś lakoniczną pewnością, która mu się zawsze udawała. Głowa do góry, ruchy pewne siebie, ton rozstrzygający i stanowczy, choć przyzwito, składały jego osobę; choć mało cenił większą część osób, z którymi obcował, umiał je przecież jednać dla siebie, co mu się potem samemu, gdy mówił z nami, często dziwném i śmieszném zdawało. Lubił zabawy i dobrą kuchnię i pchnął nas w ten świat, do którego przez posępność, smutek lub lenistwo, mniejbyśmy byli bez niego przystali. Nie stracił z oczu ani na chwilę celu, dla którego poświęcaliśmy się i sposobów, jakie do niego prowadzić mogły; przynaglał do nich, zmuszał do przedstawiania ze społeczeństwem, do zapoznania się ze wszystkimi, do nudnych wizyt, do potrzebnych kroków, z którymi nieraz ociągaliśmy się; słowem, jemu winniśmy po większej części, żeśmy nie napróżno odbyli tę przykrą podróż, i że postępowanie nasze zasłużyło wtenczas na pochwałę.

„Stanowcza to była i arcyważna w młodości naszej i w życiu epoka, bośmy w niej raptownie zostali przesadzeni w świat nie tylko zupełnie nam obcy, lecz najprzeciwniejszy; wszystkie uczucia, wszystkie przekonania, wszystkie plany i przedsięwzięcia zostały przełamane, zerwane; cały bieg i los życia przeciw własnym chęciom i przekonaniu zmieniony i przytłumiony. — Ta epoka

na mnie szczególniej wielkie i smutne wywarła skutki. Nieszczęścia kraju, rodziców i tylu zacnych ludzi, sprawa słuszości stracona, a gwałt i zbrodnia tryumfujące, wszystko to pomieszało, zmąciło pojęcia moje; zwątpilem o drogach Opatrzności. Wszystko mi się zdało sprzeczném na świecie, bez zamiaru, bez celu, nie zasługującym na żaden wzgląd i uwagę i byłem blizki zupełnego zwątpienia, zimnej, rozpaczliwej obojętności na wszystko, a ten stan umysłu często w życiu powracał. Przypominam sobie jednak, że wtenczas, kiedy o wszystkiém wątpilem, wszystkiém pogardzałem, w niczém oparcia nie znajdując, przecież jakiś głos lub uczucie wewnętrzne we mnie powtarzało, że jeśli jest co istotnego na świecie, to chyba cnota i dobre dla drugich uczynki; że cnota musi być czegoś warta, a chociażby nawet wartości nie miała, zawsze lepiej jest z wolnego wyboru jęj się trzymać. To poczucie ocaliło mię od nieszczęśliwych skutków powątpiewania bez granic. Przez szczególną łaskę nie zatarły się też nigdy całkiem we mnie nasiona wiary, choć bardzo osłabionęj, lecz od czasu do czasu odżywając się jeszcze.

„Nie bez tego, aby doznawane grzeczności i otaczające zabawy nie sprawiły swego skutku na młodych umysłach. Zabawy nie przeszkadzają moralnemu zwątpieniu, owszém, mogą mu aż nadto pomagać. W duszy pozostały też same rany, ten sam sposób myślenia, lecz na powierzchni różne z czasem odmiany dały się nam samym dostrzegać. — Nauczyliśmy się, że według przysłowia, „nie tak czarny jest dyabeł jak go malują, zwłaszcza wtenczas kiedy się przymila“; że nie można całego narodu obwiniać, ani też godzi się całego bez różnicy nienawidzieć, jakkolwiek wielkie są klęski od niego poniesione; że często indywidua od rządu odróżniane być muszą; że wreszcie, stosownie do położenia i zajmowanego

stanowiska rzeczy się inaczej wydają, że więc, chcąc słusznie o ludziach sądzić, bądź w życiu prywatném, bądź i tém bardziej w publiczném, trzeba pierwój, o ile możliwości, postawić się w ich położeniu i mieć wzgląd na okoliczności, w jakich się znajdowali. Przekonaliśmy się, że ci Moskale, których tak nienawidziliśmy, których mieliśmy za istoty szkodliwe i zjadłe, z którymi nie można nam było przestawać, ani spotykać się, na których nawet patrzeć nieznośném nam się zdawało, byli przecież z wielu miar tacy jak inni ludzie; że byli między nimi młodzi dowcipni, starsi uprzejmi przynajmniej na pozór; że w ich kole grzeczne i uprzejme spotykały się kobiety; że można było z nimi nie tylko przestawać, ale nawet czas bez odrazy trawić, zabaw towarzyskich używać, czuć nawet dla nich obowiązki przyjaźni i wdzięczności. O tego rodzaju doświadczeniach, które innym wydadzą się bardzo zwyczajne i proste, wspominam dla tego, żeśmy ich nagle doznali, w mgnieniu oka przechodząc z jednej ostateczności do drugiej, wrzuceni jakby w otchłań, w morze, po którym bez możliwości cofnienia się, z największą odrazą zmuszeni płynąć, znaleźliśmy przy młodym wieku naszym, zatrute łatwości i roztargnienia niespodziane, a po części zdradne. Towarzystwo petersburskie wtenczas było świetne, pełne ruchu i różnaitości.

„Wiele było otwartych domów w różnym rodzaju, które sobie wyrzywały przybyłych cudzoziemców. Ciało dyplomatyczne i emigracya francuzka dodawały życia i po-loru. Dwa domy celowały przed innemi w codzien powtarzanój salonowój wytworności: dom księżny Bazyłowój Dołgorukowój i księżny Michałowój Golicynowój. Obydwie później dały się poznać w Paryżu, a współubiegały się z sobą o piękność, dowcip i przyjemność gromadzącego się u nich towarzystwa. O obydwóch mówiono, że były przedmiotem holdów ks. Potemkina. Pierwszój

nieszczęśliwym adoratorem był hr. Cobentzl, poseł austriacki, drugiej, hr. Choiseul Gouffier, znany przez swoje poselstwo do Stambułu i wydanie podróży po Grecyi. Hr. Choiseul z domu księżny Golicynowej zrobił był przybytek kunsztów, do których ona wszelako nie wiele prawdziwego smaku i pociągu miała.

„W innym zupełnie rodzaju był dom Naryszkiców, gdzie jeszcze panowała dawna azyatycka moskiewszczyzna, z całym nieporządkiem swoim. Panny tam swobodniejsze, miały być także wyszczególniane przez Potemkina, jak powiadano. Tam przychodził kto chciał; dom zawsze był otwarty; spotykać w nim było można: Kozaków, Tatarów, Czerkiesów i wszelkiego rodzaju Azyatów. Gospodarz, Lew Aleksandrowicz Naryszkic, zawsze wesoły, uprzejmy, dawny dworak i faworyt Piotra III., odtąd dworak Katarzyny, nadskakujący wszystkim jej ulubieńcom i dobrze od nich widziany, jako wielki koniuszy rujnował się na uczty dla Dworu, na sute dla wszystkich przyjęcia, i przez lat kilkadziesiąt dorujnować się nie mógł, czego nie wiem, czy podobnego z nim charakteru dzieci jego, nie dopełniły.

„Dom Gołowninów do żadnego z poprzednich nie był podobny. Tam nie było codziennych wieczorów, tylko nieliczna, ścisła, na wzór dawnych paryzkich koterya, gdzie duch wersalskiego Dworu był przechowywany, gdzie pani domu, (matka wydanych potem córek za M. Fredrę i L. Potockiego) łączyła z wykształconym umysłem i żywo czującym sercem, łatwość do exaltacyi i prawdziwy talent do sztuk pięknych.

„Nareszcie, w innej jeszcze kategorii zamieścićby wypadło dom Strogonowych, gdzie francuszczyzna, po długim pobycie hrabiego w Paryżu, mieszała się z formami dawniej Moskwy. Tam zawsze mówiono o Wolterze, Diderocie, o teatrze paryzkim i malowidłach, których pan



domu miał zbiór kosztowny, a przytém do wielkiego stołu zasiadano bez zaproszenia, a zgraża sług i interesa w nieporządku przypominały sybirskich bogactw pochodzenie.

„Było przytém wiele innych domów, jak Kurakinów, Guryewów, które naśladowały wieczory księżny Dolgorukowej, i dom, który się z tamtymi nie miewał, księżny Wiaziemskiej (wdowy już w wieku, po niedawno zmarłym prokuratorze generalnym, najwyższym wówczas dygnitarzu w administracyi krajowej), której jedna córka była poszła za posła neapolitańskiego, duka Serra Capriola, druga za ministra duńskiego, a trzecia za jednego z Zubowów.

„Między młodzieżą odznaczali się satyrycznym dowcipem, który zawsze najwięcej bawi i pociąga, dwaj Golicynowie, wychowani w Paryżu, i Boratyński, także cudzoziemskiej edukacyi, którzy stanowili jakby sąd salonowy; źle się miał ten, kogo oni wzięli na swe zęby i łatwo mogli pospolitego nieuka, lub spokojnego głupca na osobliwszego wystrychnąć dudka. Do nich się miewał niekiedy starszy już Tatiszczew, znany później w dyplomacyi poseł w Wiedniu.

„Całe to społeczeństwo było wypływem i odbiciem Dworu, poniekąd jego tylko przysionkiem, w którym wszystkie oczy i uszy do ołtarza niedalekiego bóstwa zwrócone były. Każda prawie rozmowa, ledwo nie każdy frazes kończył się na tém, co się u Dworu mówiło, działo, lub dzieć miało. Ztamtąd płynęło życie i natchnienie; społeczeństwo własnego życia nie miało, przez co przybyszom musiało się martwem wydawać. Wszakże to pożyczane życie zdawało się być wtenczas pełne ruchu i blasku.

„Imperatorowa Katarzyna, bezpośrednia sprawczyni nieszczęść Polski, której samo wspomnienie nas i każdego Polaka zgrozą przejmowało, która opodal zdawała się

żadnej nie posiadać cnoty i przyzwoitości kobiecej, umiała jednak we własnym kraju, a szczególnie w stolicy swojej, otoczyć się czcią a nawet przywiązaniem swych sług i poddanych. Długie lata jej panowania liczyły nie mało chwil, które uświetniły wojsko, wyższe klasy i mnogość urzędników. Państwo za jej rządów nabyło niewątpliwie bez porównania większego znaczenia w Europie, a wewnątrz lepiej zaczęło być zarządzane niż przed nią, za Anny lub Elżbiety. Umysły wówczas były jeszcze przepełnione dawną, zabobonną i płaską admiracją dla swych samodzierżców; szczęśliwe panowanie Katarzyny utwierdziło tę część ślepą, pomimo dochodzących już tam niekiedy słabych promieni europejskiego światła. Naród prawdziwie niewolniczy, zarówno w wyższych jak w niższych warstwach, nie był wcale zgorszony ani zbrodniczymi i krwawymi czynami, ani też całą rozwiązłością swojej monarchini. Jej wszystko było wolno; jej rozkosze były święte. Nie przychodziło nikomu na myśl je ganić! — Nie inaczej i z równym uszanowaniem spoglądali dawni poganie na lubieżności i niegodziwe postęпки mniemanych swych bogów, lub na równie haniebne zbrodnie lub sprosności rzymskich cesarów.

„Olymp rosyjski składał się wówczas z trzech stopni, czyli kondygnacyj. Na pierwszej, widać było młody Dwór, złożony z książąt, w pierwszym kwiecie wieku; rodzina ta odznaczała się przyrodzoną pięknnością, i wszelkie rodzaje dalekich nadziei mogły się około niej roić. Na drugiej kondygnacyi stał z żoną i swoim orszakiem wielki książę Paweł, którego charakter ponury, wymagający i dziwaczny, obudzał różnego rodzaju obawy, przestach, a niekiedy i śmiech. — Na najwyższym szczycie siedziała sama Katarzyna, wsparta na swych zwycięztwach, na powodzeniu długiego panowania, na pewnośi posia-

dania serc poddanych. któremi umiała rządzić według swój woli.

„Nadzieje, jakie na widok młodego Dworu budziły się w niejednym sercu, odnosząc się do oddalonej jeszcze przyszłości, nie ujmowały nic powszechnemu przywiązaniu do obecnej, najwyższej władzy, tém bardziej, że Dwór ten młody za utwór téjże władzy uważano. Katarzyna chciała sama wyłącznie kierować wychowaniem wnuków. Rodzicom żaden wpływ na nich nie był dozwolony. Wszyscy książęta i księżniczki po urodzeniu odbierani byli rodzicom. Dzieci wzrastając otaczały nieustannie babkę i do niej raczej niż do ojca i matki zdawały się należeć.

„Wielki książę Paweł z żoną był jakby cieniem w tym obrazie, lecz dodawał wiele do całkowitego efektu. Bojaźń, jaką powszechnie obudzał, powiększała jeszcze miłość wszystkich dla rządów Katarzyny; wszyscy życzyli sobie długo nosić wędzidło doświadczoną jęj kierowane ręką, a tażsama bojaźń wznagała wysokie pojęcie o rozumie i potędze téj, która strasznego dla wszystkich syna umiała utrzymać w uległości i w oddaleniu od tronu, który w istocie do niego należał.

„Z powyższego rysu i ze zbiegu tych okoliczności, łatwo sobie wyobrazić można powszechną uległość, poddaństwo, uwielbienie, jakim mieszkańcy Petersburga klas wszelkich byli przejęci dla swego niewieściego Jowisza, okazującego się im na szczycie tego Olympu, i możnaby ten stan rzeczy przyrównać niemal do świetności, jaka otaczała Ludwika XIV., zanim śmierć, grasująca w jego rodzinie, nie pozbawiła go licznych następców.

„Trudno było cudzoziemcom przyjeżdżającym do Petersburga nie uledz tak mocno i tak powszechnie zakorzenionym przesądom i wrażeniom; skoro który z nich wszedł w atmosferę Dworu i towarzystw od niego zale-

żnych, bywał zazwyczaj tym samym wirem i obrotem myśli i przekonań mimowolnie porwany i musiał najczęściej śpiewać z innymi ów jednogłosny koncert uwielbień, tam nieustannie w około tronu powtarzany. Na dowód służyć mogą najdowcipniejsi z cudzoziemców u Dworu Katarzyny przesiadujący, jak książę de Ligne, Lord St. Helène, hr. hr. Ségur i Choiseul i wielu innych. W wielkiej liczbie krajowców i cudzoziemców, którycheśmy z bratem słyszeli rozmawiających, którzy właściwie uszczypliwym dowcipem lubili się popisować i dla konceptu rzadko przed czémkolwiek dawali się powstrzymać, a żadnego nie mieli powodu nas się wystrzegać, nie pamiętam, żeby którykolwiek pozwolił sobie jakiego żarciku z Imperatorem. Wszystko bywało dotknięte i w śmieszność obracane; nieraz w poufałości drwiący uśmiech ukazywał się na ustach, gdy wymawiano imię wielkiego księcia Pawła; lecz skoro rozmowa zwracała się do Katarzyny, uśmiech wnet zniknął, twarze przybierały wyraz poważny, nie tylko drwinki cofały się głęboko, ale nawet wyrzuty, skargi i żale cichły, jak gdyby i najbardziej rażące niesprawiedliwości i klęski przez nią zadane, spadały z ręki przeznaczenia, którego najsrozsze razy ze schyloną głową i uszanowaniem przyjmować i znosić należy.

„Katarzyna była ambitną, zawziętą, mściwą, samowolną, lubieżną; wszelako ambicya łączyła się w niej z miłością chwały, a chociaż, gdy chodziło o jej interes lub dogodzenie namiętnościom, wszystko jej woli uleść musiało, despotyzm jej jednak nie był kapryśnym; rzadka biegłość i rozsądek przewodniczyły jej namiętnościom, daremnych srogości nie popełniała i nie przyczyniała dolegliwości, kiedy z nich żadnego dobra ani przyjemności dla siebie obiecywać nie mogła. Chciała nawet i niekiedy umiała być sprawiedliwą, kiedy zresztą to obojętnem dla niej było, a blask sprawiedliwości na jej tron spadał;

owszem, chcąc się wszelką świetnością okryć, chciała także być prawodawczynią, w Europie, a przynajmniej w historii, uchodzić za sprawiedliwą. Wiedziała doskonale, iż jeżeli nie istota, to przynajmniej pozór sprawiedliwości koniecznie jest potrzebny monarchom. Dbła o opinią ludzką i starała się ją pozyskać; wtenczas tylko, kiedy nie można było inaczej sobie dogodzić, i nad nią się wywyższała. Wielkie zbrodnie polityczne, jakich się względem Polski dopuściła, były ubarwione pozorami polityki, potrzeby stanu i sławy wojennej; rozdawnictwem dóbr w podbitej Polsce ujęła przecież wszystkie wyższe warstwy Rossyan, chociaż najniesłuszniej zagarnęła rodzinne własności tych, którzy zostali za to tylko skarani, że z większym poświęceniem niepodległej dotąd ojczyzny bronili; owszem, nadzieja polowu na obywatelach polskich była powodem, że wszyscy otaczający Katarzynę zachęcali ją do zbrodniczej, nielitościwej i zaborczej polityki. Z pomiędzy tylu donataryuszów, którzy bez zgrozy cudze majątki pobrali, jeden tylko podobno generał Fersen, szczęśliwy zwycięzca pod Maciejowicami, odmówił dóbr po Czackich, i prosił o wyznaczenie mu innego majątku z dawnych królewskich. Nikt inny tego aktu słuszności nie uczynił, pod pozorem, iż toby rozgniewało Imperatową, i że jej rozkazom należało być ślepo posłusznym. — Co raz monarchini wyrzekła, nie było już przedmiotem rozbioru; chociażby przy najmniejszym zastanowieniu musiało się wydawać niesłusznem i niegodziwem, nikt tego przecież nie przypuszczał do myśli, nie pozwalał sobie podobnego sądu. Nie przypuszczano, aby można było monarchinią sądzić wedle powszechnych zasad słuszności; rozumiano, że słuszność nawet powinna być jej wyrokom ulegać. — Na dowód przytoczę dość głośny wówczas wypadek. Niejaka księżna Szachowska, bardzo majątna, wyjechawszy z córką za granicę, wydała ją tam

za księcia d'Aremberg. Nie podobalo się to małżeństwo Katarzynie; kazala wziąć w sekwestr dobra księżny Szachowskię. Matka z córką wróciły, dla przedstawienia całej rzeczy. Katarzyna, głucha na ich proźby, skasowała własną powagą małżeństwo, pod pozorem, że bez jęj pozwolenia było zawarte. Nic zapewne nie mogło być niesłusznieszego; przecież matka i zakochana w mętu córka, przyjęły bez sarkania ten wyrok z Olympu, i one i cała publiczność tamtejsza, uznały to za rzecz naturalną, a przynajmniej żadnych głośnych uwag nad tym gwałtem nie pozwoliły sobie. Młoda księżna d'Aremberg wyszła wkrótce za drugiego męza, z którym źle żyjąc i trapią piona wyrzutami sumienia, śmierć sobie zadala za pomocą trucizny.

„Chcąc przykładami objaśnić stan rzeczy w Petersburgu, możnaby go w tém przyrównać do okazałego Dworu Ludwika XIV., jeśli mu przez to zbyt nie uwłaczamy, że w nim metresy tęzsamą grały rolę co faworyci u Katarzyny; co do intryg, zepsucia i płaskości dworzan podobnym on był do bizantyńskiego pałacu greckich cesarów; co do uległości i admiracyi dla swęj władczyni, do Anglii, oczarowanej przez Elżbietę, ambitną także i srogą, lecz wielkimi talentami i męzką energią udarowaną.

„Lubieżność nawet Katarzyny, która nieraz w chwilowych, przemiennych kaprysach się objawiała i musiała być zadowolnioną natychmiast, stanowiła niejako szczególny węzeł między nią i jęj narodem, to jest wojskiem, dworakami i klassami przewodniczącemi w kraju. Każdy oficerek, każdy przystojny młodzian zaczynający swój zawód, roił sobie, że może się kiedyś podoba monarchini, którą czcił w obłokach. Chociaż ona często, jak pogańscy bogowie, zstępowała z Olympu na ziemię, aby się mieszać ze śmiertelnymi, nie to w oczach poddanych nie

uwłaczało jej władzy i powadze; owszem, unoszono się nad jej rozgłębnością i rozumem, a wszyscy jej bliżsi słudzy płci obojej, doznający jej łask, głosili, wychwalali jej łagodność i w rzeczy samej byli do niej przywiązani.

„Nam jeszcze nie było wolno zbliżyć się do przybytku łask i potęgi, którego blaskiem wszystkie oczy były tam olśnione. Jeszcze nie odebraliśmy pozwolenia przedstawienia się u Dworu, który, jak zazwyczaj, na początku wiosny przeniósł się był do Taurydzkiego pałacu. Widzieliśmy tylko pierwszego dnia naszego przybycia do Petersburga (1 maja według starego kalendarza), młodych wielkich książąt jadących w paradzie do Katarinenhofu, miejsca za miastem, gdzie cała publiczność zbiera się co roku. Tam, zaraz z pojazdów wysiadłszy, poszliśmy chodzić z ciekawości i spotkaliśmy młody Dwór, kilkakrotnie to miejsce wśród tłumu objeżdżający. — Niebawnie, już w społeczeństwie zapoznani, zaproszeni zostaliśmy na ucztę mającą trwać prawie 24 godzin, bo zaczynając się od wczesnego śniadania, zawierała w sobie tańce, ranne przejażdżki, teatr, i nareszcie bal z późną wieczszą. Tę ucztę dawała księżna Golicynowa, której matka, ozdobiona portretem cesarzowej, była ochmistrzynią, przydaną wielkiej księżnie, żonie Aleksandra. Młody Dwór zatem znajdował się na uczcie, i dla niego ona dawana była. Księżna Golicynowa zaprosiła nas, chociaż nie przedstawionych u Dworu, a uczyniła to z natchnienia matki, hrabiny Szuwałowowej, która, jak nam oświadczyła, zapytawszy się o to wyżej, odebrała zadowolniającą odpowiedź. To nam dodawało pewnej wagi. Nie można było widzieć piękniejszej pary nad 18-to letniego W. Ks. Aleksandra z jego 16-to letnią żoną; niepodobna było nie być ujętym ich młodością, wdziękiem i wyrazem dobroci.

„Tak, zwłaszcza wieczorami, zajęci rozbudzoną ciekawością, roztargnieniem i nadzwyczajną wszystkich grze-

cznością, miewaliśmy wszakże w ciągu długich dni ciężkie godziny, w których cała gorycz naszego położenia stawała przed oczami i bardzo przykro czuć się nam dawała. Trzeba było kłaniać się, zalecać, dopraszać się. — Było to zmuśnionem i gorzkiem i w tém najbardziej potrzebną była przynuka, jakiej Górski z nami używał. Był on w téj mierze bez żadnej litości, i skoro widział, że zalecanie się lub powtórzona wizyta mogła być użyteczną, albo żeśmy ją zbyt długo odkładali, nie dawał pokoju i zmuszał do jój odbycia, przypominając, że tu o los naszych rodziców idzie, żeśmy po to tu przyjechali. Uluźnieniem podówczas był Platon Zubow; pierwszém więc staraniem naszym było jemu się przedstawić.

„Pojechaliśmy o naznaczonej poobiedniej godzinie do Taurydzkiego pałacu, gdzie Dwór bawił i wprowadzeni zostaliśmy do pokoju, gdzieśmy Zubowa stojącego i opartego o komodę zastali. Był ubrany w ciemnym surducie; włosy w wysoki tupet ufryzowane i nieco rozczochrane. Młody dosyć, szczupły, pociągły, ciemnej raczej i przyjemnej twarzy, głos miał dyskantowy. Przyjął nas z protekcyjną grzecznością. Górski najczęściej bywał naszym oratorem i zabierał głos odpowiadając na stawiane nam pytania — z tęgą zawsze miną, choć kalczoną często francuzczyzną. Hr. Zubow oświadczył, że będzie się starał nam pomódz, że wszystko zależy od łaski N. Imperatorowej i że mylném byłoby mniemanie, iż on lub ktokolwiekbądź może w sposób stanowczy na najwyższą jój wolę wpływać, lecz że wkrótce jój samój przedstawieni będziemy.

„Księżę Kurakin (brat znanego później ambassadora), który z grzecznością był się podjął nami opiekować i wszędzie wozić, zawiózł nas także do hr. Zubowa, lecz, jeżeli mię pamięć nie myli, nie wszedł z nami trzema, i został przez ciąg naszej konwersacyi w poprzedzającym pokoju,



a raczej w przedpokoju, gdzie nas znowu zabrał, pytając z ciekawym uśmiechem, co się stało? Wszystko w jego pytaniach okazywało przekonanie, żeśmy byli u najważniejszego w imperyum człowieka.

„Drugą podobną figurą był Waleryan Zubow, młodszy brat tamtego, przystojniejszy od Platona, bo coś bardziej męskiego w rysach i postaci mający; był on szczególnie uprzejmém okiem przez cesarzową widziany i wnoszono, że gdyby pierwój był postrzeżony, byłby zapewne miejsce faworyta otrzymał. Teraz, dla pokrewieństwa z hr. Platonem i dla osobistego powziętego ku niemu upodobania, nie mały miał wpływ nad umysłem starój monarchini. Tam więc nam trzeba było uczęszczać. Dziwnym trafem, Waleryan Zubow dowodził właśnie tym oddziałem wojska, który przed rokiem załedwo Puławy burzył i do szcztetu był zrabował. Wiadomo, do jakiego stopnia rozwiąłości wolno puszczone wojsko posunęło swój rabunek, a chociaż w Puławach nie widziano samego Waleryana Zubowa, trudno jest jednak uwierzyć, aby tak srogie rozpusty działały się w jego przedniej straży, bez jego wiadomości i dozwolenia. Nie przeczę, że mógł być na to rozkaz wyraźny, czy z Petersburga, czy przez dowodzącego generała, zgadzający się z wolą wyższą i dla przypodobania się jój wydany; lecz człowiek honoru w sposobie wykonania podobnych rozkazów może okazać, że ich niechętnie dopełnia i zachować pewną miarę, jakiej w tym razie nie było zgola. My tedy zrabowani, musieliśmy iść i kłaniać się temu, którego u nas miano za sprawcę rabunku i prosić go o protekcję; owszem, od niego zaczęliśmy, i przez niego uzyskaliśmy wstęp do samego faworyta, i ten osobliwy honor, żeśmy jemu w szczególnój wizycie byli przedstawieni.

„Jakkolwiekbaż, hr. Waleryan Zubow uchodził w Rossyi za młodego człowieka, szczerego i szlachetnie

myślącego, lecz mającego wszystkie wesole upodobania i passyc, jakim się młodość oddaje, bez splamienia na potém umysłu i reputacyi. Był wówczas w romansie z panią Protową Potocką, przybyłą za nim do Petersburga, lecz nigdzie się nie pokazującą, co mu nie przeszkadzało w inne razem wchodzić miłości. Stracona tak młodo noga (pod Kobyłką, w małej utarczce, zanim Suworow na Pragę uderzył) i chodzenie na kulach, dodawało mu niemało wdzięku w oczach Imperatorowej i wielu dam. Przypatrując mu się z blizka, łatwo było w nim dostrzedz pewną elegancką opieszałość, manieri i zwyczaje zepsutego przez kobiety i fortunę młodzieńca. Otaczali go różnego rodzaju pochlebcy, którymi pokoje jego zawsze były zapelnione. Tam i my, jak na powrozie przez poczcziwego Górskiego prowadzeni, musieliśmy z attencyą bywać, naszymi figurami przypominając, że interes rodziców jeszcze załatwionym nie był. Przypominam sobie, że te wizyty, kiedy większej poufałości i zbliżenia się miały minę, były nadzwyczaj uciążliwe i nudne, bo żadna rozmowa nie mogła się nigdy zawiązać; nie było między nami żadnego punktu zetknięcia. Najczęściej, hr. Waleryan na tém kończył, że prosił, abyśmy byli przekonani, iż ani jego brat, ani on sam nie są bynajmniej wielowładni, że nie wszystko mogą wyjednać u monarchini, i że często rzeczy się dzieją wbrew ich chęciom. — Myślę wszelako, że hr. Waleryan Zubow poczuwał się do pewnego względem nas obowiązku, i że dla poprawienia swój sławy i dogodzenia temu uczuciu, chciał nagrodzić zło jakie nam wyrządził, i najwięcej może w owym czasie przyczynił się do usunięcia stawianych nam trudności a ze wszystkich przytomnych w Petersburgu, najstaliej u brata i u Imperatorewej za nami przemawiał.

„Wizyty u hr. Platona zupełnie innego były rodzaju. Tam było *un lever*, w całém znaczeniu tego wyrazu. Po

otrzymanej dystynkeyi, że nas osobno na pierwszy raz przyjął, jeździliśmy jak wszyscy, aby się przypomnieć J. Wielmożnemu faworytowi i zapewnić sobie jego wstawienie się za nami. Co dzień około jedenastej z rana zjeżdżała się czereda, prawdziwa zgajka suplikantów i dworaków, aby asystować ubieraniu się faworyta; ulica była pełną cztero- i sześciokonnych karet, i zajeżdżania były liczne jak przed teatrem. Czasem, po krótkiej chwili oświadczano téj zgajce, że hrabia nie ukaże się dnia tego i suplikanci pozdrowiwszy się wzajemnie, mówili sobie do zobaczenia się nazajutrz. Gdy zaś publiczne ubieranie się hrabiego (lever) miało mieć miejsce, wpuszczano przytomnych do przeznaczonéj na to sali. Cisnęli się tam ludzie rozmaitego stanu, pochodzenia i stopnia, od głównodowodzących generałów i błękitnych wstęg, do czernokosów, kupców i brodaczy. W tym czasie wielu było Polaków, proszących o powrót wydartego majątku, lub sprostowanie innéj jakiej niesprawiedliwości. Pomiedzy nimi pamiętam księcia Aleksandra Lubomirskiego, chcącego sprzedać dobra swoje, aby wstrząśnioną nieszczęściami kraju fortunę podźwignąć; metropolitę unickiego Rostockiego, który napróżno sędziwą swą głowę chylił, aby uratować niesłusznie odjęte mu dobra, i ocalić obrządek, dla którego rząd moskiewski już wtenczas wyłącznie był srogim; młodego Oskierkę, który za ojcem porwanym na Sybir prosił i oddania majątku się domagał. Daleko byłoby ich więcej, gdyby każdemu wolno było przyjechać, gdyby największa część nie była po więzieniach, lub na Sybir zagnaną, i gdyby głos chcących odwoływać się choć do wątpliwego miłosierdzia monarchini nie był wstrzymany i zagłuszony; gdyby nareszcie synom i przyjaciółom pokrzywdzonych wolny był przyjazd do stolicy. Ale zazwyczaj wiedzieli ci z wyższych czy z niższych urzędników, którym o tém wiedzieć należało, kto

z jakim interesem chciał jechać do Petersburga i często, stosownie do własnych widoków, odmawiano srogo pasportów. Metropolita unicki łatwo wprowadził pasport uzyskał, ale za przyjazdem doznał tylko odmowy, lekceważenia, prawie pogardy. Odpowiedziano mu, że od wyrzeczonej jakkolwiek niesłusznej woli monarchini odwołania niema, że próżno jest utyskiwać, błagać, spodziewać się nawet, aby odrobioną być mogła. Klamka zapadła, a tém mocniej zapadła, że ją korzystająca chciwość zasunęta trzymała.

„Te rozmaite proszące figury zjeżdżały się tedy gromadnie do faworyta. Można było prawie zgadywać z twarzy każdego, co go przywiodło. Na jednym znać było frasunek i potrzebę bronienia tylko własnego majątku, honoru i całej swój istności; na drugim przeciwnie chęć pozyskania cudzego, lub zachowania zagrabionych dóbr; jedni smutnie tam przychodzili, zmaglani nieszczęściem, drudzy przybiegali z dobrej woli, aby wyżebrać nadanie jakich skonfiskowanych majątków, inni naostatek przez proste dworactwo, aby się płaszczyc.

„Zdawało się, że nie można prawie być poniżonym znajdując się w téj zgrai, gdy każdy około siebie postrzegał pierwszych panów i dowodzących jenerałów, przed którymi nasze prowincye drżały, którym opłacały się z pokorą, a którzy tu z wielkiem uniżeniem zbliżali się do faworyta i odchodzili nie mając szczęścia widzieć go, albo musieli stać przed nim, gdy on na krześle ubierał się.

„W dniu, kiedy Zubow przyjmował, otwierały się podwoje, on wchodził niedbałym, przeciągłym krokiem, w szlafroku i białym podwłośniku, spodem na pół ubrany, i lekko się głową skłoniwszy stojącym w milczeniu, w nieco oddaloném kole, zebranych suplikantom i dworakom, siadał przed gotownią na krześle; kamerdynery przystępowali do fryzowania pukli i tupetu dosyć wyso-

kiego i mocno napudrowanego. Pod ten czas wchodzili inni suplikanci lub zalecający się; z tych, gdy fryzujący się hrabia znienacka którego spostrzegł, tego niekiedy głową pozdrowił. Wszyscy z wielką uwagą i uszanowaniem wyglądali chwili spotkania jego oczu. Myśmy zawsze zyskali wyłącznie łaskawy uśmiech i skłonienie głowy. Wszyscy nie otwierając ust stali. Ta wizyta była niejako grą mimiczną, wymowném milczeniem, którem każdy swój interes faworytowi przypominał i polecał, nikt bowiem ani słowa do niego nie przemówił, chyba on sam zagadał, ale nigdy prawie o interesie, który mu już zkadinał był znany, z podanej lub odesłanej prośby. Często ani słowa do nikogo nie wyrzekł; nikt zaś tam nie siedział, prócz samego pana. Nie pamiętam, aby gospodarz kazał komu dać krzesło, prócz jednego feldmarszałka Soltykowa, pierwszej figury u Dworu, o którym powiadano, że był pierwszym sprawcą fortuny Zubowów, bo po odejściu Mamonowa, Platona Imperatorowej podsunął. Wielowładny gubernator Tutolmin, który wówczas trząsł Wołyniem i Podolem, gdy przybył na audyencyą, a faworyt od niechcenia pozwolił mu sięść, nie śmiał prawie tego zaszczytu przyjąć, a na pół usiadłszy na stolku, tak się na nim czuł niewygodnie, że wkrótce wstał. — W czasie fryzowania, papiery do podpisu przynosił zazwyczaj sekretarz Grybowski, o którym stojący do ucha sobie szeptali, że go grubo opłacać trzeba, aby interes wykierować, i który we własném mieszkaniu z równą dumą swoich aplikantów przyjmował, jak jego pryncypał u Dworu; właśnie jak to się w Idzym Błazeju (Gil-Blas) czyta. Hrabia, podpisawszy kilka papierów i otarłszy puder, wdziewał mundur lub surdut, i pokłoniwszy się do koła, często nikomu ani słowa nie powiedziawszy, wracał do wewnętrznego pokoju. Wszystko to się dopełniało z pewną niedbałością, wielką powagą i niby godnością, które

oczywiście nie były naturalne, lecz należały do przepisanego sobie i nieco przesadnego układu. Tak się odbywało najczęściej to milczące posłuchanie, a skoro znikł hrabia, zgraja obróciwszy się na piętach, spieszyła do swoich karet, przy czém każdy mniej więcej krzywił się lub mruczał sobie pod nosem uwagi nad odbytą dopiero sceną.

„Do żadnego ministra nie udawaliśmy się o pomoc w naszym interesie. P. Jakub według rady różnych życziwych zdecydował, i bardzo słusznie, że pewniej jest i roztropniej polegać na samych Zubowach. Wszelako byliśmy innym, znaczącym osobom prezentowani. Między niemi celował hr. Bezborodko, małorossyanin, który był zaczął swą służbę przy marszałku Rumiancowie i od niego Imperatorowej polecony, dzięki własnym talentom, to jest niezmiernej pamięci i wielkiej łatwości do pracy, prędko porósł w znaczenie i dostatki. Mianowany członkiem Collegium spraw zagranicznych, do najsekretniejszych przez Katarzynę był używany interesów. Przy grubiej figurze i trochę niedźwiedziowatym pozorze, posiadał on bystry rozum, wielką pojętność i rzadką zdolność przyswajania sobie wszystkiego. Choć bardzo leniwy, lubiący wszelkie zabawy i roskosze i w nich żyjący, w ostatniej tylko potrzebie brał się do roboty, gdy ta nadeszła, pracował szybko i bez odpoczynku; poważany był przez Imperatorową i obsypany jej łaskami. On jeden z ludzi znaczących w Petersburgu nie nadszakiwał Zubowom i nigdy u nich nie bywał, co wszyscy z wielką admiracją cytowali, ale czego nikt nie naśladował.

„Stary hr. Osterman, vice-kancelarz i pierwszy członek Collegium spraw zagranicznych, wyglądał jak figura na starém, tkaném obiciu. Długi, blade, chudy, nosił się po dawnemu, w butach sukiennych, w sukni szarój starego kroju, ze złotemi guzikami i czarną wstążką na szyi. Sięgał on czasów Elżbiety; nastąpił po hr. Paninie. Re-

prezentant minionych czasów, miał reputacją bardzo uczciwego człowieka; maniery jego były poważne i jakby telegraficzne, bo często nie mówiąc witał tylko z wysoka długą ręką i pokazywał krzesło, aby usiąść. — Używanym był teraz tylko do obiadów i formalności, do zwykłych codziennych spraw, lub kiedy chodziło o wydanie jakiejś finalnej noty albo deklaracji, gdzie imię jego figurowało na czele. Miernego rozumu, już podeszły hr. Osterman, miał zalety długiej praktyki, uczciwości, prostego i doświadczonego rozsądku. On jeden, ta mu niech pozostanie chwała, wotował na radzie przeciw rozbiorowi Polski, dowodząc, że Austria i Prusy więcej na tém wygrają niż Rossya. Głos jego wtenczas nie znalazł poparcia i wagi; odtąd téż hr. Osterman stał się mniej jeszcze znaczącym i zostawiano go na boku, chociaż pozornie stał jeszcze na czele spraw zagranicznych i zawsze z uprzejmością i względami przez Katarzynę był traktowany. Hr. Osterman z tytułem kanclerza usunął się do Moskwy, skoro cesarz Paweł wstąpił na tron. W témże mieście mieszkał starszy brat jego senator, sławny w Moskwie ze swoich dziwnych dystrykcij. — Ci dwaj starcy żyli jeszcze w czasie koronacyi cesarza Aleksandra. Nie mając potomka, przysposobili hr. Tolstoja-Ostermana, który później wslawił się swoją odwagą i stratą nogi pod Kulm.

„Hr. Samojłow, prokurator generalny, czyli jak wówczas minister spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i finansów zarazem, chociaż siostrzeniec Potemkina, był jedynym z dworaków najbardziej nadskakujących Zubowowi, przeciwnikowi, jak wiadomo, nieboszczyka jego wuja. Samojłow, nadzwyczaj płytkiego rozumu, często śmieszny dla swój nadętej głupoty, zresztą niezły człowiek, złośliwy, jak go Niemcewicz maluje, raczej przez brak rozeznanania, wielką bojaźliwość i płytkość niżeli przez własną

niegodziwość, wziętym był przez Katarzynę, aby dowieść światu, że ona nawet z ministrem bez mózgu potrafi rządzić tak ogromném państwem. Zakładała na tém bowiem miłość własną, że zna doskonale prawodawstwo i wewnętrzny tryb interesów kraju, który w samą rzecz, za jej panowania na nowo i lepiej urządzonym został. Zresztą, Samojłow nie miał najmniejszego wpływu ani znaczenia, i biada tym, z którymi, z powodu wysokiego urzędu swojego, miał do czynienia; nie żeby im przez złość chciał szkodzić, lecz dla trudności zrozumienia czegokolwiek, dla dumy i płytkości umysłu. Tego doznali ks. Aleksander Lubomirski, traktujący z nim o sprzedaż dóbr i biedni nasi, w niewoli zostający, czcigodni więźniowie.

„Tak przechodziły dni po dniach, tygodnie po tygodniach, w nieustannym ruchu dla nas nowych, raz przykre, to znowu obojętne, a zawsze roztargnienie przynoszące. Lecz ani myśl odzyskania fortuny rodziców naszych, ani świetne społeczeństwo, do którego byliśmy wciągnięni, nie zagłuszyły bynajmniej innych, głęboko w duszy wkorzenionych uczuć. Wracając do siebie, rozpamiętywaliśmy o naszym oddaleniu od kochanych rodziców i sióstr, o nieszczęściach Polski, o naszym trudnym i przykrém położeniu, a najboleśniej nam było pomyśleć, że kiedy my wolni, po salonach i ucztach snujemy się, tylu najzacniejszych Polaków, w témże miejscu trzymanych, jest w ciężkiej niewoli. Trudno było cokolwiek o nich posłyszeć, niebezpiecznie dowiadywać się. Dwóch było Polaków na posyłkach przy hr. Zubowie, którzy weszli do służby rosyjskiej po drugim zaborze, kiedy część wojska polskiego na Ukrainie i Podolu zmuszoną została do téj służby. Jeden z nich Komar, terazniejszy bogacz i obywatel podolski, którego rodzina trudniła się interesami naszego dziada i ztąd była nam znana; drugi



Poradowski, później waleczny generał, poległy w wojnie z Francuzami. Poradowski był oficerem i namiestnikiem w pułku ks. Wirtemberskiego, a ztąd jeszcze lepiej mi znany. Przez nich mieliśmy niejaki wiadomości o naszych więźniach. Poradowski zwłaszcza potrafił nawet oddać mi niejaki przysługi. Dowiedzieliśmy się, że z pomiędzy jeńców wojennych, jeden tylko Niemcewicz, a z nim Konopka i Kiliński pozostali w forticy; że Kościuszko z niej wyprowadzony, dobrze był traktowany i od wszystkich wysoko ceniony; że przydany mu major Titow miał się do niego przywizać i opowiadał o nim pewne szczegóły, które choć nic nie znaczące (bo ten major mało miał rozpoznania), jednak jako tyżące się takiego człowieka, nawet w petersburskiem towarzystwie z ciekawością i zajęciem były słuchane i powtarzane na ucho.

„Marszałek Potocki, Zakrzewski, Mostowski, Sokolnicki, trzymani byli osobno w mieście, na szerokiej i jasnej ulicy, *Litejną* zwaną. Nie mogąc zrobić nic innego, przynajmniej często przez tę ulicę jeździliśmy i chodziliśmy, w nadziei, że choć przypadkiem ujrzymy którego z więźniów; parę razy nam się mignęli, ale nigdy podobno nie postrzegli nas. Ta część ulicy i dom ich wewnątrz i zewnątrz nadto był strzeżony, aby w naszym położeniu można było coś więcej przedsięwziąć. Jeździliśmy przecież często, a gdy ta ulica znajdowała się po drodze do Taurydzkiego dworca, więc nieraz, wracając z suplikanckiej wizyty, obracaliśmy jazdę tamtędy, z biciem serca patrząc na okna, za którymi byli w więzach mężowie, nam młodym, prócz marszałka Potockiego, mniej osobiście znani, ale z reputacyi i z czynów znakomitych w całej ojczyźnie głośni, i za nią srogo i niesłusznie cierpiący.

„Wracając do siebie wieczorem, albo w godzinach niezajętych, każdy mówił o tém, co miał na sercu i co

czuł prawdziwie. Pocziwy Górski nie szczędził wówczas epitetów rozmaitym figurom, które na świecie, z wysokości swojej lepiej raczył traktować, nie zmieniając dla tego wewnętrznego o nich zdania. Na pierwszą wzmiankę jakiego imienia (z nielicznym wyjątkiem szanownych prawdziwie ludzi), kiedy się umyślnie najmniejsza do niego dodała pochwała, p. Jakub zwykł był przerywać nam mowę temi słowy: „tak, tak, wielki to k... i gałgan.“ To nigdy nie chybiło, tak że obydwu z bratem często umyślnie wyjeżdżaliśmy przed nim z czyjąś pochwałą, aby dojść do takiego, niezawodnego z ust jego wyroku. Te sądy szczególnie spadały na Polaków, skazanej lub wątpliwą reputacyi, z których coraz inny pokazywał się na petersburskim horyzoncie, w nadziei, że jego oziębłość lub zdrada powinna mu teraz pochlebne przyjęcie i nagrody u Dworu i ministrów zjednać. Tacy wszędzie składali dowody podłości, tem większe im mniej w ich oczach dawniejsze ich usługi wynagrodzone zostały. Trzeba było za podłość bez granic tych ziomeków rumieć się nieraz. Nie mieszano ich wszakże z nami i wiedziano doskonale, że dwie były kategorie Polaków, wcale różne, tak wartością, jak sposobem obejścia się i uczuciami. Z Polaków, najczęściej obcowaliśmy z ks. Aleksandrem Lubomirskim, prawym Polakiem, człowiekiem zacnym i światłym, którego spokojny lecz wesoły umysł, czasem z najsmutniejszych okoliczności śmieszność wyprowadzić umiał. Nieraz razem we czterech oddawaliśmy nieustanne wizyty, na których wszystkie dni nasze zchodziły. W karecie, między wizytą a wizytą, lub kiedyśmy do siebie wrócili, wszystkie śmieszności i zgorszenia w ciągu dnia dostrzeżone roztrząsane były i puszczane przez różgi między nami, jak to bywa, gdy suplikanci skrzywdzeni, przymuszeni do zamilczenia własnego sposobu myślenia i do potakiwania wszystkiemu z miną za-

dowoloną, potem między sobą i w poufności, dają wodze prawdziwym myślom i uczuciom i w sądach swoich mszczą się za przymus i doznane upokorzenie.

„Po kilku miesiącach takiego oczekiwania, przyszła nareszcie chwila przedstawienia się Katarzynie. Stało się to w lecie, w Carskiem Siole, gdzie Dwór z Taurydzkiego pałacu był się przeniósł. Chwila dla nas była stanowczą, bo dotąd nie wiedzieliśmy nic pewnego o losie podanej przez naszego ojca prośby, w której oświadczając, że nas wysyła do Petersburga, prosił o zwrócenie mu zaskwestrowanego majątku. Kazano z rana przyjechać, a prezentacya miała mieć miejsce po nabożeństwie. W oczekiwaniu téj chwili, poszliśmy do hetmana Branickiego, który jako dawny znajomy Katarzyny, dobrze jój w interesach Polski zasłużony, a mąż siostrzenicy Potemkina, łaskawie przez nią był traktowany i wszędzie miał mieszkanie u Dworu. Szkoda, że się ten człowiek tak splamnił i tak oczywiście do nieszczęść Ojczyzny przyłożył. Mimo swojego dworactwa, mimo popełnionych przestępstw, omylonéj ambicyi, potrzeby z bogaceniem się, mimo wątplych i niepewnych zasad a związków familijnych, w jakich znajdował się z Rossyanami, Branicki zawsze czuł się w duszy Polakiem, wolałby być bogatym i ambicyi swojej dogadzać w Polsce niż gdzieindziej; miał jakąś własną miłość dla téj Polski, którą zgubił, żałował jój, czuł się nieraz upokorzonym po jój zniszczeniu; mimo położenia swojego znał i nie lubił Moskali i mścił się za ich panowanie skrytą pogardą i wyśmiewaniem ich wad; był bardzo przyjacielskim dla dawnych znajomych, z którymi mógł się nie żenować i otwarcie, bez obawy mówić. Dowcip prawdziwie polski, pełen rzutkości i samorodnego humoru czynił jego rozmowę bardzo zabawną; pełno miał różnych dykteryek, żartów polskich i właściwych sobie sposobów tłumaczenia się; o Targowicy nigdy nie wspo-

minał, lecz lubił o dawnych czasach rozprawiać, a wtedy wracała mu gęsta i pańska mina, którą tracił zupełnie w tłumie dworaków, gdzie czuł całą swą nicość i w obec Katarzyny, która mu często do swój partyi kazała siadać.

„Hetman Branicki wspominał zawsze o moich rodzicach z wielkiem i zdaje się szczerém przywiązaniem; z nimi przebył długie i pełne przygód lata. Oświadczał się zawsze z dobrymi chęciami; niczém zresztą pomódz nie mógł, chyba radą, że trzeba było być cierpliwym i powolnym na wszystko, ostrzeżeniem o tém, co się działo, i daniem przytułku u Dworu w częstych godzinach, kiedy tam nie robiąc czekać trzeba było. Do hetmana więc Branickiego zaszliśmy, przyjechawszy do Carskiego Siola i u niego czekaliśmy na godzinę prezentacyi. Dawał nam swoje instrukcyje. Gdyśmy go pytali, czy trzeba Imperatorową w rękę całować (bo w niektórych krajach byłoby to nieuszanowaniem), „Ej, odpowiedział, pocałujcie ją i w . . . . . byle oddała wam dobra“; nauczał jak przykleknąć trzeba, i t. p.

„Jeszcze Imperatorowa była w kaplicy, kiedy mający się prezentować zebrali się na pokojach. Przedstawiono nas wielkiemu podkomorzemu, hr. Szuwałowowi, dawnemu faworytowi Elżbiety, który za jój panowania był wielowładnym, głośnym w Europie, w korespondencyi z łączącymi się sawantami, d'Alambertem, Diderotem, Wolterem, który podobno z rozkazu Elżbiety zlecił temu ostatniemu napisanie żywota jój ojca, cesarza Piotra I., o którego dobrą wolę sama Katarzyna, młodą będąc, wielce się starała. Teraz hr. Szuwałow choć stary, ale dość czerstwy, pomimo lat późnych przedłużał jeszcze dworski swój zawód. Postawił nas wielki podkomorzy rzędem, przy drzwiach, na przejściu. Skończyło się nabożeństwo; służba dworska, kamerjunktury, szambelanowie i dygnitarze zaczęli po dwóch wychodzić z kaplicy; pokazała się na-

reszcie sama Imperatorowa, z całym książąt, księżniczek i dam orszakiem. Nie było czasu na nią popatrzeć, gdy musieliśmy zbliżywszy się przyklęknąć i w rękę pocałować, a nasze imiona wyrzeczone zostały. Cały tłum dam i osób znakomitych idących za nią, stanął w kole, i my tam miejsce znaleźliśmy. Katarzyna zaczęła się przechadzać w koło i do każdego coś przemawiać.

„Była to kobieta już w latach, lecz jeszcze czerstwa; nie wielka i mocno rozwinięta, miała w chodzie, w sposobie trzymania głowy i w całej postawie wiele powagi i składości; nie było w niej żadnego raptownego ruchu, wszystko płynęło zwolna i z godnością, lecz była to rzeka, której zdawało się, że mało co oprzeć się zdoła; jęj twarz już pomarszczoną, lecz pełną wyrazu wyższości i panowania, nieustanny rozjaśniał uśmiech, który dla przypominających jęj czyny, pozorem ciszy najsilniejsze namiętności i wolę nieugiętą pokrywał.

„Gdy się Imperatorowa do nas przybliżyła, twarz jęj rozjaśniła się widocznie i z uśmiechem i wzrokiem bardzo łaskawym, który snadź często wychwalać musiano, rzekła do nas: „przypominam sobie, że m ojca waszego pierwszy raz poznała właśnie w tym wieku, w jakim teraz jesteście. Spodziewam się, że wam w tym kraju dobrze będzie.“ Te krótkie słowa były dostateczne, aby nas zaraz tłum dworaków otoczył, abyśmy jeszcze bardziej uprzejme niż dotąd twarze około siebie ujrzeli, jeszcze przyjaźniejsze usłyszeli zapewnienia. Nadto, zaproszeni zostaliśmy do stołu Imperatorowej, na kolonadę, co wówczas było wielkim zaszczytem, który nie wielu spotykał; był to bowiem stół wyłączny, do którego Katarzyna tylko z wybranem towarzystwem swoim zasiadała.

„Przypominając sobie nasz wiek młodociany i położenie, które nie wiele uwagi na nas powinny były zwracać, a obok tego, bardzo pochlebne i uprzejme przyjęcie.

jakiego w towarzystwie petersburskiem doznaliśmy, sposób nawet w jaki nas Katarzyna powitała, muszę w tém widzieć jakby ostatnie odbicie dawnych wyobrażeń o Polsce. Trudno to inaczej wytłumaczyć, jak przez niezatartą jeszcze na Moskwie wysoką opinią o naszych wielkich panach, a zwłaszcza o naszej rodzinie, która w ostatnim wieku więcej tam była znaną i nieszczęśliwie widziała się zmuszoną więcej mieć z Moskwą stosunków; przyczynić się zaś do tego musiał najbardziej osobisty szacunek, jaki mój dziad, a później ojciec zaskarbić tam sobie potrafili. Zastaliśmy jeszcze obydwóch Naryszkinów z żonami, którzy ojca mojego w wielkich łaskach u Piotra III. i w początkach panowania Katarzyny znali, a ich opowiadania słyszane były i powtarzane przez młodych.

„Tegoż samego dnia byliśmy przedstawieni wielkim książętom. Paweł przyjął nas sucho, lecz dobrze; jego żona, w. księżna Marya, z łaskawem zajęciem, z przyczyny brata, którego chciała z siostrą naszą pogodzić; młodzi zaś książęta przyjęli nas wesoło i z uprzejmą grzecznością.

„Towarzystwo petersburskie podczas lata rozsypane jest po domach wiejskich, które zowią *daczami*. Każdy z panów ma swoją albo ją najmuje i tam na kilka miesięcy swój zbytek przenosi. Im krótsze i mniej pewne jest lato pod tém niebem, tém chciwiej każdy z nieco piękniejszych dni chce korzystać, i nikt zamożniejszy nie pozostaje w mieście. Nasze więc nieustanne wizyty zamieniły się w ciągu lata na jazdę po daczach, tak iż byliśmy zawsze prawie w ruchu i na dyszlu; często z dalekich dacz wracaliśmy w późną noc, o téj porze roku zupełnie tam jasną, która mniej piękną nam się zdawała od naszych księżycowych nocy, i tylko smutne zazwyczaj wspomnienia w nas rodziła. Górski niczego nam nie

przepuszczał, do większej ruchawości, do niezaniechania starań, do mnożenia ze wszystkimi stosunków przynaglał. One w samej rzeczy były jednym ze środków mogących nas do pożądanego końca naszego interesu doprowadzić; o tym albowiem końcu, pomimo pochlebnego przyjęcia i odbieranych grzeczności nie wcale nie było jeszcze sły-chać. — Katarzyna jednak wiedziała o wszystkiém, co się działo w towarzystwach miejskich, i doszło do niej, żeśmy w świecie petersburskim mieli niejaki powodzenie. Pochwały ztamtąd pochodzące miały u niej pewną wagę.

„Do naszej już zbyt mordującej włóczęgi po daczach, dodać jeszcze przyszło jazdy do Carskiego Siola, o trzy mile od miasta, któreśmy we święta i co drugą niedzielę odprawiali, dla zwyczajnego pokazania się przy ubieraniu się Platona Zubowa. Jako prezentowaliśmy, bywaliśmy także na pokojach i zapraszano nas do wielkiego stołu, u którego Imperatorowa z całą rodziną swoją zasiadała, i w którym wszyscy, aż do pewnej klasy, mieli udział. Kilka razy kazano nam być także na wieczornych zabawach, które w ogrodzie miały miejsce, jeśli sprzyjała pogoda. Imperatorowa wtenczas przechadzała się z całym Dworem, lub téż ze starszymi siadała na ławie, a młodzi Wielcy Książęta i Księżne, Księżniczki, damy i kawalero- wie grali przed nią w gry na murawie. Nie było tam widać w. ks. Pawła, który zaraz po nabożeństwie, lub wsta- wszy od stołu, odjeżdżał do Pawłowska, blizkiego swego pałacu. Gry te zapoznały nas bliżej z Wielkimi Książę- tami, którzy nam widocznie uprzejmość zaczęli okazywać.

„Przed udaniem się na wieczorne pokoje, było zwy- czajem dla niektórych wybranych, do jakich i my nale- żeliśmy, przychodzić do Platona Zubowa po obiedzie; miały to już być poufale wizyty. Wychodził faworyt w surdu- cie, bardziej rozkołysany niż kiedy, wszystkich nielicznych zazwyczaj przytomnych prosił siedzieć, a sam się na krze-

śło lub kanapie rozlegał. Rozmowa zwykle tak wlekła się opieszale i tak była omdlała, jak wszystkie ruchy faworyta. Ożywiał ją niekiedy hr. Cobentzl, poseł austriacki, albo hr. Esterhazy, mieszkający w Carskiem Siole, który żywą swą mową i pewną porywcznością dworacką, najrzęczniejszą do pochlebstw, tak się potrafił podobać, że sobie przez Zubowa łaskę Imperatorowej i nadanie znacznych włości na Wołyniu wyjednał. Trudno było widzieć mniej szlachetną postać jak jego i jego żony, która wszelako należała także do towarzystwa Katarzyny. Syn ich, mały chłopiec, bardzo zepsuty, wiele sobie pozwalający, i z kałmuczką przy Dworze wychowywany, przez swe złe nałogi zabawny, przyłożył się także do wykierowania rodziców. Później, on czy brat jego, był zacnym obywatelem na Wołyniu.

„Szeptano sobie do ucha, że Platon Zubow, kiedy go przeszło sześćdziesięcioletnia Pani wybrała dla siebie, obrócił był oczy na szesnastoletnią w. księżną Elżbietę, żonę Aleksandra. Kto to postrzegł, ten ostrój nie szczędził mu nagany. Śmiano się z niego, że tam daremnie ofiary pali, a dziwiono się, że śmie takie myśli dopuszczać pod okiem Katarzyny. Młoda Wielka Księżna nie zważała wcale na niego. Zdaje się, że sentymentalne zapaly szczególnie napadały faworyta w poobiednich godzinach, kiedyśmy go nawiedzali; wówczas bowiem wzdychał, rozciągał się po sofach ze smętnością, zdawał się upadać pod jakimś serdecznym ciężarem, lubił namiętnie słuchać muzyki fletu, lubieżnego, rozrzewniającego instrumentu, słowem, dawał wszelkie oznaki rozkochanego. Niektórzy powiernicy słuchali podobno jego zwierzeń, a przynajmniej, nie zgadując niby przyczyny jego smutków, pobłażali im. Jego służba opowiadała, że w poobiednich godzinach bywał u Katarzyny i wracał od niej znużony i nieszczęśliwy; oblewał się pachnącemi wódkami



i wtenczas wychodził przyjmować poufalsze wizyty, z tym wyrazem smętności i zmordowania, który wszystkich uderzał. Nigdy zaś nie chciał sił snem pokrzepiać, mówiąc, że spać, jest to tracić droższą część życia.

„Tak przeszło nam lato 1795 roku. Nastąpiła jesień. Dwór z Carskiego Siola przeniósł się do miasta i znowu do Taurydzkiego dworca, gdzie nasze ranne jazdy do faworyta, za sprawą pocziwego Górskiego, jeszcze regularniej powtarzały się, zbliżała się bowiem chwila dla fortuny naszych rodziców stanowcza, a nie wiadomo było jakie wypadną wyroki. Zubowowie powtarzali ciągle, że mimo najlepszych chęci nie mogą wszystkiego zrobić, co zdawało się coś złego zapowiadać. Scena coraz się ożywiała, bo oprócz kilku dopraszających się zwrócenia swojej własności, wszyscy chcący korzystać z zabranych majątków byli także w ruchu. Liczba ich była znaczną. Od wielkich figur aż do wcale małych, każdy chciał coś szarpnąć przy tej wielkiej odprawie, gdzie tyle ziemi polskiej miano pomiędzy jój nieprzyjaciół rozszaflować. Jeszcze bowiem po obłowie tylu konfiskat, tylu dóbr królewskich i duchownych, Imperatorowa nie wyrzekła, jaki z nich zrobi użytek i co komu da. Chwila więc w świecie moskiewskim była wielce interesująca i od dawna oczekiwana; mnóstwo było napiętych nadziei, każdy chciał jak najwięcej ziemi i nieszczęśliwych dusz na swój talerz nałożyć. To było przyczyną podwojonych podłości i zabiegów, zwiększonej liczby kłaniających się i jeżdżących do faworyta, do jego sekretarzy, którzy (i muszę powtórzyć, bo podobieństwo jest uderzające) jak Idzy Błażej (Gil Blas) w romansie, małpowali u siebie faworyta i ministra, i z równą dumą przyjmowali u swój gotowalni głupią i płaską trzodę, co się w ich przedpokojach gromadziła.

„Liczne znalazły się naówczas projekta i knowania między złe myślącymi i niektórymi łotrami w Polsce;

świadomi tych czasów mogliby zapewne więcej o nich powiedzieć i niejedną odsłonić brzydotę. Jak plac boju sprowadza chciwych rabunku i chcących obedrzeć ciała poległych, nad którymi już krążą żarłoczne ptaki, tak też naówczas, z powodu będących w modzie sekwestrów, konfiskat i rozdawnictw, roily się po niecnych głowach, nietylko w Rosyi ale i w Polsce, różne projekta zbo-gacenia się. Ktokolwiek sobie pochlebiał, że bywał uży-teczny Moskalom, że mógł mieć u nich zasługi i dowieść im, że zawsze był złym Polakiem, ten wybierał sobie ofiarę między przekonanymi lub podejrzanymi o pa-tryotyzm, albo też starał się ich liczbę pomnożyć, aby przez to samo powiększyć fundusz wspólnego rabunku. — Rodzice nasi w wielkiej byli o nas niespokojności, a ra-zem w niemałych trudnościach z powodu zasekwestrowa-nego majątku i nalegania wierzycieli. W tym właśnie czasie, kiedy nasze listy donosiły, żeśmy bardzo grzecznie i pochlebnie przyjęci zostali, matka nasza odebrała list bez podpisu, dobrze po francuzku pisany, w którym, z wielkimi dla nas pochwałami, opisywano jęj z prze-sadą, jak uprzejmie, z jaką łaskawością przyjęto nas i traktowano u Dworu, dodając, że ztąd największą mamy zaletę i matka nasza największą mieć będzie pociechę, iż wszystkie te grzeczności i uroki nie potrafiły nas w ni-czém odmienić, i że w duszy pałamy zawsze tąż samą miłością dla Polski a nienawiścią do Katarzyny i t. p., że piszący pośpiesza matkę naszą, dbałą o nasz sposób myślenia, w tej mierze zaspokoić i t. d. Jak dalece list taki, pocztą przesłany, kiedy wszystkie czytano <sup>1)</sup>, zastra-

<sup>1)</sup> To czytanie listów było wtenczas powszechnie znaną rzeczą; sam Repnin w obawie tak zwanęj *perlustracyi*, bo taki tytuł odczytywa-nie listów nosiło za Katarzyny, żądał, aby listy Jeneralstwa ziem po-dolskich do synów przechodziły przez jego ręce. — Patrz przytoczony wyżej *Sbornik russkaho istor. obszczestwa*. T. XVI.

szyl naszą matkę, łatwo sobie czytelnik wyobrazi; oczywiście był on w złej chęci pisany, aby wszystkie podejrzenia Katarzyny obudzić i zamiar oddania dóbr zniweczyć.

„Trzeba przypomnieć sobie, że w czasie pobytu naszego w Grodnie, ks. Repnin pokazał nam własnoręczny dopisek Imperatorowej, w którym mówiła o mniemanej przysiędze, odebranej odemnie przez matkę moją, wiecznej nienawiści dla Moskwy; powieść ta musiała być także przez jakiegoś rodaka doniesioną. Nie potrzeba było teatralnej przysięgi, aby wieczną odrazę i nienawiść ku takim wrogom zaszczerpić w sercu.

„Dla odzyskania majątku należało zdecydować się na wejście do służby. Było to pierwszym i koniecznym warunkiem, dopełnieniem rozpoczętej ofiary i nieodzownym następstwem przysłania nas do Petersburga. Już w Carskim Siole, w jednej z chwil poobiednich, o jakich wyżej wspomniałem, hr. Zubow oświadczył nam, iż Imperatorowa ma zamiar mianować nas łaskawie oficerami gwardyi; że większe szczęście spotkać nas nie może jak być w zwyciężkiem „*pobiedonosnom*“ wojsku, któremu nie oprzeć się nie potrafi, i z którym do końca świata dojść można. Takie jest przekonanie górujące w oficerach od dawna; ich duma rozstać się z niem nie może.

„Chociaż byliśmy przygotowani do tego kroku, wszelako gorzko ścisnęło się, zadrgnęło serce na tę propozycją. Cofnąć się nie było podobna i nie było w naszej myśli. Raz wzięwszy determinacją oddać się w ręce moskiewskie, najzupełniej byliśmy obojętni co do sposobu i formy w jakiej ta ofiara miała się dopełnić. Wszelki rodzaj służby i wszelki stopień bylibyśmy jednako przyjęli. Zdało się nam niegodnym targować się z tém, kiedy najwyższy stopień równie nam był nieznośny jak najniższy, kiedy rozbieranie tych rzeczy i wymaganie czegokolwiek, byłoby znajdowaniem w nich jakiejś wartości, a my

im żadnej nie przyznawaliśmy. Na wszystkie więc propozycje ze schyloną głową, jak poświęcone ofiary, przystaliśmy, nie pytając wcale ani się troszcząc, co i jak miało się stać z nami. Nie raz potem myślałem sobie, że jak przypadkiem rzucony podróżny, w Japonii, lub przed władcami Borneo i Jawy, lub w jakimś królestwie wewnętrznej Afryki, mało dba w duszy o formy, stopnie i zaszczyty barbarzyńskiego Dworu i kraju, tak też i my, z innego świata, nieszczęściem tam zagnani, właśnie takim okiem na wszystko, co się z nami działo, wtenczas spoglądaliśmy; a gdy wszystko było dziełem gwałtu i przymusu, z nczuciem rozpacz, odrazy i zniechęcenia rozumieliśmy, że do niczego woli naszej zmuszać nie warto i nie powinniśmy.

„Wyszedł na koniec długo oczekiwany ukaz, wszystkim proszącym wspólny, różnym różne zwiastujący losy, i rozdający liczne, krajowi i prywatnym osobom zabrane majątki. Zaczawszy od faworyta i ministrów, rozmaici generałowie, gubernatorowie, dyplomaci, doktorzy, sekretarze, piszczyki, Moskale i niektórzy Polacy, dostali po kawalku zdobyczy. Rodzicom naszym nie oddano ich majątku, lecz wyrokiem zupełnie bezzasadnym i niesprawiedliwym, Imperatorowa, ich nie wzmiankując, i opierając się niewiadomo na jakim prawie, darowała nam cały ich majątek w cesarstwie, wynoszący około 42,000 dusz męzkich, prócz starostw Łatyczewskiego i Krzemienieckiego <sup>1)</sup>, które ojciec nasz utracił, i które dane były hrabiemu Markowowi. O siostrach nie było w ukazie wzmianki. Ponieważ my, w rodzinnym naszym kole, akt

---

<sup>1)</sup> Starostwa te, według Dra Antoniego J..., przynosiły wtenczas 94,000 złotych dochodu; majątki darowane młodym ks. ks. Czartoryskim liczyły 43,566 dusz męzkich, jak czytamy w ukazie z d. 20 sierpnia, wydanym na imię generał-gubernatora Tutulmina.

ten monarchiczny, bezzasadny i bezprawny, uważaliśmy za niebyły i bez skutku, co do sióstr naszych, a tém bardziej co do rodziców, przeto wyszło na jedno, jak gdyby majątek bezpośrednio im był oddany. Wszelako, musieliśmy ojcu naszemu wygotować nieograniczoną plenipotencją, aby mógł swego majątku używać i nim rozrządzać.

„Długie oczekiwanie zrodziło już niepewność co do tego, jak Katarzyna chciała z nami postąpić; rozwiązanie więc naszego losu było dobrze przyjęte w towarzystwie petersburskiem, a mówiono zarazem, że strata Krzemieńca i Latyczewa była strasem, opłatą, której żałować nie należy. Dziękowaliśmy Imperatorowej zwyczajnym sposobem, przykląkwszy na jedno kolano, i w tymże prawie czasie musieliśmy przywdziać mundury: ja, gwardyi konnej, a mój brat gwardyi pieszej Izmajłowskiego pułku.

„Nie wypadło, uzyskawszy koniec interesu, zaprzestać naszych rannych wizyt u faworyta; p. Jakub Górski nadto był świata świadomym, aby nas od tego uwolnił. Byliśmy też kilka razy zaproszeni na koncerta do Taurydzkiego pałacu, gdzie tylko Dwór i wyborowe towarzystwo bywało, co było rzeczą, jak mówiono, nadzwyczajną dla oficerów gwardyi, nie należących do Dworu. Takim sposobem, pewne odznaczenie z rozkazu Imperatorowej dochodziło nas jeszcze. Lecz te oznaki ustaly zupełnie, za powrotem Dworu do zimowego pałacu. Weszliśmy w liczbę oficerów gwardyi, uczęszczających do Dworu tylko w niedziele i święta, i to w sali, gdzie tłum zewnętrzny się mieścił. Oficerowie gwardyi mieli pewne, przy jednych drzwiach wyznaczone miejsce, gdzieśmy z innymi stawali, niedaleko Ciała dyplomatycznego. Tamtędy Dwór, Imperatorowa i cała rodzina przechodzili z wewnętrznych pokojów do kaplicy i nazad, i przez ten czas, z oświadcanych grzeczności tyle nam się tylko do-

stało, że Imperatorowa rzuciła okiem, a młodzi W. Książęta przechodząc, zazwyczaj skłonili się uprzejmie.

„Mówią, że podczas tych to niedzielnych i świątecznych, dworskich, ceremonialnych przechodów, niejeden pułkowy chwyt czyli elegant umyślnie wymuskany, ściśnięty, ubrany jak tylko mógł najlepiej, stawiał się na przejściu monarchini, w nadziei, że wzrok jój spadnie na niego, iż jego kształty, wzrost i postawa potrafią się jój podobać; mówią, że się im nieraz udało. Lecz tego już za naszych czasów nie bywało; Katarzyna zbyt była w latach podeszła, aby podobne sceny ponawiać się mogły.

„Służba wojskowa w gwardyi bardzo naówczas była opuszczona i mało znacząca. Trzeba było jój jednak choć raz zadość uczynić. Byli wprawdzie oficerowie, którzy się jój bardziej oddawali, lecz to zależało od ich dobrej woli, i gorliwość taka, między młodzieżą wyższego tonu, była raczej przedmiotem zadziwienia i niemal śmieszności, niż pochwały i zachwycenia. Nasi generałowie wcale nas do gorliwej służby nie zachęcali. Raz trzeba było zaciągnąć warty w zamku, i raz tylko na nas ta kolój przypadła. Mnie przy tém nic się szczególnego nie trafiło; zdarzyło mi się być pod komendą p. Chanykowa, później posła w Dreźnie, wracając zaś z moim szwadronem, zastałem w koszarach gwardyi konnej księcia Trubeckiego, teraz generała piechoty i generał-adjutanta cesarskiego, który wówczas pierwszy raz wartę zaciągał. Lecz bratu mojemu, jako oficerowi piechoty, przypadło pójść na pokoje, gdzie w nocy oddział piechoty zawsze trzymał wartę. Imperatorowa, postrzegłszy go, powiedziała mu, że pod jego strażą bardzo spokojnie spoczywać będzie.

„Zdarzyła się w tych czasach śmieszna awantura p. Jakubowi Górskiemu. Ukaz o dobrach naszego ojca już był wydany, lecz brakowało jeszcze osobnych poleceń do

zniesienia sekwestru i oddania ich w nasz zarząd; Górski chodził około tego. Wiedział o tém Platon Zubow i miał wspomniane polecenie przesłać do generał-gubernatora Tutulmina, znajdującego się wówczas w Petersburgu, dla urządzenia tego wielkiego rozdawnictwa. Byliśmy tedy raz z rana, jak zwykle, w czasie ubierania się Platona Zubowa. Zgromadzenie dnia tego było bardzo liczne; faworyt, w podwłosniku bielszym nad śnieg, odbierał na wymyślnój fryzurze ostatnie dotknięcie grzebienia swego kamerdynera Francuza, gdy postrzegłszy w tłumie Górskiego, zawołał go, aby mu coś powiedzieć względem przedkiego zniesienia sekwestru. Pan Jakub przysunął się, z gęstą jak zawsze miną, lecz gdy się przysłuchiwał słowom faworyta, na śnieżny podwłosnik kapnęło szeroko z zatabaczonego nosa. Kto znał wówczas Petersburg, zrozumie, jak zmieszali się bliżej stojący, ale Górski jeszcze wyżej nosa podniósł i wcale nie zdekoncertowany, dokończył swój konwersacyi i jak po zwycięstwie wrócił na swoje miejsce.

„Nie długo trwało nasze usunięcie od Dworu. Nowy rok nadszedł, i mianowani zostaliśmy kamerjunkrami. Dworskie urzędy miały wówczas w Rosyi więcej wagi niż teraz; stopnie dworskie uważały się za wyższe od cywilnych, a równe wojskowym i synowie rodziców bogatych i mających więźność, byli zazwyczaj jednocześnie w gwardyi i przy Dworze. Te ostatnie miejsca dawały im natychmiast wyższe stopnie (*czyny*), z którymi przechodzili do służby cywilnej lub wojskowej. Był to sposób przedkiego posunięcia młodego człowieka.

„Projektowane małżeństwo W. Ks. Konstantego, którego Katarzyna chciała za życia swego ożenić, i układanie dla niego nowego Dworu, zajmowało wszystkich petersburskich próżniaków i wszystkich chcących awansu dla siebie lub dla swoich. Układano listy kamerjunkrów,

to jest brygadyerów, mających rangę generała i szambelanów, czyli generał-majorów.

„W tym czasie przyjechała do Petersburga księżna Sasko-koburgska z trzema córkami. Działo się zazwyczaj, że kiedy w Rosyi potrzebowano jakiej księżniczki, wysłany agent dyplomatyczny do Niemiec, objeżdżał dwory małych książąt i upatrywał, gdzie urodziwe znajdowały się córki. O wszystkich donosił Imperatorowej, opisując szczegółowo ich osoby, domniemane przymioty charakteru, rodziców i związki ich familijne. Imperatorowa według tych raportów wyznaczała, które księżniczki życzyła sobie mieć do wyboru w Petersburgu. Sama tak niegdyś zaczęła, wiedziała więc doskonale, jak to prowadzić i nie sądziła podobnym obejściem równym sobie krzywdę jaką wyrządzać. Jakoż, wszystkie księżny niemieckie rade były, kiedy ich córki wzywano do przyjazdu i kiedy mogły pochlebiać sobie, że jedną z nich za którego z wielkich książąt wydadzą. Rosya w przeszłym wieku jeszcze bardziej świeciła niż teraz, zwłaszcza w Niemczech, bo była mniej znana; przed księżniczką tam przeznaczoną zdawała się otwierać jakaś przyszłość awanturnicza, co poważne matrony, ich matki, bardzo lubiły i ceniły. Tak piękne Czerkieski pragną i uważają za szczęście, dostać się do niewoli i być zaprzędane do haremów baszów tureckich. Los i świetne koleje cesarzowej Katarzyny zapełniają mimowolnie myśli tych kochających matek, które same tylko zaszczyty i przyjemności rojąc dla swoich córek, nie zastanawiają się nad tém, czém je okupić przyjdzie, albo ten okup mają za zwyczajną trudność, z której każda księżniczka potrafi wyjść jako tako, i w sposób, na jaki niema przyczyny zbytecznej zwracać uwagi.

„Księżna Koburgska, szczęście przyjechania z córkami do Petersburga winną była raportom agenta; był



nim ten sam Budberg, który później został ministrem spraw zagranicznych. Matka miała rozum, jęj trzy córki były urodziwe. Przykro było widzieć tę panią przywożącą je jak na tandetę i czekającą, na którą z nich padnie wyrok monarchini i rzucona przez Konstantego chustka. To położenie miało w oczach naszych coś uniżającego, czego nie chcianoby widzieć w osobach zresztą bardzo ujmujących i godnych. O w. księciu Konstantym rozpowiadano tysiączne anegdoty, nie wrózące zbyt szczęśliwego z nim pożycia, i które powinny były zastraszyć i młode księżniczki i dbała o ich przyszłość matkę. Lecz z tak daleka przyjechawszy i będąc już w łapce, trudno było robić takie spóznione uwagi, a może téż ambicya i olśnione blaskiem wielkości oczy nie dozwalały widzieć rozsądnie.

„Katarzyna przyjęła księżnę i księżniczki najuprzejmiej; sama się niemi zajmowała, z matką w długie i zajmujące wchodziła rozmowy, gdy tymczasem jęj wnukowie mieli się z młodemi księżniczkami zapoznać. Codzień były wieczory, częste gry różne, bale, przejażdżki i rozmaite zabawy, dające sposobność poznania się. Imperatorowa rozkazała wnukowi, aby się koniecznie żenił z jedną z trzech przybyłych księżniczek, a jęj rozkazy musiały być spełnione; lecz wybór między trzema był w. księciu Konstantemu zostawiony. Miał on wtenczas siedmnaście lat. Później nawet, przez długie lata, książę ten mało miał zastanowienia i władzy nad sobą; cóż dopiero tak młodym będąc? Trudno więc było spodziewać się, aby jego wybór był skutkiem prawdziwego uczucia, zastanowienia i przekonania, lub czém inném jak spełnieniem byle jak naglącój woli wielowładnej babki. — Wkrótce po przyjeździe księżniczek Koburgskich, mówiono po towarzystwach miasta (bośmy jeszcze wtenczas u Dworu nie byli), że w. ks. Konstanty zapewne najmłodszą

księżniczkę wybierze. Starsza, najlepiej była sobie poradziła, oświadczając, że jój serce już było zajęte. Przywiązała się do jednego oficera austriackiego, teraz generała, wyszła za niego później i jedna ze wszystkich siostr była szczęśliwą. Są osoby szczególne mające szczęście; to jój uszło! Rodzice pełni dobroci skłonili się do jój chęci, a wszystkie inne córki powydawano za książąt, których nie kochały, i z którymi, dwie szczególnie, musiały być bardzo nieszczęśliwe.

„Nadszedł nowy rok 1796 i przy téj uroczystości liczniejsze niż kiedy awanse i nominacye dla formującego się Dworu w. ks. Konstantego, z powodu zbliżającego się jego ożenienia. My także zostaliśmy mianowani kamerjunkturami samój Imperatorowój. Było to, jakem powiedział, karierą młodzieży, najbardziej protegowanej; zresztą, być oficerem gwardyi, a przytém kawalerem u Dworu, to jest kamerjunkturą albo szambelanem, było to być najzupełniejszym próżniakiem. Wszelako przyznać należy, że to połączenie gwardyjskiej, nietrudnej wojskowości, ze służbą przy Dworze, miało wiele powabu, wydarzało różne trafy drażniące i zajmujące prawdziwie, a do smaku dla bogatěj, ambitnej, i chciwěj zabaw młodzieży. Przypuszczano ją do wszelkich zabaw, wieczorów, gier, tańców, teatrów wewnętrznego Dworu, do téj zapartěj świątyni, gdzie osoby inną, rzeczywistą służbą zajęte, nie miały dostępu, chyba doszedłszy bardzo wysokiego już stopnia. Dziwna, że przed młodymi ludźmi bez zasługi otwierały się podwoje wewnętrznych carskich pokojów, kiedy tymczasem stary generał musiał stać w tłumie i ani się zbliżał do swojej pani. Miło zapewne było widzieć gubernatora, groźnego władcę gubernii, jak przyjechawszy do stolicy nikł w tłumie, zaledwo od faworyta dostrzeżony, i jak na niego nikt nie patrzył, jak w żadném dobrém towarzystwie nie pokazał się; był to rodzaj przy-

jennój zemsty, który jednak krom towarzyskiej wyższości, żadnej innej istotnej korzyści nie przynosił; bo ten gubernator, tak źle w stolicy traktowany, wróciwszy do swojej prowincyi, dawne swe nadużycia bezkarnie na nowo rozpoczynał, odebrane wzgardy biednym obywatelom w trójnasób oddawał, nawet panów i paniczów petersburskich bez żadnej obawy uciskał. Albowiem trudno było, a nawet niepodobna, uzyskać sprawiedliwość przeciw codziennym nadużyciom nieokreślonej władzy, byleby te nadużycia zbyt krzyczącymi nie były, krzyczącymi jak na ten kraj, i byleby pewną zręczność formy przy nich zachowano. Wszystko szło i rozstrzygało się przez biuralistów, przez sekretarzy, przez ludzi nie mających wstępu nie tylko do Dworu, ale nawet do żadnego przwoitszego salonu, lecz kierujących wszystkimi interesami, w miejsce swych leniwych i mało uzdolnionych naczelników. Dość było mieć podwładnych po sobie, aby się nie bać niczego, i ściśle ligi były pozawierane między gnębicielemi, zdziercami prowincyj a biuralistami w senacie i przy ministrach, w taki sposób, że prawda i sprawiedliwość nie mogły mieć nigdzie dostępu.

„Nasza z bratem nominacya na kawalerów Dworu wprowadziła nas do jego wewnętrznych zwyczajów, dała nam poznać bliżej niektóre znaczące figury, uczyniła towarzyszami młodych ludzi, których już spotykaliśmy w towarzystwach miasta, nareszcie zbliżyła nas znowu do młodych wielkich książąt.

„Lecz najprzód nastąpiły obrzędy i festyny ożenienia w. ks. Konstantego. Już wybór jego był niewątpliwy i ogłoszony. Już księżniczka Julia, a przyszła wielka księżna Anna, odbierała naukę religii greckiej od popów i gotowała się do odmiany wiary. Powiadają, że niejedna z młodych księżniczek niemieckich, skoro jest widok jakiegoś zameczka w Rosyi, wychowuje się przez prze-

zornych rodziców albo bez żadnej wiary wyłącznej, albo przynajmniej bez prawdziwego ugruntowania młodych umysłów w dogmatach dzielących Chrześcian, tak, iż te księżniczki z łatwością zawsze do odmiany wiary przystępują. Nie wiem, czy ta wieść jest zupełnie prawdziwą, lecz chociażby nią nie była, skutek jest ten sam, a łatwość zmieniania wyznań ze strony księżniczek niemieckich, będących na wydaniu, musi rodzić podobne domysły i nie jest pochwalną dla ich religijnych zasad; najczęściej są one albo oziębłe i lekceważące dogmata wiary, albo też w sercu pozostają czém były, mimo rewokacyi. Wiele o tém rozumować można i dowieść, że rozsądek starych rodziców życzących świetnego postanowienia dla córki, umie nie mało ważnych przyczyn przytaczać, za którymi młody umysł łatwo pójść może, lecz proste uczucie inaczej się odezwie. Dla tego też zawsze jest upokarzającym odstąpienie od swój wiary nie z przekonania, lecz tylko z posłuszeństwa, i z powodów zupełnie światowych, żadnej wagi w sumieniu nie mających.

„Nadszedł dzień rewokacyi i chrztu, bo nawracający się na wiarę rossyjską musi chrzcić się na nowo, chociaż już jest chrześcianinem. Familia cesarska i cały Dwór w najsutszych ubiorach, udali się do kaplicy, gdzie liczni biskupi z duchowieństwem nań czekali, zaczęły się śpiewy i obrzędy kościelne. Żal było patrzeć na młodą księżniczkę, która obciążona złotolitą szatą i drogiemi kamieniami, przedstawiała nam jakby w kwiaty ustrojoną ofiarę, szła bić pokłony przed cudzemi obrazami i poddawać się obcym obrzędom, bez żadnego przekonania, bez najmniejszego uczucia, co by ją wspierało, co by nią kierowało. Widać też było, że przechodziła różne, nie raz dziwaczne ceremonie obrządku greckiego, z prostego posłuszeństwa i dla tego tylko, że nie mogło być inaczej, ale żadnej wewnętrznej wagi do nich nie przywiązywała.

„Obrządki greckie okazalsze są od naszych, lecz zbyt przypominają bałwochwalstwo. Biskupi i popi z wielkimi brodami przypominają mimowolnie wielkich kapłanów starożytnych bogów. Wszystko w tym obrządku jest zewnętrzne, wszystko dla uderzenia zmysłów ułożone do tego stopnia, że wewnętrzne podniesienie się do Boga, które potrzebuje uciszenia i zamknięcia się w sobie, miejsca mieć nie może. Nauka z kazalnicy mało się rozwija; nigdy nie słyszałem ani u Dworu, ani gdzie indziej, dobrego tam kazania. Nie są one zwyczajne i bywają tylko przy wielkich uroczystościach. Księża w mowach swoich, ze zwyczaju i obowiązku, mieszają wiele wyrażeń dyalektu cerkiewnego, co sprawia, że ich wymowa zawsze jest wyszukana, napuszoną, a nigdy przekonywającą i nauczającą, same zaś obrządki i śpiewy tak długo trwają, że mało zostaje czasu do nauki. Obrządek grecki zbyt jest teatralny, widać że z bałwochwalstwa prosto ciągnie swe zwyczaje; owo noszenie kielichów na głowie, otwieranie i zamykanie przybytku, pokłony przed obrazami, ubiory, kadzenie nieskończone i t. p. przywodzą na myśl ofiarę bałwochwalczą. Niema tu korzyści ani prostoty i nauki, jakie protestanci chcą sobie przypisywać; niema nabożeństwa i rzewności katolicyzmu, którego obrządek znać, że się bardziej łączy z cywilizacją, kiedy grecki trąci jeszcze Azją i barbarzyństwem.

„Wśród takich uwag i uczuć, z przykrém i smutném rozmyśleniem, patrzaliśmy na ceremonią garnącą młodą księżniczkę w objęcia rosyjskiego kościoła, gdy tymczasem obecna temu jój rodzina, zdawała się uszczęśliwionemi twarzami na wszystko spoglądać; a ona, zaledwo wyszedłszy z dzieciństwa, i od natury pięknoscią i wdziękiem obdarzona, cieszyła się jeszcze temi darami, losu swojego nie zgłębiając. Można go było przecież przewidywać.

„Wkrótce potem nadszedł dzień ślubu, który tę panią oddał na wolą wychodzącego ledwo z dzieciństwa księcia, o którego niepohamowanym charakterze i dziwnie srogich gustach wiele opowiadano. Przepyszne festyny, bale dworskie, bankiety ceremonialne, fajerwerki trwały jeszcze przez kilka tygodni, lecz jak zazwyczaj, przepych dworski i nieustanne zmiany widoków nie wzbudzały żadnych, prawdziwie wesołych uczuć. Zawsze obrzędy weselne, w których się los czyj na całe życie rozstrzyga, rozbudzały smutek, ledwo nie powiem politowanie nad tymi, których szczęście naówczas się waży. Pamiętam, że tamte szczególnie uroczystości, mimo wracającej rozrywki, nosiły na sobie ciężką smutku powłokę, na widok pięknej księżniczki, z tak daleka przybyłej, aby na obcej ziemi, obcą przyjąć wiarę, rozłączyć się ze swoimi i być oddaną na samowolę człowieka, o którym z pewnością można było przewidywać, że jej szczęściem wcale zajmować się nie będzie. Jakoż, zwierzenia się w. ks. Konstantego między młodzieżą i otaczającą go służbą, o pierwszych, poweselnym spotkaniach jego z żoną, zapowiadały zupełny brak delikatnych uczuć i najdziwniejsze kaprysy.

„Uważano, że obydwie Wielkie Księżno ścisłą się połączyły przyjaźnią. Z jednego kraju przybyłe, dalekie od swoich i w podobnych życia warunkach, niedziw, iż znalazły w sobie powody do wzajemnego zaufania, które nie tylko w przeciwnościach mogło być pewnym pocieszeniem, ale nawet w szczęściu ważną osłodą. Wielka księżna Elżbieta, do wyższych losów przeznaczona, i dla przymiotów męża bez porównania szczęśliwsza, zdawała się swój towarzyszeki podporą i opiekunką, mającą wkrótce dla niej zastąpić odjeżdżającą matkę i siostry. To nierówne położenie złączyło je ściślej.

„Po odbytych festynach, po odjeździe rodziny Ko-

burgskiej, Dwór wrócił do zwyczajnego trybu. Bywały jazdy sankami, czasem sama Katarzyna przejeżdżała się z rana; wówczas kawalerowie znajdujący się na służbie, bywali przywoływani i towarzyszyli jęj w osobnych sankach. Raz tak przywołanemu zdarzyło mi się widzieć Katarzynę w rannym stroju i Zubowa także w bekieszy i żółtych butach od nięj poufale wychodzącego, co ani ich, ani nikogd nie mieszało. W czasie zimy i w Zimowym dworcu bywały wieczory w pokoju zwanym dyamentowym, dla tego, że tam dyamenty państwa w szafach pod szkłem były rozłożone. Ten pokój dotyczył z jednej strony sypialni, gotowalni i gabinetów Imperatowej, a z drugiej pokoiów służby dworskiej, zkad, tak nazwana latarnia nad zajazdem występowała na plac przed-dworcowy. Sala tronowa, należąca jeszcze do pokoiów wewnętrznych, dzieliła pokój służbowy od sal zewnętrznych, gdzie u drzwi stali, a raczej siedzieli kawalergardy, kompania z samych oficerów złożona, do której tylko zasłużonych, ale razem okazałych ze wzrostu wybierano i którzy byli jeszcze następcami owęj kompanii grenadyerów, która w mgnieniu oka Imperatową Elżbietę na tronie posadziła. Ta monarchini dała wszystkim żołnierzom stopień oficerski i zrobiła z nich pokojową dla siebie gwardyą, która aż do śmierci Katarzyny, na tężże stopie i prawie w dawnym, bogatym ubiorze utrzymała się. „Przechodzić za kawaler-gardy“ mówiło się o tych, co mieli wejście do wewnętrznych pokoiów. Ubranie apartamentu i meble odmieniały się zapewne, lecz układ pokoiów, który potęm za Pawła całkiem się odmienił, zachował się za Katarzyny takim, jakim był za Anny i Elżbiety. O tęj tronowej sali opowiadano mi nieraz znaną powieść, za której prawdziwość zapewne nie ręczę, że w nięj postać Anny, na tronie, ukoronowaną i z berłem siedzącą ujrano. Doniesiono jęj w nocy o tēm zjawisku; przy-

szła sama je zobaczyć; kazała do postaci strzelić, a wtedy zjawisko znikło; było to krótko przed jej śmiercią. — W pokoju dyamentowym odbywały się zwykle wieczory dworskie; tylko nieliczne codzienne towarzystwo Katarzyny i kawalerowie, znajdujący się na służbie, byli do nich przypuszczani. Imperatorowa grała w karty z Zubowem i dwoma innymi matadorami. Uważano, że faworyt mało zwracał uwagi na grę i swoją panią a w największych dystrakcyach i sentymentalnych przechyleniach nieustannie zwracał głowę ku stolikowi, gdzie obydwie Wielkie Księżne z mężami swoją partya miały. Dziwiono się, że Imperatorowa nie postrzegala takiego nieroztropnego postępowania, które wszystkich raziło. Inni także partye robili, i taki wieczór, gdyby nie u Dworu Katarzyny, wydawałby się najnudniejszym w świecie; szczęściem, trwał nie długo. Imperatorowa, wstawszy od gry, wczesnie do swych pokojów, bez wieczerzy odchodziła. Ukłon jej księżnom i całemu towarzystwu był bardzo poważny; otwierały się wewnętrzne podwoje, a gdy wielcy książęta w swoją też stronę udawali się, za nią jeden Zubow, także się bokiem ukloniwszy odchodził, przez też same wewnętrzne drzwi, które się za nim zamykały, co niejednemu dziwném się bardzo wydawało.

„Zdarzyła się w tych czasach wielka u Dworu szlichtada do przygotowanych lodowych gór, niedaleko Taurydzkiego dworca. Dwie były góry, i wszystkie księżny, księżniczki i kawalerowie Dworu ślizgali się na nich według rosyjskiego zwyczaju. Wielka przytém panowała swoboda, a nawet wesołość; Dwór liczny, wiele młodych, przystojnych i bawiących się panien, czyniły te partye świetnemi i ożywionemi. Młody Strogonow na jednej z tych partyj dał w policzek oficerowi policyi, który go chciał zatrzymać; Strogonow dostał wyговор, rzecz zresztą uszła na sucho. — Bywały też u Wielkiej księżny



koncerta; tam najlepszą muzykę słyszeć było można; dobrą zaś komedią francuzką i wyborną operę włoską widywano najwygodniej w teatrze, w Ermitażu. — Na tych przedstawieniach teatralnych bywał zwyczajnie zapraszany Cobentzl, poseł austriacki, z którym Imperatorowa, mając go przy sobie, zawsze rozmawiała. Jedynie rodzina cesarska z Dworem znajdowała się na przedstawieniach, które parę razy na tydzień dawano. Tam sama tylko była przyjemność, bez żadnego przymusu i żenowania. Zda mi się jeszcze widzieć cały ten teatr, jak był zajęty: na dole w środku Imperatorowa, przy niej zezowaty, z zapudrowaną łysiną Cobentzl, potakujący jój we wszystkiém; tuż obok rodzina, cała piękna, prócz jednego w. ks. Konstantego; dalej amfiteatr ławek, przez różne figury zajętych; przypominam sobie sławne opery których rozmaite arye długo w pamięci mi pozostały. Ermitaż pełen najpiękniejszych obrazów, już potem za Pawła i Aleksandra wcale inną miał postać.

„Imperatorowa, zadowolona postanowieniem młodego wnuka, zdawała się z przyjemnością używać wczasów, które jój polityka zostawiała. Interesa zgnębionej Polski załatwione według jój woli, król pruski ustępujący Kraków Austrii, stosownie do poleceń Katarzyny, wszystkie mocarstwa u jój nóg, starające się potakiwać, pochlebiać, wszelkiej jój woli nadskakiwać; Anglia bowiem i Austria żądały uzyskać jój czynną pomoc przeciw Francyi; Neapol, Rzym, Sardynia, w obawie republikanów, wzdychały do tegoż samego; król pruski starał się tylko niczém jój nie obrazić i jój gniewu nie wzniecić. Tymczasem Katarzyna, w słowach i notach dyplomatycznych najmocniej powstająca przeciw rewolucyi i Rzpltej francuzkiej, i całą Europę na nią podburzająca, sama w roztropeńm oddaleniu od wojny się trzymała; przypatrywała się różnym kolejom sprzymierzonych, lecz swoich wojsk nie posyłała.

Gdy tamci w krwawej wojnie się wysilali, ona po dwa-kroć haniebnie zabierała i rozdawała Polskę, dyktowała prawa na północy, trzymała Turków w bojaźni, widziała wszystkich u stóp swoich, używała pokoju i wysyłała ekspedycyą do Persyi, pod wodzą miłego sobie Waleryana Zubowa. Bo w Katarzynie strona kobieca mieszała się zawsze do męskiej, a bardzo machiawelskiej zazwyczaj polityki. Wówczas tedy użyła ostatnich przyjemnych dni swoich; wkrótce niespodziane zwycięstwa Francuzów pod Bonapartym we Włoszech i postęпки młodego króla szwedzkiego, miały goryczą zaprawić ostatni rok jój życia.“

Tak opowiedziawszy pierwszy rok pobytu swojego w Petersburgu, ks. Adam dodaje jeszcze następującą o sobie samym uwagę:

„Chociaż bywały chwile ufności i zwierzenia między sobą tego wszystkiego, co było na sercu i co bolało, wszelako potrzeba nieustanna przemilczania prawdziwego sposobu myślenia, tłumienia najczęściej jego wyrazu, owe niepodobieństwo być sobą i wyznawać się głośno i wyraźnie tém czém się jest, było dla nas najuciążliwszym przymusem i nieszczęściem, które smutny i szkodliwy na mój charakter i umysłowe usposobienie wpływ wywarło. Ten twardy przymus uczynił mię ponurym, nad miarę milczącym, w sobie zamkniętym, z sobą prawie żyjącym i biesiadującym. Z natury może już skłonny byłem do téj wady, którą szczęśliwsze okoliczności możeby przemogły, a przynajmniej zmniejszyły; wśród przeciwnych zwiększyła się ona. Stałem się zbyt często zastanawiającym się, ważącym każde zdanie, każde słowo nim je z ust wydam; życia mi nie wystarczyło, aby się poprawić z tego nałogu, powziętego w młodości, pod wpływem przeciwnego losu.“





## ROZDZIAŁ VII.

---

Dalszy ciąg pamiętników Księcia Adama. — Stosunek z w. ks. Aleksandrem. — Stanowcza rozmowa. — Uwagi nad wychowaniem W. Ks. — Przyjazd króla szwedzkiego do Petersburga. — Niedoszłe zaręczyny. — Śmierć Katarzyny II.

---

Książę Adam tak opowiada dalszy swój pobyt w Petersburgu i ściślejsze z wielkim księciem Aleksandrem stosunki:

„Zimą 1796 r. częste festyny, teatru, przejażdżki u Dworu dały mnie i bratu sposobność bliższego zapoznania się z Wielkimi Książętami, którzy nas z widoczną uprzejmością traktowali. W. ks. Aleksander kazał raz przynieść sobie jeden z rysunków, jakimi się wówczas zajmowałem; przyjął mię w swoim gabinecie, w zimnym pałacu, bardzo uprzejmie, w przytomności W. księżny, która także przypatrywała się mojej robocie.

„Co roku, póki Nawa, niosąc na sobie pękające lody Ładogi, sprowadzi do Petersburga bardzo ostre zimno, co zdarzać się zwykło w końcu kwietnia, stolica ta cieszy się zwykle kilku pięknymi słonecznymi dniami, w których zimno nie przechodzi kilku stopni, a wtenczas wybrzeża Newy pełne są przechadzających się; całe towarzystwo, mężczyźni i damy, w wykwintnych strojach rannych spo-

tkać tam można. W. ks. Aleksander przechadzał się tam często; czasem sam, a czasem z W. Księżną, co było nowym jeszcze powodem napływu na to wybrzeże całego wyższego świata. Uczęszczaliśmy też z bratem na te przechadzki, a W. Księżę, ile razy którego z nas spotkał, zatrzymywał się dla rozmowy, i wyłączną nam okazywał łaskawość.

„Ranne te spotkania były niejako przedłużeniem wieczorów przydworknych i nasze z W. Księciem stosunki przybierały coraz bardziej charakter pewnej zażyłości. Z wiosną, Dwór przeniósł się do Taurydzkiego pałacu, gdzie cesarzowa Katarzyna czuła się jakby na ustroniu i przyjmowała wieczorami małą tylko liczbę wybranych osób, do których nie byli zaliczani zwykli kawalerowie Dworu, chyba w razie dawanych koncertów, na które osobno ich zapraszano. W. Księżę odbywał jeszcze czasem przechadzki swoje po wybrzeżach Newy; spotkawszy mnie pewnego dnia oświadczył, że żałuje, iż mnie widuje tak rzadko i kazał mi przyjść do siebie, do Taurydzkiego pałacu, którego ogród chciał mi pokazać. Naznaczył dzień i godzinę. Słuchając tego zaproszenia nie przewidywałem, iż zbliża się chwila, która na los wielkiej części życia mojego, a nawet na los Polski ważny wpływ wyrzucić miała.

„Wiosna już była ustalona; przyrodzenie, jak zwykle w tym klimacie, wynagrodziło sobie czas stracony; roślinność w przeciągu dni kilku rozwinęła się bujnie; wszędzie zieleń i kwiecie. Stałem w dniu i godzinie naznaczonej, w Taurydzkim pałacu; żałuję, że nie zapisał sobie dokładnej daty. Od tego dnia i od rozmowy, którą mam opowiedzieć, rozpoczęło się moje serdeczne oddanie się W. Księciu, mogę powiedzieć, że się rozpoczęła przyjaźń nasza, jój pobudki i cały szereg szczęsnych i nie-

szczęsnych wypadków, których łańcuch trwa dotąd i przez długie lata da się postrzegać.

„Zaledwo wszedłem, W. Księżę ujął mię za rękę i zaproponował pójść do ogrodu, abym mógł, jak powiedział, ocenić zręczność ogrodnika z Anglii, który umiał zaprowadzić tam wiele rozmaitości, nie dając nigdy postrzedz granic zostawionej mu przestrzeni, jakkolwiek ta szczupłą była. Pamiętam, że znajdowało się tam wiele kungurów, przysłanych Imperatorowej przez króla angielskiego, na które także poszliśmy patrzeć. Przebiegaliśmy ogród we wszystkich kierunkach, podczas ciągle ożywionej i nieustającej rozmowy, która trwała godzin trzy.

„W. Księżę powiedział mi, że moje i brata mojego postępowanie, nasze poddanie się trybowi życia, który dla nas nieprzyjemnym być musiał, spokój i obojętność, z jaką przyjmowaliśmy niemiłe dla nas łaski, nie odpychając ich i nie przywiązując żadnej do nich wagi, zjednały nam jego szacunek i zaufanie; że miał sympatyę dla uczuć naszych, odgadywał je i potwierdzał; że czuł potrzebę odkryć nam swój rzeczywisty sposób myślenia; że nie mógł znieść téj myśli, iż moglibyśmy go sądzić inaczej niż na to rzeczywiście zasługiwał. Powiedział mi wtenczas, że nie podzielał wcale pojęć i doktryn gabinetu i Dworu; że dalekim jest od pochwalania polityki swojej babki; że jój zasady potępia; że najlepsze nosi w duszy życzenia dla Polski podczas pełnej chwały jój walki; że ubolewa nad jój upadkiem, że Kościuszko w jego oczach jest wielkim człowiekiem przez swoje czyny i przez sprawę, której bronił, a która jest sprawą ludzkości i sprawiedliwości. Wyznał mi, iż nienawidzi despotyzmu wszędzie, w jakikolwiek on sposób się objawiał; że miłuje wolność, że ona się wszystkim ludziom zarówno należy; że rewolucya francuzka zajmuje go najmocniej i że ubolewając nad jój strasliwemi zboczeniami, życzy powodzenia rzeczypospolitej

i z niego się cieszy. Mówił mi ze czcią o swoim nauczycielu, p. La Harpe, jak o człowieku wysokiej cnoty, prawdziwej mądrości, szczerych zasad i energicznego charakteru. Jemu zawdzięczał wszystko, cokolwiek miał dobrego, cokolwiek umiał; a szczególnie te zasady prawdy i sprawiedliwości jakie czuł się szczęśliwym, że nosił w swém sercu, a jakie tenże La Harpe w duszy jego zaszczepił.

„Przebiegając wzdłuż i w poprzek ogród, spotkał się kilka razy W. Księżnę, która przechadzała się także. W. książę powiedział mi, że żona była powiernicą jego myśli, że ona jedna знаła i dzieliła jego uczucia, ale że oprócz niej, ja byłem pierwszą i jedyną osobą, od chwili wyjazdu La Harpa, której śmiało mówić o tém; że uczuć tych nie mógł powierzyć nikomu bez wyjątku, bo w całej Rosyi nikt jeszcze nie był w stanie nie tylko podzielić ale zrozumieć ich nawet, że mogę więc pojąć, jak rokosznie będzie mu odtąd mieć kogoś, z kim będzie mógł mówić otwarcie, z zaufaniem zupełnem. Rozmowę tę przerywały, jak łatwo wyobrazić sobie, wylewy przyjaźni z jego, a zadziwienia i wdzięczności z mojej strony, obok zapewnień zupełnego poświęcenia. Pożegnał mnie oświadczając, że będzie się starał widywać ze mną jak najczęściej, a zalecając mi największą ostrożność i tajemnicę, upoważnił mnie jednak do udzielenia bratu mojemu treści naszej rozmowy.

„Odszedłem, wyznaję, wzruszony do głębi, nie wiedząc czy to był sen, czy rzeczywistość. Jakto? W. Książę rosyjski, następca Katarzyny i jej ulubiony wychowanek, ten, któregoby sobie życzyła, usunawszy syna, widzieć na własnym tronie, ten, o którym mówiono, że przedłuży jej panowanie, ten wielki książę wyrzekał się zasad swojej babki, nienawidził ich, odpychał bezecną politykę Rosyi, kochał namiętnie sprawiedliwość i wolność, ubolewał nad

Polską i pragnął widzieć ją szczęśliwą? Nie było cudem, że w takiej atmosferze, i wśród takiego otoczenia, zdołały się rozwinąć tak szlachetne myśli i cnoty tak wysokie? Młody byłem, pełen uczuć i pojęć wygórowanych; rzeczy nadzwyczajne nie zadziwiały mnie długo, chętnie wierzyłem wszystkiemu, co mi się wydawało cnotliwem i wielkiem. Podbił mię łatwy do zrozumienia urok; wyrazy i postawa W. Księcia tchnęły taką szczerą prostotą i niewinnością, tak niewzruszonem postanowieniem, takim zaparciem się samego siebie a podniosłością duszy, że zdał mi się być jakąś uprzywilejowaną istotą, zesłaną na ziemię przez Opatrzność, dla szczęścia rodu ludzkiego i mojej ojczyzny. Powziąłem dla niego przywiązanie bez granic, a uczucie, jakim mię natchnął w tej pierwszej chwili, przetrwało upadek wszystkich kolejno złudzeń, jakie obudził wtenczas, oparło się wszystkim ciosom, jakie mu później sam Aleksander zadał, i nigdy całkiem nie zgasło, pomimo tylu przyczyn i zawodów mogących je zniszczyć. Opowiedziałem bratu rozmowę naszą i puściwszy zrazu wodze podziwowi i zachwyceniu naszemu, utonęliśmy razem w marzeniach o promiennej przyszłości, jaka zdawała się roztaczać przed nami.

„Należy pamiętać, że tak zwane liberalne opinie daleko mniej były rozpowszechnione wtenczas niż dzisiaj, że jeszcze nie były przeniknęły wszystkich warstw społeczeństwa i nie dostały się do gabinetów monarchów, że przeciwnie, wszystko co je przypominało, potępione i wyklęte było na Dworach i salonach wszystkich prawie stolic europejskich, szczególnież zaś w Rossyi i Petersburgu, gdzie wyobrażenia dawnego francuzkiego porządku rzeczy, posunięte do ostateczności, zaszczerpione były na despotyzmie i służalstwie moskiewskiem. Spotkanie wśród takich żywiołów księcia, przeznaczonego panować temu narodowi i wywierać przeważny wpływ na Europę, ksią-



żęcia z opiniami tak wyraźnemi a przeciwnemi porządkowi zaprowadzonemu, nie było zdarzeniem szczęśliwem i największego znaczenia? Po upływie pół wieku, zastanawiając się nad całym szeregiem wypadków, jakie od chwili téj rozmowy kolejną rozwinęły się po sobie, widzimy aż nadto, jak dalece nie odpowiadały one nadziejom i oczekiwaniom naszym. Bo téż idee liberalne otaczała wtenczas w wyobraźni naszej aureola, która później dopiero zbladła, a próby zastosowania ich w praktyce nie były jeszcze spowodowały ciężkich zawodów, jakie się powtarzały tak często. Rzplta francuzka otrząsłszy się z terroryzmu, zdawała się w niezwykłym pochodzie kroczyć ku zadziwiającej pomyślności i chwale. Były to najpiękniejsze jój chwile, w 1796 i 1797 roku. Okres cesarstwa jeszcze był nie oziębł i nie zbił z drogi najgorętszych stronników rewolucyi. Zdawszy sobie sprawę z naszych uczuć polskich, z naszych pragnień, z naszego niedoświadczenia, z naszej nareszcie wiary w ostateczne zwycięstwo wolności i sprawiedliwości, łatwo będzie pojąć, że w téj chwili oddaliśmy się z rokoszą najpoważniejszym złudzeniom.

„Przez kilka dni po téj pamiętnej rozmowie, nie mieliśmy zręczności mówić obszerniej z W. Księciem, ale ile razy nas spotkał, słowa przyjaźni lub znaki porozumienia zamieniane były między nami.

„Dwór przeniósł się wkrótce do Carskiego Siola. Przyjętém było, że wszyscy kawalerowie jeździli tam w niedziele i dni świąteczne, dla obecności przy nabożeństwie, na obiadach i wieczorach. Przyjeżdżało się tam na noc, albo się téż stale mieszkalo w obrębie małych domków, bardzo niewygodnych, otaczających dziedziniec naprzeciw pałacu, lub w miasteczku samém, gdzie było wprawdzie również niewygodnie, ale swobodniej, w domach nie mających nie zgoła nad ściany, drzwi i okna. W. Książę żądał zrazu,

żebyśmy często przyjeżdżali, a później, żebyśmy nawet całkiem przenieśli się do Carskiego Sioła, a to dla tego, jak powiadał, aby mieć zręczność dłużej być z nami. Podobał sobie w naszym towarzystwie, i pragnął go, bo z nami tylko mógł mówić z całą szczerością i odkrywać nam głąb myśli swojej. — Mielśmy prawo przychodzić na pokoje, kiedy cesarzowa ukazywała się na nich wieczorami, należeć do przechadzek i zabaw ogrodowych, powtarzających się każdego dnia pogodnego, albo też w liczbie innych dworaków znajdować się pod kolumnadą, w ulubionej przez cesarzową części pałacu, przytykającej do jej wewnętrznych apartamentów. W dni powszednie, obiadowali u stołu cesarzowej ci tylko, którzy wtenczas znajdowali się na służbie. To mi się raz jeden wydarzyło i dostałem miejsce naprzeciw Katarzyny, której służyć było wtenczas moim obowiązkiem, z czego wywiązywałem się dosyć niezgrabnie. Przyjeżdżaliśmy często do Carskiego Sioła, a wkrótce przenieśliśmy się tam całkiem na lato.

„Stosunki nasze z W. Księciem przywiązywały do niego i najżywsze obudzały zajęcie; był to związek, jakby rodzaj wolnego mularstwa, któremu i W. Księżna obca nie była, a jego przedmiot dostarczał nam wątku do nieskończonych rozmów, których nie przerywaliśmy nigdy inaczej jak z obietnicą wznowienia ich jeszcze. To co z polityki wydałoby się dzisiaj zużytem i oklepanem, miało wtenczas cały urok najświeższej nowości, a tajemnica, jaką się trzeba było otaczać, myśl sama, że to się działo pod okiem Dworu, zapleśniałego w uprzedzeniach i absolutyzmie, pod nosem ministrów pełnych uczucia swój nieomyślności, dodawała jeszcze uroku tym stosunkom, które się coraz częstszemi i bardziej poufałemi stawały.

„Cesarzowa Katarzyna przychylnie spoglądała na zawiązujący się między jej wnukiem i nami stosunek; po-

chwalą to zbliżenie się, nie odgadując zapewne, co było prawdziwem jego źródłem, i jakie miały być jego następstwa. Zdaje mi się, iż w skutek dawniejszych wyobrażeń o świetności arystokracji polskiej, powstało w jej umyśle przekonanie, iż pożytecznem było przywiązać do jej wnuka, wpływ w kraju mającą rodzinę. Nie domyślała się wcale, że właśnie ta przyjaźń utwierdzi go w uczuciach, których nienawidziła i których lękała się sama, że stanie się jedną z tysięcy przyczyn postępu pojęć liberalnych w Europie i chociaż znikomego niestety pojawienia się znowu na widowni politycznej tej Polski, którą ona mniemała pogrzebać na wieki. Pochwała ze strony cesarzowej wyraźnych względów, jakie nam W. Książę okazywał, zamknęła usta wszystkim cenzorom i zachęciła nas do utrzymywania dalej stosunków, które zresztą tak były ponętne.

„W. książę Konstanty, przez naśladownictwo i widząc, że się to cesarzowej podoba, rozmiłował się też w moim bracie; sprowadził go do siebie i zmusił należeć do jego domowego grona; ale w tych stosunkach nie było mowy o polityce i memu bratu zła pod tym względem dostała się część. Żadna z pobudek, jakie zbliżyły Aleksandra do nas, nie istniała dla Konstantego, a charakter jego kapryśny i gwałtowny, nie znający żadnego hamulca, prócz strachu, nie zachęcał wcale do ścisłych z nim stosunków. W. ks. Aleksander prosił mojego brata, aby się chętnie temu poddał, byleby tylko o jego zwierzeniach niczego się nie dowiedział Konstanty, dla którego jednak miał w sercu braterskie uczucie.

„W. Książę w początkach tegorocznego pobytu swego w Carskiem Siole mieszkał w wielkim dworcu i nie zajmował jeszcze osobnego w zwierzynku pałacyku, który mu cesarzowa wystawić kazała, i który ukończono właśnie. Zwiedzanie go było przez pewien czas celem po-

obiednich przechadzek. Przeniósł się tam w końcu W. Książę, i łatwem stało mu się odtąd widywać nas. Często zapraszał jednego z nas do siebie na obiad, a rzadki był dzień, żeby który z nas nie przyszedł do niego na wieczerzę, po rozejściu się towarzystwa na pokojach cesarskich. Rankami odbywaliśmy też czasem kilkomilowe wycieczki pieszo. W. Książę lubił chodzić i przebiegać okoliczne wioski, i wtenczas to oddawał się zwykle ulubionym swym dyskusyom. Był pod urokiem zaledwo się rozpoczynającej młodości, która marzeniami się karmi i chętnie mierzy się z niepodobieństwami, która buduje projekta bez końca na całą przyszłość, nie mającą dla niej granic.

„Opinie jego były opiniami studenta z 1789 roku, który pragnąłby widzieć wszędzie rzeczypospolite, i tę formę rządu uważa za jedynie odpowiadającą pragnieniom i prawom rodzaju ludzkiego. Chociaż sam wtenczas bardzo byłem exaltowany, chociaż się urodziłem i wychowałem na łonie rzeczypospolitéj, gdzie zasady rewolucyi francuzkiej powitano z zapalem, jednakże w rozprawach naszych, ja to przemawiałem w imię rozsądku i starałem się miarkować skrajne opinie W. Księcia. Utrzymywał on między innemi, że dziedziczność tronu była instytucją niesprawiedliwą i bezrozumną, i że piastowanie najwyższej władzy winno być zależne nie od przypadku urodzenia, ale od głosów narodu, który sam potrafi wybrać najzdolniejszego do rządzenia nim. Przekładałem mu wszystko, co się przeciw tej opinii przytoczyć dawało: trudności i przypadki elekcyj, co Polska od nich ucierpiała, jak znowu Rossya mało zdolną i przygotowaną była do instytucyj podobnych. Dodawałem, że na ten raz przynajmniej, Rossya nicby na tém nie zyskała, ponieważ straciłaby tego, który był najgodniejszym piastowania władzy, bo miał najczystsze i najzbawienniejsze zamiary. Rozprawy

w tym przedmiocie toczyły się między nami bez końca. Czasami, wśród długich przechadzek naszych, rozmowa zwracała się też gdzie indziej; z dziedziny polityki przenosiła się do natury. Młodziutki W. Książę unosił się nad jej pięknosciami; a trzeba było być prawdziwie usposobionym do tego rodzaju rokoszy, aby je umieć wynaleźć wśród kraju, który przebiegaliśmy; ponieważ jednak wszystko jest względne na świecie, W. Książę zachwycał się nad kwiatkiem, nad zielonością drzewa, nad trochę rozleglejszym widokiem, jakiego dostarczała mała wyniosłość gruntu, bo niema nic mniej malowniczego, nic brzydszego, nad okolice Petersburga. Aleksander lubił ogrody i wieś w ogólności, lubił rolników i sielskie wdzięki wieśniaczek; proste i spokojne życie na ustroniu, przy pracy i zatrudnieniach wiejskich, w ładnej formie, w uśmiechniętej a zacisznej okolicy, było jego marzeniem; rad byłby je urzeczywistnić i ciągle do niego wzdychał. — Czułem dobrze, że nie tego było mu potrzeba; że dla tak wielkich jak jego przeznaczeń i aby w porządku społecznym ważnych zmian dokonać, trzeba było posiadać więcej podniosłości, więcej mocy i ufności w siebie, niż ich okazywał W. Książę; że na jego stanowisku nie do brze było żywić pragnienia pozbycia się zgotowanego mu ciężaru i wzdychać do wczasów życia spokojnego; że nie dość było ocenić trudności swego położenia i tych się obawiać, ale należało rozgorzeć szlachetną żądzą ich przezwyciężenia. Lecz te uwagi nasuwały mi się tylko kiedy niekiedy, a nawet w chwilach, gdy czułem całą ich słuszność, nie zmniejszały one we mnie uczuć miłości i uwielbienia dla W. Księcia; jego szczerość, prawość, zupełne oddanie się szlachetnym złudzeniom, jakie go unosiły, wszystko to wywierało urok, któremu oprzeć się nie było podobna. Zresztą, tak młody jeszcze, mógł nabyć czego mu brakowało; okoliczności, samo nawet położenie, mo-

gło rozwinąć w nim władze, jakie nie miały jeszcze czasu i sposobności objawić się, a tymczasem widoki jego i intencje były najszacowniejsze, czyste jak najszczerze złoto, i chociaż później zmienił się on bardzo, zachował jednak, pomimo to, aż do końca dni swoich, część opinij i upodobań młodości.

„Niejeden, zwłaszcza między rodakami, zarzucał mi później, że tyle przywiązywał wiary do zapewnień Aleksandra. Wbrew tym, którzy mu uwłaczali, utrzymywałem często, że jego opinie nie były udane, lecz szczere. Popęd nadany w pierwszych latach stosunków naszych, nie mógł się zatrzeć. Zaiste, kiedy dziewiętnastoletni Aleksander, pod osłoną największej tajemnicy, wylewał przedemną uczucia swoje, które ukrywał przed całym światem, czynił to dla tego, że tych uczuć doznawał rzeczywiście, i potrzebował zwierzyć się z nich przed kimkolwiek. Jakąż inną pobudkę mógłby mieć wtenczas? kogoż miałby zamiar oszukiwać? Szedł niezawodnie za popędem serca, i zwierzał się z istotnych swych myśli.

„Oprócz marzeń i gawęd politycznych, oprócz zawsze uprzejmie witanego przedmiotu piękności natury, i układanego romansu cichego wiejskiego życia, po ustaleniu losów Rossyi, W. Książę miał jeszcze jeden przedmiot, któremu oddawał się z zapalem, który nie rymował wcale z uprzedniami a nawet przeciw im się zdawał; była nim wojskowość, na sposób ojca jego, wielkiego księcia Pawła. Ten lato przepędzał w Pawłowsku, wiejskiem ustroju swoim, o pół mili od Carskiego Sioła. Cesarzowa Katarzyna pozwoliła mu dla zabawy zgromadzić kilka batalionów marynarzy. Był wielkim admirałem, a urząd ten honorowy udzielał mu pewnych przywilejów. Cesarzowa zdawała się nie postrzegać, że Paweł ich nadużywał, i że na wzór nieszczęśliwego ojca swojego, Piotra III., utworzył był rodzaj malutkiej armii, którą umundurował

i starał się być wyćwiczyć na wzór tego, co widział w Berlinie, kiedy tam Fryderyka II. odwiedzał. Wojsko w. ks. Pawła składało się w komplecie z dwunastu, jeśli się nie mylę, bardzo szczupłych batalionów; właściwie, z garstek kirysyerów, dragonów i huzarów, z kilku harmatami. W. Książę podpisywał patenta i rozdawał stopnie, które miały znaczenie jedynie w malutkiej jego armii. Krój mundurów zupełnie był dziwaczny i różnił się całkowicie od mundurów rosyjskiego wojska; była to karykatura dawnych mundurów Fryderyka II.

„Kilka osób z towarzystwa i ze Dworu otrzymało pozwolenie noszenia tego munduru; byli to malkontenci wielkiego Dworu, którzy umyślnie przywiązywali się do Pawła i byli to jedyni dworacy, którym on pozwalał pełnić służbę w wiejskich swych rezydencyach. Znajdował się między nimi Roztopeczin, który za rządów Pawła znaczną grał rolę, a potem jeszcze tak stał się głośnym podczas pożaru Moskwy. Wdziewano ten mundur (po za służbą wojskową), jadąc do Pawłowska lub Gatchina, drugiej wioski w. ks. Pawła, albo też udając się na jego wieczory do zimowego pałacu, bo W. Książę nigdy u matki wieczorami nie bywał. Nikt w tym stroju nie pokazywał się nigdzie, po za pokojami W. Księcia; na każdym inném miejscu, pozostał on do śmierci Katarzyny prawdziwą kontrabandą, i żartowano sobie z niego najswobodniej.

„Obydwaj młodzi W. Książęta mieli dowództwa w tej armii. Oddawali się pełnieniu tych swoich obowiązków z niezmordowaną gorliwością młodych ludzi, którym po raz pierwszy jakkolwiek powierzają czynność i z całą powagą urzędu na seryo. Dwór i publiczność widziała w tém jedynie karykaturę bez znaczenia i następstw, której śmieszność spadała na biorących w niej udział. W. Książęta szczególnież wystawieni byli na uszczypliwą

cenzurę za to, że wleźli w to na oślep; porównywano ich do dzieci bawiących się w drewnianych żołnierzy; oni jednak, nie zważając na wyrok panującej opinii, zajęci byli jedynie chęcią zadosyć uczynienia nie tylko żądaniom, ale nawet dziwactwom swego ojca; wnikali w najdrobniejsze szczegóły służby wojskowej, i spełniali je z niezrównanym zapalem.

„Miał ten świat udzielny swoje własne żarty i powtarzane przysłowia, swoje przyjaźnie, swoich nawet bohaterów, którzy później, w rzeczywistej służbie, niczem takiego miana nie usprawiedliwili. Zdarzały się na paradach i manewrach tej armii w miniaturze, wielkie wypadki, zwycięstwa i porażki, przyływy i odpływy łaski, nieszczęścia i powodzenia, które to przerażały, to niewymowną wywoływały radość. Słyszałem ich opisy w rozmowach braci, którzy lubili opowiadać wszystkie koleje i drobne wypadki Dworu w Pawłowsku. Młodzi książęta znajdowali tam życie czynne, które im nadawało pewne znaczenie, a chociaż samo w bardzo szczupłym zawierało się kółku, jednak, pozwalając im odegrywać pewną rolę, zadawałnialo bez natężenia umysłu ich młodzieńczą potrzebę czynności, kiedy przeciwnie, monotonna jednostajność Dworu ich babki, na którym żadnego nie znajdowali zajęcia, nieraz nudziła ich bardzo. — Kaprałska ich służba, trudy fizyczne, konieczność unikania wzroku babki, kiedy zjajani wracali po manewrach do domu w stroju, jakiego natychmiast pozbyć się było potrzeba, wszystko to, aż do dąsów ojca, którego lękali się niezmiernie, urozmaicało i umilało im ten zawód, nie mający nic wspólnego z tym, jaki publiczność petersburska i widoki Katarzyny musiały dla nich przeznaczać.

„Cesarzowa nie umiała zająć wyobraźni wnuków swoich, ani też zatrudnić ich czynnie w sposób urozmaicony; udało się to ich ojcu, a było złem wielkiem i miało



nieszczęśliwe następstwa. Młodzi W. Książęta w sercu swoim daleko bardziej byli zespoleni z armią gatchyńską niżeli z armią rossyjską. Gatchin był ulubionem siedliskiem Pawła, jego jesienną rezydencją, w której, trochę bardziej od Petersburga oddalony, swobodniej mógł się oddawać kaprysom swoim. Wielcy Książęta żalowali, że się tam udać nie mogli, ale mówiąc o tém, co się działo w malutkiej ich armii, chętnie przybierali ton wiarusów Pawła, powtarzając: „To po naszemu, po Gatchyńsku.“ Przypominam sobie, że Cesarzowa miała raz zamiar wysłania Aleksandra z Kutuzowem, dla inspekcji fortec nad szwedzką granicę. Młody książę obojętnie przyjął to zlecenie, nie okazał najmniejszej do spełnienia go ochoty i mowy więcej o niem nie było. Drobiazgi służby wojskowej i nawyknienie przywiązywania do nich wielkiej wagi, spaczyły umysł w. ks. Aleksandra; upodobał w nich sobie i nie potrafił już wyleczyć się z tego upodobania nawet wtenczas, kiedy poznał całą jego niedorzeczność. Przez cały czas rządów swoich cierpiał na paradomanią, tę rzeczywistą epidemią panujących, dla której stracił dużo najdroższego czasu, będąc na tronie, a w młodości nie mógł użytecznie pracować i nabyć niezbędnych wiadomości. Zaszczepiona przez Pawła paradomania połączyła też ściślejszym węzłem Aleksandra z Konstantym i dała nieraz temu ostatniemu zbytzną przewagę nad bratem; Konstanty bowiem był arcy-mistrzem w sztuce wojskowej, o ile ta nie przechodziła za granice parad, i brat miał o nim wysokie pod tym względem wyobrażenie. Było to zresztą ustawnym przedmiotem najbardziej ożywionych między nimi rozmów.

„Cesarzowa niechętném okiem widziała porozumienie między ojcem i synami, nie przewidując jednak zapewne wszystkich jego następstw, bo w takim razie pewnoby mu przeszkodziła. W. ks. Aleksander powiedział

mi raz: „Zaszczycają nas swoją obawą,” przez co chciał dać do zrozumienia, że Katarzyna zaczynała się niepokoić zgromadzeniem wojska i musztrami w Pawłowsku, a także rodzajem harmonii, jaka się ustaliła między ojcem i synami. Pochlebiało Aleksandrowi, że zdołali nabawić pewnego strachu Cesarzową, nie zdaje mi się jednak, aby ten strach był istotnym, a jeżeli tego rodzaju obawy powstały nawet w umyśle Katarzyny, były niezawodnie słabe i przemijające. Katarzyna za nadto dobrze знаła brak osobistej odwagi swego syna, śmieszność jego wojska, lekceważenie go w publiczności i w całej armii, aby miała zaprzętać swój umysł tego rodzaju obawami. Spała więc spokojnie pod strażą jednej kompanii grenadyerów, kiedy Paweł o pół mili ztamtąd manewrował ze swoją małą armią. Cesarzowa Elżbieta tak samo zachowywała się względem Piotra III., który rezydował w Oranienbaumie, otoczony małym korpusem oddanych mu Holsztyńczyków; znała także nadzwyczajną bojaźliwość swojego następcy, a może też i dobre jego serce.

„Rozmaite wieści krążyły o prawowitości Pawła I., ale widząc uderzające podobieństwo jego charakteru i postępowania z Piotrem III., niepodobna wątpić, że był istotnie jego synem.

„W tym roku zaszedł wypadek, który miał dla Europy ogromne, dla Polski zaś straszliwe prawdziwie następstwa. Ogłoszono brzemienność wielkiej księżny Maryi, a niezadługo wydała ona na świat syna. Obrządek chrztu odbył się w kaplicy Carskiego Siola; cały Dwór w paradnych mundurach zgromadził się w obszernej sali, poprzedzającej kaplicę; ceremonia, jak się spodziewać było można, należała do najwspanialszych; obecnymi byli ambasadorowie. Nie wiem, którzy z nich trzymali dziecię do chrztu w imieniu swoich monarchów. Nowo narodzonemu dano imię Mikołaj. Widząc go wtenczas w pielu-

chach, wydającego kilka krzyków, z powodu długiego bardzo u schyzmatyków obrzędu, nie przewidywałem, że ta istotka, taka słaba, a taka śliczna, jak każde piękne dziecko, stanie się kiedyś plagą naszej Ojczyzny.

„Między przyczynami uroku, jaki młodych wielkich książąt przywiązywał do ich ojca, był jeden dorzeczniejszy i szlachetniejszy nad przytoczone wyżej. Uderzeni byli niepomiarowaną surowością Katarzyny, która nie pozwalała synowi i jego małżonce W. Księżnie cieszyć się wychowaniem dzieci w najpierwszych nawet ich latach. Skoro tylko W. Księżna powstawała z łoża, odbierano jęj nowonarodzone dziecię, aby je z całym rodzeństwem wychowywać pod okiem babki. Żadne z tych dzieci za życia Katarzyny nie było pozostawione czułości rodzicielskiej, żadne przy rodzicach ani jednego nie spędziło roku. Taka niesprawiedliwość oburzała młodych Wielkich Książąt i oddalała ich od Katarzyny. Zresztą, sposób w jaki Aleksander zapatrywał się na politykę swęj babki, nie usposabiał go wcale do chętnego pełnienia jęj woli, ile razy tylko mógł się od tego uwolnić. Zawsze znajdował jaką wymówkę, nie okazywał ani gorliwości, ani dobrej woli, a przeciwnie obojętność i znudzenie, ilekroć chodziło o przyjęcie najmniejszego udziału w rządzie, który mu wtenczas nie przypadał do smaku. W. ks. Konstanty nie dzielając liberalnych opinij swego brata, nie mniej dla tego zgadzał się z nim w sądzie o obyczajach i charakterze cesarzowęj Katarzyny. — Słyszałem go nieraz wyrażającego się o babce, za życia i po jęj śmierci, z cierpkością bez miary i w sposób najnieprzyzwoitszy.

„Pobył nasz w Carskim Siole zbliżał się do końca; poufne towarzystwo nasze widziało to ze smutkiem; każdy tracił na tém; my żalowaliśmy łatwości spotykania się naszego, codziennych rozmów, długich przechadzek, to po ogrodach, to po okolicach. Uszczknęliśmy byli pierwszy

kwiat przyjaźni, młodzieńczej i ufnój, użyliśmy rokosznych marzeń, jakimi się ona kołysze. Są to wrażenia, które bądź co bądź, nie odnajdują się drugi raz w życiu z tą samą świeżością i upojeniem. Im dalej w nie przechodzimy, tém rzadziej powtarzają się one.

„Dwór, według swego zwyczaju, przeniósł się najprzód pod jesień do Taurydzkiego pałacu. W. Ksiązę mniej tam bywał widzialny i rzadziej mógł nas zapraszać na swoje obiady. Wszakże, utrudnione ku wielkiemu żalowi naszemu stosunki, nie przestały być ciągłym przedmiotem wyłącznego zajęcia naszego.

„Nie wpłynęły one bynajmniej na złagodzenie losu wygnańców naszych, więzionych w mieście, albo w podziemiach fortecy. Często mówiliśmy o nich i o Kościuszcze. W. Ksiązę z jednakim zawsze zapalem unosił się nad poświęceniem i czynami tych męczenników miłości ojczyzny i oburzał się na niesprawiedliwość tyranii, jakiej byli ofiarą. Ale W. Ksiązę związany stanowiskiem swoim i nieśmiały przez poczucie młodości swój i niedoświadczenia, nie miał żadnego udziału w sprawach państwa i nie myślał nawet, aby o jakikolwiek w nich udział mógł się starać. Nie miał więc najmniejszego wpływu i żadnej nawet styczności ze sprawami stanu.

„Dziwném jest zaiste, że cesarzowa Katarzyna z upodobaniem upatrująca w Aleksandrze tego, który jój panowanie i chwałę przedłużać będzie, nie pomyślała o przypodobaniu go ku temu, zapoznając wcześniej z rozmaitemi gałęziami zarządu państwa. Nie próbowano nawet nie podobnego. Może nie byłby nabrał dokładnych o wielu rzeczach wiadomości, ale w każdym razie byłoby go to wybawiło od bezczynności. Zdaje się, że myśl tak naturalna nie powstała w umyśle ani cesarzowej, ani żadnego z członków Rady państwa, a przynajmniej, że Cesarzowa nie nalegała wcale na jój wykonanie.

„Wychowanie W. Księcia zostało przerwane z odjazdem La Harpa, w chwili małżeństwa, to jest w ósmym roku życia. Ożeniony zbyt młodo, nie postrzegł W. Książę, że to wychowanie dalej prowadzić należało. Czuł jednak wagę studyów na seryo, i chętnie byłby je przedsięwziął; ale nie miał dość woli, żeby przewyciężyć codzienne przeszkody, wynikające z obowiązków i z nudy jego życia. Tak mu zeszło pierwszych pięć lat młodości, i zmarnował najdroższy czas, jakiego mu nie brakowało póki żyła Katarzyna, jaki mógłby był znaleźć nawet za rządów cesarza Pawła. Zostawiony był bez żadnego określonego zatrudnienia, nie zalecono mu żadnej zgola pracy, nie poruczono żadnego praktycznego zadania, a nawet nie dano żadnych wskazówek co do wyboru książek do czytania, któreby pomocnymi stać mu się mogły w ciężkim zawodzie, do którego był przeznaczony. Często mówiłem mu o tém i wtenczas i później; zalecałem czytanie rozmaitych dzieł tyczących się historii, prawa i nauk politycznych. Uznawał dobro, jakieby mu przynieść mogły i rad byłby temu się oddać, ale życie dworskie odejmuje zdolność do porządną pracy. Aleksander, będąc wielkim księciem, nie przeczytał do końca ani jednej książki poważnej i nauczającej. Nie sędzę, aby mógł to uczynić później, kiedy cały ciężar władzy nieograniczonej dźwigać musiał. Życie na Dworze bezczynne jest a nużące; dostarcza lenistwu mnóstwa wymówek, bo się jest ciągle zajęty niczem. W. Książę wracając do siebie przychodził odpoczywać, nie zaś pracować. Czytał urywkami, bez silnego zajęcia, bez korzyści. Pragnienie nabycia wiadomości, żądza wiedzy, nie objawiała się w nim. Aleksander, jakim go uczyniło wychowanie, będąc wielkim księciem i nawet w pierwszych latach panowania, innym był człowiekiem niż ten, jakim się stał później sam przez się. Wnieść ztąd należy, że przyro-

dzenie musiało go niezwykle uposażyć darami, kiedy pomimo wychowania jakie odebrał, stał się najmilszym panującym swojego wieku, a przeciwnikiem, przed którym upadł sam Napoleon Wielki. Dziwiono się powszechnie, że po kilku latach panowania, gdy nabył wprawy, jaką nadaje konieczność zajmowania się stale sprawami największej wagi, i ustawne stykanie się z ludźmi pełniącymi obowiązki publiczne, cesarz Aleksander stał się nie tylko wykończonym salonowym człowiekiem, ale nawet biegłym politykiem, o bystrym i przenikliwym umyśle, redagującym wybornie listy w interesach zawilych i trudnych, a pełnym uroku w najpoważniejszych nawet dyskusjach. Cóżby było, gdyby wychowanie jego było mniej zaniedbane, przezorniejsze i lepiej zastosowane do trudów, jakie wypełnić miały jego życie? Pomiedzy osobami, którym wychowanie obydwóch wielkich książąt było powierzone, La Harpe jeden i jedyny może być wymieniony z pochwałą. Nie wiem dokładnie, komu Katarzyna poruciła ten ważny wybór; mniemam, że jakim encyklopedystom, powiernikom Grimma i barona Holbacha.

„Zdaje się, iż La Harpe nie domagał się od W. Księcia poważnych studyów nad żadnym przedmiotem; przy władzy, jaką posiadał nad jego umysłem i sercem, byłby wszystko od niego otrzymał. Z nauk pod jego kierunkiem, W. Książę wyniósł tylko wiadomości powierzchowne i nieugruntowane; nic zasadnego i zupełnego. La Harpe zaszczerpił w nim miłość ludzkości i sprawiedliwości a nawet równości i wolności dla wszystkich; nie dopuścił, aby przeciwne temu a otaczające go przesady, przykłady pochlebstwa i uprzedzenia, zagłuszyły te szlachetne instynkta; zasługą jego pozostanie, iż takie uczucia natchnął i rozwinął w sercu rosyjskiego księcia; ale pozostały one w umyśle Aleksandra w kształcie ogólników i pięknych frazesów. Zdaje się, że La Harpe nie pobu-

dział go do zastanowienia się dostatecznie nad niezmiernymi trudnościami wykonania i nad arcy mozolnym zadaniem poznania środków, jakich użyć należy dla otrzymania jakiegokolwiek możliwych skutków. Wybór wszystkich innych osób, którym powierzone było wychowanie Aleksandra (panu La Harpe zlecona była tylko jego nauka), był tego rodzaju, że musiał zadziwiać każdego, kto mógł mieć sąd w tej rzeczy.

„Hr. Mikołaj Sołtykow, małego stopnia oficer w siedmioletniej wojnie, który odtąd już w czynnej nie zostawał służbie, co mu wszakże nie przeszkodziło dojść aż do najwyższych stopni w wojsku, był głównym ochmistrzem obydwóch Wielkich Książąt. Małego wzrostu, z ogromną głową, grymaśnik, nerwowy, ze zdrowiem wymagającym ustawnej pieczołowitości, nie mogący nosić szelek, co go zmuszało do podnoszenia ustawnie pewnej części swego stroju, uchodził on za najzręczniejszego dworaka w całej Rosyi. Po upadku faworyta Mamonowa (Katarzyna odkrywszy stosunek tego ostatniego z jedną z frejlin, kazała obojgu stanąć przed sobą, dać im ślub natychmiast i z Dworu wyprowadzić), on to potrafił przedstawić cesarzowej Platona Zubowa i otrzymać jego przyjęcie. Ta okoliczność i śmierć Potemkina, który rozgniewany odgrażał się, że przyjedzie ząb ten (po rosyjsku *zub*) wyrwać, utrwaliły więź i wpływ, jaki posiadał hr. Sołtykow. Był on nie tylko kanałem, przez który dochodziły Wielkich Książąt wszelkie poselstwa i napomnienia Cesarzowej, ale jego też używała do przeniesienia słów swoich, ilekroć miała co do powiedzenia w. ks. Pawłowi. Hr. Sołtykow opuszczał lub łagodził cokolwiek bywało nie milego lub zbyt ostrego dla syna w rozkazach i wymówkach cesarzowej matki; tak samo postępował sobie z odpowiednią, jaką przynosił; przemileczał połowę tego, co mu powiedziano, a resztę zmieniał w ten sposób, iż zazwyczaj

obydwie strony rade były, o ile na to pozwalały okoliczności, że się wytłumaczyły wzajemnie. Przebiegły pośrednik jeden tylko wiedział całą prawdę, ale strzegł się ją wydać. Była może zasługa w skutecznym pełnieniu téj roli, ale trzeba przyznać, że człowiek takiego jak Sołtykow charakteru i postępowania, nie był zdolnym do kierowania wychowaniem młodego następcy tronu i nie mógł na jego charakter zbawiennego wywierać wpływu.

„Hr. Mikołaj Sołtykow był głównym ochmistrem obydwóch W. Książąt, ale każdy miał przy sobie osobnego jeszcze dyrektora i przybocznego stróża, który mu wszędzie towarzyszył. Wybór tych dwóch dyrektorów był jeszcze dziwniejszym od wyboru samego głównego ochmistra.

„Wylączny dozór nad w. ks. Aleksandrem powierzony był hr. Protasowowi, który nie posiadał innéj zasługi nad tę jedyną, że był bratem ozdobionéj portretem cesarzowej panny Protasow, staréj ulubienicy Katarzyny, dobrej w gruncie osoby, ale o której urzędowych obowiązkach tysiące najdziwniejszych rozpowiadano anegdod. Wychowanie w. ks. Konstantego zlecone było hrabiemu Sackenowi. Ten przy tępym umyśle nie mogąc zdobyć dla siebie poszanowania, był przedmiotem ustawnych żartów i szyderstw swego ucznia. Co do hr. Protasowa, to zdaje mi się, iż nie ubliżę mu wcale, przyznając mu zupełną głupotę; W. Książę, który szydzić nie lubił, nie stroił z niego żartów, ale téż nigdy najmniejszego nie miał dla niego szacunku.

„Wyborem przybocznych stróżów prywatne tylko kierowały względy. Wyjątek w tém możnaby zrobić dla Aleksandra Murawiewa, którego Aleksander, wstąpiwszy na tron, chciał zrobić sekretarzem swoim do prośb i petycyj a mianował później kuratorem szkół w okręgu naukowym moskiewskim. Był to, jak powiadano, człowiek



zaczny i światły, tylko tak bojaźliwy z natury, że ta bojaźliwość czyniła go do wszelkich interesów niezdolnym.

„Muszę wymienić także Budberga, który w kilka lat później zastąpił mię w ministerstwie spraw zagranicznych.

„Takie otoczenie musiało tylko wady rozwijać, i przypomnioty, jakie Aleksander okazał, tém bardziej zadziwiać powinny, i na tém większe zasługują pochwały, że je w sobie rozwinąć potrafił, pomimo wychowania, jakie odebrał i przykładów, jakie miał przed oczami.

„Pod koniec pobytu cesarzowej Katarzyny 1796 r. w Taurydzkim pałacu, gdzie już ze swym dworem po raz ostatni przebywać miała, mówiono jedynie o rychłym przybyciu młodego króla szwedzkiego, mającego poślubić najstarszą Wielką Księżniczkę. Cesarzowa kazała wielkim księżniczkom i frejlinom, aby się wydoskonaliły we francuzkim kontredansie, który był tańcem najbardziej używanym na dworze sztokholmskim. Stało się to modnym zajęciem wszystkich tańczących u Dworu. Król szwedzki przyjętym został z wyszukaną grzecznością. Przybył z regentem, wujem swoim, księciem Sudermanii i z licznyim orszakim. Strój szwedzki, podobny do dawnego stroju hiszpańskiego, pięknie wyglądał na uroczystych przyjęciach, na balach i zabawach publicznych, jakie dawano młodemu monarsze i jego orszakowi. Nie było zresztą innych, prócz im poświęconych; wszystkie grzeczności, pierwszeństwo na każdym kroku, im było zostawione; W. Księżniczki tańczyły tylko ze Szwedami; nigdy Dwór żaden tak nadskakującym nie okazał się dla cudzoziemców.

„W czasie, kiedy uroczystości jedne po drugich następowały w Zimowym pałacu, a bale, koncerty, elegancko urządzone góry lodowe powtarzały się codziennie w Taurydzkim dworcu, w. księżniczka Aleksandra przyjmowała Króla szwedzkiego jak swego niebawem narzeczonego.

Była rzadkiej piękności i czarującej słodyczy; kto ją poznał, musiał uwielbiać, a codzienne z nią rozmowy pomnażały pobudki, jakie zdawały się skłaniać króla szwedzkiego do szukania związków pokrewnych z dynastją Romanowów. Ks. Sudermanii zupełnie był za tém i przyczynił się do skłonienia synowca, aby pojechał do Petersburga, co nie pozwalało już powątpiewać o zamiarach króla.

„Chodziło już jedynie o ostateczne ułożenie formalności i o zgodzenie się na punkta umowy, która, jak się zdawało, nie powinna by żadnych napotkać trudności. Wypracowanie tego, bo jak powtarzano, rokowanie nie miało już miejsca, gdyż strony zupełnie były zgodne, powierzono Markowowi, którego Zubowowie posuwali naprzód, aby się móżdż pozbyć hr. Bezborodki, który nie chciał uchylać czoła przed nimi, a pomimo to zachował stanowisko swoje i wziętość u Katarzyny.

„Po kilku tygodniach, spędzonych bardzo wesoło i świetnie, wybrano nareszcie dzień zaręczyn. Miały się odbyć wieczorem. Arcybiskupi: petersburski i nowogrodzki, z licznym poczem duchowieństwa, udali się do kaplicy, w której się miał odbyć obrządek. Damy ozdobione portretem cesarzowej, frejliny, Dwór cały, ministrowie, senat, wielu jenerałów zgromadzonych i ustawionych w szeregi, znajdowało się we wstępnym salonie. Wszyscy czekali od kilku godzin; już było późno. Zauważano szepty między osobami, które najlepiej musiały być zawiadomione o przyjściach i wyjściach osób, udających się w pośpiechu do wewnętrznych apartamentów cesarzowej i w pędzie ztamtąd wracających; były chwile wzruszenia; nareszcie, po czterech godzinach śmiertelnego wyczekiwania, oświadczone nam, że obrządek nie będzie miał miejsca. Cesarzowa kazała przeprosić arcybiskupów, iż ich daremnie wezwała *in pontificalibus*, damom z wiel-

kiemi kokosznikami i całemu tłumowi w paradnych mundurach powiedzieć, iż mogą wracać do siebie, bo obrządek, z powodu drobnych nieprzewidzianych trudności, odłożonym został na później. Ale prędko dowiedziano się, że wszystko było zerwane. Hr. Markow, lekkomyślny przez zarozumiałość, nierozważny przez pychę i pogardę dla wszystkiego, co nie było nim samym, wyobraził sobie, że wszystko było ułożone, nie troszcząc się o to, aby to jasno wyrazić na piśmie i dać podpisać. Trudność znalazła się w chwili, gdy przyszło podpis położyć. Król Gustaw IV. chciał określić swobodę, jaką wielka księżniczka rosyjska, a przyszła królowa szwedzka, miała posiadać, co do wyznawania religii według własnego obrządku w Sztokholmie. Szwedzi, żarliwi protestanci, występowali z zarzutami; hr. Markow, nie bardzo troszcząc się o nie, wyobraził sobie, że trzeba rzecz naprzód posuwać, działać jak gdyby wszystko było umówione, nie dozwolić żadnego wahania się Szwedom, którzy nie będą śmieli cofnąć się w umowie, tak daleko już posuniętej; że nareszcie prześliczna twarz W. Księżniczki dokona tego, czego by zręczność ministra rosyjskiego dokazać nie zdołała. Ale rzeczy wcale inny wzięły obrót, niż to przenikliwość hr. Markowa przewidywała. Młody król był najżarliwszym protestantem z całego królestwa swojego. Nie chciał nigdy przyzwolić, aby małżonka jego miała publiczną kaplicę swoją w Sztokholmie. Ministrowie jego, doradcy, sam Regent, obawiając się skutków wyrządzonej Katarzynie obelgi, nakłaniali go do ustępstw, do szukania pośredniej drogi, półśrodka, ale nadaremnie. Zamiast dać się pociągnąć na stronę żądań rosyjskich, Gustaw IV. w długich rozmowach swoich z W. Księżniczką, starał się ją namówić i otrzymał od niej niemal przyrzeczenie, że przyjmie wiarę męża i kraju, w którym osiedzie.

„Król uparł się nie przyjmować żadnych propozycji hr. Markowa, w celu załatwienia trudności. Daremnie mu przekładano, że narazi się na wojnę z Rosyją, jeżeli doprowadziwszy rzecz tak daleko, zerwie ją w chwili ostatecznego ukończenia. Nic nie pomogło. Daremnie dzień zaręczyn został wyznaczony; daremnie cesarzowa wystrojona czekała; duchowieństwo zwołane i cały Dwór zgromadzony, nie wzruszyły Gustawa IV.

„Upór ten młodego króla w obec Rosyi i jój potężnej władczyni, zaniepokoił zrazu, przestraszył potem Szwedów, ale w końcu im się podobał; chępli się z tego, że król ich okazał tyle charakteru. Całe ożywienie wywołane w Petersburgu przez zjawienie się tam Szwedów i ich króla, zmieniło się nazajutrz po tym wieczorze w ponure milczenie zawodu i gniewu. Przypadały właśnie w tym dniu urodziny jednej z małych wielkich księżniczek (dzisiejszej królowej wdowy holenderskiej), był więc bal u Dworu. Cesarzowa ukazała się na nim, ze swym wiecznym uśmiechem na ustach, ale w oczach jój widać było ponury wyraz smutku i wściekłości; podziwiano niewzruszoną powagę, z jaką przyjęła swych gości. Na królu i Szwedach widać było nieco przymusu, ale bynajmniej nie zakłopotania. Obydwie strony były sztywne; cały Dwór podzielał to usposobienie. W. ks. Paweł mówił, że się bardzo gniewa, choć mam podejrzenie, że rad był z grubego potknięcia się gabinetu. W. Ks. Aleksander oburzał się na krzywdę wyrządzoną siostrze, ale naganę zwał na hr. Markowa. Cesarzowa bardzo była rada, iż wnuk jój oburzenie podzielał.

„Płaszcz i pióra Szwedów nie z takim już powiewały wdziękiem i zdawały się ulegać powszechnemu uczuciu przymusu; skończyła się już wziętość tych panów. Przetańcowano na balu kilka menuetów, które poważniejszymi jeszcze wydawały się niż zwykle. Brat mój był je-

dnym z tancerzy i dobrze się z tego wywiązał. Król ze swoim orszakiem po dwóch dniach odjechał, i Petersburg stał się ponurym i milczącym. Wszyscy byli osłupieni tem co zaszło; nie mogli pojąć, jak stać się mogło, aby „mizerny królik“ odważył się do tego stopnia ubliżyć monarchini Wszechrossyi? Co ona teraz uczyni? niepodobna, aby Katarzyna połknęła wyrządzoną sobie zniewagę i nie chciała się zemścić, to sobie powtarzano. Nie było zgromadzeń u Dworu, w. ks. Paweł powrócił do Gieczina. Cesarzowa nie pokazywała się, przesiadywała w swoich pokojach i myślano, że w tém odosobnieniu dojrzeje jakie postanowienie, które królowi szwedzkiemu każe pożałować jego uporu. Nie ziściło się nic z tego; owszem, Katarzynę to zabiło.

„Byliśmy w listopadzie; czas mglisty był i chłodny, odpowiedni postaci, jaką przybrał Dwór i pałac zimowy po uroczystościach, jakie ożywiały je niedawno. W. ks. Aleksander przechadzał się jak zwykle po wybrzeżach. Pewnego dnia (było to 15 listopada) spotkał mego brata. Po wspólnej przez jakiś czas przechadzce, zatrzymali się przed domem, w którym mieszkaliśmy. Tylko co byłem zeszedł i rozmawialiśmy we trzech, kiedy nadbiegł posłaniec przydворny wysłany do W. Księcia i powiedział mu, że hr. Sołtykow prosi go, aby natychmiast przybywał. W. Książę zaraz udał się za nim, nie mogąc odgadnąć, coby mogło być powodem tak nagłego wezwania.


„Dowiedziano się rychło, że Cesarzowa tknięta była apopleksją. Od dawna miała już nogi mocno nabrzmiałe, a nie robiła nic z tego, co jęj przepisywali doktorowie, którym nie wierzyła. Używała rozmaitych babskich leków, zalecanych jęj przez pokojówki. Upokorzenie, jakiego doznała od króla szwedzkiego, było ciosem zbyt silnym na taką jak jęj dumę, i słusznie powiedzieć można, że Gustaw IV. skrócił o kilka lat jęj życie. Wstała jeszcze

dnia tego, na pozór zdrowa, weszła do swego gabineciku i pozostała sama, jak zwykle; lokaj będący na służbie widząc, że nie wraca, przybliżył się do drzwi, usunął je z lekka, i z przerażeniem ujrzał Cesarzową leżącą bez zmysłów; za zbliżeniem się wiernego swego Zachara, otwarła jeszcze oczy, położyła rękę na sercu, z wyrazem niewymownej boleści i zamknęła powieki, aby już ich więcej nie podnieść. Był to ostatni z jej strony znak życia i przytomności. Zbiegli się doktorowie; próbowano przez trzy dni wszystkich środków, jakich w podobnych razach dostarczyć może nauka, ale nadaremnie.

„Nazajutrz po tym pierwszym dniu, wiadomość o śmiertelnej chorobie Cesarzowej rozeszła się po mieście. Mający wstęp do Dworu pośpieszyli tam, przerażeni, trwożni, niepewni co się z nimi stanie. Miasto i Dwór były w zamęcie i poruszone głęboko. Większość obecnych okazywała szczerą boleść. Wielu było takich, których wybladłe i przerażone oblicza wyrażały obawę stracenia posiadanych korzyści i obowiązku zdawania może rachunków. Byliśmy z bratem, jak inni, świadkami tej sceny żalów i trwogi. Księżę Platon przerażony, z rozczochnem włosami, wszystkich oczy zwracał na siebie. Miał być zrozpaczony, zarówno jak wszyscy, którzy mu zawdzięczali wyniesienie się swoje. To był zajęty paleniem papierów, które go skompromitować mogły, to przychodził zobaczyć, czy użyte środki nie dawały jakiej nadziei. Nieład u Dworu był wielki; nie zachowywano żadnej etykiety. Dostaliśmy się aż do pokoju, w którym Cesarzowa leżała rozciągnięta na materacach, bez życia, chrapiąca śmiertelnie, jak machina, której ruch ustaje.

Księżę Platon Zubow otrzymawszy od lekarzy zapewnienie, iż nie było najmniejszej nadziei ani podobieństwa, żeby Cesarzowa do przytomności wróciła, zniszczył mnóstwo papierów i wtenczas wysłał brata swojego Mi-

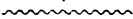
kołaja do Gieczina, dla uwiadomienia cesarza Pawła o stanie, w jakim znajdowała się jego Matka. — Chociaż Paweł od dawna zajęty był następstwami wypadku, o jakim mu donoszono, został nim jednak głęboko wstrząśnięty, i przybył do Petersburga wzruszony, w niepewności co go czeka, i czy Matka jego nie wróci jeszcze do życia. Póki jej ciało zachowało jakiegokolwiek ślady ruchu, chociaż przytomności nie miała najmniejszej, nie użył on władzy, jaką już posiadał, nie pokazał się, i pozostał ukryty przy ciele, albo też w swoich apartamentach. Przychodził z całą rodziną swoją do tego ciała już nieżyjącego, i powtarzał dwa razy na dzień te ponure odwiedziny.“



## ROZDZIAŁ VIII.

---

Rządy cesarza Pawła. — Przyjazd Stanisława Augusta do Petersburga. — Koronacya cesarza w Moskwie. — Stosunki ks. Adama z W. Ks. Aleksandrem. — Hr. Strogonow i Nowosilcow. Odwiedziny rodziców w Puławach. — Powrót do Petersburga. — Śmierć Stanisława Augusta. — Zmiany u Dworu. — Podejrzliwość Cesarza. — Terroryzm. — Ks. Konstanty Czartoryski opuszcza Petersburg. — Ks. Adam wysłany do Włoch jako minister przy królu sardyńskim.



Panowanie cesarza Pawła miało wiele rzeczy w Rosyi zmienić: w samych początkach, serca polskie szlachetnem obejściem się z Kościuszką i powrotem mnóstwa wygnańców ująć, a w zarządzie prowincjami naszemi pewne uczucie sprawiedliwości i względności dla Kościoła zaszczerpić; w sprawach zewnętrznych uczynić z Rosyi czynnego członka drugiej koalicji przeciw Francyi i wojska jęj do Włoch, Holandyi i Szwajcaryi zaprowadzić; po rozmaitych przejściach i naszego księcia Adama stanowisko w Petersburgu zmienić. Mając do opowiadania teraz te jego przygody, wrócimy raz jeszcze do jego pamiętników, które niemając pretensyi być tego czasu historyą, dostarczą nam jednak wielu charakterystycznych rysów, a po tém, co już wiemy o jego stosunkach w północnej stolicy, wystarczą, aby nam dać zrozumieć dalsze tam jego życie, aż do wyjazdu do Włoch.



„Nigdy, za odezwaniem się dzwonka, mówi ks. Adam, nie dopełniła się bardziej nagle i zupełna zmiana dekoracyi, jak przy wstąpieniu na tron cesarza Pawła. Przedzój niż w dniu jednym wszystko zostało zmienione: stroje, fryzury, miny, ruchy, zatrudnienia. Noszono dosyć szerokie kołnierze, które może zanadto okalały spodnią część twarzy; niższone raptem i obcięte, dały widzieć długie szyje i wydatne szczęki, jakich się nikt nie domyślał. Fryzowano się według mody francuzkiej, zaczesując włosy w skrzydelka i podwiązując je wysoko z tyłu; teraz, noszono je płasko, z dwoma sztywnemi kielbaskami nad uchem, na sposób pruski, z harcapem przywiązany do włosów, a wszystko mocno zapudrowane, jak mur nowo pobielany. Eleganci starali się dotychczas nadać mundurom pozór kształtniejszy i rozpinali je chętnie. Teraz, zaprowadzono z nieubłaganą ścisłością krój pruski starego Fryderyka, już istniejący w gatchyńskiej armii. Parada stała się głównym zatrudnieniem dnia każdego, miejscem najważniejszych wypadków, które wprawiały Cesarza w dobry lub zły humor, czyniły go pobłażającym i na łaski szczerdym, albo też ostrym i nawet strasznym na resztę dnia.

„Niezaślugo gatchyńska armia w miniaturze odbyła uroczyste wejście swe do Petersburga. Miała służyć za wzór gwardyom i całej armii rossyjskiej. Był to dzień pełen wzruszeń i niepokoju dla obydwóch Wielkich Książąt. Mieli rozkaz stanąć na czele tych wojsk i wprowadzić je do stolicy. Trzeba było pokazać się przed publicznością, źle usposobioną dotychczas, a co daleko trudniejsza, trzeba było zadowolnić Cesarza. Wszystko odbyło się szczęśliwie. Ulubieńcy Pawła, gatchyńscy żołnierze, stanęli w szyku bojowym, na wielkim placu, przed Zimowym pałacem, wpośród tłumu bojaźliwego, zdumiałego widokiem żołnierzy zupełnie innych od tych, których przy-

zwyczajony był oglądać. Wojsko defilowało w porządku przed Cesarzem, który oświadczył W. W. Książętom zadowolenie swoje ze sposobu, w jaki wykonali tę pierwszą manifestacją jego rządów. Nappełniło to ich radością. Nowi przybysze rozmieszczeni zostali zrazu u mieszkańców, którzy najlepiej się z nimi obeszli. Spotykano na ulicach grenadyerów z ich spiczastemi, na sposób pruski, czapkami, którym gospodarze nie szczędzili wina i wódki i którzy pijani jak Bele, walali się w rynsztokach.

„Paweł w ciągu długich lat odosobnienia i wyczekiwania ułożył sobie wszystko, co zamyślał dokonać doszedłszy raz do władzy. Dla tego też zmiany i nowe postanowienia z niesłychaną szybkością następowały jedno po drugim. Żołnierze gaczyńscy rozesłani zostali na wzór do trzech pułków gwardyi pieszej i do czwartego gwardyi konnej. Utworzono pułk kawalergardów, któremu dano ukute na prędcie srebrne hełmy i pancerze; obronna ta zbroja zaniechaną była w armii rossyjskiej. Oficerowie gaczyńscy nagle posunięci zostali w stopniach, i ujrzano wkrótce starych wojskowych, zmuszonych podawać się do dymissyi, albo też zarówno z elegantami i trefniasiami dworskimi słuchać rozkazów nieokrzęsanych chłopów, zupełnie nikomu nieznanych, których nazwiska wymawiano niekiedy chyba jedynie przez szyderstwo.

„Obok dziwactwa i śmieszności nawet, jakie towarzyszyły wszystkim prawie aktom tego panowania, miały one w gruncie słuszną, sprawiedliwą i użyteczną stronę swoją; i tak, Cesarz rozkazał, aby każdy z młodych ludzi u Dworu wybrał dla siebie zawód i jemu się poświęcił. Nie było już wolno służyć w gwardyi po amatorsku. Odkąd służbę traktować zaczęto bardzo na seryo, większa część młodzieży obrała zawód cywilny.

„Pierwszą myślą Pawła po objęciu władzy, było oddanie uroczystego hołdu pamięci ojca, hołdu, który zarazem

był wyrokiem potępienia dla winnych jego śmierci. W pierwszych dniach po zgonie Cesarzowej i przez czas potrzebny do zabalsamowania jęj ciała, wszystko co tylko należało do Dworu: damy, frejliny, wysocy urzędnicy, kawalerowie, mieli rozkaz dzień i noc czuwać przy ciele, w apartamentach wewnętrznych. Cesarz, cesarzowa i cała rodzina, przychodzili codziennie dwa razy odbywać rozmyślenia przy ciele i całować rękę zmarłej. Wkrótce Cesarz rozkazał, aby zwłoki jego ojca wydobyte z grobu, przeniesione zostały z Newskiego monasteru do Zimowego pałacu i postawione obok zwłok cesarzowej Katarzyny. Żyło jeszcze trzech czy czterech z pomiędzy tych, których oskarżano o udział w morderstwie Piotra III. W czasie tego wypadku, byli to żołnierze albo podoficerowie gwardyi, teraz, wielcy panowie, piastujący wysokie godności. Jednym z nich był marszałek Dworu, książę Bariatyński, nielubiony, bo był gbur, niegrzeczny i gderacz; drugim, generał-gubernator Białorusi, Passek, adjutant Cesarzowej. Tytuł ten za uprzednich rządów nadawał wysokie stanowisko i rozległe przywileje; rzadko bywał udzielany; generał-adjutant kiedy był obecnym, jeden miał łaskę w rękę, dowodził w zamku i czuwał nad bezpieczeństwem monarchini. Passek znikł w dniu śmierci Katarzyny, a książę Bariatyński jakby z nóg zwalony, umierał ze strachu. Zmuszony został, zarówno z kilku współnikami swymi czuwać przy trumnie Piotra III. i iść w pogrzebowym orszaku, na wyznaczoném sobie miejscu. Tylko hr. Aleksy Orłow, jeden z głównych aktorów rewolucyi, co Piotra III. złożyła do grobu, szedł pewnym krokiem, z twarzą, na której starał się wyraz spokoju utrzymać.

„Cesarz Paweł kazał obydwie trumny umieścić obok, na wspaniałym katafalku, gdzie im publiczność hołd oddawała. Trumna Katarzyny była otwarta. Wielcy dygnitarze, damy ozdobione portretem, frejliny, kawalero-

wie przydworni pełnili służbę przy katafalku, dniem i nocą, przez sześć tygodni, co dało powód do dziwnych nieraz spotkań, spowodowało przyjazne o niezwyklej godzinach stosunki między osobami, które się nigdy pierwój nie widziały, kiedy inni, po takim zetknięciu, spędziwszy razem dwadzieścia cztery godzin bez wytchnienia, i rozstawszy się jak dobrzy koledzy, nigdy się już później zejść nie mieli.

„Po sześciu tygodniach, odbył się pogrzeb Katarzyny i Piotra, których ciała odprowadzone razem, złożone zostały we wspólnym grobie, w Newskim monasterze. Wszystkie wojska Petersburga i okolic towarzyszyły orszakowi, a wszystko co należało do Dworu i do Rządu szło pieszo, w dwóch szeregach, aż do Newskiego monasteru, na drugi koniec miasta. Nie pudrowano głów kobiet i mężczyzn, którzy zresztą nie zmienili fryzury, co szpeciło wszystkich; strój żałobny surowo był przepisany i przestrzegany; orszak pogrzebowy niezmiernie był długi, a obrzęd trwał dzień cały.

„Cesarz zachował w Zimowym pałacu apartamenta, które zajmował jako wielki książę. W sali, gdzie oczekiwano na posłuchanie, zbierali się wszyscy mający wstęp do Dworu. Przepędzano tam dni całe, schodzono się jak na bardzo zabawne widowisko. Ruch tam był ciągły, zmiany ustawiczne. — Lokaje, adjutanci, w ogromnych palonych bótach, ci co nieśli rozkazy cesarskie, co byli posyłani po kogoś, spotykali się, potracali wzajemnie; a przywoływany -zjawiał się zazwyczaj zadyszany, niewiedzący co go czeka? wchodził, i za chwilę powracał, w tych pierwszych dniach najczęściej rozpromieniony, z pasową albo też błękitną wstęgą na piersiach. Tak widziałem wychodzącego hr. Mikołaja Zubowa, mianowanego wielkim koniuszym, przy błękitnej wstędze, za przyniesienie Pawłowi pierwszej pewnej wiadomości o czekającym go już

tronie. Ustawne zresztą działy się metamorfozy. Wszystko prawie co było wielkiem i znaczącem za Katarzyny, z bardzo nielicznymi wyjątkami, popadło w nicość i zapomnienie. Nowe figury występowały na scenę i w niewielu dniach przebiegały niesłychaną drogę. Wszyscy ministrowie zostali zmienieni.

„Księżę Platon, który wyglądał na wyzutego z tronu książęcia, odjechał do rozległych dóbr swoich na Litwie, które mu Katarzyna nadała (ponęta ich była jedną z przyczyn ostatnich dwóch podziałów Polski), i które wystarczyły aż nadto do opędzenia kosztów jego podróży po świecie. Zwiedził kilka miast w Niemczech. Kobiety łatwego obejścia i obyczajów potrafiły go wytresować i doprowadzić do tego, iż się pozbył téj miny tęsknej, omdlewającej godności, jaką zazwyczaj przybierał. Poznał korzyści życia niezależnego i tych używał, póki, uwierzywszy przez ambicją i próżność, że był przeznaczony odegrać jeszcze wielką rolę, nie powrócił do Petersburga, aby się stać winniejszym i nieszczęśliwszym niż był kiedykolwiek w życiu.

„Z pomiędzy dawnych ministrów Katarzyny, Paweł wyróżnił jednego tylko hr. Bezborodkę, dla jego niepospolitych zdolności, dobrego imienia jakiego używał, a może przede wszystkim dla jego zachowania się z Zubowami, przed którymi nie schylił się nigdy, w czasie największej ich wziętości. Uczuł Paweł, że rozpoczynając panowanie potrzebował Bezborodki; obsypał go łaskami, zrobił księciem, radził się zawsze, ilekroć chciał dać życie roidłom swoim, podwoił jego bogactwa nadaniem dóbr rozległych i znacznych kapitałów. Zresztą, panującą myślą, która stale zajmowała Cesarza i kierowała jego wyborem, było otoczenie się sługami, na których mógłby polegać z najzupełniejszą ufnością; bo od wstąpienia na tron przeczuwał on rewolucją pałacową i jój się obawiał. Wynosił

do najpierwszych godności osoby najniższe, częstokroć zupełnie niezdolne do pełnienia nowych swych obowiązków. Wybierał je z pomiędzy tych, którymi się posługiwał w Gatezinie, odgrzebywał wśród tych, którzy niegdyś złożyli dowody wierności jego ojcu, między ich potomkami lub krewnymi. Prześladował i wypędzał tych, którzy doznawali wyłącznych względów jego matki i już przez to samo stali mu się podejrzani. Obawa zdrady była nieustanną, ale zawsze zmienną sprężyną jak łask jego tak i czynów przez cały ciąg panowania. Omylił się w wyborze środków, jakich użył dla zabezpieczenia życia swojego i władzy, a nadewszystko w rozmiarze i przystosowaniu tych środków; one to przyspieszyły jeszcze zgon jego oplakany.

„Z pomiędzy ludzi, którzy mu się zdawali podejrzanymi, prześladował niektórych z nieubłaganą surowością, utrzymanych zaś na miejscu, lub przywołanych napowrót, chciał przywiązać do siebie hojnością, a zrobił z nich tylko niewdzięczników. Nigdy panujący nie był straszliwszym w surowości a bardziej szczodrym nad niego w chwilach hojności monarszej. Ale łaski jego nie miały nie stałego; słowo przypadkiem wypadłe w rozmowie, lub powiedziane umyślnie, cień jakiegoś podejrzenia wystarczał, żeby zaledwo co udzieloną łaskę zamienić na prześladowanie. Obsypani łaskami dzisiaj, drżeli, aby ich jutro nie wypędzono z Dworu i nie zasłano daleko. Takim był stan kraju przez cały czas panowania. Cesarz jednak chciał być sprawiedliwym; posiadał w duszy, obok kapryśnych i niepohamowanych uniesień, głębokie poczucie słuszności, które go pobudzało do czynów prawdziwie pochwalnych. Zdarzyło się kilka razy, że przepędzwszy kogoś ze wzmagającą się stopniowo surowością, przywoływał go napowrót, ścisnął, prosił niemal o przebaczenie, wyznając, że się pomylił, że go posądził nie-

słusznie i szczerze obdarowywał go znowu, dla naprawienia krzywdy. Trwogą, jakiej sam doznawał, napelniał wszystkich urzędników cesarstwa, a ta powszechna trwoga miała bardzo dobre skutki. Kiedy w Petersburgu i w samym ognisku rządu, niepewność jutra dręczyła wszystkie umysły, na prowincjach, gubernatorowie cywilni, generał-gubernatorowie i wszyscy wojskowi, przejęci strachem, żeby nadużycia jakich się dopuszczali nie doszły do wiadomości cesarza, i żeby pewnego pięknego poranku nie ujrzeli się, bez żadnych formalności sądowych złożeni z urzędów i wygnani do jakiego odległego zakątka Syberyi, stali się uważniejszymi w pełnieniu swych obowiązków, zmienili obejście się z podwładnymi i strzegli się przynajmniej bardzo krzyczących nadużyć. W polskich zwłaszcza prowincjach mieszkańcy poczuć musieli tę zmianę; i dzisiaj jeszcze wspominają u nas rządy Pawła jako czas, w którym nadużycia, niesprawiedliwości i drobiazgowy ucisk, towarzyszący zwykłe obcemu panowaniu, mniej dotkliwie czuć się dawały.

„Jedną z najpierwszych i bez zaprzeczenia najszlachetniejszych myśli Pawła przy wstąpieniu na tron, było uwolnienie więźniów polskich. Podobnie do ojca swego, który odwiedził Iwana w więzieniu, Cesarz udał się sam do Kościuszki, był dla niego uprzejmym i otoczył go troskliwością; powiedział mu, że gdyby był na tronie, nie byłby zezwolił na rozbiór Polski; że żałował, iż akt ten niesprawiedliwy i niepolityczny miał miejsce, ale że ponieważ już był dokonany, nie miał mocy odmienić go i był obowiązany utrzymać. Na prośbę Kościuszki, Cesarz uwolnił wszystkich innych więźniów, żądając tylko, aby wykonali przysięgę na wierność. Hr. Ignacy Potocki jeden był z tego wyjęty i zanim go uwolniono, żądano, aby wszyscy obecni w Petersburgu Polacy stali się poręczycielami jego postępowania.

„Cesarz, ile razy nie skłaniał się do prośb Kościuszki za współrodakami, tłumaczył się przed nim, że musiał mieć wzgląd na przedstawienia ministrów, którzy nie dawali mu iść za popędem własnego serca. Kościuszko, pogrążony w smutku, okryty niezagojonemi jeszcze ranami, osłabiony, noszący na twarzy wyraz utraconej nadziei, wzruszającej rezygnacyi, zaledwo nie wyrzutu, że życie zachował kiedy nie zdołał ocalić ojczyzny, musiał obudzać tylko współczucie cesarza i przypadać mu do serca, nie budząc w nim najmniejszej obawy, najmniejszego podejrzenia. Odwiedzał często Kościuszkę, z całą rodziną swoją, która okazywała niedawnemu więźniowi zajęcie, powiedziałbym niemal, że prawdziwą czułość.

„W. ks. Aleksander bardziej pewno od innych podzielał te szlachetne uczucia, ale zatrudnienia służbowe całkiem pochłaniały go wtenczas, do tego stopnia, że w tych pierwszych chwilach nie mogłem prawie przybliżyć się do niego. Od nastania nowych rządów stosunki nasze były bardzo utrudnione i stały się rzadsze, a niesłychany strach przed ojcem nie pozwolił mu wypowiedzieć Kościuszcze na osobności tego, co od dawna nosił w swém sercu.

„Zwołani zostaliśmy wszyscy do zamku, dla podpisania każdy po osobno zaręczenia, że hr. Potocki nie przedsięwzięmie nic przeciw bezpieczeństwu i całości państwa, i że to bierzemy na naszą odpowiedzialność. To ostatnie zobowiązanie miało być jasno i wyraźnie wypowiedziane w piśmie każdego. Zgromadzenie było liczne. Książę Kurakin, mianowany vice-kancelrzem, był obecny i miał obowiązek pilnować, aby pismo każdego wyrażało dokładnie przyjmowane na się zobowiązania. Podpisaliśmy z bratem bez wahania; zanadto mieliśmy od dawna szacunku i rodzinnego przywiązania do hr. Ignacego, abyśmy się mieli wahać dać to zaręczenie



wspólne, które jedynie mogło mu wrócić wolność. Znaleźli się tacy, którzy robili trudności; nawet tacy, co się cofnęli natychmiast, dowiedziawszy się o celu zebrania; w ich liczbie był Ireneusz Chreptowicz (syn kanclerza tego nazwiska, co się najbardziej przyczynił do nakłonienia króla, aby do Targowicy przystąpił), który wkrótce stał się zupełnym Moskałem. Liczba podpisów okazała się jednak dość znaczną, aby się cesarz zdecydował nie zatrzymywać dłużej p. Ignacego.

„Łatwo wyobrazić sobie, z jaką radością więźniowie ujrzeni się znowu po tak długim i bolesnym zamknięciu, z radością zmieszaną z żalem i łzami. Najznakomitsi członkowie czteroletniego sejmu byli tam połączeni: hr. Potocki, hr. Tadeusz Mostowski, Julian Niemcewicz, prezes miasta Warszawy Zakrzewski, znany ze swęj prawości, patriotyzmu i wielkiej odwagi; jenerał Sokolnicki, który się dobrowolnie z nim zamknął, żeby się nie rozłączać, Kiliński i Kapostas, zacni obywatele warszawscy, pierwszy majster szewski, drugi wexlarz czy téż bankier, którzy obydwaj zasłużony wpływ wywierali na ludność warszawską. Widywaliśmy ich codziennie. Wszyscy po radosnym spotkaniu się doznali boleści rozstania się na nowo.

„Cesarz, aby Kościuszcze zapewnić niepodległość, obśypał go darami i ten przyjąć je musiał. Ciężyły mu one i zwrócił je z Ameryki, przy liście, w którym powinien był nie zapomnieć o osobistej wdzięczności, jaką wszyscy więźniowie, a on mianowicie, mieli obowiązek zachować dla cesarza Pawła.

„W dzień Trzech Króli, jedno z najuroczystszych świąt wschodniego Kościoła, podczas którego święcą wodę, odbyła się wielka parada wojskowa. Cesarz chciał, aby uroczystość obchodzono z jak największą okazałością. Gwardye i wszystkie pułki, jakie miano pod ręką, usta-

wiono nad Newą, między Zimowym pałacem i Admiralicją. Zeszła na dół rodzina cesarska. Dworowi rozkazano znajdować się tam w paradnych mundurach. Cesarz sam wojsku dowodził; lubił pokazywać się w takich razach. Defilował na czele wojska, z wielkimi książętami, przed cesarzową i wielkimi księżnami. Myślałem, że ta defilada nie skończy się nigdy. Zimno przechodziło 17" Reaumur; byliśmy w jedwabnych pończochach, mundurach haftowanych, z kapelusami w rękach. Starano się mieć ciepłą odzież pod spodem, ale nie nie pomogło; doznałem dnia tego męczeństwa ludzi marznących. Nie czułem już ani rąk, ani nóg; daremnie tupiałem, rzucałem się w różne strony, jak kilku innych, doznających podobnego cierpienia, i niezważających jak ja na *decorum* i żadne dworskie przyzwitości, bo już chodziło niemal o życie. Lodowate zimno przejmowało nas coraz bardziej; zdawało mi się, że już połowa mojego ciała zamarzła. Nareszcie, nie mogąc znieść dłużej tego męczeństwa, wróciłem do siebie, gdzieś się zaledwo po kilku godzinach rozgrzać potrafił. Zachowałem pamiątkę dnia tego w palcach rąk obu, które raz przemrożone tracą często wszelką czułość przy najmniejszym zimnie.

„Wspomniałem już, że jadąc do Petersburga spędziliśmy około trzech miesięcy w Grodnie, gdzie mieszkał i był strzeżony nasz król, Stanisław August. Podczas tego pobytu często bywaliśmy u niego na obiedzie i wieczorami i okazywał nam zawsze życzliwość wuja. Cesarz Paweł, lubiący wszystko robić inaczej niż jego matka, skoro wstąpił na tron, zaprosił króla polskiego, aby przybył do Petersburga. Paweł, będąc wielkim księciem i żona jego, wielka księżna Marya, podczas podróży swojej za granicę, w 1781 roku, przejeżdżali przez południowe prowincje Polski. Stanisław August wyjechał z Warszawy, aby ich spotkać na drodze i przyjąć

w królestwie swoim. Główne przyjęcie miało miejsce w Wiśniowcu, należącym do hr. Mniszcha, w. marszałka koronnego, męża jednej z siostrzenic królewskich, córki Zamoyskiego, wojewody podolskiego. Bawiła później długi czas w Paryżu z dziećmi swojemi i odznaczała się brakiem taktu i ustawném roztargnieniem. Zamek w Wiśniowcu, prawdziwa rezydencya książęca, należał niegdyś do wygasłej dzisiaj rodziny Wiśniowieckich, której ostatnia dziedziczka oddała rękę Mniszechowi, potomkowi tego, którego córka zasiadała przez czas jakiś na tronie carów moskiewskich. Pokoje w zamku pełne były najciekawszych historycznych portretów; widziano między nimi wizerunki sławnéj Maryny i Dymitra, równie jak obrazy przedstawiające ich koronacyą w Moskwie. W téj to pięknej rezydencji obchodził król szczęśliwy przyjazd wielkiego księcia rossyjskiego do swojego królestwa. Stanisław August umiał być ujmującym i zjednał przychylność Pawła; potrafił téż stać się miłym wielkiej księżnie Maryi. Były między nimi poufne rozmowy, może obietnice, przynajmniej wspólnie powzięte nadzieje, które nie ziściły się nigdy, a odnosiły się do czasu, kiedy Paweł doszedłszy do władzy, znalazłby się w stanie oddać we stokroć swojemu gospodarzowi, wspaniałe i przyjacielskie przyjęcie, jakiego doznał w Polsce.

„Powiadają, iż marszałek Mniszech powziął był wtenczas nadzieję, że życzliwość następcy Katarzyny będzie mogła kiedyś wprowadzić go aż na tron elekcyjny, do którego rościł może niejakié prawo, jako dziedzic Wiśniowieckich i potomek ojca sławnéj carycy. Opowiadano nawet, że wielka księżna, w poufałej rozmowie, chcąc dać lepiej ocenić piękność dyademu z kosztownych kamieni, włożyła go na głowę siostrzenicy królewskiej a później i samego marszałka koronnego. „Przyjmuje wróżbę“, miał powiedzieć ten ostatni, uniesiony naiwno-

ścią czy też głupowatą próżnostką, której pewno żałował za chwilę potem.

„Wstąpiwszy na tron, Paweł przypominał sobie przyjacielskie ze Stanisławem Augustem stosunki, i chciał mu to okazać. Cesarzowa Marya przyklasnęła temu usposobieniu. Cesarz zaprosił króla - więźnia, aby opuścił Grodno i przeniósł się na Dwór jego; rad był z jednéj jeszcze zręczności pokazania się szlachetniejszym i sprawiedliwszym od matki. Król polski przyjętym został w Petersburgu ze wszystkimi honorami, należnemi głowie koronowanej. Zbliżającemu się do stolicy, posłano na spotkanie szambelanów i wysokich dygnitarzy państwa, dla powitania go w imieniu cesarza i członków rodziny cesarskiej. Paweł ofiarował królowi polskiemu jeden ze swoich pałaców, podejmował go wspaniale, i starał się uprzyjemnić mu pobyt w Petersburgu. Były recepcye i ucztę z obu stron i w pierwszych czasach żadna chmurka nie zasępiła dobrego porozumienia, jakie zdawało się być tylko przedłużeniem przyjacielskich w Wiśniowcu stosunków. Nie było jednak nigdy wzmianki o powrocie króla do swego królestwa, chyba może w sposób, w jakim Césarz odzywał się do Kościuszki, składając winę na cesarzową Katarzynę, a sam się zasłaniając niemożnością odrobienia dokonanego faktu.

„Początek panowania cesarza Pawła nosił wyłączny charakter zamętu, pełen był wzruszających wydarzeń, scen dziwacznych, zdających się zapowiadać zmiany stanu rzeczy w państwie i zaprowadzenie nowego ich porządku, jeżeli nie w zasadzie, to na powierzchni i we wszystkiém, co stanowiło ich zewnętrzną szatę. Wysocy dostojnicy, generałowie, zmieniali się z niesłychaną szybkością; mnóstwo dymisyj udzielono, o mnóstwo ich dopraszano się także. Nieznane figury zjawiały się ciągle. Awanse w armii nie miały żadnej miary; nie dowiadywano się

o zdolności tych, których prawo starszeństwa powoływało teraz do zajęcia posad, jakich osiągnąć nie spodziewali się nigdy. Cesarz w decyzjach swoich na to jedynie zważał, aby każdy objaw jego woli, wypowiedziany pod wpływem pierwszego poruszenia i bez najmniejszej rozważy, natychmiast był wykonanym. Trwoga, jaką przejmował, sprawiała, iż poddawano się ze drżeniem i ze schyloną głową najbardziej niespodzianym i najdziwniejszym jego rozkazom. Parady stawały się codziennie powodem scen przykrych i dziwacznych. Wyżsi oficerowie, generałowie, spotykali tam za lada co kary albo nagrody, jakie za ledwo nieprzebaczone błędy albo wielkie, oddane państwu usługi usprawiedliwić mogły. Cesarz zakazał był noszenie okrągłych kapeluszy, które mu się zdawały być oznaką liberalizmu. Jeżeli w tłumie zgromadzonym dla przypatrywania się parodom, ukazał się jaki chłop w starym okrągłym kapeluszu na głowie, adjutanci puszczali się wnet w pogoń za winowajcą, który zmykał co tchu dla uniknienia pałek, jakie odebrałby niezawodnie na pierwszym odwachu gdzieby go zaprowadzono. Polowania takie odbywały się na ulicach, pomiędzy widzami, których to bawiło, a którzy składali w duszy życzenia, aby ścigany biedak ujść potrafił. Lord Whitworth, ambasador angielski, musiał kazać sobie zrobić szczególniejszego kształtu kapelusz, w którym mógłby się przechać rano, nie naruszając rozkazów cesarza.

„Cesarz przebiegał codzień miasto w sankach lub w koczach, w towarzystwie generał-adjutanta. Kiedy pojazd go spotkał, musiał zatrzymać się; furman, foryś, lokaj, wszyscy musieli czapki zdejmować, a panowie wysiadać z największym pośpiechem i pokłon głęboki oddawać cesarzowi, który się przyglądał, czy ten pokłon był dosyć pełen uszanowania. Widziano kobiety z dziećmi, przejęte strachem i włączające głęboko w śnieg podczas

mrozu, lub w błoto w czasie odwilży, dla oddania ze drżeniem tego głębokiego pokłonu. Cesarz, któremu zdawało się zrazu, że chcą mu ubliżyć, jak wtenczas kiedy był wielkim księżęciem, lubił spotykać ustawnie oznaki uległości i bojaźni i myślał, że nigdy dosyć przestrachu obudzać nie może. To też dostawszy się na ulicę, piechotą czy w pojeździe, starannie unikano spotkania się z panem, uciekano gdy się przybliżał, zwracając w boczne ulice, albo zachodząc do bram kamienic. Było jeszcze drugie, niebezpieczne spotkanie, strasliwego oberpolicmajstra Archasowa, który ze swęj strony objeżdżał miasto, pilnując, aby się wszystko działo według jego rozkazów. Szybka jazda saniami, ulubiona Moskałom i będąca tam w obyczaju, została zakazaną. Kiedy naczelnik policyi dojrzał zaprząg, który mu się zdawał przekraczać ten rozkaz, kazał go chwycić natychmiast, a obatożywszy woźnicę, posługiwał się w policyi, przez dłuższy lub krótszy czas, powozem i końmi. Właściciel wracał piechotą do domu. Brat mój doświadczył raz tęg sprawiedliwości doraźnęg. Wyjechawszy saniami, na nieszczęście skrzyżował się z cesarzem; zaledwo miał czas wyskoczyć z sanek. Mijając go, Cesarz krzyknął, że mógł być głowę sobie rozbić. Zaledwo wrócił do domu, strasliwy naczelnik policyi Archasow przysłał z rozkazu cesarza po sanki i konie i używał ich do przejażdżek swoich przez cały tydzień, poczem mu je odesłał.

„Jak na paradach, tak i u Dworu, cesarz chciał zaprowadzić najsurowszą ścisłość ceremoniału, w sposobie przybliżania się do niego i do cesarzowęg, w ilości i rodzaju oddawanych mu pokłonów. Wielki mistrz ceremonii Wałujew fukał na dworaków, jak na rekrutów nie umiejących musztry i niewiedzących, którą nogą stąpić, ani w jakim postępować porządku. Przy ucaławaniu ręki, co powtarzało się ustawnie, przy każdęg okoliczności,

w niedziele i święta, trzeba było, oddawszy pokłon głęboki, przyklęknąć na jedno kolano i w takiej postawie złożyć głośny całus (co bardzo zalecano) na ręce cesarza, który klęczącego całował w policzek, potem, z takimże przyklęknieniem zbliżyć się do cesarzowej i usunąć się nazad, nie odwracając się plecami, przyczém następowano na nogi idących naprzód, i pomimo usiłowań mistrza ceremonii, wywoływano zamieszanie, póki Dwór trochę się do tego nie wprawił, i cesarz sam zadowolony z uległości i z bojaźni, jaką czytał na wszystkich twarzach, nie zwolnił trochę ze swój surowości.

„W początkach jego panowania doświadczyliśmy z bratem moim skutków téj jeszcze nieułagodzonej surowości. Cesarz i cesarzowa chcieli trzymać do chrztu w kaplicy pałacowej dziecko jednego gwardyaka. Służba pałacowa, którą pełniliśmy tego dnia, złożona z dwóch szambelanów i dwóch kamerjunkrów, powinna była być gotową, żeby poprzedzać cesarstwo przy wyjściu ich z pokojów. Spóźniliśmy się i nie było nas na stanowisku. Cesarz, nie znalazłszy przy wyjściu służby, która mu towarzyszyć miała, wpadł w gniew straszliwy. Przybiegliśmy zadyuszani i znaleźliśmy dworaków zgromadzonych przed zamkniętymi drzwiami kaplicy, przełkniętych tém, co się stanie, i wyrażających nam obawy swoje nad losem, jaki nas czekał. Stanęliśmy skruszeni przy drzwiach kaplicy, które się niebawem otwarły. Cesarz wyszedł, i minął nas rzucając groźne spojrzenia, przybierając minę wściekłą, sapiąc głośno, jak miał zwyczaj czynić, gdy był rozgniewany, albo chciał przejąć trwogą. Otrzymaliśmy wszyscy czterej bardzo lekką karę; areszt w mieszkaniach naszych, z rozkazem niewychodzenia z nich. Wielki ksiązę Aleksander wstawił się za nami, wytłumaczył, żeśmy nie w porę uwiadomieni zostali i tak dobrze bronił naszej sprawy przy pomocy Kutajсова, balwierza wówczas ce-

sarskiego, że po dwóch tygodniach uwolnieni zostaliśmy z pod aresztu, a wkrótce przeniesliśmy się do armii, stosując się do ogólnego przepisu; stanowiącego, iż każdy z kawalerów Dworu powinien być obrać zawód dla siebie.

„Otrzymaliśmy w armii stopnie brygadyerów, co odpowiadało randze kamerjunkrów, a przez wyłączną łaskę, dzięki względom, jakie nam okazywali wielcy książęta, ja mianowany zostałem adjutantem wielkiego księcia Aleksandra, a mój brat, wielkiego księcia Konstantego. Nominacya ta uradowała nas, bo zbliżyła do wielkich książąt i uwalniała od obowiązków przydworknych, do których najmniejszego nie czuliśmy powołania.

„Nowe obowiązki nasze nie były uciążliwe. Zależały na towarzyszeniu wielkim książętom podczas parad, i stania po za nimi, kiedy cesarz, zszedłszy na wielki plac przed pałacem, przechodził mimo szeregu oficerów i dawał dzień dobry synom, nazywając ich „Wysokościami“, a potem wracał, dla zajęcia miejsca pośrodku i rozpoczęcia obrotów poprzedzających zwykłą paradę. Jako adjutanci, mieliśmy wstęp wolny do wielkich książąt. Czas ich obydwóch pochłaniały obowiązki przydworkne, rodzinne, wojskowe, i tysiączne szczegóły jakimi zajmować się musieli, jako dowódcy dwóch pułków gwardyi. Cały ranek aż do obiadu pochłaniały im te zajęcia, wymagające więcej fizycznego trudu niż umysłowej pracy, chociaż wielkiej trzeba było uwagi, żeby dopełnić wszystkich drobiazgowych przepisów służby. Wielki książę obiadował prawie zawsze z cesarzem i poobiedne godziny były jedynymi, w których można z nim było mówić swobodnie, ale bywał zazwyczaj zupełnie z sił wybity przez ranną swą bieżaninę, musiał trochę wypocząć, a rychło nadchodziła chwila udania się na wieczór do cesarzowej. Słusznie więc żałować nam przychodziło swobodnych chwil



carskosielskich, które, jak przewidywałem, już się powtórzyć nie miały.

„Z nadejściem wiosny 1797 roku, Cesarz udał się do Moskwy na koronację. Cały Petersburg wybrał się tam za nim. Zima zbliżała się do końca, ale mrozy były jeszcze dojmujące. Zwykli goście petersburskich salonów, pookręceni w futra i leżący w saniach, spotykali się i prześcigali wzajemnie na drodze do Moskwy, starając się wyprzedzić jedni drugich w przyjeździe do stolicy. Miała ona wtenczas szczególniejszą postać, która o wiele musiała się zmienić od czasu, kiedy spaloną i według nowego planu odbudowaną została. Było to raczej zebranie wielu miast, niż jeden gród wielki, bo pomiędzy różnemi cyrkulami były nie tylko ogrody i parki, ale całe nawet pola, jedne uprawne, drugie leżące odłogiem. Oddając wizyty przychodziło nieraz jechać więcej godziny, zanim się dostało z jednego cyrkulu do drugiego. Spotykało się wszędzie obok lichych lepianek wspaniałe pałace zamieszkałe przez Golicynów, Dolhorukowów i inne historyczne rodziny, przez wielkich panów, którzy w żywocie arystokratycznym, jaki pędzili, szukali pociechy i osłody po niesmakach i zawodach doznanych u Dworu. W pośrodku rozległego grodu wznosił się Kremlin, rodzaj twierdzy, otoczonej murem, poza którym rozpościerały się główne sklepy kupców, składające szereg bazarów. Dawniejsza rezydencya wielkich kniazów moskiewskich, pełna starodawnych wspomnień, przeznaczoną była na miejsce uroczystości koronacyjnych. Przez czas ich trwania, cesarz i cała jego rodzina musiała się tam mieścić ścieśniona.

„Ceremonie koronacyjne trwały dni kilka. Cesarz z rodziną zatrzymał się na noc jedną po za rogatkami miasta i odbył wjazd uroczysty na Kremlin. Nazajutrz, z niezmiernym orszakiem udał się aż do cerkwi, w któ-

rój Platon, arcybiskup moskiewski, miany za najzdolniejszego i najuczeńszego dostojnika rossyjskiego Kościoła, powitał go w biblijnym języku. Nastąpiła później właściwa koronacya, powrót do pałacu z tą samą uroczystością, nareszcie uczta cesarska, przy której Cesarstwu i ich rodzinie, siedzącym na podwyższeniu, pod wspianym baldachinem, usługiwali wielcy dygnitarze państwa. — Rozmaite drobiazgowce ceremonie, których dokładnie nie przypominam sobie, miały jeszcze miejsce w przeciągu tych dni kilku. Mnożył je cesarz, lubował się w nich, wyobrażając sobie, że mu przystawały do twarzy, i że w nich wydawał się dobrze. Skoro ukazywał się publicznie, chodził krokiem mierzonym, jak gdyby był w kolumnie, starał się nadać okazalsze rozmiary szczupłej postaci swojej i widywano go za powrotem do swych pokojów, wracającego do zwykłych ruchów prostego śmiertelnika, w których wtenczas przebijano się wielkie znużenie, w skutek przybierania tej sztucznej godności i teatralnej powagi. Próby generalne poprzedzały rozliczne ceremonie, aby każdy wiedział, gdzie miał stać i co miał robić. Mielśmy w nich udział z bratem moim, jako adjutanci wielkich książąt. Cesarz, czynny i myślący o wszystkiem, jakby jaki *impressario*, sam zajmował się urządzeniem wszystkiego. Była z jego strony pewnego rodzaju kokieterya, gdy chodziło o pokazanie się damom. Chciał raz wystąpić na czele ulubionego batalionu gwardyi, z halebardą w ręku, aby osobiście oddać hołd należny cesarzowej, ukoronowanej jego własną ręką.

„Cesarz rozkazał, aby król polski jechał za nim do Moskwy; wymagał jego obecności przy wszystkich koronacyjnych uroczystościach. Wleczono go za świetnym orszakiem otaczającym cesarza i jego rodzinę. Stanisław August smutną tam odegrywał rolę. Podczas nabożeństwa i ceremonij poprzedzających koronacyą, a które nad-

zwyczaj były długie, umęczony znojem dnia całego, przysiadł on w łoży jemu wyznaczonój. Postrzegłszy to Paweł, kazał mu powiedzieć, że powinien wstać i trzymać się na nogach, póki nie wyjdą z cerkwi, rozkaz, do którego biedny król zastosować się pospieszył.

„Po skończeniu ceremonij koronacyjnych, cesarz z całą swoją rodziną opuścił Kremlin, i przeniósł się do tak zwanego Piotrowskiego pałacu, w innym cyrkule miasta. Resztę dni spędzonych w Moskwie, poświęcił zabawom, musztrum, parodom. Były ognie sztuczne i uczty ludowe, podobne do petersburskich. Szlachta dała bal cesarzowi w obszernym lokalu, gdzie się zbierała zazwyczaj. Wszystkie te zabawy nie tchnęły wesołością ani zadowoleniem wzajemném. Wszędzie bywają one bardziej męczące niż mile, i każdy bardziej jest rad zawsze doczekać się ich końca, niż znajdować się na nich.

„Liczne deputacye, z rozmaitych prowincyj państwa, miały rozkaz powitać cesarza i złożyć mu hołd poddaństwa. Deputowani z polskich prowincyj wyraźnie byli znękani. Wszyscy byli obywatelami Polski niepodległej, wszyscy mieli znaczenie w województwach swoich, niektórzy z nich odznaczyli się na ostatnim sejmie albo piastowali godności w Rzpltej. Widzieli króla swojego posadzonego w zapomnianej łoży, i przechodzili mimo niego, aby ugiąć kolano i wykonać akt poddaństwa obcemu panu, władającemu ich ojczyzną. Ze smutkiem ujrzałem kilka znajomych twarzy, nie mogąc doznać radości z oglądania ich. Uderzony byłem zmianą, jaka zaszła w ich osobach; wypiętnowany był na nich przymus, obawa, stopniowe zubożenie moralne i uczucie upokorzenia z konieczności należenia do tych ceremonij.

„Między deputowanymi z Litwy znajdował się Bukaty, który przez wiele lat pełnił obowiązki posła króla i Rzpltej przy rządzie angielskim. Był to człowiek pro-

stego obejścia i wielkiego rozsądku. Zjednał był sobie szacunek Anglików i ich rządu. Kilku jego przyjaciół w Anglii, chcąc mu dać dowód przywiązania, według zwyczaju tamecznego, nadało przy chrzcie imię jego dzieciom swoim. Często w Londynie bywałem u niego na obiadach z matką moją. Zdrow był wtenczas i dobrej tuszy; porter obdarzył go kwitnącém zdrowiem; humoru był wesołego. Znalazłem go teraz chudego, z wybladłemi policzkami; suknie, które niegdyś zaledwo mogły objąć jego tuszę i które zapewne pochodziły jeszcze z Anglii, albo przynajmniej zachowały krój dawniejszy, spadały teraz grubemi fałdami na jego zbiedzoném ciele. Chodził chwiejąc się, ze spuszczoną głową, był to wizerunek tego, co się stało z Polską. Żadne słowo zadowolenia lub pociechy nie wyszło z ust jego. Uścisnęliśmy sobie ręce żegnając się, i on umarł prędko po powrocie z Moskwy, w rodzinnym swoim Mińsku.

„Śmierć Katarzyny, wstąpienie na tron Pawła, zbliżając wielkiego księcia Aleksandra do korony, nie zmieniły dotąd w niczém politycznych wyobrażeń jego; owszem, wszystko, co zaszło od czasu tych wypadków, utwierdzało go tylko w opiniach, pragnieniach osobistych i postanowieniach, które zdawało mu się, że wykonać potrafi. Kiedy mu zostawało kilka chwil wolnych po umęczeniu służbą wojskową, jakiej oddawał się z zapalem, tak z własnego upodobania, jako też pragnąc jak najlepiej wypełnić wolę ojca, który go ciągłym przejmował strachem, mówił mi zawsze o swoich projektach i o przyszłości, jaką chciał Rossyi zgotować. Despotyzm ojca, raz dziwaczny, to znowu straszny a niekiedy nawet okrutny, bezpośrednie tego despotyzmu następstwa i te, jakich w przyszłości obawiać się należało, wywarły głębokie i bolesne wrażenie na szlachetnym umyśle Wielkiego Księcia, przepelnionym pojęciami wolności i sprawiedli-

wości. Jednocześnie przestraszony był ogromem trudności, jakie go czekały, a zbliżały się doń teraz wielkimi krokami. Obrzędy koronacyjne, które czekały go kiedyś a tak przeciwily się ówczesnym jego zasadom i przyrodzonym skłonnościom, przyczynily się jeszcze do rozegzaltowania go w przeciwnym kierunku.

„Byliśmy otrzymali trzecziesięczny urlop i mieliśmy prosto z Moskwy udać się do Polski, do naszych rodziców. Wielki Książę bardzo był zasmucony i zaniepokojony tém, że zostanie jeden, nie mając nikogo ktoby go rozumiał i przed kim mógłby się zwierzyć. Niepokój jego wzrastał w miarę zbliżania się chwili naszego odjazdu i kilkomiesięcznego rozstania. Poprosił mnie nareszcie, abym mu zostawił projekt odezwy, któraby dała znać o jego postanowieniach, w chwili objęcia najwyższej władzy. Daremnie broniłem się; nie dał mi chwili spokoju, póki mu nie sformułowałem na papierze idei, jakie zajmowały go ciągle. Trzeba było, dla uspokojenia go, uleść woli coraz bardziej naglącej i niecierpliwój. Zredagowałem więc na prędce, jak mogłem, ów projekt odezwy. Był to szereg wywodów, w których wykladałem wady téj formy rządu, pod jaką dotychczas zostawała Rossya i korzyści nowój, jaką jój chciał nadać Aleksander; dobrodziejstwa wolności i sprawiedliwości, jakich używać będzie, pozbywszy się krępujących ją więzów; nareszcie, postanowienie złożenia władzy po dokonaniu tego wielkiego zadania, aby ten, który się najgodniejszym jój okaże, mógł być powołanym do utrwalenia i wydoskonalenia rozpoczętego działania. Nie potrzebuję mówić, jak wszystkie te piękne rezonowania, wszystkie te frazesy, które starałem się o ile możności powiązać jedne z drugimi, nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Aleksander był uszczęśliwiony z mojej roboty, która odpowiadała chwilowój jego fantazyi, bardzo szlachetnej, ale

w gruncie niezmiernie téż samolubnej, bo pragnąc zapewnić swojej ojczyźnie szczęśliwość, jak ją wtenczas pojmował, chciał on jednocześnie uzyskać możność oswobodzenia się od władzy i stanowiska, którego się obawiał i nie lubił, a to dla tego, aby w miłym ustroniu pędzić błogie życie i wśród wczasów kosztować z daleka słodyczy działanego przez siebie dobra. Aleksander z wielkiem zadowoleniem włożył papier do kieszeni i podziękował mi z wylaniem serdeczném. To go uspokoiło co do jego przyszłości!! Zdało mu się, że z tym papierem w biurku był już przygotowany na wypadki jakie zniebawka zaskoczyć go mogły. Dziwny, nie do uwierzenia prawie skutek ulud i marzeń, jakimi karmi się młodość, w tych nawet sferach, gdzie doświadczenie najprędzej duszę wyziębia. Nie wiem, co stało się z tym papierem. Myślę, że Aleksander nie pokazał go nikomu; nigdy mi więcéj nie wspomniał o nim. Spodziewam się, że go spalił, zrozumiawszy niedorzeczność pisma, jakiego wymagał odemnie, niedorzeczność, o której, układając je, nie powątpiewałem na chwilę.

„Wtenczas właśnie, kiedy nas zaprzętały takiego rodzaju marzenia, nowe zdarzenie miało nadać zamysłom Wielkiego Księcia praktyczniejszy charakter. Od przyjazdu mojego do Petersburga odwiedzałem najczęściej dom hr. Strogonowa. Stałem się tam niemal członkiem rodziny. Tkliwa przyjaźń, jaką mi stary hrabia okazywał, pozostawiła w sercu mojem drogą na zawsze pamiętkę, o której z uczuciem żywéj wdzięczności wspominam. Wszedłem w ścisłe stosunki, jak to się zwykle zdarza między młodymi ludźmi równego prawie wieku, z jego synem, hr. Pawłem Strogonowem i jegoż przyjacielem Nowosilcowem, wychowaucem i *protegowanym* rodziny, za której dalekiego krewnego uchodził. Młoda hrabina była bardzo dystyngowaną osobą, dobrą, miłą, dowcipną, choć

nie była właściwie piękną; miała więcéj niż piękność, bo posiadała dar podobania się i ujmowania wszystkich, którzy się do niéj zbliżali. Stary hr. Strogonow mieszkał długo w Paryżu, za Ludwika XV., i chciał, jak wielu Rossyan, żeby syna jego wychowywał Francuz. Posłał go nawet do Francyi, z nauczycielem, p. Romme, człowiekiem bystrym a nawet dobrego serca, jak mi mówiono, ale wielbicielem Rousseau, i chcącym z ucznia swojego zrobić koniecznie Emila. Plan ten podobał się staremu hrabiemu, który przy szlachetnych popędach i kochającym sercu skłaniał się do niektórych doktryn genewskiego filozofa. Hr. Paweł został więc powierzony panu Romme, a ten kazał mu odbywać podróże pieszo i usiłował udzielić wychowania, w którym trzymał się zasad Rousseau ze zbyt niewolniczą zapewne ścisłością. Kiedy wybuchła rewolucya francuzka, szczycąca się tém, że była rozwinięciem nauk tegoż mistrza, p. Romme poślubił ją całkowicie i chciał pogodzić to, co uważał za obowiązek obywatela, z obowiązkami zaciągniętymi względem ucznia. Często nadarzała się zřeczność pokazania mu w czynie zasad, jakie w teoryi starał się w nim zaszczepić. Zaciągnął go do udziału w manifestacyach i w scenach rewolucyjnych, jakie z zatrważającą szybkością następowały jedno po drugich we Francyi. Nauczyciel i uczeń zapisali się wkrótce do klubu Jakóbinów i regularnie uczęszczali na jego posiedzenia. Hr. Strogonow został o tém uwiadomiony przez ambasadę rossyjską, która jeszcze nie była opuściła Paryża, i przez samego, zdaje mi się pana Romme, który wyobrażał sobie, że nie może lepiej dopełnić powierzonego mu wychowania, jak dając uczniowi odbyć praktyczny kurs swoich doktryn. — Nowosilcow posłany został do Francyi, aby wyrwać młodego przyjaciela z rąk mistrza, którego gorliwość tak stała się niebezpieczną. Wywiązał się z tego z wielką zřecznością.

Umiał przewyciężyć opozycją pana Romme i jego żale nad tém, iż rozłączano, jak mówił, dwóch przyjaciół, którzy się rozumieli tak doskonale, przemógł przywiązanie, jakim nauczyciel natchnął był młodego hrabiego i odwiózł go ojcu. Wróciwszy do Petersburga, młody Strogonow zrozumiał, na jakie był wystawiony niebezpieczeństwo. Wyobrażenia jego uległy zmianie zupełnej; zachował jednak w charakterze i nawet w zasadach, niektóre rysy pierwotnego wychowania swojego.

„Dom Strogonowów utrzymywał zawsze ton, że się tak wyrażę, liberalny i *krytykujący*; nicowano tam chętnie to co się działo u Dworu. Stary hrabia dobrze był jednak widziany przez cesarzową Katarzynę. Lubila w nim człowieka, który miał stosunki z dawnymi jej przyjaciółmi encyklopedystami, i któremu znana była cała zakulisowa historia, wszystkie drobne szczegóły i anegdoty sekty. To mu pozwalało wypowiedzieć czasem otwarcie co myślał, wbrew jej zdaniu, i nawet w jej obecności. Opowiadał mi często, że mając prawo wejść do garderoby cesarzowej, jak wszyscy, według starego obyczaju, najznakomitsi panowie u Dworu, znalazł się tam w chwili, kiedy Katarzyna gotowała się przyjąć deputacyą konfederacyi Targowickiej, wysłaną dla złożenia jej podziękowań za „*znakomite dobrodziejstwo*,” jakie złała na Polskę, (pozbawiając ją Konstytucyi 3-go maja, narzucając jej anarchiczne prawa, a wkrótce potem, przez drugi podział wydzierając jej najpiękniejsze prowincye). Kiedy doniesiono, że deputacya przybyła i cesarzowa zabierała się zejść do sali tronowej, dla wysłuchania mów (przeciwnych wszelkiej prawdzie), jakie jej wypowiedzieć miano, hr. Strogonow zaczął się śmiać i powiedział: „Waszej Cesarskiej Mości nie trudno będzie odpowiedzieć na wymowne podziękowania tych panów; teraz to właśnie okoliczność powiedzenia im: „doprawdy, nie ma za co.“ Żarcik ten



nie podobał się cesarzowej; zachowała chłodne milczenie, i wyszła odbierać hołdy, których niedorzeczność czuła prawdopodobnie. Panujący powinni by tym, których uciśkają, oszczędzić przynajmniej konieczności wypowiedzania im kłamstw, które nie oszukują nikogo.

„Usługa, jaką Nowosilcow oddał rodzinie Stroganowów, przywożąc do Rosyi młodego hrabiego, wzmoćniła jeszcze uczucia ojca i syna dla niego; stał się doradcą i niemal kierownikiem rodziny w każdym zdarzeniu. Chęcił się tém, że miał charakter niepodległy, że działał według stałych zasad, których nie odstępował nigdy, i nie znosił żadnego nad sobą przewodzenia. Był adjutantem przy księciu de Nassau, kiedy ten dowodził flotyllą rossyjską przeciw Szwedom i towarzyszył mu także przy oblężeniu Warszawy 1794 roku. Zdawało mu się, że zasłużył na krzyż wojskowy i z oburzeniem odrzucił cywilny krzyż św. Włodzimierza, jakim Cesarzowa ozdobić go chciała. Uparł się ten krzyż odesłać i zaledwo z wielkim trudem zdołano go uspokoić, przekładając niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiał przez taki krok wyzywający. Zgodził się nareszcie nosić swój krzyż św. Włodzimierza, kiedy doń kokardę z téj saméj wstążki dodano, co oznaczało, że był nagrodą zasługi wojskowej. Nowosilcow miał wiele bystrości, przenikliwości, wielką zdolność do pracy, którą paraliżowała tylko żądza uciech i zmysłowych rozkoszy, co nie przeszkadzało mu jednak dużo czytać i znaczne uczynić postępy w naukach przystosowanych do przemysłu i nabrać gruntownych wiadomości w przedmiocie administracyi, prawa i ekonomii politycznej. Nauce téj towarzyszyła łatwa pod wielu względami filozofia, pragnąca być wolną od wszelkich przesądów, która jednak nie zdawała się wtenczas nie ujmować zaletom jego charakteru. Te odbijały się korzystnie, jak w zwierciadle, w młodym Stroganowie.

Pojęcia ich i uczucia miały nienapotykaną wówczas w Rosyi barwę sprawiedliwości, szczerości, światła europejskiego, którym nie mogłem się oprzeć, i które zrobiły między nami serdeczną przyjaźń, o jakiej już mówiłem, i wspólne zaufanie. Często wypytawali mnie o W. Księcia. Myślałem, że zachowując pewną oględność, mogłem bezpiecznie powierzyć im część wyznań Aleksandra, i jego szlachetne usposobienie. Poczuli ogromną doniosłość tego, com im powiedział.

„Mówiłem W. Księciu o moich dwóch przyjaciółach. Już był zwrócił wyłączną uwagę na hr. Pawła; powiedziałem mu, że ich przekonania zbliżały się do jego przekonań, że można było polegać na ich uczuciach i roztropności; że pragnęli widzieć się z nim na osobności, ofiarować mu swoje usługi, i oświecić się co do tego, jak w danym czasie mogliby odpowiedzieć jego szlachetnym dążeniom. W. Książę zgodził się przypuścić ich do wspólki i wtajemniczyć w swoje zamiary. Rozpoczęło się to w Petersburgu, po wstąpieniu na tron Pawła, ale wykonaniem zostało zaledwo w Moskwie, podczas koronacji. Umówiono się, że się zbierzemy pewnego dnia, o pewnej godzinie, w ustronném miejscu, i że W. Książę tam przybędzie.

„Nowosilcow przygotował się na konferencyą. Przetłumaczył po rosyjsku ustęp z dzieła francuzkiego, którego tytułu nie przypominam sobie, ale w którym właśnie udzielano rad młodemu książęciu, mającemu wstąpić na tron, pragnącemu uszczęśliwić swój kraj, i chcącemu wiedzieć, jak miał się zabrać do tego? Pismo Nowosilcowa było tylko wstępem, który dawał zaledwo ogólny zarys przedmiotu, nie wchodząc w szczegóły żadnej z licznych a odrębnych gałęzi każdego rządu; następne wypracowanie miało dzieło uzupełnić. Nigdy do tego nie

przyszło. Wszakże, W. Książę z zadowoleniem i wielką uwagą słuchał tego ogólnego a treściwego przedstawienia obowiązków panującego i prac, jakie zajmować go powinny. Były to trafnie dobrane postrzeżenia i ogólne wywody nad utrwaleniem pomyślności narodów, obok zarysu głównych ku temu środków. Autor wprowadził tam wymowne ustępy, przemawiające do szlachetnych i patryotycznych uczuć młodego księcia. Nowosilcow z wdziękiem pisał po rosyjsku i styl jego wydał mi się jasnym i harmonijnym. W. książę Aleksander obsypał go pochwałami i zapewnił, równie jak hr. Pawła, że podziela zasady wyrażone w piśmie i że one były własnymi jego zasadami. Zobowiązał Nowosilcowa do pracowania nad jego dziełem, do ukończenia go i oddania mu znowu, aby mógł lepiej wnikać w treść jego i przygotować się do wprowadzenia kiedyś teorii w praktykę. Od tego dnia, młody Strogonow i Nowosilcow przypuszczeni zostali do ufności, jaką mnie W. Książę obdarzał, i weszli do naszej spółki, utrzymywanej długo w tajemnicy, co później ważne miało następstwa. Następstwa te i samo już wtajemniczenie w zamiary W. Księcia dwóch żarliwych patryotów rosyjskich, musiało powoli odzierać z wiosennego liścia nasze pierwotne, takie uroczne marzenia: dla mnie, o niepodległości mojej ojczyzny, dla W. Księcia o dalekiem, cichém i spokojném ustroju. Nie zaraz jednak pożegnaliśmy te marzenia; owszém, utrzymywały się one długo wbrew rzeczywistości, która je niszczyła, kropla po kropli. W. Książę ciągle do nich powracał, w nich szukał pociechy w obec niedalekiej przyszłości, której zbliżanie się i cały ciężar przeczuwał. Nie mógł zdecydować się na pożegnanie nadziei odleglejszej a bardziej jego pragnieniom odpowiedniej przyszłości; wyobrażenia przedstawiała mu ją w tak czarownych kolorach, że już nawet po rozmowie, z której tylko co zdałem spra-

wę, wymógł na mnie ułożenie téj niesłychanej odezwy, o której wspomniałem wyżej.

„Dwaj nowi przyjaciele dostrzegli skłonności W. Księcia do życia spokojnego, wolnego od trudów, jakie nań włożyć miała korona; powiedzieli słusznie, że to się nie zgadzało ani z jego chwałą, ani z chwałą kraju, którego szczęście miało być jemu powierzone i powinno było stać się jedynym jego celem. Przy każdej zręczności powstawali na tę samolubną skłonność, nie dając poznać, że o niej byli uwiadomieni; ja tymczasem, słuchałem wylewu tych życzeń W. Księcia, bo je rozumiałem i całkiem potępić ich nie mogłem, nie ukrywając jednak przed nim, o ile mi się zdawały niewykonalnemi. Wynikło ztąd, że szczerzą, zupełniejszą zachował ku mnie ufność, która przez pamięć pierwotnego stosunku naszego przetrwała długo, wśród rozmaitych kolei, i nie zgasła, aż po ostatecznym wyjeździe moim z Petersburga.

„Na konferencyi mianej podczas koronacyi postanowiono, że Nowosilcow, który był źle notowany, z powodu przypisywanych mu opinij i dla niepodległego zachowania się, jakiem się dał poznać, opuści Rossyą na czas panowania cesarza Pawła, albo do chwili, kiedy można go będzie nazad przywołać, i uda się do Anglii. W. Książę otrzymał dla niego pasport przez Rostopczina, pełniącego wtenczas obowiązki ministra wojny i który zaczynał rość w łaskach u Pawła.

„Rostopczin był jednym ze stałych gości w Gatchinie i Pawłowsku, przed wstąpieniem na tron Pawła I. Był to, zdaje mi się, jedyny człowiek rozumny, który się do jego osoby przed otrzymaniem korony przywiązał. W. książę Aleksander sercem oddany ojcu, za rządów Katarzyny, zwrócił uwagę na hr. Rostopczina i powziął dla niego przyjaźń i szacunek. Intrygi przydworne zmieniły później te uczucia na chłód i opozycyą, wtenczas jednak istniały

one jeszcze, a Roztopczin w dobrych był także stosunkach z Nowosilcowem, gdyż obaj mieli umysł hardy i niesforny; na prośbę zatem W. Księcia przyrzekł, że pasport dla niego otrzyma. Wszakże, kiedy pod koniec pobytu naszego w Moskwie, przyszedłem w imieniu W. Księcia przypomnieć mu obietnicę, okazał mi zniecierpliwienie i podejrzliwość z powodu politycznego, jak powiadał, znaczenia, jakie zdawano się do tej podróży przywiązywać. Otrzymał jednak w końcu pasport Nowosilcow i odjechał do Petersburga, z kąd popłynął do Anglii. Podczas pobytu swojego w tym kraju, co trwało przez cały ciąg panowania Pawła, wydoskonalił się w posiadanych już wiadomościach, a dobrze przyjęty przez hr. Woroncowa, ambassadora rosyjskiego w Londynie, pozabierał tam stosunki, które mu później bardzo użytecznymi się stały.“

Tak książę Adam opowiada pierwsze chwile panowania cesarza Pawła i dalszy swój z w. ks. Aleksandrem stosunek. Ubiegły już przeszło dwa lata od chwili, w której rodziców pożegnał. Zrazu, jak widzieliśmy, rzadko znosił się z nimi, i to za pośrednictwem Repnina; później, kiedy już dobrze widzianym był u Dworu, swobodniej pisywał; raz przyszło mu nawet, z polecenia Wielkiej Księżny Maryi, żony Pawła, odezwać się do siostry. Książę Ludwik Wirtemberski prosił Wielką Księżną, aby się przyczyniła do pogodzenia go z żoną, używszy ku temu ks. Adama, który, jak powiadał, największy wpływ na umysł rodziców wywierał, i W. Księżna polecając to księciu Adamowi, dodawała: „czyżby już księżna Wirtemberska nie chciała nazywać się moją siostrą?“ — Książę Adam powtarzając to siostrze swojej, prosił ją wtenczas, aby mu odpisała tak,

izby ten list mógł W. Księżnie pokazać. Cała korespondencya z rodziną zupełnie poufną i szczerą być nie mogła; najważniejszej wtenczas dla niego rzeczy, stosunku z następcą tronu dotyczyć nie było podobna; pożądane więc zawsze z rodzicami widzenie się, teraz stało się dla niego coraz bardziej upragnioném. Widzieliśmy, że już pozwolenie odwiedzenia ich był pozyskał.

Księstwo Czartoryscy od niedawna wrócili znowu do Puław, które opuścili wyjeżdżając do austriackiego zaboru, w czasie Targowicy. Uległy one tymczasem zupełnie, jakeśmy wspominali, zniszczeniu. Teraz, po dokonaniem ostateczném między rozbiorcami państwami rozgraniczeniu, Warszawa, jak wiadomo, znajdowała się w pruskiem, Kraków zaś, Sandomierz i Lublin, a z nim Puławy, w austriackim ręku. — Długa niepewność wszystkiego, doznawane od władz miejscowych a nawet i w Wiedniu przykrości i niemal prześladowania, wreszcie niedostatek środków, póki skonfiskowane przez Katarzynę dobra powrócone nie zostały, nie pozwoliły właścicielom Puław zająć się odbudowaniem ich na nowo. Zaledwo w lecie 1796 roku przystąpić do tego mogli. Książę Jenerał ziem podolskich był u wód, Księżna Jenerałowa pierwsza tam pojechała, a w jej notatkach znalazła się pamiątka odebranego wrażenia, któremu podobnego wiele serc polskich doznać wtenczas musiało. — Było to 20 czerwca, w ciepłą noc księżycową. „Rzadko kiedy w życiu, pisze Księżna, uderzył mię tak smutny widok. — Wjechawszy między czwororzędne lipy, serce mi się ścisnęło na widok wszystkich klęsk i rabunków, jakim Puławy uległy; na dziedzińcu cichość, samotność, milczenie, najprzód mię przeraziły. Spojrzawszy na pałac, bez drzwi i okien, pustkami stojący, nie mogłam się wstrzymać od płaczu; — blade światło miesiąca przez te ruiny na przestrzał widać było. Wysiadłszy

z pojazdu, spotkałam hajduka, na którego twarzy jeszcze się przestrach obok zbiednienia malował; ten ostrzegłszy burgrabiego, otworzył mi pokój w oficynie, na mój przyjazd przygotowany, który miał przecież okno i drzwi zamykane; tam się umieściłam z dziećmi i służą. Łóżka, ani materaca, ani kanapy w całych Puławach nie było; spaliśmy na sianie. Na środku obszernego dziedzińca, wznosił się dziwnego kształtu wzgórek, złożony z najrozmaitszych sprzętów i kosztowności, zwalonych jedne na drugie i przez cały ten czas tam butwiejących; były tam głowy, ręce, nogi od marmurowych posągów, kawałki porcelany, kryształów, bronzów, zwierciadła, obicia, puchówki, instrumenta fizyczne, skrzypce, gitary, globusy, meble mahoniowe i hebanowe, poszarpane książki, porzniete w pasy malowidła, wszystko co ręka nieprzyjacielska nie mogąc unieść, tutaj zrzuciła i co się już warstwą ziemi było pokryło. — Nazajutrz, o wschodzie słońca, poszłam do ogrodu. Moje drzewa rozłożyste, krzaki kwitnące, kwiaty wonne osłodziły gorycz widoku rozrzuconego i na w pół rozwalonego domu. Po kilku dniach zabrałam się do restauracyi i do postawienia kilku pokoiów dla mego męża. Pogodne chwile, wieczory cudnej piękności, spokojne dni i pewność, że w domu i że mnie nikt z niego nie wyrzuci, osładzały życie.“ Towarzystwo bardzo było szczupłe: — składało się, oprócz Księżny i jej córki Zofii, przyszlęj ordynatowej Zamoyskiej, z księdza Koblańskiego, dawnego rodziny przyjaciela, trochę poety, którego ks. Adam zawsze najmiliej wspominał, majora Orłowskiego, i panny Barleben. — Śniadania i obiady były wspólne w ogrodzie. — „Moja córka w kwiecie pierwszej młodości, mówi księżna Jenerałowa, siadała koło księdza Koblańskiego, którego wiek ustroił srebrnymi włosami, a potem każdy zajęty był swojemi zatrudnieniami.“ Przybyła prędko, nieodstępna przez długie lata matki towarzysza, księżna

Wirtembergską; ta o tym czasie powiada: „Nie było ojczyzny; każdy szukał jęj w rodzinie i starał się tę małą ojczyznę upięknąć, ozdobić jak można, nie tracąc nadziei odzyskania z czasem wielkiej ojczyzny. — Puławy zwolna stały się taką małą, wzorową ojczyzną.“ Zaznaczamy umyślnie te wyrazy i datę pierwszej około podniesienia Puław pracy, bo jest początkiem nowego, a prawdziwie błogosławionego w życiu Księżny Jenerałowej kierunku. Jeżeli pierwój, mieszając się do spraw publicznych, które sercem tylko a często i wyobraźnią obejmowała, nieraz do zamętu przyczynić się mogła, i krytyki usprawiedliwione wywoływała, to teraz najzbawienniejszy wpływ tylko wywierała, a w spokojnej, nieustającej czynności swojej, mającej zawsze ojczyznę na celu, najpiękniejszym stała się przykładem dla rosnącego pokolenia. Tu jest początek tego znaczenia, jakie miały Puławy w porzbiorowej historii naszej.

Książe Adam w pamiętnikach swoich poświęca także słów kilka ówczesnym odwiedzinom swoim. „Otrzymawszy trzech-miesięczny urlop, mówi on, pojechaliśmy obydwaj, ja i mój brat, z dobrym Górskim do Puław, do naszych rodziców, wyglądających nas niecierpliwie, po dwóch latach niewidzenia, pełnych dla nich niepokoju i troski. Najmilsze chwile spędziliśmy teraz przy nich, w miejscu gdzie nam szczęśliwa ubiegła młodość, chociaż perspektywa rychłego odjazdu zmniejszała urok tych chwil błogich, a myśl zaprzątnięta Petersburgiem, w zupełności téż z nich korzystać nie pozwalała. Mieliśmy głowy przepełnione przymiotami W. księcia i nadziejami, jakie obudzały nasze z nim stosunki. Rodzice słuchali naszych promiennych opisów, dziwiąc się, niepokojąc, nie dowierzając naszym zbyt pochlebnym nadziejom. Otrzymałem w Puławach kilka listów od W. Księcia pełnych przyjacielskich wyrazów, a przesłanych przez rozmaite



osoby, między innemi przez arcyksięcia Palatyna, który był właśnie poślubił W. Księżniczkę Aleksandrę, co było powodem, że mię daleko później, kiedy przez Peszt przejeżdżałem (1812), bardzo uprzejmie przyjął. Ojciec nasz porównywał opowiadania nasze z tém czém był Petersburg, kiedy on tameczny Dwór odwiedzał, za Elżbiety i Piotra III., jeszcze wielkiego księcia, albo też nieco później, w pierwszych latach panowania Katarzyny. Matka trwożyła się o nasze bezpieczeństwo. Bała się, aby nas nie zaskarżono, nie wykryto celu naszych z W. Księciem stosunków. Było to ustawnym przedmiotem naszych rozmów. Podczas pobytu naszego w Puławach, przyjazne dla Polski pogłoski rozchodziły się kilka razy; króciutko zaledwo utrzymać się mogły dla nieprawdopodobieństwa swojego; zawsze chciwie przyjmowane przez publiczność polską, sprowadzały za sobą smutek i upadek na duchu.

„Gubernator Galicyi, hr. Ermoien Erdödy, przyjeżdżał w tym czasie odwiedzić moich rodziców. Węgier z urodzenia, zajęty był jedną myślą, o której ciągle rozprawiał. Chciał dowieść Polakom, że najszcześliwiej byłoby dla nich, być przyłączonymi do Węgier, bo jak powiadał, cesarz austriacki tylko jako król węgierski wystąpił z mniemanemi prawami do Polski. Taka mowa, w ustach wysokiego urzędnika austriackiego dowodziła, jaką Madziaryzm zachował był jeszcze siłę. Połączenie z Węgrami, gdyby było możliwe, przyniosłoby niezawodnie Galicyi wiele materyalnych korzyści, pozwoliłoby jój używać rozmaitych swobód, a przedewszystkiém ustrzegłoby ją od klęsk wielu w ciągu pięciudziesięciu lat, jakie ubiegły do 1848 roku. Coby to połączenie wydało w téj epoce? przewidzieć trudno. W każdym razie, chociaż Polacy łatwoby się pobratali z Węgrami, opinia jednak publiczna i polskie uczucia narodowe pewnoby się temu przeciwily, a wątpię także, aby myśl podobna

przyzwolenie rządu austriackiego kiedykolwiek otrzymać mogła.

„Puławy powstawały wtenczas z podwójnego rabunku dokonanego w czasie powstania Kościuszki. Pierwszy miał miejsce pod wodzą hr. Bibikowa, i dotknął najbardziej mieszkańców miasteczka; drugiego głównym przedmiotem był dwór, a dokonała go przednia straż korpusu generała Derfeldena, pod dowództwem Waleryana Zubowa. Ostatni rabunek był zupełny. Połamano, potłuczono wszystkie ozdoby wewnętrzne. Cenne obrazy pocięto na pasy, rozszarpano i rozrzucono księgozbiór, ocalał tylko główny salon palacu, bo Kozacy widząc złożone jego futrowania i odrzwia malowane przez Boucher'a, myśleli, że był kaplicą. — Zapasy domowe: oliwę, wino, cukier, kawę, spirytus, cytryny, wędzonki i t. d. zrzucono i zlano razem do kamiennój sadzawki, zdobiącej dziedziniec, i Kozacy w niej się kąpali. Kiedyśmy przyjechali, pracowano jeszcze nad uprzątnieniem gruzów, nad podnoszeniem ścian uszkodzonych, i zbieraniem biblioteki. Rodzice nasi wróciwszy do swego domu, z trudnością znaleźć w nim potrafili kilka pokoiów mieszkalnych; przy naszym odjeździe, wyporządzenie i odbudowanie dworu dalekiem było końca.

„Straciliśmy w tym czasie, dodaje książę Adam, poczciwego Górskiego, który umarł, tknięty apopleksją. Znalazłem go jednego poranku, nieprzytomnego, i ze sparaliżowanym językiem; przywołano chirurga, który zarazem był dobrym lekarzem; ten krwi mu upuścił; położono chorego. Dr. Goltz był nieobecny; nadbiegł później, ale już go uratować nie mógł. Górski zupełnej przytomności już nie odzyskał; mówił ciągle bez związku, skarżąc się tylko na ból głowy. Poznawał mię i uśmiechał się do mnie. Z wdzięcznością ten jego uśmiech wspominam. Nie odstąpiłem go na krok; skonał tegoż dnia, późnym

wieczorem, gasnąc lekko, jak mieszek, z którego wypuszczono powietrze. Żalowałem go bardzo. Był to prawdziwie zacny człowiek, nie mający w sercu nic prócz prawości i szlachetności. Często powtarzał, że życzył sobie krótkiego i uczciwego życia, a to życzenie zbyt rychło niestety spełnionem zostało. Ksiądz Koblański znajdował się także wtenczas w Puławach i był z moją matką na dole w oficynie, w wielkiem zatrwożeniu, w czasie, gdy na piętrze biedny Górski umierał. Księdza Piramowicza, przejeżdżając, zastaliśmy w Międzyrzeczu, gdzie był proboszczem. Już ich więcj nie widziałem.

„Tymczasem, termin trzechmiesięcznego urlopu zmuszał nas wracać do Petersburga. Odjechaliśmy żalśni z rozstania się z rodzicami i z siedliskiem domowém, a jednak radzi znaleźć się znowu przy W. Księciu i odnowić z nim nasze stosunki. Listy, jakie od niego odebrałem w Puławach, przekonywałyby mię, gdybym mógł nawet o tém powątpiewać, że się zmienić nie myślał. W rzeczy samėj, znaleźliśmy go niezmiennym w jego uczuciach i opiniach.

„Z końcem 1797 roku, wszystkie wybryki i dziwactwa, jakie zakłóciły pałac i Dwór cesarza Pawła, ucichły, i pozory spokoju zdawały się zapowiadać pewną tego spokoju trwałość. Paweł, będąc wielkim księciem, kochał się w pannie Nelidow, frejlinie jego żony, W. Księżny Maryi. Uczucie to, najzupełniej platoniczne, nie ustało po wstąpieniu jego na tron. Panna Nelidow, obdarzona niezwykłym umysłem i tkliwém sercem, potrafiła zjednać w końcu przywiązanie i ufność cesarzowej Maryi, tém bardziej, że zewnętrzne jēj powaby nie mogły obudzić zazdrości cesarzowej, która miała wzrost okazały, płeć białą i piękną powierzchowność, kiedy domniemana jēj współzawodnica nie posiadała ani wzrostu, ani płci, ani też rysów powabnych; uśmiechnięte oczy i ożywiona

rozmowa, stanowiły cały jój urok. Dwie te niewiasty podały sobie dłonie i rozumiały się we wszystkiém. Wy-  
nikło ztąd w postępowaniu Cesarza, w wyborze przez  
niego ludzi, w polityce nawet, mniej nagłych i niespo-  
dzianych zmian, mniej więc zamieszania, a więcej jedno-  
ści i ciągu, niż ich bywało dotąd. Na nieszczęście, ce-  
sarz Paweł nie długo znosił ten wpływ zbawienny.

„Po powrocie z koronacyi, Dwór udał się do Gat-  
czyna, gdzie cesarz lubił przepędzać jesień. Pobyt tam  
dodawał jeszcze smutku téj porze roku, która w istocie  
nieznośną jest w Rossyi; bo niebo ciągle jest zamglone,  
słońce w przeciągu trzech miesięcy zaledwo się niekiedy  
pokazuje, deszcz leje ustawnie, a chłód bardziej jest prze-  
jmujący i niemiły niż zimą. Przyjaźń i nieograniczona  
ufność, jaką nam okazywał w. ks. Aleksander, poufalość  
jakiéj obydwaj bracia zażywać nam z sobą pozwalali, wy-  
nagradzały nas z lichwą za nudę tego posępnego pobytu  
i nie pozwalały uskarżać się na nią. Przypominam sobie,  
że miewałem z w. ks. Konstantym bardzo żywe dysputy,  
przy których nie ustępowałem mu wcale, ani w słowach  
ani téż w gestach, i że raz borykaliśmy się z nim na-  
wet leżąc na ziemi. Zdaje mi się, iż tym wspomnieniom  
zawdzięczałem nawet rodzaj względności, jaką mi zawsze  
okazywał W. Książę w chwilach, kiedy obleczonej wszech-  
władzą w Polsce, zdawał się być bardzo rozdrażnionym  
na mnie; wspomnienia te, jak u innych wspomnienia  
szkolne, obroniły mię od dotkliwych skutków jego gwał-  
towności.

„W. ks. Konstanty, naśladowając starszego swego brata,  
chciał, jakem już wspomniał, przywiązać do siebie brata  
mego Konstantego. Było to stanowisko podobne, tylko  
z powodu nieznośnego charakteru W. Księcia daleko  
mniej przyjemne od mego, miało jednak tę dobrą dla  
nas stronę, że pozwalało nam być zawsze razem. Pod-

czas pobytu naszego w Gątczinie, zawiązaliśmy bliższe stosunki z baronem Wintzingerode, młodym oficerem, pełnym szlachetnych uczuć, protegowanym przez dom Sasko-Koburgski, a którego w. ks. Konstanty mianował swoim adjutantem. Ta przyjaźń serdeczna nie zachwiała się nigdy i przetrwała do jego śmierci.

„Z końcem jesieni, Dwór wrócił do Petersburga, żeby tam spędzić zimę z 1797-go na 1798-my rok. W ciągu lat, które spędziłem w Rosyi, Dwór był jedynym ciekawym widowiskiem, jakie miałem przed oczami, i ciągle też o Dworze zmuszony jestem mówić.

„Król nasz, Stanisław August, po powrocie z Moskwy, umieszczonym został ze świtą swoją, jeżeli się nie mylę, w tak zwanym Marmurowym pałacu i utrzymywany tam na wielkiej stopie, kosztem rządu. Siostrzenica jego, Mniszchowa, mieszkała przy nim. Miał swoich szambelanów, między którymi odznaczał się poeta Stanisław Trembecki. Obowiązki marszałka Dworu spełniał tymczasowo pułkownik Wicki, niegdyś kapitan w gwardyi litewskiej i wierny naszej rodziny przyjaciel, doktor zaś Boeckler, który w dzieciństwie uratował mi życie, był lekarzem królewskim. Chodziliśmy często składać uszanowanie naszej królowi, który przyjmował nas chętnie, o każdej godzinie. Widziałem go kilka razy rano, kiedy w szlafroku, z włosami w nieładzie, zajęty był, jak mówiono, pisaniem swoich pamiętników. Nie mogłem nigdy dowiedzieć się, co się stało z temi pamiętnikami, które miały być bardzo obszerne; dostałem tylko pierwszy ich tom, obejmujący poselstwo jego w Petersburgu za Augusta III.<sup>1)</sup>; następne tomy, daleko ciekawsze, tak

---

<sup>1)</sup> Tom ten, w polskim przekładzie wyszedł w *Bibliotece pamiętników i podróży po dawniej Polsce*, wydawaną przez J. I. Kraszewskiego i stanowi tom jój III. Drezno, 1870 r.

dobrze zostały zachowane albo téż zniszczone, że najmniejszego ich nie odszukałem śladu. Zdawało mi się, że nieszczęśliwy król zbyt łatwo oswajał się ze swoim położeniem. Starał się stać przyjemnym panom, którzy go z tronu wyzuli. Wysilał się na odgadywanie kapryśnych zachcianek Cesarza, który często z rodziną swoją obiadował u niego. Stół króla był wykwintny i doskonale zastawiony, dzięki biegłości sławnego kuchmistrza Trémeau, który jeden przypominał dawniejszą jego świetność. Stanisław August, chcąc urozmaicić przyjemności, jakich mógł dostarczyć Ich Cesarskim Mościom, zajęty był ze swoim orszakiem przygotowaniem wieczoru i towarzyskiego przedstawienia teatralnego, kiedy go zaskoczyło uderzenie krwi, dnia 2 lutego 1798 r. Wiadomość o tém rozeszła się zaraz po całej stolicy. Przybiegliśmy do Marmurowego pałacu. Dr. Boeckler puścił był krew choremu i użył wszelkich środków zalecanych w takich razach przez sztukę lekarską, ale nadaremnie. Król leżał nieprzytomny na łożu. Cały orszak we łzach otaczał go. Trembecki nadszedłszy, załamał ręce i pobiegł zamknąć się do swego pokoju. Cesarz przyjechał ze swoją rodziną. Bacciarelli odmalował tę scenę w obrazie, gdzie z wielkim talentem potrafił schwycić podobieństwo wszystkich obecnych. Król już nie żył. Pochowany został z odpowiednią wystawą w petersburskim kościele O. O. Dominikanów.

„Stanisław August istotnie był oplakiwany tylko przez tych, których byt od jego życia zależał; sam, żadnego nie miał powodu tego życia żałować. Wypadki i własne króla postępowanie stało się powodem, że uczucie polskie nie widziało w nim przedstawiciela Ojczyzny. Kościuszkowski jeden był nim daleko bardziej. Zgon Stanisława Augusta nie zmienił nic w losach Polski ani w nadziejach, jakie ona mieć jeszcze mogła. Były osoby, które

bacząc na trudności i znaczne wydatki, jakich skarbowi państwa przyczyniał, myślały, że dla pobudek stanu, przyłożono się do przyspieszenia jego śmierci; wszakże, nie w krótkiej jego chorobie nie zdaje się potwierdzać tych podejrzeń, które na nieszczęście tego kraju powstają w opinii publicznej po zgonie tam każdej, wysoko postawionej osoby.

„Postać rzeczy zdawała się być ustaloną na długo. Kaprysy cesarza zmniejszyły się pod wpływem cesarzowej i jej przyjaciółki; publiczność także oswoiła się nieco z tém, co w postępowaniu Pawła było dziwaczném i raptusowém. Życie, jakieśmy wiedli wtenczas, tak w Gatchinie jak i w stolicy, mogło sprzyjać nam, gdybyśmy z jego warunków korzystać umieli. Godziny były rozłożone; jedno tylko mieliśmy niezbędne codzienn zatrudnienie — paradę; spędziwszy na niej godzinę lub dwie w poranku, cały dzień mieliśmy wolny, wyjąwszy niedziele i święta, które wkładały zawsze na nas jaką dworską pańszczyznę. Dwór zresztą uważano za rzecz tak wielkiej wagi, że zajęcie tam uwalniało od wszelkich obowiązków i przyzwitości towarzyskich, tak że można było czas pozostały obracać na wybrane przez siebie zatrudnienie. Na nieszczęście, nie umiałem zużytkować tego czasu, który sam mi się nastrecał i zmarnowałem go w znacznej części. Odkładamy zazwyczaj pożyteczne prace do spodziewanych chwil pogodniejszych, aż póki całe życie nie upłynie na pięknych zamiarach, nieureczywistnionych nigdy.

„Pełniąc przy W. Księciu obowiązek głównego adjutanta, musiałem mu towarzyszyć na paradach, i codziennie po obiedzie przychodziłem do niego po rozkazy; były to chwile poufnych rozmów. W. Książę miał drugiego jeszcze adjutanta, kapitana Ratkewa, dobrego czeladźnika, ale prawdziwego Gatchińca, to jest w języku ówczesnym,

zupełnie do niczego, i trochę głupowatego. Do tego czasu odnosi się też znajomość moja z księciem Piotrem Wołkońskim, adjutantem siemionowskiego pułku gwardyi, którego W. Książę był pułkownikiem; ta okoliczność zbliżyła księcia Piotra do W. Księcia. On to był później głównym jego adjutantem, a nawet generał-majorem przy cesarzu Aleksandrze, następnie wielkim marszałkiem dworu, czém pozostał i przy Mikołaju. Nie posiadając świetnych ani też wyższych zdolności, umiał być systematycznym i bardzo uważnym w pełnieniu swój służby, z której cesarz był zadowolniony; nabył nawet wiadomości niezbędnych wyższemu zawodowi wojskowemu; był jednakiego humoru, a zdania miewał zawsze rozsądne i wypowiadał je nawet wtenczas, kiedy się nie podobały W. Księciu; chętnie oddawał usługi, kiedy mógł. Wiele chwil spędziliśmy razem, a tylko uprzejmości od niego doznałem, którą miło mi jest zaświadczyć po przerwie przeszło półwiecznej, i kiedy znajomość nasza przerwana została czterdziestoletniem oddaleniem i całym szeregiem rewolucyj i wypadków, jakie nas rozdzieliły. Żona jego, księżna Zofia, pochodząca z innój, bardziej w majątek zasobnej rodziny Wołkońskich, żywszego od męża charakteru i gorętszego serca, dowiodła mi w wielu razach przyjaźni, wtenczas nawet, kiedy się już z Rossyą zupełnie rozstałem, i wdzięczność za to chowam dla niej w sercu. Nie przebaczyła ona nigdy Mikołajowi, że młodszego jój brata przez lat trzydzieści trzymał w kopalniach sybirskich, że ten w nich zestarzał i zaledwo przy koronacyi Aleksandra II. wróconym został siostrze i rodzinie. Ta boleść oddaliła księżnę Zofią od Dworu rosyjskiego i Petersburga, przez cały ciąg panowania cesarza Mikołaja.

„Z pomiędzy młodych ludzi znajdujących się u Dworu, jednego tylko W. Książę przypuszczał do swojej osoby



i przyjmował u siebie. Był nim jeden z jego kamerjunkrów, ks. Aleksander Galicyn. Nazywano go małym Galicynem, bo był szczupłego wzrostu. Umiał podobać się W. Księżciu; rozmowa jego była bardzo zabawna; znał plotki miejskie, przedrzeźniał wszystkich w sposób zadziwiający, umiejąc przybrać twarz, mowę, frazesa każdego. Kiedyśmy byli sami, bez W. Księcia, przedrzeźniał nawet cesarza Pawła, a tak doskonale, że aż strach wzbudzał. — Książę Galicyn był zapamiętałym wielbicielem cesarzowej Katarzyny, i pomimo jej wieku, miałby się za najszczęśliwszego, gdyby na chwilę mógł być zostać jej wybrańcem. Kiedyśmy się poznali, był epikurejczykiem zupełnym, pozwalającym sobie wszelkich możliwych rozkoszy, z najdziwaczniejszymi waryacyami. Po wstąpieniu na tron Aleksandra, zażądał obrać zawód poważny, i zachęcony przez cesarza, został prokuratorem rządzącego Senatu; później jeszcze, natchniony zapewne pobożnością Aleksandra, stał się bardzo religijnym, miewał z panią Koszelow widzenia, i mianowany został nareszcie ministrem oświecenia, do czego nie przypuszczałem nigdy, aby mógł być usposobionym. Nominacya jego nastąpiła około 1822 roku; byłem jeszcze wtenczas kuratorem okręgu naukowego wileńskiego i przypominając sobie małego Galicyna takim, jakim go znałem, nie mogłem wystawić w nim sobie ministra kierującego oświatą całego państwa; jeden w nim tylko znałem talent, talent zabawiania i śmieszenia. Nie miał zresztą żółci ani złośliwości osobistej, co jednak nie przeszkodziło, iż pod jego zarządem popełniono w okręgu wileńskim krzyżące niesprawiedliwości, które zmusiły mnie złożyć urząd kuratora.

„Bywały czasem u Dworu bale mniejsze, gdzie miało być niby to swobodniej. Cesarz ukazał się raz na nim we fraku; strój, którego nie nosił nigdy. Frak ten, jeżeli się nie mylę, był z ciemno-czerwonego aksamitu

i przestarzałego kroju. Tańczył dnia tego z panną Nelidow kontredansa, który wtenczas nazywano anglezem; stawały w nim pary szeregiem, jedne za drugimi, tworząc szpaler, który przechodzono wykonywając figury. Można sobie wyobrazić, jak swobodnemi czuły się pary, zmuszone stanąć w tym szpalerze. Ciekawy był widok, który mi został w pamięci, patrzeć na cesarza Pawła, małego wzrostu, w okrągłych i szerokich trzewikach, stojącego w trzeciej pozycji, zaokrąglającego ramiona, i robiącego *plié*, jak niegdyś uczyli tancmistrze, a mającego naprzeciw tancerkę, małą także, której się zdawało, że musiała powtarzać ze swjej strony miarowe ruchy i wyginania się tancerza.

„W maju 1798 r. Dwór przeniósł się do Pawłowska, który miał stać się odtąd letnią jego rezydencją. Carskie Sióło, ulubione miejsce pobytu Katarzyny, zaniechane zostało dla Pawłowska, własności i utworu cesarzowej Maryi, dość wdzięcznie położonego, jak na okolice Petersburga. Cesarzowa Marya kazała tam rozszerzyć ogrody i budowle; chciała przyjmować i bawić gości w tém ustroju i rozkazała, aby w godzinach poobiednych odbywało się czytanie, przy którym cesarz nie miał być obecnym. Zamiar ten nie powiódł się. Każdy unikał tego nudnego i usypiającego czytania; wybór też książki przyczyniał się do tego; były nią, tłumaczone na język francuzki, *Pory roku* Thompsona.

„Obaj W. Książęta mieszkali w Pawłowsku, w domu odosobnionym od pałacu, a na prędcie zbudowanym w lesie; każdy z nich zajmował jeden koniec rozległego budynku, wychodzącego na ogród, oddzielony gościńcem od parku. Oddzielne to mieszkanie pozwalało widywać ich częściej.

„Cesarz Paweł choiał tego roku zwiedzić część swego państwa. W. Książęta jechali z nim razem, a my-

śmy im towarzyszyli, ja z bratem. Cesarz zwiedził kanał łączący Wolgę i Newę, a więc morze Kaspjskie z Bałtykiem. Dzieło to Piotra I., przynoszące największy zaszczyt jego czynności i geniuszowi, stanowi prawdziwą życiodawczą przekątną rozległego państwa. Cesarz oglądał zgromadzone w wielkiej ilości statki, z których jedne popłynęły do Astrachania, a drugie do Petersburga. Siewers, sławny z ohydneho sposobu, jakim prowadził piekielne dzieło drugiego rozbioru Polski, był wtenczas na czele departamentu dróg i mostów. W czasie objazdu, dla doglądania niby robót, przyjechał na spotkanie cesarza. Wydał mi się starym, chudym, bladym, znędziałym, bez żadnej dystynkcyi i energii. Chłodne przyjęcie cesarza zapowiadało mu, że nie długo pozostanie na miejscu. Jechaliśmy przez Twer, wracaliśmy zaś z Kazania przez Jarosław i Włodzimierz. Gubernie te są bogate i ludne, świecą obfitością i dobrobytem, który uderza zwiedzającego. To wewnątrz Rossyi stanowi jój siłę; kraj ten, dobrze administrowany, pod rządem skoncentrowanym we właściwych mu granicach, dla wielkich zasobów swoich i pomyślności prawdziwej, powinienby obrzydzić Moskalom rolę oprawców i więziennych stróżów krajów sąsiednich.

„W Moskwie, dokąd udaliśmy się najprzód, zgromadzoną była wielka ilość wojska, którego przegląd odbył cesarz i chciał oglądać manewra. Były to pułki liniowe, nie tak wyćwiczone jak gwardya, i które nie miały czasu wyuczyć się nowego regulaminu. Piechota ustawioną była we dwie linie, maszerujące dwoma kolumnami. W. Książęta stali na czele każdej z nich. Za danym znakiem miały się one rozwinać. Z przyjemnością przypominam sobie, jak czynnie byliśmy zajęci wykonaniem tego ruchu, który się udał nad wszelkie spodziewanie, bez zamieszania, nie zostawiwszy żadnej przer-

wy w kolumnach, składających się, o ile pamiętam, każda z 12 do 15 batalionów, które od razu rozwinęły się i rozciągnięte w linię, maszerowały naprzód, ku wielkiemu zadowoleniu cesarza i licznie zgromadzonej publiczności. Wynikły ztąd rozmaite nagrody, a nie było kar, ani cesarskiego gniewu, którego się obawiano.

„Podróż ta odbyła się z nadzwyczajnym pośpiechem, co ją pozbawiło wszelkich korzyści, jakie oko pańskie mogłoby przynieść prowincjom, gdyby w innych warunkach odbyta była. Wróciliśmy, ominąwszy Moskwę, a ostatnią stacyą naszą był Schlüsselburg, twierdza sławna z tragicznego zgonu nieszczęsnego Iwana. Cesarz wsiadł na Ladodze na statek. Kiedyśmy byli na pokładzie, kazał nagle przywołać mnie i brata mojego i włożył nam na szyję orderzy Św. Anny 2-jej klasy, jako nagrodę usług oddanych w podróży; był to jedyny znak honorowy jaki otrzymałem w Rosyi. Baron Wintzingerode, adjutant w. ks. Konstantego dostał wtenczas szpadę Św. Anny.

„Po powrocie z kazańskiej wycieczki, resztę lata spędziliśmy w Pawłowsku, najprzyjemniejszej bez zaprzeczenia rezydencji cesarskiej, od czasu gdy Carskie Sioło było w nielasce. Z nadejściem jesieni trzeba było znowu przenieść się do Gatchina. Cesarz Paweł na najsmutniejszą porę roku w Rosyi wybrał też był najsmutniejsze miejsce pobytu. Chciał zapewne, aby się tam przenoszono jedynie przez posłuszeństwo jego woli. Zamek w Gatchinie, złożony z kilku obszernych dziedzińców, otoczonych budowlami, pomnożonemi jeszcze w ostatnich czasach, wyglądał na więzienie. Położony był w płaskiej dolinie, bez łąk i drzew. Zaprowadzone w parku upiększenia wyglądały ponuro i smutnie; słońce ukazywało się tam rzadko i na krótką chwilę; nie nie zachęcało do przechadzki wśród ustawnego chłodu i wilgoci. Parady, czasem manewra, były wypadkami porannych godzin;

wieczorem, teatr francuzki lub włoski przerywał jedynie wrażenia smutku i nudy, jakie te miejsca wywierały na wszystkich, co tam musieli przebywać. Smutny ten pobyt w Gatezinie i zima z 1798 na 1799 rok spowodowały wiele niespodzianych a przykrych zmian w położeniu i bycie osób, składających Dwór rossyjski.

„Dzieciak turecki, który przy wzięciu Kutajaska i rzezi jego mieszkańców ocalał, a od rodzinnego miasta przewany został Kutajsowem, dostał się był przy podziale wielkiemu księciu Pawłowi, który go kazał wychować i zatrzymał przy sobie, zrazu jako golibrodę, a później jako pierwszego kamerdynera. Na początku panowania Pawła, widywałem jeszcze Kutajsowa przynoszącego bu lion swemu panu do domu, gdzie się zimą odbywały musztry piechoty i jazdy. Kamerdynier nosił wtenczas strój służby porannój. Był wzrostu średniego, trochę gruby, ale zwinny i rzutki, włosy bardzo czarnego, zawsze uśmiechnięty, z oczami i twarzą wschodnią, w której się malowała zmysłowość i figlarność. W rannym stroju swoim wyglądał mi trochę na Figara; ale już wtenczas był przedmiotem uniżonych ukłonów i nadszkakiwań większej części jenerałów i osób obecnych musztrze, które starały się zawiązać z nim znajomość. Niebawem, wpływ jaki na swego pana wywierał, zrobił zeń ważną osobę, dygnitarza państwa, wszechwładnego ulubieńca. Wszechmocna różeczka caryzmu dokonała téj metamorfozy mniej niż w przeciągu roku. W rok nie spełna, Kutajsow, który z prostego cyrulika został kamerdynierem, otrzymał nominacyą na wielkiego koniuszego (godność ta nie była zajętą po śmierci starego Naryszkina, spokrewnionego z rodziną cesarską przez matkę Piotra I., a nie została udzieloną jego synowi, posiadającemu jednak względy cesarza, i pełniącemu obowiązki marszałka Dworu). Zdziwił potem świat rossyjski, ukazując się ozdobiony or-

derami: św. Anny, św. Aleksandra, nareszcie św. Andrzeja i stał się szafarzem wszelkich łask cesarza. Hr. Kutajsow nie dostał od razu tych wszystkich zaszczytów, którym towarzyszyły znaczne dary w dobrach ziemskich i kapitałach, jakie pod koniec sypały się na niego z zadziwiającą szybkością; prawdopodobnie, nie byłby ich nawet dostał, gdyby Cesarzowa i panna Nelidow były zachowały dawny swój wpływ nad umysłem cesarskim. Ta to właśnie niemożność albo trudność wyniesienia się, póki trwał przeważny wpływ Cesarzowej i jej przyjaciółki, stała się głównym powodem niepowodzenia, jakiego doznały. Inni, wyniesienia chciwi, połączyli się z ulubionym kamerdynerem, w celu kierowania nim i korzystania z magnetycznego zda mi się wpływu, jaki na pana swego wywierać umiał. Hr. Roztopczin był, zdaje się, podlegaczem i duszą tego spisku. Usunięty był od dyrekcyi departamentu wojny przy cesarzu, i zastąpiony przez Nelidowa, synowca frejliny, ozdobionój portretem. (Ozdoba ta nadaje w Rosyi stopień feldmarszałka. Z pomiędzy kobiet, jedna tylko panna Protasow za Katarzynę, Nelidow za Pawła i córka księcia Orłowa za Mikołaja, otrzymały ten stopień.)

„Roztopczin odesłany nawet został do Moskwy, bo Paweł nigdy nie zachowywał miary, prześcigał zawsze za ledwo sobie udzielone wskazówki i w każdej rzeczy szedł jak było można najspieszniej i najdalej. Roztopczin nie był człowiekiem przebaczącym podobne urazy; zapragnął odwetu nad sprawcami swojego upadku i związał się z Kutajsowem. Trzeba było oderwać Pawła od panny Nelidow, zwaśnić go z żoną. W tym celu, dano uczuć cesarzowi, że znajdował się w kurateli, że te dwie kobiety panowały w jego imieniu, że cały świat był o tém przekonany. Wskazano mu nawet młodszą i piękniejszą od panny Nelidow, która nie miałaby pretensyi nim rzą-

dzie; wszystkie te środki udały się. Paweł rozkochał się w córce Łopuchina, który był za Katarzyny naczelnikiem policyi w Moskwie. Został księciem i otrzymał błękitną wstęgę za to, że się nie opierał zamiarom cesarza względem córki. Roztopczin przywołany na nowo, objął tekę spraw zagranicznych.

„Wszystkie osoby zajmujące wyższe stanowiska, a należące do stronnictwa Cesarzowej, książęta Kurakinowie i ich krewni, ze starym księciem Repninem na czele, postraciły urzędy swoje i wygnane zostały do Moskwy. Rozbicie stronnictwa było zupełne. Wystarczało, żeby cesarz przypuszczał, iż kto był protegowany albo dobrze widziany przez cesarzową, aby go złożyć z urzędu i wygnać daleko od Dworu. Paweł dręczony był odtąd najrozmaitszymi podejrzeniami; raz mu się zdawało, że synowie nie dosyć byli mu oddani, to znowu, że cesarzowa chce panować na jego miejscu. Bardzo zręcznie potrafiiono zaszczerpić w nim nieufność do niej i do sług dawnych. — Odtąd, dla przybliżonych do Dworu rozpoczęło się życie ciągłej niepewności i trwogi. Każdy mógł spodziewać się być lada chwila wygnanym albo złajany w imieniu cesarza, który do tych niemiłych poleceń używał zazwyczaj marszałka dworu. — Był to rodzaj terroryzmu. Bale-i zabawy przy Dworze stały się areną, na której wystawiano się ciągle na utratę stanowiska swojego i wolności. Cesarz n. p. wyobraził sobie, że ktoś nie dosyć okazywał uszanowania osobie, którą on wyszczególniał wśród innych, albo jakiejś jej krewniej czy powinowatej, i że to było skutkiem intrygi cesarzowej, a tego wystarczało, żeby mniemanego winowajcę odpędzić natychmiast ze Dworu. Nie dość uniżony ukłon, niegrzeczne obrócenie się plecami w tańcu, lub inna tego rodzaju zbrodnia, stawiała się na balach i zgromadzeniach wieczornych u Dworu, równie jak na rannych paradach, na placu, powodem nieszczęśliwych wypadków dla osób,

które ściągnęły na siebie podejrzenie lub niechęć cesarza. Gniewy jego i postanowienia były gwałtowne, natychmiastowe, a wykonywały się w téjże chwili.

„Inni panujący, po pierwszym wybuchu gniewu i ostatecznej surowości, uspakajają się niekiedy i starają się zazwyczaj złagodzić skutki pierwiastkowej srogości. Inaczej działo się z Pawłem; najczęściej, po wydaniu surowego wyroku na człowieka, który mu się nie podobał, po jakimś czasie, w skutek zastanowienia, znajdował, że pierwsza kara była niedostateczną; co chwila więc dodawał coś jeszcze do jęj surowości i zmieniał rozkaz oddalenia się ze stolicy, na zakaz pokazywania mu się kiedykolwiek, później na odległe wygnanie, dalej na Syberyą i t. p. Wszystko, co Dwór składało i przedstawiało się cesarzowi, żyło w trwodze ustawnej; nikt nie był pewien, czy do końca dnia na stanowisku swoim zostanie; kładąc się do łóżka, nie wiedziano, ażali w nocy lub następnego poranku nie zjawi się u drzwi *feldjeger* z *kibitką*. Stało się to zwykłym żartem, który powtarzano codziennie. Taki stan rzeczy rozpoczął się z chwilą niełaski panny Nelidow i trwał do końca życia cesarza Pawła.

„Panna Nelidow w czasie niełaski swojej zachowała wielką godność i szlachetną dumę. Opuściła Dwór, nie okazała najmniejszej ochoty pozostać na nim, albo téż doń wrócić. Mówiła każdemu, kto chciał słuchać, i z uczuciem wyraźnej pogardy, że nie było nic nudniejszego nad życie na Dworze, i że była szczęśliwą, iż się od niego uwolniła nareszcie.

„Teraz opanowała Pawła nowa fantazya, która odwracała go czasem od podejrzeń i surowości, będącej ich skutkiem. Przyszła mu raptem chęć zostania wielkim mistrzem Maltańskiego Zakonu. Polityka przyczyniła się zapewne do zrodzenia téj myśli, bo z pomiędzy wszystkich posiadaczy albo opiekunów, jakich znaleźć było mo-



zna dla téj wyspy, Anglicy, którzy ją opanowali, najmniej byli pożądanymi dla Europy. Dobrze jeszcze stosunki Pawła z Anglią, konieczność dla niej nakłonienia cesarza do czynnego wspierania jéj przeciw Francyi, kazały przypuszczać, że nie odmówi odstąpienia mu posiadłości, którą zajęła tymczasowo, zobowiązawszy się wyraźnie oddać ją zakonowi Św. Jana, którego była własnością, pod opieką wyznaczonego ku temu przez Europę mocarstwa. Paweł zapalił się myślą zostania wielkim mistrzem maltańskim i połączenia w osobie swojej tego tytułu głośnego w historii z siłą potrzebną do strzeżenia niepodległości tak ważnego na morzu Śródziemnem stanowiska. Co do niego samego, rachuba polityczna mniej na jego postanowienie wpływała, niż żądza, jakiej wtenczas ulegał, przybrania się zwłaszcza w oczach księżniczki Łopuchin w jakiś rycerski heroizm. Głowa i obrońca schyzmatycznego Kościoła, nie widział najmniejszej trudności postawienia się na czele najbardziej rzymsko-katolickiego zakonu, i ogłoszenia, że chce go podnieść na nowo. Sprzymierzone gabinety, wyjąwszy Anglią, nie myślały sprzeciwiać mu się w tém bynajmniej. Bailly zakonu, hr. de Litta i brat jego, nuncyusz papieżki przy cesarzu, późniejszy kardynał, dali się użyć do tego najchętniej i zachęcali cesarza. Była w Zakonie Maltańskim prowincya języka polskiego. Od czasu, jak książę Poniński, pogardzany i znienawidzony marszałek sejmu za pierwszego rozbioru, umoczył ręce w tych sprawach i frymarczył dobrami Zakonu, Zakon był źle widziany u nas; komandorye istniały jednak w Polsce. Wyszukano je i odnowiono. Paweł potworzył je między Rossyanami, nie troszcząc się o różnice wyznań. Bailly Litta ułożył według dawnych rytuałów ceremoniał wielkiej kapituły Zakonu, na której wielki mistrz miał objąć godność swoją. Cesarz ukazał się kilka razy na tronie w stroju wielkiego mistrza, z krzyżem na

szyi wielkiego mistrza de La Valetta, który mu Rzym nadesłać pośpieszył. Paweł lubił namiętnie ceremonie; chciał, żeby w nich brano udział z niczém niezachwianą powagą, i żeby do nich nadzwyczajną przywiązywano cenę. Mianowani zostaliśmy, ja i mój brat, komandorami, i byliśmy zmuszeni przywdziać dawny strój Zakonu: długie, czarne, aksamitne płaszcze, z pasami i wyszywanemi krzyżami. Były przygotowane kapituły, dla ofiarowania cesarzowi wielkiego mistrzostwa. Wszystko to wyglądało trochę na teatralną maskaradę i wywoływało uśmiech na ustach widzów i samych nawet aktorów, prócz jednego cesarza, który zupełnie był zespoleony ze swą rolą. Mieliśmy za sekretarza kapituły, dawnego znajomego, p. de Maisonneuve,<sup>1)</sup> Francuza, który w młodości swojej szukał szczęścia w Polsce, miał tam powodzenie u kobiet, i za ich pośrednictwem dostał był stopień w wojsku i krzyż maltański. Na starość przyjechał do Rossyi, chcąc odrobić fortunę, którą zjadł dwa razy. Litta wziął go na sekretarza. Dobrze władał piórem i potrafił przygotować materyał do traktowania na posiedzeniach kapituły, ku wielkiemu zaś zadowoleniu wszystkich członków, posiadał frazeologią protokołów.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Mesonneuve de Crony był przez w. mistrza Zakonu Maltańskiego, Rohana, akredytowany jako pełnomocnik (*chargé d'affaires*) przy Królu i Rzpltej polskiej, w 1787 r. i przez niego polecony Ignacemu Potockiemu.

<sup>2)</sup> Zakon Św. Jana Jerozolimskiego, który jak wiadomo, 1580 r. Malteę od cesarza Karola V. otrzymał, co dało powód nowemu jego nazwaniu, składał się z ośmiu narodów, czyli tak zwanych *języków*, (*langues*). Każdy naród miał swego przeora i stanowił osobne *wielkie przeorstwo*, dzielące się na *buillages*; deputowani od przeorstw składali *kapitułę*, która razem z wielkim mistrzem rządziła Zakonem.

Pierwszym kawalerem maltańskim Moskałem, był Szeremetjew, posłany tam w 1698 r. przez Piotra I. dla wyuczenia się wojennego rzemiosła na morzu; odtąd zawiązały się dyplomatyczne stosunki Zakonu z Dworem petersburskim. Katarzyna II. posłała sześciu młodych ludzi

„Ta fantazya cesarza Pawła przyczyniła się do różnienia go z Anglią, która nie dając odpowiedzi sta-

do Malty, którzy tam przebyli od 1765—69 r. Do ściślejszych stosunków dała powód nasza sprawa Ostrogska. W. mistrzem był wtenczas Pinto; jego pełnomocnikiem w Petersburgu, hr. Sagramoso. Katarzyna II. pisała do Stanisława Augusta, a Stackelbergowi zaleciła, aby łącznie z posłami austriackim i pruskim, zajął się sprawą zakonu w Polsce. Stało w 1774. r. na tém, że ustanowiono nowe wielkie przeorstwo, z sześciu komandorstwami, które miały być obsadzone zawsze przez Polaków. Dobra ostrogskie stały się centralnym ich punktem, jakby węzłem. Godność w. mistrza piastował wtenczas Rohan, wielki Katarzyny wielbiciel. — Ta chciała, żeby Sagramoso został przy niej, jako stały poseł Zakonu, ale uszczuplone środki nie pozwoliły na to Zakonowi. Drugi podział Polski, oddając Rossyi dobra ostrogskie, stał się powodem wznowionych stosunków. Rohan na pełnomocnika Zakonu wybrał Littę, a ten w 1795 r. podał memoriał o summach należnych Zakonowi z prowincyi polskiej.

Paweł już w dzieciństwie lubił Zakon maltański: kiedy wstąpił na tron, był on zagrożony ostateczną ruiną; mieścił w sobie starą arystokracją francuską, co obudzało nienawiść rewolucyi, obawiając się, aby emigrantom pomocy nie dał. To stało się dla Pawła nowym jeszcze powodem ujęcia się za Zakonem. W grudniu 1796 r. przeznaczył Bezborodkę i Kurakina do zawarcia konwencji z Littą. Ta stanęła w styczniu 1797 r.; polskie przeorstwo zamieniono na katolickie rossyjskie, z dziesięciu komandorstwami, w miejscu dawnych sześciu i z dochodem 300,000 zł. polskich. Cesarz z całą rodziną chciał przywdziać znaki Zakonu. — Tymczasem stary Rohan umarł, a jego następca, baron Hompesch, przez baillego Littę ofiarował Pawłowi tytuł *protektora*; jednocześnie krzyże maltańskie dla niego i całej rodziny, oraz dla Bezborodki i Kurakina przywiózł książdz Edgeworth, który spowiadał Ludwika XVI. przed zgonem i towarzyszył mu na rusztowanie. — Cesarz pasował wtenczas obydwóch Wielkich książąt na rycerzy, a ks. Kondeusza mianował wielkim przeorem rossyjskim. Kiedy Hompesch Maltę bez boju oddał Bonapartemu (10 czerwca 1798 r.), zebrała się w Petersburgu kapituła Zakonu i ułożywszy protest, oświadczyła, że całą ufność pokłada w protektorze. Paweł odpowiedział zaraz, że nie tylko Zakon przy wszystkich jego prawach utrzyma, ale doloży wszelkich starań, aby mu dawną przywrócić świetność. Dnia 29 listopada 1798 r. przyjął godność Wielkiego mistrza Zakonu, ustanowił też order Św. Jana Jerozolimskiego, którym ozdobiona została cała rodzina cesarska; wydał odezwę do szlachty całego świata, aby wstępowała do Zakonu, i ustanowił grecko-rossyjskie przeorstwo, którego przeorem został W. K. Aleksander. — Hompesch tymczasem, po oddaniu Malty siedział w Tryeście i żądałgo usprawiedliwienia tego kroku Zakonowi i Europie złożyć nie

nowczěj, pod kilku pozorami odmówiła ustąpienia Malty. Jedyném następstwem posiedzeń naszych pod wielkim mistrzem, było małżeństwo baillego Litty, którego papież zwolnił ze ślubów i który pojął za żonę hrabiankę Skowrońską, ulubioną siostrzenicę księcia Potemkina, bardzo piękną jeszcze kobietę, która za cesarza Aleksandra uzyskała dla męża znaczny majątek i wysokie stanowisko w Rosyi, gdzie umarł on wielkim szambelanem. Synową jego była księżniczka Bagration, którój dochodami zarządzał on z wielką gorliwością i porządkiem.

„W czasie tych zmian ustawnych, nizkie i sromotne intrygi, jak to się często zdarza, mieszały się do wypadków codziennych. Kiedy cesarzowi zdawało się, że skruszył kajdany, jakimi według przywidzenia swojego był otoczony, p. Kutajsow wszedł w bliższe stosunki z panią Chevalier, piękną kobietą i wyborną aktorką, zamówioną do przydwornego teatru, w którój był rozkochany Bignon, minister francuzki w Kasselu, ale którego ona opuściła dla wspanialszych daleko ofiar kamerdynera Pawła I. Miłosne te intrygi stały się przedmiotem zwierzeń wzajemnych i dodawały zaprawy chwilom, jakie pan spędzał ze swym sługą, zwiększając wpływ tego ostatniego.

„Polityka zwiększyła nerwową drażliwość Cesarza.

chciał; przeorstwa więc czeskie, bawarskie i niemieckie wysłały do Petersburga deputacje, aby cesarzowi Pawłowi, jako wielkiemu mistrzowi, złożyć wyznanie posłuszeństwa swojego. — Litta urządzał wszystko. — Każda z dawnych prowincyj, czyli tak zwanych *języków* Zakonu, miała w Świętėj Radzie przedstawicieli swoich, nazywanych *filarami* (les piliers du sacré conseil). — Litta namówił cesarza, aby następcę tronu i najwyższych dygnitarzy państwa mianował członkami Świętėj Rady. — Zasiedli w niej: W. Ks. Aleksander, feldmarszałek Sołtykow. ks. Łopuchin, Rostopczin i inni — wielkim jałmużnikiem został grecko-ross. archbp. Ambroży — straż honorową wielkiego mistrza składało 189 kawalerów mieczowych. Hr. Litta otrzymał komandoryą, przynoszącą 10,000 rubli — brat jego nuncyusz został jałmużnikiem prowincyi angielskiej z równą pensją, ale prędko miejsca ustąpił metropolicie Siostrzeńciewiczowi.

Austria otrzymała przymierze i pomoc Rosyi, Hr. Roztopczin od chwili przywołania swojego do Dworu, nadał pewny oznaczony kierunek departamentowi spraw zagranicznych, którym zarządzał z właściwym mu rozumem i energią. Cały zaszczyt nowój koalicji i pierwszych jej powodzeń przypisywano jemu i przyjaciele jego grzecznie powtarzali, że Pitt i Roztopczin byli to dwaj wielcy ludzie tego wieku. Przyzwano feldmarszałka Suworowa. Od wstąpienia na tron Pawła, był on w niełasce, wygnany do dóbr swoich, doglądany z bliska, jako stronnik Katarzyny. Przytaczano bardzo złośliwe słówka jego o rządach Pawła, o nowym regulaminie, i nowém umundurowaniu wojska, nad którym pozwalał sobie ostrych żartów. Skoro stał się potrzebnym, cesarz obsypał go dobrodziejstwami i pochlebstwami. — Udał się do armii i miał napoleońskie powodzenie przeciw francuzkiemu wojsku, które już Napoleona nie miało na czele. W 1796 r. i w następnych latach, cieszyliśmy się z niesłychanych zwycięstw Bonapartego, w których zdawała się świtać nadzieja odbudowania Polski. Nazywaliśmy go *arcy-przyjacielem*, żeby się nie narażać, wymawiając jego imię. Teraz, każde zwycięstwo odniesione nad Francuzami, wydawało się nam sztyletem topionym w sercu naszej Ojczyzny. Dwór był w Pawłowsku, kiedy się dowiedziano o pierwszych powodzeniach Suworowa.

„Był tam obecny stary generał kozacki Denisow, pobity przez Kościuskę pod Racławicami. Ze złośliwą przyjemnością przypatrywał się twarzom naszym przy każdym zwycięstwie, o jakim wiadomość kurjerami przychodziła z Włoch. „Mówilem wam, powtarzał, że Francuzi będą pobici; nie mogło być inaczej. Rosya zawsze i wszędzie pokona swych nieprzyjaciół; jest niezwyciężoną.“ Przeświadczenie, póki trwa, nieocenione dla rządzących tym krajem. Nabożeństwa dziękczynne odbywały

się ciągle. Cesarz galanterią mieszał ze wszystkiém: z polityką, z wojną, z nabożeństwem. Trofea zdobyte przez swoje wojska składał u stóp pani swych myśli. Pochwalała raz ten kolor nieokreślony, który nazywają szamoa (chamois) i wszystko musiało się nim pokryć. Kazał grać sztuki rycerskie w teatrze i zdawało mu się, że to jego przedstawiano; był raz Bajardem, to znowu Némours'em, kazał ogłosić w dziennikach wyzwanie do panujących, którzyby nie chcieli połączyć się w szrankach dla rozstrzygnięcia swych sporów (było to skierowane do króla pruskiego, który nie chciał przystąpić do koalicji). Paweł znalazłby się w wielkim kłopotcie, gdyby jego wyzwanie zostało przyjęte, bo osobiście nie był wcale odważny, a bardzo bojaźliwy na koniu, co widoczném było przy każdej musztrze jazdy, której ruchy paraliżował ciągle stojący przed frontem cesarz, wstrzymując je, i nie dając wykonać szarż jak należało.

„I na mnie z bratem spadła téż częśćka burz i wicherów, na jakie wszyscy byli wystawieni To, żeśmy byli Polacy, przeszłość naszej rodziny, może uboczne jakie denuncjacye, albo wyrazy obojętne, wypowiedziane bez myśli, zrodziły w umyśle Pawła podejrzenie, żeśmy byli liberalistami, a nawet skrytymi jakóbinami. Traktował nas jednak z pewną dobrocią na zebraniach dworskich, gdzieśmy się znajdowali blisko niego i gdzie mógł nam okazać twarz surową albo łagodną. Brat mój szczególnieź zdawał mu się podobać. Czasem zwracał się do niego z żartobliwém słowem. Cesarz, ilekroć mu się zdarzyło być w dobrym humorze, sypał ustawnie dowcipne słówka. Łaska okazywana mojemu bratu doszła do tego stopnia, że pewnego dnia polecił mu zanieść obelżywe słowo jednemu z przytomnych dygnitarzy. Brat mój broił się od tego, ale w końcu musiał spełnić surowo powtórzony rozkaz cesarza. Innego razu, nie pamiętam czy

nie było to po wypadku z sankami, spotkawszy go, pokazał mu język. Podczas jednego z pobytów w Peterhofie, Paweł w przystępie swój romansowości, spotkał mojego brata, przechadzającego się w alei ogrodu, prowadzącej do mieszkania hrabiny Szuwałowej, mistrzyni W. Księżniczki Elżbiety; ujął go za ramiona, zawrócił i kazał iść nazad, dodając: „ta papuga nie dla waszcei; ruszaj zkądś przyszedł.“ Pokazało się, że hrabina Szuwałowa miała bardzo ładną pokojówkę. Innego dnia znowu powiedział mu: „no, opowiedz mi swoje przygody; zrób mi powiernikiem swoim; nie zdradzę ciebie, owszem, pomogę.“ W. Ks. Konstanty został gubernatorem Peterhofu i odpowiadał za porządek tam w służbie wojskowej. Minister bawarski wyszedł za roгатki, a oficer dowodzący posterunkami nie przesłał o tém raportu. Cesarz uwiadomiony, kazał mojemu bratu powtórzyć temu oficerowi zwykły w podobnych razach komplement, to jest oświadczyć mu w imieniu Imperatora, że jest bydlęciem. W. Książę był przerażony i przelekleł tym wypadkiem, który innego nie miał następstwa nad zmuszenie mojego brata do spełnienia niemiłego rozkazu. Młody oficer będący jego przedmiotem, odpowiedział memu bratu, że był na to najzupełniej obojętnym, jako na rzecz pochodzącą od człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Można ztąd wnosić o uczuciach, jakie cesarz Paweł już wtenczas obudzał.

„Życzliwy dla nas wyraz twarzy cesarza znikł od pewnego czasu. — Niecierpliwił się, widząc nas tak zbliżonymi do W. Książąt; chciał nas oddalić i zatrudnić gdzie indziej.

„Książę Bezborodko żył jeszcze, a póki żył, służył niejako za wał poprzeczny, wstrzymujący wiele szaleństw. Nagła śmierć wybawiła go może od niełaski, której nie

byłby uniknął. Paweł widział śmierć jego bez żalu; ubywał z nim cenzor, niewygodny hamulec w działaniu bez kontroli, według własnego widzi mi się. Księżę Bezborodko radził cesarzowi wysłać nas do armii austriackiej, dla prowadzenia korespondencyi, jaką Dwory wzajemnie przy wojskach swoich utrzymywały. Projekt ten nie przyszedł do skutku.

„Cesarz podniecany podejrzeniami, jakie powziął względem nas, zaczął raz mówić o nich generałowi Lewaszewowi. Stary generał był za młodu graczem i zausznikiem księcia Potemkina, ale miał wolność mówienia co myślał, a umiał zaprawić to zawsze śmiesznym słówkiem; życzliwy dla wszystkich, rad był oddać usługę każdemu. Zaledwo nas znał, a stanął w naszej obronie. Raptem, cesarz go zapytał: „Czy ręczysz za nich?“ — „Tak jest, Najjaśniejszy Panie!“ — „Głową? — Zastanów się dobrze.“ — Generał zatrzymał się chwilę; wahanie się byłoby oczywistą naszą zgubą. Zdecydował się nareszcie i powiedział: „Tak jest, ręczę moją głową.“ — To uspokoiło cesarza na pewien czas. Opowiadał mi to sam Lewaszew.

„Przyszła kolej nasza awansowania, według starszeństwa służby, na generał-poruczników; gdy jednak ten stopień nie dawał się pogodzić z obowiązkami adjutantów W. Księżąt, cesarz postanowił mianować mię marszałkiem dworu W. Księżniczki Heleny, która niezadługo wyszła za mąż za W. Ks. Meklemburskiego, mojego zaś brata koniuszym W. Księżniczki Maryi, zaręczonęj z następcą tronu Księcia Wejmarskiego. Godności te dawały nam rzeczywiste stopnie generał-poruczników. Żałowałem, że nie byłem już przywiązany z urzędu do osoby W. Ks. Aleksandra i nie mogłem mu towarzyszyć przy pełnieniu służby wojskowej. Zmiana ta jednak nie wpłynęła wcale na nasze stosunki.



„Obydwie W. Księżniczki, do których mieliśmy niby należeć, były najgrzeczniejsze. Książęta, których posłubiały, nie odznaczali się niczem. Zwykle uroczystości z powodu ich zaślubin miały miejsce.

„Wkrótce potem, musieliśmy się rozłączyć z moim bratem. Rodzice nasi osiedli w Galicyi i wzywali jednego z nas; musiał jeden obrać panowanie austriackie, kiedy drugi pozostałby jeszcze w Rosyi. Obowiązek powrotu, ułożony w rodzinie, przypadł na mojego brata. Napisał więc do cesarza pełen uszanowania list, w którym przekładał, że aby zadość uczynić wymaganiom rządu austriackiego i wezwaniu rodziców, potrzebujących jego pomocy, widział się zmuszonym prosić o pozwolenie udania się do nich, do Galicyi. Pawła oburzył ten krok prosty, naturalny a usprawiedliwiony. Rozdrażnienie jego większe było może z powodu, że nieco wyłącznej okazywał mu względności. Uniósł się do tego stopnia, że chciał mojego brata wysłać na Sybir i natychmiast wydał na to rozkaz. Szczęściem Kutajsov, dobrze życzący memu bratu i natchniony przez W. Ks. Aleksandra, potrafił ułagodzić gniew cesarza, który kazał przywołać mojego brata, dał mu uwolnienie od służby, pozwolenie wyjazdu, i wstęgę św. Anny I. klasy.

„Po odjeździe brata zostałem bardzo osamotniony i w smutném pograżony rozpamiętywaniu. Przyjechał był kurier z armii, którego rozpytywano o szczegóły mundurów i stroju oficerów francuzkich. Opowiadał między innemi rzeczami, że nosili wielkie faworyty. Cesarz to usłyszawszy rozkazał, aby wszystkie faworyty ogolono, i w godzinę później rozkaz został wykonany. Na wieczornym balu ujrzano jakby nowe twarze, gołe tam gdzie były zarosłe, z białemi plamami na policzkach, w miejscu faworytów. Śmiano się, spotykając się i przypatrując sobie

wzajemnie. Marszałek dworu Naryszkin sam rozkaz obnosił i pilnował niezwłocznego jego wykonania.

„Dwór znajdował się w Pawłowsku. W porze poobiedniej odbywały się kawalkady, w których W. Księżniczki władały końmi z wielką zręcznością i wdziękiem. Cesarzowa, której jazdę konno zalecali doktorowie, jeździła po mężku i tylko stępą. Lato piękniejsze było niż zwykle. Mieszkałem w samotnym domku, na końcu parku, u wejścia do lasu; byłem tam bardziej odosobniony i usposobiony lepiej do zapelnienia dni moich jaką użyteczną pracą, kiedy pewnego poranku odebrałem od hr. Roztopczina list uwiadamiający mię, że mianowany zostałem ministrem cesarza przy królu sardyńskim, że powinienem niezwłocznie udać się do Petersburga dla otrzymania instrukcy i w przeciągu tygodnia wyjechać do Włoch. Była to niełaska, mająca pozory łaski. Podkopano znowu dolki podemną w umyśle cesarza. Nagły ten rozkaz, którego nie spodziewałem się zgoła, dotknął mię i zasnuć; przykro mi było rozstawać się z W. Księciem, do którego się byłem szczerze przywiązał i z kilku przyjaciółmi, których życzliwość osłodziła mi pobyt w Rossyi.

„Trzeba było być posłusznym i już nazajutrz opuścić Pawłowsk. W. Książę okazał mi żal z powodu mojego odjazdu. Kiedy teraz myślę o téj chwili, przypominam sobie, że nie zupełnie już był takim, jak kiedyśmy się zegnali w Moskwie, po koronacyi jego ojca. Przypatrzył się już był trochę rzeczywistości i to skutek swój zaczynało wywierać. Część jego marzeń, ta zwłaszcza co się do niego osobiście odnosiła, a której w rozmowach naszych nie dotykaliśmy od dawna, już się była rozwiała. Zresztą, W. Książę nie mógł się całkiem oprzeć otaczającym go przykładom, i szukał rozrywki, umizgając się do najpiękniejszych elegantek tego czasu. Przy poże-

gnaniu, w którym się malowało jego dobre serce, przyrzekł mi pisać przy pierwszej możliwości. Daremnie prosiłem ministra o pozwolenie spędzenia dni kilku u rodziców, których dom leżał na mojej drodze; odmówiono mi tego. Wyjechałem jednak z nadzieją, że przejeżdżając tak blisko, uda mi się ich spotkać i spędzić z nimi chociaż chwil kilka.“



## ROZDZIAŁ IX.

---

Missya przy Królu sardyńskim. — Pobyt we Włoszech. — Śmierć cesarza Pawła. — Powrót do Petersburga.

---

Czas, w którym przyszło księciu Adamowi opuścić Petersburg i przenieść się do Włoch, pełen był znaczenia; sprzymierzona przeciw rewolucyi francuzkiej monarchiczna Europa, utworzywszy drugą z kolei koalicją, toczyła walkę z Francją i kilkodniowemi, potworzonemi przez nią Respublikami; cesarz Paweł, głoszący się zawziętym nieprzyjacielem nowych idei, całą siłą tę walkę popierał. Widziano wojska rossyjskie w Holandyi, Szwajcaryi, Włoszech. — Powodziło się sprzymierzonym; Bonaparte był w Egipcie, Nelson po zniszczeniu floty francuzkiej pod Abukirem był panem Śródziemnego morza; jenerałowie dyrektoryatu zwyciężani jedni po drugich, ustępowali z Włoch. — Suworow doszedłszy do Turynu, ogłaszał tam uroczyste, w imieniu cesarza Pawła, przywrócenie na tron Karola Emanuela IV. Już Włochy północne prawie całe odzyskane były. Massena zamknął się w Genui; nie tylko owoce pierwszej włoskiej kampanii Bonapartego, upewnione traktatem w Campo-Formio, zdawały się dla Francyi zupełnie stracone, ale widziała już ona zagrożone własne swoje granice. Nieporozumienie jednak

wcisnąć się zaczynało pomiędzy członków koalicji; Paweł, zgodnie z charakterem swoim, chciał sam w niej wszystko rozstrzygać, Austria, którą hr. de Maistre „wielką nieprzyjaciółką rodzaju ludzkiego“ wtenczas nazywał, o której ks. Adam pisał, „że z większą od innych Dworów namiętnością samą siebie kocha i że ta namiętność nie pozwala jój uleść szlachetniejszemu popędowi i szczerą, przychylną, uczciwą się dla drugich okazać,“ Austria nie chciała królowi sardyńskiemu oddać Piemontu, myśląc zatrzymać go dla siebie, co jątrzyło cesarza Pawła. Tymczasem Bonaparte miał, omyliwszy czujność angielską, morze Śródziemne niebawem przepłynąć, a w zmęczonej długimi burzami Francji przywitany jak zbawca, stanąć w Paryżu, dyktoryjat wywrócić, anarchii koniec położyć i jak prawdziwy mąż przeznaczenia wystąpić, nową dla Francji rozpoczynając epokę.

Dla Polski, ubiegłe od ostatniego rozbioru lata nie przeszły także bez śladu. Na grobie Ojczyzny, uczucie patriotyzmu, mające być kotwicą i dźwignią następujących pokoleń, rozwinęło się potężnie. Co było wyższego intelektualnie, jęło się pracy około przechowywania języka, tradycji i pamiątek narodowych, około podnoszenia i zdobienia nawet domowych zagród, do których przywiązywano się coraz rzetelniej, coraz uporniej, a tymczasem gorętsze dusze biegły na zachód, w nadziei, że ztamtąd zbawienie dla Ojczyzny przyniosą. Powstały legiony, to prawdziwe ogniwo między dawniejszą, minioną, a przyszłą Polską. — Swą krwią i męstwem wpisały one na nowo Ojczyznę naszą w pamięci świata, wkupiły pogrzebany naród do rodziny europejskiej; — jak słusznie zauważył Mickiewicz, rozwiązały nawet w historii swojej najważniejsze zagadnienia ówczesnej chwili, rozjaśniły pojęcia patriotyzmu, obywatelstwa i równości. W chwili, o której mówimy, wyginęły wprawdzie niemal zupełnie

pod Novi i w Mantuy, ale Dombrowski i inni ich wodzowie żyli jeszcze, niezłamani, niezniechęceni i wkrótce na nowo, w większej jeszcze liczbie powstać miały, a pieśń ich wiekopomna nie przestała już odtąd brzmieć w całej Polsce i serca poruszać.

Ksiązę Adam w głębokości patryotycznego uczucia nikomu pewno w Polsce prześcignąć się nie dał; wypełniało ono całą jego duszę, cieszył się każdym powodzeniem, bolał nad każdą klęską legionistów naszych; ale stanowisko społeczne, stosunki zawarte w Petersburgu, wreszcie może i samo usposobienie wewnętrzne wskazywało mu inne pole służenia Ojczyźnie. — Podróż do Petersburga podjętą była dla tego, aby ocalając ziemię ojczystą, rodzicom a z czasem i dalszym ich następcom rolę, podstawę dla sprawy narodowej przygotować — ścisły z W. Ks. Aleksandrem stosunek obiecywał skuteczną w przyszłości dla niej pomoc — tam mu się przedstawiało właściwe z czasem dla jego działalności pole. Zmienić go, innego w tej chwili szukać, nie mógł. Nagły wyjazd z Petersburga, na czas nieograniczony, przy niezyczliwem teraz usposobieniu cesarza Pawła, słusznie te nadzieje zachwiewać się zdawał; nie dziw, że przyjął ten rozkaz z niechęcią. — „Przyszła mi też wówczas, mówi sam, wena jakiś umysłowej kreacyi. Przyjemne są takie chwile, bo wtedy człowiek rozumie, że coś stworzyć może, i dopiero później przychodzi mniej pochlebne przekonanie, iż dla wykonania powziętój, upodobanej myśli, trzebaby dłuższej pracy, więcej zebranych wiadomości, wytrwałości i więcej talentu, które często nie dopiszą zamiarowi.“ — Wszystkie te zatrudnienia pożegnał, i już po ośmiu dniach, jak było rozkazano, Petersburg opuścił.

Nie pozwolono mu po drodze wstąpić do Puław; — „na szczęście, powiada, Międzyrzec, stojący na drodze, był stacją pocztową; tam się zatrzymałem. W nocy, starsza

siostra przybiegła z Puław i doniosła o rodzicach; nie mogliśmy nacieszyć się, nagadać przez resztę nocy i następny ranek. Roztropność jednak nakazywała nie odkładać wyjazdu. — Rozstaliśmy się z siostrą z wielkim żalem, lecz z nadzieją blizkiego widzenia się w Wiedniu, dokąd natychmiast odjechałem, gdzie młodsza siostra (ordynatowa Zamoyska) z mężem już się znajdowała, a starsza niebawnie przybyła.“

Wiedeń był wtenczas bardzo świetny; zjeżdżało się tam wiele osób wyższego towarzystwa z rozmaitych stron Europy, bo Paryż w tych warstwach był znienawidzony od czasów rewolucyjnego terroryzmu; dom księżny marszałkowej Lubomirskiej, ciotki ks. Adama, był jednym z ognisk najlepszego tonu. — „W różnorodném, a wyborowém, mniej austriackim niż europejskim towarzystwie, mówi książę Adam, siostry moje były jak najlepiej, jak najpochlebniej uważane i przyjmowane. Młodsza była w kwiecie swój piękności, mało kiedy zrównanego wdzięku, a starsza, w innym rodzaju piękna, ujmowała szczególnie swym towarzyskim dowcipem <sup>1)</sup>“, wziętość zaś jój podwoiło to jeszcze, że W. Ks. Konstanty, gdy z polecenia ojca jechał do armii Suworowa, i zatrzymywał się w Wiedniu, szukał jój, i publicznie ciotką ją swoją (ks. Wirtemberski był bratem cesarzowej Maryi) nazywał, a była to chwila najściślejszych między petersburskim a wiedeńskim Dworem stosunków. „Kiedy Wielki Książę, opowiada dalej ks. Adam, do mojej siostry przyjechał, ks. Esterhazy i inni austriacy generałowie musieli czekać w przedpokoju. — Siostra moja tém strokana, prosiła, aby ich tak długo nie trzymał, ale Wielki

<sup>1)</sup> Hr. Aleksander Ribeaupierre znajdujący się wtenczas przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, tak samo się w Pamiętnikach swoich wyraża.

Książę więcej niż przez godzinę nagadał się i naśmiał; wiedział, że to dokucza i przykrém jest. Austryakom i dla tego po części to czynił. Nie żenował się nigdy w téj mierze, i w podrózach bawiło go, gdy mógł mniej nawet przyzwoitym sposobem wyrządzić psikusa przyjmującym go cudzoziemcom.“ — Samemu ks. Adamowi charakter ministra cesarskiego jednał najlepsze w sferach urzędowych przyjęcie; — wszystko składało się zatem na umilenie pobytu w austriackiej stolicy i wcale się z niej nie spieszył, a i później mile wspominał kilka spędzonych tam miesięcy. Wtenczas to zapoznał się po raz pierwszy z Pozzo di Borgo, któremu następnie miał świetny zawód otworzyć. — Pozzo di Borgo, młody jeszcze człowiek, należał w Wiedniu do polskiej koteryi; przed kilku latami w Korsyce, przez generała Paoli sekretarzem stanu mianowany, przez Francuzów wypędzony, został korsykańskim emigrantem, namiętnie, po korsykańsku nienawidził Bonapartego i Francją, a był miany za męczennika dobrej sprawy. — Pobierał pensją od Anglii, ale jako cudzoziemiec żadnego urzędowego nie otrzymał od niej stanowiska, i szukał dla siebie pozycji. — „Pomimo przychylności, z jaką był w salonach przyjmowany, píše o nim ks. Adam, miał on w sobie coś niepewnego, niewyraźnego, coś zamkniętego, co się nigdy nie wyjaśniało szczerze, bez ogródki, i co wstrzymywało od poufnego zapoznania się i od przyjacielskich zwierzeń. Znać było w nim wyższe i literackie wychowanie, czasem brały go chętki poetyzowania życia i projektował pisać dzieła historyczne lub moralno-polityczne; lecz we wszystkich jego rozmowach, wyraz oczu okazywał, że prócz słów wymienionych, była zawsze u niego inna myśl przytomna, i ten wyraz pozostał mu właściwym i później. Ta zaś myślą zawsze przytomną, choć mówił o wzruszeniach serca, jakie mu ówczesne okoliczności nakazywały, była



nieustanna pamięć na to, aby ciągle do polepszenia i wywyższenia swego losu dążyć, i nie dać się od tego jedynego celu, nawet na chwilę żadnem zbytecznem uniesieniem, żadną dystrakcją odwrócić. — Nie mniej przeto, Pozzo di Borgo mianym był przez towarzystwa wiedeńskie za człowieka równie interesującego jak szczerego, godnego przyjaźni i zaufania, i ja wyjechałem z Wiednia z takimże przekonaniem i z instynktem zagłuszonym przez powszechne dla niego pochwały.“

Jak mówiliśmy, nie spieszył wcale ks. Adam z wyjazdem. — Zaledwo w najpóźniejszej jesieni opuścił Wiedeń, wrażenie zaś ówczesnej podróży swojej zostawił w notatkach przeznaczonych do pamiętników, według których je też powtórzymy: „Widok pierwszych miasteczek włoskich, mówi w nich, zdawał mi się dziwnym, ile razy się dla mnie odnawiał, a wtedy najdziwniejszym i nosił na sobie wyraz wielkiej nędzy, który znikał dopiero od Werony. Przejechałem Wenecją, Weronę, Mantuę, i spiesząc zaledwo mogłem zwiedzić ważniejsze pomniki tych miejsc tak różnie sławnych i oddać się na krótkie chwile dumaniom przez nie wzbudzonym. Mało kto tym dumaniom nie ulega, skoro nie jest zupełnie obcy dziejom, pisarzom, poetom starożytnym. Co do mnie, pamiętam, że przebiegając te okolice, widząc po wszystkich polach i łąkach winokrzewy od drzewa do drzewa wiszące, jakby sploty kwiatów na świąteczny obchód przygotowane, myślałem jedynie o Wirgiliuszu i Shakespearze, o Ottello i o Romeo i Julii, ich czuciem i pięknościami byłem oczarowany. Włochy były w smutnym stanie; były polem bitew, które te kraje naprzemian oddawały jednemu to drugiemu zwycięzcy. Mieszkańcy, dopiero należąc do Rzpltej cyzalıpińskiej i wierząc w siłę niepowstrzymaną wojsk francuzkich, raptem świadkowie ich pobicia, nie wiedzieli jeszcze jak mają postąpić i której stronie swoich zaborców więcej

ufać; kraj wojną opustoszały, mieszkańcy lękliwi, a pora późna była i dżdżysta. Z Mantuy do pierwszej poczty tak droga była zepsuta, że wołami dopiero mogłem dojechać do Benedetto, gdzie jakiś mieszczanin przyjął mnie na noc i wieczszą poczęstował. Oświadczył, że mu się właśnie zdarzyło zabić ptaka nieznanego i że mi z niego da polewkę. Uważałem, że gospodarz, co przedstawiał wyobrażenia całego kraju, skarżył się na ciężkie czasy i patrzył mi w oczy za każdym słowem, żeby odgadnąć co myślę i jakiej jestem strony, aby wiedzieć, jakie zdanie ma wyrzec lub cofnąć i w sobie zatrzymać. — Dano wieczrę; gadatliwy gospodarz, po zupie, która wydała mi się smaczną, sam przyniósł owego nieznanego ptaka; zdziwiła mnie chudość ciała, czarność mięsa, a wielkość głowy i dziobu. Był to po prostu kruk lub wrona, którą gospodarz był upoetyzował. — Cały dzień tam przepędzony i wieczór, wewnętrzny pozór gościnnego domu mieszczanina rzemieślnika lombardzkiego, który zdaje się, że w sercu sprzyjał Francuzom, ale się bał Austryaków, utkwiał na zawsze w mojej pamięci.“

Król sardyński nie mogąc, jak wspomnieliśmy, dostać się do Turynu, bawił we Florencyi, tam więc udał się książę Adam, i przybył do tego miasta w ostatnich dniach grudnia 1799 r. Znalazł tam czekającą na siebie legacyą, której pierwszym sekretarzem był stary biuralista Karpow, mający, jak książę myślał, polecenie doglądania go, bo rząd petersburski podejrzewał, że jako Polak będzie sprzyjał Francuzom. Missya nie była trudną; młody wysłannik żadnej wyłącznej instrukcyi przy odjeździe z Petersburga nie odebrał, miał tylko Karola Emanuela o współczuciu cesarza Pawła i jego stałej opiece zapewnić, i najdalej co miesiąc o wszystkiém, co się około niego działo, donosić. Zlecenie mu téj missyi było jedynie pretextem do oddalenia go ze stolicy, gdzie po-

dejrliwość Pawła nie chciała go dłużej zbliżonego do następcy tronu widzieć. Dwór, towarzystwo i zajęcia swoje tak sam opisuje. „Karol Emanuel IV. miał coś podobnego do króla angielskiego, Jakuba I., jak go Walter Scott maluje, prócz chęci uchodzenia za wielkiego teologa. Nie lubiąc trudnić się interesami, był bardzo pobożny, a miał pełno małych anegdot do opowiadania, w których stronę śmieszną umiał uwydatnić. Żona jego, królowa Klotylda, jedna z sióstr Ludwika XVI., miała w pięknych jeszcze oczach, w twarzy i głosie, wyraz dobroci, łagodności i smutku. Ciało dyplomatyczne, do którego należałem, nie było liczne. Składało się ze mnie i p. Windham, brata sławnego członka Izby wyższej, grubego Anglika, który ani grzecznością, ani tonem i figurą nie był podobny do dyplomaty, ale raczej do piwowara lub rzeźnika. Nas dwóch jeździło więc w niedzielę i święta do mieszkania królewskiego, znajdującego się w jednym z pałaców W. Ks. Toskańskiego, za murami miasta, na ustroniu. Hr. de Challambert, niby minister spraw zagranicznych, wprowadzał do króla, który nas z królową przyjmował. Rozmowa zazwyczaj była mało znacząca, nie trwała i dwudziestu minut. Po kilku żartach, król żegnał nas, udając czasem w sposób bardzo śmieszny, osobę o której mówił; a królowa ze smętnym uśmiechem. Bywał jeszcze z nami podrzędny, wygłodniały dyplomata, u Dworu nie bywający, jakiś *chargé d'affaires* pruski, imieniem Winterhalter podobno. Biedak! płaca jego zaledwie wystarczała na nędzne utrzymanie; w wyszarzanym surducie lub fraku, wszędzie się snuł, kręcił, bywał, gadał i dla niestracenia ostatniego kawałka chleba, zapisywał zapewne co pocztą arkusze papieru. Miał on jednak okrągłą, miśnięcą twarz, brzuch dostatni i zabiegliwość polityczną. Towarzystwo składało się z kilku piemontskich rodzin, które się tam za królem były udały; krajowego towarzy-

stwa wcale nie było; każdy żył dla siebie i nikogo nie widywał. Bailly de St. Germain, dawny ochmistrz królewski, miany był za naczelnika rządu, ale nie widywano go wcale i nie traktowano z nim o interesach. Dał jeden wielki obiad i to był jedyny akt jego rządów. Pan Dunoyer, pomocnik hr. de Challambert, p. de Lamar-mora, raz z Turynu przybyły hr. de la Tour, to byli za moich czasów jedyni reprezentanci Piemontu przy królu. W towarzystwie zresztą florenckiem, dwa tylko były wyjątki osób udzielających się drugim: margrabia Corfi, który bywał u Piemontczyków i u mnie, i hrabina Albany z przyjacielem swoim Alfierim. — Ta dawała często obiady, na które wszyscy cudzoziemcy byli zapraszani. Alfieri, którego dawniej spotykałem w Paryżu, uniesiony zrazu zasadami rewolucyi francuzkiéj, potem zrażony wielu jéj nieszczęśliwemi skutkami, namiętną teraz przeciw Francyi pałał nienawiścią i powziął był bardzo żarliwe uczucia dla Karola Emanuela, którego miał za swego króla, wyrzucając sobie, że mu nie zawsze był wiernym. Był to człowiek zacny, z wysoka na świat spoglądający, lecz przez zbyt żywą imaginacyą często uwodzony. Najznakomitszą wtenczas we Florencyi figurą, był austriacki generał Sommariva. Całe to towarzystwo i ten stan rzeczy cichy, spokojny, w jakim się zachowywał Dwór sardyński, nie były zabawnemi i urozmaiconemi; dzień po dniu schodził jednostajnie. Co do urzędowych obowiązków moich, byłem zawsze w tém usposobieniu, które mię wspierało od pierwszego przyjazdu do Rossyi; czułem się pod musem, który mię czynił zupełnie obojętnym na wszystko, czego odemnie żądano. Téj obojętności bardzo potrzebowiałem teraz: trzeba było uważać za powodzenie cośmy mieli niedawno za klęski, trzeba było pisać do Suworowa, bez względu na pamięć rzezi Pragi, trzeba było podpisywać się wiernym poddanym, niewolnikiem,

*rabem*, bo wtedy to uwłaczające nazwanie nie było jeszcze zaniechane.“

Stan ten przymusu a bezczynności wywoływał pewną apatią, zniechęcenie, którego ślady przechowały się w listach matki ks. Adama z tego czasu. Układała ona wtenczas ciągle projekta przyjechania do Włoch, aby być z nim razem, przysłania tam to księżny Wirtembergskiej, to brata ks. Konstantego, dla umilenia mu życia,<sup>1)</sup> zachęcała do jakiejś stałej pracy. „Nie pojmuję, mówiła raz, jak nuda może cię napastować we Florencyi; masz bibliotekę, galeryę; zacznij jakie rysunki do jakiego dzieła, zacznij co pisać, poznaj się z kilku literatami, pisz co o Włoszech, a jeśli Ci się nie chce, to się przymus z początku a potem się zdziwisz, jak Cię to będzie zajmować.“ I powtarzały się te rady nieustannie. — Sama już była zajęta wtenczas książką swoją o Ogrodach, prosiła go więc o rysunki klombów do tego dzieła, a później znowu donosząc z wielką radością, że Delille w sławnym wówczas poemacie swoim o Ogrodach, wzmiankę o Puławach umieścił, rozmaite do upiększenia ich odnoszące się dawała polecenia.<sup>2)</sup> Coraz bardziej przywiązując się do tego świata, który około siebie tworzyła, zaczęła lubować się w ciszy; „wielki świat już nie dla

<sup>1)</sup> Z Wiednia do Florencyi towarzyszył ks. Adamowi stary rodziny przyjaciel i domownik, major Orłowski, który miesiąc tam przy nim spędziwszy wrócił do Sieniawy i szczegóły Księżnie Jenerałowej ziem podolskich o synie przywiózł. Nasłuchawszy się ich księżna pisała do ks. Adama: „Śmiałam się jak opowiadał, jakeś siedział u stołu pośród swojego dworu i Orłowskiego pytałeś po polsku, czego te d..... ode mnie chcą, na co oni tu stoją i co ja im powiem? *A ce noble courroux je reconnais mon sang.* Przednią rzecz mi też powiedział o rozmaitych *régimes* jakich próbowałeś. Mój panie Adamie, oprócz tego, że cię kocham serdecznie, jeszcze mię bawisz jak nikt — boś wielki oryginał.“

<sup>2)</sup> J'ai reçu une lettre charmante de l'abbé Delille, pisała wtenczas, avec la nouvelle que Puławy, sont cités dans son poëme des Jardins. Je Vous avouerai, que cela m'a donné une joie d'enfant.“

mnie, pisała wtenczas, męczy mnie i nuży; najszcześliwszą jestem, kiedy w moim kątku, między swoimi siedzę.“ — Rozmiałowywała się coraz bardziej w naturze i to swojskiej, naszej. W liście jej z kwietnia tego roku, pisany do ks. Adama, znajdujemy następujące wyrazy: „Wiosna cudowna, najpiękniejsze dni, najcieplejsze noce; zieloność młoda, bujna i świeża, jakiej sobie wystawić nie można. Na Pokuciu u nas w lasach znajdują się sławne sosny z Wejmouth, które z takim kosztem sprowadzają z Ameryki, tamarix, azalie i inne cudne rzeczy. Polska! Polska! czego w niej niema! — wszystko, oprócz szczęścia! Sauvage (był to ogrodnik sprowadzony do Puław) w zachwyceniu..... Cobym ja teraz robiła sama i daleko od wszystkich, gdyby drzewa i kwiaty nie stroiły mi samotności mojej? winnam im też wdzięczność, i chcę pamiątkę jej zostawić.“ — Towarzyszyły tym słowom ustępy z przygotowywaną książki, ale wszystkie te myśli przerywał często zwrót do okoliczności obecnych, tęsknota za synem, którego nadewszystko kochała, niepokój o niego i przyszłość całą. „Wieleżto razy, pisała pewnego dnia,<sup>1)</sup> rozpamiętywam nad twardymi okolicznościami, które zmieniły nasz los. Czy mogłam się ja spodziewać, kiedyś w Spartance grał, że ja ciebie dla takich przyczyn, po kilka lat widzieć nie będę? Oto, na czém się kończą wszystkie nasze projekta — i oto, jak każdemu się zdaje, że los swój urządzić potrafi, a później, dostaje mu się wbrew jego myślom i chęciom przeciwny.“ — Takie były wówczas uczucia syna i matki, a nikt życia i czynów Polaka prawdziwie nie oceni, kto się w wyjątkowe zupełnie położenie nasze na świecie nie wmyśli i niém się nie przejmie głęboko.

---

<sup>1)</sup> Dnia 8 maja 1800 r.

Po niejakiem czasie, starając się dni zapelnąć, ksiązę Adam oddał się nauce włoskiego języka, czytał Dantę z jakimś miejscowym księdzem, odwiedzał téż czasem osiadłego od lat kilku w Pizie, dawnego rodziny przyjaciela, marszałka Franciszka Rzewuskiego. Tak przeszła wiosna cała. Rozpoczęła się nowa kampania; — ale Bonaparte, już pierwszy konsul, który w wigilią wyjazdu z Paryża, w chwili prawdziwej intuicyi genialnego umysłu, wskazał na mapie zdumionemu adjutantowi swojemu miejsce, gdzie nieprzyjaciela dosięgnie i pokona, przeszedł z armią Alpy i niespodzianie ukazał się nad Padem. W połowie czerwca „raptem, mówi ks. Adam, twarze się poprzeciągały, dając oznaki niepokoju i zaczęto przez parę dni szeptać. Wreszcie wszyscy dowiedzieli się o bitwie pod Marengo i o jej skutkach. Sommariva zniknął, zrejterował się; król i wszyscy, co przy nim byli, a z nimi i ja, zabrawszy manatki, pojechaliśmy do Rzymu.“

Pobyt w wieczném mieście wstrząsnął i ożywił na chwilę ks. Adama. „Pierwszy widok Rzymu, mówi w notatkach swoich, sprawia wielkie w duszy wrażenie. Człowiek chciałby przypomnieć sobie wszystko, co czytał, słyszał o nim, zgromadzić wszystkie wspomnienia odzywające się w duszy i zebrać w jedno ognisko, jak może być jasne, aby należycie używać tego szczęścia. Nie może zrazu uwierzyć, że jest istotnie w tych miejscach, gdzie się tak wielkie działy rzeczy, że stapa po gruncie, po którym stapali tak wielcy ludzie; wszystko maluje mu się nie w rzeczywistości terażniejszej, ale jak gdyby było widziane przez czarne szkła przeszłości. Skoro wysiadłem z pojazdu, pobiegłem na wszystkie ważniejsze miejsca; na Kapitol i wzgórze Palatyńskie, nie mogłem swój niecierpliwości poskromić, ani oczu, ani wyobraźni nasycić widokiem tych miejsc, świadków tylu dziejów i czynów.

Jestże podobném, mówiłem do siebie, abym oglądał te miejsca, gdzie żył ród Scypionów, Katony, Grachowie, Cezar, Cycero, Horacy, i to wszystko co mię od dzieciństwa zajmowało, co było przedmiotem mojego najwyższego współczucia i podziwienia tak w historykach jak w poetach rzymskich!“ Zapisując to w późnej starości, żałował, że nie był wtenczas, tak jak przy końcu życia, przejęty starożytnościami chrześcijańskimi Rzymu, ale takie było i wychowanie jakie odebrał i ogólne, powiedzmy, usposobienie ówczesne; starożytny, pogański Rzym zajmował go jedynie. Posuwając studia swoje w tym przedmiocie, starał się poznać go w najdrobniejszych szczegółach, odbudować nawet takim, jakim był w rozmaitych epokach historii swojej; dostawszy plan dokładny starożytnej Romy z podziałem na 17 okręgów, szukał na nim dawnych placów, świątyń, warowni, i kazał wykonywać rysunki, które w myśli jego miały przedstawiać stopniowy wzrost miasta, od pierwszego założenia na Palatynie, do ceglanego grodu za rzeczypospolitą i marmurowej stolicy cesarów, wraz z odpowiednimi każdą epokę scenami. Kilka ich zaledwo w ciągu pobytu tam księcia Adama wykonać zdołano, ale przez pewien czas był tém mocno zajęty; wystarczyć mu to jednak nie mogło; uczucie bezużyteczności własnego stanowiska, brak celu przed sobą, przygniatały go. „Oddalenie od domu, rodziny i przyjaciół, pisze sam o tym czasie, oddalenie bez żadnego skutku i celu im dogodnego, wprawilo mię nakoniec w jakiś letarg, podobny temu stanowi umysłu, jakiego przy pierwszym przyjeździe moim do Petersburga doświadczałem. Żadne wypadki, jakkolwiek przeważne i dziwne, nie mogły mię od tego letargu czyli obojętności zupełnie wyzwolić. Egoizm narodowy przez całe życie miał największą nademną moc. Co nie mogło pomóc Polsce lub ziomkom, co nie miało żadnego stosunku



z tym najdroższym celem, nie miało dla mnie wartości. Wartość, którą prawdziwie czułem, która mię od początku życia zajmowała, musiała mieć jakikolwiek prosty lub postronny, bezpośredni lub pośredni wpływ lub stosunek z naszą Ojczyzną, aby mię mocno i stale zainteresowała. Najdrobniejsza znowu okoliczność, najdrobniejszy przedmiot lub cel, skoro Polska jakbądź do niego wmięszana, natychmiast mię zajmuje i bawi. Dostrzegłem tego później w Warszawie, za królestwa kongresowego, kiedy teatr francuzki wcale dobry, nudził mię bardzo, a polski, choć nieraz zupełnie mierny, często był przezemnie odwiedzany.“

Tymczasem zachwiany już między Rossyą a Austryą stosunek, coraz bardziej rozprzęgac się zaczynał. Za jeden z głównych ku temu, choć mniej znanych powodów, ks. Adam w notatkach swoich wskazuje przyjęcie, jakiego w Wiedniu doznała córka cesarza Pawła, W. Ks. Aleksandra, której zerwane z królem szwedzkim zaręczyny opowiedziane były w poprzednim rozdziale. — Wydaną ona została, w czasie najściślejszej obydwoch Dworów przyjaźni, za arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier, brata cesarza Franciszka II. — Piękna i, jak powiada ks. Adam, wszystkimi przymiotami zdobiącemi płeć jój uposażona, oczarowała cały Wiedeń, co obudziło niechęć ku niej cesarzowej, Neapolitanki z rodu, i stało się powodem rozlicznych przykrości, tak, że „nie znalazłszy wśród nowój rodziny ani serca, ani zabawy, ani spokoju, zmęczona i znudzona na zabój, wyjechała z mężem do Budy i tam niebawem, w kwiecie wieku umarła.“ Było to ukochane dziecko Pawła; dowiedziawszy się o przyjęciu, jakiego doznała, oburzony, domagał się, aby mu ją zwrócono, groził nawet wojną, a lubo z jój śmiercią powód do wojny ustał, rana w sercu została, nie przestając wpływać na cały kierunek polityki. Pierwszy konsul, pragnący spokoju,

a wszystkiego świadomy, starał się z tego skorzystać, aby się zbliżyć do Rosyi; próbował trafić do niej za pośrednictwem Prus, to Danii, nareszcie w lipcu, 7000 jeńców rosyjskich, których Anglicy i Austriacy na francuzkich wymienić nie chcieli, kazał umundurować, uzbroić i dobrowolnie oddał ich Pawłowi, oświadczając przytém, że zgadza się na odstąpienie mu, jako wielkiemu mistrzowi Maltańskiego zakonu, obleganéj wtenczas przez Anglików Malty. Nie bardziej ująć cesarza nie mogło; z nieprzyjaciela stał się żarliwym wielbicielem Bonapartego; ministrom i poufałym swoim sam dowodził, iż się dosyć zrobiło dla Austrii, która nawet wdzięczną być nie umie, że pierwszy konsul odsyła jeńców, stara się szczerze o przyjaźń, przytém poskromił już we Francyi demagogią i anarchią, że więc niema powodu z nim się nie pogodzić. To pogodzenie przyszło niebawem do skutku, a miało za sobą poprowadzić wypowiedzenie wojny Anglii; w ówczesnych zamiarach Pawła i hr. Roztopczina, ostateczném jego następstwem miał być nawet podział Turcyi i cesarz wykonanie tego planu powierzył swemu ministrowi spraw zagranicznych.<sup>1)</sup> Sposobiąc się do tego, wysłany był bez urzędowego wprowadzie charakteru, jako podróżny tylko, ale z instrukcyami ministerstwa, generał Lewaszew, w celu uzyskania zawieszenia broni między wojującymi i w drodze do Neapolu zatrzymał się w Rzymie; przywiózł księciu Adamowi list od hr. Roztopczina, pierwszy jaki od niego w czasie swéj misyi odbierał, zalecający, aby nowemu wysłańcowi starał się być wszelkimi sposobami użytecznym. „Z łatwością mi to przyszło, pisze książę Adam, bo Lewaszew był i zabawny

<sup>1)</sup> Memoryał hr. Roztopczina, zatwierdzony przez cesarza Pawła. dnia 2 (14) paźdz. 1800 r. — ogłoszony w Русскіи Архивъ rok 1878. Tom I., str. 108—110.

• i mnie bardzo przychylny; a niebawem nadszedł drugi list ministra, który mię uwiadaniał, że Cesarz Jmé nie będąc zupełnie zadowolony z postępowania Dworu sardyńskiego, chce, żebym się z Rzymu oddalił, nie mówiąc dla jakiego powodu, i żebym się udał, jakby z ciekawości, do Neapolu.“

Ks. Adam z radością zastosował się do tego rozkazu i reszta czasu, jaki miał spędzić we Włoszech, przeszła mu w Neapolu. — Rossyjskim chargé d'affaires, był tam wtenczas małorossyanin Italiński, późniejszy poseł w Konstantynopolu, dowódcą oddziału wojska Borozdin. Dworu nie było; znajdował się w Sycylii; jeden tylko kawaler Acton, wielowładny minister, bawił w stolicy i rządził królestwem. „Zawiózł mię Italiński do niego, mówi ks. Adam; zastaliśmy go za stolikiem, obłożonego papierami. Był to wówczas człowiek suchy, chudy, przeciągłej i ciemnej twarzy, z czarnemi oczami, już podstarzały, zgarbiony, z wklęsłemi piersiami, i zawsze wzdychający pod ciężarem interessów i nieszczęśliwych okoliczności..... Mnie czas w Neapolu łatwo zehodził; nie spieszyłem oglądać wszystkich miejscowych, naturalnych i artystycznych ciekawości, kiedy jak piorun w czasie pogodnym, spadła wiadomość o śmierci cesarza Pawła. Feldjeger, który przywiózł do legacyi tę tak wielką dla wszystkich wiadomość, nie odpowiadał na żadne pytanie; był jak głuchoniemy, i tylko niewyraźnemi głosami odzywał się. Widać w nim było zaleknienie i rozkaz mileżenia. Oddał mi kilka słów od nowego cesarza Aleksandra, który mi rozkazywał wrócić do Petersburga bez straty czasu.“

W przeciągu półtora przeszło roku spędzonego we Włoszech, ks. Adam odebrał od W. Ks. Aleksandra jedną kartkę tylko, przesłaną mu przez arcyksięcia Palatyna Węgier; przyjazne wyrazy listu, który go teraz do-

chodził, <sup>1)</sup> sama nawet data jego tak bliska daty wstąpienia na tron, <sup>2)</sup> świadczyły o dawniejszych dla księcia Adama uczuciach cesarza; ucieszył go też nie mało. „Choć Włochy, mówi sam, są ciekawym, nauczającym, rokosznym krajem, jak go kto zechce zwiedzić i używać, jednak byłem tam daleko od kraju, od rodziny, od wszystkich, których kochałem, i smutne wewnątrz duszy, samotne pędziłem dni. Trudnym albowiem zawsze byłem do zawierania nowych stosunków i takim pozostałem do końca. Wiele czasu i wielu okoliczności potrzeba, aby przemódz lody, które mię od każdej, choć często widzianej figury oddzielają. Im się mocniej trzymam dawnych, drogich, nielicznych związków, tém mniej zdolny jestem do zawierania nowych. Z niewymowną więc radością pomyślałem o wyjeździe, do czego mię i serce i ciekawość pędziły.“ Postanowił jednak obejrzeć pośpiesznie choć najważniejsze miejscowości, i jednym tchem, jak powiada, zwiedził jeszcze Wezuwiusz, Pompei, Herkulanum, Portici. — Na Wezuwiuszu pośliznęła mu się noga i zaczął się zsuwać ku kraterowi, który był wtenczas przepaścisty, a doznane w téj chwili wrażenie, które zapamiętał, najlepiej świadczy o ówczesnym stanie jego duszy. „Myśl śmierci, powiada, zdała mi się nader gorzką; właśnie

---

<sup>1)</sup> Oto jest ten list. Ce 17 mars 1801. Vous avez déjà appris, mon cher ami, que, par la mort de mon père je suis à la tête des affaires. Je tais les détails pour Vous en parler de bouche. Je Vous écris pour que Vous remettiez sur-le-champ toutes les affaires de Votre mission à celui qui s'y trouve le plus ancien après Vous, et que Vous-Vous mettiez en route pour venir à Pétersbourg. Je n'ai pas besoin de Vous dire avec quelle impatience je Vous attends. J'espère que le Ciel veillera sur Vous pendant Votre route et Vous amènera ici sain et sauf. Adieu, mon cher ami, je ne puis Vous en dire davantage; je joins ici un passe-port pour le montrer à la frontière.

Alexandre.

<sup>2)</sup> Śmierć Pawła przypadła w nocy z 11 na 12 marca — rządy więc Aleksandra I. rozpoczęły się 12 (24) marca 1801 roku.

w téj chwili, przy ówczesnym obrocie okoliczności, śmierci najmniejbym sobie życzył, życia najwięcejbym żałował. Krzyknąłem o pomoc; przybiegł przewodnik, podał rękę, zrobił kijem w śliskim piasku wklęsłość, na której noga mogła się oprzeć i całe niebezpieczeństwo minęło. Szczególniej w téj porze, oddalony od wszystkich i wracający do nich; kończący byt bierny i dotykający bytu czynnego, czułem, jak nigdy potem przywiązanie do życia, bo nadzieja nieomylna i niedoświadczona była jeszcze przedemną. Myślę, że każdy ma taką porę w swójem życiu.“

Cały ten ustęp, choć zakończony smutnym zwrotem lat sędziwych, co tyle razy widziały omylone nadzieje, jak z jednéj strony może być kluczem do tych zniechęceń, apatii i smutków, o jakie nieraz potrafić nam przyszło, tak z drugiejj znowu jest doskonałym zamknięciem téj epoki w życiu ks. Adama, która się kończyła w téj chwili. — Liczył już wprawdzie rok 32, ale teraz właściwie dotykał téj czynnéj epoki swojego żywota, która go w historii i w pamięci narodu trwale zapisać miała; przystępował do niej z pragnieniem życia, z ufnością, jakby niósł w piersi przeczucie, że następne lata prawdziwie będą owocne. Wszystko, co przeżył dotychczas, było niejako przygotowaniem do nich.

Kuryer posła neapolitańskiego nazajutrz po feldje-grze rossyjskim do Neapolu przybyły, przywiózł dokładną wiadomość o tragicznój śmierci cesarza Pawła. — Mniej od innych zdziwiony był nią ks. Adam, bo opuszczając Petersburg widział już jawną wszystkich dla cesarza niechęć. Własnoręczny list nowego monarchy wzywający go do stolicy, nadawał mu w oczach wszystkich znaczenie; z wyłączném téż wszędzie przyjmowany był uszanowaniem. — Do Rzymu towarzyszył mu generał Borozdin; z Rzymu do Florencyi generał Lewaszew, któremu dawniejsza missya na nowo potwierdzoną została. — Wojska

francuzkie posuwały się wtenczas ku południowi i ks. Adam w wiecznym mieście spotkał niejednego legionistę; odwiedził go tam między innymi, ks. Jabłonowski. W Pizie, dokąd raz jeszcze się udał, dla pożegnania marszałka Rzewuskiego, znalazł Sokolnickiego, z którym razem odbywał kampanię 1792 roku, i Roźnieckiego, znanego sobie jeszcze z pod Gołębia i z rozprawy pod Grannem. — Ten mu powiedział, że do jazdy legionów wprowadził nauki z regulaminu pruskiego pod Gołębem brane, i że to jój dawało w szybkości ruchów pierwszeństwo przed jazdą francuską. Obaj zaszczytnie już byli znani w wojsku, a witali go z rozrzewnieniem. — Marszałek Rzewuski niebawem miał już spocząć na pizańskim cmentarzu, z dawnymi kolegami wojskowymi ks. Adam po latach, w zupełnie zmienionych miał się spotkać stosunkach.

Florencją zajmował wtenczas Murat. Czuł on dobrze, jak mówi ks. Adam, zanim nawet instrukcye mu przysły z Paryża, że Francuzi mniej mogli spodziewać się od młodego Aleksandra niż od szalonych raptusów Pawła, ale tém więcej okazywał grzeczności i mnożył oznaki mniemanój przyjaźni z Rossyą, którą chciał się popisywać. Przedmiotem tych jego grzeczności był i ks. Czartoryski razem z Lewaszewem. Kiedy opuścił to miasto, już tylko w Wiedniu zatrzymał się dni parę i pospieszył do Puław, gdzie go cała oczekiwała rodzina, ale i tam nie długo pozostał; rodzice sami czuli potrzebę pośpiechu, pożegnawszy ich więc, dniem i nocą pojechał do Petersburga. Pierwsze spotkanie swe z Aleksandrem po przyjeździe, sam opowiedział, dodając do tego historią tragicznego zgonu Pawła, wywołaną opisem Thiersa w jego *Dziejach Konsulatu i Cesarstwa*.<sup>1)</sup> Dajemy tutaj tę pracę w dokładnym tłuma-

<sup>1)</sup> Rękopism francuzki, znajdujący się w archiwum ks. ks. Czartoryskich.

czeniu, jako uzupełnienie opowiadania francuzkiego historyka, i cenną niezmiernie charakterystykę cesarza Aleksandra, w której zresztą i ksiązę Adam niechący sam się też w części odmalował.

„Im bardziej zbliżałem się do Petersburga, mówi ks. Adam, tém mniej mogłem się oprzeć sprzecznym uczuciom: szczęśliwy z pewnością oglądania osób, do których byłem przywiązany, i pragnący dostąpić tego co najprędzej, lękałem się zmian, jakie czas i nowe położenie zaprowadzić w nich musiały. Wysłany naprzeciw mnie feldjeger, spotkał mię około Rygi; wiozł przyjacielski liścik cesarza,<sup>1)</sup> i poderóżnę z rozkazem do pocztmistrzów przyspieszania podróży mojej. Adres na pierwszym liście napisany ręką cesarza nazywał mię rzeczywistym tajnym radcą stanu, co się równało wtenczas stopniowi naczelnego wodza. Zdziwiłem się, że Aleksander odważył się tak prędko podnieść mię na ten stopień i postanowiłem nie przyjmować go. W istocie napisał był ten adres przez roztargnienie, ale w Rosyi można było wziąć panującego za słowo i skorzystać z podpisu; nie przyszło mi to na myśl, i nigdy tam żadnej nie otrzymałem rangi ani dekoracyi, prócz tych, jakimi mię już cesarz Paweł był obdarzył.

„Ujrzałem nareszcie Aleksandra, a pierwsze wrażenie, jakiego doznałem, było potwierdzeniem niepokojących mię przeczuć. Cesarz wracał z parady, czy z musztry, jak gdyby Paweł żył jeszcze. Błady był i znużony. Przy-

---

<sup>1)</sup> Oto jest ten liścik. Pétersbourg, ce 12 Juin 1801. — Je ne puis Vous exprimer, mon cher ami, ce que j'ai éprouvé en recevant Votre lettre et surtout par l'idée que je Vous reverrais bientôt. Je ne puis concevoir comment j'ai fait pour me tromper sur Votre titre; et je joins ici un autre passe-port d'après Votre désir. Adieu, mon cher. je ne puis Vous écrire davantage.

Alexandre.

jął mię bardzo przyjaźnie, ale z twarzą smutną i znękaną, bez wybuchu téj serdecznej radości, jakaby okazał człowiek, nie potrzebujący czuwać nad sobą i powściągać swych uczuć. Teraz, kiedy był panem, zdało mi się, że dostrzegam w nim, może mylnie, jakiś odcień chłodu, od czego ścisnęło mi się serce.

„Wziął mię do swego gabinetu. — Dobrze, żeś przyjechał, powiedział mi; nasi wyglądają cię niecierpliwie, a mówił to o kilku osobach, które mu się wydawały oświeconszymi i bardziej wolnomysłnemi, które uważał jako swoich wyłącznych przyjaciół, i w których większą ufność pokładał. Gdybyś był tutaj, dodał, nicby się z tego wszystkiego nie stało; mając Cię przy sobie, nigdybym się w taki sposób pociągnąć nie dał. — Mówił mi wtenczas o śmierci ojca, z wyrazem boleści i zgryzoty niewysłowionéj.

„Smutny ten i złowrogi wypadek częstym był przez pewien czas przedmiotem naszych rozmów; cesarz, chociaż go to bolalo, chciał opowiedzieć mi szczegółowo wszystkie okoliczności; powtórzę to później, razem z wiadomościami, jakich mi udzielili inni aktorowie téj straszliwej sceny.

„Co do innych, a tak licznych przedmiotów, jakie zajmowały nas niegdyś, a o których życzyłem sobie zbadać terazniejsze jego opinie, chcąc się przekonać o modyfikacyach, jakie tak wielki przewrót sprawić w nich koniecznie musiał, znalazłem w ogólności takim prawie, jakim sobie wyobraziłem; nie całkiem wytrzeźwiony z dawnych swoich marzeń, ku którym zawsze zwracał swe spojrzenia, był już ujęty żelazną dłonią rzeczywistości; ustępował jój, nie panując jeszcze nad niczém, nie znając rozległości swojej władzy i nie umiając jój używać.

„Petersburg w chwili mojego przyjazdu miał postać morza, które po silnéj burzy jeszcze jest rozkołysane i tylko zwolna do ciszy i spokoju powraca.



„Cesarz oddalił był hr. Pahlena. — Jenerał ten, posiadający zupełne zaufanie cesarza Pawła, był razem z hr. Paninem pierwszym twórcą i jakby duszą spisku na życie tego monarchy, któryby się nie mógł udać, gdyby hr. Pahlen z władzą i środkami, jakie mu dawał urząd jenerał-gubernatora stolicy, nie był stanął na jego czele. Po dokonanym czynie, zdało się hr. Pahlenowi, że był potężnym sam przez się. On to właściwie przedsięwziął niezbędne środki ostrożności na zewnątrz i wewnątrz państwa, w przewidywaniu możliwego ukazania się floty angielskiej przed Rygą, Rewlem i Kronstadtem, po krwawem spotkaniu pod Kopenhagą. Nelson odniósł to zwycięztwo w kilka dni po zamordowaniu cesarza Pawła w Petersburgu, <sup>1)</sup> i wiadomość o niém doszła do stolicy, wśród ogólnego zamieszania wywołanego śmiercią tego monarchy. Jenerał kawaleryi hr. Pahlen myślał wtenczas ująć w swe ręce wodze państwa. Do ważnego urzędu jenerał-gubernatora stolicy, chciał dodać urząd sekretarza stanu do spraw zagranicznych; podpis jego znajduje się na proklamacyach tych chwil najpierwszych. — Nic się nie miało dziać ani dokonywać bez jego przyzwolenia i mimo niego; przybierał minę protektora młodego cesarza i robił mu sceny, skoro nie zgadzał się od razu na to, czego żądał, lub co mu raczej narzucał. Mówiono już, że się chciał stać *Merem pałacu*. Cesarz Aleksander, z całą swoją rodziną, wewnątrz pałacu, zrozpaczony, pogrążony w smutku, zdawał się być w zupełnej zależności od spiskowców. Myślał, że musi ich oszczędzać i do ich woli się naginać.

„Wszakże, ważny urząd głównego prokuratora, w którego rękę skupiał się wtenczas kierunek wszystkich spraw administracyjnych cesarstwa, tak wewnętrznych, jako też

---

<sup>1)</sup> Dnia 2 kwietnia 1801 r.

sprawiedliwości, policyi i skarbu, po oddaleniu jednego z ulubieńców Pawła, który go piastował, obsadzonym nie był. Aleksander miał myśl szczęśliwą, mianować na tę posadę generała Bekleszewa, który mu się znalazł pod ręką, będąc może w tym celu przywołanym do Petersburga przez zmarłego cesarza. Był to starego kroju Moskal, szorstki i gruby w obejściu, który nie znał języka francuzkiego, albo zaledwo go rozumiał, ale pod tą nieokrzesaną powłoką miał serce prawe, zacne, i współczujące cierpieniom drugich. Miał ustaloną opinią szlachetnego człowieka, a umiał ją zachować nawet na urzędzie generał-gubernatora polskich południowych prowincyj. Okazał się sprawiedliwym dla rządzonych, a dla podwładnych urzędników surowym; o ile mógł przeszkadzał złodziejstwom, nadużyciom i przeniewierstwom wszelkiego rodzaju; nie pozwolił, aby jego przybliżeni wydali na licytacją sprawiedliwość; czystym i nieskałanym wyszedł z téj próby, zjednawszy sobie wdzięczność mieszkańców całej prowincyi. Jest to najtrudniejsza próba dla wysokiego urzędnika rosyjskiego i nie wiele zaiste podobnych przykładów zacytowaćby można. Generał Bekleszew nic zgola nie wiedział o tém, co się działo po za granicami Rossyi, ale znał dobrze ukazy i całą rutynę rządową, umiał się nią posługiwać z energią i dopełniać sprawiedliwości, jaka przy niej była możliwą. — Nieobecny, zupełnie był obcym spiskowi. Aleksander z ufnością poskarżył się mu na trudne położenie swoje względem hr. Pahlena. Bekleszew, z właściwą sobie szorstkością wyraził mu zadziwienie swoje, iż wszechwładny pan Rossyi mógł skarżyć się, nie zaś działać według swój woli. „Kiedy mi muchy brzęczą koło nosa, powiedział, to je przepędzam.“ Cesarz podpisał rozkaz, nakazujący hr. Palenowi opuścić natychmiast Petersburg i udać się do dóbr swoich. Bekleszew, niegdyś przyjaciel tego generała i jeszcze w blizkich z nim

zostający stosunkach, podjął się, jako główny prokurator, wręczyć mu rozkaz i wyprowadzić go w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Nazajutrz raniutko, Pahlen obudzony został przez Bekleszewa, który mu objawił wolę cesarza. Poddął się jój. — Aleksander po raz pierwszy spróbował użyć najwyższej władzy, która póki działa, niema granic w Rosyi. — Wypadek ten narobił hałasu; oskarżano Aleksandra o fałszywość, obłudę. W wigilią dnia, w którym hr. Pahlen miał stracić swoje urzędy i zostać wygnanym, Aleksander przyjął z rąk jego, dość późno, jak zwykle, dzienny raport, nie zmieniawszy zgola swego z nim obyczajów i rozmawiał z nim jak zawsze. Mógłże inaczej uczynić? Pierwszy akt wszechwładzy młodego cesarza nie podobał się i zaniepokoił przywódców spisku.

„Za Katarzyny znajdowałem się w innych zupełnie stosunkach z Zubowami; wszechmocne wtenczas ich wstawienie się, przyczyniło się wielce do zwrócenia nam znacznej części majątków naszego ojca. Za Pawła, kiedy wszyscy stronili od nich, bojąc się nawet przybliżyć, udało mi się otrzymywać dla nich posłuchania u W. Ks. Aleksandra. W kilka dni po moim do Petersburga przyjeździe, hr. Waleryan Zubow zażądał rozmowy ze mną. Rozwodził się obszernie nad dokonaną rewolucyą i stanem umysłów. Uskarżał się, że cesarz nie oświadczał się stanowczo za prawdziwymi przyjaciółmi swoimi, za tymi, którzy go na tron wynieśli, którzy dla służenia mu nie ulękli się żadnego niebezpieczeństwa. — Nie tak, powiadał, postępowała cesarzowa Katarzyna; otwarcie i głośno poparła tych, którzy dla wyzwolenia jój narazili się na wszystko. Nie wahała się na nich oprzeć. Dzięki tak mądrym i przeczernym zachowaniom się, dodawał, zapewniła sobie na zawsze ich poświęcenie. Dawszy tym sposobem rękojmię, iż nie zdoła puścić w niepamięć raz oddanych jój usług, zapewniła sobie wierność i miłość

całej Rosyi. Oto, mówił dalej hr. Waleryan, czemu zawdzięcza jój panowanie bezpieczeństwo swoje i niezmierną chwałę, bo nikt nie wahał się poświęcić siebie dla niej, wiedząc, że poświęcenie jego będzie wynagrodzone. Cesarz przeciwnie, niejasnym i chwiejnym zachowaniem się swoim naraża się na najgorsze następstwa; zniechęca i onieśmiela prawdziwych swoich przyjaciół, którzy pragną jedynie poświęcić się dla niego. Hrabia dodał, „że cesarzowa Katarzyna wyraźnie im zaleciła, to jest jemu „i jego bratu Platonowi, uważać Aleksandra za jedynego, „prawowitego ich pana, jemu też a nie komu innemu służyć wiernie, z gorliwością bez granic; dopełnili tego, „a jakąż za to mają teraz nagrodę?“ Słowa te powiedziane były na to, aby ich w oczach młodego cesarza uniewinnić z dokonanego na jego ojcu morderstwa i dowieść mu, że ono było koniecznym następstwem zobowiązań, jakich od nich dla wnuka swojego wymagała Katarzyna. Nie wiedzieli, że Aleksander, a nawet i brat jego Konstanty, nie mieli wcale dla pamięci swój babki téj czci i tego przywiązania, jakiego się po nich spodziewali.

„W ciągu rozmowy, która trwała przeszło godzinę, przerywałem kilka razy Zubowowi, starając się wytłumaczyć postępowanie młodego cesarza, ale nie zawiązując dyskusyi, co zresztą łatwo mi przyszło, bo byłem nieobecny i zupełnie obcy wszystkiemu, co się stało. Hrabia Waleryan chciał mię widzieć i wypowiedział mi to wszystko oczywiście dla tego, abym powtórzył cesarzowi. Nie zobowiązałem się do tego stanowczo; nie mniej jednak postarałem się uiszczyć prędko z tego obowiązku. Słowa hr. Zubowa nie wielkie zrobiły wrażenie na Aleksandrze, któremu wierną zdałem z nich sprawę; dowiodły jednak, że spiskowi, a zwłaszcza ich przywódcy, przechwalali się jeszcze głośno ze swojego czynu; że byli przekonani, iż

dopełniwszy celu sprzysiężenia prawdziwie zasłużyli się Rossyi, nabyli prawa do wdzięczności, łask i zaufania młodego cesarza; i że mieli siebie za niezbędnie potrzebnych dla bezpieczeństwa i pomyślności nowego panowania. Dawali nawet do zrozumienia, że oddalenie ich i nieukontentowanie mogłoby stać się dla niego niebezpiecznym; że więc uczucie wdzięczności zarówno jak dobrze zrozumiany interes, nakazywały cesarzowi Aleksandrowi otoczyć się tymi, którzy go wynieśli na tron pierwój niż mógł się tego spodziewać i widzieć w nich najpewniejszą dla siebie podporę. Podobne dowodzenie miało dosyć pozorów a było zresztą naturalne w kraju rewolucyj pałacowych jak Rossyja, nie mogło jednak mieć najmniejszego wpływu na cesarza Aleksandra. Jakże przypuścić i wyobrazić sobie, iż byłby w stanie przywiązać się kiedykolwiek do morderców swojego ojca (którego kochał pomimo wad jego) i że dobrowolnie oddałby się w ich ręce? Postępowanie Aleksandra było wypadkową jego charakteru, jego uczuć, jego położenia, i inném być nie mogło. Zresztą, już był oddalił Pahleną, jedyne może z przywódców spisku, którego zręczność, rozległe stosunki, urzędy, śmiałość i ambicya mogły budzić istotne obawy i stać się rzeczywiście niebezpiecznymi. Aleksander oddalił następnie i skazał na wygnanie jednego po drugim, innych przywódców, którzy niebezpiecznymi nie byli, ale których sam widok stał się dla niego niemiłym, a nawet prawdziwie obmierzłym. Jeden hr. Waleryan Zubow pozostał w Petersburgu i był członkiem Rady Państwa. Powierzchność jego ujmująca, otwarta i szczerą, podobała się cesarzowi Aleksandrowi i obudzała w nim ufność; utwierdzało ją jeszcze szczere, zdaje mi się, przywiązanie Hrabiego do osoby cesarza, a także jego lenistwo, niedbanie o urzędy połączone z istotną pracą, i nareszcie nadzwym-

czajna jego słabość dla płci pięknej, którą wyłącznie prawie był zajęty.

„Opowiem teraz o sprzysiężeniu i jego najbliższych następstwach, to czego sam byłem świadkiem, dodając do tego zebrane wiadomości, które później mię nauczyły, jakim sposobem spisek ten został osnuty i przywiedziony do skutku. Spiszę wspomnienia moje, jak mi na myśl przyjdą, a raczej tak, jak fakta doszły wtenczas do wiadomości mojej, zamiast starania się w opowiadaniu o ściśle porządek, jakiegoby opis historyczny miał prawo wymagać. Czytelnik zobaczy wszakże, jak często mylą się i najzręczniejsi, kiedy się opierają na mylném ocenieniu swoich obowiązków i środków, jakimi rozporządzają, a także na niedokładnej znajomości charakteru tych, od których zależy ostateczny wypadek ich czynności i spełnienie ich życzeń.

„Zaraz po dokonanym czynie, radość sprzysiężonych była zuchwałą, bezczelna, nieznająca żadnej miary ani wstydu. Był to szal, upojenie ogólne, nie tylko moralne, ale nawet bardzo materyalne, bo odbito piwnice w pałacu, i zalewano się winem, spełniając toasty za zdrowie nowego cesarza i bohaterów sprzysiężenia. W pierwszych dniach następnych modą było należeć do spisku; każdy chciał w nim znaczyć, każdy przechwalał się swoim w nim udziałem, opowiadał wielkie czyny swoje, utrzymywał, że należał do téj lub owéj gromady, siedł między pierwszymi, był obecnym przy straszhwym rozwiązaniu. Wśród tego rozpasania, téj nieprzyzwoitéj i hałaśliwéj radości, cesarz i jego rodzina, zamknięci w pałacu, pogrążeni we łzach nie pokazywali się wcale. W miarę uciszania się pierwszego rozgorączkowania, postrzegano się, że okazywanie wielkiéj radości nie było wcale najlepszym środkiem podobania się Dworowi, że ten rodzaj samochwalstwa był ohydny, nie dowodził ani rozsądku,

ani dobrego serca, i że chociaż śmierć Pawła oszczędziła krajowi wiele nieszczęść, lepiej było dla każdego nie mieć w niej najmniejszego udziału. Przywódcy jednak spisku zasłaniali się interesem państwa, zbawieniem Rosyi, które według nich było jedyną pobudką ich czynu. Usilowali wywodzić ztąd dla siebie źródło pewnej chwały, zaszczytów i wziętości.

„Młody cesarz, ochłonawszy z pierwszego straszliwego wrażenia i jakby znękania, uczuł rosnący ciągle i nieprzewyciężony wstręt do przywódców spisku; szczególniej do tych, którzy przełożeniami swojemi potrafili wmówić mu, że przyzwalając na ich zamiary, nie podawał życia swojego ojca w niebezpieczeństwo, i że chodziło tylko, dla wybawienia Rosyi, o złożenie go z tronu, o zniewolenie, aby sam, dobrowolnie, zrzekł się na rzecz syna ciężaru najwyższej władzy, jak tego nieraz już dawali przykład monarchowie europejscy.

„Cesarz Aleksander mówił mi, iż hr. Panin pierwszy mu o tém powiedział i nigdy mu téż tego nie przebaczył. Człowiek ten, bardziej niż kto inny był przeznaczonym do odegrania ważnej roli w państwie, posiadał wszystkie potrzebne ku temu warunki: imię głośnie w Rosyi, niezwykłe zdolności i wielką ambicję; młody jeszcze już świetną przebiegł był drogę. Mianowany ministrem rosyjskim w Berlinie, odwołany został ztamtąd przez cesarza Pawła, aby wejść do Collegium Spraw Zagranicznych, pod kierunkiem wuja swojego, ks. Aleksandra Kurakina, wiernego przyjaciela Pawła, towarzysza jego dzieciństwa i młodości, jedyne go z pomiędzy wyższych dygnitarzy cesarstwa, który potrafił uniknąć kaprysów pana, i zachował aż do samego końca jego względy. Występujący na scenę młody hr. Panin był synem generała tegoż imienia, którego pamięć szanowaną była w Rosyi, a synowcem ministra, który był ochmistrem

młodego w. ks. Pawła, i w pierwszych latach panowania Katarzyny II. zachował aż do śmierci wszystkie urzędy i całą, nietkniętą wziętość swoją. Młody hr. Panin nie zaniedbał z tego wszystkiego skorzystać, nabyć znaczenia i ufności w siebie. Był to człowiek wysoki, chłodny, wybornie władający francuzkim językiem; depesze jego, jakie mi się w archiwum czytać zdarzyło, były doskonale tak pod względem treści, jako też i stylu. Między Rossyanami miał opinią człowieka bardzo zdolnego, energicznego i z wielkim rozsądkiem, ale suchego, opryskliwego i nietowarzyskiego. Po kilku miesiącach pracy w departamencie spraw zagranicznych, nie podobał się cesarzowi Pawłowi, który mu odebrał jego posadę i wysłał go do Moskwy; hrabia jednak, jak zobaczymy niżej, potrafił skorzystać z tego krótkiego czasu i wywrzeć wpływ stanowczy na losy swojego kraju. Dowiedział się o śmierci cesarza Pawła z nadzwyczajną radością, której powściągnąć nie mógł i przybiegł zaraz do Petersburga, pełen najświetniejszych nadziei. W istocie, zaraz mianowany został ministrem spraw zagranicznych. Podczas pierwszego pobytu mojego w Petersburgu, nie zdarzyło mi się nigdy spotkać hr. Panina, bo wcześniej wszedłszy w zawód dyplomatyczny, ukazywał się tam bardzo rzadko. Żona jego, księżniczka Orłow, nie towarzyszyła mu za granicę. Była to osoba łagodna, dobra, przyjemna, z sercem dla wszystkich przychylném, która mi wiele okazywała przyjaźni. Za powrotem moim do Petersburga, gdzie znalazłem hrabiego jeszcze na czele departamentu spraw zagranicznych, starała się ona koniecznie zbliżyć mię ze swoim mężem, i wiele sobie trudu w tym celu zadała, ale wszystkie jej usiłowania, jakkolwiek uprzejme, nie mogły mieć skutku. Gdyby nawet inne przyczyny nie przeciwiły się temu, już sama powierzchowność hrabiego wystarczyłaby, zdaje mi się, aby bliższy z nim stosunek uczynić prawie nie-



podobnym. Uderzył mię nieraz lodowaty wyraz téj postaci, której twarz niewzruszona, osadzona na ciele długiem i sztywném jak tyczka, w salonie przepelnionym ludźmi górowała po nad wszystkimi głowami, nie zachęcając nikogo do zbliżenia się. Zresztą, widując hrabiego nie długo, i nie mając z nim nigdy stałych, dłuższych stosunków, łatwo mogę się mylić i nawet niesprawiedliwie charakter jego oceniać. Dowiedziałem się później, że mnie nazywał *Sarmatą*, a ponieważ wtenczas nie byłem wdany w żadne sprawy urzędowe, więc ciągle powtarzał pytanie: *ale cóż porabia Sarmata?*

„Hr. Pahlen i hr. Panin, prawdziwi twórcy spisku, były to, w owym czasie, bez zaprzeczenia, dwie najtęższe głowy w państwie, w rządzie i u Dworu. Spojrzenie ich sięgało daleko głębiej i dalej niż wzrok innych doradców Pawła, do których liczby należeli obydwaj. Ułożwszy plan między sobą, postanowili oni wciągnąć do niego w. ks. Aleksandra. W istocie, nie uzyskawszy przyzwolenia następcy tronu, nie mogli nic przedsiębrać ludzie rozważni, myślący o ostatecznych następstwach groźnego przedsięwzięcia, i upatrujący w niem własne wyniesienie. Roztrzepańcy, zuchwali a pełni poświęcenia zapaleńcy możeby działali inaczej. Nie mieszając syna do detronizacyi ojca, poświęcając samych siebie, wystawiając się na śmierć niechybną, oddaliby oni bez zaprzeczenia większą usługę Rossyi i przyszłemu jój władzcy, który powinien był pozostać wolnym od wszelkiego nawet pozoru winy, tak częstój niestety w Rossyi. Ale w ten sposób prowadzone przedsięwzięcie stawalo się prawie niewykonalném, wymagało zaś szalonej odwagi, albo do ostateczności posuniętej starożytnéj cnoty, co się bardzo rzadko napotyka między ludźmi.

„Jenerał Pahlen, który jako wojskowy i jenerał-gubernator Petersburga, łatwy miał przystęp do w. ks.

Aleksandra, otrzymał u niego tajne dla hr. Panina posłuchanie; pierwsze spotkanie ich miało miejsce w kąpieli. Panin skreślił W. Księżciu obraz obecnych Rossyi nieszczęść i tych, jakie w przyszłości spaść na nią musiały, gdyby Paweł dalej panował. Starał się mu dowieść, że najświętsze jego obowiązki były względem ojczyzny; że nie wolno mu było poświęcić milionów ludzi niedorzecznym kaprysom i nieszczęśliwemu szaleństwu jednego człowieka, chociażby tym człowiekiem był własny jego ojciec. Przekładał mu, że życie, a przynajmniej wolność matki, jego samego i całej rodziny zagrożoną była przez niesłychany wstręt, jaki cesarz Paweł powziął dla swojej żony, z którą rozstał się całkiem, jakiego nie ukrywał wcale, a który wzrastał z dniem każdym i mógł lada chwila popchnąć go do kroków niesłychanych i najsurowszych; że chodziło jedynie o złożenie go z tronu, o przeszkodzenie, aby większych klęsk jeszcze nie ściągnął na kraj i własną rodzinę, o zapewnienie jemu samemu spokojniejszego i szczęśliwszego losu, w którym mógłby używać wszelkich przyjemności i rozkoszy życia, nie lękając się niebezpieczeństw, jakie otaczały go teraz; nareszcie, że zbawienie Rossyi było w ręku W. Księcia, ale że potrzeba było, aby się zdecydował udzielić swego poparcia tym, którzy chcieli jakąbądź ofiarą zbawić państwo i dynastją. Pierwsza ta przemowa Panina zachwiała W. Księcia, ale go nie zdecydowała, i upłynęło sześć przeszło miesięcy, zanim ci kusiele potrafili wyrwać u niego przyzwolenie na to, co przeciw jego ojcu przedsięwziąć mieli. Pahlen, który z wielką zręcznością wysunął był naprzód Panina i jemu pierwszemu mówić kazał, jako najwymowniejszemu, najzdolniejszemu do takiej przemowy, która na dnie duszy W. Księcia zasiała ziarna wszystkich pozornych argumentów, jakie użyte być mogły dla zdecydowania go na czyn, tak wszystkim jego uczuciom prze-

ciwny, Pahlen, powiadam, po odesłaniu Panina do Moskwy, wziął na siebie ustawne jakby obrabianie sumienia i przekonañ w. ks. Aleksandra, za pomocą podszeptów, alluzyj, zręcznie rzucanych, a tylko W. Księciu zrozumiałych słówek, wymawianych niby ze szczerością żołnierską, co stanowiło właściwą temu generałowi wymowę.<sup>1)</sup>

„Panin wysłanym został, jak wspominaliśmy, z Petersburga do Moskwy, nie dla tego, żeby przejrano jego zamiary, ale w skutek jednego z tych częstych a nieprzewidzianych kaprysów podejrzliwości, właściwych Pawłowi I. Pahlen pozostał jeden na swoim stanowisku i przy swojej robocie, i *wydarł* nareszcie u Aleksandra fatalne przyzwolenie na czyn zamierzony.

„O! jakże było pożądaném, aby ten książę, pragnący dobra jedynie, i posiadający tyle przymiotów do jego urzeczywistnienia, mógł być pozostać najzupełniej obcym straszliwej a prawie nieuniknionej katastrofie, jaka miała zakończyć dni życia cesarza, jego ojca!

„Prawda, że Rossya dużo cierpiała z powodu, iż rządził nią rodzaj waryata; prawda, że w tym kraju panujący, w razie szaleństwa nawet, nie może być ani powstrzymanym ani téż zamkniętym, ale sposób użyty do wyjścia z tych trudności sprawił, iż Aleksander nosił na sobie jakby cień krwawego zamachu, dokonanego na jego

---

<sup>1)</sup> Uchodził za najprzebieglejszego i najobrotniejszego człowieka, jaki istniał. Z niezrównaną, jak powiadam, zręcznością umiał ze wszelkiej wypłatać się matni i łódkę swoją, bądź co bądź, zawsze dalej posunąć. Osiadła ona jednak na mieliźnie właśnie wtenczas, kiedy zdawało się, że w biegu swoim niczego już obawiać się nie potrzebowała. Tak to los igra sobie z najbieglejszymi graczami, którzy zdają się być wtajemniczeni we wszystkie jego sekreta. W Inflantach, z kąd pochodził i gdzie wyższe warstwy społeczeństwa są niemieckie, mawiano o nim: *er hat die Fiffilogie studiert*, od wyrazu *fiffig*, oznaczającego franta, chytrego, który oszukuje drugich, sam nigdy oszukać się nie dając; i on sam używał tego wyrażenia, kiedy chciał pochwalić jakiego ze swych protegowanych.

ojcu, ten cień sam we własnych oczach przesadzał, i wyobraził sobie, że się z niego nie oczyści nigdy. Plama ta, niczém nie starta, choć dowodziła tylko całkowitego braku doświadczenia z jego strony, niewinnéj a zupełnéj nieznamomości ludzi i rzeczy własnego kraju, jak ich również dowodziły i zupełnie niemożliwe reformy, o jakich marzył dla Rosyi, i projektu cichego ustronia dla samego siebie, plama ta, powtarzam, przyczepiła się jak sęp do jego sumienia i paraliżując w początkach panowania najpiękniejsze i najszlachetniejsze jego władze, pogrążyła go przy końcu życia w bezdennym smutku i mistycyzmie, przeradzającym się niekiedy w zabobonność. Cesarz Paweł, przyznać to należy, wiódł państwo bitym gościńcem do strat nieobrachowanych, do rozprzężenia maszyny rządowej i sił krajowych takich, jakie dotychczas istniały w Rosyi. Mówiłem już o tém poprzednio. Cesarz Paweł rządził pod wpływem raptusów i wybryków bez związku, nie troszcząc się bynajmniej o następstwa, jak człowiek, który nigdy sobie nie zadaje trudu zastanowić się, zważyć dowody za i przeciw, który rozkazuje i ma pretensyą wykonywać natychmiast każdą fantazyą, jaka mu przyjdzie do głowy. Wszyscy, to jest wyższe warstwy społeczne, pierwsi dygnitarze, jenerałowie, oficerowie, wyżsi urzędnicy, jedném słowem to wszystko, co w Rosyi stanowi myślącą i działającą część narodu, mniej lub więcej ogólnie przekonaniem było, że cesarz podlega chwilowemu obłąkaniu. Panowanie jego stało się nareszcie panowaniem terroryzmu. Znienawidzony został nawet za swoje przymioty, bo w gruncie chciał on sprawiedliwości, ilekroć przypominał ją sobie w uniesieniach swoich, i zdarzało mu się czasem dobrze trafić; dla tego to za jego panowania urzędnicy rossyjscy mniejszych dopuszczali się nadużyć, byli grzeczniejsi, mniej oddawali się złym swoim skłonnościom, mniej kradli, mniej się nadymali, nawet

w polskich prowincjach; ale ta sprawiedliwość cesarska prawdziwie ślepa, rąbała na oślep; zawsze namiętna, często kapryśna i okrutna, zawsze jak miecz zawieszoną była nad głowami generałów, oficerów armii, urzędników cywilnych, i kazała im nienawidzić w duszy człowieka, który ich mroził przestraczem i utrzymywał w ustawnej niepewności oczekującego ich losu. Spisek był więc od lat kilku w powszechności przygotowany; wszyscy, uczuciem, życzeniami, z przestachu lub przeświadczenia należeli niejako do niego. Znużeni byli wszyscy trwogą i strachem nieustannym. Ten stan niepokoju i cierpień indywidualnych bez chwili wytchnienia, stał się w końcu nieznośnym i musiał doprowadzić do katastrof. Panujący, albo rząd jego, mogą popełnić wielkie błędy, sprowadzić na kraj nieszczęścia, uszczuplić jego bogactwa, zmniejszyć potęgę, a nie być jeszcze pomimo to zagrożonymi wewnątrz. Istnienie ich wystawione bywa na daleko bliższe i groźniejsze niebezpieczeństwo, kiedy władza najwyższa co chwila ciąży nad każdym, i jak nieustająca gorączka, we dnie i w nocy zamąca i trawi spokojność rodzin, mieszając się do najpowszechniejszych wydarzeń codziennego życia.

„Rossya doznawała takiej gorączki, takiego niepokoju i ogólnej trwogi, od pierwszego roku panowania cesarza Pawła. Zamiast złagodzenia ich, podniósł on je tylko i wzmógł następnie do ostateczności. To było istotną przyczyną zamachu, który pozbawił go życia. Utrzymywano, że złoto angielskie przyczyniło się do jego zgonu. Nie przypuszczam tego; bo odmówiwszy nawet temu rządowi wszelkiej moralności, co z głębokiego przeświadczenia bardzo dalekiem jest od mojej myśli, trzeba przyznać, że byłby to z jego strony najzupełniej zbyteczny wydatek. — Następstwa wywiązały się same przez się ze swęj naturalnej przyczyny. Od wstąpienia na tron Pawła, było w Rossyi niejasne, ale jednomyślne przeczucie zmiany

prawdopodobnej, pożądanój, nieuniknionej, o której mawiano półśłówkami, której oczekiwano bez ustanku, nie wiedząc, kiedy nadejdzie. Już przed wyjazdem moim z Petersburga, modą było pomiędzy młodymi ludźmi u Dworu i uważało się za najlepszy ton, pozwalać sobie najśmielszych w tym przedmiocie wniosków, układać epi-gramata pełne odrazy i drwin nad śmiesznościami i niesprawiedliwościami cesarza Pawła, wymyślać najdziwaczniejsze sposoby pozbycia się jego władzy. Ta odraza, z którą nierozważnie oświadczano się przy każdej zręczności, nie zadając sobie często trudu ukrywania się z nią, była tajemnicą stanu, zwierzoną wszystkim, kobietom, trefnisiom salonowym; tajemnicą, której nie zdradzał nikt, pod rządem najpodejrzliwszego pana, którego się okropnie lękano, który zachęcał szpiegostwo, donosicielstwo, niczego nie szczędził, aby je wywołać, aby jak najdokładniej być uwiadomionym nie tylko o uczynkach, ale i o intencjach a nawet o myślach swoich pódanych. Nic jednak z usposobienia i pragnień tak powszechnych nie doszło do jego wiadomości. Fakt ten, godzien zastanowienia, dowodzi najlepiej, do jakiego stopnia, w dziedzinie życzeń i teoryj, sprzysiężenie obejmowało już kraj cały, przepełniało zaś ono coraz bardziej umysły i serca, w miarę zbliżania się do stolicy i Dworu. *De facto* nie istniało ono jednak i ciałem stało się zaledwo w samój prawie chwili wykonania. Pomimo całej przychylności, jaką to przedsięwzięcie napotkało w wyższych i znaczących sferach całego kraju, nie mogłoby się ono dokonać, zostałoby prawdopodobnie wykryte, gdyby urząd generał-gubernatora Petersburga, mającego w swém ręku całą załogę i wszystkie policyjne środki, nie należał do człowieka bardzo zręcznego, który sam był twórcą i głową sprzysiężenia. Pewnego dnia, cesarz Paweł patrząc bawczo w oczy Pahlenowi, rzekł: „otrzymałem ostrzeże-

nie, że się knuje spisek przeciw mnie.“ — „Jest to zupełnie niepodobieństwo, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział generał, uśmiechając się z właściwą mu dobroduszną niby szczerością, bo chyba bym ja do niego należał.“ Te słowa uspokoiły Pawła. Utrzymują jednak, że podejrzenia jego obudzone były przez bezimiennę ostrzeżenie, i że w wigilią swęj śmierci rozkazał był przywołać generała Arakczejewa, chcąc mu powierzyć urząd generał-gubernatora stolicy, a oddalić Pahlana. Gdyby generał Arakczejew przybył w porę, Petersburg stałby się teatrem scen najtragiczniejszych. Był to człowiek obdarzony zmysłem porządku, regularności, drobiazgowości, z energią przechodzącą czasem w okrucieństwo. Za jego powrotem nastąpiłby prawdopodobnie powrót generała Roztopczina i cesarz Paweł mógł być uratowanym. Wydalając kolejno wszystkich, został był wtenczas otoczony samymi prawie głupcami, którym był powierzył najwyższe posady rządowe. Książę Kurakin, obdarzony wielką dobrocią ale małym umysłem, kierował jeszcze polityką zagraniczną; niejaki Obolianinow, w którym nie można było dostrzedz śladu najmniejszych wiadomości ani talentów, zajmował ważny urząd prokuratora generalnego i stał na czele policji i administracji państwa za to jedynie, że był niegdyś rządcą dóbr gatchińskich.

„Człowiekiem posiadającym zupełną ufność cesarza Pawła i mającym największe znaczenie, był hr. Kutajsow, niegdyś golibroda cesarza, wówczas wielki koniuszy, ze wstęgą błękitną, dobry, ludzki, ale lubiący łatwe i wesołe życie, w którego kieszeni, gdy go aresztowano nazajutrz po śmierci jego pana, znaleziono listy donoszące o spisku, o chwili jego wykonania i o nazwiskach sprzyśniętych. Hrabia Kutajsow nie otworzył tych listów, mówiąc: „interesa na jutro,“ i włożył je do kieszeni, nie

myśląc ich czytać, aby nie przerywać wieczornych i nocnych swych przyjemności.

„Cesarz Paweł zaledwo był dokończył z ogromnym kosztem budowy pałacu św. Michała.<sup>1)</sup> Plan był własnym jego pomysłem; ogromna, najcięższa jaką widzieć można massa murów; rodzaj obornego zamku, w którym zdawało się cesarzowi, że przedsięwzięte środki ostrożności zabezpieczały go najzupełniej. „Nigdy nie czułem się bardziej zadowolony, nigdy nie było mi tak wygodnie i nigdy szczęśliwszy nie byłem jak teraz“, mówił cesarz swoim zausznikom, kiedy się przeniósł do tego nowego, zaledwo dokończonego pałacu. Zdawało mu się, że tam był zupełnie bezpieczny; to też nigdy nie widziano go bardziej samowolnym i nedorzecznym. Tam pozwolił sobie używać bez żadnego wędzidla i miary téj wszechwładzy, którą myślał, że posiadał na zawsze, a która miała mu być wydartą.

„Sprzysiężenie, jak powiedzieliśmy, było powszechne, ale jeszcze się ciałem nie stało. Zdobyte na w. ks. Aleksandrze przyzwolenie, było tem technieniem, które miało je ożywić i w rzeczywistość zamienić. Kiedy hr. Panin znajdował się na wygnaniu w Moskwie, zarodek całego przedsięwzięcia złożony był w rękach Pahleny i Zubowów, którzy jedni wiedzieli o całej tajemnicy. Tych ostatnich niedawno przywołał był z wygnania i obsypywał łaskami cesarz Paweł, który myślał, że w nowój fortocy swojej

---

<sup>1)</sup> Przy żadnej budowie nie było tak bezczelnych kradzieży. Głównym architektem był niejaki Brenna, majster mularski, którego hr. Stanisław Potocki sprowadził był z Włoch, i który z Warszawy przeniósł się do Gieczina, przyjmując służbę u w. ks. Pawła. Brenna potrafił ciągnąć ogromne zyski ze wszystkich budowli, jakie prowadził i zostawił znaczny majątek zięciowi swojemu i wnukom, którzy stali się dyplomatami rosyjskimi. — Cesarz Paweł przeniósł się do dworca św. Michała d. 1 (12) lutego 1801 r.



nie miał powodu ich się lękać ani podejrzывать i chciał ich pozyskać dobrodziejstwami.

„Hr. Pahlen i Zubowowie wezwali pod rozmaitemi pozorami przyjaznych sobie jenerałów i oficerów do Petersburga. Gubernator stolicy okazał się pobłażliwym i dla dymissyonowanych, którzy przybyli tam bez pozwolenia. Cesarz Paweł sam przywołał wielu wysokich urzędników i jenerałów, chcąc ich mieć przytomnymi uroczystościom i zabawom, jakie urządzić zamierzał z powodu zbliżającego się zamążpójścia jednej ze swych córek. Wystarczyło Pahlenowi i Zubowom wyrozumieć najwybitniejszych pomiędzy nimi, aby się przekonać o ich usposobieniu, nie odsłaniając przed nimi samego spisku. Taki stan rzeczy nie mógł trwać jednak. Łada doniesienie, bez dostatecznych nawet dowodów, i nierozwaga najmniej, mogły cesarza na trop wprowadzić. Podejrzliwy do zbytku, w słowach, jakie mu się wyrwały czasami, i w obejściu swoim okazywał (tak sobie wyobrażano przynajmniej) zatrwajającą nieufność i niepokój, które łada chwila mogły stać się powodem najstraszliwszych z jego strony postanowień. Nie wiadano, czy nie posłał już po Arakcejewą, i czy hr. Roztopczin nie był na nowo przywołany. Pierwszy mieszkał na wsi, w okolicach Petersburga, i mógł przybyć w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Gdyby ci dwaj ludzie znajdowali się przy Pawle, mógłby przez czas jakiś z bezpieczeństwa zupełnem oddawać się nadal szalonym swoim wybrykom, które oni staraliby się łagodzić i powstrzymywać, ale prawdopodobnie wpływ ich nie zdołałby powściągnąć surowości względem kilku członków rodziny cesarskiej. Wszelka zwłoka, wszelkie dłuższe wahanie się, stawało się niebezpiecznem, i mogło spowodować nieobrachowane nieszczęścia i klęski.

„Wybrano więc i przeznaczono na wykonanie zamachu, noc z 23 na 24 marca 1801 roku.

„Wieczorem, książę Zubow wyprawiał wielką wieczerzę, sprosiwszy na nią wszystkich jenerałów i wyższych oficerów, których usposobienie było mu znane. Przy téj dopiero wieczerzy, większa część zaproszonych usłyszała wyraźnie o co chodziło i jakie przedsięwzięcie za kilka godzin, wstawszy od stołu, wykonać mieli. Jest to zaiste najzręczniejszy sposób prowadzenia spisku: dać mu dojrzeć zupełnie, pomiędzy dwoma lub trzema tylko przywódcami, a licznych aktorów dramatu powołać zaledwo w chwili wykonania, to najlepszy środek zabezpieczenia go od doniesień, przypadków, i wszelkiego rodzaju zawodów, jakie im grożą zazwyczaj przed wybuchem. Ks. Zubow odmalował gościom swoim oplakany stan, w jakim znajdowała się Rossya z powodu szaleństwa obecnego cesarza; przedstawił im niebezpieczeństwa, na jakie wystawione było państwo i każdy człowiek prywatny; że każdéj chwili można było oczekiwać nowych wybryków; że szalone zerwanie z Anglią, przeciwne istotnym interesom narodu rossyjskiego, podkopywało jego bogactwo, wystawiało na największe klęski porty morza Bałtyckiego i samę nawet stolicę; że nareszcie żaden z obecnych nie mógł być pewien losu, jaki go czekał nazajutrz. Rozszerzał się nad cnotami w. ks. Aleksandra, nad świetnemi losami Rossyi pod berłem młodego monarchy, tak pełnego nadziei, którego wielka Katarzyna uważała za prawdziwego następcę swojego, któremu chciała powierzyć rządy państwa, czego tylko śmierć nagła dopełnić jęj nie pozwoliła. Książę Zubow zakończył przemowę swoją oświadczeniem, iż w. ks. Aleksander doprowadzony do rozpaczyny niedolą ojczyzny, postanowił ją wyzwolić; że więc chodziło tylko o złożenie z tronu cesarza Pawła i o zmuszenie go do podpisania abdykacyi, aby, ogłaszając cesarzem

Aleksandra, nie dać ojcu jego zgubić samego siebie i dokonać zguby państwa. Zubowowie i Pahlen powtarzali zgromadzonemu i zapewniali ich, iż plan cały miał przyzwolenie W. Księcia; ale nie powiedzieli bynajmniej, ile czasu potrzebowali na otrzymanie tego przyzwolenia i z jaką niesłychaną trudnością, z jakimi zastrzeżeniami i modyfikacyami zgodził się je udzielić. Ostatni ten punkt rozjaśnionym wcale nie został; pozostawiony we mgle, uległ prawdopodobnie najrozmaitszemu tłumaczeniu; każdy rozumiał go po swojemu, albo myśl swoją o nim chował dla samego siebie. — Skoro obecni przekonali się, że to Aleksander działał, nie było między nimi wahania się. Butelki szampana krążyły i wypróżniały się tymczasem; zwracały się głowy. Pahlen, który był odjechał na chwilę, dla spełnienia obowiązku jenerał-gubernatora, powrócił z Dworu i oświadczył, że wieczór i wieczerza przeszły tam dobrze, że cesarz zdawał się nie domyślać niczego, i że pożegnał cesarzową i wielkich książąt jak zwykle. Osoby obecne przy téj wieczerzy u Dworu, utrzymywały później, że jakoby przypominały sobie, że Aleksander podczas tego wieczoru, u stołu i przy pożegnaniu z ojcem, nie zmienił twarzy, nie zmięszał się i najmniejszym znakiem zewnętrznym nie zdradził zbliżenia się sceny, którą za jego wiedzą na tę noc przygotowywano; postrzeżenie to przytaczano, jako uderzający dowód nadzwyczajnej skrytości i obłudy, o jakie go obwiniano. Nikt może wówczas nie zwrócił na to uwagi, ale on sam opowiadał mi nieraz, jak był wtenczas wzruszony, przejęty smutkiem i niepokojem, i być nim musiał zaprawdę, myśląc nawet jedynie o niebezpieczeństwach, jakie groziły jemu, matce, całej rodzinie i wielu innym, w razie, gdyby przedsięwzięcie, do jakiego się gotowano, nie miało się udać. Zresztą, wielcy książęta obowiązani byli zachowywać zawsze względem ojca wielką

powściągliwość, z której się nigdy otrząść nie śmieli, a to przyzwyczajenie ciągłego zamykania w sobie swych wrażeń i myśli, ta przymusowa nieczułość i bojaźń wynętrzenia się przed kimkolwiek, tłumaczy dostatecznie, dla czego w tych ważnych i ostatnich chwilach, nikt z powierzchowności Aleksandra nie odgadł ani części tego, co się działo w jego duszy.

„U Zubowów, wśród weselości podbudzonej winem, i którą każdy z biesiadników starał się natchnąć sąsiadowi swemu, godziny dla niektórych sprzysiężonych ubiegły zbyt szybko. Chwila przeznaczona na wykonanie, nadeszła. Przywódcy byli wstrzemięźliwi przy wieczery, i zachowali całą przytomność umysłu; ale większa część biesiadników była pod hełmem, niektórzy z nich ślani się. Rozdzielono się na dwie gromady, z których każda składała się z sześciudziesięciu mniej więcej jenerałów i oficerów. Dwaj Zubowowie, Platon i Mikołaj, z jenerałem Benningsenem stanęli na czele pierwszej, mającej iść prosto do pałacu św. Michała. Drugą gromadę skierowano do letniego ogrodu, aby z tamtej strony dostała się do dworca. Dowództwo nad nią objął Pahlen. Adjutant placu, znający wszystkie przejścia, korytarze i drzwi pałacu, w którym codziennie z obowiązku bywać musiał, prowadził pierwszą kolumnę z głuchą latarką w ręku i wwiódł ją aż do garderoby cesarza, przytykającą do jego sypialni. Młody lokaj pałacowy będący na służbie, nie chciał wpuścić sprzysiężonych, krzyczał że mordują, że bunt! Ranny w obronie, rychło i bronić się już nie mógł. Krzyk jego rozbudził cesarza Pawła. Zeskoczył z łóżka i pobiegł ku drzwiom prowadzącym do pokojów Cesarzowej, przy których zawieszoną była szeroka firanka. Na własne nieszczęście, w przystępie wstrętu swojego do żony, kazał był drzwi te zamknąć i zatarasować; klucza w nich nawet nie było; czy sam Paweł

wyjać go kazał, czy też ówcześni jego ulubieńcy, przeciwni cesarzowej, zawładnęli nim w obawie dla nich złowrogiój, aby mu nie przyszła fantazyja powrócić kiedy do żony. Tymczasem krzyki wiernego sługi, jedyne go obrońcy, jakiego w chwili ostatecznego niebezpieczeństwa miał ten mocarz, bardziej niż kiedy ufny w swoją wszechpotęgę, i który dla zachowania jej otoczył się był potrójnym szeregiem murów i sztyldwachów, krzyki tego jedyne go obrońcy wystarczyły do strwożenia sprzysiężonych i wywołania popłochu między nimi. Zatrzymali się zniższani na schodach i naradzali się. Księżciu Zubowowi, dowódcy kolumny, zabrakło odwagi; zniższany, zбитy z toru, wniósł, aby się cofnąć co najprędzej; ale generał Benningsen, z którego ust słyszałem większą część tego opowiadania, ujął go za ramię, powstając silnie przeciw tak niebezpiecznej radzie. „Jako, powiedział, przyprowadziliście nas aż tutaj i teraz chcecie się cofać? za—szliśmy zbyt daleko, aby usłuchać takiej rady, która zgubiłaby nas wszystkich. Wino nalane, trzeba je wypić — marsz!” — Hanowerczyk Benningsen rozstrzygnął wtenczas wszystko, i sam wypadek i jego następstwa dla Rosyi i Europy; a był jednym z tych, którzy za ledwo tego wieczora dowiedzieli się o sprzysiężeniu. Staje na czele kolumny; najodważniejsi, albo może najbardziej na Pawła zawzięci, idą krok w krok za nim; wchodzą do sypialni cesarza i udają się prosto do jego łóżka; — już go tam nie było. — Nowa trwoga dla sprzysiężonych. Szukają go ze światłem w ręku i wkrótce znajdują nieszczęśliwego cesarza, uwiniełego w fałdy firanki, za którą starał się ukryć przed ich wzrokiem; wyciągają go ztamtąd w jednej koszuli i już na wpół umarłego. Oddano mu tak z okrutną lichwą wszystkie trwogi, jakich bywał powodem. Strach sparaliżował mu zmysły, odjął mowę; drżał cały; posadzono go na krześle przed biurkiem. Długa,

chuda, blada i koścista twarz generała Benningsena, z kapeluszem na głowie i gołym pałaszem w rękę, musiała mu się wydać widmem strasliwém.<sup>1)</sup> „Najjaśniej-  
szy Panie, rzekł generał, jesteś moim jeńcem i przestałeś  
panować! zrzecz się korony, napisz i podpisz natychmiast  
akt abdykacyi na rzecz w. ks. Aleksandra.“ — Cesarz  
nie był w stanie odpowiedzieć; włożono mu pióro do  
ręki. Miano zapewne przygotowaną formę abdykacyi, aby  
mu ją podyktować; drżący i nieprzytomny prawie, miał  
być posłusznym, gdy nowe krzyki dały się słyszeć. —  
Generał Benningsen, narzuciwszy zdetronizowanemu mo-  
narsze podpis, którego wymagano od niego, wyszedł, jak  
mi to kilkakrotnie powtarzał, aby się przekonać zkąd  
pochodziły te krzyki, przywrócić porządek, i przedsię-  
wziąć środki potrzebne dla bezpieczeństwa zamku i ro-  
dziny cesarskiej. Ale zaledwie generał Benningsen prze-  
stąpił próg pokoju, gdy się rozpoczęła okropna scena. .  
Nieszczęśliwy Paweł pozostał sam na sam z ludźmi przeję-  
tymi osobistą i wściekłą ku niemu nienawiścią, za niespra-  
wiedliwości, prześladowania albo nawet za odmowy jakich  
od niego doznali. Stał się zaraz przedmiotem ich naigrawań  
i niecných pokrzywdzeń. Zdaje się, że śmierć jego musiała  
być z góry postanowioną między kilku najzawziętymi  
spiskowymi, bez wiedzy może przywódców, a przynaj-  
mniej bez formalnego ich przyzwolenia. Strasliwe to  
rozwiązanie, nieuniknione prawie w Rossyi w podobnych  
wypadkach, przyspieszyły niezawodnie krzyki, które spo-  
wodowały wyjście generała Benningsena, a napełniły po-  
zostałych w sypialni spiskowych niepokojem i trwogą  
o samych siebie. Hr. Mikołaj Zubow, człowiek form  
atletycznych, (którego dla rysów jego nazywają Alexym

<sup>1)</sup> Zwykły wyraz jego twarzy był raczej uprzejmy i łagodny.

Orłowem rodziny Zubowów) pierwszy, jak powiadają, ściągnął rękę na swego monarchę; gdy tę granicę raz przekroczone, nic już nie hamowało sprzysiężonych. Widzą już w Pawle tylko potworę, tyrana, i nieubłaganego wroga. Jego znękanie, uległość zupełna, nie rozbijają nikogo; czynią go tylko w ich oczach równym pogardy i śmiesznym jak znienawidzonym. Biją go; jeden ze spiskowych, którego imię znane później, wypadło mi teraz z pamięci, odpina szarfę swoją; zarzucają ją na szyję cesarza; on targa się; groźne niebezpieczeństwo, śmierć niechybna, wracają mu mowę i nieco siły; „powietrza! powietrza!“ woła, kładąc pomiędzy kołnierz i fatalną szarfę jedną z rąk swoich, którą potrafił wyrwać u morderców. W téj chwili spostrzega czerwony mundur ówczesnych oficerów gwardyi konnej; myśli, że to syn jego, w. ks. Konstanty, pułkownik tego pułku, chce mu śmierć zadać. „Daruj Wasza Wysokość, woła, daruj!..... powietrza! powietrza!“ Sprzysiężeni odrywają rękę, którą starał się przedłużyć życie swoje; ściągają szarfę za oba końce z okrutną wściekłością; już nieszczęśliwy car wyzionął ducha, a jeszcze wieszają się u téj szarfy; wloką trupa, potrącają go rękami i nogami; wtenczas tchórze owego spisku wpadają, łączą się z tymi co dokonali morderstwa i prześcigają ich w okrucieństwie i szkaradzie. Jenerał Benningsen wraca; nie wiem, czy na prawdę był zgrozą przejęty na widok tego, co się stało a w czém żadnego nie miał udziału. Poprzestał na położeniu końca téj ohydnej scenie. Tymczasem okrzyk, *Paweł nie żyje!* dochodząc do wszystkich, a opóźnionych spiskowych, upaja ich radością a wyzuwa ze wszelkiego poczucia przyzwoitości i godności osobistój. Rozbiegają się z hałasem po kórytarzach i salonach pałacu, rozpowiadają sobie mniemane wielkie czyny swoje, wielu z nich dopelnia pijaństwa rozpoczętego przy wieczerzy i dostawszy

się do piwnic przydwornych, wznosi toasty za śmierć tego, który już żyć przestał.

„Pahlen, na czele drugiej kolumny, zbłądziwszy, jak się zdaje, w letnim ogrodzie, przybywa do pałacu ze swą gromadą w chwili, gdy morderstwo już było dokonane. Powiadają, ale twierdzić tego nie śmiem, że spóźnił się rozmyślnie, dla tego, by w razie niepowodzenia spiskowych mieć pozór, że przybywa dla ich aresztowania i by wmówić cesarzowi Pawłowi, że był jego zbawcą. Jakkolwiek bądź, skoro przybył na miejsce, umiał przybrać wszystkie pozory wielkiej czynności, rozwinać ją nawet w istocie, nie szczędzić rozkazów, jakich wymagały ostatnie wypadki nocy, jedném słowem, nie pominąć niczego, coby mogło podnieść wyłączną jego zasługę, jako przywódcy całego przedsięwzięcia, gorliwego i zręcznego człowieka.

„Można było ocenić, jak podczas wykonania zamachu, pomimo wszelkich ostrożności przedsięwziętych dla zapewnienia mu skutku, lada traf mógł wszystkiemu przeszkodzić. Następne okoliczności lepiej jeszcze tego dowiodą.

„Spisek istotnie był prawie jednomyślnym w wyższych warstwach społecznych i między oficerami; ale inaczej rzecz się miała z żołnierzem. Cała surowość i bezrozumna niekiedy wściekłość Pawła spadała zazwyczaj na dygnitarzy, generałów i wyższych oficerów; im wyżej kto stał, tém bardziej był na nie wystawiony; rzadko bardzo dziwaczna srogość jego dosięgała żołnierza. Owszem, dostawał on ciągle w nagrodę za parady i musztry, porcyę chleba, mięsa, a nawet i ruble. Trwogi oficerów i kary, na jakie codziennie wystawieni byli, nie miały więc nie bardzo nieprzyjemnego dla prostego żołnierza; przeciwnie było to dla niego rodzajem wynagrodzenia za złe obejście się i pałki, jakie od nich ustawnie odbierał.



Zresztą, wielkie znaczenie, jakie miał żołnierz, pochlebiali jego dumie; a cóż za Pawła było ważniejszego nad paradę, musztwę, nogę zbyt wczesnie podniesioną, lub niezapięty guzik? Bawiło żołnierzy i podobało się im, że Cesarz, ten wielki ich znawca, srożył się na oficerów i karał ich ciągle, kiedy przy każdej zręczności wynagradzał szeregowców za trudy, bezsenne noce i rozliczne niewygody, na jakie byli wystawieni. Jednym słowem, żołnierze, zwłaszcza w gwardyi, gdzie wielu było żonatych i z rodzinami nawet żyło w pewnym stosunkowo dostatku, radzi byli z położenia swojego za Pawła i przywiązani do niego. Jenerał Tałyzin, jeden z głównych spiskowych, bardzo lubiony przez swoich podwładnych, podjął się był przyprowadzić do zamku jeden z batalionów pierwszego pułku gwardyi, którym dowodził. Wyszedłszy z wieczery Zubowów, zebrał swoich żołnierzy, i chciał im oznajmić, że srogość i męczące trudy ich służby zakończą się, że za chwilę będą mieli cesarza łagodnego, pobłażliwego, dobroczynnego, od którego nie będą mieli powodu obawiać się surowości dzisiejszej. Postrzegł prędko, że słów jego słuchano niechętnie; żołnierz zachowywał ponure milczenie; twarze przybierały wyraz groźny, szemrania słyszeć się dały. Jenerał przestał więc silić się na wymowę, zakończył krótkimi wyrazami w tonie zwykłej wojskowej komendy: *pół obrotu w prawo — marsz!* — i batalion stawszy się na nowo machiną, zwrócił się, poszedł i dał się zaprowadzić do pałacu św. Michała, gdzie wszystkie wyjścia obsadził.

„Hr. Waleryan Zubow, pozbawiony nogi, którą w kampanii polskiej postradał, nie mógł należeć do żadnych z dwóch kolumn spiskowych. Wszedł do zamku zaraz potem, gdy wieść o śmierci Pawła już się była rozeszła i udał się do sali gwardyi pieszej, aby się przeświadczyć o jej usposobieniu. Przechodząc, zwrócił się do

żołnierzy, winszując im, że dostali nowego, młodego, cesarza, ale to powinszowanie nie dobrze było przyjęte, i hr. Zubow musiał wyjść pośpiesznie, aby uniknąć bardzo nieprzyjemnych manifestacyj.

„Szczegóły te dowodzą, z jaką łatwością przyszedłoby cesarzowi Pawłowi zgnieść sprzysiężonych, gdyby zdołał na chwilę wymknąć się z ich rąk; gdyby ukazał się gwardyi stojącej na dziedzińcu pałacu, gdyby mógł tylko wysłać do niej jednego człowieka, spiskowi byłiby zgubieni. Dokonać swego mogli tylko nagłym bardzo zamachem. Dowodzi to zarazem, jak uludnym, niepodobnym do wykonania, był projekt Aleksandra, trzymania ojca w kurateli. Gdyby cesarz pozostał przy życiu, krew popłynęłaby na rusztowaniach, zaludniłaby się Syberya, i straszliwa jego zemsta dotknęłaby prawdopodobnie kilku członków jego rodziny.

„Powiedzmy teraz, co się działo podczas téj nocy straszliwój, w części pałacu zamieszkiwanój przez rodzinę cesarską.

„W. ks. Aleksander wiedział, że zbliżała się chwila, w której téjże samój nocy, miano zaproponować jego ojcu, żeby abdykował i zrzekł się korony. Owładnięty niepokojem, powątpiewaniem, tysiącem trwog i przeczuc niejasnych, które bój z sobą toczyły w jego duszy, rzucił się całkiem ubrany na posłanie. Około pierwszej, zapukano do drzwi jego i ujrzał wchodzącego Mikołaja Zubowa, rozczochanego, z twarzą rozgrzaną winem i dopiero co dokonaniem morderstwem, z ubiorem w nieładzie. Zbliżył się do W. Księcia, który był podniósł się na łożu, i powiedział mu chrapliwym swym głosem: „*Wszystko spełnione!*“ — „Co spełnione?“ — zapytał przerażony W. Książę. Miał słuch tępy, a może lękał się zrozumieć to, co mu powiedzieć miano, kiedy Zubow z swój strony bał się oznajmić wyraźnie, co się stało. To przedłużyło

niewielką rozmowę; śmierć ojca tak była daleką od myśli W. Księcia, że jej możności nawet nie przypuszczał. Postrzegł nareszcie, że hr. Zubow nie wyrażając się jasno, mówił ciągle do niego: *Najjaśniejszy Panie*, kiedy W. Książę myślał zostać tylko regentem. Ta okoliczność nie dała mu pozostać długo w niepewności. W. Książę wpadł w największą boleść, w rozpacz najstraszliwszą. Można się temu dziwić? Ambitni nawet nie mogą popełnić zbrodni, albo czuć, że się stali do niej powodem, bez drżenia — a W. Książę wtenczas ambitnym wcale nie był, nie był nim nigdy z natury; myśl, że się stał powodem śmierci ojca, była dla niego okropną; uczuł miecz przenikający jego sumienie i zdało mu się, że niczem niezatarta plama przywiązana będzie na zawsze do jego imienia.

„Tymczasem wieść o buncie i zamachu na życie cesarza doszła do pokojów cesarzowej; skoczyła z łóżka i ubrała się na prędce. Wiadomość o dokonanej zbrodni wzruszyła ją do nieopisania; zdziwienie, bojaźń, żal po małżonku, trwoga o siebie samą, miały ją. Rzadko cesarzowe, księżniczki zagraniczne i te z należących do rodziny, które los w Rosyi umieścił, mogły i mogą powstrzymać się od przypuszczenia czasem myśli, że jakie niespodziane zdarzenie może im dać wyłączne panowanie; w najgłębszych tajnikach duszy tkwi tam nieraz chociażby chwilowe marzenie o podobnym obrocie rzeczy, tak często powstrzymującym się, tak zgodnym z tradycją i pojęciami, ze skłonnością nawet i urokiem tego kraju.

„Cesarzowa Marya ukazała się spiskowym, niepanująca nad sobą, zrozpaczona, gwałtowna. Napęliła krzykiem swoim przedpokój i korytarze, prowadzące do jej apartamentu. Postrzegłszy grenadyerów, zwróciła się ku nim i powtórzyła kilkakrotnie: „Kiedy już niema cara, kiedy on padł ofiarą zdrajców, ja jestem waszą carową, ja jedna

jestem waszą prawowitą panią; brońcie mnie i idźcie za mną!” Jenerał Benningsen i hr. Pahlen, którzy właśnie dla przywrócenia porządku byli przyprowadzili do zamku oddział doborowego żołnierza, na którym polegać mogli, starali się ją uspokoić i zaledwo z trudnością i prawie gwałtem zdołali ją odprowadzić do jej pokojów. Zaledwo tam się znalazła, znowu wyjść próbowała, pomimo postawionych u jej drzwi sztyldwachów. W pierwszej chwili zdawała się być zdecydowaną na wszystko, żeby pochwycić rządy państwa i pomścić się śmierci swego małżonka. Ale cesarzowa Marya ani w powierzchowności ani w naturze swojej nie posiadała nic z tego, co pociąga, wzbudza zapal i poświęcenie bez granic. Poważana i szanowana powszechnie, nie obudzała uczuć porywu i uniesienia bez rachuby. Słowa jej i powtarzane przemowy żadnego nie wywarły wrażenia na żołnierzu. Przyczynił się może do tego i zagraniczny, niemiecki akcent, jaki zachowała, mówiąc po rosyjsku. Sztyldwachy broń przed nią skrzyżowały. Cofnęła się zmięszana, zrozpaczona, a gorzkie uczucie upokorzenia i gniewu z powodu daremnie, bez najmniejszego powodzenia wyjawionej ambicji, musiało powiększać jeszcze boleść, jakiej doznawała.

„Nic nigdy nie wiedziałem o pierwszym spotkaniu się syna i matki po dokonanych zamachu. Co powiedzieli sobie? jak mogli sobie wzajemnie tłumaczyć to, co się stało? Zrozumieli się później i oddali sobie sprawiedliwość, ale w tych pierwszych i straszliwych chwilach, cesarz Aleksander przybity wyrzutami sumienia i rozpaczą zdawał się nie być w stanie przemówić ani słowa albo pomyśleć o czémkolwiek bądź. Cesarzowa zaś matka ze swojej strony znajdowała się w stanie najwyższej exaltacji, żalu i zawziętości, pozbawiającej ją wszelkiej miary i wszelkiego zastanowienia. Wśród straszliwego zamię-

szania, jakie panowało w całym pałacu, jedna tylko młoda Cesarzowa, pomiędzy członkami cesarskiej rodziny, zachowała według świadectwa wszystkich, przytomność umysłu. Cesarz Aleksander powtarzał to nieraz. Starła się go pocieszyć, wlać w niego odwagę i zaufanie w siebie. Nie opuściła go od dnia poprzedniego, i chwilowo oddała się tylko, aby uspakajać o ile podobna teścię swoje, zatrzymać ją w wewnętrznych pokojach i doprowadzić do zaniechania gniewnych uniesień, które mogły stać się niebezpiecznymi, kiedy spiskowi upojeni powodzeniem, a wiedzący ile jej zemsty obawiać się powinni, byli panami zamku. Jednym słowem, w tej straszliwej nocy, kiedy wszyscy aktorowie dramatu sprzecznymi miotani byli uczuciami, jedni przechwalali się ze swego tryumfu, drudzy pogrążeni byli w boleściach i rozpacz, cesarzowa Elżbieta pozostała jedyną niejako władzą, która, wywierając wpływ bezpośredni, a przez wszystkich uznany, stała się prawdziwym pośrednikiem pociechy, pokoju i zgody, między jej małżonkiem, teścią i spiskowymi.

„Cesarz Aleksander w początkach panowania znajdował się w obec morderców swojego ojca, w położeniu trudnym, fałszywem i najprzykrzejszem. Przez kilka miesięcy czuł się zupełnie od nich zależnym i pozbawionym wszelkiej swobody działania. Głównym tego powodem było własne jego sumienie i to wrodzone uczucie słuszności, które i później nie pozwoliło mu postąpić stanowczo ze spiskowymi i najwinniejszych z pomiędzy nich oddać ramieniu sprawiedliwości. Aleksander wiedział, że prawie od chwili wstąpienia na tron cesarza Pawła, sprzysiężenie istniało we wszystkich niemal umysłach, ale że ci, którzy osobiście przyłożyli rękę do jego wykonania, nie pierwsi przystali na to, aż kiedy ich zapewniono o przyzwoleniu z jego strony. Jakże ich karać, kiedy to przyzwolenie (w jakiejkolwiek bądź formie i z jakimi bądź zastrzeżeniami

udzielone być mogło) istotnie otrzymaném zostało? Jak w oczach sprawiedliwości oddzielić najwinniejszych od mniej winnych, do rzędu których należały wszystkie znakomitości armii i salonów w obydwóch stolicach, wszyscy wyżsi oficerowie gwardyi? Żadna z osób należących do towarzystwa petersburskiego uniknąćby tego nie mogła. Jak w oczach prawa ustanowić stopniowanie winy między tymi, którzy dokonali czynu, a tymi, co chcieli tylko panującego z tronu złożyć? Zmuszenie go do abdykacyi, nie było targnięciem się na jego osobę, a w razie oporu i walki, nie sprowadzało możliwości, konieczności prawie, targnięcia się na jego życie? Gdyby mordercy sami jedni stawiani byli przed trybunały, nie omieszkaliby sprawdzić i powołać przed nie innych spiskowych, a dla obrony własnej nie zaniechaliby niezawodnie oprzeć się na udzieleném przez W. Księcia przyzwoleniu. Ileż trudności spotykało się na téj drodze? i możnaż było wymagać, aby Aleksander wystawił się na to wszystko? Niesłusznie więc wyrzucają mu, że nie ukarał natychmiast i pod miecz prawa nie oddał właściwych morderców swojego ojca, którzy tę zbrodnię popełnili wbrew najwyraźniejszej jego woli. Zresztą, długo nie wiedział on ich nazwisk; miano interes ukrywać je przed nim. Nikt ze spiskowych nie chciał ich wydać, bo wszyscy czuli własne niebezpieczeństwo i solidarność swoją w téj sprawie. Aleksander po kilku zaledwo latach i stopniowo dowiedział się o nazwiskach morderców. Sami dobrowolnie poszli na wygnanie lub wyguani zostali na Kaukaz, za udziałem nawet licznej kategorii spiskowych, którzy pozostawszy przy posadach swoich postarali się usunąć ich z oczu publiczności. Wszyscy poginęli marnie, zaczawszy od hr. Mikołaja Zubowa, który rychło po wstąpieniu na tron Aleksandra, nie śmiejąc pokazać się u Dworu, umarł

w przymusowém schronieniu, trawiony chorobą, zgryzotami i zawiedzioną ambicyą.

„Zważywszy wszystkie te okoliczności, przychodzi się do przekonania, że cesarz Aleksander nie mógł inaczej postąpić niż postąpił, chociaż matka jego nie przestała się tego domagać. Nie mogąc poprowadzić téj fatalnej i ohydnej sprawy drogą otwartą, publiczną i legalną, poszedł za popędem własnych swych uczuć. Znienawidził tych, którzy go pierwsi skłonili do warunkowego chociaż przyzwolenia na spisek. Nie zaniechał poszukiwań dla wykrycia istotnych morderców swego ojca, a poprzestał na ich śmierci marnéj i nikomu nieznanéj na Kaukazie lub téż w jednym z odległych korpusów armii. Niebo samo zdawało się sprzyjać jego pomście, zgon ich przyśpieszając. Aleksander uczynił zadość nieustannym naleganiom matki, której surowość ściagała ciągle głównych wykonawców zamachu. Jenerała Benningsena nie ujrzano nigdy u Dworu; stracił posadę jenerał-gubernatora Litwy, którą oddano jenerałowi Kutuzowowi. Zaledwo pod koniec 1806 roku, znane zdolności wojskowe jenerała Benningsena, wyprowadziły go znowu na widownię i zniewoliły Aleksandra do postawienia go na czele armii, która walczyła pod Pruską Hawą i Friedlandem. Księżę Platon Zubow, pozorny przywódzca sprysiężenia, nie dostał żadnego urzędu, pomimo wszystkich krzotań się swoich, a czując jak widok jego niemiłym był cesarzowi, zamknął się na wsi, w dobrach swoich; chciał wprawdzie za pomocą niewczesnego małżeństwa z piękną Polką uprzyjemnić sobie życie, błąkał się z nią za granicą, ale nie spotykając nigdzie poszanowania, umarł wkrótce, nieżałowany przez nikogo. Widzieliśmy, jakim sposobem oddalony został hr. Pahlen; toż samo spotkało hr. Panina. Po kilku miesiącach, przed wyjazdem na koronacyą, cesarz odjął mu tekę spraw zagra-

nicznych. Obydwaj ci twórcy spisku, oddani pod nadzór najwyższej policyi, otrzymali rozkaz, nie tylko nie pokazywania się u Dworu, ale nawet nie znajdowania się nigdy w bliskości miejsca, do któregoby cesarz przyjechał. Zawód ich został złamany, zniszczony. Zmuszeni wyrzec się na zawsze spraw publicznych, będących ich żywiołem, musieli odtąd wlec swój żywot w odosobnieniu i niepamięci zupełnej, z której już nigdy nie wyszli. Trzeba uznać, że kara jaka ich i kilku innych dosięgła, była właśnie najboleśniejszą, powiedziałbym najsurowszą, jaka spotkać ich mogła.

„Ale ze wszystkich winnych, cesarz Aleksander najśrożej ukarał siebie samego. Nie możnaby dostatecznie wysłowić, jak boleść jego, żal, zgryzoty, które ciągle starał się w sobie rozżarzać, były głębokie i wzruszające.

„Dzień koronacyi zbliżał się. W końcu sierpnia 1801 r. Dwór i cały Petersburg przeniósł się do Moskwy. Wśród przepychu wielkości, wśród najświetniejszych a pełnych różnaitości zabaw, jakie otaczały młodego cesarza, wśród oznak miłości i uwielbienia, jakie odbierał zewsząd, mogłem z zupełną pewnością oceniać, co się działo w jego duszy. Uroczystości, przyjęcia, wszystkie obrządki koronacyjne przypominały mu niezawodnie jeszcze żywiej ojca, przechodzącego też same miejsca, wstępującego z tą samą okazałością na też same stopnie tronu, który miał być splamiony krwią jego, i zbezczeszczony jego trupem. Cały zewnętrzny blask najwyższej władzy, zamiast podniecania ambicyi, zadowalniania próżności Aleksandra, zaogniał tylko wewnętrzną jego mękę. Nigdy, zdaje mi się, nieszczęśliwszym się nie czuł. Całe godziny spędzał sam, w milczeniu, z utkwionym w punkt jeden, osłupiałym wzrokiem. Powracały one codzień, a wtenczas nikogo nie chciał mieć przy sobie. — Ze mną jednym czuł się najswobodniejszym, najmniej się przy-



muszał; mnie jednemu od dawna był powierzył tajemne swe myśli i troski; mnie też prędzej niż komu innemu dozwoloném było wchodzić do jego gabinetu w chwilach takiego upadku na duchu, takich rozpaczliwych zgryzot. Czasem téż, nie zważając na zakaz istniejący dla wszystkich, wchodziłem, kiedy te straszne rozpaniętywania przeciągały się zbyt długo. Staralem się oderwać go od nich, przypominając mu obowiązki i prace, do jakich był powołany. Aleksander zapatrywał się na nie jak na ciężar, który dźwigać musiał, ale siła, nadmiar jego zgryzot, własna jego względem samego siebie niesłuszność, pozbawiały go wszelkiej energii. — Na moje upomnienia, na słowa pociechy i nadziei, odpowiadał mi zawsze: „Nie, to niepodobna; na to niema lekarstwa. Muszę cierpieć; jak chcesz żebym cierpieć przestał? to zmienić się nie może!“ Wszyscy, co się zbliżali do niego, obawiali się nieraz, aby umysł jego dotkniętym nie został, a ponieważ ja jeden mogłem wtenczas mówić z nim swobodnie, od serca, więc mię ustawnie do tego nakłaniano, i zdaje mi się, iż moje starania przyczyniły się téż w części do tego, że młody cesarz nie uległ pod ciężarem straszliwej myśli, jaka go prześladowała. W kilka lat później, wielkie wypadki europejskie, w których cesarz Aleksander coraz większy i coraz świetniejszy miał udział, stały się dla niego pociechą i może nawet przez ten czas pochłaniały wszystkie jego władze. Ale przekonany jestem, iż później nawet, taż sama myśl straszliwa odzysskawszy na nowo dawną nad jego umysłem władzę, stała się przy końcu dni jego powodem moralnego upadku, zniechęcenia do życia i przesadzonej może dewocyi, jakkolwiek ta ostatnia jedyną każdego człowieka rzetelną stanowi podporę w najdotkliwszych cierpieniach ziemskiego żywota. Kiedy czasami rozmowa zwracała się na ten smutny przedmiot, cesarz Aleksander opowiadał mi jeszcze nie-

raz szczegółowo projekt swój osadzenia ojca w pałacu św. Michała, i oddania mu później, stosownie do możliwości innych rezydencyj cesarskich na wsi. — „Ale, mawiał, pałac św. Michała to była jego ulubiona rezydencya; tam dobrzeby mu było; miałby do swego użytku cały ogród zimowy i przechadzki i przejażdżki konno.“ — Aleksander chciał tam zbudować manez i teatr; myślał, iż w tym szczupłym obwodzie potrafi zgromadzić wszystkie przyjemności życia, wszystko, co ojca jego bawiło; myślał, że ojciec poprzestałby na tém i czułby się szczęśliwym. Sądził go według siebie.

„Aleksander w szlachetnym swoim charakterze miał zawsze coś niewieściego, ze wszystkimi miłemi, dobrymi, ale téż i ujemnemi tego następstwami. Zdarzało mu się często układać w wyobraźni swojej projekta, które mu się podobały, ale których niepodobna było zgodzić z rzeczywistością. Na takim idealnym fundamencie wznosił on później całe gmachy, które wykończył szczegółowo, z największym zamięłowaniem. Nic zresztą bardziej praktycznie niemożliwego, nad ten romans przez Aleksandra wymarzony, uszczęśliwienia ojca, odjąwszy mu razem z koroną możność dręczenia i rujnowania kraju. W Rossyi było to jeszcze bardziej niepodobnem do wykonania niż gdziekolwiek bądź. Aleksander był wtenczas nie tylko młodym i bez doświadczenia; posiadał jeszcze ufne i ślepe niedoświadczenie dziecięcia, i te rysy pierwotnego jego charakteru, zaledwo się po kilku latach rzeczywistego życia zatarły.

„Zdało mi się stosowném, powiedzieć wszystko o najopłakańszej katastrofie, jaką się rozpoczęło panowanie cesarza Aleksandra, bo był to najlepszy sposób oddania sprawiedliwości temu monarsze, o którym rozpuszczano tyle krzywdzących pogłosek, które czernią pamięć jego. Cała prawda, bez żadnych zastrzeżeń, oczyszcza go zu-

pełnie z niecných oskarżeń i tłumaczy, jakim sposobem wciągnięty został do czynu wbrew przeciwnego jego myślom i wszystkim skłonnościom, i dla czego nie mógł pokazać światu, że dosyć surowo karze ludzi, którzy go zgrozą przejmowali. Dla ocalenia pamięci cesarza Aleksandra od niecnój i straszliwój plamy, wystarczało mi, z najskrupulatniejszą ścisłością odmalować jego niewinność, całkowite niedoświadczenie, charakteryzujący go brak wszelkiej ambicyi, dochodzący do tego, że pragnął raczej uniknąć tronu niżeli nań wstąpić; a potem opowiedzieć przeważne, pozorne a nawet i zaszczytne pobudki, jakie przed nim roztoczyć umiano, aby go skłonić nareszcie do udziału w czynie, którego rozwiązania nie przypuszczał nawet, a który raz spełniony stał się dla niego źródłem straszliwych udręczeń i nad którym bolał przez całe swe życie. Zdawszy sobie sprawę z tych wszystkich okoliczności, przyznać należy, że według wszelkiej sprawiedliwości, jeżeli często litować się można nad Aleksandrem, to nigdy go potępić się nie godzi.“

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

## DODATKI.



# I.

## Sigismundus Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Mag. D. L. etc.



Significamus praesentibus literis nostris quorum interest, universis; Eam fuisse semper Illustrium Ducum de Czartorisko familiae dignitatem ut a Serenissimis Poloniae Regibus antecessoribus nostris, ac a nobis ipsis quoque multis, iisque gravissimis de causis, singularis illius ratio haberetur. Nam et antiquissima est, et cum inclita Jagellonum familia ex qua nos paternum genus ducimus, sanguinis vinculo coniuncta. — Huc accedit, quod qui ex hac familia processerunt, singulari semper erga Serenissimos Principes suos studio et observantia fuerunt, fidemque suam illis ac R. P. integram et constantem omnibus in rebus tam domi quam foris probaverunt; quo factum est ut vicissim Serenissimi Principes majores nostri, cum ob alias causas, tum ob hanc illorum praestantem fidem, ingensque de se ac R. P. sua, bene merendi studium, et charos semper habuerint, et maximis quibusque honoribus dignos judicaverint, quos quidem in R. P. praecipuos semper illos gessisse constat. — Hanc familiae et majorum suorum dignitatem non modo conservavit, verum etiam auxit Illustris et Magnificus *Alexander Dux Czartoryski*, Terrarum nostrarum Volyniae Palatinus, qui ab ineunte aetate ad hoc usque tempus per omnes et aetatis et honorum gradus, ita se et publice et privatim gessit, ut maximam ingenii, prudentiae, fortitudinis, probitatisque, ac fidei constantis erga nos ac R. P. cum apud omnes alios, tum apud nos laudem meruerit, ac ob has virtutes ea praemia et ornamenta, quibus nunc inter caeteros eminet, a nobis consecutus fuerit, quamquidem ejus laudem non parum auget praeclara Illustris ac generosi ducis Michaelis Czartoryski filii ejus legitimi indoles, qui in juvenili aetate sua, magna dat singularis virtutis, ingenii, et in rebus gerendis dexteritatis suae documenta; bonamque spem facit, se a paterna, majorumque suorum virtute non esse degeneraturum imo daturum operam, ut progressu aetatis, non solum veterem familiae suae dignitatem retinere verum etiam, pro virili sua amplificare possit. — Is itaque Illustris et Magnificus Dux *Alexander Czartoryski* Volyniae Palatinus exhibuit nobis literas Serenissimi olim Principis domini *Wladislai Hungariae et Poloniae Regis* magni patris nostri in pargameno scriptas, et sigillo eiusdem appenso communitas, quibus serenitas illius Ducibus de Czartorysko pro sua singulari erga hanc familiam gratia, insigni Ducali, quod vulgari lingua nostra *Pogonia* dicitur, pro sigillo uti permisit et concessit, petens a no-

bis ut eas literas describere, ac autoritate nostra approbare et confirmare dignemur, quarum literarum tenor est talis:

In Nomine Domini Amen.

ad perpetuam rei memoriam.

Nos Wladislaus, Dei gratia Rex Hungariae, Poloniae, Dalmatiae, Croatiae, Rasciae, Serviae, Sclavoniae, nec non terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lancitiae, Cuiaviae, Lithuaniae princeps supremus, Pomeraniae Russiaeque Dominus et Haeres.

Significamus tenore praesentium, quibus expedit universis, praesentibus et futuris noticiam praesentium habituris. Quomodo cupientes Fratrum nostrorum Illustrium Dominorum Ivonis, Alexandri et Michaelis Ducum de Czartorysko, honori intendere qui singulari affectione et fidelitate erga nostram Maiestatem, et inclitam coronam regni nostri Poloniae se exhibent et exercent. Pro eorum Ducali statu et promotione praehabita matura deliberatione, et consilio Praelatorum et Baronum nostrorum, tam Poloniae quam Hungariae Regnorum, praefatos Duces consanguineos nostros communiter et divisim, sigillo eorum ducali frui quo ex avo et patre ipsorum uti consueverunt, scilicet equo cui supersedet vir armatus gladium evaginatum in manu tenens, volumus, decernimus, approbamus et concedimus perpetuo ac in aevum: in cuius rei testimonium, sigillum nostrum praesentibus est appensum. Actum Budae, feria quinta proxima ante festum Sancti Viti A. D. MCCCCXLII. — Praesentibus idem Reverendis in Christo Patribus, Dominis, Simone Agriensi, Petro Canadiensi, Episcopis, Magnificisque Laurentio de Hederwara Regni Hungariae, Luca de Gorka, Posnaniensi Petro Odrowasz de Sprowa Leopoliensi Palatinis, Laurentio de Kalinowa Syradiensi, Gregorio Branicze, Radomiensi Castellanis, ac aliis pluribus fide dignis. Datum per manus Magnificorum, Joannis de Konieczpolie, Cancellarii, et Petri Woda de Szczekoczin, vice-cancellarii Regni Poloniae, sincere nobis dilectorum. Ad relationem magnifici Petri Odrowasch de Sprowa, palatini Leopoliensis.

Nos itaque Sigismundus Augustus Rex praenominatus exigentibus id singularibus praedicti Illustris et magnifici Alexandri Ducis Czartoryski, Terrarum Wolyntiae Palatini, erga nos ac Rempub. regni nostri meritis, literas supra scriptas, non solum quemadmodum a nobis petatum est, ad verbum describi fecimus, easque autoritate nostra regia approbavimus et confirmavimus, quemadmodum approbamus et confirmamus praesentibus literis nostris decernentes eas robur debita et perpetuae firmitatis obtinere debere, verum etiam profiteamur nos omnia quae ad hanc familiam ornandam et amplificandam pertinebunt libenter, quantum in nobis erit et cum se occasio dederit facturos esse. — In cuius rei testimonium praesentes manu nostra subscripsimus et sigillo nostro communiri fecimus. Datum Lublini in conventionem regni nostri generali, 25 die Maii, A. D. MDLXIX regni vero nostri XL.

Sigismundus Augustus Rex

sst.

## II.

Katarzyna II. do ks. Augusta Czartoryskiego.

---

Mr. le Prince Palatin! Votre zèle patriotique autant que Votre façon de penser à l'égard des intérêts de mon empire, si étroitement liés avec ceux de la Rque, me sont tellement connus qu'dans la crise présente des affaires. je crois pouvoir me dispenser d'animer en Vous l'un et de Vous exhorter à toute la fermeté dont Vous êtes capable, dans l'autre. — Je vous fais donc cette lettre plutôt pour satisfaire au désir que j'ai de Vous distinguer en toute occasion, en Vous donnant des marques réitérées de mon affection et de la confiance particulière que je mets dans la droiture de vos sentiments. — Je suis plus que persuadée que dans une occasion si importante Vous les ferez valoir si efficacement que le bien de Votre patrie l'exige, et autant que j'ai lieu de me le promettre de Votre attachement pour moi. — J'y concourrai de mon mieux et en vraie amie et alliée de la République. — Mon ambassadeur est déjà instruit de mes intentions à cet égard, et pour lui faciliter la besogne je viens de nommer le prince Nicolas Repnin mon ministre plénipotentiaire, pour agir conjointement avec lui. — Je désire d'ailleurs très-fortement que la nouvelle élection se fasse avec le plus d'ordre et avec le moins de troubles qu'il est possible; c'est à Votre prudence et à celle de Vos amis, que je reconnais aussi pour les miens, que je m'en remets, Vous assurant au reste que je serai invariablement Votre très-affectionnée.

à St. Pétersbourg, 22 Octobre 1763.

Catherine.

---



## III.

Nous soussignés, ambassadeur extraordinaire et le ministre plénip. de S. M. l'Impératrice de toutes les Russies, instruits par nos ordres de la vraie et inébranlable intention de Notre très-gracieuse Souveraine, ne balançons nullement d'assurer la famille du prince Czartoryski, Poniatowski et tous leurs amis, que dans la crise où se trouvent mutuellement les affaires de Pologne, S. M. l'Impératrice de t. l. R. est fermement résolue de leur donner son aide et assistance, qui assurément ne sera employée ni faiblement, ni à demi, mais bien en temps et bien avec tout le poids que le ciel a mis entre ses mains; et que, quand même quelque désastre, que Dieu veuille empêcher, arriverait à la personne du Comte Stan. Poniatowski, stolnik de Lithuanie, elle n'en continuerait pas moins aux princes Czartoryski, ses oncles, et à toute leur famille et amis, ainsi qu'aux comtes Poniatowski ses frères et à tous ses parents et amis. son puissant appui, avec la même fermeté qu'Elle a commencé, et ne les laissera sûrement pas opprimer.

Fait à Varsovie, le 7 mars 1764.

Herman Charles Comte Köyserling.

Nicolas Prince Repnin.

## IV.

Hr. Rewitzki do ks. Augusta Czartoryskiego, wdy ruskiego.

Warszawa d. 16. Sierpnia 1776 r.

. . . . . Je n'ai pas hésité un moment de me rendre ici garant des bonnes dispositions de Votre Altesse, et je sens combien peu je risque en me fiant aveuglément à Votre parole. Je ne vois aussi rien qui puisse Vous empêcher de venir ici prendre part aux affaires de la prochaine diète, ni qui puisse Vous alarmer sur les desseins formés à cet égard; et quoique les avis donnés par le comte Moszyński soient vrais quant à la substance de sa lettre, ils ne le sont pas quant au conseil pour l'éloignement de Votre personne.

## V.

Punkta Ichmość PP. Kommissarzom, Ekonomom, Pisarzom, Administratorom podane, które w Rządzeniu Dóbr naszych według dyspozycji naszej tu wyrażoney w rządzeniu Poddanych naszych zachować będą powinni, iako te ustawy, które są każdej Zwierzchności pod utratą zbawienia od Pana Boga przykazane do wypełnienia nad tymi, którymi rządzą. — Uznając y na sobie to Prawo od Pana Boga włożone, aby każdy Pan Poddanych swoich, urzędnik pod swoją władzą będących, Gospodarz dzieci y czeladkę swoją pilnie zawsze przestrzegał y zabraniał, aby Pana Boga nie obrażały, y tak którzy nie będą posłusznemi Prawu Boskiemu y Zwierzchności grzechy karali, czego ieżeli nie czynią, ścisły rachunek za cudze grzechy, to iest za wszystkich pod swoją władzą będących, Jako sam Pan Bóg powiedział w piśmie Świętym na strasznym Sądzie Jego oddadzą. — My tedy czując się do tey powinności a wiedząc iako przez zły rząd, wiele iest Obrazy Bożej y Dusz ginących, takowy w dobrach naszych wszystkim poddanym naszym ustanawiamy porządek — pilnie zalecając y usilnie przykazując wszystkim Jmci PP. Kommissarzom, Ekonomom, Pisarzom, Administratorom, Podstarościm, Woytom y na jakiegokolwiek Zwierzchności y urzędzie w dobrach naszych będącym, aby tego pilnie przestrzegali y surowo przykazali a nie posłusznych karali wszystkich pod swoją władzą będących, tak czeladź iako y Poddanych, którzyby się według niżej wyrażonych ustaw niesprawowali. — Na co takowy przez punkta postanawiamy y opisujemy porządek do przestrzegania Jakomkolwiek w Dobrach naszych mającym Zwierzchność, do przestrzegania usilnie zalecając.

1-o. Aby tego pilnie przestrzegali, aby każdy Poddany nasz na mszy świętej, każdą niedzielę y święto uroczyste od kapłana zapowiedziane, Służby Bożej w swojej Cerkwi, według porządku w Uniwersale naszym niedawno ogłoszonym zawsze słuchali y na Katechizmie bywali, mając podane od Kapłana rejestrem, nie będących pilnie z jakiej przyczyny Inkwirowali. — A ieżeli słuszney przyczyny mieć będą, za to niedbalstwo surowo karali y pilnie przykazywali. — A ieżeli który dla Targu lub iakiej potrzeby do miasta odiechawszy w swojej Cerkwi bydz nie mógł, więc ma mieć kartkę na świadectwo od tegoż Kapłana gdzie mszy słuchał.

2-o. Także aby tego przestrzegali, aby Żydzi w Niedziele i Święta uroczyste Jako i w Sobotę w wieczor, lub w Niedziele w wieczor, iako tez y w Wigilią Świąt miodu, wudek y Piw nie nakładali, gdyż do tey usługi Katolików zażywaią, którzy przez to Niedziele i Święta gwałcą, które trwa od północy do północy, a naylepiejby żeby Żydzi żydów za winników trzymali

3-o. Także aby Katolikom tak rusi jak y polakom u Żydów niepozwalali służyć żadną miarą iako to Białogłowom, Dziewkom, Parobkom, Winiarzom y Woźnicom, ale ieżeli który Żyd potrzebuie usługi

od katolika, niech że tego na te zasługi najmie, ale nie na długo. Dla czego każdy Żyd nie ma trzymać naiętego katolika nad miesiąc, a osobliwie aby żaden katolik Polak lub Rusin nie ważył się usługiwać nigdy w pilnowaniu Ich kirkutu na dzień ich Sądny, y bydz za Hamana kiedy Jego pamiętkę odprawiają.

4-o. Także aby tego przestrzegali, aby Żydzi w post po usłyszanem na północ Dzwonieniu aż do przewodniey Niedzieli y w Adwent począwszy od pierwszey Niedzieli Adwentowey aż do 3ch Królów muzykę przy szynkach gdzie Polacy w Polskiej a Ruś w Ruski nietrzy-mali y Rus w Ruski, Polacy w Polski nietancowali Jako y w Dni od Biskupa przez Jaki process zakazanych, ani sami Żydzi wesel niespra-wowali. Także aby Dziewki y kobiety pod karą wielką po Zachodzie Słońca zawsze z karczem wychodziły.

5-o Także y to aby każda wieś, lub razem kilka poblizszych wsi na iednego się pastucha zgodzili, króry sam, a nie iego dzieci bydło paść maia.

6-o. Także aby surowo przykazali, aby zawczasu znać do cho-rych kapłanom dawali. Także żeby Wielkanocną spowiedz wszyscy odprawiali w swoiey Parafii lub y gdzie Indziey, ale za wziętym pozwo-leniem corok od swoiego kapłana z swoiey Parafii.

7-o. Także aby tego przestrzegali, aby żadne z poddanych na-szych brać się w małżeństwo niesmieli, puki nie pokażą Rządzącemu tą wsią lub miastem Metrykę że białogłowie 18-cie a męszczyźnie 15-cie lat minęło, a pobrawszy się aby mąż żony, a żona męża nieodstępowali. ale z sobą mieszkali, gdyż tak Bóg przykazał.

8-o. Także żeby do wrózek nie udawali, gdyż to wróżka ze złego ducha, a nie z Pańa Boga to ma że wróży.

9-o. Także aby się nieważyli kapłanów iako y oycy matkę słowem iakim lżyć, dopiero się na nich porywać, abo Ich uchoway Boże uderzyć.

10-o. Także aby tego Ichmość P. P. Dozorcy usilnie przestrzegali, aby Poddani nasi w Niedzielę y święta niegwałcili przez robotę iaką to wożenie zboża z pól, Jeżdżenie do Lasów po drwa, w żarnach mielenie, Chleba pieczenie, Chust prać, zwarzać y inne jakiegolwiek pracowite roboty. — To im zalecając, że Niedziele i Święta są od Boga postano-wione na ulżenie Człowiekowi pracy y na przypilnowanie Nabożeństwa y Chwały Boskiey, więc kiedy w Inne dni robotami są zatrudnieni które nam Bóg dał na pracę dla pożytku naszego, niektóre tylko jako to: w Niedziele y Święta uroczyste dla siebie zachować, które po-winni bywać na służbie Bożej y na katechizmie rano y toż sobie w Do-mu po obiedzie przypominać y tego się uczyć z domowemi co w Cer-kwi słyszeli. — Ta ma być naszych poddanych robota w Niedzielę y Święta. — Te y inne punta które są do zbawienia od Pana Boga przy-kazane. Jako w przykazaniu Boskiem podane usilnie Ichmość P. P. Ekonomom, Pisarzom, Administratorom, Podstaroscim, Wuytom i na iakiegolwiek Zwierzchności y Urzędzie w dobrach naszych będącym zalecamy y pod utratą Łaski naszej przykazujemy aby Poddanych na-

szych w tym wszystkim Jako nayusilniey przestrzegali y dozierali ieżeli się tak sprawuią y Ich oto upominali y dozierali tego wszystkiego, a nieposłusznych za obaczeniem lub doniesieniem po uczynionej inkwizycyi surowo karali. — Którą to dyspozycyą naszą raz na zawsze uczynioną z podpisem Rąk naszych stwierdzam.

Dan w Woiutyczach dnia 57 bris 1745 anno.

August książę Czartoryski  
Woiewoda ruski.



Wszelkie prawa zastrzegają się.

13

10

3







3 2044 036 013 324

This book should be returned to  
the Library on or before the last date  
stamped below.

A fine of five cents a day is incurred  
by retaining it beyond the specified  
time.

Please return promptly.

NOV 5 '58 H



